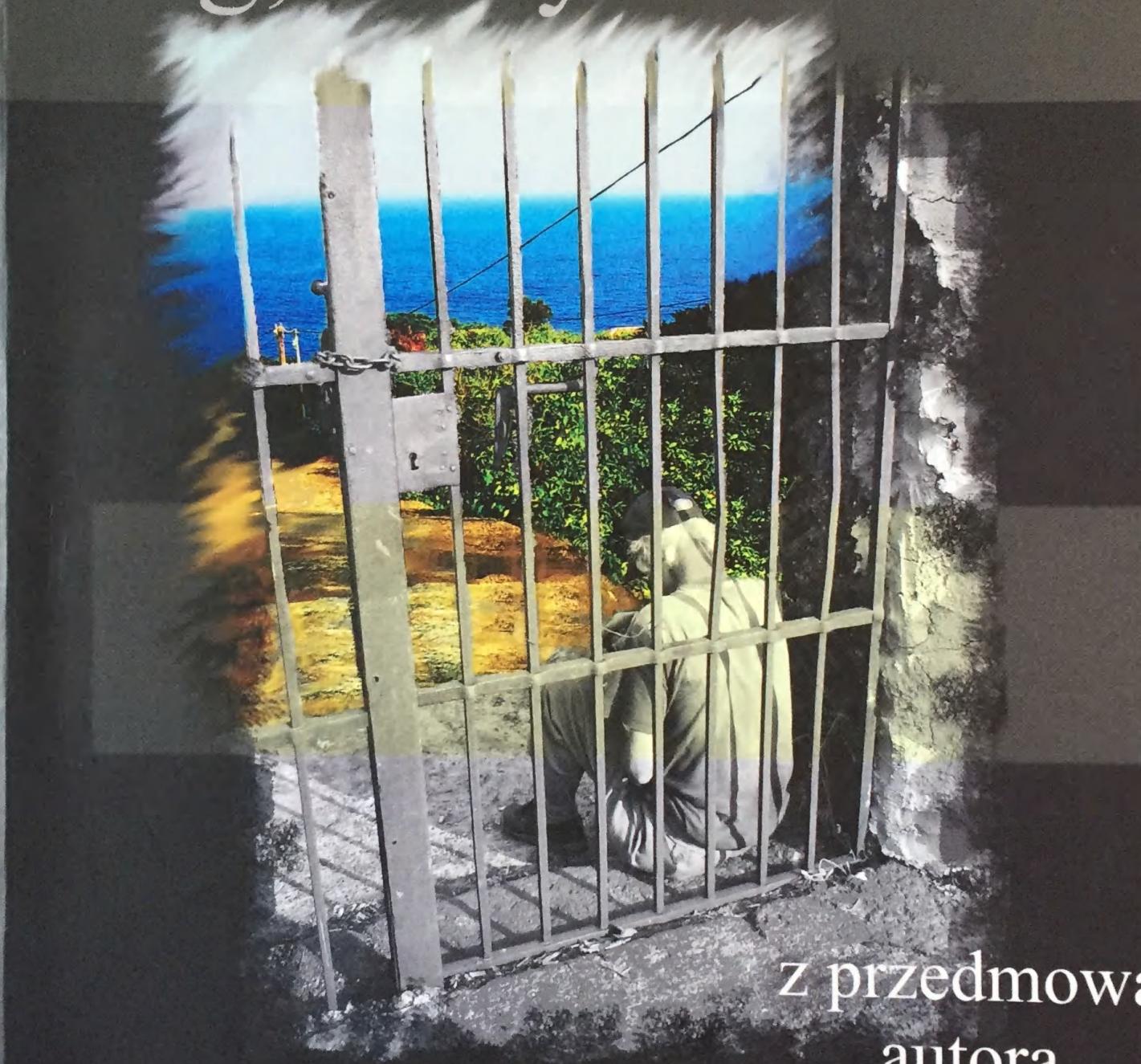


HANS-HERMANN HOPPE

Demokracja bóg, który zawiódł



z przedmową
autora

www.fijor.com

Hans-Hermann Hoppe

Demokracja – bóg, który zawiódł

Hans-Hermann Hoppe

Demokracja – bóg, który zawiódł

Ekonomia i polityka demokracji, monarchii i ładu naturalnego

Przekład: Witold Falkowski (wstęp, rozdziały: 1, 2, 10–12)

Juliusz Jablecki (rozdziały: 3–9, 13)

Wstęp do wydania polskiego: Hans-Hermann Hoppe

Tytuł oryginału:

Democracy: The God That Failed. The Economics and Politics of Monarchy, Democracy, and Natural Order

Tłumaczenie:

Witold Falkowski (wstęp, rozdziały: 1, 2, 10–12)

Juliusz Jablecki (rozdziały: 3–9, 13)

Jan M. Fijor (wstęp do wydania polskiego)

Redakcja:

Monika i Tomasz Cukiernik

Projekt okładki:

Barbara Bernardyn

Copyright © 2001, 2003 by Transaction Publishers, New Brunswick, New Jersey

Copyright © 2005 for the Polish edition by Fijorr Publishing and Witold Falkowski

Copyright © 2006 for the Polish translation by Fijorr Publishing and Witold Falkowski.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być reprodukowana jakimkolwiek sposobem – mechanicznie, elektronicznie, drogą fotokopii czy tp. – bez pisemnego zezwolenia wydawcy, z wyjątkiem recenzji i referatów, kiedy to osoba recenzująca lub referująca ma prawo przytaczać krótkie wyjątki z książki, z podaniem źródła pochodzenia.

ISBN 83-89812-21-5

Dystrybucja wysyłkowa za pośrednictwem Internetu:

fijorr@fijorr.com

lub www.fijor.com

Wydanie pierwsze – Warszawa 2006

Skład i łamanie: Piktograf

Druk i oprawa: Drukarnia GS
30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43
tel. (012) 65 65 074

Wstęp do wydania polskiego

W dziejach rodzaju ludzkiego zdarzają się punkty zwrotne, raz w lepszym, raz w gorszym kierunku. Jednym z takich momentów przełomowych był upadek komunizmu w Europie Wschodniej i Środkowej, jaki nastąpił w 1989 roku. Przepowiedział go przeszło 70 lat temu, urodzony w polskim mieście Lwowie, wybitny ekonomista austriacki Ludwig von Mises (1881–1973).

Nie ma wątpliwości, że upadek komunizmu był zmianą na lepsze, jednakże historia ludzkości roi się od wydarzeń, które choć zapowiadały się na wielki triumf ludzkiej wolności, po jakimś czasie stały się nikłym jej zwycięstwem, którego owoce wkrótce znikały.

Spośród wszystkich krajów wyzwolonych spod jarzma komunizmu, z Polską wiążano największe nadzieje. Polska była niegdyś narodem na wskroś arystokratycznym, a przecież to właśnie arystokracja była tą naturalną elitą narodu, która z natury swojej troszczyła się o wolność i propagowanie jej idei. W latach 1572–1791 Polska była monarchią elekcyjną, zaś w polskim parlamencie pojedynczy poseł miał prawo wetowania jakiejkolwiek inicjatywy ustawodawczej. Polska była znana i podziwiana w całej Europie za swoją tolerancję religijną. Zdaniem Erika Rittera von Kuehnelt-Leddihna Polacy trzykrotnie odegrali decydującą rolę w ratowaniu cywilizacji Zachodu: w 1241 roku, kiedy pod Legnicą, ramię w ramię z niemieckim rycerstwem, powstrzymali tatarskie hordy przed inwazją na Europę Zachodnią; w 1683 roku, kiedy polskie wojska poko-

nały Turków pod Wiedniem, oraz w 1920 roku, kiedy Polacy pokonali bolszewików w bitwie warszawskiej.

Zamiast jednak wskrzesić swą pełną chwały wolnościową przeszłość i wybrać drogę zdecydowanej desocjalizacji i prywatyzacji, jak sam proponuję w rozdziale VI tej książki, Polska – podobnie jak większość innych krajów postkomunistycznych – zdecydowała się na przyjęcie zachodnioeuropejskiego modelu socjaldemokratycznego państwa opiekuńczego. Trudno się zresztą Polakom dziwić. Polscy przywódcy nie znali nic lepszego, a ponadto zostali przekupieni i niejako przymuszeni do takiego rozwiązania przez przywódców politycznych Zachodu i ich intelektualnych „ochroniarzy”, którzy wręcz obawiali się powstania wolnej i w pełni liberalnej Środkowej i Wschodniej Europy. Taka liberalna Polska byłaby wobec ich, nadmiernie opodatkowanych i nadmiernie uregulowanych, państw silnym konkurentem, który by zmuszał do wprowadzenia w ich własnych krajach radykalnych reform. Mogłyby one spowodować odejście od niewydolnego ekonomicznie modelu państwa opiekuńczego Zachodu. Zamiast więc reform, mamy w Polsce naśladowanie Zachodu z jego rozdzielonym sektorem gospodarki kontrolowanej przez państwo, państwowymi prasami drukującymi papierowe pieniądze, wysokimi podatkami, nadmiarem ustaw i regulacji oraz całą masą, finansowanych przez podatnika, zasiłków i subsydiów. Co więcej, skuszona obietnicami ogromnych zapomów z Brukseli i wizją dobrze płatnych posad w rosnącej bez ustanku unijnej biurokracji, Polska zdecydowała się przyłączyć do Unii Europejskiej, rząd zaś – w ramach harmonizacji prawa unijnego – dostosował do struktur ogólnoeuropejskich zarówno ustawodawstwo, jak i system podatkowy. W rezultacie, tuż po początkowym przyspieszeniu wzrostu ekonomicznego, który nastąpił w wyniku częściowej prywatyzacji i liberalizacji gospodarki, nastąpiło to, czego należało oczekiwac: szerząca się korupcja, inflacja, stagnacja i bezrobocie.

Co gorsza, nawet ta ograniczona desocjalizacja prowadzona była wedle standardów politycznych. Zamiast więc od-

dać własność w ręce jej prawidłowych właścicieli, duża część majątku narodowego została przywłaszczena przez polityków i ich toturnackich, wywodzących się najczęściej spośród elit poprzednich władz komunistycznych i oprawców minionego systemu. W wyniku tego procesu wielu ludzi o podejrzanej reputacji stało się nagle właścicielami ogromnych fortun i wpływowymi biznesmenami.

Trudno się potem dziwić, że słowa, takie jak „kapitalizm” czy „gospodarka wolnorynkowa” nabraly bardzo szybko konotacji negatywnej, stając się synonimem wszelkiego zła, gdyż właśnie pod ich szyldem przewrotnie reklamowano nowy system. Jeśli kapitalizm i wolny rynek oznaczają stagnację, nędzę i bezrobocie, jeśli pomagają bogacić się oszustom i kombinatorom, to który by takiego systemu chciał?

Kultywowane skrzętnie przez cztery dekady komunizmu, ostrze zawiści i źle pojętego egalitaryzmu nasiliło się w walce przeciwko ludziom bogatym.

W tej książce pokażemy, że istniejący porządek miał jednak alternatywę; że demokracja jest łagodną formą komunizmu; że system monarchiczny byłby od masowej demokracji o wiele lepszy, chociażby poprzez ustanowienie „porządku naturalnego”; że centralizacja polityczna, taka jak istnieje we Wspólnocie Europejskiej, jest absurdem ekonomicznym.

Wykażemy też, że decentralizacja – model istniejący w kantonalnej Szwajcarii, w Liechtensteinie, w Monako czy w „wolnych miastach”, takich jak Wolne Królewskie Miasto Gdańsk przed 1795 rokiem lub w innych „wolnych miastach” rozrzuconych po średniowiecznej Europie – szerzyła wolność, swobody obywatelskie i prosperity; że klasa polityczna i rządowi biurokraci to pasożyty żyjące kosztem pracy produkujących indywidualiów; że w czystym kapitalizmie, w warunkach wolnego rynku, ludźmi zamożnymi, zasługującymi na bogactwo, nie są oszuści, lecz ludzie pracujący, tworzący majątek narodowy; że w takich warunkach uczucie zazdrości, potępiane w biblij-

nych przykazaniach, jest bezproduktywnym złem, które należy za wszelką cenę zdławić.

Nie przesadzę, jeśli powiem, że książka ta będzie dla wielu polskich Czytelników wysoce prowokacyjna, a nawet niekiedy szokująca. Rozprawia się ona z mitami, obalając je bez względu na to, czy zgodzą się oni z moimi wnioskami, czy nie. Jestem pewien, że dla Czytelników tych będzie to okazja do otrząśnięcia się z dogmatycznej drzemki i do spojrzenia na świat innymi oczami niż dotąd.

Hans-Hermann Hoppe

Podziękowania

Większość zawartych w tej książce esejów powstała na podstawie wykładów, które wygłosiłem podczas różnych konferencji organizowanych pod auspicjami Ludwig von Mises Institute i Center for Libertarian Studies. Niektóre z nich były już publikowane wcześniej i przetłumaczone na różne języki. Na potrzeby tej książki wszystkie zostały jednak starannie przejrzone i znacznie rozbudowane. Chciałbym złożyć podziękowania Llewellynowi H. Rockwellowi, prezesowi Ludwig von Mises Institute, oraz Burtonowi S. Blumertowi, prezesowi Center for Libertarian Studies, za ich nieustające wsparcie finansowe i osobisty wkład w powstawanie i rozwijanie przedstawionych tu idei.

Chciałbym również wymienić osoby, które umożliwiły mi zaprezentowanie i poddanie próbie moich koncepcji, co przyczyniło się do powstania niniejszej pracy. Są to m.in.: Cristian Comanescu, Robert Nef, Gerard Radnitzky, Jiri Schwartz, Jesús Huerta de Soto i Josef Sima. Składam podziękowania im oraz anonimowemu darczyńcy za jego systematyczne wsparcie finansowe.

Prawdziwym szczęściem jest dla mnie wieloletnia przyjaźń z Walterem Blockiem, Davidem Gordonem, Jeffreyem Herbenerem, Guido Hülsmannem, Stephanem Kinsellą, Ralphem Raico i Josephem Salerno. Wprawdzie żadnemu z nich nie należy przypisywać odpowiedzialności za którykolwiek z głoszonych przeze mnie poglądów, ale wszyscy oni – zgłaszając w trakcie niezliczonych rozmów różne sugestie i krytyczne uwagi – odcisnęli niezataarte piętno na moim sposobie myślenia.

Jeszcze większy wpływ wywarli na mnie Ludwig von Mises i Murray N. Rothbard. Wobec ich naukowej spuścizny mam dług intelektualny i pozostaje mi żywić nadzieję, że w należyty i adekwatny sposób daję temu wyraz na kartach tej książki. W stosunku do Murraya N. Rothbarda, z którym miałem szczęście pozostawać w bliskich stosunkach w ciągu ostatniej dekady jego życia, mam też do spłacenia dług o charakterze głęboko osobistym. Jego przyjaźń i przykład moralnej odwagi oraz umiejętności zachowania postawy pełnej uprzejmości i po-godnego optymizmu nawet w obliczu – zdawałoby się – przylączającej wrogości miały głęboki i trwały wpływ na moją własną postawę i stosunek do życia.

Wreszcie – *last but not least* – składam podziękowania mojej żonie, Margaret Rudelich Hoppe, nie tylko za to, że od dwudziestu lat bierze na siebie niewdzięczne zadanie korekty moich angielskich tekstów, lecz także za to, że pomiędzy pracą zawodową a prowadzeniem domu i wychowywaniem dwojga naszych nastoletnich dzieci zawsze znajduje czas i energię na to, żeby dodawać mi otuchy oraz zapewniać poczucie wygody i szczęścia.

Wstęp

Pierwsza wojna światowa wyznacza jeden z wielkich przełomów w najnowszych dziejach. Wraz z jej zakończeniem zamknięty został proces odchodzenia całego świata zachodniego od rządów opartych na monarchii i niepodzielnej władzy królów na rzecz demokratyczno-republikańskich niepodzielnych rządów ludu. Proces ten rozpoczął się od Rewolucji Francuskiej. Do roku 1914 w Europie istniały tylko trzy republiki: Francja, Szwajcaria i – od 1911 roku – Portugalia. Spośród wszystkich wielkich monarchii europejskich tylko ówczesną Wielką Brytanię można by uznać za państwo z systemem parlamentarnym, tj. takim, w którym naczelną władzą należy do wybieralnego parlamentu. Zaledwie cztery lata później do wojny w Europie przystąpiły Stany Zjednoczone, co przesało o jej wyniku. Niemal wszystkie monarchie zniknęły, a Europa, wraz resztą świata, wkroczyła w erę demokratycznego republikanizmu.

Pokonani militarnie Romanowowie, Hohenzollernowie i Habsburgowie musieli abdykować. Rosja, Niemcy i Austria stały się demokratycznymi republikami, w których wszyscy – mężczyźni i kobiety – mieli prawo wyborcze, a rządy miały charakter parlamentarny. Również wszystkie nowe, powstałe po rozpadzie imperiów państwa – z wyjątkiem Jugosławii – przyjęły demokratyczno-republikańskie konstytucje. Obalone zostały monarchie w Turcji i Grecji. Nawet w tych krajach, w których nominalnie zachowano monarchię – Wielkiej Brytanii, Włoszech, Hiszpanii, Belgii, Holandii i państwach skandynawskich – królowie nie

sprawowali już faktycznie władzy. Ich dorośli obywatele otrzymali powszechnie prawo wyborcze i cała władza została przekazana parlamentom oraz urzędnikom „publicznym”.

Historyczną przemianę *ancien régime*'ów, w których władzę dzierżył król lub książę, w państwa rządzone przez osoby wybrane w powszechnym głosowaniu, można przedstawić jako przejście od systemu austriackiego do systemu amerykańskiego. Przemawia za tym kilka względów. Przede wszystkim Austria wywołała wojnę, a Ameryka doprowadziła do jej zakończenia. Austria przegrała, Ameryka zwyciężyła. W Austrii rządził monarcha – cesarz Franciszek Józef – a w Ameryce wybrany demokratycznie prezydent – profesor Woodrow Wilson. Ważniejsze jest jednak to, że I wojna światowa nie była wojną tradycyjną, nie ograniczała się do konfliktu o określone terytoria, lecz była wojną ideologiczną. Każde z państw – Austria i Ameryka – w najbardziej widoczny sposób ucielesniało pozostające w konflikcie idee (i było w ten sposób postrzegane przez inne państwa biorące udział w wojnie)¹.

I wojna światowa rozpoczęła się jako tradycyjny konflikt terytorialny. Jednakże po początkowym nieformalnym zaangażowaniu się w wojnę i późniejszym oficjalnym przystąpieniu do niej – w kwietniu 1917 roku – Stanów Zjednoczonych, konflikt nabrał nowego, ideologicznego wymiaru. Stany Zjednoczone zostały założone jako republika, a zawierające się w pojęciu republiki demokratyczne zasady dopiero co zwyciężyły w tym kraju w wyniku pokonania i zniszczenia skonfederowanych stanów południowych przez centralistyczny rząd Unii. Podczas I wojny światowej zwycięska ideologia ekspansjonistycznego demokratycznego republikanizmu znalazła swoją personifikację w osobie prezydenta USA Woodrowa Wilsona. Za prezydentury Wilsona wojna w Europie stała się ideologiczną misją mającą na celu utorowanie wszędzie drogi dla demokracji

¹ Przyczyny i skutki I wojny światowej są znakomicie przedstawione w: Raico 1999.

i uwolnienie świata od władców dynastycznych. Gdy w marcu 1917 roku sprzymierzony z USA car Mikołaj II został zmuszony do abdykacji, a w Rosji powstał demokratyczny republikański rząd Kierenskiego, Wilson nie posiadał się z radości. Po abdykacji cara wojna stała się wreszcie konfliktem czysto ideologicznym: walką dobra ze złem. Wilson i jego najbliżsi doradcy w sprawach polityki zagranicznej, George D. Herron oraz Colonel Mouse*, nie lubili Niemiec, Kaisera, arystokracji i elity wojskowej, ale Austrii wprost nienawidzili. Erik Kuehnelt-Leddihn w następujący sposób scharakteryzował poglądy Wilsona i amerykańskiej lewicy: „Austria była znacznie bardziej odrążająca niż Niemcy. Jej istnienie stało w sprzeczności z ideą państwa narodowego Mazziniego. Austria była spadkobierczynią wielu tradycji i symboli, wywodzących się jeszcze od Świętego Cesarstwa Rzymskiego (dwugłowy orzeł, kolory czarny i złoty itd.); rządząca nią dynastia panowała kiedyś w Hiszpanii (jeszcze jeden *bête noir*); przewodziła kontrreformacji i Świętemu Przymierzu; walczyła przeciwko *Rissorgimento*, zdławiła powstanie na Węgrzech, którego przywódcą był Kossuth (w Nowym Jorku jest jego pomnik), a także wspierała moralnie eksperyment monarchiczny w Meksyku. Samo słowo „Habsburg” przywoziło na myśl skojarzenia z katolicyzmem, Armadą, Inkwizycją, Metternichem, uwięzieniem Lafayette'a w Olmütz i Silvia Pellico w fortecy Spielberg. Takie państwo musiało zostać zniszczone, taka dynastia musiała zniknąć z powierzchni Ziemi².

Wojna, stając się konfliktem w coraz większym stopniu ideologicznym, w szybkim tempie przekształciła się w wojnę totalną. Uczestniczące w niej państwa w całości podporządkowały swoje gospodarki celom wojskowym (socjalizm wo-

* Colonel House, właściwie Edward Mandell House (1858–1938), polityk amerykański, doradca i przyjaciel prezydenta Wilsona [przyp. – W.F.].

2 Kuehnelt-Leddihn 1990, s. 210. Więcej na temat Wilsona i wilsonizmu w: Rothbard 1989; Gottfried 1990, 1991; Nisbet 1988.

jenny)³, a przestrzegany z dawien dawna podział na żołnierzy i nieżołnierzy, na sferę wojskową i cywilną, przestał obowiązywać. Z tego powodu w I wojnie światowej zginęło znacznie więcej cywilów – którzy padli ofiarą głodu i chorób – niż żołnierzy na polu walki. Ponadto, ze względu na swój ideologiczny charakter, wojna nie zakończyła się kompromisowym pokojem, lecz całkowitą kapitulacją, upokorzeniem i ukaraniem jednej ze stron. Niemcy musiały zrezygnować z monarchii i oddać Francji Alzację-Lotaryngię, którą włączyły w swoje granice po wojnie francusko-pruskiej w latach 1870-1871. Na nową republikę niemiecką nałożono ciężkie i długotrwałe reparacje wojenne. Niemcy zostały zdemilitaryzowane, Zagłębie Saary zostało pod francuską okupacją, a znaczna część terytorium na wschodzie przypadła Polsce (Prusy Zachodnie i Śląsk). Niemcy nie zostały jednak rozparcelowane i zniszczone. Ten los Wilson zarezerwował dla Austrii. Po odsunięciu od władzy Habsburgów całe Cesarstwo Austro-Węgierskie zostało podzielone. Ukoronowaniem polityki Wilsona było powstanie dwóch nowych, sztucznych tworów państwowych: Czechosłowacji i Jugosławii, które wykrojono z ziem byłego cesarstwa. Sama Austria – przez wieki jedno z największych europejskich mocarstw – została okrojona do państewka w granicach obejmujących niemieckojęzyczne jądro dawnego państwa. Ponadto Austria musiała – zgodnie z wolą Wilsona – oddać Włochom całkowicie niemiecką prowincję Południowego Tyrolu – aż po Przełęcz Brenner.

W roku 1918 Austria zniknęła z mapy międzynarodowej polityki mocarstwowej. Rolę największego światowego mocarstwa przejęły Stany Zjednoczone. Rozpoczął się wiek Ameryki, wiek *pax Americana*. Zwyciężył demokratyczny republikanizm. Po raz drugi miał on odnieść zwycięstwo po zakończeniu II wojny światowej, a później jeszcze raz – jak się przynajmniej zdawało – wraz z upadkiem imperium sowieckiego na przeło-

3 Zob.: Rothbard 1972; Higgs 1987.

mie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Zdaniem niektórych dzisiejszych komentatorów nastął „koniec historii”. Amerykańska koncepcja powszechniej i globalnej demokracji została wreszcie wcielona w życie⁴.

Jednocześnie Austria Habsburgów i wstępne austriackie eksperymenty z demokracją stały się w najlepszym razie historyczną ciekawostką. Nie oznacza to, że Austria nie cieszyła się uznaniem. Nawet intelektualiści i artyści o demokratycznych poglądach, działający na różnych polach nauki i kultury, nie mogli zlekceważyć olbrzymiego dorobku kulturalnego Austro-Węgier, a zwłaszcza samego Wiednia. Lista wielkich osobistości związanych na przełomie XIX i XX wieku z Wiedniem wydaje się nie mieć końca⁵. A jednak rzadko mówi się o tym, że ten imponujący dorobek intelektualny i kulturalny miał istotny związek z przeddemokratyczną tradycją monarchii habsburskiej. Kulturalną płodność Austrii i Wiednia przedstawia się albo jako zwykły przypadek, albo – powołując się na argumentację „poprawną politycznie” – jako dowód na pozytywny efekt współpracy wielonarodowego i wielokulturowego społeczeństwa⁶.

4 Zob.: Fukuyama 1996.

5 Na liście tej znajdują się: filozofowie: Ludwig Boltzman, Franz Brentano, Rudolph Carnap, Edmund Husserl, Ernst Mach, Alexius Meinong, Karl Popper, Moritz Schlick i Ludwig Wittgenstein; matematycy: Kurt Gödel, Hans Hahn, Karl Menger i Richard von Mises; ekonomiści: Eugen Böhm-Bawerk, Gottfried von Haberler, Friedrich A. von Hayek, Carl Menger, Fritz Machlup, Ludwig von Mises, Oskar Morgenstern, Joseph Schumpeter i Friedrich von Wieser; prawnicy i teoretycy prawa: Rudolph von Jhering, Hans Kelsen, Anton Menger i Lorenz von Stein; psychologowie Alfred Adler, Joseph Breuer, Karl Bühler i Sigmund Freud; historycy i socjologowie: Max Adler, Otto Bauer, Egon Friedell, Heinrich Friedjung, Paul Lzarsfeld, Gustaf Ratzenhofer i Alfred Schütz; pisarze i krytycy literatury: Hermann Broch, Franz Grillparzer, Hugo von Hofmannsthal, Karl Kraus, Fritz Mauthner, Robert Musil, Arthur Schnitzler, Georg Trakl, Otto Weininger i Stefan Zweig; artyści i architekci: Gustav Klimt, Oskar Kokoschka, Adolf Loos i Egon Schiele; kompozytorzy: Alban Berg, Johannes Brahms, Anton Bruckner, Franz Lehar, Gustav Mahler, Arnold Schönberg, Johann Strauss, Anton von Webern i Hugo Wolf.

6 Zob.: Janik i Toulmin 1973; Johnston 1972; Schorske 1981.

Pod koniec XX wieku mamy jednak coraz więcej dowodów na to, że system amerykański nie przynosi końca historii, lecz sam znajduje się w głębokim kryzysie. Od przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych płace realne w Stanach Zjednoczonych i w Europie Zachodniej nie wzrosły, a być może nawet zmalały. Bezrobocie stale rośnie zwłaszcza w Europie Zachodniej, przekraczając obecnie dziesięć procent. Dług publiczny osiągnął wszędzie astronomiczną wysokość i w przypadku wielu państw przewyższa nawet produkt krajowy brutto (PKB). Również systemy opieki społecznej wszystkich państw znajdują się w stadium upadłości lub na skraju bankructwa. Upadek imperium sowieckiego oznaczał nie tyle triumf demokracji, co bankructwo idei socjalizmu, zawiera więc oskarżenie pod adresem amerykańskiego (zachodniego) systemu socjalizmu w odmianie demokratycznej (a nie dyktatorskiej). Na całej półkuli zachodniej mnożą się podziały, wzmagają tendencje separatystyczne i secesjonistyczne. Wielokulturowe demokratyczne twory Wilsona – Jugosławia i Czechosłowacja – rozpadły się. Niecałe stulecie panowania rozwiniętej demokracji w USA przyniosło temu krajowi postępującą demoralizację, rozpad więzi rodzinnych i społecznych oraz upadek kultury przejawiający się we wzroście liczby rozwodów, nieślubnych dzieci, aborcji i przestępcości. W wyniku powiększania w nieskończoność listy przepisów antydyskryminacyjnych – tzw. akcji afirmacyjnej – oraz w związku z polityką imigracyjną opartą na zasadach niedyskryminacji, wielokulturowości i równości w każdym najdrobniejszym aspekcie życia społecznego Amerykanów obecny jest wpływ rządu i przymusowej integracji. Wiąże się z tym gwałtowny wzrost liczby konfliktów społecznych i rasowych oraz wzrost napięć i wrogości na tle narodowościowym i kulturalno-obyczajowym.

Wobec tych niepozostawiających złudzeń danych, odżywają zasadnicze wątpliwości dotyczące zalet systemu amerykańskiego. Powraca pytanie, co by się stało, gdyby – zgodnie

z obietnicą złożoną przed reelekcją – Woodrow Wilson nie zdecydował o przystąpieniu Ameryki do I wojny światowej? Pytanie ma charakter abstrakcyjny, więc odpowiedzi na nie można empirycznie uzasadnić ani obalić. Nie oznacza to jednak, że jest ono bezsensowne albo że odpowiedź na nie musi być arbitralna. Dysponując wiedzą na temat faktów historycznych i biorących w nich udział postaci, możemy dać szczegółową i przekonującą odpowiedź na pytanie o najbardziej prawdopodobny alternatywny rozwój zdarzeń⁷.

Gdyby Stany Zjednoczone konsekwentnie kierowały się w polityce zagranicznej zasadą nieinterwencjonizmu, prawdopodobnie pod koniec roku 1916 albo na początku 1917 konflikt wewnętrzueuropejski wygasłyby dzięki kilku inicjatywom pokojowym, przede wszystkim dzięki inicjatywie cesarza Austrii Karola I. Ponadto wojna zakończyłaby się rozwiązaniem kompromisowym, możliwym do przyjęcia przez obie strony i pozwalającym na zachowanie twarzy, a nie dyktatem. W związku z tym w Austro-Węgrzech, Niemczech i Rosji utrzymałby się tradycyjne monarchie, nie zamieniono by tych krajów w mało stabilne republiki demokratyczne. Gdyby utrzymali się przy władzy car Rosji oraz cesarze Austrii i Niemiec, to bolszewicy nie mieliby praktycznie szans na zwycięstwo w Rosji. W odpowiedzi na nadciągające nad Europę Zachodnią widmo komunizmu nie pojawiłby się faszyzm i narodowy socjalizm we Włoszech i w Niemczech⁸. Miliony ofiar komunizmu, narodowego socjalizmu i II wojny światowej uniknęłyby śmierci. Państwowy interwencjonizm gospodarczy i kontrola nad prywatną przedsiębiorczością w Stanach Zjednoczonych i w Europie Zachodniej nigdy nie osiągnęłyby takich rozmiarów, jakie obserwujemy obecnie. Europa Środkowa i Wschodnia (a w związku z tym połowa świata) nie wpadłyby w ręce komunistów i nie

7 Współczesny wybór przykładów z „historii, która się nie zdarzyła” Czytelnik znajdzie w: Ferguson 1999.

8 Na temat związku między komunizmem a powstaniem faszyzmu i narodowego socjalizmu zob.: Raico 1996; Nolte 1987.

byłyby przez 45 lat płądrowane, niszczone i przymusowo izolowane od rynków zachodnich. Cała Europa (i cały świat) pozostałaby w obrębie jednej ogólnoświatowej gospodarki (jak w XIX wieku) z systemem podziału pracy i kooperacją. Poziom życia podniósłby się na całym świecie znacznie bardziej, niż miało to miejsce w rzeczywistości.

Z porównania wyników tego eksperymentu myślowego i rzeczywistego biegu wypadków widzimy, że system amerykański i *pax Americana* – wbrew oficjalnej wersji historii, którą piszą zwycięzcy, czyli w tym przypadku zwolennicy demokracji – jest jedną wielką katastrofą. Natomiast Austria Habsburgów i era przeddemokratyczna prezentują się niezwykle atrakcyjnie⁹. Dlatego trzeba się będzie dokładnie przyjrzeć procesowi historycznej przemiany monarchii w demokrację.

Historia będzie odgrywała w tej książce istotną rolę. Nie jestem jednak historykiem: moją specjalnością jest ekonomia polityczna i filozofia. Nie przedstawiam w niniejszej pracy nowych lub mało znanych faktów. Jeśli ta książka pretenduje do oryginalności, to jedynie jako nowa, nieznana **interpretacja** ogólnie znanych i niekwestionowanych faktów, i to jako **interpretacja faktów**, a nie prezentacja samych faktów, które są głównym przedmiotem badań naukowców oraz tematem sporów i dyskusji. Na przykład można bez zastrzeżeń przyjąć, że w Ameryce w XIX wieku przeciętny poziom życia, wysokość

9 Bliski temu twierdzeniu był nawet należący do establishmentu George F. Kennan, gdy w r. 1951 pisał:

Gdyby dzisiaj zaproponowano komuś powrót do Niemiec z r. 1913, do Niemiec rządzonej przez ludzi o poglądach konserwatywnych, ale stosunkowo umiarkowanych, bez nazistów i komunistów, silnych Niemiec, zjednoczonych i wolnych od obcej okupacji, pełnych energii i wiary w siebie, znów zdolnych do odgrywania ważnej roli w równoważeniu potęgi Rosji w Europie... cóż pojawiłyby się z wielu stron sprzeciw i nie wszyscy byliby szczęśliwi; a jednak pod wieloma względami nie byłoby to takie złe rozwiązanie w porównaniu z dzisiejszymi problemami. Zastanówmy się, co to oznacza. Jeśli zestawimy rezultaty obu wojen pod względem celów, którym miały rzekomo służyć, dojdziemy do wniosku, że jeśli w ogóle zostały osiągnięte jakieś korzyści, to trudno je dostrzec (Kennan 1951, s. 55-56).

podatków, a także stopień, w jakim poddano gospodarkę regulacji, były stosunkowo niskie, natomiast w XX wieku poziom życia, podatki i stopień regulacji były wysokie. Jest tylko pytanie, czy dwudziestowieczny poziom życia był wyższy, **dzięki** wyższym podatkom i dalej posuniętym regulacjom, czy **pomimo** wyższych podatków i większych regulacji, tzn. czy standard życia nie byłby jeszcze wyższy, gdyby podatki i regulacje pozostały na takim poziomie, na jakim były w XIX wieku? Można również przyjąć, że w latach pięćdziesiątych wydatki na opiekę społeczną były niskie, a przestępcość niewielka, natomiast obecnie i jedno, i drugie zjawisko osiągnęły stosunkowo wysoki poziom. Powstaje jednak pytanie: czy przestępcość wzrosła **dla tego**, że nastąpił wzrost wydatków na opiekę społeczną, czy **pomimo** tego, czy też przestępcość i wydatki na opiekę społeczną nie mają ze sobą nic wspólnego, a jednocześnie ich wzrost jest zjawiskiem wyłącznie przypadkowym? Fakty nie przynoszą odpowiedzi na takie pytania i żadne operacje na danych statystycznych **tego** nie zmienią. Dane historyczne można pogodzić z różnymi sprzecznymi ze sobą interpretacjami, a historycy, jako historycy, nie są w stanie stwierdzić, która z interpretacji jest poprawna.

Jeśli chcielibyśmy dokonać racjonalnego wyboru jednej spośród konkurencyjnych i niedających się pogodzić interpretacji, możemy tego dokonać tylko pod warunkiem, że dysponujemy **teorią** albo przynajmniej **teoretycznym twierdzeniem**, którego prawdziwość **nie** zależy od zdarzeń historycznych, lecz przysługuje mu **a priori**, tzn. raz na zawsze, ze względu na reguły intelektualnego ujmowania rzeczywistości lub na rozumienie natury rzeczy. W pewnych kręgach takie podejście nie cieszy się poważaniem. Niektórzy filozofowie, zwłaszcza należący do kierunku empiryczno-pozytywistycznego, stwierdzili, że każda taka teoria wykracza poza granice nauki albo jest wręcz niemożliwa. Moja książka nie jest traktatem filozoficznym poświęconym rozważaniom z zakresu epistemologii i ontologii. Nie zamierzam tu obalać empiryczno-pozytywi-

stycznej tezy mówiącej, że nie istnieje coś takiego jak **teoria a priori**, tzn. nie istnieją zdania, które mówiąby coś o rzeczywistości i których ważność można by stwierdzić niezależnie od wyników późniejszych doświadczeń¹⁰. Trzeba jednak na samym początku zaznaczyć, że uważam tę tezę za z gruntu fałszywą i całkowicie nie do przyjęcia¹¹. Podobny stosunek mam do całego empiryczno-pozytywistycznego programu, który można interpretować jako wynik zastosowania (egalitarnych) zasad demokracji w dziedzinie wiedzy i badań naukowych. Rezultatem tego zabiegu była ideologiczna dominacja empiryzmu w ciągu całego wieku XX. Dla potrzeb niniejszej pracy wystarczy przytoczyć kilka przykładów tego, co rozumiem przez **teorię a priori** – a w szczególności powołać się na przykłady z zakresu nauk społecznych. Powinno to rozwiać wszelkie wątpliwości i przekonać Czytelników do uznania mojego **teoretycznego stanowiska** za intuicyjnie poprawne i zgodne ze zdrowym rozsądkiem¹².

A oto przykłady zdań, które uważam za aprioryczne: **Żaden przedmiot materialny nie może się znajdować jednocześnie w dwóch miejscach.** Dwa przedmioty nie mogą zajmować tego samego miejsca. Linia prosta jest najkrótszą linią łączącą dwa punkty. Dwie linie proste nie ograniczają przestrzeni. Przedmiot, który jest całkowicie czerwony, nie jest całkowicie zielony (niebieski, żółty itd.). Każdy przedmiot, który ma jakąś barwę, jest przedmiotem rozciągłym. Każdy przedmiot, który ma jakiś kształt, ma również wielkość. Jeśli A jest częścią B, a B jest częścią C, to A jest częścią C. $4=3+1$. $6=2(33-30)$. Empiryści muszą zdegradować takie twierdzenia do roli zwykłych, nieza-

10 Zob.: Mises 1985; Mises 1978; Hoppe 1983; Hoppe 1995.

11 Zob.: Blanshard 1964 oraz Pap 1958; Kripke 1972; Lorenzen 1997.

12 Nawet „prawdziwy empirysta” musiałby przyznać, że zgodnie z jego własną doktryną, nie może wiedzieć a priori, czy twierdzenia a priori istnieją i czy mogą być przydatne w rozstrzyganiu, które z dwóch różnych wyjaśnień tego samego faktu historycznego jest prawdziwe. Musiałby powstrzymać się od sądu również w tej sprawie.

wierzących żadnej treści, konwencji językowo-syntaktycznych, tzn. „pustych” tautologii. Ja natomiast uważam, wbrew temu stanowisku i zgodnie ze zdrowym rozsądkiem, że te twierdzenia wyrażają pewne proste, ale fundamentalne prawdy na temat struktury rzeczywistości. Kogoś, kto chciałby te twierdzenia „poddać testowi” lub przedstawiłby „fakty” przeczące im lub odbiegające od nich, uznałbym – kierując się również zdrowym rozsądkiem – za pomyłonego. **Teoria a priori ma pierwszeństwo względem doświadczenia i koryguje doświadczenie (a logika podważa spostrzeżenie), a nie vice versa.**

Co ważniejsze, również w naukach społecznych można znaleźć liczne przykłady teorii apriorycznych, zwłaszcza w dziedzinie ekonomii politycznej i filozofii. Oto kilka twierdzeń o takim charakterze: Działanie ludzkie polega na celowym dążeniu do osiągnięcia pożądanych celów za pomocą ograniczonych środków. Nikt nie może celowo **nie działać**. Każde działanie ma na celu poprawę subiektywnego stanu jednostki. Większa ilość określonego dobra jest ceniona wyżej niż mniejsza ilość tego samego dobra. Ludzie wolą satysfakcję osiągniętą wcześniej od satysfakcji osiągniętej później. Produkcja musi poprzedzać konsumpcję. To, co jest konsumowane obecnie, nie może być skonsumowane ponownie w przyszłości. Jeśli cena jakiegoś dobra spadnie, to ludzie będą ją kupować w takiej samej lub większej ilości niż dotychczas. Ustalenie cen poniżej cen równowagi rynkowej spowoduje braki na rynku. Bez prywatnej własności środków produkcji nie istnieją ceny środków produkcji, a jeśli nie istnieją ceny środków produkcji, to niemożliwy jest rachunek kosztów. Podatki stanowią przymusową daninę nałożoną na producentów i właścicieli bogactw i zmniejszając produkcję i ilość bogactw. Konflikt interpersonalny jest możliwy wtedy i tylko wtedy, gdy dobra występują w niedostatku. Żadna rzecz nie może być wyłączną własnością więcej niż jednej osoby naraz. Demokracja (władza większości) jest nie do pogodzenia z prywatną własnością (indywidualną własnością i indywidualną władzą). Żaden podatek nie może być jedno-

lity (równy dla wszystkich), każdy podatek oznacza utworzenie dwóch różnych i nierównouprawnionych klas: **płatników** podatków oraz **odbiorców-konsumentów** podatków. Własność i tytuły własności mają różny status i zwiększenie liczby tytułów własności bez proporcjonalnego zwiększenia ogólnego stanu posiadania nie pomaga bogactwa społeczeństwa, lecz prowadzi do redystrybucji istniejącego bogactwa.

Empirysta uzna, że powyższe twierdzenia albo nie mówią niczego na temat doświadczenia i są tylko konwencją językową, albo stanowią tymczasowe hipotezy wymagające nieskończonej ilości eksperymentalnych potwierdzeń. Według nas, zgodnie ze zdrowym rozsądkiem, nie jest to prawda. Pogląd, że twierdzenia te nie zawierają empirycznej treści, wydaje nam się uderzająco nieszczery. One niewątpliwie mówią o „rzeczywistych” przedmiotach i zdarzeniach! Podobnie nieszczery jest pogląd mówiący, że twierdzenia tego typu są hipotezami. Do zdań hipotetycznych w powszechnym rozumieniu należą na przykład takie twierdzenia: Dzieci wolą McDonalda od Burger Kinga. W ogólnoświatowej skali wydatki na wołowinę są dwukrotnie większe niż wydatki na wieprzowinę. Niemcy wolą wyjeżdżać na wakacje do Hiszpanii niż do Grecji. Dłuższy pobyt w publicznej szkole zapewnia wyższe zarobki. Przed świętami Bożego Narodzenia ludzie kupują więcej niż zaraz po świętach. Katolicy głosują najczęściej na Demokratów. Japończycy jedną czwartą swoich dochodów oszczędzają. Niemcy piją więcej piwa niż Francuzi. Stany Zjednoczone produkują więcej komputerów niż jakikolwiek inny kraj. Większość mieszkańców USA stanowią potomkowie Europejczyków. Takie twierdzenia, jak przedstawione powyżej, wymagają gromadzenia danych historycznych i ich weryfikacji. Ponadto muszą one być wciąż na nowo potwierdzane, ponieważ relacje, o których mówią, nie są **konieczne** (lecz „przygodne”). Nie ma bowiem niczego wewnętrznie sprzecznego, niedającego się pomyśleć lub błędного w przypuszczeniu, że prawdziwe są twierdzenia przeciwne do wyżej wymienionych, czyli że: Dzieci wolą Burger Kinga od

McDonalda, Niemcy wolą Grecję niż Hiszpanię itd. Inaczej jest w przypadku twierdzeń teoretycznych, o których mówiliśmy wcześniej. Zaprzeczenie tym twierdzeniom i przyjęcie na przykład, że mniejsza ilość dobra jest bardziej ceniona niż większa jego ilość, że to, co jest konsumowane teraz, może być skonsumentowane ponownie w przyszłości, albo że kalkulacji kosztów można dokonać również przy nieistniejących cenach środków produkcji, jest w oczywisty sposób absurdalne. Kogoś, kto chciałby przeprowadzać „badania empiryczne” i „testy” w celu stwierdzenia, które z takich przeciwnych twierdzeń jest prawdziwe lub fałszywe, musielibyśmy uznać za głupca lub oszustę.

Zgodnie z przyjętym w tej pracy stanowiskiem twierdzenia teoretyczne, których przykłady podaliśmy wyżej, pełnią rolę, do jakiej pretendują: są zdaniami o **koniecznych faktach i zależnościach**. Jako takie mogą one być zilustrowane danymi historycznymi, ale dane historyczne nie mogą stanowić dla nich **podstawy ani nie mogą ich obalić**¹³. Wręcz przeciwnie. Nawet jeśli dane historyczne są niezbędne do intuicyjnego uchwycenia problemu teoretycznego, to intuicja ta dotyczy faktów i zależności, które pod względem logicznym wykraczają poza konkretne doświadczalne dane historyczne. Dlatego raz dokonane teoretyczne ujęcie problemu może służyć jako stała i niezmieniona norma „weryfikującą”, czyli umożliwiająca korygowanie, sprawdzanie i odrzucanie oraz potwierdzanie relacji i interpretacji historycznych. Na przykład w oparciu o wgląd teoretyczny musimy uznać za niemożliwe, żeby wyższe podatki i bardziej rozbudowane regulacje mogły być przyczyną wyższego poziomu.

13 Dla uniknięcia nieporozumień wyjaśnijmy: gdy mówimy, że coś jest „konieczne” (i że jako takie może być uznane za „*a priori*”), nie twierdzimy, iż jesteśmy nieomylni. Matematycy i logicy też uważają, że zajmują się zależnościami koniecznymi, a mimo to nie uważają się za nieomylnych. Chodzi tylko o to, że obalenie twierdzenia teoretycznego wymaga (w przeciwieństwie do twierdzenia hipotetycznego) powołania się na inne, jeszcze bardziej podstawowe twierdzenie teoretyczne, podobnie jak dla obalenia teorematu matematycznego lub logicznego konieczne jest powołanie się na inny dowód matematyczny lub twierdzenie logiczne (a nie na „dane empiryczne”).

mu życia. Poziom życia może być wyższy tylko pomimo wyższych podatków i bardziej rozbudowanych regulacji. Na podobnej zasadzie wgląd teoretyczny podważa – jako nonsensowne – doniesienia, jakoby zwiększenie konsumpcji doprowadziło gdzieś do zwiększenia produkcji (wzrostu gospodarczego), jakoby ceny poniżej równowagi rynkowej (maksymalne) powodowały, że na rynku będzie nadmiar niesprzedanych dóbr lub jakoby brak demokracji stanowił powód niewydolności gospodarczej socjalizmu. Zgodnie z teorią, do podwyższenia poziomu produkcji może prowadzić tylko zwiększenie oszczędności, tworzenie kapitału i podniesienie wydajności. Trwałe nadwyżki może spowodować tylko zagwarantowanie cen powyżej poziomu równowagi rynkowej (ceny minimalne), a za gospodarczą zapaść socjalizmu odpowiedzialny jest brak prywatnej własności. I – jeszcze raz powtóżmy – żadne z tych stwierdzeń nie wymaga dalszych badań lub testów empirycznych. Badanie lub testowanie byłoby w tym przypadku oznaką braku zdrowego rozsądku.

Gdy zwróciłem wcześniej uwagę, że niniejsza praca nie jest dziełem historyka, lecz ekonomisty politycznego i filozofia, nie oznaczało to oczywiście, iż uważam tę sytuację za niekorzystną. Wręcz przeciwnie. Jak powiedzieliśmy, historycy **jako** historycy nie są w stanie dokonać racjonalnego wyboru pomiędzy sprzecznymi interpretacjami tych samych danych lub tej samej sekwencji zdarzeń. Wobec tego nie są w stanie udzielić odpowiedzi na najważniejsze pytania dotyczące społeczeństwa. Zasadnicza przewaga ekonomisty politycznego i filozofa nad historykiem (oraz korzyść, jaką może wynieść historyk ze studiowania ekonomii politycznej i filozofii) polega na tym, że posiada on wiedzę z zakresu czystej – a priori – teorii społecznej, która umożliwia mu uniknięcie błędów w interpretacji sekwencji skomplikowanych danych historycznych oraz przedstawienie uwzględniającego poprawki teoretyczne lub „zrekonstruowanego” i wyraźnie krytycznego czy „rewizjonistycznego” poglądu na historię.

W zebranych w tej książce esejach, opierając się na fundamentalnych teoretycznych twierdzeniach zarówno ekonomii politycznej, jak i filozofii politycznej (etyki), proponuję rewizję trzech centralnych – niemal mitycznych – przekonań i interpretacji dotyczących historii nowożytnej.

Po pierwsze, posługując się elementarną analizą teoretyczną dotyczącą natury prywatnej własności oraz „publicznej” własności i administracji, a także przedsiębiorstw i rządów (lub państw), proponuję dokonanie rewizji powszechnie panujących poglądów na temat tradycyjnej monarchii dziedzicznej i zastąpienie ich zdecydowanie przyjną interpretacją monarchii i czasów jej dominacji. Władzę monarchiczną uważam w sensie teoretycznym za rząd prywatny (*privately-owned government*), który – jak tego dowiodę – sprzyja temu, by jego szef był nastawiony na przyszłość, dbał o dobra kapitałowe oraz przestrzegał zasad kalkulacji ekonomicznej. Po drugie, przyjmując te same założenia teoretyczne, w sposób równie niezgodny z obowiązującymi poglądami przedstawiam demokrację i jej funkcjonowanie w świetle nieprzychylnym. Rząd demokratyczny uważam za zarząd będący własnością publiczną. Wykażę, że szefowie takiego rządu są nastawieni na teraźniejszość oraz mają skłonność do lekceważenia dóbr kapitałowych i gardzenia nimi. Odejście od monarchii na rzecz demokracji interpretuję jako cywilizacyjny krok wstecz.

Trzecie rewizjonistyczne twierdzenie dotyczy spraw jeszcze bardziej podstawowych i jeszcze bardziej odbiegających od obowiązujących poglądów.

Chociaż monarchię przedstawiam w korzystnym świetle, nie jestem monarchistą i książka nie jest obroną tej formy rządów. Moje stanowisko wobec monarchii jest następujące: jeśli musi istnieć państwo – definiowane jako podmiot posiadający na określonym terytorium przymusowy monopol na podejmowanie ostatecznych decyzji (jurysdykcję) i nakładanie podatków – to z punktu widzenia ekonomii i etyki korzystniejszy jest wybór monarchii niż demokracji. Takie stanowisko pozostaje jednak wewnątrz demokracji, co oznacza, że nie jestem monarchistą ani monarchią.

stawia otwartą kwestię, czy państwo jest konieczne, to znaczy czy – poza monarchią i demokracją – istnieje jakaś trzecia możliwość. Na to pytanie historia również nie daje odpowiedzi. Coś takiego jak „empiryczne” fakty, które nie miały miejsca, i alternatywne zdarzenia historyczne, z definicji nie może istnieć. Wszystko, czego można się doszukać w nauce nowożytnej historii, przynajmniej jeśli chodzi o rozwinięte kraje Zachodu, to historia państw i etatyzmu. Po raz kolejny okazuje się, że odpowiedzi może dostarczyć tylko teoria, ponieważ twierdzenia teoretyczne – jak wykazaliśmy powyżej – dotyczą faktów i relacji koniecznych. W związku z tym, podobnie jak na ich podstawie można pewne relacje lub interpretacje wykluczyć jako niemożliwe, tak można pewne inne rzeczy uznać za możliwe, nawet jeśli te rzeczy nigdy nie miały miejsca lub nigdy nie zostały wypróbowane.

A zatem, całkowicie wbrew powszechnie obowiązującym poglądom, elementarna teoria społeczna wskazuje, że istnienie żadnego w ten sposób zdefiniowanego państwa nie ma uzasadnienia – ani ekonomicznego, ani etycznego. Każde państwo, bez względu na to, jaka w nim obowiązuje konstytucja, jest ułomne gospodarczo i nicleskonałe etycznie. Każdy monopolista, również posiadacz monopolu na wydawanie ostatecznych decyzji, jest z punktu widzenia konsumentów „zły”. Monopol rozumieemy tutaj w sensie klasycznym: jako brak nieskrępowanej możliwości wejścia na rynek określonego rodzaju produkcji, jako dopuszczenie do niego tylko jednego podmiotu. Każdy taki monopolista jest „zły” dla konsumentów, ponieważ fakt, że jest on chroniony przed potencjalnymi nowymi konkurentami w dziedzinie uprawianej przez siebie produkcji, sprawia, iż cena jego produktów będzie wyższa, a ich jakość niższa, niż w przypadku, gdyby nie był monopolistą. Ponadto nikt nie zgodziłby się na klauzulę zezwalającą na to, żeby monopolista w dziedzinie wydawania ostatecznych decyzji, tzn. rozmówca i sędzia w każdym sporze między ludźmi, dyktował jednostronnie (nie zasięgając opinii żadnej z zainteresowanych stron) cenę za swoje

usługi. Wyposażenie jakiegoś podmiotu we władzę nakładania podatków jest więc z punktu widzenia etycznego nie do przyjęcia. Posiadacz monopolu na wydawanie ostatecznych decyzji, dysponując władzą nakładania podatków, produkuje nie tylko mniej sprawiedliwości i sprawiedliwość gorszej jakości, lecz w istocie większą ilość „zła”, czyli niesprawiedliwości i agresji. A zatem wybór między monarchią a demokracją jest wyborem pomiędzy dwoma ułomnymi porządками społecznymi. Historia nowożytna obfituje w przykłady gospodarczych i etycznych wad **wszystkich** państw – zarówno monarchii, jak demokracji.

Ta sama teoria społeczna wykazuje, że istnieje możliwość alternatywnego porządku społecznego, nieobarczonego wadami monarchii i demokracji (ani żadnego innego ustroju państwa). Terminem, który przyjąłem tu na określenie systemu społecznego wolnego od monopolu i opodatkowania, jest „ład naturalny” (*natural order*). To samo pojęcie bywa również określane w innych miejscach i przez innych autorów mianem „uporządkowanej anarchii” (*ordered anarchy*), „anarchii prywatnej własności”, a także „anarchokapitalizmem”, „samozajrządzaniem” (*autogovernment*), „społeczeństwem prawa prywatnego” (*private law society*) i „czystym kapitalizmem”.

Ponad monarchią i demokracją plasuje się system, który pozostaje w zgodzie z „logiką” ładu naturalnego. W systemie tym wszelkie rzadkie zasoby są własnością prywatną, każde przedsiębiorstwo powstało dzięki dobrowolnie płacącym za jego produkty klientom lub darczyńcom, a dostęp do rynku do wolnie wybranego produktu, w tym również do rynku usług sądowniczych, policyjnych i obronnych, jest otwarty. W zestawieniu z systemem ładu naturalnego gospodarcze i etyczne wady monarchii stają się bardziej widoczne. Na tle ładu naturalnego ujawniają się z całą wyrazistością jeszcze większe ułomności demokracji oraz upadek cywilizacyjny związany z zastąpieniem monarchii demokracją. Ze względu na to, że ład naturalny ma logiczny status teoretycznej odpowiedzi na podstawowe zagadnienie porządku społecznego – na pytanie

o to, jak zapewnić wolność, własność i możliwość dążenia do szczęścia – w książce zajmiemy się także omówieniem problemów dotyczących strategii. Zastanowimy się nad warunkami umożliwiającymi zmiany społeczne, a w szczególności zmianą polegającą na przejściu od demokracji do ładu naturalnego.

Chociaż interpretacje i wnioski wysunięte w niniejszych esejach odbiegają od obowiązujących powszechnie przekonań, to leżące u ich podstaw teorie i twierdzenia z pewnością ani nie są nowe, ani nie odbiegają od ogólnie przyjętych opinii. Jeśli przyjmie się – tak jak ja przyjmuję – że aprioryczne: teoria społeczna i twierdzenia na tematy społeczne istnieją, to należy również oczekiwac, iż większa część tego rodzaju wiedzy jest stara i że postępy w dziedzinie teorii są nieznaczne i powolne. I tak jest rzeczywiście. Mimo że wnioski, do jakich dochodzę, mogą się wydawać radykalne lub skrajne, to jako teoretyk zajmuję stanowisko zdecydowanie konserwatywne. Stanowisko to należałoby umieścić w intelektualnej tradycji sięgającej co najmniej szesnastowiecznych scholastyków hiszpańskich i współcześnie znajdującej swój najlepiej wyraz w tak zwanej austriackiej szkole ekonomii – w tradycji czystej teorii społecznej, uprawianej przez wspomnianych wcześniej Carla Mengera, Eugena von Böhm-Bawerka, Ludwiga von Misesa i Murraya N. Rothbarda¹⁴.

Na wstępie wymieniłem Austrię Habsburgów i Stany Zjednoczone jako kraje, z których pierwszy był najsilniej związany ze starymi rządami monarchii, a drugi – z nową, współczesną erą demokratyczno-republikańską. Widzimy teraz, że jest jeszcze jeden powód, dla którego tę książkę można by zatytułować: *An Austrian View of the American Age (Amerykańska era w świetle teorii austriackiej)*. Austriacka szkoła ekonomii jest jednym z najwybitniejszych dokonań wśród licznych osiągnięć życia intelektualnego i artystycznego, które miały swój początek w Austrii przed I wojną światową. Jednym ze skutków

14

Zob.: Rothbard 1995; Rothbard 1995b; Holcombe 1999.

upadku Cesarstwa Habsburgów było to, że reprezentanci trzeciego pokolenia tej szkoły, z Ludwигiem von Misesem na czele, opuścili Austrię i Europę. Emigrując w roku 1940 do Nowego Jorku, Mises przeszczepił ją na grunt amerykański. Od tego czasu to właśnie w Ameryce teoria społeczna rozwija się najbujniej, przede wszystkim dzięki najwybitniejszemu uczniowi Misesa, Murrayowi N. Rothbardowi.

Zamieszczone w tej książce studia są napisane w przeważającej mierze ze stanowiska współczesnej austriackiej teorii społecznej. Widoczne są w nich wpływy Ludwiga von Misesa, a w jeszcze większym stopniu Murraya N. Rothbarda. Podstawowe twierdzenia z zakresu ekonomii politycznej i filozofii, które wykorzystuję do zrekonstruowania historii i przedstawienia konstruktywnej alternatywy dla demokracji, zostały w sposób najbardziej wyczerpujący omówione w najważniejszych dziełach teoretycznych Misesa i Rothbarda¹⁵. Wiele problemów poruszanych w tej książce było również tematem prac tych autorów z zakresu nauk stosowanych. Ponadto poglądy wyrażone w tych esejach są zbieżne z poglądami Misesa, a zwłaszcza Rothbarda, którzy opowiadali się zdecydowanie przeciw etatyzmowi, broniąc prywatnej własności i wolnej przedsiębiorczości.

Mimo to jednak niniejsza książka może być uznana za nowatorską w dwóch aspektach. Z jednej strony zamieszczone w niej eseje umożliwiają głębsze zrozumienie nowożytnej historii politycznej. W swoich pracach z zakresu stosowanych nauk społecznych Mises i Rothbard zajmowali się większością najważniejszych zagadnień i wydarzeń gospodarczych oraz politycznych XX wieku: socjalizmem i kapitalizmem, monopolami i konkurencją, własnością prywatną i publiczną, produkcją i handlem oraz ich przeciwieństwem, czyli podatkami, regulacjami, redystrybucją itd. Obaj autorzy opisali szczegółowo szybki rozwój potęgi państwa w XX wieku i przedstawili zgubne konsekwencje gospodarcze i moralne tego procesu.

Wprawdzie wykazali się przy tym niezwykłą spostrzegawczością i umiejętnością przewidywania (zwłaszcza w porównaniu z reprezentantami kierunku empiryczno-pozytywistycznego), ale żaden z nich nie pokusił się o ustalenie przyczyny upadku klasycznej myśli liberalnej i leseferystycznego kapitalizmu oraz towarzyszącego mu rozwoju politycznych ideologii antykapitalistycznych i etatystycznych w XX wieku. Z pewnością nie uważali, że przyczyną tą była demokracja. Chociaż zdawali sobie sprawę z występujących w demokracji problemów natury gospodarczej i etycznej, to obaj – i Mises, i Rothbard – mieli słabość do demokracji i zastąpienie monarchii demokracją uważali za postęp. Ja natomiast wykażę, że szybki rozwój potęgi państwa w XX wieku, nad którym ubolewali Mises i Rothbard, jest konieczną konsekwencją demokracji i myślenia w kategoriach demokratycznych, czyli (błędnej) wiary w efektywność i sprawiedliwość własności publicznej oraz rządów sprawowanych przez wszystkich (przez większość).

Jednocześnie, opierając się na tym głębszym, „rewizjonistycznym” pojmonowaniu historii nowożytnej, w przedstawionych tu esejach dochodzę także do „lepszego” – bardziej przejrystego i wyraźnego – zrozumienia konstruktywnej alternatywy dla demokratycznego *status quo*, tzn. ładu naturalnego. Przedstawiam szczegółowe wyjaśnienia dotyczące funkcjonowania naturalnego porządku jako bezpaństwowego systemu społecznego z dobrowolnie finansowanymi firmami ubezpieczeniowymi, zapewniającymi utrzymanie prawa i porządku na zasadach wolnej konkurencji. Szczegółowo omawiam też kwestie dotyczące strategii. W szczególności poddaję analizie zagadnienie secesji i prywatyzacji, które stanowią główne metody przewyciężenia demokracji i ustanowienia ładu naturalnego.

Każdy z rozdziałów jest odrębną całością i można go czytać jako osobny tekst. W związku z tym niektóre zagadnienia powtarzają się w różnych rozdziałach, ale kolejne eseje zmierzają w kierunku ujęcia coraz szerszego horyzontu teoretycznego. Chciałbym, żeby dzięki tej książce więcej osób poznalo

tradycję austriackiej teorii społecznej. Mam nadzieję, że moja praca nie tylko przyczyni się do ugruntowania opinii, że szkoła austriacka jest bastionem prawdy, lecz będzie także lekturą inspirującą, ciekawą i dającą nowe spojrzenie na rzeczywistość. Kierując się tym samym motywem w stosunku do zagadnień bardziej ogólnych, chciałbym wnieść swój wkład w tradycję wielkiej teorii społecznej, obejmującej ekonomię polityczną, filozofię polityczną, historię i stawiającej pytania zarówno normatywne, jak pozytywistyczne. Terminem właściwie opisującym tego rodzaju przedsięwzięcie intelektualne byłaby „socjologia”. Określenie to było wprawdzie niekiedy używane w tym znaczeniu, ale pod wpływem dominującej filozofii empiryczno-pozytywistycznej termin „socjologia” nabrał innego znaczenia i jest odbierany w inny sposób. Zgodnie z doktryną empirystyczną, pytania normatywne nie są w ogóle pytaniami „naukowymi”, a coś takiego jak teoria aprioryczna nie istnieje. To sprawia, że wielka teoria społeczna zostaje od samego początku uznana za „nienaukową”, a to, co uchodzi obecnie za socjologię, to w większości nie tylko fałszywe twierdzenia, lecz także twierdzenia nieistotne i nieinteresujące. Eseje, które przedstawiam w tej książce, zawierają natomiast wszystko to, co dobry pozytywista uznaże za niemożliwe i czego się wystrzega: zagadnienia interdyscyplinarne, teoretyczne, pytania pozytywistyczno-empiryczne i normatywne. Chcę wykazać na przykładzie, że to podejście jest zarówno właściwe, jak i bardziej interesujące.

Hans-Hermann Hoppe
Las Vegas, Nevada
Wrzesień 2000

1. O preferencji czasowej, rządzie i procesie decywilizacyjnym

Działający podmiot dąży zawsze do tego, żeby mniej zadowalający stan rzeczy zastąpić bardziej zadowalającym, co przejawia się w tym, że preferuje większą niż mniejszą ilość dóbr. Ponadto zawsze bierze pod uwagę, kiedy plany na przyszłość będą realizowane, czyli zastanawia się nad tym, ile czasu potrzeba na ich urzeczywistnienie, oraz nad tym, jak długo określone dobro będzie istniało i służyło. A zatem przedkłada dobra wcześniejsze nad dobra późniejsze oraz dobra trwalsze nad dobra mniej trwałe. Zjawisko to nazywamy preferencją czasową¹⁶.

Do osiągnięcia celu każdy podmiot potrzebuje pewnej ilości czasu, a ponieważ człowiek musi zawsze coś konsumować i – dopóki żyje – nie może całkowicie zaprzestać konsumpcji, czas jest dobrem rzadkim. A zatem, *ceteris paribus*, dobra te-raźniejsze lub wcześniejsze są, i zawsze muszą być, cenione wyżej niż dobra przyszłe lub późniejsze. Gdyby człowiek nie był ograniczony przez preferencję czasową, i gdyby jedynym ograniczającym go czynnikiem było przedkładanie większej ilości dóbr nad mniejszą ich ilość, wybierałby zawsze takie procesy produkcji, które zapewniałyby największy produkt w stosunku do środków, bez względu na to, ile czasu upłynęłoby, zanim wybrany proces przyniósłby pierwsze owoce. W takiej sytu-

16 Na temat preferencji czasowej zob.: Mises 1999, rozdz. 18 i 19; Jevons 1965; Böhm-Bawerk 1959; Strigl 2001; Fetter 1977; Rothbard 1993.

acji człowiek zawsze by oszczędzał i nigdy nie konsumował. Na przykład Robinson Crusoe nie zrobiłby sieci, tylko zaczął by budować trawler – ponieważ posłużenie się trawlerem jest najefektywniejszą metodą łowienia ryb. Ani Crusoe, ani nikt inny nie może działać w ten sposób, więc oczywiste jest, że człowiek musi „przypisywać różną wartość takim samym od-cinkom czasu w zależności od tego, czy są one położone bliżej czy dalej od momentu, w którym podmiot podejmuje decyzję”. „Ilość oszczędności i inwestycji jest ograniczona preferencją czasową”¹⁷.

Ze względu na ograniczenie przez preferencję czasową, człowiek wymieni dobro teraźniejsze na dobro przyszłe tylko wówczas, gdy spodziewa się w ten sposób zwiększyć ilość swoich dóbr przyszłych. Stopa preferencji czasowej jest (i może być) różna dla różnych osób i w różnych momentach czasu, ale w przypadku każdej osoby musi przybierać wartość dodatnią. Stopa preferencji czasowej decyduje jednocześnie o wysokości premii, którą dobra teraźniejsze mają względem dóbr przyszłych oraz o poziomie oszczędności i inwestycji. Rynkowa stopa procentowa wyraża zagregowaną sumę wszystkich stóp preferencji czasowych poszczególnych jednostek. Odzwierciedla ona społeczną stopę preferencji czasowej i zapewnia równowagę między oszczędnościami społecznymi (czyli podażą dóbr teraźniejszych oferowanych w zamian za dobra przyszłe) oraz inwestycjami społeczeństwa (czyli popytem na dobra teraźniejsze, które mają przynieść przyszłe zyski).

Fundusze pożyczkowe nie mogą zaistnieć bez poczynionych wcześniej oszczędności, to znaczy bez powstrzymania się od możliwej konsumpcji dóbr teraźniejszych (nadwyżki bieżącej produkcji względem bieżącej konsumpcji). Z kolei nie zaistnieje popyt na fundusze pożyczkowe, jeśli nikt nie dostrzeże możliwości wykorzystania dóbr teraźniejszych w sposób produktywny, czyli zainwestowania ich w celu otrzymania przyszłego produk-

17 Mises 1999, s. 483 i 491.

tu, który będzie przewyższał bieżące nakłady. Gdyby wszystkie dobra teraźniejsze były konsumowane i żadna ich część nie była inwestowana w czasochłonne metody produkcji, stopa procentowa byłaby nieskończonym wysoka. Wyjawszy okoliczności panujące w ogrodach Edenu, byłoby to równoznaczne z egzystencją na poziomie zwierzęcym, czyli z życiem na granicy przetrwania, polegającym na zmaganiu się z rzeczywistością gołymi rękami i oczekiwaniu natychmiastowych gratyfikacji.

Podaż funduszy pożyczkowych i popyt na nie powstaje wyłącznie wtedy – i taka jest kondycja ludzka – kiedy: po pierwsze, uzna się, że – przy tych samych nakładach – pośrednie (bardziej okreżne, dłuższe) procesy produkcji przynoszą większy lub lepszy produkt niż procesy bezpośrednie i krótkie¹⁸; po drugie, muszą zaistnieć – dzięki oszczędnościom – warunki do akumulowania teraźniejszych dóbr (konsumpcji) w takiej ilości, jaka jest niezbędna do zaspokojenia w okresie wydłużonego oczekiwania wszystkich potrzeb, które zostaną uznane za pilniejsze niż zwiększenie przyszłego dobrobytu, oczekiwane w związku z zastosowaniem dłuższego procesu produkcji.

Gdy zostaną spełnione te warunki, dojdzie do tworzenia i akumulacji kapitału. Ziemia i praca (pierwotne czynniki produkcji) nie będą wówczas utrzymywane przez bieżącą produkcję i nie będą zaangażowane w procesy produkcyjne przynoszące natychmiastową gratyfikację. Zamiast tego będą utrzymywane przez nadwyżkę produkcji nad konsumpcją i zostaną wykorzystane do produkcji dóbr kapitałowych. Dobra kapitałowe mają wartość wyłącznie jako produkty pośrednie w procesie otrzymywania produktu finalnego (dób konsumpcyjnych) w późniejszym czasie i tylko o tyle, o ile produkcja dóbr finalnych jest dzięki nim bardziej wydajna lub – co sprowadza się do tego samego – o ile ten,

18 Należy zaznaczyć, że dłuższe procesy produkcji nie zawsze są wydajniejsze od krótszych procesów. Założywszy jednak, że ograniczony preferencją czasową człowiek będzie zawsze wybierał najkrótsze możliwe metody produkowania określonych dóbr, trzeba oczekwać, że jakiekolwiek zwiększenie produkcji może być – z punktu prakseologicznego widzenia – osiągnięte wyłącznie pod warunkiem wydłużenia procesu produkcji (o ile poziom technologiczny jest stałej).

kto posiada dobra kapitałowe i potrafi je wykorzystać do produkcji dóbr konsumpcyjnych, znajduje się bliżej osiągnięcia ostatecznego celu niż ten, kto musi się obyć bez tych dóbr kapitałowych. Nadwyżka wartości (cena) dobra kapitałowego nad sumą wydaną na komplementarne czynniki pierwotne niezbędne do jego wyprodukowania wynika z tej różnicy w czasie i z powszechnie obowiązującego zjawiska preferencji czasowej. Jest to cena płacona za czas, za przybliżenie się do realizacji swojego ostatecznego celu z pominięciem konieczności rozpoczętania wszystkiego od samego początku. Z tego samego względu wartość docelowego produktu musi przewyższać sumę wydaną na czynniki biorące udział w jego produkcji (np. cenę zapłaconą za wszystkie komplementarne czynniki produkcji – dobra kapitałowe i pracę).

Im niższa jest stopa preferencji czasowej, tym szybciej rozpocznie się proces tworzenia kapitału i tym szybciej nastąpi wydłużenie okreżnych procesów produkcji. Z kolei każde zwiększenie akumulacji dóbr kapitałowych i okreżności struktury produkcji zwiększa krańcową produkcyjność siły roboczej. W rezultacie albo nastąpi wzrost zatrudnienia, względnie płac, albo – nawet jeśli krzywa podaży siły roboczej będzie spadła w miarę wzrostu płac – wzrośnie ogólna suma wynagrodzeń. Populacja lepiej opłacanych pracobiorców, mając do dyspozycji większą ilość dóbr kapitałowych, będzie produkowała większy przyszły produkt społeczny. Przyczyni się to do podwyższenia realnych dochodów właścicieli kapitału i ziemi.

CZYNNIKI WPŁYWAJĄCE NA PREFERENCJĘ CZASOWĄ A ROZWÓJ CYWILIZACJI

Wśród czynników mających wpływ na preferencję czasową można wyróżnić czynniki zewnętrzne, biologiczne, osobiste i instytucjonalne.

Czynniki zewnętrzne to rozgrywające się w otoczeniu fizycznym podmiotu zdarzenia, nad którymi nie ma on ani bezpośredni, ani pośredniej kontroli. Takie zdarzenia mają wpływ na

preferencję czasową tylko o tyle, o ile są oczekiwane. Mogą to być zjawiska dwóch rodzajów. Jeśli oczekiwane jest jakieś zdarzenie pozytywne, jak na przykład manna z nieba, to krańcowa użyteczność dóbr przyszłych spadnie w porównaniu z krańcową użytecznością dóbr teraźniejszych. Wzrośnie stopa preferencji czasowej i pobudzona zostanie konsumpcja. Kiedy przewidywane zdarzenie już nastąpi i większa podaż dóbr przyszłych stanie się większą podażą dóbr teraźniejszych, proces ten ulegnie odwróceniu. Stopa preferencji czasowej spadnie, a oszczędności wzrosną.

Z drugiej strony, jeśli oczekiwane jest zdarzenie negatywne, na przykład powódź, to krańcowa użyteczność przyszłych dóbr wzrasta. Stopa preferencji czasowej spadnie, a oszczędności wzrosną. Po wydarzeniu, gdy podaż dóbr teraźniejszych zmaleje, stopa preferencji czasowej wzrośnie¹⁹.

Procesy biologiczne są w sensie technicznym w zasięgu oddziaływanego podmiotu, ale ze względów praktycznych w dającej się przewidzieć przyszłości one również będą pozostawały czynnikiem, który trzeba traktować jako dany, podobnie jak wydarzenia zewnętrzne.

Niezależnym od nas, danym nam faktem jest, że człowiek rodzi się jako dziecko, rozwija się i staje się dorosłym, że przez określoną część życia jest zdolny do prokreacji, że starzeje się i umiera. Te biologiczne fakty mają bezpośredni wpływ na preferencję czasową. Ze względu na biologiczne ograniczenia systemu poznawczego, dzieci mają niezwykle wysoką stopę preferencji czasowej. Nie mają wyraźnego wyobrażenia o długości życia człowieka i nie rozumieją w pełni, że produkcja jest rodzajem pośredniej konsumpcji. W związku z tym dziecko zdecydowanie woli dobra teraźniejsze od dóbr przyszłych i gratyfikację natychmiastową od gratyfikacji odroczonej. Rzadko

19 Jeśli wydaje się, że nie można nic poradzić na straty dóbr przyszłych powstałe wskutek oczekiwanej negatywnej zdarzenia, to znaczy nie da się ich zrównoważyć teraźniejszymi oszczędnościami (albo ubezpieczeniem), ponieważ one również zostaną zniszczone, stopa preferencji czasowej gwałtownie wzrośnie i pozostanie na wysokim poziomie także po zdarzeniu.

obserwujemy, żeby małe dzieci oszczędzały i inwestowały, a okresy produkcji i tworzenia rezerw rzadko wykraczają poza horyzont najbliższej przyszłości. Dzieci żyją z dnia na dzień, od jednej natychmiastowej gratyfikacji do drugiej²⁰.

W miarę jak dziecko dojrzewa i staje się osobą dorosłą, jego stopa preferencji czasowej – początkowo bardzo wysoka – maleje. Gdy jednostka zdaje już sobie sprawę z tego, jaka jest przeciętna długość życia człowieka, i rozumie, jakie możliwości wiążą się z produkcją jako metodą pośredniej konsumpcji, krańcowa użyteczność dóbr przyszłych wzrasta. Pojawia się motywacja do oszczędzania i inwestowania, wydłużają się okresy produkcji i zabezpieczenia (*provision*).

Wreszcie, gdy człowiek starzeje się i zbliża do kresu życia, jego stopa preferencji czasowej wzrasta. Krańcowa użyteczność dóbr przyszłych maleje, ponieważ przyszłość jest już niewiele. Maleją oszczędności i inwestycje, a wzrasta konsumpcja – co polega między innymi na nieodnawianiu dóbr kapitałowych i trwałych dóbr konsumpcyjnych. Można jednak przeciwdziałać temu efektowi starości i zawiesić jego wpływ. Dzięki biologicznemu zjawisku prokreacji podmiot może być zainteresowany zapewnieniem środków do życia również po swojej śmierci. W takim przypadku jego stopa preferencji czasowej pozostanie – aż do śmierci – na poziomie typowym dla osoby w sile wieku.

W granicach wyznaczanych przez czynniki zewnętrzne i biologiczne podmiot określa swoją stopę preferencji czasowej w zależności od subiektywnych ocen. Wysokość stopy preferencji czasowej i zmiany jej wartości w ciągu życia jednostki zależą od indywidualnych czynników natury psychologicznej. Jedni żyją tylko chwilą bieżącą i najbliższą przyszłością. Interesuje ich – tak jak dzieci – wyłącznie natychmiastowa albo prawie natychmiastowa gratyfikacja. Osoby o takiej wysokiej preferencji czasowej będą miały skłonność do tego, by zostać włóczęgami, próżniaka-

20 Na temat wysokiej preferencji czasowej u dzieci oraz biologicznych (rasowych) i modyfikujących je czynników kulturowych pisze Walter Mischel 1958, 1961, 1961a.

mi, pijakami, ćpunami, marzycielami lub po prostu osobnikami niefrasobliwymi, starającymi się jak najmniej pracować, a jak najwięcej rozkoszować się każdym dniem. Inni z kolei troszącą się tylko o przyszłość własną i swoich dzieci i, gromadząc oszczędności, chcą stale powiększać zasoby kapitału i trwały dób konsumpcyjnych w celu zapewnienia coraz większej ilości dóbr przyszłych i coraz dłuższego okresu zabezpieczenia materialnego (*provision*). Jeszcze inni czują, że stopa ich preferencji czasowej znajduje się gdzieś pośrodku między tymi skrajnościami. Mogą też odczuwać różną preferencję w różnych momentach życia i w związku z tym wybrać jeszcze inny sposób na życie²¹.

21 W przeciwnieństwie do ekonomistów, zwłaszcza ekonomistów ze szkoły austriackiej, którzy powszechnie uznają istnienie zjawiska preferencji czasowej, socjolodzy i politolodzy poświęcają mu zdumiewająco mało uwagi. Godnym uwagi wyjątkiem jest książka Banfield (Banfield 1974), zwłaszcza rozdz. 3. Banfield uważa preferencję czasową za przyczynę stale utrzymujących się różnic między klasami społecznymi i kulturami, w szczególności między „klasą wyższą” a „klasą niższą”. Reprezentanci tej pierwszej są nastawieni na przyszłość, zdyscyplinowani i gotowi do rezygnacji z teraźniejszej gratyfikacji na rzecz zapewnienia sobie lepszej przyszłości, natomiast członków „klas niższych” charakteryzuje nastawienie na teraźniejszość i hedonizm.

Jeśli [przedstawiciel klasy niższej] uświadamia sobie w ogóle istnienie przyszłości, to wyobraża sobie ją jako coś ustalonego, ustalonego przez los, wymykającego się spod kontroli: wydarzenia przytrafiają się jemu, a nie on sprawia, że mogą zaistnieć. Jego działaniami kierują impulsy, ponieważ albo brak mu wewnętrznej dyscypliny, by poświęcić satysfakcję teraźniejszą dla przyszłej, albo brak mu poczucia przyszłości. Jest więc zupełnie pozbawiony przezorności. (...) Pracuje tylko tyle, żeby przeżyć, i wykonuje różne niewymagające przygotowania zajęcia, zmieniając jedną pracę na drugą i w żadna się głębiej nie angażując. (...) Nie dba o należące do niego rzeczy (...), nie dokonuje najdrobniejszych choćby napraw, toteż nawet nowe sprzęty w jego rękach szybko przestają działać. Ciało uważa za jeszcze jedną rzecz, »której można używać, nie reperując jej«” (Banfield 1974; s. 61–62).

Zjawiska typowe dla „niższej klasy”, takie jak rozbite rodziny, pozamążęskie kontakty seksualne, choroby weneryczne, alkoholizm, narkomania, przemoc, przestępcość, wysoki wskaźnik umieralności niemowląt, niska średnia długości życia, mają swoje źródło w wysokiej preferencji czasowej. Ich przyczyną nie są ani bezrobocie, ani niskie zarobki. Jeśli w ogóle występuje tu jakiś związek przyczynowo-skutkowy, zauważa Banfield, to przebiega on w odwrotnym kierunku: trwałe bezrobocie i niskie zarobki są skutkami wysokiej preferencji czasowej.

Jako inny godny zauważenia wyjątek od reguły, jaką jest ogólne lekceważenie zjawiska preferencji czasowej przez naukowców zajmujących się innymi dziedzinami niż ekonomia, polecam pracę T. Alexandra Smitha (Smith 1988).

Jednak bez względu na to, jaka jest pierwotna stopa preferencji czasowej jednostki i jaki jest rozkład indywidualnych wartości tej stopy w danej populacji, gdy tylko spada ona na tyle, żeby pojawiły się oszczędności i kapitał lub dobra konsumpcyjne trwałego użytku, utrwała się tendencja do spadku stopnia preferencji czasowej, czemu towarzyszy „proces cywilizacyjny”²².

Osoba oszczędzająca wymienia dobra teraźniejsze (konsumpcyjne) na przyszłe (kapitałowe), oczekując, że ułatwi to produkcję większej ilości dóbr teraźniejszych w przyszłości. Gdyby nie to oczekiwanie, jednostka nie gromadziłaby oszczędności. Jeśli jej oczekiwania się spełnią i jeśli wszystkie pozostałe czynniki nie ulegną zmianie, to krańcowa użyteczność dóbr teraźniejszych zmaleje w porównaniu z krańcową użytecznością dóbr przyszłych. Stopa preferencji czasowej człowieka oszczędzającego spadnie. Będzie oszczędzał i inwestował więcej niż w przeszłości, a jego przyszłe dochody będą jeszcze wzrastały, co spowoduje dalszy spadek jego stopy preferencji czasowej. Po jakimś czasie stopa preferencji czasowej zbliży się do zera, nigdy jednak nie osiągając tej wartości. W gospodarce pieniężnej człowiek oszczędny oczekuje – jako rezultatu powstrzymania się od wydawania pieniędzy w teraźniejszości – wyższych realnych dochodów pieniężnych w późniejszym okresie. Gdy wzrasta dochód, krańcowa użyteczność teraźniejszego pieniądza spada w porównaniu z krańcową użytecznością przyszłego pieniądza, oszczędności wzrastają, a przyszły dochód pieniężny będzie jeszcze wyższy.

Ponadto w gospodarce wymiennej oszczędzający-inwestor przyczynia się do obniżenia stopy preferencji czasowej tych, którzy nie oszczędzają. Wraz z akumulacją dóbr kapitałowych wzrasta względny niedostatek siły roboczej, a więc także – *ceteris paribus* – płace. Wyższe stawki wynagrodzeń przyczyni-

22 Dokładny empiryczny, socjologiczno-psychologiczny opis zjawiska „procesu cywilizacyjnego” można znaleźć u Norberta Eliasza (Elias 1968, 1978).

niają się do wzrostu podaży dóbr teraźniejszych kupowanych przez osoby, które dotychczas nie oszczędzały. W związku z tym nawet u tych jednostek, które dotychczas nie oszczędzały, wystąpi spadek indywidualnej stopy preferencji czasowej.

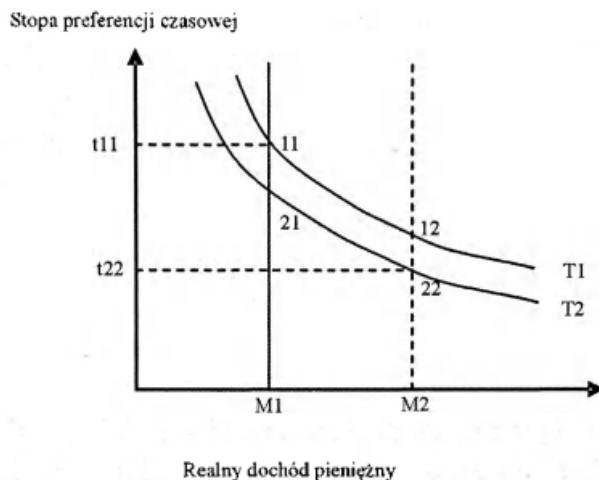
Pośrednim skutkiem związanego z oszczędnościami wzrostu dochodów realnych będzie także lepsza dieta, poprawa stanu zdrowia i zwiększenie średniej długości życia. Zyskawszy perspektywę dłuższego życia, ludzie stawiają sobie bardziej odległe cele – podobnie jak dziecko, które wkracza w dorosłość. Krańcowa użyteczność dóbr przyszłych wzrasta w porównaniu z krańcową użytecznością dóbr teraźniejszych i stopa preferencji czasowej spada jeszcze bardziej²³.

Jednocześnie oszczędzający-inwestor staje się inicjatorem „procesu cywilizacyjnego”. Dzięki wywołanej w ten sposób skłonności do spadku stopy preferencji czasowej, on sam oraz osoby związane z nim bezpośrednio lub pośrednio przez sieć wymian dojrzewają, wyrastają z wieku dziecięcego, z barbarzyństwa, i wchodzą w dorosłość, w wiek cywilizacji.

Budując i rozwijając strukturę kapitału oraz dóbr konsumpcyjnych trwałego użytku, oszczędzający-inwestor poszerza także swoje plany i rozciąga ich horyzont czasowy. Zwiększa się liczba zmiennych, które może kontrolować i uwzględniać w trakcie teraźniejszych działań. To zaś zwiększa liczbę przewidywań dotyczących przyszłych zdarzeń oraz rozciąga horyzont czasowy tych przewidywań. Oszczędzający-inwestor dąży więc do tego, żeby zdobywać informacje i poszerzać wiedzę na temat coraz większej liczby zmiennych i ich wzajemnych powiązań. Kiedy wejdzie w posiadanie takich informacji lub poszerzy swoją wiedzę na ten temat i przekaże ją słowami lub wyjawi w działaniu, wtedy ta wiedza stanie się „dobrem darmowym”: każdy będzie mógł naśladować działania inwestora

23 Żeby uniknąć nieporozumień, należy podkreślić, że samo wydłużenie życia nie ma wpływu na preferencję czasową. Dopiero świadomość tego faktu – subiektywne przeświadczenie, że będzie się żyło dłużej – przyczynia się do spadku stopnia preferencji czasowej jednostki.

i wykorzystywać jego wiedzę dla własnych celów. A zatem samo oszczędzanie oszczędzającego przyczyni się do tego, że osoby nawet najbardziej nastawione na teraźniejszość będą stopniowo wydobywały się z barbarzyństwa i stawały ludźmi cywilizowanymi. Ich życie – z krótkiego, zwierzęcego, nieprzyjemnego – zmieni się w dłuższe, bogatsze i wygodniejsze.



Rysunek 1. Preferencje czasowe i proces cywilizacyjny

Rysunek 1 jest graficzną ilustracją zjawiska preferencji czasowej i procesu cywilizacyjnego. Oś rzędnych wykresu reprezentuje indywidualne stopy preferencji czasowej danej jednostki (wysokość premii przypisanej do określonego dobra teraźniejszego względem tego samego dobra w określonym późniejszym czasie; premia ta jest przyczyną decyzji jednostki o dokonaniu wymiany międzyokresowej, a oś odciętych **realny** dochód pieniężny tej jednostki (ilość pieniędzy, którymi dysponuje w teraźniejszości). Zgodnie z prawem krańcowej użyteczności, każda indywidualna krzywa preferencji czasowej, np. T1 lub T2, opada wraz ze wzrostem ilości pieniędzy, które są do dyspozycji w teraźniejszości. Proces cywilizacyjny jest reprezentowany przez ruch od punktu 11 – dla którego stopa preferencji czasowej wynosi t11 – do punktu 22 – w którym

stopa preferencji czasowej wynosi t22. Ruch ten jest wypadkową dwóch powiązanych ze sobą zmian. Z jednej strony wynika on z ruchu wzduż krzywej T1 od punktu 11 do punktu 12, który reprezentuje spadek stopy preferencji czasowej, który następuje wtedy, gdy jednostka o danej osobowości ma do dyspozycji większą ilość dóbr teraźniejszych. Z drugiej strony istnieje ruch od punktu 12 do 22. Ta zmiana od wyższej do niższej krzywej preferencji czasowej – przy założeniu, że dochód realny jest stały – reprezentuje zmiany osobowości, które następują w trakcie dojrzewania i wchodzenia w dorosłość, w miarę jak rośnie średnia długość życia lub poszerza się wiedza.

PREFERENCJA CZASOWA, WŁASNOŚĆ, PRZESTĘPCZOŚĆ I RZĄD

Z jednej strony to, ile dóbr teraźniejszych jednostka przeznaczy do celów związanych z produkcją dóbr przyszłych, zależy od jej wiedzy technicznej. Na przykład gdyby Crusoe nie wiedział, jak zrobić sieć rybacką, to oczywiście nie mógłby przystąpić do wymieniania dóbr teraźniejszych na przyszłe, to znaczy oszczędzać i inwestować. Z drugiej strony, przy określonej wiedzy technicznej jednostki, ilość jej oszczędności zależy wyłącznie od podaży dóbr teraźniejszych oraz od krzywej jej preferencji czasowych. Im mniejsza jest podaż dóbr teraźniejszych, i im wyżej przesunięta krzywa preferencji czasowej, tym wyższa będzie efektywna stopa preferencji czasowej i tym mniejsze oszczędności.

U zarania dziejów ludzkości istniała tylko „ziemia” (surowce naturalne oraz przeszkode naturalne) i „praca” (ciało człowieka). Ścisłe mówiąc, jedynym danym dostarczycielem wszelkich dóbr jest ciało działające w czasie. Podaż wszystkich innych dóbr – nietrwałych i trwałych dóbr konsumpcyjnych, takich jak owoce leśne i jaskinie, a także dóbr pośrednio użyt-

tecznych (czynników produkcji), takich jak krzewy owocowe i otaczający je teren – nie jest „dana”. Podaż ta jest wynikiem czyjegoś działania, rezultatem zawłaszczenia (*homesteading*) natury przez określoną osobę. Zdarzenia oraz rządzące naturą i biologią człowieka prawa są oczywiście „dane”, natura zaś może być hojna lub skąpa. Jednakże tylko dzięki indywidualnemu aktowi zawłaszczenia natura zostaje przekształcona w podaż dóbr. Tym bardziej oczywiste jest, że podaż wszystkich dóbr **wyprodukowanych** nie jest „dana”. Zarówno dobra konsumpcyjne, które zmagazynowano, zakonserwowano lub uczyniono w jakiś sposób bardziej trwałymi, jak i wyprodukowane czynniki produkcji (dobra kapitałowe), są rezultatem działań konkretnych ludzi. I wreszcie, wiedza technologiczna również nie jest „dana”. Do zjawisk przyrody należy to, że z jednego ziemniaka, który mam dzisiaj, mogę mieć dziesięć ziemniaków za rok, ale najpierw muszę mieć jednego ziemniaka. Nie wystarczy jednak, że stanę się posiadaczem ziemniaka, i że będę chciał zainwestować go w celu uzyskania przyszłego dziesięciokrotnego, lub nawet mniejszego, plonu. Samo to, że go posiadam nie miałoby znaczenia, gdybym nie znał zasad uprawy ziemniaków.

A zatem ani podaż dóbr terytorialnych, ani technologia nie są czymś danym lub ustalonym. Są to raczej artefakty, wytworzone z nadzieją na poprawę warunków życia zawłaszczającego-producenta. Te nadzieje mogą się spełnić lub nie, mogą zapewnić podmiotowi działającemu zysk, ale mogą spowodować stratę. Nikt jednak nie zajmowałby się zbieraniem owoców leśnych, gdyby nie był przekonany, że nadają się one do jedzenia. Nikt nie przywłaszczałby sobie krzewu owocowego, gdyby nie sądził, że dzięki temu uzyska większe plony owoców. Nikt nie chciałby badać zjawisk przyrody i poznawać praw natury, gdyby nie przeświadczenie, że zdobytą w ten sposób wiedza pomoże mu poprawić swoją sytuację.

W kontekście społecznym na ilość dóbr zawłaszczonych i wyprodukowanych przez jednostkę, a także na krzywą jej pre-

ferencji czasowej i związaną z nią efektywną stopę preferencji czasowej wpływają działania innych osób i oczekiwania dotyczące tych działań²⁴.

Spadkowa tendencja stopy preferencji czasowej i związany z nią proces cywilizacyjny będą się utrzymywać tak długo, jak długo nikt nie będzie interweniował w akty zawłaszczeń i produkcji (dotychczas milcząco zakładaliśmy, że takie interwencje się nie zdarzają). Dopóki mamy do czynienia z taką sytuacją, dopóki wszyscy wzajemnie szanują się jako dysponujących całem i czasem oraz dobrami, które każdy zawłaszczył lub wyprodukował, dopóki każdy bez przeszkód stawianych przez inne osoby może korzystać z teraźniejszych i przyszłych walorów tych dóbr, dopóki to, że istnieje więcej niż jeden człowiek, nie wpływa w żaden sposób na spadkową tendencji stopy preferencji czasowej lub powoduje nawet przyspieszenie i wzmożenie tego procesu. Pierwszy przypadek zachodzi wtedy, gdy osoba A przejmuje nienależące do nikogo, dane przez naturę добро, lub gdy przekształca je w jakieś inne добро, nie powodując żadnego fizycznego uszkodzenia dóbr należących do osoby B. Zasób dóbr teraźniejszych należących do A lub wartość, jaką stanowią one dla osoby A, zwiększa się, toteż, *ceteris paribus*, stopa preferencji czasowej A spadnie. Działania osoby A nie mają wpływu na zasób dóbr posiadanych przez B, więc stopa preferencji czasowej B pozostaje bez zmian. Ponadto tendencja spadkowa ulegnie przyspieszeniu, kiedy A i B, kierując się wzajemnym poszanowaniem swojej własności, przystąpią do dobrowolnej wymiany lub współpracy, albo będą przynajmniej podpatrywali nawzajem swoje działania i skorzystają z wiedzy nabyczej przez drugiego. Każda dobrowolna wymiana lub współpraca między A i B zwiększa – *ex ante* – podaż lub wartość zasobów dóbr należących do nich **obydwu** (w przeciwnym razie nie doszłoby do tej wymiany lub współpracy), powodując

24 Por.: Rothbard 1993, s. 147–159; zob. też: Rothbard 1977; Hoppe 1989; Hoppe 1993.

spadek stopy preferencji czasowej **zarówno A, jak i B**. Ponadto uzyskiwana, przez A i B od siebie nawzajem, wiedza o różnych zjawiskach i prawach, na przykład o tym, że istnieją ziemniaki, że ziemniaki można jeść, lub że jeden ziemniak, który posiadamy teraz, może dać w przyszłości dziesięć ziemniaków, powoduje, że tendencja do spadku stopy preferencji czasowej rozprzestrzenia się.

Gdy jednak pojawią się akty naruszenia prawa własności i dobra przejęte lub wyprodukowane przez A zostaną skradzione, zniszczone lub skonfiskowane przez B albo jeśli B wprowadzi ograniczenia na korzystanie przez A z jego dóbr w dowolny sposób (wyjawszy zakaz ich użycia w celu fizycznego niszczenia własności B), to tendencja do zmniejszania się stopy preferencji czasowej zostanie zakłócona, wstrzymana lub nawet ulegnie odwróceniu.

Przypadki naruszenia prawa własności – a także skutki, jakie te naruszenia wywołują w przebiegu procesu cywilizacyjnego – można podzielić na dwie kategorie. Mogą one mieć formę aktów przestępczych (włącznie z zaniedbaniem) lub interwencji dokonywanych przez instytucje lub rząd.

Cechą charakterystyczną przypadków przestępstw przeciwko prawu własności jest to, że są one uznawane za bezprawne lub niesprawiedliwe nie tylko przez ofiarę, lecz także przez ogół posiadających jakąś własność (a niewykluczone, że również przez samego przestępca). Dlatego panuje przekonanie, że ofiara ma prawo do obrony z zastosowaniem środków odwetowych i może karać winowiącę lub domagać się od niego odszkodowania.

Skutki przestępstwa są dwojakiego rodzaju. Z jednej strony działalność przestępcoza zmniejsza zasób dóbr należących do pokrzywdzonego właściciela-producenta-handlowca, co sprawia, że zwiększa się jego efektywna stopa preferencji czasowej (przy właściwej dla tej osoby krzywej preferencji czasowej). Z drugiej zaś strony inne osoby, czując, że im także grozi niebezpieczeństwo przyszłych aktów przestępczych,

przemieszczają swoje zasoby zgodnie z tymi obawami. Budują mury i ogrodzenia, zakładają zamki i systemy alarmowe, wytwarzają lub sprowadzają broń, wykupują usługi ochrony i ubezpieczenia. Istnienie przestępcości powoduje więc, że proces spadku stopy preferencji czasowej ofiar przestępstw zostaje wyhamowany; przestępcość przyczynia się zarazem do tego, że osoby, które już padły ofiarą przestępstw oraz potencjalne ofiary przestępstw zwiększą wydatki, które byłyby uznane za marnotrawstwo, gdyby nie istniała przestępcość²⁵.

Dlatego też przestępcość lub zmiana wskaźnika przestępcości mają taki sam wpływ na preferencję czasową jak występowanie kataklizmów lub zmiana częstotliwości, z jaką się one pojawiają. Powodzie, burze, fale upałów, trzęsienia ziemi też przyczyniają się do zmniejszenia zasobów dóbr teraźniejszych należących do ofiar tych klęsk żywiołowych, podnosząc efektywną stopę preferencji czasowej. Postrzegana przez ludzi zmiana stopnia ryzyka katastrof skłania ich do realokacji zasobów i zmiany w strukturze wydatków. Przeznaczają oni większe środki na tamy, systemy irygacyjne, wały przeciwpowodziowe, schrony lub na zakup polis ubezpieczeniowych od trzęsienia ziemi. Wydatki te byłyby zbędne, gdyby nie istniało ryzyko klęsk żywiołowych.

Ważniejsze jest jednak to, że wpływ tych zjawisk na preferencję czasową jest tymczasowy i nie ma charakteru ciągłego, ponieważ ofiary przestępstw i katastrof – również te potencjalne – mają możliwość bronienia się przed takimi zdarzeniami, a także przeciwdziałania im i ubezpieczenia się od ich skutków. Ofiary przestępstw i klęsk będą mniej oszczędzały lub inwestowały mniejszą ilość dóbr, bo zubożają. Z kolei zmiana stopnia ryzyka postrzegana przez ofiary i ofiary potencjalne katastrof wywierają wpływ na **kierunek** ich przyszłych działań. Dopóki jednak dozwolona jest fizyczna ochrona i obrona, dopóty

25 Zob. też: Tullock 1967.

istnienie katastrof społecznych i klęsk żywiołowych nie oznacza, że stopień preferencji czasowej ofiar i ofiar potencjalnych – stopień ich zorientowania na przyszłość – ulegnie trwałe zmianie²⁶. Po tym, jak ludzie ocenią straty i zmienią kierunki działania, spadek stopy preferencji czasowej oraz towarzyszący mu proces cywilizacyjny powróci na dawne tory. Jednocześnie będą stale doskonalone metody zapobiegania przestępstwom i klęskom żywiołowym²⁷.

Sytuacja ulega radykalnej zmianie, a proces cywilizacyjny zostaje trwale zakłócony, gdy naruszenie prawa własności przybiera formę interwencji rządu. Cechą odróżniającą przypadki naruszenia prawa prywatnej własności przez rząd od przypadków takiego naruszenia przez przestępco jest to, że zarówno przedstawiciele rządu, którzy biorą w nich udział, jak i ogół społeczeństwa (a w rzadkich przypadkach także ofiary) uważają te działania za uprawnione. Dlatego w takich przypadkach oficerze nie wolno zgodnie z prawem bronić się przed takimi naruszeniami jej praw²⁸.

Nałożenie rządowego podatku na własność lub dochód stanowi takie samo naruszenie prawa własności i prawa osoby wytwarzającej dochód jak kradzież. W obu przypadkach zasób dóbr właściciela-producenta zostaje uszczuplony wbrew jego woli i bez jego zgody. Pieniądze rządu lub wytworzenie „płynności” oznacza nie mniej podstępny zabór mienia prywatnych właścicieli niż działania bandy fałszerzy. Ponadto każ-

26 Nawiązując do wykresu na rys. I, powiedzielibyśmy, że katastrofy społeczne i klęski żywiołowe powodują – w przypadku ofiar takich wypadków – przesunięcie ku górze i w lewo na krzywej preferencji czasowej. Nie oznaczają one jednak, że nastąpi zmiana charakteru poszczególnych osób, czyli przesunięcie krzywej preferencji czasowej w górę względem osi rzędnych. Taka zmiana następuje w przypadku klęsk, których przyczyną jest rząd.

27 Na temat rozwoju i sprawności konkurencyjnych systemów sądowniczych oraz prywatnej ochrony i egzekucji prawa zob.: Molinari 1849; Wooldridge 1970; Rothbard 2004; Hoppe 1993; Tannehill 2004; Anderson i Hill 1979; Benson 1986; Benson 1991; McGrath 1984; McGrath 1994.

28 Na temat teorii państwa, oprócz dzieł wymienionych w przyp. 9, zob.: Oppenheimer 1914; Oppenheimer 1964; Rüstow 1980; Tilly 1985; Epstein 1985.

da rządowa regulacja dotycząca tego, co właścicielowi wolno zrobić ze swoją własnością, a czego nie wolno – każda, która wykracza poza zakaz fizycznego niszczenia cudzej własności i poza zasadę, że wszelka wymiana i handel z innymi muszą być dobrowolne i opierać się na umowie stron – powoduje, iż „dochody” rządu pobierane z czyjeś własności trzeba postawić na równi z aktami z wymuszeniem, rabunkiem i zniszczeniem. Tymczasem podatki, tworzenie przez rząd płynności oraz regulacje rządowe – w przeciwnieństwie do działań przestępcołów – są uznawane za legalne, a ofiara interwencji rządu – w przeciwnieństwie do ofiary przestępstwa – **nie** ma prawa do ochrony osobistej ani ochrony swojej własności.

Przypadki naruszenia prawa własności przez rząd są legalne i dlatego ich wpływ na indywidualną preferencję czasową jest zasadniczo odmienny i znacznie głębszy niż wpływ przestępcości na preferencje czasowe ludzi. Interwencje rządu w prawo własności prywatnej, podobnie jak przestępstwa, zmniejszają zasoby dóbr teraźniejszych konkretnych osób, przyczyniając się do wzrostu ich efektywnej stopy preferencji czasowej. Wykroczenia rządu przeciwko prawu własności – w przeciwnieństwie do wykroczeń o charakterze kryminalnym – powodują jednocześnie wzrost **stopnia** preferencji czasowej ofiar i potencjalnych ofiar. Wykroczenia te pociągają bowiem za sobą zmniejszenie ilości dóbr **przyszłych** (spadek stopy zysku z inwestycji). Przestępstwo jest sprzeczne z prawem, toteż zdarza się sporadycznie. Złodziej znika ze sceny, uchodząc z łupem i pozostawiając ofiarę w spokoju. Z przestępcością można więc sobie poradzić, zwiększając popyt na dobra i usługi związane z ochroną (w porównaniu z popytem na inne dobra) w celu przywrócenia lub nawet podniesienia poprzedniej stopy oczekiwanej zysku oraz po to, żeby temu samemu lub innemu złodziejowi nie było tak łatwo obrabować tej samej lub innej ofiary. Tymczasem gdy rząd narusza prawo własności, czyni to legalnie, więc jego działania o tym charakterze są ciągle. Sprawca naruszenia własności nie ucie-

ka do kryjówki, lecz stale krąży w pobliżu ofiary, która nie może się „uzbroić” – przeciwnie: musi pozostać bezbronna (a w każdym razie tego się od niej na ogół oczekuje)²⁹. Przyszłe przypadki naruszenia prawa własności nie stają się więc rzadsze, lecz zostają zinstytucjonalizowane. Wzrasta intensywność, regularność i długotrwałość przyszłych szykan. Nie poprawia się jakość ochrony. Ofiary i potencjalne ofiary przypadków naruszenia prawa własności przez rząd są bezbronne wobec osób łamiących ich prawa, więc wszelką przyszłą produkcję traktują jako z reguły bardziej ryzykowną i od tej pory zmieniają swoje oczekiwania dotyczące stopy zysku z wszystkich inwestycji.

Tam, gdzie istnieje rząd, pojawia się – obok naturalnej tendencji do spadku stopy preferencji czasowej – przeciwna do niej skłonność. Naruszanie przez rząd prawa własności powoduje jednoczesne zmniejszenie podaży dóbr teraźniejszych oraz (przewidywany) spadek podaży dóbr przyszłych, co sprawia, że wzrastają nie tylko stopy preferencji czasowej (przy danych

29 Spooner (1973) pisze:

Oczywiście rząd nie napada ludzi na pustkowiu, nie wyskakuje z krzaków przy drodze i nie przetrząsa im kieszeni, przystawiwszy pistolet do skroni. Jednakże wcale nie przestaje być z tego powodu złodziejem i to tym bardziej podły i godnym potępienia.

Rabuś bierze na siebie odpowiedzialność, ryzyko i konsekwencje swojego czynu. Nie udaje, że ma jakkolwiek prawo do twoich pieniędzy albo że zamierza ich użyć dla twojego dobra. Nie udaje, że nie jest złodziejem. Nie jest na tyle bezczelny, żeby oświadczyć, iż jest tylko „obrońcą”, który pobiera opłaty od uwielbiających go podróżnych, a w zamian zapewnia im ochronę, nawet jeśli jej nie potrzebują lub nie życzą sobie skorzystać z jego specyficznego systemu ochrony. Ma na tyle zdrowego rozsądku, żeby nie wygłaszać takich oświadczeń. Co więcej, zabrawszy pieniądze, zostawia cię w spokoju. Nie depcze ci po piętach wbrew twojej woli. Nie narzuca swojego „suwerennego” zwierzchnictwa ze względu na „ochronę”, którą oferuje. Nie daje ci „ochrony”, każąc sobie być pokloną i usługiwać, polecając robić to czy tamto, to znów zabraniając czegoś. Nie napada cię ponownie za każdym razem, kiedy potrzebuje pieniędzy lub przyjdzie mu na to ochota. Nie nazywa cię buntownikiem, zdrajcą i wrogiem ojczyzny, nie rozstrzeliwuje cię bez litości, jeśli próbujesz podważyć jego autorytet albo odmawiasz mu posłuszeństwa. Jest zbyt przywoity na to, żeby dopuścić się tych wszystkich oszustw, obelg i nieprawości. Po prostu, pozbawiwszy cię pieniędzy, nie usiłuje zrobić z ciebie głupka ani niewolnika (s. 17).

krzywych preferencji), lecz także przesunięcie w górę krzywych preferencji czasowej. Właściciele-producenci są bezbronni wobec przyszłych aktów przemocy rządu (i postrzegają siebie jako takich), dlatego następuje ogólny spadek oczekiwanej przez nich stopy zysku związanego z produkcyjnymi, zorientowanymi na przyszłość działaniami. W związku z tym wszystkie ofiary i potencjalne ofiary stają się zorientowane bardziej na teraźniejszość.

Jak pokażemy w kolejnym rozdziale, gdy przypadki naruszenia prawa własności przez rząd powtarzają się i przybierają znaczące rozmiary, naturalna skłonność ludzi do budowania i powiększania zasobów kapitału oraz dóbr konsumpcyjnych trwały użytku, a także tendencja do coraz większej daleko-wzroczności i wyznaczania sobie coraz bardziej dalekosieżnych celów może zostać nie tylko zatrzymana, lecz także odwrócona i zamieniona w proces decywizacyjny: osoby dotychczas roztropne i oszczędne staną się pijakami i marzycielami, dorosły staną się dziećmi, ludzie cywilizowani barbarzyńcami, producenci kryminalistami.

RZĄD I ROZRASTANIE SIĘ RZĄDU A PROCES DECYWILIZACYJNY. OD MONARCHII DO DEMOKRACJI

Każdy rząd, a więc każdy podmiot, który bierze udział w ustawicznym, zinstytucjonalizowanym łamaniu prawa własności (konfiskacie), jest z natury monopolistą terytorialnym. Nie istnieje „otwarty dostęp” do rynku konfiskat. Gdyby każdy mógł podjąć takie działania, wkrótce nie byłoby czego zawłaszczać i jakakolwiek zinstytucjonalizowana konfiskata stałaby się niemożliwa. Każdy rząd, kierując się własnym interesem, będzie wykorzystywał monopol konfiskaty w celu maksymalizacji swojego bogactwa i dochodów. Należy więc oczekować, że każdy rząd ze swojej istoty będzie przejawiał skłonność do

rozrastania się, a zwiększając swój stan posiadania i dochody za pomocą konfiskaty, będzie stwarzał stałe zagrożenie dla procesu cywilizacyjnego. Może zostać zahamowana tendencja do zmniejszania się preferencji czasowej oraz poszerzania zakresu i wydłużania czasowego horyzontu zabezpieczenia (*provision*), a wzmacnione zostaną siły decywilizacyjne.

Jednak nie wszystkie rządy rozwijają się tak samo i nie wszystkie w tym samym stopniu wspierają siły decywilizacyjne. Różne formy rządów niszczą cywilizację w różnym stopniu. Powstanie poszczególnych rodzajów rządu i pojawienie się kolejnych stadiów ich rozwoju również następuje z niejednakowym prawdopodobieństwem.

Jeśli każdej konfiskacie towarzyszą ofiary, i jeśli przyjąć, że ofiary nie chcą współpracować w przeprowadzaniu działań represyjnych skierowanych przeciwko nim, to podmiot, który **instytucjonalizuje** konfiskatę musi mieć umocowanie prawne. Większość społeczeństwa, która nie wchodzi w skład rządu, musi uważać jego działania za sprawiedliwe lub przynajmniej na tyle uprawnione, żeby nie sprzeciwiać im się. Dzięki temu ofiara pozostanie bezbronna³⁰.

Nadanie swoim działaniom znamion legalności nie jest jednak zadaniem łatwym. Właśnie dlatego na przykład powstanie

30 Na temat podstawowego znaczenia przychylności opinii publicznej dla władzy rządu traktuje klasyczne dzieło Etienne'a de la Boétie (Boétie 1975) ze wstępem Murraya N. Rothbarda. Zob. też: Hume 1971. Hume pisze:

Wydaje się, że dla tych, którzy patrzą na sprawy ludzkie okiem filozofa, nie ma nic dziwniejszego od łatwości, z jaką nieliczni rządzą wieloma i z jaką ci ostatni poddają się woli rządzących, rezygnując z własnego zdania i z własnych uczuć. Gdy zastanowimy się, w jaki sposób możliwy jest ten cud, dojdziemy do wniosku, że Siła jest zawsze po stronie rządzących, a rządzących utrzymuje przy władzy tylko opinię. Rząd wspiera się zatem wyłącznie na opinii, a prawda ta odnosi się w równym stopniu do rządów najbardziej despotycznych i zmilitaryzowanych, co do rządów zapewniających obywatelom wszelkie wolności i udział we władzy. Sultan Egiptu i cesarz Rzymu mogą pędzić swoich potulnych poddanych jak zwierzęta, nie zważając na ich poglądy i chęci. Jednak przynajmniej swoimi mamelukami albo pretorianami muszą kierować, wpływając na ich opinie (Hume 1971, s. 19).

Zob. też: Mises 1999, s. 863–864.

od razu jednego rządu światowego byłoby mało prawdopodobne. Wszystkie rządy muszą zaczynać od władania na małym terytorium. Nie jest też prawdopodobne, żeby nawet w małej społeczności, takiej jak klan, plemię, wioska lub miasto, rządy były od początku sprawowane według reguł demokratycznych, bo każdy wolałby obdarzyć zaufaniem konkretnego, znanego sobie człowieka, a nie wybraną demokratycznie anonimową osobę – zwłaszcza w tak delikatnej materii jak sprawa monopolu na konfiskatę. W pierwotnym stadium rząd rozpoczyna działalność na małym terytorium i oznacza zwykle władzę **osobistą: prywatną** własność rządowego aparatu przymusu (monarchię)³¹.

W każdym społeczeństwie o dowolnie złożonej strukturze pewne jednostki, dzięki różnym uzdolnieniom, wybijają się szybko na tle innych i współtworzą elitę. Ze względu na zdobyte bogactwo albo mądrość, albo odwagę, lub dzięki kombinacji tych cech, poszczególni ludzie zdobywają szacunek, a ich opinie i oceny cieszą się poważaniem. Członkowie elit, dysponując takim autorytetem mogą z powodzeniem dążyć do utworzenia legalnego terytorialnego monopolu przemocy, zazwyczaj za pomocą zmonopolizowania usług sądowniczych (sądów i ustawodawstwa) oraz usług egzekucji prawa (policii)³². Swoją uprzywilejowaną pozycję zawdzięczają wybitnym

31 Na temat długiego procesu kształtowania się władzy rządów oraz prymatu rządów monarchicznych zob.: Jouvenel 1957, zwł. rozdz. 10; Jouvenel 1949; Jouvenel 1987; Rüstow 1980, zwł. s. 101–105.

32 O powszechności pojawiania się naturalnych autorytetów pisze Jouvenel (1957, rozdz. 2):

[Do zawiązania się społeczności] potrzebny był tylko ktoś, kto miałby wewnętrzne poczucie przewagi nad innymi i kto potrafiłby wzbudzić u innych zaufanie do siebie. (...) Dlaczego mielibyśmy sądzić, że codzienne obserwacje dotyczące kształtowania się relacji społecznych wokół nas różnią się od analogicznych procesów w odległej przeszłości? Dzisiejsi przywódcy – tak jak w minionych epokach – zyskują swoją pozycję dzięki naturalnej przewadze, autorytetowi. Wyrastają na naszych oczach – czy to jako organizatorzy akcji ratowniczej, czy przy gaszeniu pożaru (s. 31–32).

Następnie, opisując proces przekształcania się autorytetu we władzę, Jouvenel stwierdza:

cechom charakteru i własnym osiągnięciom, toteż uważają siebie za osobistych właścicieli **monopolu**, i tak są postrzegani przez innych. W przypadku rządów demokratycznych aparat władzy jest uważany za własność „publiczną” administrowaną przez okresowo wybieranych urzędników, których nie uważa się za właścicieli rządu, lecz za tymczasowych zarządców lub powierników. Rządy demokratyczne zazwyczaj następują po ustroju opartym na władzy osobistej i prywatnej własności rządu. Masy lub większość nie są w stanie zdobyć naturalnego autorytetu (taki autorytet można przypisać jednostce), toteż rządy demokratyczne mogą uzyskać status legalności tylko w sposób nienaturalny – najczęściej na drodze wojny lub rewolucji. Tylko w działaniach takich jak wojna lub rewolucja masy występują zgodnie, a zwycięstwo jest wynikiem ich wysiłku i tylko w takich wyjątkowych okolicznościach większość może zdobyć uprawnienia niezbędne do przekształcenia rządu we własność publiczną.

Te dwie formy rządzenia – prywatna lub publiczna własność rządu (monarchia lub demokracja) – wywierają zasadniczo odmienny wpływ na społeczną preferencję czasową i towarzyszący jej proces cywilizacyjny. W szczególności przejście od rządów osobistych (monarchicznych) do demokratycznych (publicznych), wbrew powszechnemu przekonaniu, oznacza trwałe wzmacnianie sił decywilizacyjnych właściwych każdemu rodzajowi rządu³³.

Władza różni się zasadniczo od autorytetu. Charakterystyczną cechą autorytetu jest to, że oddziałuje on tylko na tych, którzy dobrowolnie go zaakceptują; jeśli rządzący cieszą się autorytetem tylko u części swoich poddanych, to w tej części mogą mieć wystarczająco silne oparcie, by sprawować władzę nad resztą społeczeństwa. (...) Autorytet kończy się tam, gdzie kończy się dobrowolne jego uznanie. W każdym państwie istnieje pewien margines posłuszeństwa wymuszonego siłą lub groźbą jej użycia: margines ten stanowi wyłom w wolności i jest przejawem niewydolności autorytetu. W społeczeństwach wolnych margines ten jest bardzo niewielki, ponieważ ich rządy opierają się na wielkim autorytacie (s. 32–33).

33 Na temat zagadnień poruszanych w następnych akapitach por. literaturę dotyczącą „dylematu wspólnych zasobów” (*tragedy of the commons*), np. Hardin i Baden 1977. Zob. też: Olson 1993.

Cechą szczególną prywatnego rządu oraz przyczyną względnie mniejszej preferencji czasowej prywatnego władcę (w porównaniu z preferencją czasową w obecności zagrożenia przestępcością oraz preferencją czasową w warunkach demokracji) jest to, że konfiskowane zasoby i przywilej monopolu na przyszłą konfiskatę stanowią indywidualną własność. Konfiskowane zasoby są dodawane do prywatnego majątku władczy i traktowane tak, jakby były jego częścią, a przywilej monopolu na przyszłą konfiskatę jest przypisany do tego majątku jako tytuł, co natychmiast podnosi jego teraźniejszą wartość („kapitalizacja” renty monopolowej). Najważniejsze jest to, że jako prywatny właściciel rządowego majątku władca ma prawo przekazywania swojego majątku spadkobiercy. Może sprzedać, wynająć lub oddać część albo całość majątku, do którego przypisany jest przywilej (i zachować zapłatę za sprzedane lub wynajęte dobra); może osobiście mianować i odwoływać zarządców i pracowników zatrudnionych w jego majątku³⁴.

34 Zgodnie z tym opisem, dzisiejsze „monarchie”, takie jak Wielka Brytania, Holandia, Belgia, Szwecja, Norwegia, Dania lub Hiszpania są oczywiście monarchiami tylko z nazwy. W rzeczywistości kraje te stanowią przykłady tego, co nazywamy tutaj i w dalszym ciągu książki demokracjami. Terminowi „monarchia” w przedstawionym tu rozumieniu odpowiada natomiast najdokładniej rodzaj rządów, który był charakterystyczny dla Europy pod koniec osiemnastego wieku. Ten *ancien régime* – za sprawą wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, a przede wszystkim Rewolucji Francuskiej i w wyniku procesu zakończonego dopiero po I wojnie światowej – uległ przekształceniu i stopniowo monarchie zamieniły się w demokracje.

Monarchię i demokrację można rozumieć w sposób analityczny jako dwa skrajne punkty pewnego kontinuum, które zawiera najróżniejsze formy pośrednie znajdujące się w różnych odległościach od jednego lub drugiego końca skali. Monarchia elekcyjna, która istniała w pewnym okresie w Polsce, Czechach i na Węgrzech, jest na przykład w mniejszym stopniu monarchią niż monarchia dziedziczna. Monarchia „konstytucyjna” jest mniej monarchiczną niż przedkonstytucyjna. Z kolei monarchię parlamentarną należałoby umieścić bliżej demokracji niż monarchii, a jeśli prawa wyborcze są w niej powszechnie, to być może w ogóle nie jest to monarchia. Z drugiej strony, chociaż rząd republikański oznacza, że z definicji jego aparat nie jest własnością prywatną, lecz publiczną (należy do „ludu”), i choć w republice występuje skłonność do ustanowienia powszechnego prawa wyborczego, czyli do republikanizmu demokratycznego, to nie wszystkie republiki są tak samo blisko demokracji. Na przykład „republika” arystokratyczna, taka jak Zjednoczone Prowincje Niderlandów przed 1673 r. (gdy Wilhelm Orański został wybrany na dziedzicznego *stadhoudera*) właściwie może być sklasyfikowana jako quasi-monarchia, a nie demokracja.

Instytucja prywatnej własności rządu kształtuje strukturę motywacji władcy i w znaczący sposób wpływa na to, jak sprawuje on rządy. Zakładając, że władca kieruje się interesem własnym, należy się spodziewać, iż będzie on dążył do pomnóżania swojego bogactwa, a więc obecnej wartości majątku oraz bieżących dochodów. Nie będzie on zwiększał bieżących dochodów kosztem nadmiernego spadku wartości swoich aktywów. Ponadto ze względu na to, że działania związane z uzyściwaniem bieżącego dochodu zawsze mają wpływ na obecną wartość aktywów (która jest odbiciem wartości wszystkich przyszłych oczekiwanych dochodów z aktywów pomniejszonych o stopę preferencji czasowej), własność prywatna ze swojej istoty wymaga kalkulacji ekonomicznej, co sprzyja dalekowzroczności.

Powyższe twierdzenie jest prawdziwe w odniesieniu do prywatnej własności w ogóle, natomiast w szczególnym przypadku, jakim jest własność **rządu**, wymaga modyfikacji uwzględniającej dążenie władcy do wykorzystywania swojego monopolu na konfiskatę, ponieważ konfiskata z natury pasożytuje na wcześniejszej produkcji wytworzonej przez ludzi spoza rządu. Jeśli nic nie zostanie wyprodukowane, to nie będzie czego konfiskować, a jeśli wszystko zostanie skonfiskowane, to przyszła produkcja zostanie całkowicie zatrzymana. Dlatego prywatny właściciel rządu (król) będzie unikał nakładania na swoich poddanych takich podatków, które spowodowałyby zmniejszenie potencjału przyszłych dochodów do tego stopnia, że spadłaby na przykład obecna wartość jego majątku (królestwa). Przeciwnie: w celu zachowania, a nawet podniesienia, wartości osobistego majątku król będzie się stale powstrzymywał od nadmiernego opodatkowywania poddanych, ponieważ im niższe będą podatki, tym większa produktywność podatników, a im większa będzie produktywność mieszkańców kró-

Na temat różnic między monarchią, republiką i demokracją oraz różnorakich postaci tych ustrojów w historii zob.: Kuehnelt-Leddihn 1990.

lestwa, tym większej wartości nabierze pasożytniczy monopol władcy. Oczywiście król będzie wykorzystywał swój monopolistyczny przywilej. Nie zrezygnuje z podatków. Jednakże jako prywatny właściciel rządu będzie dążył do pozyskiwania – w sposób pasożytniczy – środków pochodzących z rozwijającej się, coraz produktywniejszej i coraz lepiej funkcjonującej gospodarki pozarządowej, ponieważ dzięki temu – zawsze i nie wkładając własnego wysiłku – będzie mógł powiększyć własne bogactwo i pomyślność. Stawki podatków będą więc niskie³⁵.

W interesie władcy jest również wykorzystywanie monopolu prawa (sądów) i porządku (policji) do egzekwowania ustalonego prawa prywatnej własności. Będzie dążył do tego, żeby wszystkich oprócz jego samego (a więc ludzi niezatrudnionych w rządzie i wszelkich transakcji między nimi) obowiązywała zasada, że każda własność i dochód są uzyskiwane w wyniku produkcji lub umowy. Przypadki łamania tej zasady przez prywatne osoby uzna za przestępstwo podlegające karze. Im mniej będzie prywatnych przestępstw, tym większe będzie prywatne bogactwo i tym większa wartość monopolu władcy na opodatkowanie i konfiskatę. Władca nie ograniczy się zresztą do czerpania środków na swoje wydatki wyłącznie z podatków. Będzie też podejmował przedsięwzięcia produkcyjne i część swojego majątku przeznaczy na produkcję „normalnych” dóbr i usług w celu osiągnięcia „normalnego” (rynkowego) dochodu ze sprzedaży³⁶.

35 Carlo M. Cippola (Cippola 1980) tak podsumowuje to zagadnienie: „Każdy musi przyznać, że od XI w. dochody sektora publicznego w całej Europie niewątpliwie rosły, ale trudno sobie wyobrazić, żeby – poza pojedynczymi przypadkami – władza publiczna zdołała przejąć więcej niż 5 do 8 procent dochodu narodowego”. Jak zauważa dalej autor, udział wydatków rządu w dochodzie narodowym nie zwiększał się znacząco aż do połowy XIX w. Por. też dwa następne przypisy.

36 O poszanowaniu istniejącego prawa prywatnej własności przez monarchów pisze Bertrand Jouvenel (Jouvenel 1957), zwł. rozdz. 10 i 11:

Stosunek suwerena do praw wyrażony jest w tekście przysięgi pierwszych królów Francji: „Będę szanował i chronił każdego z was i będę zachowywał prawa, które każdemu się należą”. W czasach gdy król był nazywany „powiernikiem sprawiedliwości” (*debtor for justice*), nie był to pusty frazes. Je-

Jest jeszcze jeden powód, dla którego prywatna własność rządu przyczynia się do większego umiaru. Każda prywatna własność jest z definicji wyłączna. Ten, kto ma tytuł własności, ma prawo nie dopuścić innych do jej używania i czerpania z niej korzyści; ma również pełną swobodę decydowania, kto, jeśli w ogóle ktokolwiek, będzie dopuszczony do jej używania. Zazwyczaj właściciel pozwala użytkować swojej własności własnej rodzinie, a nie dopuszcza

śli obowiązkiem króla było *suum cuique tribuere*, to *suum* stanowiło punkt odniesienia. Nie chodziło o to, żeby król oddawał każdemu w taki sposób, który w swej mądrości uznał za najkorzystniejszy dla siebie, lecz żeby każdy otrzymał to, co mu się należy zgodnie z obyczajem. Subiektywne uprawnienia nie pochodziły z fiskalnego nadania, lecz stanowiły niewzruszalną własność. Prawa suwerena były również własnością; były prawami subiektywnymi w takim samym stopniu jak inne prawa. Choć przyznawano im większą rangę, to nie mogły one unieważniać innych praw (s. 172–173).

W dalszej części swojej książki de Jouvenel rozwija powyższą myśl:

Znana anegdota o Fryderyku Wielkim i młynarzu z Sans-Souci wiernie oddaje obraz ówczesnych stosunków. Uprawnienia króla miały nieporównanie większą rangę niż uprawnienia młynarza. Mimo to uprawnienia młynarza – w odniesieniu do tych zagadnień, których dotyczyły – były tak samo ważne jak uprawnienia króla. Na swojej posiadłości młynarz jest uprawniony do przeciwstawienia się królowi. Istniało głęboko zakorzenione przekonanie, że wszystkie prawa pozytywne muszą być przestrzegane na równi, gdyż w przeciwnym wypadku wszystkie traciłyby ważność. Jeśli król podważyłby prawo młynarza do jego ziemi, równie dobrze można by podważyć prawo króla do tronu. Głęboki sens zasad legalności przyczynił się do tego, że wszystkie prawa były na równi przestrzeganę (s. 189).

O finansowaniu potrzeb króla Jouvenel pisze:

Wydatki państwowe, jak je nazywamy obecnie, były traktowane w czasach feudalnych jako własne wydatki króla, które musiał on pokrywać od chwili objęcia tronu. Wraz ze swoją godnością król przejmował „majątek” (w dzisiejszym rozumieniu tego słowa), tzn. przysługiwało mu prawo własności zapewniające dochody odpowiednie do „potrzeb króla”. To tak, jakby w dzisiejszych czasach rząd miał pokrywać swoje wydatki z działalnością państwowych przedsiębiorstw.

Należy jednak podkreślić, że każdy rodzaj monopolu na prawo i porządek powoduje, że ceny tych usług są wyższe, a jakość niższa niż w warunkach konkurencji. Nawet król będzie wykorzystywać swój monopol wymiaru sprawiedliwości dla własnych korzyści, odchodząc coraz bardziej od zasady zadośćuczynienia i wynagrodzenia szkód ofierze przestępstwa na rzecz wynagrodzenia dla siebie, czyli króla. Por.: Benson 1992.

do jej używania innych osób. Własność staje się własnością rodziną, a on jest głową rodziny. Każda osoba spoza rodziny – z wyjątkiem zaproszonych gości, pracowników i usługodawców – będzie wyłączona z używania rodzinnej własności. W przypadku rządu ten wyłączający charakter prywatnej własności nabiera szczególnego znaczenia. W tym przypadku oznacza ona, że wszyscy oprócz władcę i jego rodziny są wykluczeni z używania własności i dochodu nabytych w sposób nieproduktywny. Wyłącznie członkowie rodziny panującej – i w pewnym stopniu jej przyjaciele, pracownicy i kontrahenci – biorą udział w korzystaniu z dochodów podatkowych i mogą wieść życie pasożytów. Stanowisko szefa rządu i dysponującego majątkiem rządu jest zazwyczaj przekazywane członkom rodziny panującej. Nikt spoza rodziny króla nie ma realnych widoków na objęcie ponim tronu. Możliwość wejścia do rodziny królewskiej nie musi być wprawdzie całkowicie zamknięta, ale jest ścisłe ograniczona. Niekiedy można stać się jej członkiem przez małżeństwo. Im większa jest jednak rodzina królewska, tym mniejszy staje się udział każdego jej członka w łącznych konfiskatach rządu, toteż zazwyczaj małżeństwa są zawierane w obrębie dalszej rodziny panującego. Członek rodziny panującej wchodzi w związek małżeński z osobą całkiem z „zewnętrzn” tylko w wyjątkowych sytuacjach, a jeśli już do tego dojdzie, to nie zostaje on głową tej rodziny.

Ze względu na ograniczenia dotyczące możliwości wejścia do rządu i korzystania ze statusu przysługującego jedynie władcę i jego rodzinie (królowi i członkom jego rodu) prywatna własność rządu (monarchia) sprzyja rozwojowi wyraźnej „świadomości klasowej” u rządzących oraz daje asumpt do przecistawiania się wszelkim próbom rozszerzenia prawa rządu do nakładania podatków. Istnieje wyraźne rozróżnienie na niewielką grupę rządzących i rzeszę rządzących. Nie istnieje właściwie ryzyko lub szansa, że ktoś przejdzie z jednej klasy do drugiej. Wobec niemal niemożliwej do przebycia ba-

riery na drodze „ku górze” drabiny społecznej silniejsza staje się solidarność między rządzącymi – wszyscy oni czują się ofiarami lub potencjalnymi ofiarami przypadków naruszenia prawa własności przez rząd. Wzrasta więc ryzyko, że klasa rządząca utraci legitymację władzy w wyniku nałożenia wyższych podatków³⁷.

Świadomość klasowa rządzących wpływa na umiar rządu nie tylko w polityce wewnętrznej, lecz także zagranicznej. Każdy rząd ma niewątpliwie skłonność do ekspansjonizmu w polityce zagranicznej. Im większe jest terytorium, na które rozciąga się monopol konfiskaty, i im większa liczba ludności żyjącej na tym terytorium, tym lepiej się mają ci, którzy z tego monopolu korzystają. Ze względu na to, że na danym terytorium może istnieć tylko jeden monopol konfiskaty, ta tendencja do ekspansji musi iść w parze z dążeniem do centralizacji (aż do utworzenia jednego rządu światowego). Ponadto, ponieważ z centralizacją

37 Bertrand de Jouvenel pisze: „W dzisiejszych czasach ludzie nie mają pojęcia o tym, jak bardzo ograniczona była władza króla w średniowieczu i do jakiego stopnia musiał on liczyć się z innymi wybitnymi osobistościami, gdy chciał wprowadzić w życie swoją decyzję” (Jouvenel 1987, s. 113). W innym miejscu Jouvenel stwierdza:

Król nie mógł ściągać kontrybucji, mógł tylko prosić o „subsydia”. Podkreślało, że to lojalni poddani udzielali mu z własnej woli pomocy, wykorzystując często sytuację do tego, żeby żądać od niego spełnienia określonych warunków. Na przykład przyznali subsydia królowi francuskiemu Janowi Dobremu, pod warunkiem że powstrzyma się od tej pory od bicia monety o zbyt malej wartości. W celu uzupełnienia braków w swoim skarbcu, król mógł się udać w obieg po prośbie. Podróżując od miasta do miasta, wyjaśniał, jakie ma potrzeby i zbierał datki od miejscowej ludności. Tak na przykład zrobił przed Wojną Stuletnią. Zdarzało się również, że z różnych części kraju zwoływał wszystkich, których chciał prosić o pomoc. Byłoby poważnym błędem, gdybyśmy uważały, że takie zgromadzenie było tym samym, co współczesne posiedzenie parlamentu, chociaż początki parlamentu mają w nim swoje źródło. Parlament jest niezależny i może nakładać kontrybucje. Dawniejsze zgromadzenia przypominały raczej zebrania rady dyrektorów we współczesnej firmie, która uchwala, że odda część zysków na rzecz skarbu państwa z przeznaczeniem na cele publiczne, a obecni na nadaniu przywódcy związków zawodowych godzą się jednocześnie zrezygnować z części należności dla swoich organizacji. Każda grupa była wzywana do wsparcia króla i każda miała możliwość stawiania warunków. Współczesny parlament nie działałby w ten sposób, tylko narzuciłby swoją wolę większością głosów (Jouvenel 1957, s. 178–179).

Zob. też: North i Thomas 1973, s. 96.

wiąże się ograniczenie swobody podróżowania między krajami – głosowania nogami przeciwko jednemu rządowi i na korzyść innego – to należy oczekwać, że proces konkurencji między rządami, ekspansywnego wykluczania konkurentów, wywoła jednocześnie skłonność rządów do stosowania coraz większego wyzysku i nakładania coraz wyższych podatków³⁸.

Gdy władzę sprawuje rząd prywatny, to forma i tempo tego procesu są inne niż wtedy, gdy mamy do czynienia z rządem demokratycznym. Ze względu na to, że udział w rządzie prywatnym jest zarezerwowany dla określonej grupy społecznej i u rządzących rozwija się świadomość klasowa, dążenie rządu do ekspansji terytorialnej jest traktowane przez społeczeństwo jako prywatne przedsięwzięcie rządzącego, które powinno być finansowane i prowadzone za pomocą jego własnych środków. Zdobyte terytorium należy do króla i dlatego on, a nie społeczeństwo, powinien za nie zapłacić. Toteż prywatny władca, mając do wyboru dwie możliwości powiększenia swojego terytorium: wojnę i podbój militarny albo przejęcie na podstawie umowy – wybiera ten drugi wariant. Nie oznacza to, że jest przeciwnikiem wojny. W sprzyjających okolicznościach ucieka się również do środków militarnych. Jednak wojna wiąże się zazwyczaj z wyjątkowymi potrzebami. Władca musi sam ponosić wszystkie lub prawie wszystkie koszty wojennego przedsięwzięcia, ponieważ podwyższenie podatków i zwiększenie poboru do wojska byłoby spostrzegane przez społeczeństwo jako nakładanie na nie dodatkowych obciążień w celu realizowania cudzych planów i wywołaloby powszechny opór, grożący utratą przez władcę legitymacji do rządzenia na własnym terytorium. Dlatego na ogół woli drugie, pokojowe rozwiązanie, bo jest ono mniej kosztowne. Swoje nabytki terytorialne wład-

38 Na temat decentralizacji – „politycznej anarchii” – jako czynnika ograniczającego władzę rządu i jako zasadniczej przyczyny powstania rynków i kapitalizmu, a także na temat tendencji centralistycznych w polityce – ekspansywnej eliminacji – oraz towarzyszącej jej tendencji do zwiększania uprawnień rządu dotyczących podnoszenia podatków i regulacji zob.: Baechler 1976, zwł. rozdz. 7; Hoppe 1993, zwł. rozdz. 3 i 4; Hoppe 1992; Hoppe 1993a; zob. też: Rosenberg i Birdzell 1986.

ca realizuje więc nie przez podboje, lecz drogą zakupu ziem lub stosując jeszcze tańszą i lepszą metodę wchodzenia w związki małżeńskie z różnymi rodzinami panującymi. A zatem w przypadku monarchii polityka zagraniczna jest w dużym stopniu polityką dotyczącą rodziny i mariaży, a ekspansja terytorialna odbywa się zazwyczaj drogą łączenia niezależnych królestw na podstawie umów³⁹.

W przeciwnieństwie do umiaru w polityce wewnętrznej i zagranicznej monarchii, rządy demokratyczne (będące własnością publiczną) charakteryzuja się coraz wyraźniejszym brakiem umiaru. Przejście od świata, w którym panowali królowie, do świata demokratycznie wybieranych prezydentów musi prowadzić do tego, że rząd będzie skupiał w swoich rękach coraz większą władzę i że tendencja decywizualizacyjna ulegnie znacznemu wzmacnieniu.

Władca demokratyczny może używać aparatu rządu dla realizacji własnych celów, ale nie jest jego właścicielem. Nie może sprzedać zasobów rządu i przywłaszczyć sobie uzyskanych w ten sposób pieniędzy. Nie może też przekazać własności rządowej swoim spadkobiercom. Jest on tylko właścicielem **bieżącego korzystania** z zasobów rządu, a nie ich wartości kapitałowej. W przeciwnieństwie do króla, prezydent nie bę-

39 Znakomitym przykładem takiego sposobu prowadzenia polityki zagranicznej mogą być austriaccy Habsburgowie, których postępowanie dobrze oddaje motto: *bella gerunt alii; tu, felix Austria, nubes*. Maksymilian I (1493–1519)

poślubił dziedziczkę książąt Burgundii, którzy w poprzednim stuleciu przejęli prowincje na zachodnich krańcach [Świętego Rzyskiego] Cesarstwa – Niderlandy i Wolne Hrabstwo Burgundii, które graniczyło z Francją. Z tego małżeństwa Maksymilian miał syna Filipa, którego wydał za Joannę, dziedziczkę panujących w Hiszpanii Ferdynanda i Izabeli. Ze związku Filipa i Joanny urodził się syn Karol. Karol odziedziczył spadek po czworgu dziadkach: Austrię po Maksymilianie, Niderlandy i Wolne Hrabstwo po Marii Burgundzkiej, Kastylię i hiszpańskie terytoria w Ameryce po Izabeli Aragońskiej oraz posiadłości nad Morzem Śródziemnym i we Włoszech po Ferdynandzie. Ponadto w 1519 r. został wybrany na cesarza Świętego Imperium, stając się symboliczny władcą całych Niemiec (Palmer i Colton 1992, s. 74).

Por. dalszy fragment dotyczący wojen w świecie demokratycznym, gdzie będzie mowa o umiarkowanym charakterze wojen prowadzonych przez królów.

dzie dążył do pomnożenia bogactwa rządu (wartości kapitału i bieżących dochodów), lecz do zwiększenia bieżącego dochodu (z pominięciem i kosztem wartości kapitału). Nawet gdyby chciał postępować inaczej, **nie może** tego uczynić, ponieważ zasoby rządu, jako własność publiczna, nie mogą być sprzedane, a bez cen rynkowych kalkulacja ekonomiczna jest niemożliwa. W związku z tym należy oczekiwać, że nieuchronnym rezultatem publicznej własności rządu będzie stała konsumpcja kapitału. Prezydent (tymczasowy opiekun rządu albo jego powiernik) w przeciwnieństwie do króla nie będzie dążył do utrzymania lub powiększenia majątku rządowego, lecz będzie się starał zużyć go jak najszybciej i jak najwięcej, ponieważ tego, czego nie skonsume teraz, nie będzie mógł skonsumować już nigdy. W szczególności prezydent (w odróżnieniu od króla) nie ma interesu w tym, żeby nie doprowadzić swojego kraju do ruin. Dlaczego miałby się powstrzymywać od zwiększenia konfiskat, jeśli z owoców polityki umiaru – zwiększenia wartości kapitału należącego do majątku rządu – **nie może** skorzystać osobiście, podczas gdy na polityce będącej przeciwnieństwem polityki umiaru – a więc na podwyższaniu podatków i zwiększeniu bieżących dochodów – **może** skorzystać? Dla prezydenta, inaczej niż dla króla, umiar nie ma żadnych zalet⁴⁰.

40 O naturze publicznej własności i jej nieracjonalności zob. też: Rothbard 1977, s. 172–184 i Hoppe 1989, rozdz. 9.

Podstawową różnicę między prywatną własnością rządu (i niską preferencją czasową) a publiczną własnością rządu (i wysoką preferencją czasową) można zilustrować na przykładzie instytucji niewolnictwa, porównując przypadek prywatnej własności niewolników (np. w Ameryce przed wojną secesyjną) z publiczną własnością niewolników (która występowała np. w Związku Sowieckim i krajach Europy Wschodniej należących do jego imperium).

Niewolnicy należący do prywatnego właściciela byli karani za próby ucieczki. Emigracja w imperium sowieckim też była zabroniona i karano ją jak przestępstwo, w razie konieczności strzelając do tych, którzy próbowali uciec. Ponadto wszędzie istniały przepisy zabraniające próżniactwa i rządy mogły nakazać każdemu obywatełowi wykonanie dowolnej pracy oraz w dowolny sposób wynagradzać go lub karać. Dlatego system sowiecki należy sklasyfikować jako niewolniczy. Jednakże w przeciwnieństwie do prywatnego właściciela niewolników ich publiczni właściciele w Europie Wschodniej – od Lenina po Gorbaczowa – nie mogli sprzedać ani wynająć

Gdy władzę sprawuje rząd publiczny znika również drugi element skłaniający do umiaru w przypadku prywatnej własności rządu: wyraźna i dobrze rozwinięta świadomość klasowa rządzących. Nie może istnieć więcej niż jeden najwyższy władca – prezydent lub król. W monarchii dostęp do godności króla i możliwość uzyskania tytułu szlacheckiego były ściśle ograniczone, w państwie zaś, w którym rząd jest publiczną własnością, teoretycznie każdy może stać się członkiem klasy rządzącej, a nawet prezydentem. Różnica między rządzącymi a rządzonymi zaciera się, a świadomość klasowa rządzących ulega rozmicytu. Powstaje nawet złudzenie, że taka różnica nie istnieje, że dzięki rządowi demokratycznym nikt nikim nic rządzi, lecz wszyscy rządzą się sami. Właśnie to złudzenie w dużym stopniu

swoich poddanych na rynku pracy, by zachować dla siebie pieniądze z handlu lub wynajmu „kapitału ludzkiego”. Z tego względu należy ten system uznać za niewolnictwo publiczne (lub socjalistyczne).

Gdy nie istnieje rynek niewolników i rynek niewolniczej siły roboczej, sytuacja niewolnika pogarsza się, a nie poprawia, ponieważ przy braku cen na niewolników i ich pracę właściciel niewolnika nie jest w stanie dokonywać racjonalnej alokacji swojego „kapitału ludzkiego”. Nie może określić wartości rzadkich dóbr, jakimi są poszczególne elementy kapitału ludzkiego. Nie jest również w stanie ustalić kosztu alternatywnego wykorzystania tego kapitału ani porównać tego kosztu z dochodem, który może przynieść inwestycja. Powoduje to stałą niewłaściwą alokację środków, marnotrawstwo i „konsumowanie kapitału ludzkiego”.

A oto, co mówi na ten temat empiria. Zdarzało się, że prywatny właściciel niewolnika zabił go, czyli dokonał radykalnej „konsumpcji kapitału ludzkiego”, ale socjalistyczne niewolnictwo w Europie Wschodniej pociągnęło za sobą śmierć milionów ludzi. Gdy niewolnicy byli prywatną własnością, ich stan zdrowia i długość życia ulegały na ogół poprawie. W imperium sowieckim poziom opieki medycznej stale się obniżał, a długość życia w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat zmniejszyła się. Poziom praktycznego wyszkolenia oraz wykształcenia ogólnego prywatnych niewolników na ogół poprawiał się, a niewolników socjalistycznych – spadał. Wskaźnik urodzeń w przypadku prywatnych niewolników był dodatni, a wśród niewolniczych społeczeństw Europy Wschodniej – na ogół ujemny. Wśród prywatnych niewolników odsetek samobójstw, zachorowań na choroby weneryczne, samookaleczeń, rozbitych rodzin, stosunków pozamążejskich, aborcji, a także poziom alkoholizmu, apatii i agresji były wysokie. Jednakże wszystkie te wskaźniki związane z „konsumpcją kapitału ludzkiego” były jeszcze wyższe w przypadku socjalistycznych niewolników byłego imperium sowieckiego. Po ogłoszeniu aborcji wśród prywatnych byłych niewolników częste były wprawdzie przypadki zachowań amoralnych i brutalnych, ale po zniesieniu niewolnictwa socjalistycznego brutalność życia społecznego w byłych krajach socjalistycznych była znacznie większa, co świadczyło o jeszcze głębszej degeneracji moralnej ich obywateli. Zob. też: Hoppe 1993b.

przyczyniło się do tego, że przejście od monarchii do demokracji interpretowano jako postęp, a więc coś, co zasługiwało na społeczne poparcie. Dlatego opór społeczeństwa przeciwko rosnącej potędze rządu staje się coraz mniejszy. Za monarchii było oczywiste, że wyzysk i podatki są uciążliwe i złe dla społeczeństwa, obecnie natomiast, gdy każdy może wejść do grupy konsumującej podatki, nie wydają się one takim ciężarem.

Podatki więc rosną albo bezpośrednio, to znaczy w wyniku podwyższania stóp podatkowych, albo pośrednio, czyli przez zwiększanie ilości pieniądza wytwarzanego przez rząd (inflację). Wzrasta też liczba osób pracujących dla rządu i stosunek zatrudnionych przez rząd do pracujących w firmach prywatnych. Etaty rządowe przyciągają osoby wykazujące się wysoką preferencją czasową i słabą umiejętnością przewidywania w długiej perspektywie, zapewniając im możliwości awansu⁴¹.

41 Bertrand de Jouvenel objaśnia to zjawisko w następujący sposób:

Od XII do XVIII w. władza rządu stale rosła. Wszyscy, którzy dostrzegali ten proces, rozumieli jego istotę i gwałtownie mu się sprzeciwiali. W późniejszych czasach proces ten przebiegał jeszcze szybciej, a jego rozwój doprowadził do kolejnych wojen. A teraz już nie rozumiemy tego procesu, nie protestujemy, nie reagujemy na niego. Nasz spokój jest zjawiskiem nowym, które Władza zawdzięcza zasłonie dymnej, w jaką się spowiła. Dawniej władza była dobrze widoczna w osobie króla, który nie zaprzeczał, że ją sprawuje, i u którego można było dostrzec ludzkie namiętności. Teraz skrywa się za parawanem anonimowości, twierdząc, że nie istnieje w sposób samodzielny, lecz jest tylko bezosobowym i beznamiętnym narzędziem woli ogółu – co jest i zawsze będzie oczywistą fikcją. Władzę zawsze dzierżyła grupa ludzi mająca kontrolę nad jej strukturami (*power house*). Zmieniło się tylko to, że teraz rządzonym łatwiej jest zmienić skład osobowy tych, którzy znajdują się u steru. Z pewnego punktu widzenia jest to czynnik, który osłabia Władzę, ponieważ społeczeństwo może wedle swojego upodobania zmieniać jednych ludzi decydujących o jego losach na innych, takich, którym bardziej ufa. Jednakże dostępność władzy dla wszystkich ambitnych jednostek powoduje, że poszerzanie uprawnień rządu staje się znacznie łatwiejsze. W warunkach „starego reżimu” najaktywniejsze jednostki w społeczeństwie, wiedząc, że nie mają żadnej szansy na udział we Władzy, pilnie tropiły jej najdrobniejsze nadużycia. Teraz jednak, gdy każdy może zostać ministrem, nikomu nie zależy na tym, żeby ograniczać uprawnienia urzędu, który sam może kiedyś próbować objąć. Nikt nie chce sypać piasku w tryby maszyny, której być może sam kiedyś użyje, gdy przyjdzie jego kolej. Z tego względu w dzisiejszych społeczeństwach politycy wszystkich opcji wspierają rozszerzanie uprawnień rządu (Jouvenel 1949, s. 9–10).

Kombinacja tych mających ze sobą związek elementów – „publicznej” własności rządu oraz swobodnego dostępu do niego – zasadniczo zmienia sposób prowadzenia przez rząd polityki wewnętrznej i zewnętrznej. W kraju rząd będzie dążył do zaciągania długów. Król też nie miał nic przeciwko długom, ale jego „naturalną” skłonność do ich zaciągania powstrzymywało to, że był prywatnym właścicielem rządu i wszystkie zobowiązania swojego rządu musiał uregulować osobiście on lub jego spadkobiercy (mógł nawet zbankrutować lub zostać zmuszony do upłynnienia aktywów rządu). Prezydent natomiast nie odpowiada za długi zaciągnięte w czasie, gdy piastował swój urząd. Jego długi uważa się za długi „publiczne”, które zostaną spłacane przez następne rządy (również nieponoszące odpowiedzialności za swoje zobowiązania). Jeśli ktoś nie odpowiada osobiście za swój długi, to długi będzie rósł i teraźniejsza konsumpcja rządu będzie się zwiększała kosztem przyszłej konsumpcji rządu. Żeby spłacić rosnący długi publiczny, trzeba będzie w przyszłości nałożyć wyższe podatki (lub zwiększyć inflację pieniężną). Społeczeństwo, spodziewając się podwyższenia przyszłych obciążen podatkowych, również zostaje zainfekowane zmorą podwyższonej preferencji czasowej, ponieważ widmo wyższych podatków zwiększa atrakcyjność inwestycji krótkoterminowych w stosunku do inwestycji długoterminowych⁴².

W trakcie całej epoki monarchicznej, aż do drugiej połowy XIX w., kiedy nastąpił punkt zwrotny w historycznym procesie demonarchizacji i demokratyzacji rozpoczętym przez Rewolucję Francuską, a zakończonym w momencie wybuchu I wojny światowej, obciążenia podatkowe rzadko przekraczały 5 procent produktu krajowego (zob. też przyp. 20 powyżej). Od tej pory podatki stale rosły. W Europie po I wojnie światowej podatki stanowiły 15–20 procent produktu krajowego, by wzrosnąć do obecnych 50 procent. Przez cały okres monarchii, aż do drugiej połowy XIX w. liczba zatrudnionych w rządzie rzadko stanowiła więcej niż 2 procent siły roboczej kraju. Od tamtego czasu liczba ta stale rosła i dziś wynosi najczęściej 15–20 procent. Zagadnienia te są omówione szczegółowo w: Flora 1983, t. I, rozdz. 5 i 8.

42 Monarchowie nieustannie mieli trudności z zaciąganiem długów (zob. też przyp. 22 powyżej) i płacili zazwyczaj wyższe od przeciętnych odsetki ze względu na wyższe ryzyko ich niespłacenia w terminie. Zob. na ten temat: North i Thomas 1973, s. 96. Tymczasem rządy demokratyczne, doszedły do pełnego rozkwitu po I wojnie światowej, przejawiają stałą skłonność do zwiększania deficytu i dłużu. Dziś

Jeszcze ważniejsze są celowe zmiany, które dokonują się w monopolistycznych działaniach rządu w sferze prawa i porządku. Jak wyjaśniliśmy powyżej, król dąży do egzekwowania istniejącego już prawa prywatnej własności i mimo przysługującego mu w niektórych sprawach wyjątkowego statusu zakłada i akceptuje zasady dotyczące prywatnej własności, odnosząc je do siebie i do swojego majątku (przynajmniej w **międzynarodowych** relacjach z innymi królami). Nie tworzy nowego prawa, tylko zajmuje uprzywilejowaną pozycję w istniejącym, obejmującym wszystkich systemie prawa prywatnego. Tymczasem gdy rząd jest własnością „publiczną”, pojawia się nowy rodzaj „prawa” – prawo „publiczne”, które zwalnia członków rządu z osobistej odpowiedzialności i wyłącza „publiczne” zasoby spod zarządu o charakterze ekonomicznym. Po ustanowieniu „prawa publicznego” (w tym prawa konstytucyjnego i administracyjnego) i nadaniu mu statusu nie tylko prawa, lecz „wyższego” prawa, następuje stopniowa erozja prawa prywatnego.

„dług państwowego” w Europie Zachodniej i w świecie zachodnim stanowią zwykle co najmniej 30 procent produktu narodowego, a często przekraczają 100 procent.

Z powyższym zagadnieniem ściśle się wiąże to, że za czasów monarchii powszechnie używanym pieniądzem był pieniądz towarowy – zazwyczaj złoto lub srebro – a od kiedy w XVII i XVIII w. uformował się jeden zintegrowany rynek światowy, obowiązywał międzynarodowy standard złota. Standard pieniądza towarowego sprawia, że rządowi trudno jest zwiększać podaż pieniądza. Królowie robili, co mogli, żeby wzbogacić się kosztem społeczeństwa, m.in. zastrzegali sobie monopol na bicie pieniądza i zmniejszali zawartość kruszu w monetach (deprecja waluty). Pomimo wysiłków, nie zdołali jednak wprowadzić monopolu na produkcję pieniądza całkowicie pozbawionego pokrycia – państwowego pieniądza papierowego, który można wytwarać właściwie z niczego, nie ponosząc praktycznie żadnych kosztów. Żadnemu człowiekowi, nawet królowi, nie ufano by, gdyby dysponował takim niezwykłym monopolem! Dopiero w warunkach demokratycznego republikanizmu po I wojnie światowej zniesiono standard złota, a w 1971 r. ostatecznie zerwano z nim i zastąpiono go światowym systemem państwowych pieniędzy bez pokrycia. Od tej pory podaż pieniądza i kredytu gwałtownie wzrosła. Powstała tendencja do utrzymywania rzekomo „odwiecznej” inflacji i deprecji pieniądza. Finansowanie deficytu rządu przekształciło się w zwykłą techniczną operację bankową, a stopy procentowe – jako wskaźnik społecznej stopy preferencji czasowej – od stuleci stale spadające i wynoszące pod koniec XIX w. około 2 procent, zaczęły rosnąć.

Zob. też: Rothbard 2003; Rothbard 1983. Na temat historii stóp procentowych patrz: Homer i Sylla 1991, zwł. rozdz. 23, s. 553–558.

Prawo publiczne staje się w coraz większym stopniu nadzwodne wobec prywatnego i coraz bardziej je wypiera⁴³.

Rząd, którym kieruje „publiczność”, nie godzi się na zachowanie prawa prywatnego w sferze dotyczącej spraw obywateli i nie ogranicza swojego monopolu legislacyjnego do działań służących redystrybucji bogactwa i dochodu wypracowanego przez ludzi na swoją korzyść, lecz w coraz większym stopniu wykorzystuje swoją władzę do celów legislacyjnych, czyli do tworzenia nowego, „pozytywnego” prawa cywilnego. Prawo to ma służyć redystrybucji bogactwa i dochodu **wewnątrz** społeczeństwa. Dla tymczasowych użytkowników rządu (a nie jego właścicieli) nie ma bowiem większego znaczenia to, że taka redystrybucja może tylko

43 Wiara w zasadę mówiącą, że królowie i ich poddani podlegają jednemu po-wszechnemu prawu – „kodeksowi reguł nadzorczych wobec suwerena i współistnieją-czych z nim reguł, które były nienaruszalne i raz na zawsze ustalone” (Jouvenel 1957, s. 193) – przetrwała przez całą epokę monarchii, mimo że zachwiały nią renesans i ru-chy protestanckie. Uważano, że prawo to coś, co trzeba odkrywać, co jest odwiecznie „dane”, a nie coś, co należy „tworzyć”. Wierzono, „że prawa nie da się uchwalić, moż-na je tylko zastosować jako coś, co zawsze istniało” (Rehweld 1951, s. 67). Jeszcze na początku XX w. Albert V. Dicey (Dicey 1914) mógł nadal twierdzić, że w Wielkiej Brytanii nie istnieje prawo publiczne lub administracyjne, lecz tylko prywatne: urzędnicy państwowi w stosunkach z obywatelami podlegali tym samym regułom i prawom co zwykli ludzie. Dopiero po I wojnie światowej, w warunkach demokratycznego re-publikanizmu, przepisy prawa prywatnego przestały dotyczyć urzędników państwo-wych, a powszechnie uznanie zaczęły zdobywać poglądy takie jak ten, wyrażony przez jednego z głównych socjalistycznych teoretyków prawa Gustava Radbrucha:

W indywidualistycznym porządku prawa publicznego państwo chroni tylko prawo prywatne i prywatną własność. W społecznym [demokratyczno-republikańskim] porządku prawa prawo prywatne musi być uznane za przejściową i tracącą znaczenie sferę inicjatywy prywatnej, którą zachowuje się tymczasowo w obrębie całościowego systemu prawa publicznego (Radbruch 1957, s. 40).

Jednocześnie

(...) w dzisiejszych czasach jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że nasze prawa ulegają zmianie na skutek suwerennych decyzji ustawodawców. Właściciela domu nie dziwi już, że jest zmuszony wynajmować mieszkanie lokatorowi. Pracodawca przyjmuje bez sprzeciwu dekret Władzy, zgodnie z którym musi podnieść płace swoim pracownikom. W dzisiejszych czasach uważa się za oczywiste, że nasze subiektywne prawa są odwoalne i zależą od dobrej woli rządzących (Jouvenel 1957, s. 189).

Na temat różnicy między prawem a prawem stanowionym. Zob. też: Leoni 1991; Hayek 1973, rozdz. 4 i 6.

zmniejszyć przyszłą produktywność. W sytuacji, gdy panuje zasada powszechnych wyborów i swobodnego dostępu do urzędów, głoszenie i akceptacja polityki redystrybucji musi się stać pierwszym hasłem każdego, kto chce zdobyć lub utrzymać stanowisko rządowe. Gdy rząd stanowi własność publiczną, nasila się tendencja do podwyższania podatków (i zwiększania inflacji), zwiększenia zatrudnienia w państwowych *instytucjach* oraz dłużu publicznego, państwo przestaje być „państwem konsumpcji” (którym jest każda monarchia), przekształcając się w „państwo opiekuńcze”⁴⁴. Przekształcenie to, wbrew powszechnemu poglądowi, nie jest wyrazem postępu, lecz przyczyną rozprzestrzeniania się w społeczeństwie wirusa podwyższonej stopy preferencji czasowej i zapoczątkowania samonapędzającego się procesu decywilizacyjnego⁴⁵.

Ustawowo wprowadzona redystrybucja dochodu i bogactwa wewnętrz społeczeństwa może przybierać trzy postacie. Może

44 Do końca XIX w. większość wydatków publicznych – często ponad 50 procent – była przeznaczana zwykle na wojsko (co oznaczało, że przy państwowych wydatkach rzędu 5 procent produktu krajowego, wydatki na wojsko wynosiły 2,5 procent produktu krajowego). Reszta była przeznaczana na pokrycie kosztów administracji. Wydatki na opiekę socjalną, czyli „publiczną dobroczynność” nie odgrywały prawie żadnej roli. W państwie demokratycznym wydatki wojskowe wzrosły gwałtownie do 5–10 procent produktu krajowego. Wydatki publiczne wzrosły jednak do 50 procent produktu krajowego, a więc teraz na wojsko przeznacza się tylko 10–20 procent budżetu państwa. Największą pozycją w budżecie, stanowiącą zwykle ponad 50 procent – i 25 procent produktu krajowego, są wydatki na opiekę publiczną. Zob. też: Cipolla 1980, s. 54–55; Flora 1983, rozdz. 8.

45 Najważniejszym elementem polityki wpływającym na społeczną stopę preferencji czasowej jest ustawodawstwo zapewniające „bezpieczeństwo socjalne”. Przepisy takie zostały wprowadzone w latach osiemdziesiątych XIX w. w Niemczech za czasów Bismarcka, a po I wojnie światowej rozpowszechniły się w całym świecie zachodnim. Jednostka została zwolniona z odpowiedzialności za zapewnienie sobie środków do życia na starość i w rezultacie zawdzielił się zakres i horyzont czasowy jej indywidualnych działań zabezpieczających przyszłość. W szczególności zmalała wartość małżeństwa, rodzin i dzieci, ponieważ nie są one tak potrzebne w sytuacji, gdy można polegać na pomocy „publicznej”. Od początków ery demokratyczno-republikańskiej stale nasiła się tendencja do występowania „dysfunkcji rodzinnych”: liczba dzieci zmniejszyła się, rozmiary populacji endogenicznej pozostają na niezmienionym poziomie lub nawet spadają, a liczba rozwodów, związków nieformalnych, aborcji, rodziców samotnie wychowujących dzieci i osób samotnych wzrasta. Ponadto stopa indywidualnych oszczędności nie wzrasta, a nawet maleje, choć powinna rosnąć proporcjonalnie do wzrostu dochodów lub jeszcze szybciej niż one. Zob.: Carlson 1992; Carlson 1991; Christensen 1992; a także: Schumpeter 1995, rozdz. 14.

mieć postać zwykłych transferów pieniężnych, polegających na tym, że dochód i majątek odbiera się Piotrowi (posiadającym) i wręcza Pawłowi (nieposiadającym) jako zasiłek. Może mieć formę zaopatrywania ludzi przez rząd „za darmo” lub poniżej kosztów w dobra i usługi (np. usługi edukacyjne i zdrowotne lub infrastrukturę), co oznacza konfiskatę dochodów i bogactwa jednej grupy ludzi – płatników podatków – w celu przekazania ich innej grupie – użytkownikom tych dóbr i usług. Może też mieć postać regulacji obowiązujących firmy lub konsumentów albo „przepisów ochronnych” (takich jak kontrola cen, cła lub wymaganie licencji). W takim przypadku bogactwo jednej grupy producentów lub konsumentów zostaje powiększone kosztem straty innej, „konkurencyjnej” grupy (przez nałożenie ustawowych ograniczeń na sposób korzystania z należącej do ludzi ich prywatnej własności).

Redystrybucja - bez względu na formę, jaką przybierze – ma dwojakie oddziaływanie na społeczeństwo. Po pierwsze, sam akt ustanowienia przepisu – demokratycznego tworzenia prawa – zwiększa stopień niepewności. Prawo przestaje być niezmienne, a więc przewidywalne; zaczyna podlegać zmianom i staje się nieprzewidywalne. To, co dziś jest zgodne z prawem, jutro może być z nim niezgodne, i odwrotnie. Przyszłość wydaje się więc bardziej przypadkowa. W związku z tym wzrośnie ogólny poziom preferencji czasowej oraz skłonność do konsumpcji i myślenia w kategoriach krótkiego horyzontu czasowego. Jednocześnie zasadniczo zmniejszy się szacunek do prawa, co będzie zachęcało do popełniania przestępstw (bo jeśli nie istnieje niezmienna norma „prawości”, to nie istnieje też niewzruszalna definicja „przestępstwa”)⁴⁶.

46 Na temat zależności między preferencją czasową a przestępcością zob.: Wilson i Hermstein 1985, s. 49–56 i 416–422; Banfield 1974; Banfield 1977. Wysoka preferencja czasowa nie jest wprawdzie jednoznaczna z wysoką przestępcością – może się bowiem przejawiać w całkowicie zgodnych z prawem zachowaniach, takich jak lekkomyślność, nieuprzejmość, bezduszność, nieodpowiedzialność lub niesolidność. Jednakże istnieje istotna zależność między tymi zjawiskami, ponieważ w celu uzyskania dochodu na rynku trzeba się wykazać pewnym minimum zdolności planowania, cierpliwości, poświęcenia: najpierw trzeba przez pewien czas pracować, a potem dostaje się zapłatę. Tymczasem poszczególne działania przestępcoze, takie jak zabójstwo, napad, gwałt, rabunek, włamanie nie wymagają takiego zdyscyplinowania: agresor otrzymuje dotykową i natychmiastową

Po drugie, każdy przypadek redystrybucji dochodu lub bogactwa w społeczeństwie sprawia, że jej odbiorcy odnoszą korzyści gospodarcze, mimo że nie wyprodukowali więcej towarów lub usług ani nie podnieśli ich jakości. Tymczasem

nagrodę, a poświęcenie – możliwa kara – jest sprawą przyszłości i nie jest pewne. Jeśli więc stopień społecznej preferencji czasowej wzrośnie, to należy oczekwać, że wzrośnie także częstotliwość przypadków agresji. Jak pisze Banfield:

Groźba kary z rąk wymiaru sprawiedliwości na ogół nie odstrasza osoby zorientowanej na teraźniejszość. Korzyści, których przestępca oczekuje po swoim akcie bezprawia, nastąpią w bardzo mało odległej przyszłości, kara natomiast – jeśli dojdzie do mało prawdopodobnego pojmania go i ukarania – wydaje się zbyt odległa, by brać ją pod uwagę. Normalną osobę powstrzymują oczywiście jeszcze inne konsekwencje niż sama kara: wstęp, utrata pracy, cierpienie żony i dzieci związane z pobytem ich męża i ojca w więzieniu itd. Osoba zorientowana na teraźniejszość nie liczy się z takimi rodzajami ryzyka. W kręgach przestępcozych przyjmuje się za rzeczą normalną, że czasami ktoś ma „kłopoty” z policją; nie istnieje obawa o utratę pracy, bo przestępca pracuje dorywczo lub nie pracuje wcale, a żoną i dziećmi i tak niewiele się zajmuje, więc bez niego mogą nawet radzić sobie lepiej niż z nim (Banfield 1974, s. 140–141).

Na temat olbrzymiej skali wzrostu przestępcości związanego z funkcjonowaniem od stu lat demokratycznego republikanizmu i wynikającego z ciągłego mnożenia praw i poszerzania zakresu odpowiedzialności „społecznej”, a zawężania odpowiedzialności indywidualnej zob.: McGrath 1984, zwł. rozdz. 13. McGrath, porównując rozmiary przestępcości w cieszących się najgorszych sławą miejscach Dzikiego Zachodu (dwóch miasteczkach i osadach górniczych w Kalifornii i Nevadzie) z podobnymi miejscami dzisiejszego świata (McGrath 1994, s. 17–18), stwierdza, że „w przygranicznych miasteczkach Bodie i Aurora do robojów dochodziło rzadko (...) w porównaniu z dzisiejszym Detroit, Nowym Jorkiem lub Miami, gdzie na jednego mieszkańców przypada ich 20 razy więcej. Średnia liczba robojów w całych dzisiejszych Stanach Zjednoczonych jest trzykrotnie wyższa niż w Bodie i Aurora. Równie rzadko dochodziło w Bodie i Aurora do kradzieży i włamań. W większości dzisiejszych miast USA jest ich o 30–40 procent więcej w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Dla całego kraju liczba tych przestępstw jest dziesięciokrotnie wyższa. (...) Ponad 4 100 przypadków kradzieży z włamaniem notuje się rocznie w samym hrabstwie Los Angeles. (...) Liczba gwałtów w USA wynosi 42 na 100 tysięcy mieszkańców. (...) [Przemoc, w tym także zabójstwa] zdarzały się często w Bodie i Aurora, ale sprawcami i ofiarami tych przestępstw byli przeważnie młodzi, zdrowi, uzbrojeni i skorzy do ryzyka mężczyźni. (...) Rzeczywiście, mężczyźni (i niektóre kobiety) nosili broń i zdarzało się, że wojowniczy mężczyźni ginęli w strzelaninach, a najczęściej w pojedyinkach, dających obu stronom „równe szanse”. Tymczasem osoby młode, stare, kobiety oraz ci, którzy stronili od barów, alkoholu i zuchwałych wyczynów, rzadko stawali się ofiarami przestępstw i zbrodni. Ponadto nikczemnikom, ludziom podły, łajdakom dawano skuteczny odpór. (...) W latach pięćdziesiątych XX w. w Los Angeles dochodziło do 70 morderstw rocznie. Obecnie liczba morderstw w tym mieście wynosi 90 miesięcznie. (...) W 1952 r. policja w Los Angeles zanotowała 572 przypadki gwałtu. W 1992 było ich już 2 030. W tym samym okresie liczba robojów wzrosła z 2 566 do 39 508, a liczba kradzieży samochodów z 6 241 do 68 783.

reszta ludzi ponosi straty, mimo że ich produkcja nie zmniejszyła się, a jej jakość się nie pogorszyła. W tej sytuacji atrakcyjniejsze jest powstrzymanie się od produkcji, powstrzymanie się od produkcji dobrej jakości i nie dokonywanie trafnych przewidywań, w szczególności dotyczących przyszłego popytu na własne produkty, a mniej atrakcyjne produkowanie wartościowych towarów i trafne przewidywanie popytu. W konsekwencji – bez względu na to, jakie intencje przyświecały ustawodawcom, a więc bez względu na to, czy przepisy miały stanowić „pomoc” lub „ochronę” dla biednych, bezrobotnych, chorych, młodych, starych, niewykształconych, czy głupich; rolników, hutników, czy kierowców ciężarówek; nieubezpieczonych, bezdomnych, białych, czy czarnych; mężatek i żonatych, osób samotnych, wychowujących dzieci i bezdzietnych itd. – zwiększy się liczba ludzi produkujących mniej i wykazujących się słabszą umiejętnością przewidywania, a zmniejszy się liczba tych, którzy produkują więcej i przewidują trafnie. Jeśli bowiem jednostka ma chociaż najmniejszy wpływ na to, czy zostanie zaliczona do grupy „dających”, czy do grupy „biorących” owoce redystrybucji, to będzie się starała o przejście z grupy dających do biorących. Wzrośnie więc liczba biednych, bezrobotnych, nieubezpieczonych, niezadanych, bezdomnych itd. Nawet w przypadkach, w których takie przejście jest niemożliwe, gdy w grę wchodzi na przykład redystrybucja dochodu lub bogactwa oparta na kryteriach płci, rasy lub wieku, motywacja do bycia produktywnym i dalekowzrocznym i tak się zmniejszy. Był może nie powiększy się grupa mężczyzn albo kobiet, białych albo czarnych, przynajmniej nie od razu. Ponieważ jednak członkowie uprzywilejowanej grupy płciowej, rasowej lub wiekowej otrzymują niewypracowany przez siebie dochód, mają mniejszą motywację do wypracowania go w przyszłości. Z kolei członkowie grupy dyskryminowanej ze względu na płeć, rasę lub wiek są karani za posiadanie bogactwa lub wytwarzanie dochodu, więc również staną się mniej produktywni w przyszłości. Zmniejszy się ilość dzia-

łań produktywnych, ludzie staną się mniej samodzielni i mniej zorientowani na przyszłość. Wzrośnie poziom konsumpcji, pasożytnictwo, zależność od innych i krótkowzroczność. Jednym słowem problem, któremu redystrybucja miała zaradzić, jeszcze się pogłębi. Koszt utrzymania obecnego poziomu dystrybucji opieki społecznej będzie teraz wyższy niż dawniej i dla jej finansowania trzeba będzie podwyższyć jeszcze podatki i zwiększyć rozmiary konfiskaty bogactwa należącego do coraz mniej licznych producentów. Umocni się skłonność do przechodzenia z grupy producentów do grupy osób nieprodukujących, co wpłynie na dalszy wzrost stóp preferencji czasowej i postęp procesu decywilizacyjnego – zdziecinnienie i demoralizację – społeczeństwa⁴⁷.

Publiczna własność rządu demokratyczno-republikańskiego i swobodny do niego dostęp wpływają również na zmiany w polityce zagranicznej. Wszystkie rządy mają skłonność do ekspansji, o czym była mowa wcześniej, i nie ma powodu przypuszczać, że prezydent będzie przejawiał mniejszą skłonność do ekspansji niż król. Król może jednak zaspokoić swoje dążenia w tej sferze przez ożenek, w przypadku prezydenta natomiast takie rozwiązanie nie wchodzi w grę. Nie jest on właścicielem terytorium kontrolowanego przez rząd, nie może więc połączyć oddzielnych terytoriów za pomocą umowy. Nawet jeśli zawrze międzynarodowe traktaty, nie będą one miały statusu kontraktów, lecz tylko tymczasowych paktów lub przymierzy, ponieważ jako porozumienia dotyczące zasobów publicznych będą mogły zostać w dowolnym momencie zerwane przez któryś z przyszłych rządów. Jeśli demokratyczny władca i demokratycznie wybrana elita rządząca chcą poszerzać terytorium

47 Na temat „logiki” państwowego interwencjonizmu – powodującego skutki przeciwne do zamierzonych, charakteryzującego się niestabilnością i tendencją do rozrastania się – zob.: Mises 1977. Zob. też: Mises 1999, rozdz. 6 pt. *The Hampered Market Economy*.

Empiryczne przykłady demoralizujących i niszczących cywilizację skutków polityki redystrybucji podaje Banfield 1974 i Murray 2001.

państwa, a wraz z nim i bazę podatkową, muszą się uciec do rozwiązania siłowego, do podboju lub narzucenia zwierzchnictwa przy użyciu wojska. Wzrośnie więc znacznie prawdopodobieństwo wojny⁴⁸.

Zmienia się nie tylko prawdopodobieństwo wojny, lecz także sposób jej prowadzenia. Wojny monarchiczne wybuchają zwykle na tle sporów dotyczących dziedziczenia związanych ze skomplikowaną siecią związków małżeńskich, którymi połączone są dynastie oraz z powodu wygasania co jakiś czas którejś z dynastii. Ich celem są zdobycze terytorialne. Nie są to kłopotnie o podłożu ideologicznym, lecz spory dotyczące niewielkiej własności. Ponieważ chodzi w nich o rozstrzygnięcie

48 Zarówno przed przemianami związanymi z wprowadzeniem rządów demokratyczno-republikańskich w Europie po Rewolucji Francuskiej (i wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych), jak i w okresie późniejszym, większość wybitnych filozofów – od Montesquieu, Rousseau, Kanta, Saya po J. S. Millę – zasadniczo była zdania, „że wojny chciały tylko klasy panujące [król, szlachta] i że »lud«, gdyby mógł przemówić własnym głosem, opowiedziałby się całym sercem za pokojem” (Howard 1978, rozdz. 1 i 2, s. 45). W *Wiecznym pokoju* Immanuel Kant twierdził, że konstytucja republikańska jest niezbędnym warunkiem trwałego pokoju, ponieważ

Jeżeli (w tej konstytucji inaczej być nie może) wymagana jest zgoda obywateli państwa na to, by zdecydować, czy ma być wojna, czy nie, to nic bardziej naturalnego nad to, że wszyscy dążący do wojny sami musieliby zdecydować (jako że są po to, by osobiście brać udział w potyczkach), by pokrywać koszt wojny z własnych zasobów i pieczętowicie odbudowywać zniszczenia, jakie po sobie zostawi wojna, na domiar złego przyjąć jeszcze na siebie ciężar długów czyniących sam pokój czymś gorzkim, ciężar niemożliwy wprost do spłacenia (z powodu bliskich wciąż nowych wojen); może wówczas dobrze by się wpierw zastanowili nad tym, zanim zaczną tę złą grę, natomiast w konstytucji, gdzie poddany nie jest obywatelem państwa, a więc gdzie nie jest ona republikańska, czymś niesłychanym jest fakt, że głowa państwa nie jest obywatelem, tylko właścicielem państwa, który z powodu wojny nie traci niczego ze swych stółów, polowań, pałaców, uciech, świąt dworskich itp., przeto decyzje o niej może przekazać przygotowanemu na to cały czas korpusowi dyplomatycznemu do obojętnego usprawiedliwienia jej jako swego rodzaju pociesznej rozrywki, powstałej z nic nie znaczących przyczyn (Kant 1995, s. 40).

W rzeczywistości jest odwrotnie: Zastąpienie monarchii republiką nie powoduje zmniejszenia potęgi rządu ani tym bardziej wprowadzenia samorządności, lecz zastąpienie złego rządu prywatnego jeszcze gorszym rządem publicznym. Na temat złudnego przekonania Kanta i innych autorów o tym, że tak nie jest, oraz o dodatniej historycznej korelacji między demokracją a militarizmem i wojną zob.: Howard 1976; Fuller 1969; Fuller 1992; Krippendorff 1985.

problemów dynastycznych, społeczeństwo uważa je za prywatną sprawę króla: król powinien je finansować i prowadzić, przeznaczając na ten cel własne środki i korzystając z własnego wojska. Ponadto społeczeństwo oczekuje, że w czasie wojny będzie przestrzegany ścisły podział na walczących i cywilów oraz że działania wojenne będą dotyczyć wyłącznie zainteresowanych i ich własności. Król zaś czuje się zobowiązany do poszanowania tych zasad. Jeszcze w osiemnastym wieku historyk wojskowości Michael Howard pisał:

Na kontynencie handel, podróże, kontakty kulturalne i naukowe przebiegały w czasie wojny niemal bez zakłóceń. Wojny były wojnami króla. Rola dobrego obywatela polegała na płacieniu podatków. Zdrowa ekonomia polityczna podpowiadała, że zwykłego człowieka powinno się zostawić w spokoju, żeby mógł zarobić pieniądze, z których mógłby te podatki płacić. Nie wymagano od niego, żeby uczestniczył w decyzjach, które prowadziły do wojen, ani żeby brał udział w toczących się wojnach, chyba że pchał go do tego młodzieńczy głód przygody. Były to sprawy należące do *arcana regni*, sfery zainteresowań samego panującego⁴⁹.

Żyjący w XVIII wieku Guglielmo Ferrero pisał nawet, że

(...) wojnę ograniczono i ujęto w system ścisłych reguł. Traktowano ją niewątpliwie jako rodzaj pojedynku między dwiema armiami, któremu ludność cywilna mogła się tylko przyglądać. Zabroniona była grabież, rekwizycje i akty przemocy wobec społeczeństwa zarówno na terenie własnego kraju, jak i na terenie wroga. Każda armia za-

49 Howard 1976, s. 73. Podobnie przedstawia to zagadnienie Fuller (Fuller 1992):

Życie cywilów było do tego stopnia niezależne od wojny, że Laurence Sterne w swojej książce *A Sentimental Journey through France and Italy* opowiada, jak podczas wojny siedmioletniej [1756–1763] wyjeżdżał w pośpiechu z Londynu do Paryża. „W ogóle nie przeszło mi przez myśl, że jesteśmy w stanie wojny z Francją” – pisze. Dotarłszy do Dover, uświadomił sobie nagle, że nie wziął ze sobą paszportu. To jednak nie przeszkodziło mu w dalszej podróży, a kiedy przyjechał do Wersalu, francuski minister spraw zagranicznych, książę Choiseul, przysłał mu drugi paszport. W Paryżu witali go francuscy wielbiciele, a we Frontignac angielska społeczność zaprosiła na przedstawienie teatralne (s. 22–23).

kladala kwatery w starannie wybranych miastach na swoich tyłach i przenosiła je w miarę, jak się przemieszczała; (...). Pobór odgrywał marginalną rolę i był stosowany sporadycznie, (...). Żołnierzy było mało i trudno ich było zwerbować, toteż robiono wszystko, żeby podnieść ich sprawność długimi, cierpliwyimi i dokładnymi ćwiczeniami. Szkolenie było kosztowne, więc żołnierza ceniono i starano się o to, żeby liczba poległych była jak najmniejsza. Generałowie musieli oszczędzać życie swoich żołnierzy, dlatego starali się unikać stacznania bitew. Celem wojny było zwycięstwo uzyskane dzięki zręcznym manewrom, a nie dzięki unicestwieniu wroga; Kampania bez bitew, zwycięstwo odniesione w wyniku przemyślanych ruchów armii uważano za szczytowe osiągnięcie sztuki wojennej, za wzór doskonałości⁵⁰. (...) Dzięki skąpstwu i kalkulacji wojna była znacznie bardziej humanitarna. (...) wojna stała się rodzajem rozgrywki między monarchami, grą, która miała swoje zasady i toczyła się o określonyą stawkę: terytorium, dziedziczenie, tron, traktat. Strona przegrana płaciła, ale między wysokością stawki, o jaką toczyła się gra, a związany z tą grą ryzykiem istniały zawsze rozsądne proporcje. Każda z walczących stron uważała, żeby nie popaść w ten rodzaj zawziętości, przez którą gracz traci głowę. Starała się trzymać grę w ryzach i umiała ją w odpowiednim momencie przerwać⁵¹.

50 Zob. też na ten temat: Fuller 1992, rozdz. 1. Fuller cytuje (s. 23) Daniela Defoe, który pisał, że często „pięćdziesięciotysięczne armie stoją na przeciw siebie w zasięgu wzroku i cała kampania upływa im na próbach przechytrzenia przeciwnika – mówiąc bardziej elegancko – na obserwowaniu go, po czym obie armie rozhodzą się do swoich zimowych kwaterek”; podobny opis daje cytowany przez Fullera Sir John Fontesue, który pisze, że

Zmuszenie wroga do zużycia własnych zapasów było dużym sukcesem, zmuszenie go do zaopatrywania strony przeciwej było jeszcze większym osiągnięciem, a zajęcie kwaterek zimowych na jego terytorium było o wiele większym sukcesem. Samo więc przekroczenie granic nieprzyjaciela i przymuszenie go do maszerowania tygodniami tam i z powrotem, żeby nie miał szansy przypuszczenia ataku, było już nie lada wyczynem (s. 25).

51 Ferrero 1969, s. 5–7. Zob. też: Fuller 1992, s. 20–25; Fuller 1969, s. 26–29; Howard 1976, rozdz. 4; Palmer i Colton 1992, s. 274–275. Jak zauważają ci autorzy, w XVIII w.

wojna była nieszkodliwa jak nigdy, (...). Dlatego między innymi państwa tak łatwo decydowały się na przystąpienie do wojny. O wiele też łatwiej niż

Tymczasem wojny demokratyczne przeradzają się zwykle w wojny totalne. Właściwe demokratycznej republike rozmycie granicy między rządzącymi i rządżonymi sprawia, że społeczeństwo bardziej się identyfikuje ze swoim państwem. Władza monarchiczna sprzyja identyfikacji człowieka z własną rodziną i wspólnotą oraz wspiera poglądy i postawy „kosmopolityczne”⁵², demokratyczny republikanizm natomiast nieuchronnie prowadzi do nacjonalizmu, tzn. do tego, że społeczeństwo utożsamia się

w późniejszych czasach podejmowały decyzję o wycofaniu się z wojny. Jej przyczyną mogło być wyczerpanie się zasobów finansowych, utrata wyszkolonych żołnierzy – pod uwagę brano wyłącznie czynniki praktyczne i racjonalne; nie było wojennej histerii ani nacisku opinii społecznej; dzisiejszy wróg mógł być jutrzejszym sprzymierzeńcem. Do zawarcia pokoju dochodziło niemal tak łatwo jak do wybuchu wojny. Traktaty pokojowe negocjowano, a nie narzucano. XVIII wiek upłynął więc na wojnach i zawieraniu traktatów, przy czym wojny dotyczyły na ogół wciąż tych samych problemów, a w każdej z nich uczestniczyły tylko te państwa, które je rozpoczęły (*ibid.*).

52 W wyniku mariaży, zapisów testamentowych, spadków itd. ziemie należące do niektórych królów leżały nierzaz w różnych częściach kontynentu, nie przylegając do siebie. Królowie panowali więc nad ludami o różnych językach i kulturach, co skłaniało ich do nauki języków uniwersalnych, takich jak łacina lub francuski, a także języków lokalnych: angielskiego, niemieckiego, włoskiego, rosyjskiego, niderlandzkiego, czeskiego itd. (zob.: Vale 1988, s. 322–323). Również niewielkie elity społeczne i intelektualne najczęściej mówiły płynnie kilkoma językami, w czym przejawiał się ich patriotyzm lokalny, a zarazem patriotyzm ponadlokalny lub kosmopolityzm. Ta kosmopolityczna postawa doprowadziła do tego, że w erze monarchicznej, do 1914 r., w Europie panowała niemal nieograniczona swoboda przemieszczania się. „Można było podróżować bez paszportu wzdłuż i wszerz kontynentu aż do granic Rosji i Imperium Ottomańskiego. Można było osiedlić się w innym kraju i podjąć pracę bez żadnych formalności oprócz – w niektórych wypadkach – spełnienia pewnych warunków związanych ze zdrowiem. Wszystkie waluty były tak dobre jak złoto, które zawierały” (Taylor 1966, s. 7). W epoce demokratycznego republikanizmu natomiast nie do pomyślenia jest, żeby w państwie rządził „obcokrajowiec” albo żeby państwa mogły mieć terytoria w różnych miejscach kontynentu. Państwa są definiowane przez swoich obywateli, obywatele zaś przez swoje paszporty. Przemieszczanie się poza granice własnego państwa podlega ścisłym regulacjom i kontroli. Rządzący i elita intelektualna – grupy, które są obecnie znacznie dużo liczniejsze niż dawniej – coraz bardziej lekceważą naukę języków obcych. Nie jest przypadkiem, że spośród wszystkich członków Parlamentu Europejskiego tylko Otto von Habsburg, głowa rodziny Habsburgów, którzy nigdy rządzili znaczną częścią Europy, mówi wszystkimi oficjalnymi językami używanymi przez parlament.

Wybitnym, napisanym w apologetycznym duchu dziełem historycznym na temat przejścia od kosmopolityzmu do nacjonalizmu w dziewiętnastowiecznych Niemczech jest książka Friedricha Meinecke (Meinecke 1970).

emocjonalnie z wielką, anonimową grupą ludzi o wspólnym języku, religii i kulturze, a stawia się w opozycji do innych narodów. Wojny między państwami przeradzają się w wojny między narodami. Nie są już „tylko” terytorialnymi sporami dynastycznymi prowadzonymi przy użyciu siły, które można „rozstrzygać”, dokonując okupacji jakichś ziem, lecz stanowią starcie różnych sposobów życia, a taki spór może być „rozstrzygnięty” tylko na drodze podporządkowania jednego narodu drugiemu w dziedzinie kultury, języka i religii (lub na drodze eksterminacji). Zwykłym ludziom coraz trudniej jest zachować neutralność lub uwolnić się od osobistego zaangażowania w sprawy dotyczące wojny. Sprzeciw wobec podwyższania podatków w celu sfinansowania wojny jest uznawany za nieodpowiedzialność lub zdradę stanu. Przymusowa służba w wojsku z wyjątku zamienia się w regułę. Państwa, dysponując armiami tanich, żołnierzy poborowych, mogą toczyć wojny o podporządkowanie sobie innych państw (lub o wyzwolenie się spod ich dominacji), czerpiąc z zasobów gospodarczych całego społeczeństwa. W rezultacie podział na walczących i cywilów zupełnie się zaciera i wojny stają się coraz bardziej brutalne. „Gdy państwo przestało być traktowane jako »własność« dziedzicznego księcia” – zauważa Michael Howard –

i stało się narzędziem w rękach potężnych sił oddanych takim abstrakcyjnym ideom jak Wolność, Naród lub Rewolucja, co sprawiło, że ogromne rzesze ludzi dostrzegły w swoim państwie ucieleśnienie jakiegoś bóstwa, dla którego warto zapłacić każdą cenę i ponieść każdą ofiarę; wówczas »umiarkowane i nierostrzygnięte pojedynek« epoki rokoko wydały się śmieszny anachronizmem⁵³.

53 Howard 1976, s. 75–76. Por. też: Foch 1918:

Rozpoczęła się nowa era, era wojen narodowych, wojen, które miały nabrac szaleńczego tempa; bo te wojny miały rzucić do walki wszystkie zasoby narodu; miały wyznaczyć własny cel, którym nie był interes dynastyczny, podbój lub zagarnięcie jakiejś prowincji, lecz przede wszystkim obrona lub propagowanie filozoficznych idei, następnie fundamentów niepodległości, jedności, różnych dóbr niematerialnych. Interesy i szczęście prywatnych osób były jednym z pośledniejszych celów. Stało się to przyczyną wybuchu namiętności, a więc i przemocy, na skalę dotychczas niespotykaną (s. 30).

Nowa era wojen znamiennych dla ustroju demokratyczno-republikańskiego różni się zatem zasadniczo od epoki ograniczonych wojen prowadzonych za *ancien régime*'u. Erę tę zapoczątkowała Rewolucja Francuska i wojny napoleońskie, a jej cechy charakterystyczne ujawniły się jeszcze dobitniej w XIX wieku w wojnie o niezależność Południa Stanów Zjednoczonych. Jej apogeeum stanowią obie dwudziestowieczne wojny światowe. Era ta – era wojny totalnej – trwa nadal. William A. Orton tak streszczał to zagadnienie:

Dziewiętnastowieczne wojny były utrzymywane w określonych granicach przez tradycję i respektowały przepisy prawa międzynarodowego mówiące o tym, że własność ludności cywilnej i działalność gospodarcza pozostają poza sferą działań wojennych. Majątek ludności

Do podobnych wniosków dochodzi Fuller (Fuller 1969, s. 26–27):

Duch nacjonalizmu, tzn. demokracji, miał przemożny wpływ na wojnę, (...) wprowadził do niej emoce, a więc i brutalność; (...). W XVIII w. wojskami zajmowali się przede wszystkim królowie, dworzanie i szlachta. Wojsko mieszkalo w swoich kwaterach, starało się jak najmniej zakłócać życie cywilów, a ponieważ żołnierzy opłacał ze swojej prywatnej kiesy król, to byli oni zbyt kosztowni na to, by lekkomyślnie narażać ich życie w zmasowanych atakach. Zmiany pojawiły się w czasach Rewolucji Francuskiej. Obyczajowość sankiulocka zastąpiła dworską etykietę, a w miarę jak armie stawały się w coraz większym stopniu narzędziem w rękach ludu, rosła nie tylko ich liczebność, lecz także okrucieństwo. Armie narodowe walczą z narodami, armie króla walczą z podobnymi sobie wojskami; te pierwsze są posłużone zawsze oszałamiającym tłumowi, te drugie – zwykle trzeźwemu królowi. (...) Wszystko to przyniosła Rewolucja Francuska, która dała ponadto światu побór do wojska – wojnę tłumów, a stadność wojny w połączeniu z finansami i biznesem dała początek nowemu rodzajowi wojny. Kiedy wojuje cały naród, to na cele wojenne można przeznaczyć wszelkie jego zasoby.

O skutkach poboru wojskowego Fuller pisze tak:

Pobór gruntownie zmienił charakter wojen. Do tej pory żołnierze byli kosztowni, teraz byli tani; dawniej bitew unikano, teraz do nich dążono – nawet jeśli straty w ludziach były ogromne, można je było szybko uzupełnić dodatkowym poborem. (...) Od sierpnia [1793 r., kiedy parlament Republiki Francuskiej uchwalił powszechną obowiązkową służbę wojskową] wojna nie tylko stawała się coraz bardziej nieograniczona, ale nabierała w końcu charakteru wojny totalnej. W latach czterdziestych XX w. życie ludzkie ceniono tak nisko, że masakry ludności cywilnej stały się celem strategicznym, akceptowanym na podobnych zasadach jak w dawniejszych wojnach akceptowane były bitwy. W ciągu 150 lat pobór wojskowy cofnął świat do etapu barbarzyństwa (Fuller 1992, s. 33 i 35).

nie mógł być zajmowany albo konfiskowany i – pomijając ograniczenia wynikające z warunków terytorialnych lub finansowych, które jedno państwo mogło narzucić drugiemu – życie gospodarcze i kulturalne w walczących państwach na ogół toczyło się tak jak za czasów pokoju. Wszystko to zmieniło się w XX wieku. Podczas obu wojen światowych na listach towarów, których nie wolno było przewozić przez granicę, umieszczone były olbrzymie ilości artykułów, co w połączeniu z jednostronnie ogłoszonymi przepisami prawa morskiego sprawiało, że wszelka działalność handlowa stawała się bardzo ryzykowna, a wszelkie precedensy traciły znaczenie. Pod koniec I wojny światowej z powodzeniem dążono do ograniczenia odbudowy gospodarczej państw, które przegrały, i do zatrzymania przejętej własności należącej do ludności cywilnej. W czasie II wojny światowej ten sposób postępowania rozwinął się tak dalece, że prawo międzynarodowe przestało istnieć. Rząd Niemiec już w latach poprzedzających wojnę kierował się w swojej polityce konfiskaty teorią rasistowską, która nie miała żadnych podstaw w prawie międzynarodowym ani w etyce chrześcijańskiej. Kiedy wybuchła wojna, to pogwałcenie dobrych obyczajów w stosunkach międzynarodowych okazało się zaraźliwe. Przywódcy Anglii i Ameryki rozpoczęli krucjatę w sferze słów i czynów, w której nie istniały prawne ani terytorialne granice dla stosowania przemocy. Złamano zasadę neutralności zarówno w teorii, jak i w praktyce. Nie tylko aktywa i interesy wroga, lecz także aktywa i interesy dowolnych osób mogły być przejmowane i wykorzystywane w sposób, który strony konfliktu uznali za korzystny dla siebie, nawet jeśli majątek znajdował się na terenie kraju neutralnego. Aktywa i interesy należące do państw neutralnych i ich obywateli, a znajdujące się na terytorium państwa walczącego albo będące pod jego kontrolą, były właściwie traktowane z taką samą bezwzględnością, jak te należące do przedstawicieli wrogich państw. W ten sposób „wojna totalna” stała się wojną, od której żadna grupa ludności cywilnej nie mogła uciec; w przyszłości odpowiednie wnioski miały z tego wyciągnąć „kraje mięiące pokój”⁵⁴.

54 Orton 1969, s. 251–252.

Proces cywilizacyjny, uruchomiony przez indywidualne oszczędności, inwestycje oraz akumulację trwałych dóbr konsumpcyjnych i kapitałowych – proces stopniowego obniżania poziomu preferencji czasowych i ciągłego poszerzania zakresu i wydłużania horyzontu czasowego indywidualnych zabezpieczeń – może zostać zakłócony przez działania przestępce. Każdemu wolno się jednak bronić przed przestępca mi, toteż istnienie przestępcości nie zmienia ogólnego kierunku procesu. Przestępcość powoduje tylko zwiększenie wydatków na ochronę i zmniejszenie wydatków na inne cele.

Zmiana kierunku natomiast – doprowadzenie do zatrzymania się stopy preferencji czasowej na tym samym poziomie lub nawet do jej podniesienia – może wystąpić tylko wtedy, gdy naruszenie prawa własności jest zinstytucjonalizowane, to znaczy w sytuacji, kiedy mamy do czynienia z rządem. Należy przyjąć, że wszystkie rodzaje rządu mają skłonność do rozrastania się oraz do ekspansji terytorialnej (centralizacji politycznej), ale nie każdy rodzaj rządu będzie w tych dążeniach równie skuteczny. Jeśli rząd jest prywatny (w ustroju monarchistycznym), król ma motywację do tego, żeby we własnym interesie kierować się dalekowzrocznością i umiarem w sferze opodatkowania i wojny. Proces cywilizacyjny będzie systematycznie opóźniany, ale siły decywilizacyjne wyrastające z władzy monarchicznej będą na ogół zbyt słabe na to, żeby przełamać przeciwną tendencję do obniżania się stóp preferencji czasowej i wciąż powiększający się zakres rezerw poszczególnych ludzi. Tylko jeśli rząd stanowi własność **publiczną** (w ustroju demokratyczno-republikańskim) decywilizacyjny wpływ rządu może przybrać takie rozmiary, że proces cywilizacyjny zostanie zahamowany lub nawet przybierze kierunek przeciwny, zamieniając się w proces decywilizacyjny: konsumpcję kapitału, zawężanie horyzontów planowania i zabezpieczenia oraz postępujące zdziecinnienie i brutalizację życia społecznego.

W świetle tych teoretycznych ustaleń można rekonstruować i rozumieć wiele wydarzeń z historii nowożytnej Europy i Zachodu. W ciągu 150 lat – od wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych i Rewolucji Francuskiej aż do czasów obecnych – Europa, a za jej przykładem cały świat zachodni, przeszła epokową przemianę. We wszystkich krajach monarchię i suwerennych królów zastąpił ustroj demokratyczno-republikański i suwerenny „lud”⁵⁵.

Pierwszy bezpośredni atak republikanizmu i idei powszechnej suwerenności na zasadę monarchizmu został powstrzymany wraz z klęską militarną Napoleona i restauracją Burbonów we Francji. Wydarzenia epoki napoleońskiej sprawiły, że republikanizm został zdyskredytowany i nie cieszył się popularnością w XIX wieku. „Nadal uważano, że republikanizm opierał się na przemocy – charakteryzował się wojskowością w polityce zagranicznej, niestabilnością w realizowaniu polityki, niechęcią do Kościoła i socjalistycznym podejściem do zagadnień dotyczących własności i bogactwa jednostki, a przy najmniej egalitaryzmem poglądów w tej dziedzinie”⁵⁶. Mimo wszystko demokratyczno-republikański duch Rewolucji Francuskiej pozostawił po sobie trwał śląd. Od czasu restauracji ustroju monarchicznego w 1815 roku do wybuchu I wojny światowej w 1914 roku we wszystkich krajach Europy udział społeczeństwa w polityce i we władzach przedstawicielskich stale się zwiększał. Wszędzie poszerzano zakres praw obywatelskich, a uprawnienia wybieranego w powszechnym głosowaniu parlamentu stawały się coraz większe⁵⁷.

55 Na temat historycznej doniosłości tej przemiany i jej rewolucyjnego charakteru zob.: Ferrero 1969, zwł. s. 155 i n.; Ferrero 1944; Palmer i Colton 1992, zwł. rozdz. 14 i 18; a także: Bendix 1978.

Na temat intelektualnej debaty dotyczącej idei powszechnej suwerenności i powszechnego prawa udziału w wyborach, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii, zob.: Halevy 1955, zwł. s. 120–150.

56 Palmer i Colton 1992, s. 606.

57 Na temat szczegółów tego procesu zob.: Flora 1983, rozdz. 3.

Zasada rządu monarchicznego była coraz bardziej pozbawiona koścę, lecz mimo to pozostała dominującą do wybuchu niszczycielskiej I wojny światowej. Do tego czasu w Europie istniały tylko dwie republiki: Szwajcaria i Francja. Zaledwie cztery lata później, po tym jak USA przystąpiły do wojny i przesądziły o jej wyniku, wszystkie monarchie zniknęły, a Europa zwróciła się ku demokratycznemu republikanizmowi. Przystąpienie do wojny USA nadało jej nowego wymiaru. Z wojny mającej do 1917 roku charakter staroświeckiego sporu terytorialnego przerodziła się w wojnę ideologiczną. USA powstały jako republika, a zawarta w idei republikańskiej zasada demokracji zwyciężyła niewiele wcześniej w wyniku pokonania i zniszczenia secesjonistycznych stanów Konfederacji przez centralistyczny rząd Unii. W okresie I wojny światowej triumfalna ideologia ekspansjonistycznego demokratycznego republikanizmu znalazła swojego wyraziciela w osobie prezydenta USA Woodrowa Wilsona. Za prezydentury Wilsona europejska wojna przekształciła się w misję ideologiczną, której celem było wprowadzenie na całym świecie demokracji i uwolnienie go od władców dynastycznych⁵⁸. Pokonani Romanowowie, Hohenzollernowie i Habsburgowie musieli abdykować lub złożyć urząd, a Rosja, Niemcy i Austria przekształciły się w demokratyczne republiki, w których kobietom i mężczyznom przysługiwało prawo głosowania, a władza należała do parlamentu. Również wszystkie powstałe na ziemiach pokonanych państw kraje – Polska, Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa, Węgry i Czechosłowacja – przyjęły demokratyczną konstytucję. Jedynym wyjątkiem była Jugosławia. Obalono monarchię w Turcji i w Grecji. Nawet w tych krajach, w których monarchia przetrwała – w Wielkiej Brytanii, Włoszech, Hiszpanii, Belgii, Holandii i w krajach skandynawskich – monarchowie nie mieli już żadnej rzeczywistej władzy. Wszędzie wprowadzano powszechnie prawa wyborcze, a cała władza skupiała się

58 Na temat zaangażowania USA w wojnę zob.: Fuller 1992, rozdz. 9; na temat roli W. Wilsona zob.: Rothbard 1989; Gottfried 1990.

w parlamencie i w rękach urzędników „publicznych”⁵⁹. Rozpoczęła się nowa epoka – era demokratycznego republikanizmu pod egidą dominującego rządu USA.

Z punktu widzenia teorii ekonomicznej koniec I wojny światowej można uznać za moment, w którym prywatna własność rządu została całkowicie zastąpiona przez publiczną własność rządu i w którym pojawiły się tendencje do podnoszenia poziomu społecznej stopy preferencji czasowej, rozrastania się rządu oraz towarzyszące im procesy decywilizacyjne. Jak wykazaliśmy szczegółowo powyżej, procesy te stanowiły osnowę wszystkich wydarzeń, które rozgrywały się w XX wieku⁶⁰. Od 1918 roku właściwie wszystkie zjawiska związane z wysoką stopą preferencji czasowej zaczęły się nasilać: w sferze ustrojowej demokratyczny republikanizm wykształcił komunizm (a wraz z nim niewolnictwo i wspierane przez rząd masowe mordy nawet w okresie pokoju), faszyzm, narodowy socjalizm oraz najdłużej utrzymującą się socjaldemokrację („liberalizm”)⁶¹. Przymusowa służba wojskowa stała się regułą niemal na całym świecie. Wojny między państwami i wojny domowe wybuchały coraz częściej i były coraz bardziej brutalne, a proces centralizacji politycznej posunął się dalej niż kiedykolwiek wcześniej. W polityce wewnętrznej demokratyczny republikanizm doprowadził do ciągłego wzrostu podatków, długów i do zwiększenia zatrudnienia w instytucjach rządowych. Spowodował odejście od standardu złota, bezprzykładną inflację pieniądza papierowego-

59 Warto zauważyć, że republika Szwajcarii, która jako pierwszy kraj wprowadziła (1848 r.) na dobre instytucję powszechnego prawa głosowania dla mężczyzn powyżej dwudziestego roku życia, była ostatnim krajem, w którym prawa te przyznano również kobietom (1971 r.).

60 Na temat rozwoju na całym świecie etatyzu po I wojnie światowej zob.: Johnson 1983; o rozbudowie rządu USA i o związku tego procesu z wojną zob.: Higgs 1987.

61 O tym, że historyczne korzenie tyranii (dosł.: samozwańczych rządów sprawowanych przez osoby, które twierdzą, że używają władzy dla dobra ludu, zabiegając w ten sposób o poparcie) sowieckiego komunizmu, faszyzmu i narodowego socjalizmu sięgają I wojny światowej oraz o „pierwotnym” charakterze komunizmu a „wtórnym” pozostałych dwóch systemów można przeczytać w: Halevy 1965.

go oraz zwiększenie protekcjonizmu i kontroli przemieszczania się. Nawet najbardziej podstawowe pojęcia prawa uległy znieskażeniu z powodu zalewu przepisów i regulacji. Jednocześnie w sferze dotyczącej życia społecznego uległy osłabieniu instytucje małżeństwa i rodziny, liczba dzieci spadła, a wzrosła liczba rozwodów, związków niesformalnych, rodziców wychowujących samotnie dzieci, osób samotnych i aborcji. Poziom oszczędności zatrzymał się lub zaczął nawet spadać, mimo że dochody rosły. W porównaniu z XIX wiekiem poziom wykształcenia elit politycznych i intelektualnych oraz jakość publicznej edukacji spadły. Wzrosły: przestępcość, bezrobocie strukturalne, zależność od opieki społecznej, pasożytnictwo, niedbalstwo, lekkomyślność, chamstwo, i hedonizm; więcej jest przypadków psychopatii.

Bieg historii wyznaczają ostatecznie idee – zarówno te prawdziwe, jak i te fałszywe. Podobnie jak królowie nie mogli sprawować władzy, o ile opinia publiczna nie uznawała ich rządów za uprawnione, tak utrzymanie władzy politycznej przez rządy demokratyczne zależy od opinii publicznej. Jeśli więc mamy przeciwdziałać rozwojowi procesu decywilizacyjnego, to musimy się skoncentrować na zmianie opinii publicznej. Jak kiedyś monarchię uważano za uprawnioną, by następnie uznać ją za urząd nienadający się do rozwiązania bieżącego kryzysu społecznego, tak obecnie nie można wykluczyć, że idea rządów demokratycznych zostanie kiedyś uznana za nieuprawnioną i nie do pomyślenia w sensie politycznym. Taka delegitymizacja demokracji jest koniecznym warunkiem uniknięcia ostatecznej katastrofy społecznej. To nie rząd (monarchiczny lub demokratyczny) jest źródłem cywilizacji człowieka i pokoju społecznego, lecz własność prywatna oraz poszanowanie i obrona prawa własności prywatnej, swobody umów i odpowiedzialności osobistej.

2. O monarchii, demokracji i pojęciu ładu naturalnego

TEORIA: EKONOMIA PORÓWNAWCZA PRYWATNEJ I PUBLICZNEJ WŁASNOŚCI RZĄDU

Rząd jest terytorialnym monopolistą w dziedzinie stosowania przymusu – podmiotem, który może dopuszczać się ciągłego, zinstytucjonalizowanego naruszania prawa własności i wyzyskiwania prywatnych właścicieli za pomocą eksploatacji, podatków i regulacji. Zakładając, że członkowie rządu nie kierują się niczym innym niż własnym interesem, należy się spodziewać, że każdy rząd będzie się starał wykorzystać ten monopol, dążąc do **zwiększenia wyzysku**⁶². Jednakże nie każdy rodzaj rządu będzie jednakowo skuteczny w swoim dążeniu i każdy będzie używał innych metod. Z podstawowej teorii ekonomicznej wynika, że postępowanie rządu i wpływ jego działań na społeczeństwo będą zasadniczo odmienne w zależności od tego, czy aparat władzy stanowi własność prywatną, czy publiczną⁶³.

Cechą charakterystyczną prywatnej własności rządu jest to, że eksploatowane zasoby i przywilej monopolu na eksploatację w przyszłości stanowią prywatną **własność**. Pozyskane

62 Na temat teorii państwa zob.: Rothbard 2004; Rothbard 1998; Rothbard 1977; Hoppe 1987; Hoppe 1989; Hoppe 1993; Nock 2005; Oppenheimer 1914; Oppenheimer 1964.

63 Por. też na ten temat rozdz. 1, 3 i 13.

zasoby są włączane do prywatnego majątku właścici i traktowane tak, jakby były częścią tego majątku, a przywilej monopolu przyszłej eksploatacji wchodzi w jego skład jako tytuł, który zapewnia natychmiastowy wzrost jego teraźniejszej wartości (kapitalizację renty monopolowej). Najważniejsze jest to, że właściciel, jako prywatny właściciel majątku rządu, ma prawo przekazać swój dobytek spadkobiercy, sprzedać, wydzierżawić lub podarować część albo całość swojego uprzywilejowanego majątku, zatrzymując dla siebie zapłatę uzyskaną z transakcji. Może też osobiście zatrudniać i zwalniać każdego członka rządu i pracownika w swoich posiadłościach.

Tymczasem w przypadku rządu będącego własnością publiczną kontrola nad aparatem rządu znajduje się w rękach po-wiernika lub zarządcy. Zarządca może używać tego aparatu dla osiągnięcia własnych korzyści, ale nie jest jego właścicielem. Nie może sprzedać zasobów rządu i zatrzymać sobie zapłaty, nie może też przekazać posiadłości rządowych swojemu spadkobiercy. Jest on posiadaczem **bieżącego użytkowania** zasobów rządu, ale nie ich wartości kapitałowej. Ponadto dostęp do stanowiska właściciela prywatnego rządu jest zarezerwowany dla osób wybranych przez samego właściciela rządu, a dostęp do stanowiska zarządcy w rządzie publicznym jest nieograniczony. Zasadniczo każdy może zostać zarządcą rządu.

Z tych dwóch istotnych twierdzeń można wydedukować, że:

- 1) właściciel prywatnego rządu będzie planował, mając na uwadze dłuższy horyzont czasowy, to znaczy poziom jego preferencji czasowej będzie niższy, w związku z czym zakres stosowanej przez niego eksploatacji gospodarczej będzie mniejszy niż zakres eksploatacji dokonywanej przez zarządcę państwa;
- 2) społeczeństwo poddane intensywniejszej eksploatacji będzie również bardziej zorientowane na teraźniejszość w ustroju z rządem publicznym niż w warunkach prywatnej własności rządu.

1) Prywatny właściciel rządu będzie zapewne dążył do powiększenia swojego bogactwa, czyli obecnej wartości swojego majątku oraz bieżących dochodów. Nie dopuści do tego, żeby jego bieżący dochód wzrastał kosztem nadmiernego spadku teraźniejszej wartości jego aktywów. Ponieważ zaś pozyskiwanie bieżącego dochodu zawsze ma wpływ na bieżącą wartość aktywów (odzwierciedla wartość przyszłych – oczekiwanych – dochodów z aktywów pomniejszoną o stopę preferencji czasowej), to prywatna własność z natury prowadzi do kalkulacji ekonomicznej i sprzyja dalekowzroczności. W przypadku prywatnej własności **rządu** oznacza to, że władca będzie się wykazywał dużym umiarem w korzystaniu ze swojego monopolu eksploatacji, bo działania eksploatacyjne z definicji pasożytują na wcześniejszych działaniach produkcyjnych podejmowanych przez społeczeństwo. Jeśli nic nie zostało wyprodukowane, nie ma czego eksploatować. A kiedy wszystko zostanie wyeksploatowane, cała przyszła produkcja zostanie gwałtownie wstrzymana. Prywatny właściciel rządu będzie więc wystrzegal się nadmiernej eksploatacji swoich poddanych, która mogłaby doprowadzić na przykład do zmniejszenia jego przyszłych potencjalnych dochodów w tak dużym stopniu, że zmalałaby teraźniejsza wartość jego majątku. W celu utrzymania wartości swojego osobistego majątku lub nawet ewentualnego jej zwiększenia, władca taki będzie ograniczał swoją politykę eksploatacyjną. Im niższy jest bowiem stopień eksploatacji, tym większa produktywność społeczeństwa. A im większa produktywność społeczeństwa, tym wyższa będzie wartość należącego do władcy pasożycznego monopolu eksploatacji. Monarcha będzie oczywiście wykorzystywał swój monopolistyczny przywilej. Nie będzie **nie** eksploatował. Jednakże w jego interesie jako prywatnego właściciela rządu jest pasożytowanie na gospodarcie rozwijającej się, coraz bardziej produktywnej i zasobnej, ponieważ dzięki temu, nie wkładając ze swojej strony żadnego wysiłku, powiększy własne bogactwo i pomyślność. Dlatego

też dokonywana przez władcę eksploatacja będzie się utrzymywała na niskim poziomie.

Jest jeszcze inny powód, dla którego prywatna własność rządu oznacza umiar i dalekowzroczność. Każda własność prywatna jest z natury własnością wyłączną. Właściciel ma prawo wyłączyć innych z korzystania ze swojej własności. Przysługuje mu swoboda decydowania o tym, czy i z kim chciałby się podzielić prawem do jej używania. Najczęściej do grona użytkowników włączy swoją rodzinę, a wyłączy z niego wszystkie inne osoby oprócz zaproszonych gości, wynajętych pracowników i kontrahentów. Tylko rodzina panująca – i do pewnego stopnia jej przyjaciele, pracownicy i partnerzy biznesowi – korzystają z przejętych drogą eksploatacji zasobów, wiodąc dzięki temu pasożytnicze życie. Ze względu na takie ograniczenia dotyczące dostępu do rządu i ze względu na status wyłączności władcy i jego rodziny prywatna własność rządu stymuluje rozwój wyraźnej „świadomości klasowej” w społeczeństwie oraz sprzyja powstaniu opozycji i sprzeciwu wobec rozszerzania eksploatacyjnych uprawnień rządu. Istnieje wyraźne rozróżnienie między (nielicznymi) rządzącymi z jednej strony i (licznymi) rządzonimi z drugiej strony. Ryzyko lub nadzieja, że ktoś przejdzie – degradując się lub awansując – z jednej klasy do drugiej, jest niewielkie. Wobec nieprzekraczalnej niemal barierы stojącej na drodze awansu wśród rządzących umacnia się solidarność – poczucie identyfikacji z ofiarami lub potencjalnymi ofiarami naruszenia praw własności rządu, a wzrasta ryzyko utraty legitymacji przez klasę rządzącą z powodu nadmiernej eksploatacji⁶⁴.

Zupełnie inna sytuacja powstanie wtedy, gdy władzę będzie sprawował zarządcza publicznego rządu. Będzie on dążył nie do powiększenia ogólnego bogactwa rządu (wartości kapitałowych i bieżącego dochodu), lecz do uzyskiwania jak najwyższego bieżącego dochodu (bez względu na koszty i ze szko-

64 Zob. też: Jouvenel 1949, zwł. s. 9–10.

dą dla wartości kapitałowych). Nawet jeśli zarządcą chciałby działać inaczej, **nie może** tego zrobić, ponieważ zasoby rządu, jako własność publiczna, są niezbywalne, a bez cen rynkowych kalkulacja ekonomiczna jest **niemożliwa**. Nieuchronnym następstwem publicznej własności rządu będzie więc konsumpcja kapitału. Tymczasowy zarządcą, zamiast utrzymać lub nawet powiększyć wartość majątku rządu (jak by uczynił prywatny właściciel), będzie się starał szybko zużyć jak najwięcej rządowych zasobów, ponieważ to, czego nie skonsumeje **teraz**, nie będzie mógł skonsumować **nigdy**. W szczególności zarządcą – w przeciwnieństwie do prywatnego właściciela rządu – nie będzie miał powodów, żeby nie doprowadzić kraju do ruiny. Nic bowiem nie skłania go do tego, żeby **nie dążyć** do zwiększenia eksploatacji: polityka umiaru – dzięki której zwiększa się wartość kapitałowa rządowego majątku – **nie** daje mu osobistych korzyści, natomiast polityka zwiększenia eksploatacji – której skutkiem jest wyższy dochód – **umożliwia** mu czerpanie takich korzyści. Dla zarządcy – inaczej niż dla prywatnego właściciela – umiar ma same wady⁶⁵.

W ustroju, w którym rząd stanowi własność publiczną w zasadzie każdy może zostać członkiem klasy rządzącej, a nawet znaleźć się na samym szczycie władzy. Podział na rządzących i rządżonych, a także świadomość klasowa rządżonych rozmywają się. Powstaje nawet złudzenie, że podział ten przestał istnieć: że dzięki publicznemu rządowi nikt nikim nie rządzi, lecz wszyscy rządzą się sami. Dlatego opór społeczeństwa przeciw rozbudowanej władzy rządu ulega poważnemu osłabieniu. Dawniej mogło się wydawać, że eksploatacja i wyzysk to po prostu udręka i зло. Teraz, gdy każdy może wejść do grupy korzystającej z owoców wyzysku, nie jest to już tak oczywiste. Nie tylko więc nasili się eksploatacja – albo bezpośrednią, to znaczy w postaci podwyższonych podatków, albo zawałowania, czyli uzyskana przez zwiększenie ilości pieniądza wytwa-

65 Zob.: Rothbard 1977, s. 188–189; także Hardin i Baden 1977; Olson 1993.

rzanego przez rząd (inflację) lub przez wprowadzenie regulacji – lecz także wzrośnie liczba osób pracujących dla rządu i ilość pracowników rządowych w porównaniu z ilością osób pracujących w firmach prywatnych. W szczególności etaty rządowe przyciągną osoby wykazujące się wysoką preferencją czasową i słabą umiejętnością przewidywania w długiej perspektywie, zapewniając im możliwości awansu.

2) Napadniętemu przysługuje prawo do samoobrony. Jeśli natomiast sprawcą naruszenia prawa własności jest rząd, to ofierze nie wolno w świetle prawa bronić się przed taką przemocą⁶⁶.

Nałożenie podatku od majątku lub dochodu narusza prawa właściciela majątku i prawa osoby wytwarzającej dochód w takim samym stopniu jak grabież. W obu przypadkach zasoby dóbr należących do właściciela-wytwórcy zostają uszczupione wbrew jego woli i bez jego zgody. Państwowy pieniądz nazywany tworzeniem płynności (*liquidity creation*), jest również podstępnym sposobem konfiskowania własności prywatnej, co działalność gangu fałszerzy. Również każda wprowadzona przez rząd regulacja dotycząca tego, co właścicielowi wolno, a czego nie wolno zrobić ze swoim majątkiem – a wykraczająca poza zasadę, że zabronione jest fizyczne niszczenie cudzej własności i że wszelka wymiana i handel muszą być dobrowolne i oparte na umowach – pociąga za sobą konieczność „zabrania” czyjejś własności, co nie różni się niczym od wymuszenia, grabieży lub zniszczenia. Opodatkowanie – sposób rządu na zapewnienie płynności – oraz rządowe regulacje, w przeciwnieństwie do analogicznych działań podejmowanych przez przestępco, są uważane za legalne, a ofiara wymuszeń dokonywanych przez rząd **nie ma prawa** czynnej obrony i ochrony swojego majątku, choć prawo to przysługuje ofierze bandyckiego napadu.

Ze względu na swoją legalność akty naruszenia prawa prywatnej własności przez rząd wpływają na indywidualną prefe-

66 Oprócz dzieł podanych w przyp. 1 powyżej zob.: Spooner 1973, s. 17.

rencję czasową w sposób zasadniczo odmienny niż przypadki przestępstw. Jest to jednocześnie wpływ sięgający głębiej. Każde naruszenie przez rząd prawa prywatnej własności – podobnie jak każde przestępstwo – zmniejsza podaż dóbr teraźniejszych, powodując wzrost jej efektywnej stopy preferencji czasowej. Jednak wykroczenia rządu – w przeciwnieństwie do agresji przestępcołów – powodują, że jednocześnie wzrasta poziom preferencji czasowej ofiar i potencjalnych ofiar, ponieważ oznaczają one spadek podaży dóbr **przyszłych** (zmniejszenie stopy zysku z inwestycji). Przestępstwa są nielegalne, toteż dochodzi do nich sporadycznie: złodziej uchodzi z łupem i zostawia swoją ofiarę w spokoju. Z przestępca można więc sobie radzić, zwiększąc popyt na towary i usługi zapewniające ochronę (w porównaniu z popytem na inne dobra), dzięki czemu przyszły zysk z inwestycji może powrócić do danego poziomu lub nawet wzrosnąć, gdyż zmniejszy się prawdopodobieństwo, że ten sam albo inny złodziej znów dokona kradzieży. Tymczasem przypadki naruszenia prawa własności przez rząd – ze względu na swoją legalność – mają charakter ciągły. Przestępca nie umyka do kryjówki, lecz czai się nadal w pobliżu, a ofiara nie zaopatruje się w dodatkowe środki ochrony, bo musi pozostać bezbronna (lub przynajmniej na ogół tego się od niej oczekuje). W tej sytuacji – gdy bezbronność wobec agresora jest regułą – ofiary i potencjalne ofiary pogwałcenia prawa własności przez rząd uznają przyszłą produkcję za bardziej ryzykowną i oczekującą mniejszych zysków z wszelkich przyszłych inwestycji. Pogwałcenie prawa własności przez rząd powoduje jednoczesne zmniejszenie podaży dóbr teraźniejszych **oraz** oczekiwanych dóbr przyszłych, co prowadzi do wzrostu nie tylko stóp preferencji czasowej (dla danych krzywych preferencji), lecz także przesunięcie w górę **krzywych** preferencji czasowej. Ponieważ właściciele-wytwórcy są bezbroni wobec przyszłej przemocy rządu (i w taki sposób postrzegają swoją sytuację), oczekiwana przez nich stopa zysku z działań produktywnych i zorientowanych na przyszłość zmniejsza się i wszystkie ofiary

oraz potencjalne ofiary zaczynają się bardziej koncentrować na teraźniejszości⁶⁷.

Ponadto, ponieważ w państwie, w którym rząd stanowi własność publiczną, poziom eksploatacji jest wyższy, skłonność do orientowania się na teraźniejszość będzie się w tych warunkach przejawiała wyraźniej niż w sytuacji, gdy rząd jest własnością prywatną⁶⁸.

PRZYKŁAD: PRZEJŚCIE OD MONARCHII DO DEMOKRACJI (1789–1918)

Monarchie dziedziczne stanowią historyczny przykład prywatnych rządów, a demokratyczne republiki – rządów będących własnością publiczną.

Większość swoich dziejów ludzkość pozostawała pod władzą monarchów – o ile w ogóle podlegała jakimś rządom. Istniały wyjątki: demokracja ateńska, Rzym w okresie republiki do 31 roku przed Chrystusem, republiki Wenecji, Florencji i Genui w okresie renesansu, kantony Szwajcarii od 1291 roku, Zjednoczone Prowincje [Niderlandów] w latach 1648–1673 oraz Anglia za Cromwella w latach 1649–1660. W świecie zdominowanym przez monarchie były to jednak zjawiska rzadkie i – nie licząc Szwajcarii – krótkotrwałe. Wszystkie dawne republiki – będąc otoczone przez monarchie – tylko częściowo realizowały postulat swobodnego dostępu do własności publicznej. Rządy republikańskie z definicji oznaczają, że rząd nie jest własnością prywatną, lecz publiczną, więc republika powinna zapewniać powszechnie prawo wyborcze. Tymczasem we wszystkich dawnych republikach możliwość wejścia do rządu była zarezerwowana dla wąskiej grupy „szlachetnie urodzonych”.

67 Zjawisko preferencji czasowej i teorię dotyczącą tego zjawiska omawia przede wszystkim Ludwig von Mises Mises 1999, rozdz. 18 i 19; zob. też: Jevons 1965; Böhm-Bawerk 1959; Fetter 1977; Rothbard 1993.

68 Zob. też rozdz. 1, 3 i 13.

Wraz z końcem I wojny światowej zakończyła się na dobre epoka monarchii⁶⁹. W ciągu 150 lat po Rewolucji Francuskiej Europa, a za jej przykładem cały świat, przeszedł gruntowną przemianę. Ustrój monarchiczny i suwerennych królów wszędzie zastąpił ustrój demokratyczno-republikański i suwerenne „ludy”.

Pierwszy atak republikanizmu i idei powszechniej suwerenności na panującą zasadę monarchizmu został powstrzymany wraz z klęską militarną Napoleona i restauracją Burbonów we Francji. Terror rewolucji i wojny napoleońskie sprawiły, że republikanizm został zdyskredytowany i nie cieszył się popularnością w XIX wieku. Mimo wszystko demokratyczno-republikański duch Rewolucji Francuskiej pozostawił po sobie trwały ślad. Od czasu restauracji ustroju monarchicznego w 1815 roku do wybuchu I wojny światowej w 1914 roku we wszystkich krajach Europy udział społeczeństwa w polityce i we władzach przedstawicielskich stale się zwiększał. Wszędzie poszerzano zakres praw obywatelskich, a uprawnienia wybieranego w powszechnym głosowaniu parlamentu stawały się coraz większe⁷⁰.

W latach 1815–1830 prawo wyborcze w przywróconej we Francji monarchii Burbonów było w dalszym ciągu bardzo ograniczone. W trzydziestomilionowym społeczeństwie elektorat stanowiło tylko około 100 tysięcy najzamożniejszych (mniej niż pół procent wszystkich mieszkańców powyżej 20 roku życia). W wyniku Rewolucji Lipcowej w 1830 roku, po abdykacji Karola X i koronacji Księcia Orleanu Ludwika Filipa, liczba uprawnionych do głosowania wzrosła do 200 tysięcy. Po przewrocie w 1848 roku Francja znów stała się republiką. Wprowadzono powszechnne prawo wyborcze dla mężczyzn powyżej 21

69 Zob.: Ferrero 1969, zwł. rozdz. 3; Ferrero 1944; Kuehnelt-Leddihn 1990; Bendix 1978.

70 Na temat szczegółów tego procesu zob.: Flora 1983, t. I, rozdz. 3; a także: Palmer i Colton 1992, zwł. rozdz. 14 i 18.

lat. Napoleon III został wybrany głosami 5,5 miliona osób na 8 milionów uprawnionych do głosowania.

W Wielkiej Brytanii po 1815 roku elektorat stanowiło około 500 tysięcy właścicieli (mniej więcej 4 procent mieszkańców powyżej 20 lat). Na mocy Ustawy Reformatorskiej (The Reform Bill) z 1832 roku warunki dotyczące cenzusu majątkowego zostały złagodzone, co zwiększyło liczbę uprawnionych do głosowania do 800 tysięcy. Kolejne poszerzenie elektoratu z około 1 miliona do 2 milionów nastąpiło po uchwaleniu Drugiej Ustawy Reformatorskiej w 1867 roku. W 1884 roku warunki cenzusu majątkowego zostały złagodzone jeszcze bardziej i elektorat wzrósł do 6 milionów ludzi (co stanowiło prawie jedną trzecią mieszkańców powyżej 20 roku życia i ponad trzy czwarte wszystkich dorosłych mężczyzn).

W Prusach, które były najważniejszym spośród 39 niezależnych państw niemieckich uznawanych po Kongresie Wiedeńskim, demokratyzacja rozpoczęła się wraz z rewolucją 1848 roku i uchwaleniem konstytucji w 1850 roku. W wyborach do niższej izby parlamentu pruskiego mogli uczestniczyć wszyscy mężczyźni. Jednak do 1918 roku elektorat był podzielony na trzy grupy majątkowe. Każdej grupie przysługiwały inne uprawnienia wyborcze. Na przykład osoby najbogatsze – które płaciły jedną trzecią wszystkich podatków – wybierały jedną trzecią członków izby niższej parlamentu. W 1867 roku powstała Konfederacja Północnoniemiecka, do której należały Prusy i 21 innych państw niemieckich. Jej konstytucja zapewniała nieograniczone prawo wyborcze wszystkim mężczyznom, którzy skończyli 25 lat. W 1871 roku, po pokonaniu Napoleona III, najważniejsze postanowienia konstytucji Konfederacji Północnoniemieckiej zostały włączone do konstytucji nowo powstałego Cesarstwa Niemieckiego. Prawie 8 milionów spośród ogólnej liczby 35 milionów mieszkańców (jedna trzecia osób, które ukończyły 20 lat) wybrało pierwszy Reichstag.

Po zjednoczeniu Włoch pod przewodnictwem królestwa Sardynii i Piemontu w 1861 roku, prawo wyborcze przysługi-

wało tylko 500 tysiącom mieszkańców z ogólnej liczby około 25 milionów (około 3,5 procent mieszkańców, którzy mieli skończone dwadzieścia lat). W 1882 roku złagodzono wymagańa cenzusu majątkowego, a granicę wieku uprawniającego do głosowania obniżono z 25 do 20 lat. W rezultacie elektorat włoski powiększył się do ponad 2 milionów. W 1913 roku nieograniczone prawo wyborcze przyznano wszystkim mężczyznom, którzy skończyli 30 lat, a prawo z drobnymi ograniczeniami mężczyznom, którzy skończyli 21 lat. Zwiększyło to liczbę uprawnionych do głosowania do 8 milionów (ponad 40 procent mieszkańców, którzy mieli ponad 20 lat).

W Austrii ograniczone i nierówne prawo wyborcze dla mężczyzn wprowadzono w 1873 roku. Elektorat, podzielony na cztery klasy lub kurie (*curiae*) o różnej sile głosu, liczył 1,2 miliona wyborców spośród 20 milionów mieszkańców (co stanowiło 10 procent ludzi, którzy mieli więcej niż 20 lat). W 1867 roku dodano piątą kurię. Czterdzieści lat później zarzucono system kurii, by wprowadzić powszechne i równe prawo wyborcze dla mężczyzn, którzy ukończyli 24 lata. Liczba wyborców zwiększyła się do 6 milionów (prawie 40 procent mieszkańców, którzy skończyli 20 lat).

W Rosji od 1864 roku wybierano rady prowincji i okręgów – ziemstwa, a od 1905 roku, jako uboczny skutek przegranej wojny z Japonią, powstał rosyjski parlament – Duma. W wyborach do Dumy uczestniczyli mężczyźni na zasadach prawie powszechnych, choć głosowanie było pośrednie i nierówne. Powszechnym lub prawie powszechnym i równym prawem wyborczym byli objęci mężczyźni w mniejszych państwach europejskich: w Szwajcarii – od 1890 roku, w Belgii, Holandii, Norwegii, Szwecji, Hiszpanii, Grecji, Bułgarii, Serbii i Turcji – w latach 1890–1910.

Mimo że ustroj monarchiczny był coraz bardziej osłabiony, to dominował aż do katastrofalnych wydarzeń I wojny światowej. Przed 1914 rokiem w Europie istniały tylko dwie republiki: Francja i Szwajcaria. Spośród wszystkich większych monar-

chii Europy tylko Zjednoczone Królestwo można by uznać, że miało system parlamentarny, czyli taki, w którym najwyższa władza należała do wybieranego parlamentu. Zaledwie cztery lata później, po przystąpieniu do wojny Stanów Zjednoczonych – gdzie demokracja związana z ideą republikanizmu zwyciężyła po pokonaniu secesjonistycznej Konfederacji przez centralistyczny rząd Unii⁷¹ – wszystkie monarchie zniknęły i Europa przeszła na demokratyczny republikanizm⁷².

Pokonani Romanowowie, Hohenzollernowie i Habsburgowie musieli abdykować, a Rosja, Niemcy i Austria przekształciły się w demokratyczne republiki, w których kobietom i mężczyznom przysługiwało prawo głosowania, a władza należała do parlamentu. Również wszystkie powstałe na ziemiach pokonanych państw kraje – Polska, Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa, Węgry i Czechosłowacja – przyjęły demokratyczną konstytucję. Jedynym wyjątkiem była Jugosławia. Obalono monarchię w Turcji i w Grecji. Nawet w tych krajach, w których monarchia nominalnie przetrwała – w Wielkiej Brytanii, Włoszech, Hiszpanii, Belgii, Holandii i w krajach skandynawskich – monarchowie nie mieli już żadnej rzeczywistej władzy. Wszędzie wprowadzano powszechna prawa wyborcze, a cała władza skupiała się w parlamencie i w rękach urzędników „publicznych”⁷³. Rozpoczęła się nowa epoka – era demokratycznego republikanizmu pod egidą dominującego rządu USA.

71 Na temat arystokratycznego (niedemokratycznego) charakteru USA w początkowym okresie ich istnienia zob.: Acton 1967; a także Woltermann 1993.

72 Na temat zaangażowania USA w wojnę zob.: Fuller 1992, rozdz. 9; o roli Woodrowa Wilsona i jego polityki zmierzającej do „przygotowania świata do demokracji” zob.: Rothbard 1989; Gottfried 1990; Kuehnelt-Leddihn 1990, rozdz. 15.

73 Warto zauważyć, że republika Szwajcarii, która jako pierwszy kraj wprowadziła (1848 r.) na dobre instytucję powszechnego prawa głosowania dla mężczyzn powyżej dwudziestego roku życia, była ostatnim krajem, w którym prawa te przyznano również kobietom (1971 r.).

DOWODY I PRZYKŁADY:
EKSPLOATACJA I ZORENTOWANIE NA
TERAŻNIEJSZOŚĆ W MONARCHII I W USTROJU
DEMOKRATYCZNO-REPUBLIKĄSKIM

Z punktu widzenia teorii ekonomicznej koniec I wojny światowej można uznać za moment, w którym prywatna własność rządu została całkowicie zastąpiona przez publiczną własność rządu i w którym pojawiły się tendencje do zwiększania eksploatacji – rozrastania się rządu – oraz do podnoszenia poziomu społecznej stopy preferencji czasowej – zorientowania na terażniejszość. Procesy te są zasadniczym składnikiem historii Zachodu po I wojnie światowej. Ich zapowiedź można zauważyć w ostatnim trzydziestoleciu XIX wieku, m.in. w postaci słabnących państw *ancien régime*'u. Od 1918 roku zaś właściwie wszystkie zjawiska związane z wysoką stopą preferencji czasowej zaczęły się nasilać.

Przejawy eksploatacji

Niewątpliwie w epoce monarchii rosły **podatki** nakładane na społeczeństwa⁷⁴. Jednakże w całym tym okresie **udział dochodów rządu [w dochodzie narodowym]** utrzymywał się mniej więcej na stałym poziomie i był niewielki. Historyk gospodarki Carlo M. Cipolla stwierdza:

Mówiąc ogólnie, trzeba przyznać, że od XI wieku dochody sektora publicznego w całej Europie niewątpliwie rosły. Nie do pomyślenia jednak było, żeby – poza nielicznymi wyjątkami – władza publiczna zdołała przejąć więcej niż 5 do 8 procent dochodu narodowego.

Następnie autor dodaje, że udział ten nie wzrósł znacząco aż do połowy XIX wieku⁷⁵. Jak zauważa Bertrand de Jouvenel, w czasach feudalnych

(...) wydatki państwowego, jak je nazywamy obecnie, były traktowane (...) jako własne wydatki króla, które musiał on pokrywać od chwili

74 Zob.: Schoeps 1981, s. 405, gdzie można znaleźć dane dotyczące wzrostu podatków w Anglii, Prusach i Austrii.

75 Cipolla 1980, s. 48.

objęcia tronu. Wraz ze swoją godnością król przejmował „majątek” (w dzisiejszym rozumieniu tego słowa), tzn. przysługiwało mu prawo własności zapewniające dochody odpowiednie do „potrzeb króla”. To tak, jakby w dzisiejszych czasach rząd miał pokrywać swoje wydatki z działalności państwowych przedsiębiorstw⁷⁶.

W trakcie centralizacji politycznej w XVI i XVII wieku pojawiły się nowe źródła dochodów rządu: cła, opłaty akcyzowe i podatek od ziemi. Mimo to do połowy XIX wieku wśród wszystkich państw Europy Zachodniej tylko w Wielkiej Brytanii obowiązywał na przykład podatek dochodowy (od 1843 roku). Francja po raz pierwszy wprowadziła rodzaj podatku dochodowego w 1873 roku, Włochy w 1877, Norwegia w 1892, Holandia w 1894, Austria w 1898, Szwecja w 1903, USA w 1913, Szwajcaria w 1916, Dania i Finlandia w 1917, Irlandia i Belgia w 1922, a Niemcy w 1924⁷⁷. Jednak jeszcze w momencie wybuchu I wojny światowej łączne wydatki państwa stanowiły zazwyczaj nie więcej niż 10 procent produktu krajowego brutto (PKB), rzadko tylko przekraczając 15 procent, jak w przypadku Niemiec. Sytuacja uległa gwałtownej zmianie wraz z nastaniem epoki demokratyczno-republikańskiej. Wydatki rządowe w stosunku do PKB wzrosły w większości państw do 20–30 procent w latach dwudziestych i trzydziestych, a w połowie lat siedemdziesiątych osiągnęły 50 procent PKB⁷⁸.

Nie ulega tez wątpliwości, że **zatrudnienie w instytucjach rządowych** wzrastało w epoce monarchii. Jednak aż do końca XIX wieku liczba osób zatrudnionych w rządzie nie przekraczała 3 procent siły roboczej. Ministrowie królewscy i parlamentarzyści na ogół nie otrzymywali pensji z publicznych

76 Por.: Jouvenel 1957, s. 178 (patrz też rozdz. 1, przyp. 22).

77 Zob.: Flora 1983, t. 1, s. 258–259.

78 Flora 1983, t. 1, rozdz. 8. Jak łatwo się domyślić, wydatki państwa rosły najczęściej w czasie wojny. Jednakże opisana wyżej prawidłowość odnosi się również do okresów wojen. Na przykład w Wielkiej Brytanii w szczytowym okresie wojen napoleońskich wydatki rządu osiągnęły 25 procent PKB, w czasie I wojny światowej natomiast doszły prawie do 50 procent PKB, a podczas II wojny światowej przekroczyły 60 procent. Zob.: ibid., s. 440–441.

funduszy, lecz utrzymywali się sami z własnych dochodów. Tymczasem wraz z rozwojem procesu demokratyzacji stali się oni urzędnikami wynagradzanymi przez państwo. Od tej pory zatrudnienie w rządzie nieustannie wzrasta. W Austrii na przykład liczba zatrudnionych w instytucjach rządowych w stosunku do wszystkich zatrudnionych wzrosła z 3 procent w 1900 roku do ponad 8 procent w latach dwudziestych i prawie 15 procent w połowie lat siedemdziesiątych. We Francji liczba ta wzrosła z 3 procent w 1900 roku do 4 procent w latach dwudziestych i około 15 procent w połowie lat siedemdziesiątych. W Niemczech zatrudnieni w rządzie stanowili 5 procent siły roboczej w 1900 roku, 10 procent w latach dwudziestych i prawie 15 procent w połowie lat siedemdziesiątych. W Wielkiej Brytanii – odpowiednio – niecałe 3 procent w 1900 roku, ponad 6 procent w latach dwudziestych i prawie 15 procent w połowie lat siedemdziesiątych. We Włoszech i niemal we wszystkich innych państwach tendencja była podobna i w połowie lat siedemdziesiątych tylko w małej Szwajcarii liczba zatrudnionych w rządzie stanowiła niecałe 10 procent siły roboczej kraju⁷⁹.

Podobną prawidłowość można zauważyć po przyjrzeniu się danym dotyczącym **inflacji i podaży pieniądza**. W świecie monarchii posługiwanie się na ogół pieniądzem **towarowym** – najczęściej srebrem lub złotem – a po ustanowieniu zintegrowanego rynku światowego w XVII i XVIII wieku – międzynarodowym standardem złota. Pieniądz towarowy utrudnia lub nawet uniemożliwia rządowi zwiększenie podaży pieniądza. Królowie robili, co mogli, żeby wzbogacić się kosztem społeczeństwa, m.in. monopolizując bicie pieniądza i zmniejszając zawartość kruszcu w monetach. Próbowali też wprowadzić pieniądz fiducjarny (*fiat money*) bez pokrycia. Historia Banku Anglii, na przykład, od jego założenia w 1694

79 Ibid., rozdz. 5. W rzeczywistości szacunki mówiące, że udział zatrudnienia w instytucjach rządowych wynosi 15 procent siły roboczej są zaniżone, ponieważ nie tylko nie uwzględniają zatrudnionych w wojsku, lecz także personelu szpitali, instytucji opieki społecznej, ubezpieczeń społecznych i przedsiębiorstw państwowych.

roku jest naznaczona okresami zawieszenia wypłat w złocie. Bank wprowadzał takie ograniczenia w latach 1696, 1720, 1745 i 1797–1821. Jednakże te eksperymenty z pustym pieniądzem, związane głównie z Bankiem Amsterdamu, Bankiem Anglii, Johnem Lawem i Banque Royal de France, miały charakter lokalnych wybryków, które szybko kończyły się finansową katastrofą, taką jak na przykład „gorączka tulipanowa” w Holandii w 1637 roku, „Mississippi Bubble” i „South Sea Bubble” w 1720 roku. Mimo usilnych starań monarchom nie udało się ustanowić monopolu **pustych walut**, tzn. rządowych pieniędzy papierowych bez pokrycia, które można produkować z niczego, nie ponosząc właściwie żadnych kosztów. Nikomu, nawet królowi, nie ufano by, gdyby dysponował takim niezwykłym monopolem.

Dopiero w warunkach demokratycznego republikanizmu – rządów anonimowych i odpersonalizowanych – udało się dokonać tego wyczynu. Podczas I wojny światowej, podobnie jak w przypadku wcześniejszych wojen, państwa zaangażowane w konflikt odeszły od standardu złota. Spowodowało to gwałtowny wzrost podaży pieniądza w całej Europie. W pokonanych Niemczech, Austrii i Rosji Sowieckiej w następstwie wojny pojawiła się hiperinflacja. Po I wojnie światowej nie powrócono już – jak po dawniejszych wojnach – do standardu złota. Zamiast tego od połowy lat dwudziestych do 1971 roku obowiązywał pseudostandard złota – system waluty dewizowo-złotej. W całym tym okresie wystąpiły liczne międzynarodowe kryzysy monetarne. Zasadniczo tylko USA wypłacały złoto za dolary (a od 1933 roku, po odejściu od standardu złota w obrocie krajowym, złoto wypłacano tylko zagranicznym bankom centralnym). W Wielkiej Brytanii za funty wypłacano dolary (lub – rzadziej – złote sztabki, a nie złote monety), a w pozostałych krajach Europy za miejscową walutę wypłacano funty. W tej sytuacji, będącej odzwierciedleniem międzynarodowego układu sił, który powstał po zakończeniu I wojny światowej, rząd Stanów Zjednoczonych

mógł zwiększać ilość papierowych dolarów na podstawie złota, a Wielka Brytania zwiększała ilość funtów na podstawie poddanych inflacji dolarów, a pozostałe kraje europejskie zwiększały podaż swoich walut na podstawie tracących wartość dolarów lub funtów (od 1945 roku tylko dolarów). Ostatecznie, w 1971 roku, gdy rezerwy dolarowe w europejskich bankach centralnych wciąż rosły i w obliczu groźby, że Europejczycy przypuszczają run na amerykańskie rezerwy złota, zlikwidowano ostatnią pozostałość międzynarodowego standardu złota. Od tej pory po raz pierwszy w historii cały świat przyjął system pustego pieniądza fiducjalnego z płynnymi kursami walut papierowych⁸⁰.

Od początku ery demokratyczno-republikańskiej – początkowo przy zachowaniu pseudostandardu złota, a następnie w przyspieszonym tempie od 1971 roku w warunkach standardu państwowego pieniądza papierowego – zaznacza się stała tendencja do inflacji i deprecjacji waluty.

W epoce monarchii, gdy pieniądz towarowy był w dużej mierze poza kontrolą rządu, „poziom” cen na ogół spadał, a siła nabywcza pieniądza rosła. Wyjątkiem od tej reguły były okresy wojen i odkryć nowych źródeł zaopatrzenia w złoto. Na podstawie różnych wskaźników cen w Wielkiej Brytanii można na przykład stwierdzić, że w 1760 roku ceny były znacznie niższe niż sto lat wcześniej, a w 1860 roku niższe niż w 1760 roku⁸¹. W innych państwach, powiązanych ze sobą międzynarodowym standardem złota, sytuacja rozwijała się podobnie⁸². W epoce demokratyczno-republikańskiej sprawy przybrały zupełnie inny obrót. Światowe centrum finansów przeniosło się z Wielkiej Brytanii do USA, które zaczęły decydować o kierunku rozwoju międzynarodowego systemu pieniężnego. Przed wybuchem I wojny światowej wskaźnik hurtowych cen towarów

80 Zob. też: Rothbard 2003; Hazlitt 1984; Hoppe 1990; Hoppe 1994.

81 Zob.: Mitchell 1962, s. 468 i n.

82 Mitchell 1978, s. 388 i n.

w USA spadł ze 125 w 1868 roku, po wojnie secesyjnej, do niewielkich 80 w 1914 roku. Był on wówczas mniej więcej niż w 1800 roku⁸³. Tymczasem wkrótce po zakończeniu I wojny światowej, w 1921 roku, wskaźnik hurtowych cen towarów w USA wyniósł 113. Po II wojnie światowej, w 1948 roku, wzrósł do 185. W 1971 roku wynosił 255, w 1981 roku – 658, a w 1991 roku – prawie 1000. W ciągu zaledwie dwudziestu lat obowiązywania pustego pieniądza papierowego wskaźnik cen artykułów konsumpcyjnych w USA wzrósł z 40 w 1971 roku do 136 w 1991 roku. W Wielkiej Brytanii – z 24 do 137, a we Francji – z 56 do 116⁸⁴.

W okresie od 1845 roku do końca wojny w 1918 roku podaż pieniądza w Wielkiej Brytanii wzrosła mniej więcej sześciokrotnie⁸⁵. W okresie od 1918 roku do 1991 roku natomiast w USA podaż pieniądza wzrosła ponad 64 razy⁸⁶.

Oprócz nakładania podatków i wywoływania inflacji rząd może jeszcze zaciągać **dług** w celu sfinansowania bieżących wydatków. Podobnie jak w przypadku podatków i inflacji nie

83 1930=100. Zob.: Paul i Lehrman 1982, s. 165 i n.

84 1983=100. Zob.: *Economic Report* 1992.

85 Zob.: Mitchell 1962, s. 444 i n.

86 Zob.: Friedman i Schwartz 1963, s. 704–722 oraz *Economic Report* 1992.

Zasadnicza różnica między ustrojem monarchicznym a demokratyczno-republikańskim dotyczy również rozwoju i zastosowania teorii monetarnej. Jeden z pierwszych teoretyków pustego pieniądza i kredytu John Law, który brał udział w przeprowadzaniu reformy monetarnej w latach 1711–1720, wyjechał potajemnie z Francji i szukał schronienia w Wenecji, gdzie zmarł w nędzy i zapomnieniu. Całkiem inaczej potoczyły się losy dwudziestowiecznego następcy Johna Lawa, Johna Maynarda Keynesa, który ponosi odpowiedzialność za zniszczenie klasycznego standardu złota po I wojnie światowej i który zostawił po sobie system z Bretton Woods. Mimo że system ten załamał się w 1971 r., jego twórca był czczony za życia i do tej pory jest uważany za najwybitniejszego ekonomistę w dziejach (już sama hedonistyczna i zorientowana na teraźniejszość filozofia życiowa Keynesa, którą streszczał w słynnym powiedzeniu, że „w dłuższej perspektywie wszyscy będziemy martwi”, doskonale oddaje ducha epoki demokratycznej). Również Milton Friedman, ponoszący w dużym stopniu odpowiedzialność za system monetarny wprowadzony po 1971 r., a więc za największą w dziejach inflację w okresie pokoju, cieszy się sławą jednego z największych ekonomistów. Więcej na ten temat w: Salerno 1991.

ulega wątpliwości, że dług rządu wzrastał w czasach monarchii. Jednakże, zgodnie z teoretycznym przewidywaniem, w tej sferze monarchowie również wykazywali się znacznie większym umiarem i dalekowzrocznością niż demokratyczno-republikańscy zarządcy.

W epoce monarchii długi rządu były zasadniczo długami zaciąganyimi w celu sfinansowania wojny. Suma długów z czasem rosła, ale znamienne jest, że przynajmniej w okresie pokoju monarchowie **redukowali** swoje długi. Dobrym przykładem może być Wielka Brytania. W XVIII i XIX wieku dług państwo-wzrósł. Po wojnie z Hiszpanią w 1748 roku wynosił 76 milionów funtów, po wojnie siedmioletniej w 1763 roku – 127 milionów funtów, po wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych w 1783 roku – 232 miliony funtów, po wojnach napoleońskich w 1815 roku – 900 milionów funtów. Jednak w każdym z okresów dzielących kolejne wojny – w latach 1727–1739, 1748–1756 i 1762–1775 łączny dług malał. Od 1815 roku do 1914 roku dług Wielkiej Brytanii zmalał z 900 do niecałych 700 milionów funtów.

Tymczasem od nastania epoki demokratyczno-republikańskiej dług brytyjski cały czas rósł **zarówno** w okresach wojny, jak i pokoju. W 1920 roku wynosił 7,9 miliarda funtów, w 1938 roku – 8,3 miliarda, w 1945 roku – 22,4 miliarda, w 1970 roku – 34 miliardy, a od tego momentu rósł gwałtownie, by w 1987 roku osiągnąć wartość ponad 190 miliardów funtów⁸⁷. Również zadłużenie USA rosło w czasie wojny i pokoju. Dług rządu federalnego po I wojnie światowej, w 1919 roku, wynosił około 25 miliardów dolarów. W 1940 roku – 43 miliardy, a po II wojnie światowej, w 1946 roku, sięgał około 270 miliardów. W roku 1970 doszedł do 370 miliardów, a po 1971 roku, gdy zaczął obowiązywać system pustego pieniądza papierowego, dosłownie eksplodował. W 1979 roku wyniósł około 840 miliardów, a w 1985 roku – ponad 1,8 biliona. W 1988 roku osiągnął pra-

87 Zob.: Homer i Sylla 1991, s. 188 i 437.

wie 2,8 biliona, w 1992 roku przekroczył 3 biliony, a obecnie dochodzi już do 6 bilionów dolarów⁸⁸.

Tę samą tendencję do zwiększonej eksploatacji i zorientowania na teraźniejszość można zauważać w sferze rządowej **legislacji i regulacji**. W epoce monarchii, gdy istniał wyraźny podział na rządzającego i rządżonych, król wraz ze swoim parlamentem **podlegali prawu**. Traktowali istniejące prawo jako sędziego lub ławę przysięgłych. Nie stanowili prawa. Jak pisze Bertrand de Jouvenel:

Król był uważany za sędziego, a nie za ustawodawcę. Pilnował on, żeby prawa subiektywne były przestrzegane i sam ich przestrzegał. Były to prawa zastane i król nie kwestionował tego, że mają moc nadzorczą wobec jego autorytetu. (...) Subiektywne uprawnienia nie pochodziły z łaskawego nadania, lecz stanowiły niewzruszalną własność. Prawa suwerena były również własnością; były prawami subiektywnymi w takim samym stopniu jak inne prawa. Choć przyznawano im większą rangę, to nie mogły one unieważniać innych praw.

88 Zob.: Hughes 1990, s. 432, 498 i 589.

Standard pieniądza towarowego nie pozwalał monarchom na „monetyzację” ich długów. Gdy król sprzedawał obligacje prywatnym finansistom lub bankom, w warunkach standardu złota nie miało to wpływu na całkowitą podaż pieniądza. Jeśli król wydawał więcej, inni musieli wydawać mniej. Pożyczkodawcy starali się więc dokładnie ocenić ryzyko związane z udzieleniem pożyczki, a królowie płacili zazwyczaj znacznie wyższe odsetki niż pozostali kredytobiorcy. Zob.: Homer i Sylla 1991, s. 84 oraz 5, 99, 106, 113 i n. Tymczasem system waluty dewizowo-złotej, w którym pieniądz papierowy był tylko pośrednio powiązany ze złotem, a tym bardziej system pustego pieniądza papierowego, w którym waluta nie ma żadnego powiązania ze złotem, umożliwia rządowi finansowanie deficytu za pomocą czysto technicznych operacji bankowych. Obecnie rządy mogą wytwarzać nowe pieniądze potrzebne im na spłatę długów, sprzedając swój dług bankom. Gdy departament skarbu sprzedaje obligacje bankom komercyjnym, banki nie płacą za nie depozytami pieniężnymi znajdującymi się w ich posiadaniu; dzięki dokonywanym przez rządowy bank centralny zakupom na otwartym rynku, tworzą z powietrza dodatkowe depozyty na żądanie. System bankowy nie jest więc zmuszony do tego, żeby wydać mniej pieniędzy w związku ze zwiększeniem wydatków rządu. Rząd wydaje więcej i banki wydają (pożyczają) tyle co dotychczas. Ponadto zarabiają jeszcze odsetki od nowo nabitych obligacji. Zob.: Rothbard 1983, zwł. rozdz. II. Dlatego banki nie wahają się przed kupowaniem obligacji rządowych, nawet jeśli są one oprocentowane poniżej poziomu oprocentowania rynkowego. W ten sposób wzrost dlułu rządu i wzrost inflacji idą ze sobą w parze.

(...) Istniało głęboko zakorzenione przekonanie, że wszystkie prawa pozytywne muszą być przestrzegane na równi, gdyż w przeciwnym wypadku wszystkie traciłyby ważność. Jeśli król podważyłby prawo (jakiegoś człowieka) do jego ziemi, równie dobrze można by podważyć prawo króla do tronu. Głęboki sens zasadę legalności przyczynił się do tego, że wszystkie prawa były na równi przestrzegane⁸⁹.

Monopolizacja prawa prowadziła oczywiście do zwiększenia cen i obniżenia jakości usług prawnych w porównaniu z cenami i jakością, jakie byłyby dostępne w warunkach wolnej konkurencji. Z czasem królowie zaczęli w coraz większym stopniu wykorzystywać swój monopol na prawo i porządek do własnych celów, wypaczając na przykład ideę kary. Początkowo głównym celem wymierzenia kary było zrekompensowanie przez winowajcę szkód poniesionych przez ofiarę i wypłacenie jej odszkodowania. W monarchiach natomiast celem kary coraz częściej stawało się zadośćuczynienie **królowi**⁹⁰. Praktyka ta zwiększała wprawdzie zakres władzy rządu, ale nie pociągała za sobą redystrybucji bogactwa i dochodów w społeczeństwie ani nie oznaczała, że król nie podlega przepisom prawa prywatnego. Prawo prywatne było nadal nadzędne. Jeszcze na początku XX wieku Albert V. Dicey mógł twierdzić, że na przykład w Wielkiej Brytanii nie istnieje prawo stanowione – prawo publiczne – różne od prawa odwiecznego – prywatnego. Prawo regulujące stosunki między ludźmi było nadal uważane za ustalone raz na zawsze i niezmienne, a urzędnicy państowi w stosunkach z obywatelami podlegali tym samym regułom i prawom co zwykli ludzie⁹¹.

Tymczasem w demokracji, kiedy sprawowanie rządów zostało skryte za parawanem anonimowości, prezydenci i parlamenty szybko wyrośli **ponad** prawo. Stali się nie tylko sę-

89 Jouvenel 1957, s. 172–173 i 189; zob. też: Kern 1948, zwł. s. 151; Rehfeld 1951, zwł. s. 67.

90 Zob.: Benson 1992.

91 Zob.: Dicey 1914; Hayek 1973, rozdz. 4 i 6.

dziami, lecz także legislatorami, twórcami „nowego” prawa⁹². „Dzisiaj”, pisze Jouvenel,

(...) jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że nasze prawa ulegają zmianie na skutek suwerennych decyzji ustawodawców. Właściciela domu nie dziwi już, że jest zmuszony wynajmować mieszkanie lokatorowi. Pracodawca przyjmuje bez sprzeciwu dekret Władzy, zgodnie z którym musi podnieść płace swoim pracownikom. W dzisiejszych czasach uważa się za oczywiste, że nasze subiektywne prawa są odwoalne i zależą od dobrej woli rządzących⁹³.

Demokratyzacja prawa i wymiaru sprawiedliwości, podobnie jak demokratyzacja pieniądza – zastąpienie prywatnego pieniądza towarowego państwowym pieniądzem papierowym i związana z tym inflacja oraz niepewność finansowa – doprowadziła do coraz większego zalewu przepisów. Obecnie liczba aktów ustawodawczych i regulacji uchwalanych przez parlamenty każdego roku sięga dziesiątek tysięcy i zajmuje setki tysięcy kartek papieru. Przepisy te wpływają na wszystkie dziedziny życia prywatnego i gospodarczego, powodują stałą deprecjację prawa i niepewność w tej sferze. Typowym przykładem może tu być pochodzące z 1994 roku wydanie *Code of Federal Regulations*, rocznika, który jest kompendium wszystkich obowiązujących regulacji rządu. Składa się on z 201 tomów, które zajmują około 9 metrów półek. Sam indeks kodeksu liczy sobie 754 strony. Kodeks zawiera regulacje dotyczące produkcji i dystrybucji niemal każdej rzeczy, którą można by sobie wyobrazić, od selera naciowego, poprzez grzyby, melony, rzemyki do zegarków, oznaczenia opakowań żarówek, bieliznę, skoki spadochronowe, produkcję żelaza i stali, przestępstwa

92 Zob.: Nisbet 1962, s. 110–111.

93 Jouvenel 1957, s. 189; zob. też: Nisbet 1962, rozdz. 5:

Czasami król sprawował rządy w taki nieskrępowany sposób, o jakim dzisiejsi urzędnicy mogliby tylko marzyć. Wątpliwe jest jednak, żeby pod względem rzeczywistych uprawnień którykolwiek z królów, nawet w siedemnastowiecznych „monarchiach absolutnych”, miał tak szerokie kompetencje, jak wielu wysokich urzędników w dzisiejszych państwach demokratycznych (s. 103).

o podłożu seksualnym w miasteczkach uniwersyteckich, po sposób przyrządania plasterków cebuli – stanowiąc przejaw niemal totalitarnej władzy demokratycznego rządu⁹⁴.

Przejawy zorientowania na teraźniejszość

Zjawisko społecznej preferencji czasowej jest trudniejsze do uchwycenia niż wyzysku i eksploatacji. Nie jest łatwo wskazać dobre przykłady zorientowania na teraźniejszość. Ponadto niektóre z nich są mniej oczywiste – „łagodniejsze” – od przejawów eksploatacji. Jednak wszystkie wskazują na tę samą przyczynę i stanowią wyrazistą ilustrację drugiej teoretycznej tezy, mówiącej o tym, że władza demokratyczna sprzyja zorientowaniu społeczeństwa na teraźniejszość (krótkowzroczności)⁹⁵.

Najbardziej bezpośrednim odzwierciedleniem społecznej preferencji czasowej jest **stopa procentowa**. Stopa procentowa wyraża stosunek między wartościowaniem dóbr teraźniejszych a wartościowaniem dóbr przyszłych. Mówiąc ściślej, wskazuje ona, jaki zarobek można uzyskać, wymieniając pieniądz teraźniejszy na pieniądz przyszły. Wysoka stopa procentowa oznacza większe „zorientowanie na teraźniejszość”, a niska stopa procentowa – większe „zorientowanie na przyszłość”. W normalnych warunkach – to znaczy przy założeniu, że poziom życia i zarobki wzrastają – stopa procentowa powinna spadać, by w końcu zbliżyć się do zera, nigdy go jednak nie osiągając. Jeśli bowiem dochody realne rosną, to krańcowa użyteczność teraźniejszego pieniądza maleje w porównaniu z krańcową użytecznością przyszłego pieniądza, toteż przy określonej krzywej preferencji czasowej i niezmienionych pozostałych czynnikach **stopa procentowa** musi spaść. Wskutek tego oszczędności i inwestycje wzrosną, przyszłe dochody realne będą jeszcze wyższe i tak dalej.

Spadek stóp procentowych jest charakterystyczny dla rozwoju ludzkości, wykraczającego poza krótki horyzont czasowy.

94 Zob.: Boudreaux 1994.

95 Zob. też: Smith 1988.

W początkowym okresie rozwoju rynku finansowego w Grecji w VI wieku przed Chrystusem najniższe oprocentowanie „zwykłych bezpiecznych kredytów” wynosiło około 16 procent. W okresie hellenistycznym spadło ono do 6 procent. W Rzymie najniższe oprocentowanie spadło z 8 procent w najwcześniejszym okresie republiki do 4 procent w pierwszym wieku cesarstwa. W trzynastowiecznej Europie najniższe oprocentowanie bezpiecznych pożyczek wynosiło 8 procent. W XIV wieku spadło ono do 4 procent, a w XVII do 3 procent. Pod koniec XIX wieku najniższe stopy spadły poniżej 2,5 procent⁹⁶.

Proces ten nie przebiegał wcale bez zakłóceń. Często przerywały go okresy, nawet stuletnie, kiedy stopy procentowe wzrastały. Miały one jednak związek z poważniejszymi wojnami i rewolucjami, takimi jak wojna stuletnia w XIV wieku, wojny religijne w XVI i na początku XVII wieku, wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych i Rewolucja Francuska, wojny napoleońskie od końca XVIII do początków XIX wieku, a także dwie wojny światowe w XX wieku. Mimo że w okresach niskiego lub obniżającego się poziomu życia występują wysokie lub rosnące minimalne stopy procentowe, to przeważa ogólna tendencja do tego, żeby stopy procentowe spadały, co stanowi odzwierciedlenie ogólnego postępu ludzkości – rozwoju od barbarzyństwa do cywilizacji. W szczególności spadek stóp procentowych towarzyszy rozwojowi świata zachodniego, wzrostowi dobrobytu, dalekowzroczności, inteligencji, siły moralnej jego mieszkańców i bezprecedensowemu wzlotowi cywilizacyjnemu dziewiętnastowiecznej Europy.

Na tym tle historycznym i zgodnie z teorią ekonomiczną należałoby oczekwać, że stopy procentowe w XX wieku będą jeszcze niższe niż w XIX wieku. Istnieją tylko dwa możliwe wyjaśnienia, dlaczego tak nie jest. Pierwsza możliwość jest taka, że realne dochody osiągane w XX wieku nie przekraczają dziewiętnastowiecznych lub są nawet niższe od nich. To

96 Zob.: Homer i Sylla 1991, s. 557–558.

wyjaśnienie można jednak odrzucić na podstawie empirycznej, ponieważ nie ulega raczej wątpliwości, że realne dochody w XX wieku są wyższe. Pozostaje więc tylko drugie możliwe wyjaśnienie. Jeśli dochody realne są wyższe, a stopy procentowe nie spadają, to niewątpliwie uległy zmianie inne czynniki. Zmieniła się krzywa społecznej preferencji czasowej. Osłabieniu musiała ulec przeciętna siła moralna i intelektualna ludzi. Przeciętny mieszkaniec Zachodu stał się bardziej zorientowany na teraźniejszość. Okazuje się, że tu właśnie leży przyczyna.

Od 1815 roku w całej Europie i w świecie zachodnim minimalne stopy procentowe stale spadały, osiągając najniższą średnią wartość poniżej 3 procent na przełomie XIX i XX wieku. Wraz z nastaniem epoki demokratyczno-republikańskiej tendencja ta uległa zatrzymaniu i, jak się zdaje, zmieniła kierunek. Oznaczałoby to, że dwudziestowieczna Europa i Stany Zjednoczone są cywilizacjami przezywającymi regres. Analiza danych dotyczących najniższych średnich stóp procentowych w okresie 200 lat w Wielkiej Brytanii, Francji, Holandii, Belgii, Niemczech, Szwecji, Szwajcarii i USA pokazuje, że od zakończenia I wojny światowej stopy procentowe w Europie nigdy nie osiągnęły tak niskiego poziomu jak w drugiej połowie XIX wieku. Tylko w USA w latach pięćdziesiątych stopy procentowe spadły poniżej poziomu z końca XIX wieku. Było to jednak zjawisko krótkotrwałe i nawet wtedy stopy procentowe w USA nie były niższe niż stopy w Wielkiej Brytanii w drugiej połowie XIX wieku. W XX wieku stopy procentowe były wszędzie wyraźnie wyższe niż w XIX wieku i jeśli wykazywały jakieś zmiany, to była to tendencja wzrostowa⁹⁷. Powyższy wniosek nie ulegnie zmianie, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę, że współczesne stopy procentowe, zwłaszcza od 1970 roku, zawierają premię inflacyjną. Gdy skorygujemy obecne nominalne stopy procentowe o współczynnik inflacji w celu oszacowania realnych stóp procentowych, i tak okaże się, że są one znacznie wyż-

97 Zob.: ibid., s. 554–555.

sze niż sto lat temu. Przeciętnie minimalne stopy procentowe w Europie i USA wynoszą ponad 4 procent i prawdopodobnie dochodzą do 5 procent, czyli są wyższe niż stopy procentowe w siedemnastowiecznej Europie i równe lub wyższe niż stopy w XV wieku. Również poziom oszczędności wynoszący około 5 procent dochodu, nie jest wyższy niż ponad 300 lat temu w znacznie biedniejszej siedemnastowiecznej Anglii⁹⁸.

Zjawiskom tym towarzyszy bardziej specyficzny problem związany z wysoką lub wzrastającą stopą społecznej preferencji czasowej, a mianowicie **rozpad rodziny**, którego symptomem jest coraz częściej występujące zjawisko „rodziny dysfunkcyjnej”.

Do końca XIX wieku większość wydatków publicznych – często ponad 50 procent – była przeznaczana zwykle na wojsko. Przy państwowych wydatkach rzędu 5 procent produktu krajowego, wydatki na wojsko wynosiły więc 2,5 procent produktu krajowego. Reszta była przeznaczana na pokrycie kosztów administracji. Wydatki na opiekę socjalną, czyli „publiczną dobrotczynność” nie odgrywały prawie żadnej roli. Ubezpieczenie było prywatną sprawą każdego człowieka, a pomoc ubogim należała do zadań organizacji charytatywnych. Od końca XIX wieku natomiast, w związku z charakterystycznym dla demokratyzacji nasileniem egalitaryzmu, nastąpiła kolektywizacja indywidualnej odpowiedzialności. Wydatki wojskowe wzrosły w XX wieku do 5–10 procent produktu krajowego. Wydatki publiczne wzrosły jednak do 50 procent produktu krajowego, a więc teraz na wojsko przeznacza się tylko 10–20 procent budżetu państwa. Największą pozycję w budżecie, stanowiącą zwykle ponad 50 procent (lub 25 procent produktu krajowego), są wydatki na opiekę publiczną: przymusowe „ubezpieczenia” zdrowotne, od wypadków przy pracy, emerytalne, od bezrobocia i wiele innych⁹⁹.

98 Zob.: Cipolla 1980, s. 39.

99 Zob.: ibid., s. 54–55; Flora 1983, rozdz. 8 i s. 454.

Jednostka została więc zwolniona z odpowiedzialności za własne zdrowie i bezpieczeństwo oraz za zapewnienie sobie środków do życia na starość. W rezultacie zawęził się zakres i horyzont czasowy jej indywidualnych działań mających na celu zabezpieczenie na przyszłość. W szczególności zmalała wartość małżeństwa, rodziny i dzieci, ponieważ nie są one tak potrzebne w sytuacji, gdy można polegać na pomocy „publicznej”. Dlatego od nastania ery demokratyczno-republikańskiej liczba dzieci zmniejszyła się, rozmiary populacji endogenicznej pozostają na niezmienionym poziomie lub nawet spadają. Przez wiele wieków, aż do końca XIX wieku wskaźnik urodzeń wynosił 30–40 na 1000 mieszkańców (w krajach katolickich zwykle był nieco wyższy, a w państwach protestanckich niższy). W XX wieku wskaźnik urodzeń w Europie i w Stanach Zjednoczonych gwałtownie spadł do 15–20 na 1000 mieszkańców¹⁰⁰, wzrosła liczba rozwodów, związków nieformalnych, rodziców wychowujących samotnie dzieci, osób samotnych i aborcji. Poziom oszczędności zatrzymał się lub zaczął nawet spadać, mimo że dochody rosły. Ponadto stopa indywidualnych oszczędności nie wzrasta, a nawet maleje, choć powinna rosnąć proporcjonalnie do wzrostu dochodów lub jeszcze szybciej niż one¹⁰¹.

W wyniku deprecjacji prawa związanej z zalewem legislacyjnym oraz kolektywizacji odpowiedzialności będącej skutkiem ustaw dotyczących opieki społecznej rośnie też stale liczba poważnych **przestępstw**, takich jak morderstwa, napady, grabieże, złodziejstwo.

W „normalnej” sytuacji, to znaczy gdy poziom życia wzrasta, należałoby oczekwać, że ochrona przed katastrofami społecznymi, takimi jak przestępstwa, będzie się stale polepszać, podobnie jak poprawiają się zabezpieczenia przeciw powodziom, trzęsieniom ziemi i huraganom. I tak się rzeczywiście

100 Zob.: Mitchell 1978, s. 16 i n.

101 Zob.: Carlson 1992; Carlson 1990; Carlson 1991; Murray 2001; jedną z pierwszych diagnoz można znaleźć w: Schumpeter 1995, rozdz. 14.

na ogół działało w świecie zachodnim aż do połowy dziewiętnastego wieku, gdy przestępcość zaczęła stopniowo rosnąć¹⁰².

Oczywiście do nasilenia się przestępcości mogły się przy-
czynić jeszcze inne czynniki niż nieodpowiedzialność i krót-
kowzroczność związane z legislacją i opieką państwa. Mężczyźni popełniają więcej przestępstw niż kobiety, młodzi
ludzie więcej niż starzy, czarni więcej niż biali, a mieszkańcy
miast więcej niż mieszkańcy prowincji¹⁰³. Zmiany w propor-
cjach między mężczyznami a kobietami, grupami wiekowy-
mi, rasami oraz rozwój urbanizacji mogły również mieć istot-
ny wpływ na wzrost przestępcości. Wszystkie te czynniki są
jednak względnie stałe, więc nie mogą powodować zasadniczej
zmiany w długookresowym spadku przestępcości. W krajach
europejskich społeczeństwa są względnie jednolite, a w USA
proporcja między liczbą czarnych i białych mieszkańców nie
ulegała zmianie. Proporcje między liczbą mężczyzn i kobiet za-
leżą głównie od czynników biologicznych i są stałe. W wyni-
ku wojen malała tylko okresowo liczba mężczyzn, co powinno
jeszcze wzmacnić „normalną” skłonność do spadku przestęp-
cości. Skład wiekowy społeczeństw również zmieniał się po-
woli, a ze względu na spadek wskaźnika urodzin i dłuższą śred-
nią długość życia wzrosła przeciętna wieku, co też powinno się
przyczynić do zmniejszenia przestępcości. Stopień urbanizacji
zaś zaczął gwałtownie rosnąć od 1800 roku. Wzrost przestęp-
cości na początku XIX wieku mógł być związany z początko-
wym stadium tego procesu¹⁰⁴. Po okresie przystosowawczym,
od połowy XIX wieku pojawiła się tendencja odwrotna: prze-
stępcość znów zaczęła maleć, mimo że proces gwałtownej ur-
banizacji trwał jeszcze przez około 100 lat. Tymczasem kiedy

102 Zob.: Wilson i Hernstein 1985, s. 408–409. Na temat olbrzymiej skali wzrostu
przestępcości związanego z funkcjonowaniem od stu lat demokratycznego republi-
kanizmu i państwa opiekuńczego zob. też: McGrath 1984, zwł. rozdz. 13; McGrath
1994.

103 Zob.: Rushton 1995; Levin 1998.

104 Zob.: Wilson i Hernstein 1985, s. 411.

przestępcość zaczęła stale rosnąć, czyli od połowy XX wieku, urbanizacja przestała się rozwijać w dotychczasowym tempie.

Wydaje się więc, że zjawiska wzrostu przestępcości można wytlumaczyć tylko w powiązaniu z procesem demokratyzacji: wzrostem stopy społecznej preferencji czasowej, utratą indywidualnej odpowiedzialności intelektualnej i moralnej oraz mniejszym szacunkiem dla prawa – relatywizmem moralnym – spowodowanym zalewem przepisów¹⁰⁵. Oczywiście „wysoka preferencja czasowa” nie jest równoznaczna z „przestępstwem”. Wysoka preferencja czasowa może się również przejawiać w całkowicie zgodnych z prawem zachowaniach, takich jak lekkomyślność, niesolidność, brak wychowania, lenistwo, głupota lub hedonizm. Jednakże istnieje istotna zależność między wysoką preferencją czasową a przestępcością, ponieważ w celu uzyskania dochodu na rynku trzeba się wykazać pewnym minimum zdolności planowania, cierpliwości, poświęcenia. Najpierw trzeba przez pewien czas pracować, a potem

105 Zasadniczo do tych samych wniosków dochodzą Wilson i Hernstein (Wilson i Hernstein 1985, s. 414–415):

Gdy w społeczeństwie zaczynają przeważać poglądy egalitarne, ludzie zaczynają wątpić, że niektóre jednostki są bardziej uzdolnione od innych, więc wydaje im się, iż lepsze osiągnięcia tych jednostek są wynikiem jakiejś niesprawiedliwości. Nie ulega raczej wątpliwości, że w nowoczesnych społeczeństwach rozwijają się poglądy egalitarne. W niektórych przypadkach egalitarystm ten był wzmacniany przekonaniem mniejszości rasowych, etnicznych i religijnych, że za ich dotychczasowe upośledzenie większość powinna teraz im zadośćuczynić. Oczywiście ludzie mogą zmienić przekonania na bardziej egalitarne lub zacząć się domagać odszkodowań, nie stając się przestępca[m]. Na marginesie jednak pewne jednostki – być może są to osoby najbardziej impulsywne, które szczególnie cenią sobie owoce społeczeństwa dobrobytu – uważają, że wartość tych owoców nagle zwiększyła się, gdy przekonuje się ich, iż obecny właściciel samochodu nie jest bardziej uprawniony do jego posiadania niż oni (...). Dane na temat zmian zinternalizowanych hamulców powstrzymujących przed popełnieniem przestępstwa właściwie nie istnieją. (...) [Jednakże] jeden, odizolowany wprawdzie fakt, skłania do poglądu, że wewnętrzne hamulce uległy zmianom, przynajmniej w niektórych społeczeństwach. Wolpin twierdzi, że w Anglii od 1929 r. do 1967 r. stosunek liczby morderców, którzy popełniali samobójstwo, zanim zostali aresztowani, do liczby wszystkich skazanych morderców mała szybciej lub wolniej, spadając z trzech czwartych do około jednej czwartej.

dostaje się zapłatę. Tymczasem najgroźniejsze przestępstwa, takie jak zabójstwo, napad, gwałt, rabunek, włamanie, nie wymagają takiego zdyscyplinowania. Agresor otrzymuje dotykową i natychmiastową nagrodę, a poświęcenie – możliwa kara – jest sprawą przyszłości i nie jest pewne. Jeśli więc stopień społecznej preferencji czasowej wzrośnie, to należy oczekwać, że wzrośnie także częstotliwość zachowań agresywnych. I tak rzeczywiście się dzieje¹⁰⁶.

106 Na temat związku między wysoką preferencją czasową a przestępcością Zob. też: Banfield 1974, zwł. rozdz. 3 i 8; Banfield 1977. Banfield pisze m.in.:

Groźba kary z rąk wymiaru sprawiedliwości na ogół nie odstrasza osoby zorientowanej na teraźniejszość. Korzyści, których przestępca oczekuje po swoim akcie bezprawia, nastąpią w bardzo mało odległej przyszłości, kara natomiast – jeśli dojdzie do mało prawdopodobnego pojmania go i ukarania – wydaje mu się zbyt odległa, by brać ją pod uwagę. Normalną osobę powstrzymują oczywiście jeszcze inne konsekwencje niż sama kara: wstęp, utrata pracy, cierpienie żony i dzieci związane z pobytom ich męża i ojca w więzieniu itd. Osoba zorientowana na teraźniejszość nie liczy się z takimi rodzajami ryzyka. W kregach przestępczych przyjmuje się za rzeczą normalną, że czasami ktoś ma „kłopoty” z policją; nie istnieje obawa o utratę pracy, bo przestępca pracuje dorywczo lub nie pracuje wcale, a żoną i dziećmi i tak niewiele się zajmuje, więc bez niego mogą nawet radzić sobie lepiej niż z nim (Banfield 1974, s. 140–141).

Zob. też: Wilson i Hernstein 1985, s. 416–422. Wilson i Hernstein piszą, że istnieją przesłanki, by twierdzić, iż młodzi ludzie są „bardziej zorientowani na teraźniejszość, więc również bardziej impulsywni niż osoby, które dorastały dawniej”. Pewne dowody wskazują na prawdziwość tego twierdzenia. W 1959 r. Davids, Kidler i Reich przeprowadzili różne badania wśród przestępów obydwu płci odbywających karę w więzieniu na Rhode Island. Test polegał na uzupełnianiu opowiadania, osoby badane miały powiedzieć badającemu, czy gdyby otrzymały różne ilości pieniędzy, to wydałyby je, czy oszczędzili. Celem badania było ustalenie stopnia zorientowania na teraźniejszość u badanych. Wyniki badań wyraźnie wskazywały na to, że przestępcy byli bardziej zorientowani na teraźniejszość niż osoby nie będące przestępami. 15 lat później w tym samym stanie przeprowadzono bardzo podobne badania wśród grupy więźniów w tym samym wieku co poprzednio. Ta grupa była o wiele bardziej zorientowana na teraźniejszość i przejawiała znacznie mniejszą gotowość do odroczenia gratyfikacji (np. przez oszczędzanie, a nie wydawanie pieniędzy) niż grupa więźniów badana 15 lat wcześniej. Ponadto w grupie badanej później wiele osób mówiło, że otrzymane w prezencie pieniądze wydałaby na narkotyki (w 1959 r. nikt nie wspomniał takiej możliwości), a żadna nie powiedziała, że oddałaby pieniądze komuś innemu (w 1959 r. kilka osób wymieniło taką możliwość), s. 418.

PODSUMOWANIE: MONARCHIA, DEMOKRACJA I ŁAD NATURALNY

Z punktu widzenia elementarnej teorii ekonomicznej i w świetle dowodów historycznych konieczna wydaje się rewizja osiągnięć współczesnej historiografii. Wigowska teoria historii, zgodnie z którą ludzkość nieustannie maszeruje ku wyższym poziomom postępu, jest błędna. Jeśli uznamy, że mniejsza eksplotacja jest czymś lepszym od bardziej intensywnej eksplotacji, że dalekowzroczność i odpowiedzialność są lepsze od krótkowzroczności i nieodpowiedzialności, to przejście od monarchii do demokracji nie oznacza postępu, lecz regres cywilizacji. Twierdzenie to pozostanie prawdziwe, nawet gdybyśmy rozpatrzyli dodatkowe przykłady lub wzięli pod uwagę zupełnie inny ich zestaw. Przeciwnie. Niewątpliwie najważniejszym przykładem eksplotacji i zorientowania na teraźniejszość, którym **nie zajmowaliśmy się w tym rozdziale**, jest **wojna**. Gdyby jednak rozważyć ten czynnik, okazałoby się, że pod tym względem rząd demokratyczno-republikański funkcjonuje jeszcze gorzej, a nie lepiej. Demokracja nie tylko spotęgowała wyzysk i przyczyniła się do zepsucia społeczeństwa, lecz spowodowała, że ograniczone wojny zamieniły się w wojnę totalną. XX wiek, wiek demokracji, trzeba zaliczyć również do najbardziej krwawych okresów w całej historii¹⁰⁷.

Nieuchronnie więc rodzą się dwa ostatnie pytania. Obecnego stanu rzeczy nie można nazwać „końcem historii”. Czego możemy oczekiwać? I co możemy zrobić? Odpowiedź na pierwsze z tych pytań jest prosta. Pod koniec XX wieku demokratyczny republikanizm w USA i w całym świecie zachodnim najwyraźniej wyczerpał rezerwy, które odziedziczył po wcześniejszych pokoleniach. Dochody realne przez dziesiątki

107 Na temat różnic między sposobem prowadzenia wojen w czasach monarchii i w demokracji zob.: Fuller 1992, zwł. rozdz. 1 i 2; Fuller 1969; Howard 1976, zwł. rozdz. 6; Howard 1978; Jouvenel 1949, s. 25 i n.; Ferrero 1969, rozdz. 1; zob. też rozdz. 1 niniejszej książki.

lat, aż do *boomu* lat dziewięćdziesiątych, utrzymywały się na tym samym poziomie lub nawet malały¹⁰⁸. Z powodu długu publicznego i kosztów utrzymania systemów opicki społecznej wisi nad nami groźba załamania gospodarczego. Jednocześnie groźne rozmiary osiągnęły kryzysy i konflikty w sferze społecznej. Jeśli tendencja do coraz większej eksploatacji i zorientowania na teraźniejszość utrzyma się, demokratyczne państwa dobrobytu upadną, tak jak upadły socjalistyczne państwa Europy Wschodniej pod koniec lat osiemdziesiątych. Pozostaje więc drugie pytanie: co możemy zrobić **teraz**, żeby powstrzymać proces regresu cywilizacji i zapobiec katastrofie gospodarczej i społecznej?

Przede wszystkim demokrację i zasadę większości trzeba uznać za nieuprawnione. Bieg historii wyznaczają ostatecznie **idee** zarówno te prawdziwe, jak i te fałszywe. Podobnie jak królowie nie mogli sprawować władzy, o ile opinia publiczna nie uznawała ich rządów za uprawnione, tak utrzymanie władzy politycznej przez rządy demokratyczne zależy od opinii publicznej. Jeśli więc mamy przeciwdziałać rozwojowi procesu decywilizacyjnego, to musimy się skoncentrować na zmianie opinii publicznej¹⁰⁹. Przejście od ustroju monarchicznego do demokracji trzeba rozumieć właśnie jako **zmianę** opinii publicznej. Do zakończenia I wojny światowej olbrzymia większość mieszkańców Europy uważała władzę monarchiczną za uprawnioną¹¹⁰. Dziś zwolenników monarchii jest niewielu. Większość ludzi monarchia wydaje się teraz śmieszna, toteż powrót do *ancien régime'u* jest niemożliwy. Ustrój monarchiczny utracił na zawsze swoją legitymację. Powrót do monarchii nie byłby

108 Wnikliwą analizę danych dotyczących USA przedstawia: Batemarco 1987.

109 Na temat zależności między rządem a opinią publiczną zob. klasyczne prace: Boétie 1975; Hume 1971, zwł. esej 4.

110 Np. jeszcze w 1871 r. we Francji, w której prawo wyborcze przysługiwało wszystkim mężczyznom, w Zgromadzeniu Narodowym Republiki zasiadało tylko 200 republikanów na ponad 600 posłów. Restaurację monarchii uniemożliwiło tylko to, że stronicy Burbonów i księcia Orleanu wzajemnie się blokowali.

prawdziwym rozwiązaniem problemu. Monarchie, mimo że mają różne zalety w porównaniu z innymi ustrojami, również eksploatują i przyczyniają się do nadmiernego zorientowania na teraźniejszość. Trzeba więc spojrzeć na demokrację jako ideę równie śmieszna co monarchia, a może nawet jeszcze bardziej od niej groteskową, wskazując na to, że jest przyczyną procesu decywilizacyjnego.

Jeszcze ważniejsze jest, aby sformułować pozytywną propozycję innego rozwiązania niż monarchia i demokracja – ideę ładu naturalnego. Z jednej strony trzeba zrozumieć, że głównym motorem rozwoju cywilizacji nie jest eksploatacja – ani w formie monarchii, ani w formie demokracji – lecz własność prywatna, produkcja i dobrowolna wymiana. Z drugiej strony trzeba przyjąć do wiadomości podstawową prawdę socjologiczną (która, nawiąsem mówiąc, pomaga zauważyć, jakie błędy popełniła historyczna opozycja antymonarchiczna), że z socjologicznego punktu widzenia dla utrzymania i ochrony gospodarki opartej na prywatnej własności konieczne jest istnienie uznanej przez społeczeństwo naturalnej elity – *nobilitas naturalis*¹¹¹.

Naturalnym rezultatem dobrowolnych transakcji pomiędzy różnymi prywatnymi właścicielami musi być ustroj nieegalitarny, hierarchiczny i elitarny. Ze względu na olbrzymią różnorodność uzdolnień poszczególnych ludzi w każdym społeczeństwie i na każdym poziomie złożoności systemu społecznego niewielka grupa jednostek tworzy w krótkim czasie élite. Dzięki szczególnym osiągnięciom: ponadprzeciętnemu bogactwu, mądrości, odwadze lub kombinacji tych cech, niektóre jednostki zyskują „naturalny autorytet”. Ich opinie i oceny cieszą się szerokim uznaniem. Ponadto, w wyniku zawierania związków małżeńskich w kręgu wybranych osób oraz w związku z prawnymi i genetycznymi zasadami dziedziczenia, pozycję naturalnego autorytetu cieszą się osoby z niewielkiego kręgu

111 Zob. też: Röpke 1971, s. 129–136; Jouvenel 1949, rozdz. 17.

szlachetnych rodów. Gdy pojawi się potrzeba rozstrzygnięcia jakiegoś sporu, ludzie przychodzą do głowy jednego z tych rodów, a więc kogoś, kto wiele osiągnął, jest dalekowzroczny i postępuje w sposób godny naśladowania. Wybitni przedstawiciele szlachty zostają więc sędziami i rozjemcami. Często nie pobierają za swoje usługi opłaty, wykonując je z poczucia obowiązku, w przekonaniu, że taka jest rola jednostki cieszącej się autorytetem, lub z wewnętrznej potrzeby czynienia sprawiedliwości jako wytworzzonego przez jednostki „dobra publicznego”¹¹².

Endogeniczne powstanie monarchii (w przeciwnieństwie do jej egzogenicznego utworzenia przez podbój)¹¹³ staje się zrozumiałe jedynie w powiązaniu z uprzednim powstaniem naturalnych elit. Drobny, lecz decydujący krok w procesie przechodzenia od monarchii do demokracji – grzech pierworodny – polegał właśnie na **zmonopolizowaniu** funkcji sędziego i rozjemcy. Krok ten został wykonany w momencie, kiedy jeden przedstawiciel wyłonionej naturalnie elity – król – obstawał przy tym, by – wbrew stanowisku innych członków elity społeczeństwa – wszystkie spory zaistniałe na określonym terytorium były rozstrzygane przez niego i żeby strony konfliktu nie mogły się zwracać o rozstrzygnięcie ich sprawy do innych sędziów ani rozjemców. Od tego momentu prawo i jego egzekucja stały się droższe: usługi prawnej nie można już było uzyskać za darmo ani za uzgodnioną przez zainteresowanych cenę, ponieważ były one finansowane z przymusowo ściąganych podatków. Jednocześnie pogorszyła się jakość prawa: zamiast utrzymywać istniejące od wieków prawo (*pre-existing law*) i stosować

112 Zob. też: Harris 1977, s. 104 i n., gdzie mowa jest o tym, że „dobra publiczne” zapewniają „wielkie jednostki”.

113 Ocena porównawcza teorii dotyczących endogenicznego i egzogenicznego pochodzenia rządu oraz historyczna krytyka wariantu egzogenicznego jako nieprawidłowego lub niepełnego znajduje się w: Mühlmann 1964, zwł. s. 291–296.

Stanowisko zwolenników teorii egzogenicznej jest przedstawione w: Ratzel 1923; Oppenheimer 1964; Rüstow 19806.

powszechnie i niezmienne zasady sprawiedliwości, monopolistyczny sędzia, który nie musiał się obawiać utraty klientów z powodu swojej stronniczości, mógł stopniowo zmieniać istniejące prawo na swoją korzyść.

Opozycja wobec monarchii powstała w dużej mierze w odpowiedzi na dewaluację sprawiedliwości i wypaczenie starożytnego prawa przez królów. Powstało jednak wiele nieporozumień dotyczących przyczyn tego zjawiska. Niektórzy prawidłowo dostrzegli, że problemem był **monopol**, a nie elity lub szlachta¹¹⁴. Znacznie więcej jednak było tych, którzy za przyczynę złego nieślusznego uznali elitarny charakter władzy i dążyli do utrzymania monopolu prawa i jego egzekucji, a jednocześnie do zastąpienia króla i towarzyszącej jego rządowi pompy „ludem” oraz rzekomą skromnością i przyzwoitością „zwykłego człowieka”. Dlatego też demokracja odniosła historyczny sukces.

Monarchia została więc zniszczona przez te same siły społeczne, które powołali do życia królowie, gdy zaczęli eliminować naturalne autorytety konkurujące z nim w roli sędziów. W celu przewyciężenia ich oporu królowie sprzymierzali się często z ludem, ze zwykłym człowiekiem¹¹⁵. Królowie, odwołując się do powszechnego uczucia zawiści, obiecywali ludziom tańszą i lepszą sprawiedliwość w zamian za nałożenie podatków na królewskich konkurentów. Gdy obietnice królów – co

114 Zob. np.: Molinari 1849.

115 Zob.: Pirenne 1997. „Oczywistym celem monarchii”, pisze Pirenne,

było wspieranie przeciwników wielkich feudalów. Naturalnie pomoc pojawiała się wtedy, gdy nie powodowała zobowiązanych wobec tych przedstawicieli klasy średniej [mieszczan], którzy powstając przeciwko swoim panom, walczyli praktycznie rzecz biorąc w interesie przywilejów króla. Uznanie przez strony króla za arbitra w ich sporze oznaczało uznanie go za suwerena. Pojawienie się mieszkańców na scenie politycznej spowodowało osłabienie zasady kontraktu dominującej w państwie feudalnym na rzecz zasady autorytetu państwa monarchicznego. Królowie nie mogli nie skorzystać z tej sposobności i przy każdej okazji okazywali swoją dobrą wolę wspólnotom miejskim, które w sposób niezamierzony pracowały na ich rzecz (s. 179–180).

Zob. też: ibid., s. 227 i n. oraz Jouvenel 1949, rozdz. 17.

było do przewidzenia – okazały się puste, te same egalitarne nastroje, które wcześniej podsycali, obróciły się przeciwko nim. W końcu król również należał do arystokracji, a ponieważ inni sędziowie zostali wyeliminowani, to zajmował pozycję jeszcze bardziej eksponowaną i elitarną i postępował jeszcze bardziej arogancko. W związku z tym wydawało się logiczne, że królowie także powinni być obaleni i że polityka egalitaryzmu, którą zainicjowali monarchowie, powinna być zrealizowana do końca, to znaczy monopolistyczną władzę sądowniczą musi przejąć zwykły człowiek.

Zgodnie z przewidywaniami, jak wyjaśniliśmy i szczegółowo zilustrowaliśmy powyżej, demokratyzacja prawa i jego egzekucji – zastąpienie króla przez lud – jeszcze pogorszyło sytuację. Ceny sprawiedliwości i pokoju wzrosły do astronomicznych rozmiarów, a jednocześnie jakość prawa stale spadała, osiągając w końcu punkt, w którym idea prawa jako systemu powszechnych i niezmiennych zasad sprawiedliwości zniknęła niemal całkowicie z pola widzenia opinii publicznej i została zastąpiona koncepcją prawa jako legislacji (**prawa tworzonego** przez rząd). Demokracji udało się przy tym zrealizować to, w czym królowie stawiali nieśmiałe pierwsze kroki: ostateczne zniszczenie naturalnych elit. Zniknęły fortuny wielkich rodzin, ich tradycje kulturalne i niezależność gospodarcza, intelektualna dalekowzroczność oraz moralne i duchowe przywództwo poszły w niepamięć. Ludzie bogaci żyją i dzisiaj, ale najczęściej swoje fortuny zawdzięczają oni bezpośrednio lub pośrednio państwu. Dlatego są często znacznie bardziej uzależnieni od przywilejów rządowych niż ludzie znacznie mniej zamożni. Nie są to już wybitni przedstawiciele starych rodów, tylko *nouveaux riches*. Ich postępowanie nie odznacza się szczególną cnotliwością, szlachetnością, dobrym smakiem, lecz odzwierciedla tę samą zorientowaną na teraźniejszość kulturę masową, oportunistyczny i hedonizm, które dzisiejsi bogaci dzielą z wszystkimi innymi. Ich zdanie nie ma więc dla opinii publicznej większej wagi niż zdanie dowolnej innej osoby.

Kiedy więc demokracja ostatecznie utraci rację bytu, stanimy wobec problemu znacznie trudniejszego, niż wtedy, gdy królowie utracili swoją legitymację do sprawowania władzy. Wtedy wystarczyło znieść monopol króla na prawo i jego egzekucję i zastąpić go zgodną z naturalnym porządkiem konkurencją w sferze sądownictwa, ponieważ wówczas istniały jeszcze pozostałości naturalnych elit, które mogły sprostać temu zadaniu. Teraz taki zabieg już by nie wystarczył. Jeśli odbierzemy demokratycznemu rządowi monopol prawa i jego egzekucji, nie będzie innego autorytetu sądowniczego i zapanuje chaos. Dlatego też, opowiadając się za porzuceniem demokracji, trzeba zarazem koniecznie wspierać decentralizację, a nawet lokalne ruchy secesjonistyczne. Inaczej mówiąc, trzeba zwrócić z drogi do politycznej centralizacji, którą przez wiele stuleci – najpierw w czasach monarchii, a później w ustroju demokratycznym – kroczył Zachód¹¹⁶. Nawet jeśli w wyniku dążeń secesjonistycznych powstały nowy, demokratyczny lub inny rząd, to konkurujące ze sobą rządy mniejszych terytorialnie organizmów politycznych wykazywałyby się większym umiarem w eksploatowaniu społeczeństwa. W każdym razie tylko w małych regionach, społecznościach lub okręgach będzie możliwe odbudowanie naturalnych, spontanicznie uznawanych autorytetów i legitymizacja idei zgodnej z naturalnym porządkiem¹¹⁷

116 Na temat ekonomii politycznej decentralizacji oraz argumentów za decentralizację i secesjonizmem zob.: Hoppe 1998; Baehler 1976, zwł. rozdz. 7. Zob. też rozdz. 5 poniżej.

117 „W zdrowym społeczeństwie”, pisze Wilhelm Röpke,

przwydztwo, odpowiedzialność i wzorowa obrona najważniejszych norm i wartości społecznych musi być najwyższym obowiązkiem i niepodważalnym prawem mniejszości, która dzięki swoim osiągnięciom stoi na szczycie społecznej piramidy, a jej pozycja cieszy się spontanicznym uznaniem i szacunkiem. Masy społeczne (...) muszą mieć przeciwstawę w postaci pojedynczego przywódcy, który powinien się rekrutować nie spośród oryginalnych geniuszy, ekscentryków lub żyjących mrzonkami intelektualistów, lecz spośród ludzi mających odwagę odrzucić ekscentryczne nowinki w imię »starych zasad«, do których przestrzegania nawołuje nas Goethe, oraz w imię historycznie sprawdzonych, niezniszczalnych, prostych wartości. Inaczej mówiąc, potrzebujemy przywództwa (...) »ascetów cywilizacji«, świeckich świętych,

konkurencji sędziów oraz działających na tym samym obszarze ośrodków władzy sądowniczej – przywrócenie społeczeństwa „anarchistycznego” prawa prywatnego. Taki ustrój będzie stanowił odpowiedź na monarchię **oraz** demokrację.

zajmujących w naszych czasach miejsce, które w żadnym społeczeństwie nie może nigdy pozostawać przez dłuższy czas puste. To właśnie mają na myśl ci, którzy twierdzą, że »rewolucji mas« musi się przeciwstawić inna rewolucja, »rewolucja elit« (...). Potrzebujemy prawdziwej *nobilitas naturalis*. Żadna epoka nie może się bez niej obejść, a na pewno nie nasza epoka, w której wszystko się chwieje i rozpada. Potrzebujemy naturalnej szlachty, której autorytet byłby uznawany przez wszystkich ludzi, elity, która na swoje miano zasłużyła wyłącznie wybitnymi osiągnięciami, niedoścignionym przykładem moralnym i szlachetnym życiem. W każdej warstwie społecznej jest tylko niewielka grupa jednostek, które mogą wznieść się do poziomu naturalnego szlachectwa. Droga do niego wiedzie przez wzorową, z wiekiem coraz dojrzalszą postawę życiową, zaangażowanie na rzecz innych, niekwestionowaną uczciwość, nieuleganie powszechnej w naszych czasach chciwości, sprawdzoną trafność sądu, nienaganne postępowanie w życiu prywatnym, nieposkromioną odwagę w bronieniu prawdy i sprawiedliwości oraz dawanie najlepszego przykładu w każdej dziedzinie. W ten oto sposób nieliczni, wynoszeni coraz wyżej przez zaufanie, jakim obdarza ich społeczeństwo, osiągają stopniowo pozycję znajdującą się ponad klasami, interesami, namiętnosciami, niegodziwością i głupotą ludzką i w końcu stają się sumieniem narodu. Przynależność do tej grupy moralnych arystokratów powinna być najwyższym i najbardziej pożądanym celem, w porównaniu z którym wszystkie inne życiowe dokonania błędną i wydają się miałykie. (...) Żadne wolne społeczeństwo, na pewno nie nasze, nad którym wisi groźba przekształcenia się w społeczeństwo masowe, nie może przetrwać bez takiej klasy censorów. Dalsze istnienie naszego wolnego świata będzie ostatecznie zależało od tego, czy nasz wiek potrafi stworzyć wystarczająco dużą liczbę takich arystokratów ducha społecznego (Röpke 1971, s. 130–131).

3. O monarchii, demokracji, opinii publicznej i delegitymizacji

I

Zaczniemy od kilku spostrzeżeń dotyczących koncepcji wolnego społeczeństwa w ujęciu Ludwiga von Misesa:

Program liberalizmu, gdyby streścić go w jednym słowie, brzmiałby: **własność**, tj. prywatne posiadanie środków produkcji (bowiem w odniesieniu do towarów konsumpcyjnych ich prywatne posiadanie jest sprawą oczywistą i niekwestionowaną nawet przez socjalistów i komunistów). Wszelkie inne postulaty liberalizmu wynikają z tej jednej, fundamentalnej zasady¹¹⁸.

Zdaniem Misesa rozwój ładu społecznej współpracy międzyludzkiej opartego na własności prywatnej był następstwem naturalnej różnorodności ludzi i posiadanych przez nich dóbr, a także zrozumienia, że podział pracy jest bardziej produktywny niż samowystarczalna i prowadzona w izolacji produkcja. Jak ujął to sam Mises,

Tak dalece, jak praca w warunkach podziału pracy jest bardziej wydajna od pracy izolowanej i tak dalece, jak ludzie są w stanie zrozumieć ten fakt, samo ludzkie działanie dąży do współpracy i jednoczenia się ludzi. (...) Jak uczy doświadczenie, stan wyższej wydajności uzyskiwanej dzięki podziałowi pracy utrzymuje się dzięki temu, że rzeczywiście obecna w świecie jest jego przyczyna – wrodzona nie-

118 Mises 2004, s. 37.

równość geograficznego rozdziału naturalnych czynników produkcji. Dlatego możemy zrozumieć przebieg ewolucji społecznej¹¹⁹.

O ile wykształcenie się współpracy społecznej w ramach podziału pracy można tłumaczyć interesownością ludzi, to jest również prawdą, że dopóki istnieje rodzaj ludzki, dopóty istnieć będą mordercy, rabusie, złodzieje, bandyci i naciągacze. Jeżeli takim ludziom nie będzie groziła kara fizyczna, to życie w społeczeństwie będzie nie do zniesienia. „Liberał doskonale rozumie”, pisze Mises,

że bez odwołania się do siły, istnienie społeczeństwa byłoby zagrożone, oraz że za regułami postępowania, których przestrzeganie jest konieczne dla zapewnienia pokojowego współdziałania ludzi, stać musi groźba siły; inaczej cały gmach społeczeństwa będzie nieustannie na łasce każdego z jego członków. Musi istnieć sposób na zmuszenie osoby, która nie będzie szanować życia, zdrowia, wolności osobistej bądź prywatnej własności innych, by podporządkowała się regułom życia w społeczeństwie. Oto rola, jaką doktryna liberalna przypisuje państwu: ochrona własności, wolności i pokoju¹²⁰.

Jeśli zaakceptuje się powyższe poglądy, to rodzi się pytanie, jak powinien zostać zorganizowany aparat rządowy faktycznie spełniający zadanie, do których został powołany, czyli chroniący prawa własności? Z uwagi na to, co zostanie powiedziane poniżej na korzyść monarchii, warto przytoczyć w tym miejscu stanowisko Misesa wobec *ancien régime*'u, ustroju królów i książąt absolutnych. Królowie i książęta byli osobami uprzywilejowanymi. Niemal z definicji stanowili opozycję liberalnej koncepcji równości i uniwersalności prawa. Liberalna teoria państwa jest zatem, jak stwierdził Mises, wroga monarchom.

Państwo książęce nie posiada żadnych naturalnych ram. Marzeniem księcia jest powiększanie rodzinnej fortuny; pragnie on pozostawić swemu następcy więcej ziemi, niż sam odziedziczył po ojcu. Zdo-

119 Mises 1999, s. 160–161.

120 Mises 2004, s. 59.

bywać coraz więcej ziemi, aż natrafi się na równego sobie lub nawet silniejszego przeciwnika – oto cel księcia. (...) Księże traktują wsie nie inaczej, niż właściciel ziemski traktuje swe lasy, łąki czy pola. Sprzedają je i wymieniają (np. „zmiana granic”), a z każdą taką wymianą zmienia się także władza nad mieszkańcami tych terenów. (...) Ziemie i ludzie są w oczach monarchii niczym innym, jak tylko przedmiotami własności. Terytoria stanowią podstawę suwerenności, a własność narodów jest pochodną posiadania terytoriów. Od ludzi zamieszkujących „jego” ziemię, księże żąda posłuszeństwa i lojalności; uważa ich praktycznie za swoją własność¹²¹.

Skoro Mises odrzucił koncepcję państwa monarchicznego jako niedającą się pogodzić z ochroną prywatnej własności, to jaką widział alternatywę? Zamiast monarchii proponował ustrój demokratyczny, jednakże w znaczeniu zupełnie innym od potocznego. Mises wychował się w wielokulturowym państwie i towarzyszyła mu bolesna świadomość dalece antyliberalnych rezultatów stosowania zasady większości na ziemiach zróżnicowanych etnicznie¹²². Zamiast rządów większości, Mises widział w demokracji dosłownie „samostanowienie, autonomię, samorządność”¹²³, zaś państwo demokratyczne było dla niego

121 Mises 1983, s. 32–33. Niżej Mises dodaje jeszcze: „państwo księążęce niestannie zmierza do ekspansji swego terytorium i zwiększenia ilości swoich poddanych. Z jednej strony dąży do pozykowania ziem i otwiera się na imigrację, a z drugiej nakłada najostrzejsze kary za emigrację. Im więcej ziem i poddanych, tych większy przychód i tym więcej żołnierzy. Tylko rozmiar państwa zapewnia mu przetrwanie. Mniejsze księstwa zawsze wchłaniane są przez większe” (s. 39).

122 „Na terenach wielojęzycznych” – stwierdza Mises – „zastosowanie zasady większości prowadzi nie do powszechnej wolności, ale do panowania większości nad mniejszością. (...) Reguła większości oznacza (...) dla części ludzi (...) nie władzę własnego ludu, ale władzę obca” (Mises 1983, s. 55 i 60). W szczególnych warunkach Austrii będącej za panowania Habsburgów krajem wielonarodowym, ale jednak o znaczącym rysie niemieckim, wprowadzenie zasad większościowych przyczyniło się nie tylko do rozpadu imperium. Nawet gdyby imperium nie uległo rozpadowi, demokracja systematycznie działałaby przeciwko Niemcom, prowadząc w końcu do niemieckiego „narodowego samobójstwa” (s. 117). Na tym właśnie, według Misesa, polegała tragedia niemieckich liberalów w Austrii (s. 115). „Demokratyzacja w Austrii byłaby tożsama z jej odniemczeniem” (s. 126).

123 Mises 1983, s. 46.

organizacją z gruntu dobrowolną, respektującą nieograniczone prawo do secesji każdego jego obywatela. Jak sam to ujął:

Liberalizm nie wymusza na nikim przynależności do państwa. Ktokolwiek pragnie emigrować, może to śmiało uczynić. Jeśli jakaś grupa obywateli pragnie odłączyć się od unii, liberalizm w żaden sposób jej nie powstrzymuje. Kolonie, które zapragną niepodległości muszą to tylko ogłosić. Naród jako byt organiczny nie może się ani zwiększyć, ani zmniejszyć na skutek zmian państwowych. Świat jako całość ani na tym nie zyskuje, ani nie traci¹²⁴.

W dalszej części Mises pisze:

Prawo samostanowienia w odniesieniu do kwestii przynależności państowej oznacza zatem, że kiedykolwiek mieszkańcy danego terytorium, czy będzie to pojedyncza wioska, cały powiat lub szereg przylegających do siebie powiatów, oznajnią w wolnym plebiscycie, że nie chcą już tkwić w ramach państwa, do którego w danej chwili należą, i pragną sami utworzyć niepodległe państwo lub przyłączyć się do jakiegoś innego państwa, ich życzenie powinno być uszanowane i spełnione. Jest to jedyny możliwy i skuteczny sposób zapobieżenia rewolucjom i wojnom. (...) Gdyby w jakiś sposób możliwe było przyznanie tego prawa samostanowienia każdej pojedynczej osobie, to należałoby to zrobić¹²⁵.

124 Mises 1983, s. 39–40.

125 Mises 2004, s. 150–151. Obiekcie Misesa dotyczące nieograniczonej secesji są w zasadzie natury czysto technicznej (ekonomia skali etc.). Mises przyznaje na przykład, że trudno byłoby mu wyobrazić sobie „utworzenie w zróżnicowanym narodowo mieście dwóch różnych sił policyjnych, powiedzmy niemieckiej i czeskiej, z których każda zajmowałaby się tylko swoimi rodakami” (Mises 1983, s. 53). Jednocześnie Mises zauważa, że „współczesne koncepcje polityczne umożliwiają stałe i bezpieczniejsze niż przed wiekami istnienie małych państw. (...) Nie do po myślenia jest testowanie gospodarczej samowystarczalności w tworzeniu państwa w czasach, gdy podział pracy obejmuje duże obszary lądu, poszczególne kontynenty, a nawet cały świat. Nie ma znaczenia, czy mieszkańcy danego państwa zaspokajają swoje potrzeby pośrednio czy bezpośrednio przez produkcję krajową; liczy się tylko to, że w ogóle mogą je zaspokoić. (...) Nawet w czasach, gdy struktura państwa była zunifikowana, nie pozyskiwali oni [secesjonisi] towarów [importowanych] za nic, ale dzięki wartości proponowanej w zamian, a ta ostatnia nie zwiększa się wcale po rozpadzie politycznej unii. (...) Wielkość terytorium zajmowanego przez państwo nie ma zatem żadnego znaczenia” (s. 81–82).

Zatem, według Misesa, gwarancją ochrony przez państwo praw własności jest groźba nieograniczonej secesji oraz zasada dobrowolnej przynależności państweowej.

II

Pozostawiając w tym miejscu Misesowską koncepcję państwa demokratycznego, zwrócimy się ku współczesnej definicji demokracji oraz kwestii jej zgodności z fundamentem liberalizmu – poszanowaniem i ochroną własności prywatnej.

Można powiedzieć, że Misesowska definicja państwa demokratycznego opisywała system panujący w USA przed rokiem 1861. Uważano wówczas, że Unia była tylko samorzutnym związkiem niezależnych stanów i ogólnie uznawano przysługujące każdemu członkowi prawo secesji. Jednakże po miażdżącym zwycięstwie Lincolna i Unii nad secesjonistyczną Konfederacją stało się jasne, że prawo do secesji przestało obowiązywać, a demokracja miała od tamtej pory oznaczać bezwarunkowe i nieograniczone rządy większości. Nie wydaje się, by jakiekolwiek państwo od tego czasu spełniało Misesowskie kryteria państwa demokratycznego. Przeciwnie, wszystkie współczesne demokracje są – podobnie jak ich amerykański pierwotwór – organizacjami opartymi na przymusowej przynależności.

Tym bardziej dziwi zatem, że Mises nigdy nie poddał współczesnego modelu demokracji tej samej krytycznej analizie, jaką przeprowadził w odniesieniu do monarchii. Bez wątpienia nikt nie wykazał się większą dalekowzrocznością w ocenie destrukcyjnych skutków państweowej polityki społecznej i gospodarczej niż właśnie Mises. Nikt też nie dostrzegł z taką jak on wyrazistością ogromnego rozrostu państweowej potęgi w XX wieku. Mimo to jednak Mises nigdy jednoznacznie nie połączył tych faktów z naturą współczesnej, opartej na przymusie demokracji. Nigdzie na przykład nie sugerował, że zmierzch liberalizmu i dzisiejsza dominacja antykapitalistycznych ideologii politycznych – socjalizmu, socjaldemokracji, demokratycznego kapitali-

zmu, społecznej gospodarki rynkowej i innych antyliberalnych programów i rozwiązań – znajdują pełne wyjaśnienie w samej formule demokratycznych rządów większościowych.

Postaram się wypełnić lukę, którą zostawił po sobie Mises i przeprowadzić analizę logiki rządów większościowych, dzięki czemu historia najnowsza – czasy, w których żyjemy – stanie się zrozumiała i przewidywalna.

III

Wraz z pozbawieniem obywateli prawa do secesji państwo demokratyczne staje się z ekonomicznego punktu widzenia przymusowym terytorialnym monopolistą w sferze ochrony i sądownictwa, a zatem nie różni się w tym aspekcie od państwa monarchicznego. Podobnie jak monarchowie nie pozwalali na secesję, tak nie dopuszcza się do niej w demokracji. Co więcej, status przymusowego monopolisty umożliwia zarówno rządom demokratycznym, jak i monarchom pobieranie podatków. I jednym, i drugim przysługuje więc przywilej, by arbitralnie, bez zgody samych chronionych, określać wysokość opłat, jakie muszą oni uiszczać za własną ochronę.

Gdy zauważymy, że monarchia i demokracja należą do tej samej kategorii ustrojów, a mianowicie są przymusowymi monopolami, to łatwiej będzie nam ustalić, na czym polega ich zasadnicze podobieństwo¹²⁶: Pod wpływem monopolu cena zapewnienia sprawiedliwości i ochrony będzie nieustannie rosła, a jakość i ilość dostarczanych usług – spadała. Agencja ochrony opłacana z podatków jest antynomią, ponieważ protektor, który konfiskuje własność protegowanych, będzie nieuchronnie podwyższał podatki i zmniejszał ochronę. Nawet jeśli państwo ograniczyłoby swoją działalność – jak chcieliby tego klasyczni liberałowie – jedynie do ochrony już istniejących praw własności, to nasuwa się

126 Na temat teorii monopolu zob.: Rothbard 1993, rozdz. 10; na temat monopolistycznej produkcji bezpieczeństwa zob.: Rothbard 2004, rozdz. 12 i 14; Molinari 1849; Tannehill 2004; a także: Hoppe 1998a.

pytanie, jak dużo i jakiej ochrony należy dostarczyć. Urzędnicy państwowi, jak wszyscy ludzie, kierują się własnym interesem i unikają przykrości pracy, toteż dysponując wyłącznym prawem nakładania podatków, będą nieuchronnie dążyć do zwiększenia wydatków na ochronę (a mogłyby one pochłonąć niemal cały dochód narodowy) i jednoczesnego zmniejszania jej produkcji. Im więcej pieniędzy można wydać, i im mniejszym nakładem pracy produkować, tym jest się bogatszym.

Monopol na jurysdykcję będzie ponadto nieuchronnie prowadził do stałego spadku jakości ochrony. Jeśli sprawiedliwości można szukać tylko u państwa, to – mimo istnienia trybunałów konstytucyjnych i sądów apelacyjnych – będzie ona wypaczana na jego korzyść. Konstytucje i sądy apelacyjne są instytucjami państwowymi, wobec czego każde orzekane przez nie ograniczenie władzy państwa jest nieodmiennie rezultatem decyzji urzędnika jednej i tej samej instytucji. Jak łatwo się domyślić, definicja własności i jej ochrony będzie ulegać ciągłym modyfikacjom, a zasięg jurysdykcji będzie się stale powiększał na korzyść państwa.

IV

Choć oba sposoby sprawowania władzy, monarchia i demokracja, są sprzeczne z ideą ochrony życia i własności, to jednak różnią się w jednym fundamentalnym aspekcie. Dostęp do stanowisk w rządzie monarchicznym jest ściśle ograniczony przez uznanie i rozsądek osobisty monarchy, natomiast w przypadku demokracji wszyscy mają jednakowy dostęp do władzy. Nie tylko członek rodu szlacheckiego, ale dosłownie każdy może stać się urzędnikiem państwowym i zajmować dowolnie wysokie stanowisko państwowe, wyłącznie ze stanowiskiem premiera lub prezydenta.

Zazwyczaj to właśnie rozróżnienie pomiędzy ograniczonym a wolnym wstępem w szeregi władzy i przejście od monarchii do demokracji – od społeczeństwa przywilejów klasowych

i uprawnień do równości wobec prawa – uznawane było za krok w kierunku liberalizmu. Jednakże interpretacja ta opiera się na całkowitym nieporozumieniu. Z klasyczno-liberalnego punktu widzenia państwo demokratyczne należy uznać za rozwiązanie ustrojowe gorsze i mniej zaawansowane od monarchii.

Wolny i przysługujący wszystkim na równych zasadach dostęp do struktur władzy demokratycznej jest czymś zupełnie nie do pogodzenia z klasyczno-liberalną koncepcją jednego, uniwersalnego prawa, stosującego się do wszystkich, wszędzie i w każdym czasie. Liberalizm, jak zauważa Mises, „domaga się maksymalnej unifikacji prawa, a w ostatecznym rozrachunku jednolitego światowego systemu prawnego”¹²⁷. Jednak swobodny dostęp do struktur władzy wcale nie prowadzi do tego celu. Wręcz przeciwnie, niepożądana nierówność pomiędzy większymi prawami królów i zależnymi od nich prawami zwykłych poddanych jest zachowana w demokracji w postaci rozdziału między publicznym a prywatnym prawem i nadzędności tego pierwszego nad drugim. W demokracji obowiązuje powszechna równość w tym sensie, że dostęp do władzy gwarantowany jest wszystkim na tych samych prawach. W demokracji nie istnieją ani przywileje **osobowe**, ani uprzywilejowane osoby; istnieją natomiast przywileje **funkcyjne** i uprzywilejowane funkcje. Urzędnicy państwowi są w swoich działaniach, jeśli tylko mają one charakter oficjalny, kontrolowani i chronieni przez prawo państwowie, a więc zajmują uprzywilejowaną pozycję wobec osób podlegających prawu prywatnemu (sprowadza się to zasadniczo do możliwości finansowania swoich przedsięwzięć z podatków nałożonych na podmioty prawa prywatnego). Przywileje, dyskryminacja i protekcjonizm nie znikają. Wręcz przeciwnie – zamiast ograniczać się do monarchii i arystokracji, dyskryminacja i protekcjonizm może być wymierzony przez kogokolwiek i w kogokolwiek. Nietrudno przewidzieć, że w ustroju demokratycznym tendencja każdego

127 Mises 1983, s. 38.

opartego na przymusie monopolu do zwiększenia cen i obniżania jakości zostaje wzmacniona. Jako monopolista dziedziczny, król uważa podległe mu ziemie i ludzi za swoją osobistą własność i zajmuje się ich „monopolistyczną” eksploatacją. W demokracji zjawisko to nie znika. Mimo że każdemu wolno zająć stanowisko w rządzie, to podział na rządzących i rządzenych wcale nie zostaje wyeliminowany. Rząd i rządzeni nie są jednak i tą samą osobą. Zamiast króla, który uważa państwo za swą wyłączną własność, monopolistycznym władcą zostaje tymczasowy i zmieniający się zarządcą. Zarządcą nie posiada wyłącznego prawa własności do państwa, ale dopóki zajmuje swoje stanowisko wolno mu korzystać z zarządzanego mienia, a także przekazywać te korzyści swoim protegowanym. Posiada on prawo do bieżącego używania państwa, *ususfructus*, ale nie do jego zasobu kapitałowego. Nie wyklucza to eksploatacji, ale czyni ją mniej skalkulowaną i uniezależnioną od zasobu kapitałowego. Innymi słowy – krótkowzroczną¹²⁸.

Zarówno dziedziczni królowie, jak i demokratyczni zarządcy mogą zwiększyć swoje bieżące wydatki przez nałożenie wyższych podatków. Król jednak będzie raczej unikał zwiększenia opodatkowania, jeśli miałoby to prowadzić do konsumpcji kapitału – spadku zdyskontowanej obecnej wartości posiadanego przez niego zasobu kapitałowego. Natomiast w przypadku zarządcy żadne tego rodzaju przeszkody nie występują. Choć ma on prawo do bieżącego przychodu z podatków, to nie posiada wartości kapitałowej zasobu, z którego przychód ów pochodzi – zasób ten jest podzielony między obywatele. A zatem w warunkach demokracji podatki rosną znacznie powyżej poziomu, na którym znajdowałyby się w monarchii.

Co więcej, zarówno królowie, jak i zarządcy, mogą zwiększać swoje wydatki, zapożyczając się. I jedni, i drudzy, dysponując prawem nakładania podatków, będą raczej zaciągać większe długi, niż robiliby to zwykli obywatele. Jednakże kie-

128 Na ten temat zob.: Rothbard 1977, rozdz. 5; a także: Hoppe 1995b.

dykolwiek król zapożycza się u obywateli (sprzedaje im obligacje), to gwarantuje zwrot pożyczki prywatnym majątkiem (którego wartość w związku z tym spada). Od demokratycznego zarządcy niczego takiego się nie wymaga. Może on cieszyć się wszystkimi korzyściami płynącymi ze wzrostu aktualnych wydatków, podczas gdy odpowiedzialność za długi i obniżenie wartości mienia staje się po jego odejściu problemem innych. Dług rządu demokratycznego będzie więc większy i będzie rósł szybciej niż dług monarchów.

Wreszcie, zarówno królowie, jak i zarządcy, mogą używać swego przymusowego monopolu, by uzyskać kontrolę nad podażą pieniądza. I jedni, i drudzy mogą więc zwiększać swoje bieżące wydatki przez zwiększanie podaży pieniądza. Jednakże król w tym wypadku bierze pod uwagę dwa czynniki: szybkie wzbogacenie się oraz późniejsze osłabienie siły nabywczej i zmniejszenie realnych wpływów z podatków, będące nieodłącznym następstwem zwiększania podaży pieniądza. Tymczasem demokratyczny zarządca, w przeciwieństwie do króla, ma na celu tylko natychmiastowe wzbogacenie się, gdyż przyszłe wpływy z podatków przypadną już komu innemu. On sam jest tylko posiadaczem bieżącego przychodu z podatków, więc będzie go obchodziła tylko aktualna siła nabywcy pieniądza. Podwyższając podatki, zwiększa swoją własną siłę nabywczą, zaś towarzyszący inflacji ciężar obniżenia siły nabywczej i realnych wpływów z podatków spadnie w przyszłości na innych. A zatem inflacja będzie również występować z większą intensywnością w demokracji niż w monarchii.

V

System wolnego dostępu do władzy przyspiesza ponadto znacznie proces wypaczania pojęcia sprawiedliwości i ochrony (prawa i porządku). Pojęcie uniwersalnych i niezmiennych praw człowieka, a zwłaszcza praw własności, w zasadzie się roz-

mywa. System prawny staje się tożsamy z rządową legislacją, a prawa jednostki z nadanymi przez państwo przywilejami¹²⁹.

Monarchowie dziedziczni i demokratyczni zarządcy, dysponując podatkami, korzystając z finansowania deficytu oraz wywołując inflację, mogą nie tylko przywłaszczać sobie majątek społeczeństwa, ale jako posiadacze monopolu sądowniczego również redystrybuować dochody **wśród** obywateli. Znów jednak motywacje jednych i drugich będą w tym aspekcie zupełnie różne.

Warto ponownie przyjrzeć się państwu monarchicznemu. Królowie są niechętni redystrybucji z dwóch powodów: czysto logicznego i ekonomicznego. Po pierwsze, mimo że król stoi ponad wszystkimi innymi obywatelami, to jego prawa także są prawami prywatnymi, choć nieco wyższego rodzaju. Jeśli więc król zabiera własność jednej osoby i przekazuje ją innej, to podkopuje tym samym zasadę, na której opiera się również jego pozycja w stosunku do innych królów¹³⁰. Po drugie, z ekonomicznego punktu widzenia wszelkiego rodzaju redystrybucja mienia i dochodów od „posiadających” do „nieposiadających” jest nieproduktywna i zmniejsza ogólną wartość monarszych ziem. Nie oznacza to oczywiście, że królowie całkowicie powstrzymują się od rozwiązań redystrybucyjnych; stosowane przez nich rozwiązania przybierają jednak z gruntu inną formę. Z jednej strony muszą być zgodne z ideą **prywatnych** praw własności, a z drugiej powinny zwiększać przyszłą produktywność, więc i obecną wartość kraju. Przeto królowie przyznają zazwyczaj przywileje **osobiste**, a nie grupowe, honorując nimi tych, którzy już posiadają jakiś majątek, a nie osoby niczego nieposiadające. Tak zwane „problemy społeczne” rozwiązywane są natomiast raczej przez zmiany sposobu zagospodarowania

129 Na temat fundamentalnej różnicy pomiędzy prawem a legislacją zob.: Leoni 1991; Hayek 1973; Rothbard 1998.

130 Zob. też: Jouvenel 1957, s. 172–173, 189.

siły roboczej, akulturację i kolonizację niż przez redystrybucję majątku i dochodów.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z demokratycznym zarządcą, któremu redystrybucja własności prywatnej nie przedstawia się jako coś logicznie nieuzasadnionego. Zamiast zajmować się utrwalaniem i zwiększeniem wartości kapitałowych, będzie się interesował przede wszystkim utrzymaniem i wzmacnieniem własnej pozycji wobec pragnących władzy rywali.

Źródłem legitymizacji władzy i pozycji demokratycznego zarządcy nie jest poszanowanie własności prywatnej, ale tej „społecznej” czy „publicznej”. Zatem zabierając własność jednej osoby i przekazując ją drugiej, zarządca nie podważa wcale ideologicznej podstawy własnego urzędu, ale potwierdza nadprzedność innych zasad społecznego posiadania. Stąd w warunkach demokratycznych prawo prywatne – prawo własności i umów tkwiące u podstaw społeczeństwa obywatelskiego – zanika jako odrębna dziedzina prawa i zostaje wchłonięte przez pochodzące z rządowego nadania prawo i legislację publiczną. Jak zauważał niemiecki socjalistyczny teoretyk prawa Gustav Radbruch, z perspektywy demokratycznego zarządcy „prawo prywatne powinno obejmować tylko prowizoryczny i stale malejący zakres prywatnej inicjatywy uchowany wewnątrz ogarniającej wszystkie dziedziny życia sfery prawa publicznego”¹³¹. Własność jest w ostatecznym rozrachunku tylko publiczna. Ważność każdego usankcjonowanego tytułu własności jest w zasadzie tylko prowizoryczna i może się zmieniać zgodnie z jednostronną oceną przez zarządcę wymogów „bezpieczeństwa publicznego” i „bezpieczeństwwa socjalnego”.

W szczególności, ponieważ zarządca nie jest właścicielem zasobu kapitałowego państwa, to spowodowany redystrybucją bogactwa i dochodu uszczerbek w majątku trwałym kraju będzie miał dla niego co najwyżej marginalne znaczenie. O ile liczą się dla niego krótkookresowe efekty, o tyle odległe reper-

131 Radbruch 1957, s. 40.

kusje polityki redystrybucyjnej są dla niego bez znaczenia. Zarządcą zawsze znajduje się pod presją politycznej konkurencji ze strony tych, którzy chcieliby go zastąpić. Przy panujących w demokracji zasadach powszechnego prawa wyborczego i zasady większości zarządcą, czy to dla zabezpieczenia swej aktualnej pozycji, czy dla osiągnięcia awansu politycznego zmuszony jest przyznawać lub obiecywać przywileje całym grupom, a nie tylko poszczególnym jednostkom. Zważywszy, że zawsze istnieje więcej tych, którzy nie posiadają, niż tych, którzy posiadają coś wartościowego, praktykowana przez zarządcę redystrybucja będzie miała charakter raczej egalitarny niż elitarny. Rezultatem demokratycznej konkurencji będzie więc postępująca deformacja struktury charakterologicznej społeczeństwa.

Po pierwsze, wszelka redystrybucja, niezależnie od kryteriów, na których się opiera, polega na „wzięciu” od pierwotnego właściciela i/lub producenta – posiadacza czegoś – i „przekazaniu” osobie niebędącej właścicielem ani producentem – „nieposiadaczowi” czegoś. Bodziec do pierwotnego posiadania albo produkowania danej rzeczy zostaje zredukowany, natomiast bodziec do nieposiadania i nieprodukowania zostaje wzmacniony. Naturalnie skutkuje to spadkiem liczby posiadaczy i producentów oraz wzrostem liczby ludzi nieposiadających i nieprodukujących. Ponadto, jako że redystrybuowane dobro jest zazwyczaj czymś dobrym – czymś, czego posiadacze i producenci mają w nadmiarze, a czego brakuje nieposiadającym i nieprodukującym – zmiana ta oznacza, że relatywnie zwiększy się liczba złych lub niepozytywnych ludzi oraz złych lub niepozytywnych postaw i zwyczajów, co z kolei sprawi, że życie w społeczeństwie będzie się stawać coraz mniej znośne. Zamiast kolonizacji, zmian zagospodarowania siły roboczej i akulturacji, demokracja przyniesie degenerację społeczeństwa, korupcję i zgniliznę moralną.

Zauważmy ponadto, że konkurencja nie zawsze jest czymś pozytywnym. Jest ona pożądana, ale tylko w przypadku produkcji dóbr pozytywnych, nie zaś tych „niechcianych”. Konkurencja

w torturowaniu i zabijaniu niewinnych ludzi albo na przykład w oszukiwaniu i naciąganiu jest czymś absolutnie niepożądany, a wręcz złym. Wyżej wyjaśniliśmy już, dlaczego państwo, jako organizacja opierająca się na przymusowej przynależności, wyposażona we władzę absolutnej jurysdykcji i opodatkowywania, musi być, przynajmniej z liberalnego punktu widzenia, uznana raczej za „zło” niż za dobro. Zrozumienie nikczemnego charakteru demokratycznej konkurencji wymaga dłuższego wyjaśnienia.

W każdym społeczeństwie, dopóki ludzkość jest jaka jest, istnieć będą ludzie pożądający cudzej własności¹³². Niektórzy dotknięci są tym uczuciem zawiści w większym stopniu niż inni. Na ogół jednak ludzie uczą się opanowywać swe żądze, a nawet czują wstyd z powodu poddawania się im. Z reguły tylko nieliczne osoby nie są w stanie stłumić w sobie pragnienia cudzej własności, co skutkuje napiętowaniem ich przez pozostałych członków społeczeństwa jako przestępców i poddaniem fizycznej karze. W przypadku władzy książęcej tylko jeden człowiek – książę – może zaspokajać swoje pragnienie cudzej własności i to właśnie sprawia, że jest on potencjalnym zagrożeniem i „złem”. Oprócz wspomnianych już wyżej czynników natury logicznej i ekonomicznej, książęce zakusy redystrybucyjne zostają ograniczone przez jeszcze jeden fakt. Mianowicie ludzie uważają na ogół redystrybucję i przywłaszczenie sobie cudzej własności za godne pogardy i niemoralne, dlatego bacząc przyglądają się działaniom księcia. Rzecz ma się zupełnie inaczej w systemie nieograniczonego dostępu do struktur władzy, tam bowiem każdemu pozwala się otwarcie wyrażać swoje zawiistne pragnienie własności innych. To, co kiedyś uważane było za niemoralne, godne pogardy i zasługujące na potępienie, teraz zyskuje status uczucia w pełni usprawiedliwionego. Każdy, o ile tylko odwołuje się przy tym do ideałów demokracji, może otwarcie pożądać własności innych. Każdy także może wręcz dać upust swemu pragnieniu cudzej własności, pod wa-

132 Zob. na ten temat: Schoeck 1970.

runkiem że uda mu się wejść w szeregi władzy. W demokracji zatem potencjalnym zagrożeniem staje się każdy obywatel.

W rezultacie ustrój demokratyczny pozwala na systematiczne umocnienie powszechnego, niemoralnego i antyspołecznego pragnienia cudzej własności. Każda żądza jest usprawiedliwiona, o ile tylko wygłasza się ją publicznie pod specjalną osłoną „wolności słowa”. Wszystko można powiedzieć, do wszystkiego rościć sobie prawo – wszystko jest do wzięcia. Nawet, jak mogłoby się wydawać, najlepiej ugruntowane prawa własności nie zostają wyłączone spod redystrybucyjnych zakusów. Co gorsza, ze względu na powszechny charakter wyborów, do władzy dochodzić będą ci członkowie społeczeństwa, którzy są w znacznym stopniu – lub nawet całkowicie – pozbawieni hamulców moralnych przed zabieraniem cudzej własności. Po szczeblach władzy piąć się będą ludzie amoralni, sprawni demagogodzy i blagierzy najbardziej wprawni w pozyskiwaniu większości garścią niemoralnych i sprzecznych obietnic. Sytuacja więc ze złej zmienia się na jeszcze gorszą¹³³.

Z historycznego punktu widzenia wybór księcia był kwestią szlachetnego urodzenia, a jego osobiste kwalifikacje kształtowało wychowanie w przekonaniu o przyszłej roli jako następcy tronu odpowiedzialnego za utrzymanie ciągłości rodu, jego wartości i pozycji. Nie dawało to oczywiście gwarancji, że księże nie będzie zły czy niebezpieczny. Warto jednak pamiętać, że każdy książę, który zawiódł w wypełnianiu swego obowiązku dbania o ciąłość i pozycję rodu, który niszczył i plądrował kraj, podsycał społeczny niepokój, powodował zamieszki i konflikty lub w jakikolwiek inny sposób narażał pozycję rodu, natychmiast mógł być unieszkodliwiony lub zabity przez innego członka swojej rodziny. W każdym razie, nawet jeśli z samego faktu szlachetnego urodzenia i wychowania nie wynika, że księże nie będzie później zły czy niebezpieczny, to urodzenie i książęce wychowanie na pewno nie wyklucza też, że będzie on po prostu niegroź-

133 Zob. także: Hoppe 1987, s. 182 i dalsze.

nym dyletantem, a nawet dobrym, uczciwym władcą. Zupełnie inaczej jest w demokracji, gdzie wybór przywódców w drodze powszechnych wyborów praktycznie uniemożliwia wejście w szeregi władzy ludziom dobrym lub nieszkodliwym. Premierzy i prezydenci wybierani są właśnie za ich wybitną skuteczność w roli pozbawionych moralności demagogów. Demokracja zatem praktycznie zapewnia, że **tylko** źli i niebezpieczni ludzie będą sięgać po wyższe stanowiska państwowego¹³⁴. Ponadto, w wyniku konkurencji i selekcji politycznej, ci zajmujący już najwyższe stanowiska będą się stawać **coraz gorsi i coraz bardziej** niebezpieczni, aczkolwiek jako jedynie tymczasowi zarządcy będą stosunkowo rzadko likwidowani.

134 „Politycy”, pisze z właściwym sobie poczuciem humoru H.L. Mencken,

rzadko, jeśli w ogóle, dostają się tam [na stanowiska publiczne] wyłącznie dzięki rzeczywistym zasługom, przynajmniej w państwach demokratycznych. Owszem, zdarza się to od czasu do czasu, ale tylko dzięki cudownemu zbiegowi okoliczności. Najczęściej decydują o tym zupełnie inne powody, z których najważniejszym jest umiejętność oczarowania i zaimponowania intelektualnie niedorozwiniętej części społeczeństwa. (...) Czy którykolwiek z nich odważy się wyznać ludziom całą prawdę o sytuacji wewnętrznej lub zagranicznej państwa? Czy którykolwiek z nich powstrzyma się od składania obietnic, których ani on, ani żadna inna istota ludzka nie **mogłaby spełnić**? Czy którykolwiek z nich wypowie słowo, choćby i oczywiste, mogące obudzić i zrazić którąś z całej rzeszy band kretynów skupionych wokół państwowego koryta, posilających się z dnia na dzień coraz bardziej rozwođnioną papką i żywiących się złudnymi nadziejami? Odpowiedź: być może przez kilka pierwszych tygodni. (...) Ale nie w czasie, gdy do sprawy wzmieszą się inni, i walka rozgorzeje na dobre. (...) Naobiecują oni każdemu mężczyźnie, kobiecie i dziecku wszystko, czego tylko zapragną. Przewędrują kraj wzduż i wszerz w poszukiwaniu okazji, by biedaka uczynić bogaczem, by uzdrowić to, co nieuleczalne, naprawić, co nie do naprawienia, uporządkować, co nie do uporządkowania, i ugasić, co nie do ugasania. Wszyscy oni będą leczyć brodawki krasomówstwem i spałać dług publiczny pieniędzmi, których nikt nie będzie musiał nigdy zarobić. Gdy jeden z nich pokaże, że dwa razy dwa to pięć, inny natychmiastowieśnie, że to tak naprawdę sześć, sześć i pół, dziesięć, dwadzieścia..., n. Wyrzekną się całego swojego rozsądku, szczerości i prawdomówności i staną się kandydatami na stanowisko, uzależnionymi wyłącznie od głosów wyborców. Wszyscy oni zdadzą sobie wówczas sprawę, nawet zakładając, że nie wiedzą tego jeszcze teraz, że w demokracji glosy pozyskiwane są nie za mówienie do rzeczy, ale za bezsensowny belkot i szczerze zabiorą się do roboty. Większość z nich, uwierzy w to, co mówi jeszcze zanim cały zgiętek ucichnie. Zwycięzca zostanie ten, któremu uda się złożyć najwięcej obietnic pozbawionych najmniejszych szans na spełnienie (Mencken 1982, s. 148–151).

Po ponad stu latach przymusowej demokracji jej przewidywalne rezultaty widoczne są jak na dloni. Ludzie posiadający nawet niewielki majątek dźwigają tak duże ciężary podatkowe, że ich los niewiele się różni od życia niewolnika lub slugi. Dług publiczny urósł do niebotycznych rozmiarów, a złoto zostało zastąpione produkowanym przez państwo papierowym pieniądem, którego wartość stale się obniża. Każdy szczegół życia prywatnego, posiadania i nabycia własności, handlowania i zawierania kontraktów obwarowany jest piętrzącymi się stosami przepisów prawnych (legislacyjnych). W imię społecznego, publicznego czy narodowego bezpieczeństwa nasi zarządcy usiłują „chronić” nas przed globalnym ociepleniem i oziębieniem, przed wyginięciem zwierząt i roślin, przed mężczyznami i żonami, rodzicami i pracodawcami, przed biedą, chorobami, katastrofami, ignorancją, uprzedzeniami, rasizmem, seksizmem, homofobią i setkami innych „wrogów publicznych” i niebezpieczeństw. Dysponując olbrzymimi zasobami broni masowej zagłady, zarządcy „bronią” nas, nawet poza granicami naszego państwa, od coraz to nowych Hitlerów i wszystkich podejrzanych o sympatyzowanie z nimi.

Jednakże jedyne zadanie, które pierwotnie miało wziąć na siebie państwo – ochrona naszego życia i własności – zostało przez naszych zarządców zaniedbane. Przeciwnie, im bardziej rosły wydatki na ubezpieczenia społeczne, obronę narodową i bezpieczeństwo publiczne, tym większej erozji poddawane były nasze prawa własności; tym bardziej metodycznie byliśmy wywłaszczeni i tym efektywniej było konfiskowane, niszczone i pozbawiane wartości nasze mienie. W coraz większym stopniu pozbawiano nas także samej podstawy bezpieczeństwa: osobistej niezależności, siły gospodarczej i prywatnego majątku. Im bardziej narastała ilość papierowych przepisów, tym bardziej zwiększała się nieznajomość prawa i pokusa nadużyć, a miejsce prawa i porządku stopniowo zastępowało bezprawie. I w miarę jak my

stawaliśmy się coraz bardziej bezbronni, zubożali, zastraszeni i niepewni, nasi przywódcy stawali się coraz bardziej skorumpowani, coraz lepiej uzbrojeni i coraz bardziej aroganccy.

W tym miejscu trzeba sobie zadać pytanie o przyszłość liberalizmu. Powróćmy na chwilę do Ludwiga von Misesa i wizji liberalnego ładu społecznego. Mises, podobnie jak jego poprzednicy Etienne de la Boétie i David Hume, rozumiał, że każda władza, niezależnie przez kogo sprawowana – czy przez królów, czy zarządców, ludzi łagodnych czy tyranów – opiera się ostatecznie na zgodzie poddanych, a nie na sile fizycznej. Agenci rządowi w każdym z systemów – monarchicznym i demokratycznym – stanowią zawsze tylko niewielki ułamek całej populacji znajdującej się pod ich kontrolą. Ułamek ten w dodatku jest tym mniejszy, im bardziej zcentralizowany staje się aparat państwoowy. Ale wynika z tego, że rząd, a w szczególności rząd zcentralizowany, nie mógłby w żadnym wypadku narzucić swojej woli całemu społeczeństwu, gdyby nie dobrowolna współpraca i powszechne poparcie samych obywateli. Jak ujął to la Boétie:

Wszakże ten, kto was tyranizuje, (...) nie ma w rzeczywistości żadnej władzy nad wami poza tą, którą sami mu nadaliście, aby mógł was zniszczyć. Skąd wziąłby tyle oczu, by was szpiegować, gdybyście sami mu ich nie oddali? Gdzie zaopatrywałby się w broń, przy pomocy której zmusza was do poddaństwa, gdybyście sami mu jej nie dawali? Skąd brałyby się stopy tratujące wasze miasta, jeśli nie byłyby waszymi własnymi stopami? Jakże mógłby posiąść władzę nad wami inaczej niż za waszym własnym pośrednictwem? Jak śmiałyby was atakować, gdyby nie mógł przy tym liczyć na waszą współpracę? Cóż mógłby wam zrobić, gdybyście sami nie byli w zowie z rabującym was złodziejem, gdybyście nie byli wspólnikami czyhającego na waszą śmierć mordercy, gdybyście sami nie byli własnymi zdrajcami? Obsiewacie wasze pola po to, by on mógł je spustoszyć, budujecie i meblujecie swe domy, by dostarczyć mu dóbr, które mógłby zrabować; wychowujecie wasze córki po to, by on mógł dać upust swej chuci; chowacie wasze dzieci po to, by on mógł uhonorować je najwyższym zaszczytem – by mógł je poprowadzić do boju w swych

bitwach, przeznaczyć je na rzeź i uczynić z nich wykonawców swoich zachcianek i narzędzi zemsty; pracujecie w pocie czola, by on mógł dogadzać swym pragnieniom i pławić się w ohydnej rozpuście; uginacie własne karki, by uczynić go jeszcze silniejszym i potężniejszym, by mógł trzymać was w szachu¹³⁵.

Jeżeli jednak władza każdego rządu opiera się tylko na przekonaniach społeczeństwa i dobrowolnej współpracy, to – jak zauważył uczeń Misesa i nasz mistrz intelektualny Murray N. Rothbard w swej przedmowie do szesnastowiecznego traktatu la Boétie – wynika stąd także, iż do upadku każdego ustroju wystarczy zaledwie zmiana przekonań i zwykła siła woli. „Jeśli bowiem tyrania faktycznie opiera się na masowym przyzwoleniu, to oczywistym środkiem do jej obalenia jest po prostu masowe **cofnięcie** tego przyzwolenia”¹³⁶. Zatem, by pozbawić rząd władzy i przywrócić mu status organizacji, do której przynależność jest w pełni dobrowolna (stan sprzed 1861 rokiem), nie trzeba przejmować od niego władzy, nie trzeba toczyć przeciw niemu brutalnych bitew ani nawet podnosić ręki na przywódców. Postępowanie takie oznaczałoby w istocie powrót do zasad przymusu, agresji i przemocy stojących u podstaw aktualnego systemu i prowadziłoby niechybnie do zastąpienia starego reżimu nowym. Chodzi o coś z gruntu innego. Wystarczy po prostu zdecydować się na wystąpienie z opartej na przymusie unii i ponowne przyjęcie naturalnego prawa każdego człowieka do ochrony samego siebie. W istocie bardzo ważne jest, aby nie angażować się w żadne działania rewolucyjne poza pokojową secesją i odmową współpracy¹³⁷.

135 Boétie 1975, s. 52.

136 Idem, s. 15.

137 W przedmowie do dzieła la Boétie (Boétie 1975, s. 17) Rothbard pisze:

Średniowieczną tradycją było usprawiedliwianie tyranobójstwa niesprawiedliwych władców, którzy łamali boskie prawo, ale doktryna la Boétie, choć oparta na nieagresji, była w najgłębszym tego słowa znaczeniu bardziej radikalna, gdyż o ile zabójstwo tyranu jest pojedynczym, odosobnionym aktem **wewnętrz** istniejącego systemu politycznego, o tyle bierny opór jako bezpo-

Choć rada ta wydaje się na pierwszy rzut oka naiwna (coż może zmienić wystąpienie jednej osoby z unii?), jej zalety jako prawdziwej strategii rewolucji społecznej staje się w pełni widoczny dopiero po wyraźnym nakreśleniu wszystkich następstw aktu osobistej secesji. Decyzja o secesji pociąga za sobą uznanie rządu centralnego za instytucję nielegalną, a więc otwarte traktowanie rządu i jego agentów jako wyjętych spod prawa „obcych” sił okupacyjnych. Oznacza to, że jeśli agenci państwowi do czegokolwiek mnie zmuszą, to z rozwagi oraz w trosce o własne życie i zdrowie ugnę kark, ale nie zrobię nic, by ich wspomóc lub w jakikolwiek sposób ułatwić im działanie. Będę dążył do posiadania tak dużego zasobu dóbr i płacenia tak niskich podatków, jak to tylko możliwe. Uznam całe prawo federalne za nieważne i będę je ignorował zawsze, przy każdej sposobności. Będę unikal pracą i wolontariatu na rzecz jakiegokolwiek organu władzy – ustawodawczego, wykonawczego czy sądowniczego – oraz stronił od kontaktów ze wszystkimi, którzy takiej pracy się podejmują (a w szczególności z osobami zajmującymi wysokie stawiska). Nie będę uczestniczył w sprawowaniu władzy przez rząd centralny ani w żaden inny sposób nie będę wspomagał działań federalnej maszyny politycznej. Nie będę wspierał żadnej partii czy kampanii politycznej ani też żadnej organizacji, agencji, fundacji, instytutu czy ciała doradczego współpracującego bezpośrednio z rządem, opłacanego przez jakikolwiek jego gałąź albo kogoś pracującego lub mieszkającego w Waszyngtonie i jego bezpośredniem otoczeniu.

Zamiast tego, uchroniwszy przed nieczystymi zamiarami państwa tak wiele majątku, jak tylko się da, należy zacząć samemu zapewniać sobie ochronę i przyjąć nową, dwójkatową stra-

średnie działanie podjęte przez całe masy, jest znacznie bardziej rewolucyjny, gdyż uruchamia jednocześnie zmianę samego systemu. Metoda ta jest także bez porównania bardziej elegancka i głęboka w sensie teoretycznym, jako że wynika bezpośrednio z istoty władzy opierającej się w pojęciu la Boétie wyłącznie na społecznym przyzwoleniu. Oczyszczonym sposobem walki z władzą jest wobec tego po prostu wycofanie tego przyzwolenia.

tegię inwestowania. Z jednej strony, podobnie jak istnienie prywatnej przestępcości wymaga odpowiedniej ochrony w postaci zamków w drzwiach, bram, strażników, broni oraz stosownego ubezpieczenia, tak samo istnienie rządu wymaga zastosowania odpowiednich środków obrony: inwestowania w takie rodzaje dóbr i w takich miejscowościach, które odwracają uwagę państwa, usuwają majątek z zasięgu jego macek lub pozwalały ukryć lub zamaskować mienie przed jego oczami i broniami. Same jednak działania defensywne nie wystarczą. Chcąc uzyskać jak najpełniejszą ochronę swojej własności przed rządowymi zakusami, należy swoim postępowaniem pociągnąć za sobą innych. Oczywiście nie wszyscy muszą pójść za przykładem secesjonistów. Nie jest nawet konieczne, by uczyniła to od razu większa część populacji. Ważne jest natomiast, by zrobili to ludzie w różnych odległych od siebie miejscowościach, a do osiągnięcia tego krytycznego poziomu **masowej** secesji niezbędne jest dopełnienie działań defensywnych strategią ofensywną, polegającą na inwestowaniu w ideologiczną kampanię delegitimizacji idei oraz instytucji państwa demokratycznego wśród członków społeczeństwa.

Masy ludzkie, jak zauważali to la Boétie i Mises, zawsze i wszędzie składają się z „brutali”, „tępaków” i „głupców” dająccych się łatwo omamić i wszczępić sobie poddaństwo. Dziś zatem większość ludzi, zalewana od wczesnego dzieciństwa rządową propagandą w szkołach publicznych i placówkach edukacyjnych prowadzonych przez legioni zatwierdzonych przez państwo intelektualistów, bezmyślnie powtarza nonsensy, jak ten na przykład, że demokracja jest formą samorządności, zaś aparat państwowego ustanowiony jest przez ludzi i dla ludzi. Jeśli nawet zdolą przejrzeć na oczy, większość z nich i tak będzie tkwić w swym poparciu dla państwa, ponieważ dostarcza im ono licznych dóbr i korzyści. Ci „głupcy”, jak zauważa la Boétie, nie zdają sobie sprawy, że dostają „jedynie drobną część tego, co prawnie do nich należy, i że ich władca nie mógłby dać im nawet tego, co otrzymują, gdyby wcześniej nie zabrał

im czegoś więcej”¹³⁸. Początkowy impuls każdej rewolucji społecznej musi więc wyjść od kilku nieprzeciętnych jednostek, od tzw. naturalnej elity.

Tak oto charakteryzuje tę elitę i jej rolę la Boétie:

Zawsze istnieją niewielkie, obdarzeni większymi talentami od pozostałych, którzy czują na sobie jarzmo niewoli i nie ustają w wysiłkach zrzucenia go. Są to ludzie, których nie da się przyzwyczać do uległości i którzy – jak Odys na lądzie i morzu stale wypatrujący dymu ze swego komina – nie mogą przestać upominać się o swoje naturalne przywileje i wspominać swych przodków i ich zwyczajów. To oni właśnie, będąc jasnego umysłu i silnego ducha, nie godzą się, jak oglupiałe masy, patrzeć wyłącznie na czubki swoich nosów, chcąc spoglądać dalej, za siebie i przed siebie, przywoływać wydarzenia przeszłe po to, by lepiej oceniać te, które dopiero nadchodzą, i zarówno jedne, jak drugie zestawiać z aktualnym stanem rzeczy. Ludzie ci, choć nie brakuje im mądrości, wciąż nad sobą pracują, ucząc się i studując. Jeśliby nawet wolność miała zniknąć z powierzchni ziemi, oni wymyśliliby ją na nowo. Nie potrafią pogodzić się z niewolnictwem, nawet jeśli jest ono dobrze zamaskowane”¹³⁹.

Tak jak nie może być mowy o rewolucji bez liberalno-libertariańskiej elity, tak samo nie do pomyślenia jest rewolucja bez jakiejś formy udziału mas. Oznacza to, że sama tylko elita nie będzie w stanie osiągnąć swojego celu, polegającego na przywróceniu ładu i poszanowania praw prywatnej własności, o ile nie uda jej się przekazać (otwarcie, jeśli to tylko możliwe, a w sposób niejawny, jeśli konieczne) przywiecujących jej idei reszcie społeczeństwa, wyrywając ją z tańca chocholego i budząc w niej choć na chwilę naturalną potrzebę bycia wolnym. Jak ujął to Mises: „Dobrobyt społeczeństwa zależy od dwóch czynników: od intelektualnych zdolności ludzi wyróżniających się w projektowaniu zdrowych teorii społeczno-gospodarczych

138 Boétie 1975, s. 70.

139 Idem, s. 65.

oraz od zdolności tych lub innych ludzi do uprzystępnienia owych idei większości społeczeństwa”¹⁴⁰.

Decyzja członków elity o secesji i odmówieniu współpracy z rządem musi każdorazowo łączyć się z zaangażowaniem i podjęciem walki ideologicznej. Jeśli bowiem siłą rządu jest powszechna akceptacja fałszywych, absurdalnych i w istocie po prostu głupich idei, to jedyną prawdziwą obroną przed nim jest metodyczne zwalczanie tych niesłusznych idei połączone z propagowaniem i rozprzestrzenianiem idei słuszych. Jednakże podobnie jak należy wykazać roztropność i ostrożność w sprawach inwestycji materialnych, równie ważne jest, aby zachować czujność i rozwagę przy inwestycjach w kampanię ideologiczną.

Szczególnie istotne jest, żeby nie poprzestawać wyłącznie na krytyce lub poparciu krytyków poszczególnych rozwiązań rządowych czy konkretnych polityków. Jeśli bowiem nawet krytyka taka jest słuszna, to jednak nie dotycza ona istoty problemu. Używając terminologii Nowej Lewicy, można by powiedzieć, że taki krytycyzm jest „właściwym systemowi z samej jego natury”, a wobec tego nieszkodliwy z punktu widzenia rządu. Stąd wszelkie podobne wysiłki, choć podejmowane w dobrej wierze, są w najlepszym razie stratą czasu, a w najgorszym razie przyczyniają się do dalszej ekspansji państwa. O ile zatem krytyka może – a nawet powinna dla przyciągnięcia uwagi mas – *wychodzić* od oceny konkretnych osobistości lub rozwiązań politycznych, o tyle naprawdę warte poparcia są analizy sięgające głębiej. Każdy wiarygodny krytyk musi dążyć do wyjaśnienia wszelkich słabości rządu jako symptomów skazy u podstaw samej idei państwa (a w szczególności państwa demokratycznego). Innymi słowy, nie warto wspierać kogoś, kto nie próbuje zdemaskować i napiętnować intelektualnego oszustwa kryjącego się za dwoma filarami pełnej władzy aparatu państwowego: przekonania, że ochrona własności prywatnej,

140 Mises 1999, s. 864.

inaczej niż wszystkie pozostałe dobra, wymaga przymusowej monopolizacji (zakazu swobodnego wejścia na rynek) oraz że ochrona własności prywatnej świadczona jest najlepiej wówczas, gdy struktury władzy owego monopolisty prawa i porządku są otwarte dla wszystkich, a jego dyrektorzy są wybierani demokratycznie.

Co więcej, nie wolno nigdy, nawet na chwilę, rezygnować z bezkompromisowego radykalizmu ideologicznego („ekstremizmu”). Nie chodzi wyłącznie o to, że wszystko inne byłoby bezproduktywne, lecz o coś znacznie ważniejszego, mianowicie o prawdę, że tylko radykalne – w istocie radykalnie proste – idee mogą znaleźć posłuch u gnuśnych i tępich mas. A nic skuteczniej nie przekona mas do zaprzestania współpracy z rządem niż nieustająca i nieprzejędnana desakralizacja instytucji państwa oraz kpina i demaskowanie rządu jako ekonomicznego i moralnego szalbierstwa oraz jako nagiego cesarza, który nie zasługuje na nic prócz pogardy i drwin.

Przyszłość liberalizmu zależy tylko i wyłącznie od tego, czy elita liberalno-libertariańska w pełni zrozumie i zacznie stosować opisaną wyżej strategię. Tylko wówczas zrealizuje skierowaną do nas wszystkich wskazówkę la Boétie:

Przestańcie służyć a przez samo to natychmiast staniecie się wolnymi. Nie wzywam was, byście podnieśli rękę na tyrana i obalili go, a proszę o to tylko, byście przestali go wspierać. Ujrzycie wówczas jak ów Kolos, pozbawiony piedestału, zapada się pod własnym ciężarem i roztrzaskuje na kawałki¹⁴¹.

141 Boétie 1975, s. 52–53.

4. O demokracji, redystrybucji i destrukcji własności

Wyobraźmy sobie rząd światowy wybrany demokratycznie w równych i przeprowadzonych na globalną skalę wyborach. Jaki byłby wynik głosowania? Najprawdopodobniej zostałby wybrany rząd koalicji chińsko-indyjskiej. A jakie kroki zostałyby podjęte przez nowy rząd w celu zapewnienia sobie reelekcji? Rząd ów uznałby zapewne, że tak zwany „Zachód” dysponuje zdecydowanie za dużym majątkiem, zaś reszta świata, w szczególności Chiny i Indie, zdecydowanie za małym, i że w związku z tym konieczna będzie jakaś redystrybucja¹⁴². Albo wyobraźmy sobie na przykład, że w naszym kraju prawo do głosowania zostałoby przyznane siedmiolatkom. Chociaż rząd pewnie nie składałby się z dzieci, to jednak jego polityka niemal na pewno wychodziłaby na przeciw „uzasadnionym potrzebom” maluchów obejmującym „odpowiedni” i „równy” dostęp do frytek, lemoniady i gier wideo¹⁴³.

142 Łączna populacja Chin i Indii wynosi około 2,2 miliarda (przy obecnej liczbie mieszkańców świata około 6 miliardów). Dla porównania liczba mieszkańców Europy Zachodniej i Ameryki Północnej wynosi razem około 700 milionów.

143 W połowie XIX w. średnia długość życia w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej wynosiła około 40 lat. W okresie tym prawa wyborcze – oprócz tego, że przysługiwały wyłącznie mężczyznom – ograniczone też były wysokim cenzusem majątkowym i granicą wieku wynoszącą zazwyczaj 25 lat (w niektórych państwach – jak Wielka Brytania i Szwecja – próg ten wynosił jedynie 21 lat, a w innych z kolei – na przykład Francji i Danii – wynosił aż 30 lat). Obecnie, w czasach gdy średnia długość życia w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej wzrosła do ponad 70 lat, prawo wyborcze wszędzie przysługuje już zarówno mężczyznom, jak i kobietom, wszelkie wymogi majątkowe zostały zniesione, a cenzus wieku został obniżony do

Po tych „eksperymentach myślowych” nie powinno być już żadnych wątpliwości co do konsekwencji, jakie pociągnął za sobą proces demokratyzacji, który rozpoczął się w Europie i USA w drugiej połowie XIX wieku, a w pełni rozwinął się po I wojnie światowej. Sukcesywne zwiększanie zasięgu prawa wyborczego i ostateczne ustalenie powszechnego prawa wyborczego przysługującego wszystkim dorosłym obywatelom doprowadziło w skali jednego kraju do tego, do czego światowy rząd demokratyczny doprowadziłby w skali globu – do uruchomienia procesu permanentnej redystrybucji majątku i dochodu¹⁴⁴.

Zasada równości w wyborach (*one-man-one-vote*) połączona z wolnym dostępem do stanowisk w demokratycznym rządzie oznacza, że każda osoba wraz ze swoją osobistą własnością znajduje się w zasięgu chciwej ręki reszty społeczeństwa, rodzi się więc tzw. tragedia wspólnoty¹⁴⁵. Można się spodzie-

18 lat. Gdyby miały zostać utrzymane pierwotne kryteria „dorosłości”, to minimalny wiek uprawniający do udziału w głosowaniu powinien wzrosnąć z poziomu średnio 25 do 50 lat!

144 Tendencję tę ilustruje w ogólnych zarysach związek pomiędzy sukcesywną ekspansją elektoratu na przełomie XIX i XX w. a ogólną liczbą głosów oddanych na partie socjalistyczne i socjaldemokratyczne (oraz odpowiadającą temu utratę znaczenia partii liberalnych). Wystarczy tu wymienić kilka przykładów. 1) *Niemcy*: w latach 1871, 1903 i 1919 całkowita liczba oddanych głosów wynosiła odpowiednio 4,1, 9,5 oraz 30,5 milionów; odsetek głosów oddanych na socjalistów to odpowiednio 3%, 32% i 46%; procent poparcia partii liberalnych wynosił natomiast odpowiednio 46, 22 i 23. 2) *Włochy*: w latach 1895, 1913, 1919 całkowita liczba głosów wynosiła odpowiednio 1,3, 5,1 i 5,8 milionów; poparcie dla partii socjalistycznych wynosiło odpowiednio 7%, 18% i 32%; procent głosów oddanych na partie liberalne wynosił odpowiednio 80, 56, 35. 3) *Wielka Brytania*: w latach 1906 i 1918 całkowita liczba głosów wynosiła odpowiednio 7,3 i 21,4 milionów; poparcie dla socjalistów wynosiło odpowiednio 5% i 21%; poparcie dla liberalów wynosiło odpowiednio 49% i 25%. 4) *Szwecja*: w latach 1905, 1911 i 1921 całkowita liczba oddanych głosów wynosiła odpowiednio: 0,2, 0,6 i 1,7 miliona; odsetek głosów oddanych na socjalistów wynosił odpowiednio 9%, 28% i 36%; poparcie dla liberalów wynosiło odpowiednio 45%, 40% i 19%. 5) *Holandia*: w latach 1888, 1905 i 1922 całkowita liczba oddanych głosów wynosiła odpowiednio 0,3, 0,8 i 3,3 miliona; poparcie dla socjalistów wynosiło odpowiednio 3, 17 i 27 procent; odsetek głosów oddanych na liberalów wynosił odpowiednio 40%, 28% i 9%.

145 Dylemat wspólnych zasobów odnosi się do nadmiernej eksploatacji, zużycia i zniszczenia zasobów znajdujących się we wspólnym posiadaniu (dób publicznych). Zob.: Hardin i Baden 1977.

wać, że większość złożona z „niemających” będzie bezwzględnie dążyć do wzbogacenia się kosztem mniejszości „mających”. Nie należy przez to rozumieć, że będzie tylko jedna klasa „mających” i „niemających”, a redystrybucja majątku będzie się odbywać równomiernie od bogatych do biednych. Wręcz przeciwnie, o ile redystrybucja pomiędzy biednymi i bogatymi za wszelkie będzie odgrywać znaczną rolę, o tyle z socjologicznego punktu widzenia błędem byłoby przypuszczenie, jakoby miała to być jedyna czy nawet dominująca forma redystrybucji¹⁴⁶. W końcu ci „permanentnie” bogaci i „permanentnie” biedni są zazwyczaj bogaci i biedni z jakiegoś powodu. Bogatych cechuje na ogół to, że są zmysłni i pracowici, zaś biedni są z reguły nierożgarnięci, leniwi albo i jedno, i drugie¹⁴⁷. Jest niezwykle mało prawdopodobne, aby ludziom mało zdolnym, nawet tworzącym większość w społeczeństwie, udawało się systematycznie przehytrzyć i wzbogacić się kosztem mniejszości złożonej z jednostek bystrych i energicznych. Redystrybucja dokonywać się będzie raczej **wewnątrz** tej zasobniejszej grupy, a często

146 Zob. na ten temat: Pechman 1969; Rothbard 2004, s. 206–212.

147 Zob. na ten temat: Banfield 1974, zwł. rozdz. 3. Jak wyjaśnia Banfield, ubóstwo jest zazwyczaj jedynie fazą przejściową, pojawiającą się na początku pracy zawodowej. „Permanentne” ubóstwo jest z kolei wynikiem szczególnych wartości kulturowych i nastawienia: krótkowzroczności lub – mówiąc językiem ekonomicznym – wysokiej stopy preferencji czasowej (silnie skorelowanej z niską inteligencją – obie cechy wydają się mieć podłożę genetyczne). O ile osoby z tej pierwszej grupy – tymczasowo biedne, lecz pnące się w górę – cechuje dalekowzroczność, samodyscyplina i gotowość zrezygnowania z teraźniejszego wynagrodzenia w imię lepszej przyszłości, o tyle osoby z drugiej grupy – permanentnie biedne – charakteryzują się krótkowzrocznością i hedonizmem. Jak pisze Banfield:

„Jeśli [członek tej ostatniej grupy] ma jakąkolwiek świadomość przyszłości, to dotyczy ona czegoś stałego, nieuchronnego, znajdującego się poza jego kontrolą; rzeczy przytrafiają mu się bez jego wpływu. Jego zachowaniem rządzi impuls, czy to dlatego, że nie potrafi poświęcić teraźniejszej gratyfikacji na rzecz przyszłej, czy też dlatego, że po prostu przyszłość nie jawi się w jego myśleniu. Jest zatem radykalnie niezapobiegliwy (...). Pracuje tylko tyle, ile musi, by utrzymać się przy życiu, i zmienia kolejne niewymagające żadnych kwalifikacji zajęcia, nie interesując się własną pracą. (...) Niedbałe obchodzi się z posiadanymi przez siebie rzeczami (...) i nawet gdy są prawie nowe, z reguły leżą zepsute, czekając na drobne naprawy. Jego ciało jest również rzeczą „do używania, lecz nie do naprawiania” (s. 61-62).

to właśnie ci lepiej sytuowani będą pozyskiwać pieniądze od tych, którym powodzi się gorzej. Weźmy, na przykład, niemal uniwersalną praktykę oferowania „darmowego” wyższego wykształcenia. W tej sytuacji to klasa robotnicza, której dzieci rzadko uczęszczają na uniwersytety, płacąc podatki, finansuje wykształcenie dzieci klasy średniej¹⁴⁸. Należy się ponadto spodziewać, że powstanie wiele rywalizujących ze sobą grup i koalicji usiłujących wzbogacić się kosztem pozostałych obywateli. Będą różne, zmienne kryteria określające, co czyni daną osobę „mającym” (a więc zasługującym na złupienie) i „niemającym” (zasługującym na udział w łupie). Ludzie będą jednocześnie członkami różnych grup „mających” lub „niemających”, tracąc z powodu swej przynależności do jednej z grup i zyskując na przynależności do innej, przy czym jedni skorzystają na tej redystrybucji, a inni stracą.

Zrozumienie, że demokracja jest aparatem powszechnej redystrybucji majątku i dochodu oraz przyswojenie sobie jednej z najbardziej podstawowych zasad ekonomii mówiącej, że ostatecznie zawsze dostaje się więcej tego, co akurat jest subsydiowane, stanowi klucz do uchwycenia specyfiki obecnych czasów¹⁴⁹.

Wszelka redystrybucja, niezależnie od kryteriów, na jakich się opiera, polega na „zabieraniu” pierwotnym właścicielom lub producentom („mającym” coś) i „dawaniu” tym, którzy właścicielami ani producentami nie są („niemającym” czegoś). Motywacja do tego, aby być pierwotnym właścicielem lub pro-

148 Zob. na ten temat tekst Armena Alchiana *Economic and Social Impact of Free Tuition*, w: Alchian 1977; por. także Rothbard 2004, rozdz. 7. Innym przykładem tego rodzaju redystrybucji są subsydia rolnicze, z których korzystają przede wszystkim najwięksi i najbogatsi rolnicy, albo płace minimalne, na których zyskują przede wszystkim lepiej opłacani, wykwalifikowani (i zrzeszeni w związkach) pracownicy, no i oczywiście wszystkie formy „ochrony interesów” (cła ochronne itp.), które przynoszą korzyść majątnym właścicielom korporacji kosztem całej rzeszy relatywnie biednych konsumentów.

149 Na temat ekonomii redystrybucji zob.: Mises 1981, w szczególności rozdz. 34; Rothbard 1977, s. 169 i n.; Rothbard 2004, rozdz. 8.

ducentem danego zasobu zostaje więc osłabiona, tym samym zwiększać motywację, by nie być ani pierwotnym właścicielem, ani producentem. Toteż rezultatem subsydiowania biedy będzie większa liczba biednych ludzi. Subsydiowanie ludzi dla tego, że są bezrobotni, zwiększy liczbę bezrobotnych. Wspieranie samotnych matek z funduszy podatkowych zwiększy ilość samotnych matek, dzieci pozamążeńskich i rozwodów¹⁵⁰. Zakazując pracy nieletnim, przenosi się dochód od rodzin z dziećmi do osób bezdzietnych (w wyniku prawnych ograniczeń podaży pracy wzrosną płace), co przyczyni się do spadku wskaźnika urodzeń. Jednocześnie subsydiowanie edukacji dzieci przynosi odwrotny skutek. Dochód wędruje od osób bezdzietnych i mających niewiele dzieci do rodzin wielodzietnych, w rezultacie czego liczba urodzeń w tych rodzinach wzrośnie. Wówczas jednak „wartość” dzieci ponownie się obniży i przyrost naturalny spadnie w wyniku tak zwanego systemu opieki społecznej, który poprzez subsydiowanie emerytów (ludzi starszych) z podatków nałożonych na dochód obecnie zarabiających (ludzi młodych) doprowadzi do osłabienia instytucji rodziny – międzymiędzypokoleniowej więzi dziadków, rodziców i dzieci. Ludzie w podeszłym wieku, którzy nie zadaliawczasu o dostatek w jesieni życia, nie muszą już polegać na wsparciu własnych dzieci, z kolei ludzie młodzi (z na ogół mniejszym majątkiem) muszą wspierać starszych (dysponujących z reguły większym majątkiem), a nie na odwrót jak miałyby to miejsce w rodzinie. Zmniejszy się troska rodziców o dzieci i dzieci o rodziców, nastąpią rozłamy rodzinne, zwiększy się ilość rodzin dysfunkcjonalnych, zmniejszy się zapobiegliwość i dalekowzroczność – spadnie stopa oszczędności i akumulacji kapitału – a wzrosnie konsumpcja¹⁵¹.

150 Dokładniejszą empiryczną analizę tego i wielu podobnych zjawisk można znaleźć w: Murray 2001.

151 Na temat wpływu ubezpieczeń społecznych, przymusowego szkolnictwa i zakazu pracy nieletnich na postępujący rozkład rodziny zob.: Carlson 1991 oraz Christensen 1992.

W wyniku subsydiowania symulantów, ludzi znerwicowanych, lekkomyślnych, alkoholików, narkomanów, zarażonych AIDS i wszystkich fizycznie i mentalnie wodzonych na pokuszenie przez system obowiązkowych ubezpieczeń społecznych, zwiększy się ilość ludzi chorych, symulujących, znerwicowanych, nieostrożnych, uzależnionych od alkoholu i narkotyków, cierpiących na AIDS iupośledzenie umysłowe czy fizyczne¹⁵². Zmuszanie ludzi praworządnych i ofiary przestępstw do płacenia za pobyt kryminalistów w więzieniu (zamiast do zrekompensowania strat swoim ofiarom i spłacenia kosztów własnego ujęcia i więzienia), prowadzi do wzrostu przestępcości¹⁵³. Zmuszanie biznesmenów przez tzw. akcję afirmacyjną (*affir-*

152 Jedną z pierwszych, najgłębszych i najbardziej dalekowzrocznych analiz tego zjawiska można znaleźć w: Mises 1981. Już na początku lat dwudziestych Mises tymi słowami opisał efekty ubezpieczeń społecznych:

Ostatując lub całkowicie niszcząc wolę bycia zdrowym i zdolnym do pracy, ubezpieczenie społeczne powoduje zły stan zdrowia i niemożność pracy; wykształcła także nawyk narzekania (...). W skrócie, jest instytucją, która zachęca do chorowania, by nie powiedzieć ulegania wypadkom, i znacznie pogłębia fizyczne i psychiczne skutki wszelkich wypadków i chorób. Jako instytucja społeczna czyni naród chorym na ciełe i umyśle, a w najlepszym przypadku prowadzi do zwielokrotnienia, przedłużenia i zintensyfikowania złego stanu zdrowia (s. 432).

Mises dociera ponadto do sedna i tłumaczy, dlaczego ubezpieczenie przed większością zagrożeń zdrowotnych i wypadków losowych, a w szczególności od bezrobocia, jest ekonomicznie niemożliwe:

Wartość ubezpieczeń zdrowotnych i wypadkowych jest trudna do ustalenia z tego względu, że ubezpieczana osoba może sama doprowadzić, lub przy najmniej zwiększyć prawdopodobieństwo, zajścia zjawiska, przed którym się ubezpiecza. Jednak w przypadku ubezpieczenia od bezrobocia stan, przed którego zajściem się ubezpiecza nie może mieć miejsca, chyba że będą tego chcieli sami ubezpieczeni. (...) Bezrobocie jest problemem płacy, nie pracy. Ubezpieczenie przed bezrobociem jest dokładnie tak samo niemożliwe jak ubezpieczenie przed, powiedzmy, niesprawdalnością towarów. (...) Ubezpieczenie przed bezrobociem to z całą pewnością błędne określenie. Tego rodzaju ubezpieczenie nie może mieć żadnej podstawy statystycznej (s. 439).

Na temat logiki ryzyka i ubezpieczenia zob. także: Mises 1999, rozdz. 6; na temat dysgenicznych efektów „ubezpieczeń” społecznych zob.: Itzkoff 1992; Itzkoff 1994.

153 Na temat przestępcości i karania zob.: Rothbard 1998, rozdz. 13; Barnett i Hagel 1977; Bidinotto 1994.

mative action) do zatrudniania większej liczby kobiet, homoseksualistów, czarnych i innych „mniejszości”, niż by chcieli, prowadzi do zmniejszenia liczby pracodawców i zmniejszenia zatrudnienia mężczyzn, heteroseksualistów i białych¹⁵⁴. Zmuszanie prywatnych właścicieli ziemi do subsydiowania („ochrony”) „zagrożonych gatunków” znajdujących się na ich terenie poprzez prawa ochrony środowiska, prowadzi do zwiększenia liczebności i polepszenia sytuacji zwierząt kosztem ludzi¹⁵⁵.

Najważniejsze jest jednak to, że zmuszanie właścicieli prywatnych lub producentów rynkowych do subsydiowania „polityków”, „partii politycznych” i „urzędników państwowych” (politycy i pracownicy rządu nie płacą podatków, ale są opłacani z podatków)¹⁵⁶ skutkuje obniżeniem poziomu akumulacji kapitału, spadkiem produktywności i liczby producentów, oraz coraz większym marnotrawstwem i pasożytnictwem.

Przedsiębiorcy (kapitaliści) i podlegli im pracownicy nie mogą zarobić inaczej jak produkując dobra, które zosta-

154 Na temat prawnej i ekonomicznej strony działań pozytywnych i dyskryminacji zob.: Epstein 1992 oraz Block i Walker 1982.

155 Na temat kwestii związanych z ochroną środowiska zob. esej: Rothbard 2000d; zob. także: Rothbard 1977, s. 63–70; Rothbard 1997d; Rockwell 1993.

156 Zob. na ten temat: Rothbard 1977, rozdz. 2 oraz s. 84 i n. Aby zrozumieć tę ważną prawdę, wystarczy zadać sobie pytanie, co by się stało, gdyby zniesiono wszystkie podatki. Czy oznaczałoby to na przykład, że dochody wszystkich obywateli wzrosłyby z netto do brutto (z poziomu opodatkowanego do nieopodatkowanego)? Odpowiedź brzmi oczywiście: nie. Coś przecież dzieje się z opodatkowanymi pieniędzmi. Są one używane, na przykład, dla wypłacenia pensji urzędników państwowych. Ich pensje nie mogłyby wzrosnąć po zniesieniu opodatkowania, lecz spadłyby do zera, co evidentnie pokazuje, że nie płacą oni podatków. Jak wyjaśnia to Rothbard: „Jeśli biurokrata otrzymuje wynagrodzenie w wysokości 5000 dolarów rocznie, a 1000 płaci rocznie państwu w formie podatków, to wynika z tego jasno, że otrzymuje on 4000 dolarów i w ogóle nie płaci podatków. Przywódcy państw wybrali po prostu skomplikowaną i zwodniczą procedurę księgową po to, żeby stworzyć wrażenie, że oni również płacą podatki, tak jak wszyscy pozostali ludzie osiągający takie dochody” (ibid., s. 278, także s. 142). Gdy to zrozumiemy, natychmiast stanie się oczywiste, dlaczego pewne grupy społeczne, jak nauczyciele i profesorowie uniwersyteccy, niemal zawsze i jednoznacznie popierają podwyżki podatków. Po prostu nie oznacza to dla nich przyjęcia większego ciężaru na własne plecy, a raczej perspektywę wzrostu ich własnych dochodów finansowanych z podatków. Na temat płacących podatki i konsumujących je zob. także: Calhoun 1953, s. 16–18.

ną sprzedane na rynku. Transakcje dokonywane są na rynku dobrowolnic, a kupując dane dobro konsumenci ujawniają, że wolą to właśnie dobro lub usługę niż sumę pieniędzy, którą muszą za nie zapłacić. Rzecznik ma się zupełnie inaczej w przypadku polityków, partii i urzędników państwowych, którzy nie wytwarzają niczego, co byłoby kupowane lub sprzedawane na rynku. Nikt nie kupuje wytwarzanych przez rząd „dób” czy „usług”. Choć są one produkowane i choć produkcja ta wiąże się z kosztami, to nie są one ani sprzedawane, ani kupowane. Z jednej strony wynika z tego, że nie sposób określić ich wartości i sprawdzić, czy usprawiedliwia ona poniesione koszty. Jako że nikt ich nie kupuje, to tym samym nikt nie okazuje, że uważa państwowego dobra i usługi za warte poniesionych przy ich produkcji kosztów, co więcej, nie wiadomo, czy w ogóle ktokolwiek przypisuje im jakąkolwiek wartość. Z punktu widzenia teorii ekonomii zakładanie, jak czyni się to zawsze w rachunkach dochodu narodowego, że państwowego dobra i usługi są warte tyle, ile trzeba zapłacić za ich produkcję, a następnie **dodawanie** tej wartości do „normalnej” wartości dóbr i usług wyprodukowanych prywatnie, by otrzymać produkt krajowy (narodowy) brutto, jest więc zupełnie nieuprawnione. Równie dobrze można by przyjąć, że wytwarzane przez rząd dobra i usługi są zupełnie bezwartościowe, albo na przykład, że w ogóle nie są „dobrami”, ale jednostkami „zła”, wobec czego wydatki na polityków i urzędników państwowych powinny być **odejmowane** od całkowitej wartości dóbr i usług wytworzonych w sektorze prywatnym. Takie przypuszczenie byłoby w gruncie rzeczy znacznie bardziej uzasadnione. Jednocześnie subsydiowanie polityków i urzędników państwowych jest wspieraniem „produkcji” niemającej na celu dobra potencjalnych konsumentów, tylko samych „producentów”, czyli polityków i urzędników. Ich dochód nie zależy od tego, czy i w jakim stopniu zaspokajają potrzeby konsumentów. Efektem ekspansji sektora „publicznego” będzie zatem rosnące lenistwo, niedbalstwo, niekompetencja, bezproduktywność, nadużycia, marnotrawstwo, a nawet

zniczenia. Jednocześnie będzie coraz więcej arogancji, demagogii i kłamstw („pracujemy dla dobra ogólnego”)¹⁵⁷.

Po nieco mniej niż stu latach demokracji i redystrybucji wystąpiły wszystkie przewidywalne rezultaty. „Rezerwa” odziedziczona po przodkach najwyraźniej się wyczerpała. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat (od przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych) poziom życia ludzi na Zachodzie pozostawał w stagnacji lub nawet obniżała się¹⁵⁸. Dług „publiczny” oraz koszty funkcjonującego systemu ubezpieczeń społecznych i opieki medycznej powodowały, że realna stała się groźba załamania gospodarczego¹⁵⁹. Jednocześnie rozprzestrzeniły się niemal wszystkie formy niepożądanych społecznie zachowań – bezrobocie, uzależnienie od zasiłków, niedbalstwo, lekko-myślność, nieuprzejmość, psychopatia, hedonizm i przestępcość, zaś ilość konfliktów i konfliktów społecznych osiągnęła z czasem bardzo niebezpieczny poziom¹⁶⁰. Jeśli obecne trendy nie zmienią się, to można spokojnie przypuszczać, że zachodnie państwo opiekuńcze (socjaldemokracja) upadnie tak samo, jak upadł wschodni (rosyjski) socjalizm w końcu lat osiemdziesiątych.

Załamanie gospodarcze nie musi jednak oznaczać automatycznej poprawy sytuacji. Sprawy mogą przybrać jeszcze gorszy obrót. Oprócz kryzysu potrzebne są jeszcze idee – poprawne koncepcje – oraz ludzie zdolni je pojąć i wcielić w życie,

157 Na temat fundamentalnych błędów zawartych w standardowej metodologii rachunkowości narodowej i konstruktywnej alternatywy dla nich zob.: Rothbard 1975, s. 297–304 oraz Rothbard 1977, s. 199–202.

158 Zob. na ten temat pouczającą analizę wykorzystującą metodę Rothbarda do alternatywnego oszacowania dochodu narodowego przeprowadzoną w Batemarco 1987.

159 Por. przegląd powyższych idei w eseju Victorii Curzon Price, *The Mature Welfare State: Can It Be Reformed?*, [w:] Karlson 1995, zwł. s. 15–19.

160 Dla przykładu w USA w latach 1960–1990 podwoiła się liczba morderstw, czterokrotnie wzrosła liczba gwałtów, pięciokrotnie zwiększyła się ilość rabunków, zaś prawdopodobieństwo, że zostanie się ofiarą napadu wzrosło o 700%. Zob. na ten temat: Itzkoff 1994; McGrath 1994.

gdy tylko nadarzy się sposobność. Ostatecznie bowiem, o biegu historii decydują idee, czy to prawdziwe, czy fałszywe, i zainspirowani nimi ludzie doprowadzający do ich realizacji. Obecny chaos jest również rezultatem przyjęcia pewnych idei – powszechnej akceptacji społecznej zasad demokratycznych. Jak długo utrzymywać się będzie owo poparcie, tak długo również będzie nam groziła katastrofa, a nadzieję na polepszenie sytuacji po jej nadejściu będzie płonna. Jeśli jednak zdemaskuje się demokrację jako koncepcję fałszywą i niebezpieczną – a przekonania mogą się przecież zmienić w zasadzie natychmiast – katastrofy będzie można uniknąć.

Głównym zadaniem tych, którzy chcieliby odwrócić bieg wydarzeń i zapobiec całkowitej zapaści cywilizacyjnej, jest „delegitymizacja” idei demokracji jako źródła obecnego stanu postępującej „decywilizacji”. W tym celu powinno się przede wszystkim wykazać, że próżno szukać licznych obrońców demokracji w historii myśli politycznej. Gardzili nią niemal wszyscy ważniejsi myśliciele. Nawet Ojcowie Założyciele Stanów Zjednoczonych, uważanych dziś za wzór demokracji, byli jej zdecydowanie przeciwni. Wszyscy twierdzili, że demokracja jest niczym innym, jak rządami mafii i byli raczej orędownikami arystokratycznej republiki, siebie samych uważając przy tym za „naturalną arystokrację”¹⁶¹. Co więcej, nawet wśród nie-

161 Zob. na ten temat: Kuehnelt-Leddihn 1990, zwł. rozdz. 6. Spośród amerykańskich Ojców Założycieli Aleksander Hamilton był monarchistą, podobnie silne ciągoty monarchistyczne miał też Gubernator Pensylwanii Robert Morris. George Washington wyraził swą głęboką niechęć wobec demokracji w liście z 30 września 1798 r. do Jamesa McHenry’ego. John Adams był przekonany, że podobnie jak na każdym polu zboża wyksztalcają się kłosy większe i mniejsze, tak w każdej społeczności wykształcić się musi arystokracja. W liście do Johna Taylora przekonywał, podobnie jak Platon i Arystoteles, że demokracja ostatecznie musiałaby się przekroić w despotyzm, zaś w liście do Jeffersona stwierdził, że „demokracja będzie wszystkim zazdrościć, ze wszystkimi walczyć, usiłować wszystko zniszczyć, a gdy przypadkiem uda jej się być góra przez jakiś czas, będzie mściwa, krwawa i okrutna”. James Madison w liście do Jareda Parksa narzekał na trudność „ochrony praw własności w obliczu ducha demokracji”. A nawet Thomas Jefferson, prawdopodobnie najbardziej „demokratyczny” ze wszystkich Ojców Założycieli, przyznał w liście do Johna Adamsa, że uważa

licznych obrońców demokracji na gruncie teoretycznym, jak na przykład Rousseau, trudno znaleźć kogokolwiek, kto broniłby demokracji jako systemu mogącego obowiązywać w warunkach innych niż bardzo małe społeczności (jak wsie i miasteczka). Istotnie w małych społecznościach, gdzie wszyscy znają się nawzajem osobiście, większość ludzi zmuszona jest uznać, że status „mających” jest zazwyczaj wynikiem ich nadzwyczajnych osiągnięć osobistych, zaś pozycja „niemających” daje się z reguły wyjaśniać ich słabościami i niższością. W tych warunkach próba złupienia i przywłaszczenia sobie cudzej własności nie ujdzie tak łatwo na sucho. Z kolei na dużej przestrzeni, na której mieszkają miliony lub nawet setki milionów ludzi, gdzie potencjalni łupieżcy nie znają swoich ofiar i *vice versa*, pragnienie wzbogacenia się cudzym kosztem nie napotyka żadnych lub prawie żadnych przeszkód¹⁶².

Należy jednak przede wszystkim stale uświadamiać ludziom, że demokracja jest nie tylko **niemoralna**, ale i **nieefektywna ekonomicznie**. Jeśli chodzi o moralność, to trzeba stale przypominać, że zgodnie z regułami demokracji A i B mogą połączyć siły i okraść C, C do spółki z A może obrabować

(...) naturalną arystokrację (...) za najcenniejszy dar natury wzbogacający rady, powiernictwa i rządy społeczeństwa. I faktycznie byłoby niespójnością stworzenie ludzi do życia w społeczeństwie i niezapewnienie im cnót i mądrości potrzebnych do zadania o problemy społeczności. Czyż nie można by powiedzieć, że najlepszym rzędem byłby ten, który najskuteczniej zapewnia czystą selekcję owych naturalnych *aristoi* na stanowiska rządowe?

Najtrajniejszym wyrazem ogólnego nastawienia Ojców Założycieli są słowa Randolpha Roanoke'a: „Jestem arystokratą: kocham wolność i nienawidzę równości”.

162 *Umowa Spoleczna* Rousseau z 1762 r. miała być teoretycznym komentarzem na temat sytuacji politycznej w jego rodzinnej Genewie, wówczas niepodległym państwie-mieście liczącym nieco mniej niż 30000 mieszkańców, w praktyce rządzonym przez dziedziczną oligarchię składającą się z głów wiodących genewskich rodów arystokratycznych, zasiadających w Małej Radzie i Radzie Dwustu. Apel Rousseau do „ludu” i „powszechniej suwerenności” miał być atakiem na ową oligarchię, ale w żadnym razie nie obroną bezpośredniej demokracji czy powszechnego udziału w życiu politycznym, jak zwykło się dzisiaj uważać. Pisząc o „suwerennym ludzie”, Rousseau miał raczej na myśli innych członków ciała politycznego, Wielkiej Rady, liczącej 1500 członków i składającej się oprócz wyższej szlachty także z niższych warstw dziedzicznej arystokracji.

B, zaś B i C mogą z kolei układać się przeciwko A itd. Nie ma to oczywiście nic wspólnego ze sprawiedliwością, lecz po prostu urąga przyzwoitości. Demokraci więc zamiast cieszyć się powszechnym poważaniem powinni być traktowani z jawną pogardą i ośmieszani jako moralni hochszaplerzy¹⁶³. Jeśli chodzi o gospodarczą stronę demokracji, należy nieustannie z naciskiem podkreślać, że to nie demokracja, ale własność prywatna, produkcja i dobrowolna wymiana są ostatecznym źródłem ludzkiej cywilizacji i dobrobytu. Trzeba wbrew rozpowszechnionym mitom przekonywać, iż bankructwo rosyjskiego socjalizmu nie miało nic wspólnego z brakiem demokracji w systemie. Problemem socjalizmu nie był sposób wyboru polityków, ale sama polityka i upolitycznienie pro-

163 Na szczęście, mimo nieustającego zalewu propagandy rządowej szerzonej przez finansowanych i kontrolowanych przez państwo nauczycieli (twierdzących np. że „demokracja oznacza samorządność”) oraz sławnych noblistów, jak np. Jamesa Buchanana i jego szkołę wyboru publicznego (glossujących, że „rządy są instytucjami dobrowolnymi, takimi jak firmy” – zob.: Buchanan i Tullock 1962, s. 19), zarówno pośród kadry akademickiej, jak i w samym społeczeństwie, uchowali się jeszcze ludzie na tyle rozsądni, aby z dezaprobatą odnieść się do takich pomysłów. Jeśli chodzi o środowiska akademickie, to wybitny ekonomista, Joseph A. Schumpeter zauważył odnośnie pomysłów, takich jak prezentowane przez Buchanana, iż „teoria, która interpretuje podatki analogicznie do składek klubowych albo zakupu usług, powiedzmy, lekarza, dowodzi tylko, jak bardzo ta część nauk społecznych oddalała się od naukowych nawyków myślenia.” (Schumpeter 1995, s. 248). Jeśli zaś chodzi o ogół społeczeństwa, pociechą mogą być słowa wielkiego amerykańskiego dziennikarza i pisarza, H.L. Menckena, który napisał kiedyś:

Przeciętny człowiek, bez względu na wszystkie swoje wady, dostrzega przy najmniej, że rząd jest czymś istniejącym poza nim i poza większością jego współobywateli – że jest oddzielną, niezależną i wrogą siłą, tylko częściowo znajdującej się pod jego kontrolą i zdolną wyrządzić mu wielkie szkody (...). Czyż nic nie znaczy fakt, że wszędzie rabowanie państwa jest uważane za wystąpek o mniejszym ciężarze niż złupienie prywatnego obywatela czy nawet korporacji? (...) Gdy okradany jest zwykły obywateł, poczciwy człowiek pozbawiany jest owoców swojej pracy i zapobiegliwości; kiedy natomiast okradane jest państwo, w najgorszym wypadku kilku łobuzów i wałkoni pozbawionych zostanie pieniędzy, którymi zwykli szafować. Nikomu jednak nie przyjdzie do głowy, że pieniądze te były przez nich zarobione – większość rozsądnych ludzi wydałoby się to niedorzecze. Są oni po prostu lajdakami, którym zupełnie przypadkiem litera prawa w dość podejrzany sposób pozwala sięgać po majątek współobywateli. Gdy lüp ten z czyjejś inicjatywy będzie mniejszy niż zazwyczaj, działanie takie jawi się raczej jako szlachetne, a nie godne potępienia (Mencken 1982, s. 146–147; zob. także: Mencken 1926).

cesu decyzyjnego. Zamiast powierzyć każdemu prywatnemu producentowi samodzielne podejmowanie decyzji odnośnie zagospodarowania konkretnych zasobów – jak ma to miejsce w ładzie opartym na własności prywatnej i swobodzie umów – w systemie całościowo lub częściowo znacjonalizowanych środków produkcji każda decyzja wymaga zgody kogoś innego. Dla producenta nie ma żadnego znaczenia, jak wybierani są ci, udzielający zgody na poszczególne przedsięwzięcia, liczy się dla niego to, że o taką zgodę w ogóle musi zabiegać. Dopóki ten stan będzie się utrzymywał, dopóty motywacja do produkowania czegokolwiek będzie maleć i nastąpi relatywne zubożenie. Własność prywatna jest tak samo nie do pogodzenia z demokracją, jak z jakimkolwiek innym systemem¹⁶⁴. Sprawiedliwość i wydajność ekonomiczna zamiast demokracji potrzebują raczej społeczeństwa opartego w pełni, bez żadnych ograniczeń na poszanowaniu własności prywatnej – potrzebują „anarchii produkcji”, w której nikt nikim nie rządzi, a relacje wszystkich producentów są dobrowolne, więc i korzystne dla ogólna¹⁶⁵.

Jeśli zaś chodzi o strategię osiągnięcia celu, jakim jest ład społeczny nieoparty na wyzysku, tzn. anarchia własności prywatnej, reguła większości powinna zostać obrócona przeciwko samej demokracji. W każdym systemie, również demokratycznym, „klasa rządząca” (politycy i urzędnicy państwowi) stanowi tylko mały ułamek całości populacji. Choć możliwe jest, aby setka pasożytów żyła wygodnie na koszt tysiąca żywicieli, o tyle tysiąc pasożytów nie może żerować na setce żywicieli. Opierając się na tym fakcie, można przekonać większość głosujących, że dopuszczenie, aby ci, którzy żyją z podatków, mieli coś do powiedzenia w sprawie ich wysokości, jest dla nich nie tylko ewidentną krzywdą, lecz także sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi, i że w związku z tym należy demokratycznie

164 Zob.: Hoppe 1989; Hoppe 1991; Rothbard 1997c; Rothbard 1992.

165 Zob.: Rothbard 1998; Hoppe 1993, zwł. rozdz. 2; zob. także: Jasay 1991.

podjąć decyzję o odebraniu prawa do głosu wszystkim pracownikom rządowym i wszystkim beneficjentom państwowych przywilejów, czy to pobierającym zasiłki, czy wykonującym kontrakty rządowe.

Trzeba ponadto zdawać sobie sprawę z ogromnej roli secesji i ruchów secesjonistycznych. Jeśli to większość ma zawsze „rację”, to „rację” musiałaby mieć również największa z możliwych większości, światowa większość i światowa demokracja¹⁶⁶ o konsekwencjach przewidzianych na początku tego rozdziału. Secesja natomiast polega zawsze na oddzielaniu się mniejszych populacji od większych, jest więc głosem przeciwko demokracji i idei większościowej. Im dalej posuwa się proces secesji, sięgając małych regionów, miast, dzielnic, miasteczek, wsi, a nawet prywatnych gospodarstw domowych i firm, tym trudniej będzie utrzymać obecny poziom redystrybucji. Jednocześnie im mniejsze będą jednostki terytorialne, tym bardziej prawdopodobne będzie, że kilka osób, w oparciu o powszechnie uznanie dla ich niezależności finansowej, wybitnych osiągnięć zawodowych, nienagannego życia osobistego, nieprzeciętnego rozumu, odwagi i smaku wyrośnie do rangi naturalnej, dobro-wolnie uznanej elity i dostarczy argumentu na rzecz idei ładu naturalnego z konkurującymi (nie monopolistycznymi) i dobro-wolnie finansowanymi instytucjami ochrony, sądziami i zachodzącymi na siebie jurysdykcjami, jakie istnieją nawet obecnie na arenie międzynarodowej. Odpowiedzią na demokrację i każdą inną formę przymusowej władzy jest społeczeństwo prawa prywatnego¹⁶⁷.

166 Zob.: Rothbard 1977, s. 189 i n.

167 Na temat prawa i ekonomiki secesji zob. eseje Donalda W. Livingstona, Stephena Yatesa, Scotta Boykina, Murray N. Rothbarda, Clyde'a N. Wilsona, Josepha Strombergama, Thomasa DiLorenzo, Jamesa Ostrowskiego, Hansa-Hermannia Hoppego, Pierre'a Desrochers'a i Erica Duhaime'a oraz Bruce'a L. Bensona w: Gordon 1998; zob. także: Hoppe 1997; McGee 1994.

5. O centralizacji i secesji

Państwo jest terytorialnym monopolistą przymusu – instytucją mogącą permanentnie naruszać prawa własności i wyzyskiwać właścicieli prywatnych poprzez wywłaszczenie, opodatkowanie i rozmaite regulacje¹⁶⁸. Zakładając zwykłą interesowność urzędników państwowych, można się spodziewać, że wszystkie państwa (rządy) będą korzystać z tego monopolu, przejawiając skłonność do **zwiększenia** wyzysku. Oznacza to z jednej strony wzmożoną eksploatację obywateli (i wyższe podatki), a z drugiej – i właśnie tym aspektem zajmiemy się w tym rozdziale – dążenie do ekspansji terytorialnej. Państwa zawsze będą usiłowały zwiększyć swoje terytorium, będące podstawą wyzysku i opodatkowania. Rywalizacja między państwami jako terytorialnymi monopolistami przymusu jest w swej naturze konkurencją zmierzającą do wyeliminowania innych, gdyż na danym obszarze może się znajdować tylko jeden terytorialny monopolista wyzysku i opodatkowania. Można się zatem spodziewać, że wskutek konkurencji pomiędzy państwami nasią się dążenia do politycznej centralizacji i utworzenia ogólnoświatowego rządu.

Rzut oka na historię Zachodu wystarczy, by zilustrować prawdziwość powyższej konkluzji. Na przykład na początku tego tysiąclecia Europa składała się z tysięcy niezależnych podmiotów politycznych. Obecnie istnieje ich już tylko kilka.

168 O teorii państwa piszą: Rothbard 2004, Rothbard 1998, Rothbard 1977; Hoppe 1987, Hoppe 1989, Hoppe 1993, Nock 2005, Oppenheimer 1914, Oppenheimer 1964, Jasay 1985.

Owszem, istniały również siły decentralizacyjne – od XVI wieku do końca I wojny światowej postępowała dezintegracja Imperium Otomańskiego zwieńczona powstaniem współczesnej Turcji. Sąsiednie Cesarstwo Austro-Węgierskie od czasów swej największej ekspansji za Karola V także ulegało kolejnym podziałom, aż całkowicie zanikło, przekształcając się w 1918 roku we współczesną Austrię. A zupełnie niedawno, na naszych oczach upadło imperium sowieckie, rozpadając się na kilka-naście niepodległych państw. Na obszarze dawnej Jugosławii powstała Słowenia, Chorwacja, Serbia, Macedonia oraz Bośnia. Także Czesi i Słowacy podzielili się, tworząc dwa odrębne państwa. Mimo wszystko jednak przeważała tendencja zmian w odwrotnym kierunku. Na przykład w drugiej połowie XVII wieku Niemcy składały się z 234 księstw, 51 wolnych miast, 1500 niepodległych majątków rycerskich. Z początkiem XIX wieku łączna liczba tych niezależnych podmiotów zmniejszyła się do niecałych 50, a w 1871 roku doprowadzono do całkowitego zjednoczenia. Według podobnego scenariusza potoczyły się zdarzenia we Włoszech. Nawet małe państwa mają za sobą historię ekspansji i centralizacji. Przykładem może tu być Szwajcaria, która powstała w 1291 roku jako konfederacja trzech niepodległych kantonów, a w 1848 roku była już jednym państwem federalnym złożonym z dwunastu kantonów.

Ponadto z globalnego punktu widzenia ludzkość nigdy nie była tak bliska powołania rządu światowego jak obecnie. Nawet przed rozpadem Związku Sowieckiego USA utrzymywały status hegemonii wobec państw Europy Zachodniej (szczególnie w stosunku do Niemiec Zachodnich) i tak zwanego obrzeża Pacyfiku (zwłaszcza wobec Japonii). Ameryka miała tam swoje wojska i bazy wojskowe, odgrywała też dominującą rolę w pakatach NATO i SEATO; dolar amerykański stanowił podstawę rezerw walutowych, a System Rezerwy Federalnej był ostatnią instancją pożyczkową lub „gwarantem” płynności dla całego zachodniego systemu bankowego. Na potęgę Stanów Zjednoczonych wskazywały także takie organizacje jak Międzynaro-

dowy Fundusz Walutowy (IMF), Bank Światowy czy powołana ostatnio Światowa Organizacja Handlu (WTO)¹⁶⁹. Co więcej, pod parasolem amerykańskiej hegemonii następowała również stopniowa unifikacja Europy Zachodniej. Niedawne powołanie do życia Europejskiego Banku Centralnego i utworzenie wspólnej waluty (euro) zakończyło prawie proces tworzenia Wspólnoty Europejskiej. Jednocześnie, wraz z powstaniem Północno-amerykańskiej Strefy Wolnego Handlu (NAFTA), poczyniono ważny krok na drodze zmierzającej do integracji kontynentu amerykańskiego. Pod nieobecność imperium sowieckiego jednym, niekwestionowanym supermocarstwem i „światowym żandarmem” zostały Stany Zjednoczone.

Zgodnie z powszechnie obowiązującym poglądem centralizacja jest, ogólnie rzecz biorąc, czymś „dobrym” i postępowym, zaś dezintegracja i secesja, nawet jeśli czasem nieuniknione, uważane są za anachronizm. Zakłada się, że istnienie większych jednostek politycznych – ostatecznie obejmujących cały świat – pociąga za sobą rozszerzenie rynków, a więc większy dobrobyt. Dowodem tego ma być fakt, że niebywały wzrost prosperity gospodarczej szedł w parze z postępującą centralizacją. Ten powszechny pogląd ma w sobie jednak niewiele z prawdy i raczej pokazuje tylko, że historię piszą zazwyczaj zwycięzcy. Korelacja lub przypadkowa zbieżność wypadków w czasie nie dowodzi jeszcze związku przyczynowego. Związek między centralizacją a dobrobytem materialnym jest w rzeczywistości zupełnie inny, i bez mała przeczy powszechnie uznawanym twierdzeniom historyków¹⁷⁰.

169 Na temat roli papierowego pieniądza, centralnej bankowości oraz międzynarodowej (międzystanowej) współpracy monetarnej jako narzędzi unifikacji politycznej i instrumentów imperializmu gospodarczego, tzn. wyzysku państw „peryferyjnych” przez „centralne”, zob.: *Banking, Nation States, and International Politics: A Sociological Reconstruction of the Present Economic Order*, [w:] Hoppe 1993; Hülsmann 1977. Zob. także przyp. 18 i 19 poniżej.

170 Na ten temat zob.: Baechler 1976, zwł. rozdz. 7; Hoppe 1998; a także Jones 1981; Rosenberg i Birdzell 1986; Landes 2005.

Integracja polityczna (centralizacja) i integracja gospodarcza (rynek) to dwa zupełnie różne zjawiska. Integracja polityczna wiąże się z ekspansją władzy państowej w zakresie opodatkowania i regulacji prywatnej własności (wywłaszczenia). Integracja gospodarcza jest natomiast tożsama z rozaniem międyludzkiego i międzyregionalnego podziału pracy i uczestnictwa w rynku¹⁷¹. Za pomocą podatków i regulacji dotyczących działań właścicieli prywatnych i podmiotów rynkowych wszystkie rządy osiągają najczęściej skutki odwrotne do zamierzonych, gdyż ograniczają uczestnictwo w rynku i akumulację bogactwa materialnego¹⁷². Jeśli jednak przyjmujemy istnienie państwa, to nie można wyróżnić żadnego bezpośredniego związku pomiędzy rozmiarem jego terytorium a integracją gospodarczą. Zarówno Szwajcaria, jak i Albania są małymi krajami, ale Szwajcaria wykazuje duży poziom integracji gospodarczej, a Albania nie. Stany Zjednoczone i byłego Związku Sowieckiego to duże państwa. Ale o ile podział pracy w USA jest bardzo rozwinięty, a udział rynku w gospodarce wysoki, o tyle w ZSRR, gdzie niemal w ogóle nie było prywatnej własności kapitału, nie istniała też prawie wcale integracja ekonomiczna¹⁷³. Centralizacja może zatem iść w parze zarówno z postępem, jaki i regresem gospodarczym. Rozwój pojawia się wówczas, gdy nakładający mniejsze podatki i wprowadzający mniej regulacji rząd powiększa swoje terytorium kosztem innego, bardziej wyzyskującego aparatu państwowego. Jeśli stanie się na odwrót, to centralizacja pociągnie za sobą dezintegrację gospodarczą i regres.

Istnieje jednakże bardzo istotny, pośredni związek pomiędzy rozmiarem państwa a integracją gospodarczą. Centralny aparat państewowy rządzący na bardzo dużym terytorium

171 Na temat tworzenia się podziału pracy i integracji gospodarczej zob.: Mises 1999, rozdz. 8; Rothbard 2000a.

172 Zob. na ten temat: Rothbard 1977.

173 Zob. tamże.

– a tym bardziej rząd światowy – nie może pojawić się zupełnie *ab ovo*. Wszelkie instytucje władne do nakładania podatków muszą raczej zaczynać od niewielkich rozmiarów. Mały rozmiar sprzyja jednak umiarkowaniu. Małe państwo ma dookoła licznych rywali i jeśli nałoży na swoich obywateli wyższe podatki i bardziej uciążliwe regulacje niż te, które obowiązują w krajach ościennych, to poniesie straty z powodu emigracji siły roboczej i kapitału oraz towarzyszącego tym zjawiskom spadku przyszłego dochodu z podatków. Wyobraźmy sobie na przykład pojedyncze gospodarstwo domowe albo wieś jako niezależne terytorium. Czy ojciec mógłby zrobić synowi wszystko to, co Związek Sowiecki uczynił swoim obywatelom (tzn. odmówić jakiegokolwiek prawa do własności prywatnej), albo co rządy krajów Europy Zachodniej i USA swoim (tzn. odebrać blisko 50% dochodu)? Oczywiście, nie. Albo doszłoby do natychmiastowej rewolty i rząd zostały obalone, albo nastąpiłaby emigracja do innego gospodarstwa lub wsi w sąsiedztwie¹⁷⁴.

Zatem przeciwnie do powszechnie przyjmowanych poglądów, właśnie fakt, że Europa posiadała wysoce zdecentralizowaną strukturę władzy złożoną z licznych niezależnych jednostek politycznych wyjaśnia nastanie kapitalizmu – wzrostu

174 Rywalizacja polityczna jest zatem o wiele bardziej skutecznym mechanizmem ograniczającym naturalną tendencję państwa do poszerzania władzy i zwiększania wyżysku niż wewnętrzne ograniczenia konstytucyjne. Wysilki niektórych teoretyków szkoły wyboru publicznego i tzw. „constitutional economics” zmierzające do zaprojektowania liberalnych modeli konstytucji muszą się wydać bardzo naiwne. Przecież trybunały konstytucyjne i sędziowie sądu najwyższego są częścią aparatu państwowego, którego władzę mają ograniczać. Dlaczego mieliby oni chcieć ograniczyć władzę organizacji, która zapewnia im pracę, pieniądze i prestiż? Założenie takie jest nie tylko niespójne na gruncie teoretycznym, tzn. sprzeczne z założeniem interesowności, ale nie ma także żadnego podłoża historycznego. Mimo że dziesiąta poprawka do konstytucji USA wyraźnie ogranicza władzę rządu federalnego, interpretacja Sądu Najwyższego uczyniła ów zapis w zasadzie nieważnym. Podobnie pomimo gwarancji prawa do własności prywatnej zawartego w konstytucji Niemiec (Zachodnich) obradujący po zjednoczeniu w 1990 r. niemiecki Sąd Najwyższy, utrzymał w mocy wszelkie komunistyczne wywłaszczenia, które miały miejsce przed założeniem państwa wschodnio niemieckiego w 1949 r. Tak oto ponad 50% ziem uprawnych dawnego NRD stało się własnością Niemiec Zachodnich (zamiast powrócić w ręce pierwotnych właścicieli, jak nakazuje dosłowna interpretacja konstytucji).

uczestnictwa w rynku i rozwoju gospodarczego – w świecie zachodnim¹⁷⁵. Nie przypadkowo kapitalizm rozwinał się w warunkach wyjątkowej decentralizacji politycznej: w północno-włoskich państwach-miastach, w południowych Niemczech i w secesjonistycznych Niderlandach.

Rywalizacja pomiędzy małymi państwami o obywateli i podatki rodzi konflikty. W wyniku międzypaństwowych targów ciągnących się przez stulecia kilku państwom udało się rozszerzyć swoje terytoria przez eliminację innych lub włączenie ich w swoje granice. Zwycięstwo w tym procesie eliminującej rywalizacji zależy oczywiście od bardzo wielu czynników, ale w długim okresie decydującym czynnikiem jest względna wielkość zasobów, którymi dysponuje rząd¹⁷⁶. Poprzez opodatkowanie i regulacje rządy nie przyczyniają się wcale do wytworzenia bogactwa materialnego, a raczej podozytują na tym już istniejącym. Mogą jednakże mieć negatywny wpływ na ilość zakumulowanego majątku. Przy pozostałych warunkach niezmienionych im mniejszy jest ciężar podatków i regulacji nałożonych przez rząd na barki obywateli, tym większa będzie populacja danego państwa (za sprawą czynników wewnętrznych oraz imigracji) i tym większa również będzie ilość wytworzonego w jego granicach bogactwa, z którego będzie

175 Znaczenie międzynarodowej „anarchii” dla wykształcenia się europejskiego kapitalizmu słusznie podkreślił Jean Beachleroku. Jak pisze w swojej książce *The Origins of Capitalism*: „Stała ekspansja rynku, zarówno w ekstensywności, jak i w intensywności, była rezultatem braku ładu politycznego roztacząjacego się na całą Europę Zachodnią” (s. 73). „Ekspansja kapitalizmu zawdzięcza swój początek i *raison d'être* anarchii politycznej. (...) Kolektywizm i zarządzanie państwowne odniosły sukces tylko w podręcznikach szkolnych” (s. 77). „Wszelka władza dąży do formy absolutnej. Jeśli nie jest absolutna, to tylko dlatego, że ograniczyły ją jakieś czynniki. (...) Ludzie zajmujący stanowiska w rządzie centralnym nieustannie usiłowali znieść owe ograniczenia. Nigdy jednak im się to nie udało, a to z powodu, który również wydaje mi się związany z systemem międzynarodowym: ograniczenia władzy w działaniu zewnętrznym i ciągłe zagrożenie obcą agresją [dwie cechy systemu wielobiegunkowego] wskazują, że władza musi być również ograniczona zewnętrznie i musi polegać na autonomicznych ośrodkach decyzyjnych, a więc może ich używać tylko w skromnym zakresie” (s. 78).

176 Zob. na ten temat: Kennedy 1987.

ono mogło czerpać w razie konfliktu z ościennymi rywalami. Z tego względu centralizacja przyczynia się często do rozwoju. Państwa liberalne, które opodatkowują swoich obywateli tylko w niewielkim stopniu, z reguły pokonują i rozszerzają swoje terytoria kosztem państw nieliberalnych¹⁷⁷. To właśnie było przyczyną wybuchu „rewolucji przemysłowej” w skoncentrowanej Anglii i Francji. Jasne też staje się, dlaczego w XIX wieku to Europa Zachodnia dominowała nad resztą świata (a nie na odwrót) i dlaczego kolonializm ów, mówiąc najogólniej, sprzyjał rozwojowi. Powyższa reguła tłumaczy również powstanie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i to, że w XX wieku urosły one do rangi supermocarstwa.

Jednakże im bardziej jest zaawansowany proces pokonywania mniej liberalnych państw przez bardziej liberalne – tzn. im większe stają się terytoria poszczególnych państw, tym mniej pozostaje rywali i tym bardziej są oni odlegli. Międzynarodowa migracja staje się przez to znacznie kosztowniejsza, co powoduje, że rząd ma mniejszą motywację utrzymywania wewnętrznego liberalizmu. W miarę jak zbliżamy się do granicy tego procesu, to znaczy do utworzenia państwa światowego, znikają wszelkie możliwości głosowania nogami przeciwko polityce swojego państwa. Wszędzie panują takie same przepisy podatkowe i regulacje. Wraz z uwolnieniem państwa od problemu emigracji znikają ograniczenia krępujące dotąd poszerzanie jego panowania. Wyjaśnia to rozwój wydarzeń w XX wieku: po I, a tym bardziej po II wojnie światowej Stany Zjednoczone zyskały hegemonię nad Europą Zachodnią i ustawiły się dziedzicem jej imperium kolonialnego. Znaczący krok na drodze do globalnej unifikacji dokonał się wraz z ustano-

177 Zob. na ten temat: Hoppe, *Marxist and Austrian Class Analysis*, [w:] Hoppe 1993; Hoppe 1990; o liberalnej gospodarce rynkowej – tzn. polityce leseferystycznej – jako warunkującej skuteczne prowadzenie wojny zob. Mises 1980, cz. 6, rozdz. 9; Mises 2000, rozdz. 6; na temat przeciwnej tendencji państw do posługiwania się wojną jako pretekstem dla destrukcji leseferyzmu i wprowadzania coraz bardziej interwenjonistycznych lub socjalistycznych systemów gospodarczych zob.: Higgs 1987.

wieniem *pax Americana*. W Stanach Zjednoczonych, Europie Zachodniej oraz znacznej części pozostałych krajów następował stały, wyraźny wzrost roli państwa, zwiększyły się podatki i rozmnożyły regulacje umożliwiające pozbawianie obywateli ich własności¹⁷⁸.

Zatem w świetle zarówno teorii, jak historii społecznej oraz teorii ekonomicznej i historii gospodarczej, należy się opowiedzieć za secesją¹⁷⁹.

W pierwotnym znaczeniu secesja to nic innego jak tylko przekazanie kontroli nad znacjonalizowanym majątkiem przez większy, centralny aparat władzy mniejszemu, regionalnemu podmiotowi politycznemu. W zależności od polityki nowo-powstałych rządów regionalnych może to doprowadzić do większej lub mniejszej integracji gospodarczej. Jednakże akt secesji sam w sobie ma pozytywny wpływ na produkcję, gdyż jedną z głównych przyczyn secesji jest zazwyczaj przekonanie secesjonistów, że oni sami lub zamieszkiwany przez nich region jest nadmiernie wykorzystywany przez innych. Słoweńcy czuli się, poniekąd słusznie, systematycznie okradani przez Serbów i zdominowany przez nich jugosłowiański rząd; kraje bałtyckie miały za złe, że zmuszano je do płacenia haraczu na rzecz Rosjan i zdominowanego przez nich rządu Związku Sowieckiego¹⁸⁰. Dzięki secesji hegemoniczne relacje wewnętrzne zostają zastąpione dobrowolnymi i niosącymi obopólną korzyść stosunkami międzypaństwowymi. Zamiast przymusowej integra-

178 Zob. na ten temat: Johnson 1983; Nisbet 1988.

179 Na temat secesji zob.: Gordon 1998; McGee 1994; Mises 2004, zwł. s. 108–110.

180 Podobnie, jednym z decydujących powodów, dla którego Południowa Konfederacja podjęła próbę wystąpienia z Unii była ustawa celna Morrill Tariff Act z 1861 r., która nakładała 47% podatek na wartość wszystkich importowanych dóbr. Amerykańskie Południe eksportowało wówczas trzy czwarte swojej rolniczej produkcji, zaś importowało towary przetworzone z zagranicy. W efekcie cło oznaczało, że Południe było zmuszone do płacenia wyższych podatków przeznaczanych później na subsydia dla nieefektywnych wytwórców i przemysłowców z Północy. * Busing – [z ang.] przewożenie dzieci autobusami szkolnymi w celu przeciwdziałania segregacji rasowej [przyp. – T.C.].

ci dochodzi do dobrowolnej separacji. Przymusowa integracja, której przykładem może być *busing*, kontrola czynszów, akcja afirmacyjna, przepisy antydyskryminacyjne oraz – o czym będzie mowa w dalszej części książki – „wolna imigracja”, nie-odmiennie rodzi napięcia, nienawiść i konflikty. Z kolei dobrowolna izolacja prowadzi do harmonii i pokoju¹⁸¹. W warunkach przymusowej integracji winą za każdy błąd można obarczyć „obca” grupę lub kulturę, a wszelkie sukcesy przypisywać samemu sobie, nie ma więc powodu aby każda grupa uczyła się od pozostałych. Zasada „rozdzielni, lecz równi” („*separate but equal*”) zmusza do stawienia czoła realiom nie tylko różnorodności kulturowej, ale w szczególności dostrzegalnego zróżnicowania poziomów zaawansowania kulturowego. Jeśli secesjonistyczna grupa zapragnie podnieść lub utrzymać swoją pozycję względem innej, rywalizującej z nią, to nic nie pomoże jej w tym bardziej niż rozważna i krytyczna nauka. Będzie ona musiała naśladować, przyswajać, a w miarę możliwości nawet rozwijać zdolności, cechy, zwyczaje oraz zasady charakteryzujące bardziej zaawansowane społeczności oraz unikać praktyk charakterystycznych dla tych mniej rozwiniętych. Secesja nie sprzyja ujednoliceniu kultury i towarzyszącemu mu obniżeniu jej poziomu, lecz pobudza i wspiera oparty na współdziałaniu proces wymiany i selekcji kulturowej oraz postępu¹⁸².

181 Zob. na ten temat: Murray N. Rothbard 1998a; Mises 1983, zwł. s. 31–77; por. także rozdz. 7 poniżej.

182 Wbrew egalitarnej propagandzie istnieją ogromne różnice pomiędzy stopniem zaawansowania kulturowego – jak na przykład w byłej Jugosławii pomiędzy Słowenami, Chorwatami, Serbami oraz kosowskimi Albańczykami lub pomiędzy katolikami, prawosławnymi i muzułmanami. Różnice widać także w byłym Związku Sowieckim pomiędzy Łotyszami, Estończykami, Litwinami, Niemcami, Polakami, Ukraińcami, Rosjanami, Gruzinami, Rumunami, ormianami, Czeczenami, Azerami, Turkmenami, Kazachami itd. Natychmiastowym rezultatem politycznego rozdzielenia tych odmiennych kulturowo nacji będzie po prostu duże zróżnicowanie form rządzenia i organizacji życia społecznego. Należy się ponadto spodziewać, że część nowopowstałych niepodległych rządów i wprowadzanych przez nie rozwiązań będzie gorsza (pod względem integracji gospodarczej i ogólnego dobrobytu) od tych, które by obowiązywały, gdyby przy władzy pozostał uprzedni organizm centralny. Jednocześnie jednak część nowych organizmów okaże się zdecydowanie lepsza. Być

Ponadto mimo że wszystko inne zależy od polityki wewnętrznej nowego, regionalnego rządu i nie istnieje żaden bezpośredni związek pomiędzy rozmiarem jego terytorium a integracją gospodarczą, to jednak występuje między nimi pewna pośrednia zależność. O ile centralizacja polityczna w ostatecznym rachunku pociąga za sobą z reguły dezintegrację gospodarczą, to secesja z reguły przyspiesza postęp i rozwój gospodarczy. Po pierwsze, secesja oznacza zawsze odłączenie się mniejszej społeczności od większej, a zatem jest głosem sprzeciwu wobec zasad demokracji i reguły większości oraz głosem poparcia dla systemu prywatnej, zdecentralizowanej własności. Co więcej, secesja zawsze pociąga za sobą większe możliwości migracji międzyregionalnej, a secesjonistyczny rząd musi mieć stale na uwadze groźbę emigracji podległych mu obywateli. Jeśli chce zapobiec ucieczce swoich obywateli, zwłaszcza tych najbardziej produktywnych, to musi prowadzić względnie liberalną politykę wewnętrzną, pozwalając na większy zakres własności prywatnej, nakładając mniejsze podatki oraz ustalając mnóstwo uciążliwe regulacje niż obowiązujące w sąsiednich państwach¹⁸³. Ostatecznie gdy samodzielnymi terytoriów będzie

może Azerom żyje się gorzej pod rządami własnego aparatu państwowego niż tego powołanego przez Rosjan, a kosowskim Albańczykom powodziłoby się lepiej pod rządami Serbów niż pod własnymi. Jednocześnie rozwiązania społeczno-polityczne na przykład w Estonii, Łotwie czy na Litwie będą zdecydowanie lepsze niż te, które proponował rząd rosyjski, zaś Chorwaci wzbogacą się szybciej i łatwiej pod własnymi rządami niż pod kontrolą Serbów. Secesja zatem nie wyeliminuje wcale różnic kulturowych i stopni ich zaawansowania, może je wręcz silniej zaakcentować. A jednak właśnie poprzez obnażenie odmienności kulturowej i różnic w stopniu rozwoju społeczno-gospodarczego poszczególnych narodów secesja dostarcza wraz z upływem czasu najlepszego bodźca do postępu kulturowego i gospodarczego wszystkich społeczności – zarówno tych już rozwiniętych, jak i tych jeszcze się rozwijających.

183 Doskonałym przykładem nacisku na to, żeby wprowadzić liberalne reformy, jest przypadek byłych Niemiec Wschodnich. Dostawszy się pod kontrolę Związku Sowieckiego i ustroju socjalistycznego po II wojnie światowej, Niemcy Wschodnie od samego początku doświadczały potężnego odpływu ludzi do bardziej liberalnych, a więc bogatszych interwencjonistycznych (socjaldemokratycznych) Niemiec Zachodnich. Do wczesnych lat sześćdziesiątych liczba emigrantów wzrosła do 1000 dziennie. Reakcją, do której poczuł się zmuszony rząd Niemiec Wschodnich, była decyzja z 13 sierpnia 1961 r. o stworzeniu linii granicy, chronionej za pomocą murów, drutu kolczastego, ogrodzeń pod napięciem, automatycznych urządzeń strzelają-

już tyle, co pojedynczych gospodarstw domowych, wsi i miast, możliwości emigracji ze względów materialnych wzrosną do maksimum, a realna władza państwa nad gospodarką zostanie ograniczona do minimum.

Im mniejsze będzie państwo, tym wyraźniejsza będzie potrzeba wolnego rynku i tym większy sprzeciw wobec protekcjonizmu. Wszelka ingerencja państwa w handel zagraniczny silną ogranicza zakres wzajemnie korzystnych transakcji międzyregionalnych, prowadząc w ten sposób do względnego spadku zamożności obydwu partnerów handlowych¹⁸⁴. Ale im mniejszy kraj i jego wewnętrzny rynek, tym dotkliwsze będą skutki interwencjonizmu. Na przykład w państwie wielkości USA względnie wysoki standard życia obywateli mógłby się utrzymać nawet pomimo całkowitego wstrzymania handlu zagranicznego, pod warunkiem że posiadałoby ono wolny od ograniczeń wewnętrzny rynek dóbr kapitałowych i konsumpcyjnych. Jeśli jednak zdominowane przez Serbów miasta lub wsie oddzieliłyby się od Chorwacji i usiłowały wprowadzić tego samego rodzaju protekcjonizm, najpewniej oznaczałoby to katastrofę. Rozważmy pojedyncze gospodarstwo domowe jako najmniejszą jednostkę mogącą przeprowadzić secesję. Nawet najmniejsze terytorium może się w pełni zintegrować ze światowym rynkiem i czerpać wszelkie korzyści z podziału pracy, a jego właściciele mogą zostać najbogatszymi ludźmi na świecie, o ile prowadzi wolny handel zewnętrzny. Żywym tego

cych i wież strażniczych, ciągnącej się przez ponad 900 mil. Miała ona powstrzymać Niemców Wschodnich od ucieczki przed socjalizmem. Od 1961 r. do wiosny 1981 r. granica spełniała swoje zadanie. Jednak gdy tylko sojusznicze socjalistyczne Węgry rozluźniły swą granicę z Austrią przekonane – jak się później okazało – namowami członków Unii Paneuropejskiej pod wodzą Otto von Habsburga, fala wschodnioniemieckiej emigracji natychmiast ponownie wezbrała. W ciągu zaledwie kilku dni liczba Niemców Wschodnich uciekających na Zachód przez Węgry wzrosła do ponad 2000 dziennie. To właśnie te wydarzenia, w większym stopniu niż cokolwiek innego, doprowadziły najpierw do obalenia reżimu Honeckera, a następnie, pamiętnego 9 listopada 1989 r., do obalenia Muru Berlińskiego i ostatecznie, w rok później, do ponownego zjednoczenia Niemiec. Zob. na ten temat: Hoppe 1991.

184 Zob. na ten temat: Mises 2004; Rothbard 1977, s. 47 i dalsze; Rothbard 1988.

dowodem są bogate jednostki mieszkające pod każdą szerokością geograficzną i w każdym systemie. Jeśli jednak właściciele takich gospodarstw postanowiliby całkowicie zrezygnować z handlu międzyregionalnego, doprowadziłoby to do ich śmierci lub skrajnego ubóstwa. A zatem im mniejsze państwo i jego wewnętrzny rynek, tym bardziej prawdopodobne jest, że będzie ono popierać wolny handel.

Secesja sprzyja ponadto integracji **pieniężnej**. Proces centralizacji pociągnął za sobą również dezintegrację pieniężną – zniszczenie wcześniejszego międzynarodowego standardu pieniądza towarowego (złotego) i zastąpienie go podporządkowanym dolarowi systemem płynnych kursów pieniędzy papierowych, tzn. globalnym rządowym kartelem fałszerzy pod wodzą Amerykanów. Jednakże system płynnych kursów walut papierowych – ideał Friedmana i monetarystów – ściśle mówiąc nie jest w ogóle żadnym systemem monetarnym¹⁸⁵. Jest to system częściowego **barteru** – niespełniający istotnych kryteriów pieniądza, który powinien być środkiem ułatwiającym wymianę, a nie utrudniającym ją. Stanie się to oczywiste z chwilą, gdy zrozumiemy, że z punktu widzenia teorii ekonomii kształt i przebieg granic państw nie ma żadnego istotnego znaczenia. Jeśli wyobrażymy sobie podział na coraz liczniejsze i coraz mniejsze terytoria narodowe, aż do momentu, kiedy każde gospodarstwo stałoby się osobnym krajem, to propozycja Friedmana obraca się w to, czym naprawdę jest: w czysty absurd. Jeśli bowiem każde gospodarstwo miałoby emitować własną walutę, świat powróciłby natychmiast do barteru. Nikt nie akceptowałby jako zapłaty cudzego papieru, kalkulacja ekonomiczna stałaby się niewykonalna, a handel uległby całkowitemu zahamowaniu¹⁸⁶.

185 Zob. także: Rothbard 1991; Rothbard, *Gold vs. Fluctuating Fiat Exchange Rates*, [w:] Rothbard 1997; Rothbard 1995a; Hoppe 1994.

186 Na ten temat zob.: Rothbard 1991. Jak pisze Rothbard, „Problemem, z którym nie poradził sobie jeszcze żaden etatysta i nacjonalista monetarny, są geograficzne ograniczenia każdego pieniądza. Jeśli miałyby istnieć płynne puste waluty narodowe, to jakie powinny być ramy pojęcia narodu? Oczywiście granice w sensie politycznym mają tu niewielkie znaczenie. (...) Logicznie rzecz biorąc, ostatecznym

Problemów tych nie dostrzeżono tylko ze względu na trwającą od wieków polityczną centralizację oraz względnie małą liczbę walut narodowych. Czynniki te zlagodziły konsekwencje dezintegracji i problemów z kalkulacją. Z tego teoretycznego spostrzeżenia wynika, iż secesja – o ile odbywa się na dostatecznie dużą skalę – będzie sprzyjać procesowi integracji pieniężnej. W świecie setek tysięcy niezależnych jednostek politycznych każdy kraj musiałby porzucić obecny system pustego pieniądza – odpowiedzialny za największą w dziejach ogólnoświatową inflację – i ponownie przyjąć międzynarodowy system pieniądza towarowego, na przykład standard złota.

Secesjonizm oraz rozwijające się na całym świecie ruchy separatystyczne i regionalne nie są anachronizmem, lecz potencjalnie najbardziej postępowym motorem historii, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę, że wraz z upadkiem Związku Socjalistyczego bardziej niż kiedykolwiek zbliżyliśmy się do zbudowania „nowego ładu światowego”. Secesja zwiększa różnorodność etniczną, językową, religijną i kulturową, natomiast wieki centralizacji przyczyniły się do zniszczenia wielu rozmaitych kultur¹⁸⁷. Secesja przyniesie koniec przymusowej integracji

celem w systemie płynnych kursów pustych walut jest, by każda osoba [najmniejszy organizm potencjalnie zdolny do utworzenia secesjonistycznego państwa – J.J.] emitowała swój własny pieniądz. (...) Sadzę, że byłoby pouczającym doświadczeniem, gdyby jakiś ekonomista poświęcił się w pełni analizie tego, jak mógłby wyglądać taki świat. Myślę, że można spokojnie powiedzieć, iż świat powróciłby do niezmierne skomplikowanej i chaotycznej formy barteru. (...) Nie byłoby już bowiem żadnego pieniężnego środka wymiany. Każda transakcja wymagałaby innego » pieniądza « – a właściwie, jako że pieniądz oznacza powszechny środek wymiany, wątpliwym jest czy koncepcja pieniądza w tym przypadku miałaby w ogóle zastosowanie. (...) Plynne kursy pustych walut są więc zaprzeczeniem funkcji pieniądza. (...) Przeczą istocie jego funkcji pieniężnej” (s. 55–61). A zatem, jak podsumowuje Rothbard, „Im bardziej uniwersalny jest pieniądz, tym większe jest pole dla podziału pracy i międzynarodowej wymiany dóbr i usług towarzyszącej gospodarce pieniężnej. Środek pieniężny jest zatem niezbędny dla wolnego rynku, a im szersze jego zastosowanie, tym bardziej rozległy sam rynek. Prawdziwa wolność handlu wymaga międzynarodowego pieniądza towarowego, (...) złota i srebra. Zniesienie tego międzynarodowego środka wymiany i zastąpienie go etatystycznym pustym papierem niechybnie osłabia i dezintegruje wolny rynek, pozbawiając świat owoców jego funkcjonowania” (s. 58–61).

187 Zob. na ten temat: Gasser 1943.

wywołanej przez centralizację i zamiast rodzić konflikty społeczne i ujednolicanie różnych, oddzielnych terytorialnie kultur będzie sprzyjać ich pokojowej i opartej na współpracy rywalizacji. W szczególności secesja eliminuje problem imigracji, który nabrzmiewa coraz bardziej w krajach Europy Zachodniej i w USA. W obecnej sytuacji, kiedy tylko rząd centralny zezwala na imigrację, pozwala tym samym obcokrajowcom dojść – dosłownie – państwowymi ulicami do progów mieszkań w własnych obywateli, bez względu na to, czyowi obywatele pragną takiej bliskości z cudzoziemcami, czy nie. „Wolna emigracja” jest więc równoznaczna z przymusową integracją. Secesja przynosi rozwiążanie tego problemu; dzięki niej każde mniejsze terytorium może ustalić własne standardy imigracyjne i samodzielnie zadecydować, z kim chce na własnym terenie obcować, a z kim woli utrzymywać stosunki na odległość¹⁸⁸.

Secesja stymuluje także proces integracji gospodarczej i rozwoju. W wyniku procesu centralizacji powstał międzynarodowy, kierowany przez USA rządowy kartel, mający na celu sterowanie migracją, handlem i pustym pieniądzem. Pojawiły się jeszcze bardziej zaborcze i uciążliwe rządy oraz nowy rodzaj globalnego, wojенно-opiekuńczego etatyzmu. Centralizacja doprowadziła do stagnacji gospodarczej, a nawet do spadku poziomu życia. Secesja, jeśli tylko realizować ją na dostatecznie dużą skalę, mogłaby to wszystko zmienić. Świat składałby się wówczas z dziesiątek tysięcy różnych krajów, regionów, kantonów oraz setek tysięcy niepodległych wolnych miast, takich jak współczesne „osobliwości” w rodzaju Andory, San Marino, Lichtensteinu, Hongkongu czy Singapuru. W rezultacie znacznie zwiększyłyby się możliwości migracji ze względów ekonomicznych, a świat stałby się krainą małych, prowadzących liberalną politykę państw połączonych ze sobą więzami wolnego rynku i międzynarodowego pieniądza towarowego. Byłby to

188 Zob. na ten temat także: Rothbard 1998a; Brimelow 1995; Fleming 1995; patrz także rozdz. 7, 9 i 10 poniżej.

świat nieznanego do tej pory dobrobytu, wzrostu gospodarczego i postępu cywilizacyjnego¹⁸⁹.

189 Mówiąc o rozwoju kultury towarzyszącym temu procesowi, warto na zakończenie eseju przywołać kilka trafnych spostrzeżeń poczynionych przez Johanna Wolfganga von Goethego (1749–1832). 23 października 1828 r., gdy Niemcy składały się jeszcze z trzydziestu dziewięciu niezależnych państw, Goethe, w rozmowie z Johannem Peterem Eckermannem (*Gespräche mit Goethe in den letzten Jahren seines Lebens*), tak wyraził się o potrzebie niemieckiej unii politycznej:

Nie obawiam się tego, że Niemcy nie zostaną zjednoczone; (...) one są zjednoczone, ponieważ niemieckie talary i grosze mają taką samą wartość w całym imperium i ponieważ mogę podróżować przez wszystkie 36 państw, nie pokazując nikomu zawartości mojej walizki. (...) Niemcy są zjednoczone pod względem miar i wag, w sferze handlu i podróżowania, a także w stu innych podobnych rzeczach. (...) Myślą się ci, którzy sądzą, że o jedności Niemiec powinna świadczyć jedna wielka stolica, której istnie nie miałoby dla mas takie znaczenie, jak pojawienie się kilku wybitnych jednostek [przyp. skrócony – W.F.].

6. O socjalizmie i desocjalizacji

I

Bogactwo można wytworzyć lub powiększyć na jeden z trzech możliwych sposobów: 1) przez dostrzeżenie faktu rzadkości jakichś naturalnych zasobów i aktywne wzięcie ich w posiadanie zanim zrobi to ktoś inny (zawłaszczenie); 2) przez wyprodukowanie dóbr przy pomocy własnej pracy i wcześniej przejętych zasobów; albo 3) przez pozyskanie dóbr na mocy dobrowolnego kontraktu zawartego z wcześniejszym ich posiadaczem lub twórcą. Pierwotne zawłaszczenie polega na przekształceniu czegoś, czego nikt wcześniej nie uznawał za dobro rzadkie, w przynoszący dochód kapitał; produkcja w samej swej istocie ma na celu przemianę jakiegoś mniej wartościowego przedmiotu w bardziej wartościowy, zaś każda dobrowolna wymiana polega na przekazaniu poszczególnych zasobów z rąk tych, którzy cenią je mniej, w ręce tych, którzy cenią je bardziej¹⁹⁰.

190 Należy zauważyć, że każde z tych działań spełnia warunki tak zwanej efektywności w sensie Pareto, tzn. każde z nich zwiększa dobrobyt jednej osoby bez zmniejszania dobrobytu innej. Toteż nawet wobec niemożliwości interpersonalnego porównywania użyteczności każdej z tych sytuacji może być opisana jako zwiększająca dobrobyt społeczny. Na temat zastrzeżeń Pareta odnośnie sensownego określenia pojęcia dobrobyt społeczny zob.: Pareto 1971, gdzie problem ujmuje on w następujący sposób:

Weźmy pod uwagę dowolną sytuację i założmy, że zmieniamy ją w bardzo niewielkim stopniu zgodnym z założeniem [uzyskania największego możliwego dobrobytu pośród jednostek danej społeczności]. Jeśli dzięki temu dobrobyt wszystkich jednostek danej społeczności się zwiększył, to oczywiście nowa sytuacja jest lepsza od wszystkich pozostałych; i vice versa, jest gorsza, jeżeli

Wynika z tego także, że socjalizm może prowadzić tylko do zubożenia.

Po pierwsze, w socjalizmie wyłączna kontrola nad kapitałem spoczywa zawsze w rękach całego kolektywu, niezależnie od tego, jakie działania podejmowały poszczególne jednostki wobec tego kapitału lub jakich działań nie wykonały. Socjalistyczne prawo własności sprzyja niezawłaszczającym, nieprodukującym i niezawierającym kontraktów, krzywdzi natomiast wszystkich, którzy zawłaszczają, produkują i zawierają kontrakty. W ustroju socjalistycznym będzie wobec tego mniej pierwotnego zawłaszczenia naturalnych rzadkich zasobów, mniej wytwarzania nowych i konserwacji starych środków produkcji oraz mniej wymian, gdyż wszystkie te czynności wiążą się z kosztami. W koletywizmie koszt ich wykonywania zostaje podniesiony, a niewykonywania – obniżony¹⁹¹.

dobrobyt obywateli się zmniejszył. Ponadto dobrobyt niektórych z nich może nie ulec zmianie, a i tak nie wpłynie to na powyższy wniosek. Z drugiej strony, jeśli wprowadzona zmiana zwiększa dobrobyt jednych, zmniejszając jednocześnie dobrobyt innych, wówczas nie możemy już stwierdzić z pewnością, czy zmiana jest korzystna dla społeczeństwa jako całości, czy nie (s. 451).

Jeśli człowiek używa swego ciała („pracuje”) w celu zawłaszczenia, tzn. wzięcia we władanie jakichś innych naturalnych zasobów (bezpańskiej „ziemi”), to okazuje tym samym, że zasoby te mają dla niego jakąś wartość. Musiał zatem zwiększyć swoją użyteczność poprzez ich zawłaszczenie. Jednocześnie jego działanie nie pogarsza stanu innych ludzi, gdyż biorąc w posiadanie coś, co do tej pory pozostawało niezawłaszczone, niczego nikomu nie odbiera. Inni również mogliby zawłaszczyć te zasoby, gdyby tylko uznawali je za wartościowe, jednak najwyraźniej wcale tak nie było. W istocie niezawłaszczenie przez nich owych zasobów oznacza, że woleli ich **nie** zawłaszczać. Nie można zatem powiedzieć, iż ich użyteczność zmniejszyła się w wyniku czynności zawłaszczenia zasobów. Poczytając od pierwotnego zawłaszczenia, każde dalsze działanie, czy to produkcja, czy konsumpcja, jest również efektywne w sensie Pareto w oparciu o zasadę demonstrowanych preferencji, jeżeli tylko nie narusza fizycznej integralności zasobów zawłaszczyonych – lub wyprodukowanych przy pomocy zasobów zawłaszczyonych – przez kogoś innego. Producent-konsument ma się lepiej, zaś fizyczna ilość dóbr w posiadaniu wszystkich pozostałych się nie zmieniła. Nie można zatem stwierdzić, że czyjaś sytuacja się pogorszyła. Ostatecznie każda dobrowolna wymiana dóbr opierająca się na powyższych zasadach również musi być zmianą efektywną w sensie Pareto, gdyż do wymiany może dojść tylko wówczas, gdy obie strony spodziewają się na niej zyskać, a zasób dóbr należących do pozostałych osób nie zmienia się. Więcej na ten temat w: Rothbard 1997a; Herbener 1997.

191 Zob.: Hoppe 1989.

Po drugie, ponieważ w ustroju socjalistycznym nie można sprzedawać środków produkcji, nie można też określić ich rynkowych cen. Bez cen niemożliwy jest z kolei rachunek kosztów. Nie podobna porównać nakładów z rezultatami ani ustalić, czy użycie takich a nie innych środków w danym procesie produkcji jest zyskowne, czy prowadzi raczej do zmarnowania rzadkich zasobów przez wytwarzanie produktów o znikomej lub wręcz żadnej wartości dla konsumentów. Jako że socjalistycznemu zarządcy obracającemu kolektywnym kapitałem nie wolno handlować z osobami prywatnymi, mogącymi dostrzegać inne sposoby wykorzystania danego środka produkcji, nie zna on kosztów alternatywnych swojej działalności. To z kolei musi poskutkować permanentną błędnią alokacją środków produkcji¹⁹².

Po trzecie, nawet przy określonej początkowej alokacji, motywacja każdego z producentów do zwiększenia ilości lub jakości jego wytworów systematycznie maleje, ponieważ zarówno środki produkcji, jak i wytworzone za ich pomocą dobra należą do całego kolektywu. Co więcej, zamiast przypisać odpowiedzialność za zyski i straty, figurujące w bilansach socjalistycznych przedsiębiorstw poszczególnym, odpowiedzialnym za nie producentom dokonuje się jej uspołecznienia, które sprawia, że powszechna skłonność do lenistwa i niedbalstwa zostaje dodatkowo wzmacniona. Wszystko to spowoduje obniżenie ilości i jakości produkowanych dóbr oraz stałą konsumpcję kapitału¹⁹³.

Po czwarte, w systemie opartym na własności prywatnej osoba posiadająca dany zasób może niezależnie od woli innych określić, co zamierza z nim zrobić. Jeśli zechce się wzbogacić lub podnieść swój status społeczny, może to osiągnąć jedynie lepiej zaspokajając najpiśniesze potrzeby konsumentów dzięki

192 Zob.: Mises 1990; Mises 1981; Mises 1999; Rothbard 1993, zwł. s. 544–50, 585–586; Rothbard 1997b; Rothbard 1997c; Salerno 1990.

193 Szerzej na ten temat zob.: Hoppe 1991; Rothbard 1977, zwł. s. 172–189; Mises 1998, zwł. rozdz. 3.

użytkowi, jaki robi ze swojej własności. Kolektywna własność środków produkcji wymaga kolektywnego mechanizmu podejmowania decyzji. Każda decyzja dotycząca tego, co, jak i dla kogo produkować, ile płacić i jakie opłaty pobierać, kogo awansować, a kogo zdegradować jest sprawą polityczną. Wszelkie spory muszą być rozstrzygane przez narzucenie jednej osobie woli innej, a wtedy nieuchronnie pojawiają się wygrani i przegrani. Jeśli więc ktoś w socjalizmie chce się wspiąć po drabinie społecznej, musi się odwołać do swoich talentów politycznych. Sukcesu nie zapewnia umiejętności wdrażania nowych rozwiązań, ciężkiej pracy i wychodzenia naprzeciw potrzebom konsumentów. Na szczyt dostać się można tylko dzięki perswazji, demagogii i intrygom, a także łapówkom oraz groźbom. Naturalnie owa polityzacja życia w społeczeństwie, wpisana w każdy system własności kolektywnej, przyczynia się do jeszcze większego zubożenia społeczeństwa¹⁹⁴.

II

Pod koniec lat osiemdziesiątych bankructwo systemu socjalistycznego w całej Europie Wschodniej było już wyraźnie widoczne. W ten sposób po siedemdziesięciu latach „eksperymentów społecznych” prawdziwość teorii ekonomicznej znalazła smutne

194 Szerzej na ten temat zob.: Hayek 1996, zw. rozdz. 10; a także: Templeton 1979. Należy w tym miejscu podkreślić, że w przeciwieństwie do powszechnie panującego poglądu, brak metod demokratycznych nie ma nic wspólnego z brakiem wydajności w socjalizmie. Problemem nie są zasady wyboru polityka na stanowisko, ale polityka i upolitycznienie procesu decyzyjnego jako takie. Gdy środki produkcji trafiają w ręce całego kolektwu, żadna decyzja dotycząca ich alokacji nie jest już od podejmowanej przez niezależnego producenta – jak w systemie własności prywatnej – ale przez cały kolektyw. Dla producenta nie ma żadnego znaczenia, jak wybierani są ci, którzy podejmują decyzje. Liczy się dla niego to, że od takiej decyzji w ogóle jest uzależniony. W takich warunkach motywacja producentów do produkczenia będzie osłabiona, co przyniesie postępujące zubożenie. Własność prywatna jest więc tak samo nie do pogodzenia z demokracją, jak z każdym innym systemem sprawowania władzy. Wraz z instytucją własności prywatnej rodzi się natomiast swoista „anarchia w produkcji”, w której nikt nie sprawuje władzy nad resztą, a wszelkie relacje poszczególnych producentów są dobrowolne, więc niosą obopólne korzyści.

potwierdzenie w faktach. Teoria ta już dawno¹⁹⁵ uznała taki obrót spraw za nieunikniony. Czy mówi ona coś o tym, jak Europa Wschodnia mogłaby najszybciej podźwignąć się po upadku socjalizmu? Jako że ostateczną przyczyną jej nędzy gospodarczej była kolektywna własność czynników produkcji, kluczem i drogą do dostańniej przyszłości jest prywatyzacja. Jak jednak powinna przebiegać prywatyzacja skolektywizowanej własności¹⁹⁶?

Odpowiedź na to pytanie musi poprzedzić elementarna, ale istotna refleksja o charakterze moralnym¹⁹⁷. Ponieważ socjalizm nie może powstać inaczej niż przez wywłaszczenie majątku pierwotnie „wytworzonego” i posiadanego przez poszczególnych właścicieli, producentów lub kontrahentów, wszelka skolektywizowana własność, od samego początku nieprawomocna, musi zostać pozbawiona legitymizacji. Żaden rząd, nawet jeśli zostanie wybrany w wolnych wyborach, nie może być uznany za właściciela jakiekolwiek części skolektywizowanej własności, bowiem spadkobierca złoczyńcy – nawet jeśli sam jest niewinny – nie nabywa prawa do bezprawnie pozyskanych dóbr. Brak winy może wprawdzie uchronić go przed oskarżeniem, ale wszystkie „odziedziczone” przez niego dobra muszą zostać zwrócone prawowitym właścicielom, którzy nie mogą ponosić dodatkowych kosztów związanych z przywróceniem należnych im praw własności. Obciążanie represjonowanych obywateli opłatami za od-

195 Zob. zwł.: Mises 1981; Hayek 1935; Hoff 1981.

196 O ile istnieje stosunkowo dużo publikacji na temat uspołecznienia własności prywatnej, o tyle niewiele napisano o tym, jak przeprowadzać prywatyzację. Przyczyną tego zaniedbania jest, jak można przypuszczać, powszechna wśród większości zachodnich intelektualistów, bardziej lub mniej szczerza predylekcja do socjalizmu. Jeśli wychodzi się z takiego punktu widzenia, to wszelkie rozważania na temat problemów desocjalizacji muszą jawić się po prostu jako niestosowne. Po co bowiem ktokolwiek miałby rezygnować z „wyższego stadium ewolucji społecznej” – tj. socjalizmu – na rzecz niższego – tj. kapitalizmu. Nawet wewnątrz szkoły związanej z Misesem istnieją w najlepszym przypadku tylko niebezpośrednie wskazówki dotyczące rozwiązywania tego nagłego problemu, któremu musi stawić czoło Europa Wschodnia. Do niewielu prac z tego zakresu należą: Rothbard 1990b; Rothbard 1990c; Rothbard 1992; Herbener 1992.

197 Na temat teorii stojącej u podstaw poniższych rozważań zob. w szczególności: Rothbard (1998); Hoppe (1993).

bieranie tego, co pierwotnie do nich należało, byłoby właściwie przestępstwem samym w sobie. Odpowiedzialność za nie ponosiły rząd, który do tej pory mógł uchodzić za niewinny¹⁹⁸.

Mówiąc precyzyjniej, wszystkie pierwotne tytuły własności powinny zostać natychmiast uznane bez względu na to, kto w danej chwili ma do nich prawo. Jeżeli roszczenia pierwotnych właścicieli jakichś zasobów stoją w sprzeczności z roszczeniami ich aktualnych użytkowników, to żądania wysuwane przez tych pierwszych powinny być uznane za ważniejsze. Roshczenia aktualnego użytkownika mogą zostać prawnie uznane tylko wówczas, gdy będzie on potrafił uzasadnić, że żądania, z którymi występuje spadkobierca pierwotnego właściciela, są bezprawne – tzn. że on sam uzyskał tytuł własności majątku na drodze przymusu lub oszustwa. Dopiero wówczas obecny użytkownik zostaje uznany za prawowitego właściciela¹⁹⁹.

Wobec majątku, którego nie rewindykowano w ten sposób, należy zastosować koncepcje syndykalistyczne, tzn. przekazać własność do zasobów tym, którzy aktualnie ich używają: ziemie – rolnikom, fabryki – ich pracownikom, ulice – pracującym lub mieszkającym na nich, szkoły – nauczycielom, biura – biurokratom itd.²⁰⁰. W celu rozmontowania zwykle bardzo rozbudowanych

198 Historycznie rzecz biorąc, postkomunistyczne rządy oczywiście to właśnie mniej więcej zrobiły. Szczególnie ciekawy jest pod tym względem przypadek Niemiec. Po zjednoczeniu w 1991 r. niemiecki (konserwatywny) rząd, wspierany przez Sąd Najwyższy odmówił zwracenia pierwotnym właścicielom mienia zagrabionego w latach 1946–1949 w Niemczech Wschodnich pod panowaniem sowieckim (ponad 50% całej uprawianej ziemi). Rząd sprzedał tę ziemię faworyzowanym przez siebie kupcom, którzy w wielu przypadkach byli nawróconymi na kapitalizm niedysydzącymi komunistycznymi wywłaszczytelami, natomiast prawowici właściciele lub ich spadkobiercy do dzisiejszego dnia nie uzyskali nawet groszowej rekompensaty.

199 Jeśli obecni użytkownicy kupili wywłaszczyony majątek od państwa, powinni domagać się rekompensaty od osób odpowiedzialnych za bezprawną sprzedaż, a urzędnicy państwowi, którzy do niej dopuścili powinni zostać zmuszeni do zwrócenia ceny zakupu. Na temat problemów bezprawnego posiadania, ciężaru dowodów i innych związanych z tym kwestii zob.: Rothbard 1998, zwł. rozdz. 9–11; Hoppe 1987, zwł. rozdz. 4.

200 Przywołania „koncepcji syndykalistycznych” nie należy interpretować jako wyrazu poparcia dla programu syndykalistycznego (zob. na ten temat również przyp. 12). Wręcz przeciwnie, syndykalistyczny slogan: „koleje dla kolejarzy, kopalnie dla

socjalistycznych konglomeratów produkcyjnych należy zastosować zasadę syndykalistyczną aż do poziomu jednostek produkcyjnych, w których rzeczywiście się pracuje, tzn. do poszczególnych budynków biurowych, szkół, całych ulic albo ich fragmentów, fabryk i gospodarstw rolnych. Istotne jest jednak, żeby – wbrew zasadom syndykalizmu – wszystkie tak uzyskane tytuły własności mogły być swobodnie wymieniane i sprzedawane na rynku lub giełdzie, co pozwoliłoby na rozdzielenie funkcji właściciela-kapitalisty i niebędących właścicielami pracowników oraz na możliwie płynny proces przekazywania tytułów własności przez jednostki mniej produktywne jednostkom bardziej produktywnym²⁰¹.

górników, fabryki dla robotników" miał pierwotnie być programem **wywłaszczenia prywatnych właścicieli przedsiębiorstw kapitalistycznych**. Jak pisze Mises: „Syndykalizm, podobnie jak socjalizm, ma na celu oddzielenie pracowników od środków produkcji, posługuje się jednak nieco inną metodą. Nie wszyscy pracownicy zostaną właścicielami wszystkich środków produkcji, ale ci, którzy pracują w danym przemyśle, przedsiębiorstwie czy gałęzi produkcji, otrzymają środki w nich używane” (Mises 1981, s. 240).

Syndykalistyczne koncepcje wykorzystuję w całkowicie innym celu – jako środek służący **prywatyzacji** uprzednio skolectywizowanych środków produkcji **w tych przypadkach, w których nie można ustalić ich pierwotnego (wywłaszczonego) prywatnego właściciela**. Co więcej, etycznym uzasadnieniem zastosowania w tych – i tylko w tych – przypadkach syndykalistycznego sloganu jest to, że taki sposób prywatyzacji przypomina najbardziej metodę sprawiedliwego pierwotnego zawłaszczenia nienależących jeszcze do nikogo zasobów opisaną przez Johna Locke'a. Kolejarze faktycznie „zmieszali swoją pracę” z koleją, a górnicy z kopalniami, więc ich roszczenia do tych zasobów muszą być uznane za bardziej uprawnione niż inne.

201 Zgodnie z oryginalnym programem syndykalistycznym, który zmierza do odcięcia pracownika od środków produkcji (zob. przyp. 11), należy zapobiec jakiejkolwiek wymianie czy sprzedaży „udziałów własnościowych”. Jak wyjaśnia Mises: „Jeśli syndykalistyczna reforma ma znaczyć coś więcej niż tylko redystrybucję dóbr, to nie może pozwolić, by zachowany został kapitalistyczny ład własnościowy w odniesieniu do środków produkcji. Syndykalizm musi wycofać środki produkcji z rynku. Obywatele jako tacy nie mogą pozbywać się przyznanych im tytułów własności, gdyż w syndykalizmie są one związane z osobą właściciela o wiele silniej niż w liberalnym społeczeństwie” (Mises 1981, s. 242).

W rezultacie syndykalistyczny ład nie czyni pracownika „władcą” w normalnym tego słowa znaczeniu, gdyż własność, jak zauważa Mises, „jest domeną tego, kto ma moc dysponowania. (...) Własność prywatna istnieje tylko tam, gdzie jednostka ma prawo posługiwać się swoją własnością prywatną w sposób, który uważa za najbardziej dla siebie korzystny” (s. 244–245). W istocie rzeczy, jeśli robotnicy mieliby prawo dysponować swoimi tytułami własności, warunki

Z przedstawioną wyżej strategią prywatyzacji związane są dwa problemy. Po pierwsze, powstaje pytanie, co zrobić z nowo powstały budynkami, które wedle zaproponowanej teorii byłyby własnością ich obecnych użytkowników, a które zostały zbudowane na ziemi mającej wrócić do dawnego, prawowitego właściciela. Choć jest raczej oczywiste, że każdemu z aktualnych producentów należy się równy udział własnościowy²⁰², to pozostaje niejasne, ile

szybko powróciłyby do kapitalistycznego *status quo ante* z wyraźnym rozróżnieniem na kapitalistycznych właścicieli (własność) z jednej strony i robotników (praca) z drugiej. Jeżeli jednak nie zezwoli się na taki stan rzeczy, to – jak wyjaśnia Mises – powstaną ogromne trudnościami, chyba że przyjmie się nierealistyczne założenie, iż

nie dojdzie do żadnych zmian w metodzie produkcji, w relacji popytu i podaży, w technice czy w populacji. (...) Jeśli zmiany w ukierunkowaniu i rozmiarze popytu albo w technice produkcji spowodują zmiany w organizacji przemysłu – które wymagają przejścia robotników z jednego koncernu do drugiego lub z jednej branży do drugiej – to powstaje natychmiast pytanie, co należy zrobić z udziałami tych pracowników w środkach produkcji. Czy powinni oni wraz ze swymi spadkobiercami zatrzymać udziały w tych gałęziach przemysłu, w których zdarzyło im się pracować w momencie syndykalizacji i przejść do nowej branży jako zwykli opłacani pracownicy bez prawa do jakiegokolwiek dochodu własnościowego? Albo może powinni stracić swoje udziały wraz z opuszczeniem starej branży i otrzymać za to w zamian przydział własności na głowę odpowiadający wartością udziałom posiadanym przez innych pracowników w nowym przedsiębiorstwie? Każde rozwiązanie szybko naruszyłoby zasadę syndykalizmu. (...) jeśli pracownik, opuszczając jedno przedsiębiorstwo, traci swój w nim udział, a zatrudniając się w innym zyskuje nowy, w nowej branży, to ci, którzy nie zmienialiby miejsca pracy naturalnie z całą mocą sprzeciwialiby się każdej zmianie w procesie produkcji. Sprzeciwiano by się wprowadzaniu zmian, które pozwalałyby osiągnąć większą produktywność pracy, ale wiążałiby się z przeniesieniem robotników do innych gałęzi produkcji. Z drugiej strony robotnicy w każdym przedsiębiorstwie lub gałęzi przemysłu sprzeciwialiby się wszelkiemu rozwojowi branży przez zatrudnienie nowych pracowników, jeśli tylko groziłoby to zmniejszeniem ich dochodów z tytułu posiadanych udziałów własnościowych. Syndykalizm właściwie uniemożliwiłby jakiekolwiek zmiany w procesie produkcji. Tam, gdzie by istniał nie mogłoby być mowy o rozwoju gospodarczym (s. 242–244).

Więcej na temat syndykalizmu zob. w: Mises 1999, rozdz. 23; Mises 1990a, rozdz. 18.

202 Sprawiedliwość wymaga raczej, aby zamiast przyznawać każdemu obecnemu producentowi równe udziały, podzielić własność nierówno – zależnie od czasu, jaki w danym miejscu przepracowali. To pozwoliłoby również uwzględnić w proponowanym rozwiązaniu pracowników będących już na emeryturze, rozwiązując tym samym problem świadczeń emerytalnych.

udziałów należy się właścicielowi ziemi. Ziemia i stojące na niej konstrukcje nie mogą być od siebie fizycznie oddzielone. W świetle teorii ekonomii są one bardzo specyficznymi, komplementarnymi czynnikami produkcji, których relatywny wkład we wspólnie wytworzony produkt nie może zostać oszacowany. Jedynym rozwiązaniem jest w tym wypadku targowanie się²⁰³, które wbrew pozorom wcale nie doprowadzi do ciągłych, nieroziwiących konfliktów, gdyż każdy taki spór dotyczy tylko dwóch stron i ściśle ograniczonych zasobów. Ponadto znalezienie szybkiego i korzystnego dla obu stron rozwiązania leży we wspólnym interesie, a jeśli któraś ze stron ma słabszą pozycję przetargową, to oczywiście jest nią właściciel ziemi (ponieważ nie może sprzedać ziemi bez zgody właścicieli znajdujących się na niej zabudowań, oni zaś mogą rozmontować zabudowania bez zgody właściciela ziemi).

Po drugie, syndykalistyczna strategia prywatyzacji oznacza, że pracownicy w branżach kapitałochłonnych znaleźliby się w lepszej sytuacji niż zatrudnieni w przemyśle opierającym się w znacznej mierze na pracy ludzkiej, gdyż wartość udziałów przyznanych tym pierwszym przekroczyłaby dochód otrzymany przez tych ostatnich. Ten nierówny podział majątku wymaga – jak się wydaje – jakiegoś uzasadnienia, które zresztą jest niemal natychmiastowe. Otóż wbrew powszechnym „liberalnym” (tzn. socjaldemokratycznym) poglądom, z etycznego punktu widzenia w nierówności jako takiej nie ma absolutnie nic złego²⁰⁴. Istotnie, problem prywatyzowania uprzednio skolektywizowanej własności jest bardzo podobny do uznania własności prywatnej znajdującej się w „stanie naturalnym”, tzn. kiedy zasoby do nikogo jeszcze nie należą. W tej sytuacji, zgodnie z koncepcją praw naturalnych Locke'a, która zresztą odpowiada naturalnemu rozumieniu sprawiedliwości przez większość ludzi, własność prywatną ustanawia się przez zawłaszczenie: zmieszanie własnej pracy z jakimś natu-

203 Na temat ekonomicznej teorii targowania się zob.: Rothbard 1993, s. 308–312; a także Mises 1999, s. 336.

204 Zob.: Rothbard 2000; a także Nozick 1999, rozdz. 8; Schoeck 1970; Schoeck 1979; Schoeck 1978; Kuehnelt-Leddihn 1993.

ralnym, zasobem zanim zrobi to ktoś inny²⁰⁵. Jeśli będzie istniała nierówność w jakości różnych naturalnych zasobów, a na pewno takie przypadki wystąpią, to etyka zawłaszczenia opowie się za nierównością, a nie za równością. Syndykalistyczne podejście do prywatyzacji polega tylko na zastosowaniu tej zasady zawłaszczenia w nieco innych warunkach. Skartelizowane czynniki produkcji zostały już bowiem zawłaszczone przez różnych producentów, ale do tej pory ich prawo własności poszczególnych zasobów było lekceważone. Proponowany schemat prywatyzacji skorygowałby jedynie tę niesprawiedliwość, a jeśli doprowadziłby przy tym do rozmaitych nierówności, to nie byłyby one wcale bardziej niespra-

205 Zob.: Locke 1992, księga 2, rozdz. 27. Jak pisze Locke,

Mimo że ziemia i wszystkie niższe istoty są wspólnie wszystkim ludziom, to jednak każdy człowiek dysponuje *właściwością* swojej *osoby*. Nikt nie ma do niej żadnego uprawnienia poza nim samym. Możemy więc powiedzieć, że *praca* jego ciała i *dzieło* jego rąk słusznie należą do niego. Cokolwiek zatem wydobył on ze stanu ustanowionego i pozostawionego przez naturę, złączył ze swoją *pracą* i przyłączył do tego, co jest jego własne, uczynił swoją właściwością. Do tego, co zostało przez niego wydobyte ze wspólnego stanu, w jakim zostało umieszczone przez naturę, jego praca dołączyła coś, co wyklucza już do tego powszechnie uprawnienie innych. *Praca* ta jest bezsprzecznie właściwością pracownika, stąd żaden człowiek, poza nim samym, nie może być uprawniony do tego, co raz już zostało przez niego zawłaszczone tam, gdzie pozostają jeszcze inne dla innych nie gorsze dobra wspólne.

Zob. także przyp. 11 powyżej. Uprzedzając wszelkie nieporozumienia, aprobatą dla Locke'a dotyczy tu tylko jego koncepcji „zawłaszczenia” i nie rozciąga się ani na pierwsze zdanie cytowanego wyżej fragmentu, ani na zamykającą go, niesławną „klauzułę”. Przeciwnie, pierwsze zdanie mówiące o „wspólnej” właściwości natury wymaga niepotrzebnego i w istocie pozbawionego ugruntowania założenia teologicznego. Przed aktem zawłaszczenia natura jest i musi być uważana jako nienależąca jeszcze do nikogo. Klauzulę tę należy zatem porzucić, uzajmując ją za niezgodną z pozostałą częścią rozumowania Locke'a. Zob. na ten temat również: Epstein 1985, s. 10-12. Z odrzucenia powyższej koncepcji wynika, że krytyka teorii pierwotnego zawłaszczenia Locke'a – jak na przykład ta przeprowadzona przez Herberta Spencera w rozdz. 9-10 jego *Social Statics* – również jest niepoprawna i musi zostać odrzucona. Spencer podziela początkowe spostrzeżenie Locke'a, ale wyciąga z niego wniosek, że nie pozwala ono na jakąkolwiek własność prywatną ziemi, która według niego może być tylko dzierżawiona od „społeczeństwa” przez płacenie odpowiedniej „renty” w zamian za korzystanie z niej. Zob. krytykę tego rozwiązania i podobnych czynionych przez Henry'ego George'a i jego następców w: Rothbard 1977, s. 122–135.

Por. także prace zwolenników klauzuli Locke'a i spencerowskiego egalitaryzmu ziemskiego: Nozick 1999, s. 178 i n.; Steiner 1977. O wewnętrznej sprzeczności tych teorii zob.: Block i Rockwell 1988; Miller 1982.

wiedliwe od tych, które byłyby rezultatem pierwotnego prawowitego przejęcia zasobów naturalnych²⁰⁶.

Przedstawione wyżej syndykalistyczne rozwiązanie jest ponadto bardziej wydajne gospodarczo niż jakiekolwiek inne propozycje zgodne z wymogami sprawiedliwości (tzn. nieuznające rządu jako właściciela skolektywizowanej gospodarki i niedopuszczające sprzedaży czy licytacji bezprawnie posiadanych dóbr). Zgodnie z alternatywną koncepcją, całe społeczeństwo dostałoby równe udziały we wszystkich państwowych aktywach, o które nie ubiegali się prawowici właściciele. Oprócz wątpliwych podstawa etycznych²⁰⁷ takie rozwiązanie byłoby również wyjątkowo nieefektywne. Po pierwsze, aby tak rozdysponowanymi w skali kraju udziałami można było handlować, należałyby najpierw określić, na jakie dokładnie zasoby opiewają te udziały. Wprowadzenie tej zasady wymagałoby więc najpierw sporządzenia dokładnego spisu wszystkich – albo przynajmniej tych dających się wyodrębnić – krajowych aktywów. Po drugie, nawet gdyby taki spis został w końcu sporządzony, właściciele nie wiedzieliby nic lub prawie nic o posiadanych przez siebie zasobach. Tymczasem w nieegalitarnym, syndykalistycznym planie prywatyzacji żaden spis nie jest w ogóle potrzebny. Poza tym tytuły własności trafiają w ręce wyłącznie tych, którzy z uwagi na swój produkcyjny związek z posiadanymi zasobami mają na ogół najlepszą wiedzę o danych zasobach i mogą dokonać ich wstępnej wyceny.

Oprócz przeprowadzenia prywatyzacji wszystkich aktywów państowych według powyższych zasad, rząd powinien przyjąć

206 Najbardziej spójny i wyczerpujący wykład teorii praw własności Locke'a zob. w: Rothbard 1998; Rothbard 1997d; zob. także teoretyczne uzasadnienie pierwotnego zawłaszczania jako w szczególności niezaprzeczalnej podstawie etyki w Hoppe 1987, rozdz. 4; Hoppe 1989, rozdz. 2 i 7; Hoppe 1993, rozdz. 8–11 oraz *Dodatek*.

207 Jak można uzasadnić nadanie poszczególnym osobom tytułów własności do jakichś zasobów bez względu na ich działania wobec danych zasobów? Mówiąc precyzyjniej, jak można uzasadnić, że ktoś, kto w żaden sposób nie przyczynił się do istnienia lub utrzymania jakichś aktywów – i kto może nawet nie wiedzieć o ich istnieniu – wchodzi w ich posiadanie na tej samej zasadzie, co osoba, która aktywnie i obiektywnie przyczyniła się do ich powstania lub utrzymania?

konstytucję opartą na prawie prywatnej własności i ogłosić ją stałym i niezmiennym prawem dla całego kraju. Konstytucja ta winna być bardzo zwięzła i w możliwie jednoznacznych słowach ustanawiać następujące prawa: „Każdy człowiek oprócz prawa wyłącznej własności swojego ciała ma również prawo korzystać z każdej swojej własności w dowolny, wybrany przez siebie sposób, pod warunkiem że nie narusza przy tym fizycznej integralności ciała lub własności innej osoby bez jej wyraźnej zgody. Dozwolone są wszystkie dobrowolne kontrakty interpersonalne i wymiany tytułów własności pomiędzy ich prawowitymi posiadaczami. Prawa te są absolutne i każde ich naruszenie podlega wniesieniu oskarżenia przez osobę pokrzywdzoną lub jej przedstawiciela i jest zaskarżalne zgodnie z zasadami proporcjonalności kary i pełnej odpowiedzialności”²⁰⁸.

Z takiej konstytucji wynikałoby, że wszystkie istniejące kontrole płac i cen, wszelkie regulacje własności i wymogi licencjonowania, a także wszelkie ograniczenia importowe i eksportowe powinny zostać natychmiast zniesione. Powinna obowiązywać całkowita swoboda kontraktów, zatrudnienia, handlu i migracji. Cały aparat państwo, pozbawiony już jakiekolwiek własności, powinien natomiast ogłosić swe dalsze funkcjonowanie – zależne od podatków, tzn. przymusowo pozyskiwanej własności – za sprzeczne z konstytucją i w związku z tym podać się do dymisji²⁰⁹.

III

Anarchistyczne społeczeństwo, złożone wyłącznie z właścicieli prywatnych, regulowane prawem własności prywatnej, powstałe w wyniku całkowitego zniesienia socjalizmu i ustanowie-

208 Na temat zasady proporcjonalności kary zob.: Rothbard 1998, rozdz. 13; Hoppe 1987, s. 106–128; Kinsella 1996; Kinsella 1999; na temat zasady pełnej odpowiedzialności zob. także: Epstein 1973; Epstein 1979; Thomson 1986, zwł. rozdz. 12 i 13.

209 Na temat etyki i ekonomii społeczeństwa bezpaństwowego zob.: Pennock i Chapman 1978; Rothbard 2004; Benson 1991.

nie ładu prywatnej własności, byłoby najszybszym sposobem na uzdrowienie sytuacji gospodarczej w Europie Wschodniej. Społeczeństwo natychmiast bardzo wzbogaciłoby się, ponieważ mimo panującego w Europie Wschodniej chaosu gospodarczego, kraje tego regionu nie są zniszczone. Nieruchomości mają wysoką wartość i pomimo wieloletniej konsumpcji kapitału istnieją wciąż potężne zasoby dóbr kapitałowych. Bez sektora państwowego i z całkowicie sprywatyzowanym majątkiem narodowym narody Europy Wschodniej mogłyby szybko stać się przedmiotem zazdrości ich zachodnich sąsiadów.

Co więcej, uwolnienie czynników produkcji od kontroli politycznej i przekazanie ich osobom prywatnym, które mogą nimi dowolnie dysponować (pod warunkiem że fizycznie nie niszczą cudzych zasobów) dostarcza najsilniejszej motywacji dla przyszłej produkcji. Nieograniczony rynek dóbr kapitałowych umożliwia prowadzenie racjonalnego rachunku kosztów. Zindywidualizowanie zysków i strat oraz ich uwidocznienie w bilansach każdego pojedynczego przedsiębiorstwa motywuje producentów do zwiększenia ilości i poprawy jakości wytworzanych dóbr oraz unikania zarówno nadmiernego, jak i niepełnego wykorzystania kapitału, którym dysponują. W szczególności zawarte w konstytucji zastrzeżenie, że ochronie prawnej podlega tylko fizyczna integralność własności (a nie jej wartość) gwarantuje, że każdy właściciel będzie podejmował najbardziej produktywne działania – działania, które miałyby na celu korzystne zmiany wartości jego własności i które zapobiegałyby niekorzystnym zmianom tej wartości (wynikającym z analogicznych działań innych właścicieli).

Zniesienie wszystkich kontroli cen likwiduje ponadto niemal natychmiast wszelkie bieżące niedobory, pozwalając jednocześnie na wzrost ilości i jakości całej produkcji. W przejściowym okresie gwałtownie wzrosłoby bezrobocie, ale uwolnienie płac, brak negocjacji związkowych i zasiłków dla bezrobotnych bardzo szybko zredukowałoby je do zera. Z początku stawki płac utrzymywałyby się na poziomie niższym niż na Zachodzie, jednak i to uległoby szybkiej zmianie. Na wschodnioeuropejskich rynkach

szybko pojawiłyby się zagraniczni inwestorzy, skuszeni względnie niskimi placami, dużą potrzebą spieniężenia odzyskanych przez społeczeństwo aktywów kapitałowych, a przede wszystkim znakomitymi warunkami dla biznesu w Europie Wschodniej będącej rajem podatkowym i handlowym. Wraz z nimi na wschodnioeuropejskie rynki napłynąłby olbrzymi kapitał.

Produkcja bezpieczeństwa – ochrony policyjnej i wymiaru sprawiedliwości – która jak się z reguły zakłada jest domeną państwa i leży poza sferą wolnego rynku, zostałaby najprawdopodobniej przejęta przez największe zachodnie firmy ubezpieczeniowe²¹⁰. Zapewnianie ubezpieczenia własności prywatnej i form działalności policyjnej – prewencji i ścigania przestępstw, a także egzekwowania stosownej rekompensaty – to właściwie i tak część ich „naturalnej” działalności (która byłaby znacznie bardziej rozwinięta, gdyby nie rządowe zakazy uniemożliwiające firmom prywatnym pełne wejście na rynek bezpieczeństwa i prowadzenie działalności w tym zakresie oraz skazujące wszystkich na dobrze nam znaną nieskuteczność wynikającą z monopolizacji). Jako firmy już obecnie zajmujące się rozstrzyganiem konfliktów pomiędzy klientami konkurujących ubezpieczycieli, przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe w naturalny sposób przejęłyby także funkcje wymiaru sprawiedliwości.

Jednak zjawiskiem jeszcze istotniejszym od wejścia na rynek produkcji bezpieczeństwa dużych firm ubezpieczeniowych byłoby pojawienie się dużej liczby małych przedsiębiorców, zwłaszcza z Europy Zachodniej. W porównaniu z bardzo uciążliwym systemem podatkowym obowiązującym w zachodnich państwach opiekuńczych oraz utrudnieniami w postaci niezliczonych regulacji (wymogi licencjonowania, prawa ochrony pracy, narzucony z góry czas i godziny pracy) nieregulowany i w pełni sprywatyzowany rynek Europy Wschodniej stanowiłby nieodpartą pokusę. W niedługim czasie napływ utalentowanych przedsiębiorców i kapitału

210 Na temat ekonomii konkurencyjnej, prywatnej produkcji bezpieczeństwa zob.: Molinari 1849; Rothbard 1977, rozdz. 1; Tannehill 2004; Hoppe 1998a; zob. też: Benson 1991.

spowodowałby wzrost płac realnych oraz poziomu oszczędności wewnętrznych i akumulacji kapitału. Ludzie zaczęliby emigrować z Zachodu na Wschód zamiast ze Wschodu na Zachód, opuszczając socjalizujące państwa dobrobytu na rzecz nieograniczonych możliwości, które czekalyby ich na Wschodzie. W końcu państwa Europy Zachodniej, w obliczu utraty coraz większej ilości produktywnych obywateli, pogarszającej jeszcze stan ich rozdzielnych budżetów, zostałyby również zmuszone do podjęcia kroków zmierzających ku desocjalizacji²¹¹.

211 Nie trzeba dodawać, że strategia prywatyzacji w Europie Wschodniej realizowana była od 1989 r. według raczej odmiennego schematu.

Pomimo dramatycznych wstrząsów politycznych, które rozgrywały się w Europie Wschodniej, począwszy od r. 1989, rozmiar aparatu państwowego w tych krajach – mierzony ilością pracowników i własnością publiczną – jest wciąż ogromny nawet w porównaniu ze standardami zachodnioeuropejskimi. Ponadto niemal wszystkie szczeble władzy państwowej zdominowane są przez tych samych polityków, co przed 1989 rokiem, a wielu postkomunistycznych przywódców politycznych Europy Wschodniej było prominentnymi, wysoko postawionymi działaczami władzy komunistycznej. Większość z nich nie wiedziała nic o ideach klasycznego liberalizmu i libertarianizmu, ale była aż nadto obeznana z etatystycznymi koncepcjami państwa dobrobytu. Co więcej, jeśli przedstawiony wyżej liberalno-libertariański plan natychmiastowej i pełnej prywatyzacji całego majątku państwowego zostałby rzeczywiście przeprowadzony, szybko zniknęłyby wszystkie posady państwowe. Pracownicy rządowi zostaliby rzuceni na pastwę kapryśnego rynku i zmuszeni do szukania nowych, produktywnych zawodów. Z drugiej strony, jeśli zamiast tego przyjęto by zachodnioeuropejski model państwa dobrobytu i jeśli wschodni biurokraci pokierowaliby nieodwracalnym już trendem ku desocjalizacji, kontrolując i regulując prywatyzację tych „nieistotnych” części publicznych zasobów (aż do – lecz nie poniżej – standardów zachodnich), większość biurokratycznych stanowisk mogłaby nie tylko zostać zachowana, ale pensje samych biurokratów i dochody rządu mogłyby nawet wzrosnąć. W dodatku dzięki interesowi, jaki miały państwa zachodnie w „uporządkowanej” transformacji od socjalizmu do opiekuńczo-etatyzmu wschodni biurokraci i przeprowadzający reformy przywódcy mogli liczyć na to, że wezmą one na siebie część ryzyka związanego z przemianami lub częściowo sfinansują ich przeprowadzenie. Co więcej, w czasach komunistycznych współpraca między Wschodem a Zachodem była niezwykle ograniczona. Z powodu niskiej wydajności socjalistycznego systemu produkcji, Europa Wschodnia nie mogła sprzedawać na Zachód niczego prócz surowców i podstawowych dóbr konsumpcyjnych, zaś wolumen zachodnich transakcji ze Wschodem nie przekraczał z reguły 5% handlu zagranicznego. Posiadanie jakiekolwiek zagranicznej własności było w Europie Wschodniej praktycznie zakazane. Żadna ze wschodnich walut nie była swobodnie wymienialna na zachodnie waluty i nawet kontakty polityczne były względnie rzadkie. Jednak wraz z upadkiem socjalizmu, kraje Europy Wschodniej miały nagle coś do zaoferowania. Handel na linii Wschód-Zachód jest z pewnością wciąż niewielki, a w bezpośrednim wyniku niepokojów, które obiegły całą Europę Wschodnią, nawet

DODATEK: O PRYWATYZACJI W PAŃSTWACH DOBROBYTU

Dzięki powyższym rozważaniom widzimy wyraźnie, dlaczego zarówno z moralnego, jak i z ekonomicznego punktu widzenia zachodnie państwa opiekuńcze wymagają tak samo głębokich reform, jak wschodnie państwa postkomunistyczne. Trzeba jednak dodać, że **metoda** przeprowadzenia prywatyzacji powinna być w każdym z tych przypadków inna. Syndykalistyczny schemat miałby zastosowanie tylko wówczas, kiedy nie można by ustalić

się obniżył. Jednak wraz z upadkiem dogmatu, iż przedrostek „socjal” głosi koniecznie kolektywną własność środków produkcji, część wschodnioeuropejskiego majątku stała się z dnia na dzień „do wzięcia”, a dzięki temu, że wschodnioeuropejskie rządy czuwali nad przebiegiem procesu denacjonalizacji, zachodni przywódcy polityczni – oraz mający kontakty w rządzie bankierzy i biznesmeni wielkiego kalibru – szybko zacieśniли kontakty ze swymi wschodnimi sąsiadami. W zamian za zachodnią pomoc w transformacji, wschodnie rządy mogły teraz zaoferować prawdziwy majątek. W dodatku Wschód mógł zapewnić chętnych kupców zachodnich, że od samego początku struktura podatków i regulacji gospodarczych nowopowstających gospodarek będzie zharmonizowana ze standardami Wspólnoty Europejskiej. Najważniejsze zaś jest to, że Wschód mógł sprzedać zapewnienie o zbudowaniu swojego nowego systemu bankowego na zachodnią modłę – na czele z kontrolowanym przez państwo bankiem centralnym, kartellem prywatnych banków komercyjnych opartych na systemie rezerw cząstkowych oraz wymienialną pustą walutą wspartą rezerwami złożonymi z zachodnich papierowych pieniędzy – pozwalając tym samym zachodniemu systemowi bankowemu na uruchomienie międzynarodowo sterowanej ekspansji kredytowej, kładącej fundamenty pod zachodnią hegemonię nad wschodnimi gospodarkami.

Dziś więc, po upływie z górami dziesięciu lat od upadku socjalizmu, kraje Europy Wschodniej są na dobrej drodze do zachodniego modelu państwa dobrobytu („socjal-demokracji”). Dzięki częściowej prywatyzacji i zniesieniu kontroli większości cen (ale nie wszystkich) stan gospodarki krajów Europy Wschodniej zdecydowanie się poprawił. To polepszenie warunków przyniosło z kolei nagrodę z Zachodu w postaci zwiększonej integracji gospodarczej: rozszerzenia rynków, poszerzenie i pogłębienie podziału pracy oraz rosnący wolumen korzystnego dla obu stron obrotu handlu międzynarodowego. Jednakże z powodu ograniczonego zakresu prywatyzacji i zbyt niesmiałych reform, wschodni proces ozdrowieńczy był boleśnie powolny, powodując pozornie permanentne bezrobocie, gwałtowną inflację i kryzysy walutowe. Ponadto, ponieważ rozmiar aparatu państwowego w krajach Europy Wschodniej jest wciąż znacznie większy niż w częściowo socjalistycznych państwach zachodnich, rozwój gospodarczy Europy Wschodniej i związana z nim stymulacja gospodarki zachodnich będą przejściowe, a ozdrowienie i rozwój gospodarczy zostaną najpewniej zastąpione przez stagnację zarówno na Zachodzie, jak i (na niższym poziomie) na Wschodzie.

poprzedniego wywłaszczonego właściciela mienia lub jego spadkobiercy. Jeśli ktoś taki istnieje, to właśnie *jego* należy uczynić prawowitym włicielem prywatnym. Wtedy i tylko wtedy, gdy prawowitego właściciela danego zasobu lub jego spadkobiercy w żaden sposób nie można ustalić, sprawiedliwe byłoby uznanie obecnych lub byłych użytkowników określonych czynników produkcji za ich właścicielami. Tylko wówczas bowiem użytkowników łączy z danymi zasobami obiektywny, tzn. intersubiektywnie sprawdzalny związek. Spośród wszystkich ludzi tylko oni je *de facto* zawłaszczyli, a zatem tylko ich tytuł własności może mieć jakiekolwiek „realne” (obiektywne) podstawy.

Również przekazanie całej „publicznej” własności w mięszanych gospodarkach zachodnich państw dobrobytu w ręce pracowników sektora publicznego – zgodnie z syndykalistycznym sloganem: „szkoły państwowne dla nauczycieli, uniwersytety dla profesorów, poczty dla urzędników pocztowych, ziemie państwowne dla burokratów z Biura Zarządu Ziemią, sądy i posterunki dla sędziów i policjantów itd.” – byłoby pozbawione jakiekolwiek „realnej” podstawy, a zatem etycznie nieuzasadnione. Postępowanie takie byłoby sprzeczne z moralnością, nawet w dość typowej sytuacji, w której własność „publiczna” nie jest wynikiem wcześniejszego wywłaszczenia jakiegoś właściciela prywatnego na podstawie przyjętego przez państwo prawa (wówczas ziemia powinna zostać zwrócona pierwotnemu właścicielowi lub jego spadkobiercy). Jednak nawet w tym wypadku cała własność „publiczna” jest wynikiem jakiejś formy wywłaszczenia i chociaż wskazanie pokrzywdzonych może być trudniejsze niż w przypadku prawnego, bezpośredniego wywłaszczenia obywateli przez państwo (*eminent domain*), nie jest to wcale niemożliwe. W każdym razie, pracownicy sektora publicznego nie zaliczają się oczywiście do ofiar systemu, a zatem spośród wszystkich ludzi mają najmniejsze prawo do wejścia w posiadanie tej własności.

Wszystkie budynki i obiekty państwowego istnieją dzięki podatkom, podobnie zresztą jak nieuprawniona ziemia państrowa,

której niezagospodarowanie jest wynikiem realizowania finansowanej z podatków polityki zabraniającej osobom prywatnym zawłaszczenia i uprawiania zasobów naturalnych. Wydaje się zatem, że to podatnicy właśnie, w zależności od wysokości płaconych podatków, powinni otrzymać tytuły własności do obiektów i budynków państwowych, natomiast nieuprawniona ziemia państrowa powinna być po prostu przejęta przez osoby prywatne na zasadzie pierwotnego zawłaszczenia. Należy pamiętać, że urzędnicy państowi **nie płacą** podatków (mimo że w publicznych wystąpieniach przedstawiają samych siebie jako podatników), lecz ich dochód netto jest wypłacany z podatków, które płacą inni ludzie – pracownicy sektora prywatnego²¹². Jako **konsumenti** podatków, urzędnicy państowi oraz emeryci, renciści i wszyscy żyjący na zasiłku nie powinni być brani pod uwagę przy przydzielaniu udziałów w dawnej własności państwowej, wszyscy oni bowiem nie płacą podatków, lecz żyją z nich. Byłoby podwójną niesprawiedliwością, gdyby ci, których pensje, zasiłki i miejsca pracy były finansowane przez podatników, mieli teraz dostać na własność część z tego, na co zapracowali inni²¹³. Jeśli chodzi o państwową ziemię oddaną pod prywatne zawłaszczenie, każdy zarządca ziem państwowych, strażnik leśny itp. powinien być z analogicznych powodów wykluczony z procesu zawłaszczenia ziemi, którą obecnie zajmuje, a której wcześniej pilnował przed prywatnymi deweloperami. Można mu pozwolić na zagospodarowanie jakichś **innych** pub-

212 Zob. na ten temat także rozdz. 4, przyp. 15.

213 Realizacja tego planu prywatyzacji wiąże się nieuchronnie z pewnymi komplikacjami. Aby określić wielkość udziałów własnościowych należnych poszczególnym obywatelom w „posiadanych” obecnie przez państwo obiektach lokalnych, stanowych i federalnych, obywatele ci musieliby dostarczyć dokumentację wysokości płaconych podatków, odpowiednio lokalnych, stanowych i federalnych, przy czym w każdym wypadku od wielkości tych należy jeszcze odjąć wysokość otrzymywanych przez nich świadczeń socjalnych, by otrzymać wysokość podatków płaconych netto. W całkowicie sprywatyzowanej gospodarce zadanie znalezienia dokładnego rozwiązania tego problemu powierzono by prywatnym księgowym, adwokatom i agencjom arbitrażowym opłaconym bezpośrednio lub pośrednio i w zależności od wyniku sprawy przez indywidualnych klientów.

licznych terenów zajmowanych obecnie przez **innych** urzędników, ale gdyby miał mieć prawo do zawłaszczenia ziemi, którą obecnie kontroluje, to dawałoby mu to niezasłużoną przewagę nad innymi potencjalnymi kandydatami do jej zagospodarowania, gdyż to przecież on – opłacany z ich podatków – bronił im dostępu do tej ziemi.

7. O wolnej imigracji i przymusowej integracji

I

Klasyczny argument za wolną imigracją brzmi następująco: przy pozostałych warunkach niezmienionych firmy przenoszą się na tereny, gdzie płace są niższe, zaś siła robocza wędruje tam, gdzie płace są wyższe, co w naturalny sposób powoduje wyrównywanie stawek płac (za tę samą pracę) i sprzyja optymalnemu ulokowaniu kapitału. Napływ migrantów w miejsce, gdzie praca jest relatywnie droga, obniży wprawdzie poziom płac **nominalnych**, ale jeśli – przy określonych rozmiarach danego terytorium – wielkość populacji będzie poniżej optimum, to nie zmniejszą się wcale płace **realne**. Wręcz przeciwnie, produkcja zwiększy się w takiej sytuacji bardziej niż proporcjonalnie, a realne dochody faktycznie wzrosną. Wszelkie ograniczenia imigracji sprawią zatem, że chronieni miejscowi robotnicy stracą więcej jako konsumenci, niż zyskają jako producenci. Co więcej, restrykcje imigracyjne zwiększą „odpływ” kapitału za granicę (eksport kapitału, który w przeciwnym wypadku pozostały na miejscu), co przyniesie wprawdzie i tak ujednolicenie płac (choć w nieco wolniejszym tempie), ale doprowadzi do nieoptimalnej alokacji kapitału, krzywdząc tym samym cały świat przez ogólne obniżenie standardów życia²¹⁴.

214 Jak wyjaśnia Ludwig von Mises:

Ponadto wolnej imigracji tradycyjnie sprzeciwiały się związki zawodowe, a dziś robią to też działacze na rzecz ochrony środowiska i już samo to powinno *prima facie* stanowić kolejny argument na rzecz rozwiązań sprzyjających wolnej imigracji²¹⁵.

II

Powyższy argument na rzecz wolnej imigracji, w formie, w jakiej został przedstawiony, jest nie do obalenia. Zaprzeczanie mu byłoby tak samo niemądre, jak twierdzenie, że wolny handel przyczynia się do niższego poziomu życia niż protekcjonizm²¹⁶.

Równie niesłuszne byłoby przeciwstawienie powyższym tezom argumentu, że ze względu na istnienie państwa dobrobytu imigracja stała się w przeważającym stopniu imigracją liczącą na zasiłek leniów, którzy nie podwyższają, lecz obniżają przeciętny standard życia, nawet jeśli na przykład zaludnienie w USA będzie poniżej poziomu optymalnego. Jest to bowiem raczej argument przeciwko państwu dobrobytu, a nie imigracji jako takiej. Państwo dobrobytu jako sposób organizacji życia

Prawo migracji i osiedlania się umożliwia nam dokładne zdefiniowanie pojęcia relatywnego przeludnienia. Z przeludnieniem w sensie absolutnym – świata lub izolowanego państwa, z którego emigracja jest niemożliwa – mamy do czynienia wówczas, gdy przekroczeniu zostanie optymalna wielkość populacji, czyli gdy liczba ludności osiągnie poziom, którego przekroczenie spowoduje zmniejszenie, a nie zwiększenie dobrobytu. Do względnego przeludnienia w danym kraju dochodzi zaś, jeżeli z powodu dużej populacji praca musi odbywać się w mniej korzystnych warunkach produkcji niż ma to miejsce w innych państwach, tak iż *ceteris paribus* przy tym samym nakładzie kapitału i pracy osiągany jest mniejszy produkt. Przy całkowitej mobilności osób i dóbr relatywnie przeludnione tereny przekazywałyby swój nadmiar populacji innym aż do momentu wyrównania owych dysproporcji” (Mises 1983, s. 58). Zob. także: Mises 1999, s. 620–624; Rothbard 1977, s. 52–55.

215 Na temat działań związków zawodowych, które nie przynoszą oczekiwanych skutków, a nawet wywołują rezultaty odwrotne do zamierzonych zob.: Hutt 1980; Hutt 1989; Reynolds 1987; na temat ruchu obrońców środowiska zob.: Rockwell 1993; Abraham 1993.

216 Zob. na ten temat rozdz. 8 poniżej.

społecznego powinno oczywiście zostać całkowicie zniesione, jednakże problemy imigracji i dobrobytu to zagadnienia różne i wymagają odrębnej analizy.

Przedstawiona powyżej argumentacja ma dwa związane ze sobą słabe punkty, które podważają oparty na niej wniosek, że wolna imigracja jest czymś bezwarunkowo korzystnym lub sprawiają, że sama argumentacja daje się poprawnie zastosować jedynie do mało realistycznych – dawno minionych – przypadków historycznych.

Pierwszą słabość omówię tylko pobieżnie. Dla libertarianów związanych ze szkołą austriacką powinno być jasne, że „dobrobyt” i „dobre samopoczucie” są pojęciami **subiektywnymi**. Dobrobyt materialny nie jest jedyną wartościową rzeczą. Nawet jeśli dzięki imigracji wzrosną realne dochody, to nie wynika z tego wcale, że imigracja jest „dobra”, gdyż ktoś mógłby przecież przedkładać życie na niższym poziomie i w mniejszym skupisku ludności nad wyższe standardy życia, ale w miejscu o gęstszym zaludnieniu²¹⁷.

Dokładniejszej analizie poddany zostanie tu natomiast drugi defekt omawianego rozumowania, a mianowicie to, że mówiąc o danym terytorium, na które przybywają imigranci nie bierze się pod uwagę, do kogo – i czy w ogóle do kogokolwiek – ono **należy** (któro sprawuje nad nim kontrolę). Argument ten zakłada milcząco, że rozważane terytorium **nie jest jeszcze** niczyją własnością i że imigranci wkraczają na dziewczę, niezamieszkały obszar (otwarte granice). Dziś oczywiście nie można już poczynić takiego założenia, a wraz z jego uchyleniem problem imigracji nabiera zupełnie innego wymiaru i wymaga ponownego przemyślenia.

217 Na ten temat zob. zwł.: Mises 1999, s. 241–244; Rothbard 1993, s. 183–200.

Dla zilustrowania zagadnienia rozważmy najpierw społeczeństwo anarchokapitalistyczne. Chociaż uważam, że jest to jeden możliwy do uzasadnienia sprawiedliwy ład społeczny, to nie będę tego w tym miejscu uzasadniał²¹⁸. Anarchokapitalizm będzie jednak punktem odniesienia dla dalszych rozważań, gdyż pozwoli wyjaśnić fundamentalny błąd tkwiący u podstaw przekonań większości dzisiejszych obrońców wolnej imigracji.

Cała ziemia jest własnością prywatną, włączając w to wszystkie ulice, rzeki, lotniska, porty itd. Tytuły do niektórych działek ziemi są nieograniczone – co oznacza, że właściciel może ze swoją posesją zrobić wszystko, o ile w fizyczny sposób nie niszczy cudzej własności – a do innych mogą być obwarowane różnymi restrykcjami. Właściciel może być związany zawartymi w kontrakcie ograniczeniami określającymi, co wolno, a czego nie wolno mu zrobić ze swoją własnością (wynikającymi z dobrowolnie przyjętych ograniczeń strefowych). Podobne ograniczenia obowiązują w niektórych dzisiejszych osiedlach mieszkaniowych. Do takich restrykcji może na przykład należeć wydzielenie obszarów, na którym budynki mają służyć celom mieszkaniowym lub handlowym, a także zakaz budowania domów wyższych niż czteropiętrowe, zakaz sprzedaży lub wynajmu Żydom, Niemcom, katolikom, homoseksualistom, Haitańczykom, rodzinom z dziećmi, parom bezdzietnym lub osobom pałącym.

W takich warunkach nie może być oczywiście mowy o wolności imigracji. Zachowana jest natomiast wolność poszczególnych właścicieli prywatnych do decydowania – w myśl ograniczonych lub nieograniczonych kontraktów – kogo wpuszczą na swoją posesję, a kogo nie. Wstęp na niektóre terytoria może być łatwy, a na inne prawie niemożliwy. W każdym jednak przypadku wstęp na posesję, należącą do danego właściciela, bynajmniej nie upoważnia do „swobodnego poruszania się po okolicy”, chy-

218 Zob. na ten temat: Rothbard 1998; Hoppe 1993; a także rozdz. 9, przyp. 16.

ba że zgodzą się na to pozostali właściciele. Liczba zezwoleń i zakazów imigracji, włączeń i wyłączeń, dezintegracji i segregacji, niedyskryminacji i dyskryminacji opartej na względach rasowych, etnicznych, językowych, religijnych, kulturowych czy jakichkolwiek innych będzie ściśle zależała od prywatnych właścicieli lub stowarzyszeń prywatnych właścicieli.

Zauważmy, że żadna, nawet najdalej posunięta, forma segregacji nie ma nic wspólnego ze zniesieniem wolnego handlu i wprowadzeniem protekcjonizmu. Z faktu, że ktoś nie chce mieszkać ani obcować z czarnymi, Turkami, katolikami czy Hindusami itd., nie wynika wcale, że nie chce on również handlować z nimi na odległość²¹⁹. Wręcz przeciwnie, to właśnie dobrowolność obcowania i oddzielenia się – brak przymusowej integracji w jakiejkolwiek postaci – umożliwia pokojowe relacje – wolny handel – ludziom odmiennych kultur, ras, narodów czy religii²²⁰.

219 Jak podkreśla Ludwig von Mises:

Gdyby nawet istniała naturalna wrodzona nienawiść między różnymi rasami, nie uniemożliwałaby ona współpracy społecznej (...). Współpraca społeczna nie ma nic wspólnego z miłością ani z przykazaniem, żeby wszyscy się kochali. Ludzie współpracują ze sobą zgodnie z zasadami podziału pracy nie dlatego, że się kochają lub że powinni się kochać. Współpracują, ponieważ jest to dla nich korzystne. Człowiek dostosował się do wymogów życia społecznego, do poszanowania praw i wolności innych oraz nauczył się, jak zastępować wrogość i konflikty pokojowym współdziałaniem, nie z miłości, nie z miłosierdzia ani ze względu na inne rodzaje współczucia, lecz z uwagi na dobrze pojęty egoizm (Mises 1999, s. 168–169).

220 Wbrew modnej dziś wielokulturowości można nadmienić, że żadne z wielokulturowych społeczeństw – a zwłaszcza żadne społeczeństwo demokratyczne – nie trwało zbyt długo w pokoju. Peter Brimelow przytacza na to przykłady z historii najnowszej (Brimelow 1995, s. 124–127). Przyjrzyjmy się tym przykładom, posuwając się ku czasom coraz dawniejszym: *Erytrea*, rządzoną od 1952 r. przez Etiopię, rozpada się w 1993 r.; *Czechosłowacja*, utworzona w 1918 r., rozpada się na odrębne etnicznie Czechy i Słowację w 1993 r.; *Związek Sowiecki* rozpada się w 1991 r. na wiele różnych państw, którym grozi dziś dalszy podział etniczny; *Jugosławia*, utworzona w 1918 r., dzieli się w 1991 r. na kilka państw narodowych, przy czym całemu regionowi grożą dalsze podziały etniczne; w utworzonym w 1920 r. *Libanie* od r. 1975 (pod dominacją syryjską) dokonuje się podział na chrześcijan i muzułmanów; na niepodległym od 1960 r. *Cyprze* w 1974 r. dokonał się podział wyspy na część grecką i turecką; od niepodległego od 1947 r. *Pakistanu* w 1971 r. oddziela się odmiennie etnicznie *Bangladesz*; niepodległa od 1963 r. *Malezja* wyłącza poza swoje granice zdominowany przez Chińczyków Singapur w 1965 r. Lista państw, w których napięta

W społeczeństwie anarchokapitalistycznym nie istnieje coś takiego jak państwo, nie ma więc także wyraźnie sprecyzowanego rozróżnienia pomiędzy obywatelami danego terytorium (lokalnymi mieszkańcami) a cudzoziemcami. Rozróżnienie takie powstaje dopiero wraz z ustanowieniem państwa, czyli instytucji posiadającej terytorialny monopol na agresję (opodatkowanie). Terytorium, na które rozciąga się władza opodatkowania stanowi „kraj”, a każda osoba znajdująca się poza tym terytorium staje się automatycznie „cudzoziemcem”. Granice państwa (i paszporty) są instytucją „nienaturalną” (przymusową), gdyż ich istnienie (oraz istnienie rządów krajowych) pociąga za sobą dwojakiego rodzaju wypaczenie naturalnej skłonności człowieka do obcowania z innymi. Po pierwsze, mieszkańcy danego kraju nie mogą zakazać rządowi (reprezentowanemu przez poborcę podatkowego) wstępu na swoje terytorium i są zmuszeni przez agentów rządowych do czegoś, co można nazwać „przymusową integracją”. Po drugie, rząd, w celu zapewnienia sobie możliwości narusza-

sytuacja nie została jeszcze do końca unormowana jest dłuższa: *Indie* oraz Sikhowie i mieszkańcy Kaszmiru; Tamilowie na *Sri Lance*; Kurdowie w *Turcji*, *Iraku* i *Iranie*; Arabowie i czarni w *Sudanie* i *Czadzie*; *Nigeria* i ludność Ibo; katolicy i protestanci w *Ulsterze*; Flamandowie i Walonowie w *Belgii*; niemieckojęzyczni południowi Tyrolczycy we *Włoszech*; ludność francusko- i angielskojęzyczna w *Kanadzie*.

Czyżby jednak taka Szwajcaria, którą zamieszkują Niemcy, Francuzi, Włosi i Retoromanie, była wyjątkiem? Najkrótsza odpowiedź brzmi: nie. Wszelka istotna władza w Szwajcarii, w szczególności ta dotycząca spraw kulturowych i edukacyjnych, spoczywa w rękach poszczególnych kantonów, a nie rządu centralnego. Wszystkie 26 kantonów i „półkantonów” jest przy tym jednorodnych etnicznie – 17 z nich jest niemal wyłącznie niemieckich, 4 są prawie wyłącznie francuskie, a w jednym zdecydowanie przeważają Włosi. Tylko trzy kantony są dwujęzyczne, szwajcarska mieszkańców pozostaje w miarę stabilna, a migracja między kantonami jest bardzo ograniczona. Nawet mimo tych bardzo korzystnych uwarunkowań, Szwajcaria doświadczyła nieudanej i brutalnie stłumionej wojny secesyjnej tzw. *Sonderbundskrieg* w 1847 r. Co więcej, utworzenie się nowego francuskojęzycznego kantonu po odraniu od niemieckiego kantonu Berno w 1979 r. poprzedzone było latami działań terrorystycznych.

Na temat najprawdopodobniej genetycznie uwarunkowanej skłonności ludzi do łączenia się z osobami podobnymi do siebie i separowania się od osób różniących się zob.: Rushton 1986; Rushton 1995.

nia własności prywatnej obywateli po to, by móc zebrać podatki, musi posiadać kontrolę nad istniejącymi drogami i będzie przeznaczał swój dochód z podatków na produkcję coraz większej ilości dróg, aby zapewnić sobie coraz lepszy dostęp do wszelkiego mienia prywatnego będącego potencjalnym źródłem podatków. Ta nadprodukcja dróg nie kończy się jedynie niewinnymi ułatwieniami dla handlu międzyregionalnego – obniżeniem kosztów transakcyjnych – do czego chcieliby nas przekonać idealistyczni ekonomiści, ale prowadzi do wymuszonej integracji wewnętrznej (sztucznej desegregacji oddzielnych miejscowości)²²¹.

Ponadto wraz z ustanowieniem granic państwowych, imigracja nabiera zupełnie innego charakteru. Staje się ona imigracją cudzoziemców w obręb granic państwowych i decyzja o tym, czy zezwolić komuś na wjazd w granice takiego terytorium, nie należy już do prywatnych właścicieli ani stowarzyszeń prywatnych właścicieli, lecz do **rządu**, jako suwerena wszystkich obywateli i ostatecznego zwierzchnika władającego ich całym mieniem. Jeżeli rząd nie wpuści jakiejś osoby na teren państwa, a choć jeden z obywateli tego państwa chciałby ją przyjąć na swojej posesji, to nastąpi **przymusowe wykluczenie** (zjawisko, które nie występuje w społeczeństwie anarchokapitalistycznym). Z kolei, jeśli rząd wpuszczy kogoś na teren państwa w sytuacji, kiedy żaden z obywateli nie zamierza intruza gościć na swojej posesji, to dochodzi do **przymusowej integracji** (także nieistniejącej w ładzie anarchokapitalistycznym).

V

Czas poszerzyć naszą analizę, wprowadzając kilka „realistycznych” założeń empirycznych. Założmy, że rząd jest własnością prywatną, tzn. że właściciel posiada całą ziemię otoczoną granicą państwa. Część ziem należy wyłącznie do rządzącego (jego tytuł własności jest nieograniczony), a do części ma on ograni-

221 W rzeczywistości, jak zauważał Max Weber, słynne drogi starożytnego Rzymu były uważańcami raczej za **utrapienie niż ułatwienie**, gdyż służyły one głównie celom militarnym, a nie handlowym. Zob.: Weber 1964, s. 4.

czone prawo własności (jako gospodarz lub zgłaszający roszczenia do udziału we wszystkich nieruchomościach na terenie państwa). Może swe włości sprzedać i przekazać potomkowi, a także oszacować i przywłaszczyć sobie wartość pieniężną należącego do niego kapitału (jego kraju).

Tradycyjne monarchie – oraz królowie – są najbliższym przykładem historycznym takiej formy sprawowania władzy²²².

Jakie będą charakterystyczne cechy polityki imigracyjnej i emigracyjnej **króla**? Ponieważ posiada on całą wartość kapitałową swojego kraju, to zakładając, że jest interesowny, można przypuszczać, iż będzie on stosował taką politykę migracyjną, która zachowa lub zwiększy wartość kapitałową jego królestwa.

Jeśli chodzi o **emigrację**, to królowi zależałyby na zatrzymaniu w kraju jednostek produktywnych, a na pewno tych najlepszych i najbardziej produktywnych, bo ich strata oznaczałaby ubytek wartości kapitałowej królestwa. I tak oto na przykład prawo brytyjskie w latach 1782–1824 zabraniało emigracji z kraju wykwalifikowanych kobiet²²³. Z drugiej strony król chciałby z pewnością pozbyć się jednostek nieproduktywnych i destruktywnych (kryminalistów, leniów, żebraków, Cyganów, włóczęgów itp.), gdyż ich usunięcie zwiększy wartość jego królestwa. Z tego właśnie powodu Wielka Brytania zeszła dziesiątki tysięcy pospolitych przestępcołów do Ameryki Północnej i Australii²²⁴.

Z kolei w polityce **imigracyjnej** król dążyłby do zatrzymania wszelkiego rodzaju przestępcołów i ludzi o mniejszych możliwościach produkcyjnych poza granicami królestwa. Ludzie ci mogliby przebywać w kraju jedynie tymczasowo, jako pozbawieni obywatelstwa robotnicy sezonowi, i nie mogliby posiadać na stałe nieruchomości. Przykładem mogą tu być Polacy, którzy po roku 1880 byli masowo zatrudniani w Niemczech jako

222 Zob. także rozdz. 1–3.

223 Zob.: Carr-Saunders 1936, s. 182.

224 Ibid., s. 47. Carr-Saunders szacuje, że liczba przestępcołów przetransportowanych w ten sposób do Ameryki Północnej w latach 1717–1776 wyniosła około 50 tysięcy.

robotnicy sezonowi²²⁵. Król pozwalałby zamieszkać w swym królestwie na stałe jedynie ludziom wybitnym lub przynajmniej ponadprzeciętnym, czyli takim, których obecność zwiększy wartość kapitałową królewskich ziem. Tak oto na przykład po 1685 roku (po odwołaniu edyktu nantejskiego) dziesiątkom tysięcy hugenotów pozwolono osiedlić się w Prusach. Na podobnej zasadzie nieco później Piotr I, Fryderyk Wielki i Maria Teresa popierali imigrację i osadnictwo znacznej liczby Niemców w Rosji, Prusach i wschodnich prowincjach Austro-Węgier²²⁶.

225 Ibid., s. 57, 145.

226 Ibid., s. 56–57. Osadnictwo Niemców w Europie Wschodniej zaczęło się właściwie w XI w. i było na ogół popierane przez różnych lokalnych królów i książąt słowiańskich, którzy liczyli na to, że doprowadzą w ten sposób do większego rozwoju swoich księstw. Zob.: Brimelow 1995, s. 131. Bardzo pouczającego opisu skutków społecznych i reperkusji prowadzenia takiej polityki w wielokulturowym Imperium Habsburskim dostarcza Mises w *Nation, State, and Economy*:

W wyniku wielowiekowego procesu kolonizacji mieszkająca w miastach burżuazja i inteligencja była w całej Austrii i na Węgrzech pochodzenia niemieckiego, większość dużych majątków ziemskich znajdowała się w niemieckich rękach, a wszędzie, nawet w środku obcojęzycznego terytorium znajdowały się osady chłopów niemieckich. W całej Austrii widoczne były silne wpływy niemieckie, wszędzie można było trafić na niemiecką edukację i literaturę. W całym imperium Niemcy mieli swą reprezentację pośród drobnej burżuazji, klasy robotniczej, a nawet chłopów, mimo że w wielu prowincjach, szczególnie w Galicji, w wielu miejscowościach na Węgrzech i terenach przybrzeżnych niemiecka mniejszość pośród niższych warstw społecznych była raczej niewielka. Jednak w całym cesarstwie (oprócz Północnych Włoch) odsetek Niemców pośród ludzi wykształconych oraz w wyższych warstwach społecznych był znaczący, zaś wszyscy ci wykształceni i mająńci obywatele, którzy nie byli narodowości niemieckiej i nie przyznawali się do pochodzenia niemieckiego i tak byli Niemcami poprzez swoje wykształcenie, mówili i czytali po niemiecku, wyglądali na Niemców. (...) Austria nie była więc częścią Niemiec, ale z politycznego punktu widzenia miała zdecydowanie niemiecki charakter. Każdy Austriak, który chciał choć w najmniejszym stopniu zajmować się sprawami społeczno-politycznymi, musiał opanować niemiecki. Czesi i przedstawiciele innych narodów słowiańskich mogli osiągnąć wykształcenie i awans społeczny tylko poprzez germanizację. Wciąż jeszcze nie mieli swojej literatury, która pozwoliłaby im obejść się bez skarbów kultury niemieckiej. Ktokolwiek wspinął się na wyższe szczeble hierarchii społecznej, stawał się Niemcem, gdyż to Niemcami byli członkami wyższych warstw społecznych. Niemcy dostrzegali to i wierzyli, że tak właśnie musi być. Nie chcieli wcale siłą germanizować wszystkich innych narodowości, sądzili bowiem, że dojdzie do tego i tak w naturalny sposób. Wierzyli, że każdy Czech lub Południowy Słowianin sam we własnym interesie będzie usiłował przyjąć niemiecką kulturę (Mises 1983, s. 112–113).

Chociaż prowadząc swoją politykę imigracyjną, król mógłby nie uniknąć wszystkich przypadków przymusowego wykluczenia czy przymusowej integracji, jego postępowanie w dużej mierze odpowiadałoby zachowaniu właścicieli prywatnych, **gdyby** to w ich gestii leżała decyzja o tym, kogo wpuścić, a komu zabronić wstępu. Król stosowałby selekcję, dając do **podniesienia** jakości kapitału ludzkiego swego królestwa, tak aby wartość zgromadzonych w nim nieruchomości raczej rosła, niż malała.

VI

Polityka migracyjna zdecydowanie się zmienia z chwilą, gdy państwo przestaje być własnością prywatną, a staje się własnością publiczną. Władca nie posiada już wartości kapitałowej, lecz wartość płynącą z aktualnego użytkowania. Nie może sprzedać ani przekazać potomkowi swojego stanowiska – jest tylko tymczasowym zarządcą. Co więcej, istnieje „wolny dostęp” do stanowisk w rządzie, co oznacza, że w zasadzie każdy może stać się zarządcą kraju.

Historycznym przykładem takiego publicznego rządu są państwa demokratyczne, które pojawiły się w różnych miejscowościach świata po I wojnie światowej²²⁷.

Jaka jest polityka migracyjna **demokracji**? Ponownie zakładając tylko, że demokratycznych przywódców cechuje interesowność (pragnienie maksymalizacji zysku psychicznego i pieniężnego: władzy i pieniędzy), można stwierdzić, że będą oni dążyć do maksymalizacji **bieżącego** dochodu, który mogą sobie przywłaszczyć, kosztem wartości kapitałowych, których **nie** mogą zatrzymać dla siebie. Zgodnie więc z właściwym demokracji egalitaryzmem zasady równości w wyborach, demokratyczni przywódcy będą prowadzić wyraźnie egalitarną – niedyskryminacyjną – politykę imigracyjną i emigracyjną.

227 Zob. na ten temat także rozdz. 1–3.

W przypadku emigracji oznacza to, że dla demokratycznego zarządcy będzie bez znaczenia lub prawie bez znaczenia, jacy ludzie – produktywni czy nieproduktywni, geniusze czy zwykłe lenie – opuszczają kraj. Demokratyczni zarządcy mogą być w rzeczywistości nawet bardziej zatroskani odpływem leniów niż produktywnych geniuszy. Choć oczywiście strata tych ostatnich obniżyłaby wartość kapitałową kraju, a ubytek tych pierwszych mógłby ją właściwie nawet zwiększyć, to demokratyczny władca nie **posiada** swego państwa. W krótkim okresie – który przecież najbardziej interesuje demokratycznego przywódcę – próżniak, **popierający** z reguły rozwiązania egalitarne, może się okazać cenniejszy niż produktywny geniusz, który jako główna ofiara egalitaryzmu, będzie najpewniej głosował **przeciwko niemu**²²⁸. Z tej samej przyczyny, władca demokratyczny – w przeciwieństwie do króla – robi niewiele w celu **usunięcia** z kraju tych, których obecność pociąga za sobą negatywne **skutki** zewnętrzne dla reszty społeczeństwa (hołoty obniżającej wartość prywatnych nieruchomości). W rzeczywistości to właśnie ci, którzy powodują powstawanie efektów zewnętrznych – nieproduktywne darmozjady, próżniacy i kryminaliści – będą najprawdopodobniej jego najzagorzalszymi zwolennikami.

Jeśli chodzi o politykę imigracyjną, to w systemie demokratycznym jej zasady są również zaburzone. Dla demokratycznego zarządcy także nie ma zbyt wielkiego znaczenia, jaki rodzaj imigrantów – próżniacy czy geniusze, ludzie powyżej

228 Dla uniknięcia nieporozumień należy tu podkreślić, że różnica w polityce emigracyjnej pomiędzy władzą republikańsko-demokratyczną a monarchiczną **nie** polega na stosowaniu lub niestosowaniu restrykcji. Najostrzejsze ograniczenia emigracyjne były w XX w. stosowane w tzw. ludowych republikach socjalistycznych w Europie Wschodniej. Różnica polega raczej na **rodzaju** stosowanych restrykcji i **motywacji**, jaka leży u ich podłożu. Stąd o ile restrykcje emigracyjne w monarchii były z reguły motywowane względami ekonomicznymi, o tyle restrykcje stosowane przez rządy republikańsko-demokratyczne motywowane są raczej względami władzy, jak na przykład najczęściej stosowane ograniczenie zabraniające emigracji przed odbyciem przymusowej służby wojskowej. Zob. na ten temat: Carr-Saunders 1936, s. 148.

czy poniżej średniej, cywilizowani czy nieproduktywni – przybywa do jego kraju. Nie interesuje go też rozróżnienie pomiędzy tymczasowymi robotnikami (posiadaczami pozwoleń na pracę) a stałymi, posiadającymi już jakiś majątek imigrantami (naturalizowanymi obywatelami)²²⁹. Darmozjady i jednostki nieproduktywne mogą być właściwie nawet cenniejszymi obywatelami, gdyż wywołują więcej tak zwanych „problemów społecznych”, z których rozwiązywania żyją demokratyczni przywódcy. Co więcej, próżniacy i obywatele niższej kategorii najprawdopodobniej poprą ich egalitarną politykę, a geniusze i ludzie lepiej usytuowani – nie. Rezultatem takiej niedyskryminacyjnej polityki jest przymusowa integracja, polegająca na narzuceniu krajowym właścicielom prywatnym obecności mas podległych imigrantów. Gdyby tylko decyzja należała do nich, właściciele prywatni stosowaliby surową dyskryminację i wybraлиby sobie zupełnie **innych** sąsiadów. USA – kraj, na którego przykładzie najlepiej widać funkcjonowanie demokracji – począwszy od 1965 roku zniosły wszystkie wcześniejsze restrykcje „jakościowe” i jawne przywileje dla imigrantów **europejskich**, wprowadzając politykę niemal zupełnego braku dyskryminacji (wielokulturowości)²³⁰.

229 Ze wszystkich większych krajów europejskich Francja, kraj z najdłuższą tradycją demokratyczno-republikańską, szczerzy się najbardziej „liberalną”, tj. najmniej restrykcyjną, polityką imigracyjną i naturalizacyjną. Zob.: Carr-Saunders 1936, s. 57, 145, 154.

230 Zob.: Auster 1990; Fleming 1995; Borjas 1990; Borjas 1990a; Brimelow 1995. Aby zagadnienie osadzić we właściwym kontekście, Brimelow odnotowuje, że od r. 1820 do 1967, kiedy weszły w życie nowe przepisy, niemal 90% imigrantów była pochodzenia europejskiego. Z kolei w latach 1967–1993 około 85% z niemal 17 milionów legalnych imigrantów przybywających do USA pochodziło z krajów Trzeciego Świata, głównie z Ameryki Łacińskiej i Azji (s. 77, 281–285). W odróżnieniu od okresu do 1967 r., w którym selekcja dotyczyła umiejętności i kwalifikacji do pracy, obecnie istotnymi kryteriami są: „łączenie rodzin”, „azyle polityczne” i „loteria wizowa” (s. 78–84). W rezultacie – w porównaniu z rdzennymi Amerykanami – stale obniżała się średni poziom wykształcenia i przeciętne płace imigrantów. Ponadto coraz większy jest udział imigrantów wśród osób korzystających z zasiłków społecznych (włączając czarnych i Portorykańczyków, wśród których wskaźnik ten jest i tak bardzo wysoki). Przykładowo z zasiłku korzysta niemal 50% Kambodżan i Laotańczyków, ponad 25% Wietnamczyków, 28% Dominikańczyków, 16% Ku-

W ustroju demokratycznym polityka imigracyjna jest w istocie lustrzanym odbiciem polityki wobec krajowych ruchów migracyjnych – wobec dobrowolnego zrzeszania się i oddzielenia, segregacji i desegregacji, oddalania się i zbliżania do siebie różnych właścicieli prywatnych. Demokratyczny przywódca, podobnie jak król, pobudza nadmierną integrację przestrzenną przez nadprodukcję „dóbr publicznych” w formie dróg. Demokratycznemu przywódcy, który jest zwolennikiem egaliataryzmu i ma na uwadze swój **bieżący** dochód i władzę, a nie

bańczyków, także 16% imigrantów z krajów byłego Związku Radzieckiego i 10% Chińczyków. Co więcej, imigranci pozostają na zasiłku przez coraz dłuższy czas (s. 141–153, 287–288). Brimelow szacuje, że jeśli obecne tempo legalnej i nielegalnej imigracji utrzyma się, to populacja o korzeniach europejskich, stanowiąca tradycyjnie blisko 90% populacji USA znajdzie się w 2050 r. na granicy statusu mniejszości (s. 63). Czy jednak wszyscy imigranci nie zasymilują się i nie staną się Amerykanami? Jest to mało prawdopodobne. Do skutecznej asymilacji dochodzi, gdy populacja napływająca do kraju jest niewielka w porównaniu z populacją gospodarzy. Jednak obecny napływ około miliona legalnych imigrantów (i dwustu, trzystu tysięcy nielegalnych) rocznie koncentruje się w kilku rejonach: Kalifornii, Teksasie, Illinois, Florydzie, Nowym Jorku i w New Jersey, a przy tym większość imigrantów mieszka właściwie tylko w sześciu metropoliah: Los Angeles, Anaheim, Chicago, Miami, Nowym Jorku i Waszyngtonie (s. 36). W regionach tych liczba imigrantów jest procentowo tak duża, że praktycznie wyklucza jakąkolwiek asymilację. Zatem zamiast ulegać stopniowej amerykanizacji, imigranci utworzyli w tych obszarach małe „państwa” Trzeciego Świata na niegdysiejszej ziemi amerykańskiej.

George Borjas dodaje ponadto, że:

(...) niemal jedna czwarta rodzin imigrantów otrzymała jakiś rodzaj zapomogi socjalnej, w porównaniu zaledwie 15% rodzin amerykańskich. (...) Co więcej, imigranci korzystają z pomocy społecznej w coraz większym wymiarze. Wydaje się, że asymilacja pociąga za sobą nie tylko poznawanie rynku pracy, ale również korzyści oferowanych przez państwo opiekuńcze. (...) Badania przeprowadzone przez National Academy of Sciences dowodzą, że imigracja spowodowała podwyższenie podatków płaconych przez przeciętne gospodarstwo domowe w Kalifornii o ok. 1200 dolarów rocznie. (...) Dane wskazują, że (...) po 10 latach w USA 16% wietnamskich, 24% kambodżańskich i 34% laotańskich uchodźców wciąż pobiera świadczenia socjalne” (Borjas 1999, s. 64–65, 79).

Borjas podkreśla ponadto, że „etniczność ma wpływ na życie gospodarcze i jest to wpływ długofalowy” (s. 66). Oznacza to, że (wciąż rosnąca) różnica umiejętności między populacją miejscową i społecznością imigrantów nie znika wcale wraz z postępującą asymilacją kulturową. Imigranci tworzą natomiast zazwyczaj „etniczne getta pogłębianjące różnice etniczne”, co sprawia, że „etniczne zróżnicowanie zdolności może trwać nawet przez trzy pokolenia” (s. 66).

wartości kapitałowe, nie wystarczy to, że przy drodze publicznej każdy może zamieszać obok każdego. Za pomocą ustaw antydyskryminacyjnych – zakazujących dyskryminacji wobec Niemców, Żydów, czarnych, katolików, Hindusów, homoseksualistów itd. – rząd będzie usiłował zwiększyć fizyczny dostęp każdego obywatela do własności wszystkich innych. Nie powinno zatem dziwić, że wprowadzenie w USA ustaw związanych z tzw. „prawami obywatelskimi”, zakazujących dyskryminacji ze względu na kolor skóry, rasę, pochodzenie, wyznanie, płeć, wiek, orientację seksualną, upośledzenia itp. i zmuszających do przymusowej integracji²³¹, idzie w parze z przyjęciem antydyskryminacyjnych przepisów imigracyjnych, czyli wymuszonej desegregacji **międzynarodowej** (przymusowej integracji).

VII

Dzisiejsza sytuacja w USA i w Europie Zachodniej nie ma absolutnie nic wspólnego z „wolną” imigracją. Jest to, mówiąc jasno i dobrze, stan przymusowej integracji, będący łatwym do przewidzenia rezultatem demokratycznej równości wyborczej. Zniesienie przymusowej integracji wymaga dedemokratyzacji społeczeństwa, a ostatecznie również zniesienia samej demokracji. Władza przyjmowania i wykluczania ze społeczności powinna zostać odebrana rządowi centralnemu²³² i przekazana poszczególnym stanom, prowincjom, miastom, miasteczkom, wsiom, dzielnicom mieszkaniowym, a w końcu właścicielom prywatnym i ich dobrowolnym zrzeszeniom. Środkiem do tego celu jest decentralizacja i secesja (metody iście antywielkosalowe i antydemokratyczne)²³³. Bylibyśmy na dobrej drodze do przywrócenia zawartej *implicite* w instytucji własności prywat-

231 Na temat prawa i ekonomiki tzw. akcji afirmacyjnej (*affirmative action*) i dyskryminacji zob.: Epstein 1992; Block i Walker 1982; Murray 1999.

232 Do czasu orzeczenia amerykańskiego Sądu Najwyższego z 1875 r. regulacja imigracji do USA uważana była za problem stanowy, a nie federalny.

233 Szerzej zob. rozdz. 5.

nej wolności stowarzyszania się i wykluczenia oraz zażegnania wielu konfliktów społecznych wywoływanych obecnie przez przymusową integrację, gdyby tylko współczesne wsie i miasta nadal mogły robić i robiły to, co w naturalny sposób robiły w Europie i w USA jeszcze w XIX wieku. Do przywilejów tych należało określanie wymogów, jakie trzeba spełnić, by się dostarczyć do miasta i poszczególnych posesji na jego terenie (np. zakaz wstępu dla żebraków, próżniaków czy bezdomnych, ale także np. dla muzułmanów, Hindusów, Żydów, katolików itp.) oraz usuwanie tych, którzy ich nie spełniają, a także rozwiązywanie problemu „naturalizacji” w sposób podobny do szwajcarskiego, gdzie to lokalne zgromadzenia, a nie rząd centralny, decydują o tym, kto może, a kto nie może, zostać obywatelem szwajcarskim.

Jakie jednak rozwiązania w sferze polityki imigracyjnej należy popierać jako względnie słuszne, dopóki centralny rząd demokratyczny wciąż istnieje i rości sobie prawo do określania jednolitej, **narodowej** polityki imigracyjnej? Najlepszym wyjściem, na jakie można mieć nadzieję – choć jednocześnie sprzecznym z „naturą” demokracji i stąd mało prawdopodobnym – jest, by demokratyczni przywódcy zachowywali się tak, jakby musieli decydować o tym kogo wpuścić, a komu zakazać wstępu na ich własną posesję prywatną (do swoich własnych domów). Byłoby równoznaczne z prowadzeniem polityki surowej dyskryminacji **ze względu na posiadane umiejętności, cechy charakteru i przynależność kulturową**.

Dokładniej mówiąc, polityka taka oznacza wyraźne rozróżnienie pomiędzy statusem „obywatela” (naturalizowanego imigranta) a „cudzoziemca przebywającego na terenie kraju” (tzw. *resident alien*) oraz wykluczenie tych ostatnich ze wszystkich świadczeń socjalnych. Oznacza ona także, zarówno dla ubiegających się o obywatelstwo, jak i o pobyt czasowy w danym kraju, wymóg osobistego poręczenia finansowego przez obywatela tegoż kraju i gwarancję jego całkowitej odpowiedzialności prawnej za wszelkie szkody poczynione przez

imigranta. Polityka taka wymagałaby również od imigrantów ważnego zaświadczenie o zatrudnieniu w nowej ojczyźnie oraz – co szczególnie ważne dla ubiegających się o obywatelstwo – potwierdzenia specjalnymi testami nie tylko biegłości w opanowaniu języka, ale i nieprzeciętnych ogólnych walorów intelektualnych i charakterologicznych, a także podobnego systemu wartości – co najprawdopodobniej sprzyjałoby imigracji europejskiej²³⁴.

234 Obecnie około połowa urodzonych za granicą obywateli amerykańskich, po ponad pięciu latach obecności w USA, nadal prawie wcale nie mówi po angielsku. Wśród Latynosów, największej grupy imigracyjnej, ponad dwie trzecie niemal w ogóle nie mówi po angielsku. Zob.: Brimelow 1995, s. 88–89. Ich poziom intelektualny jest znaczowo niższy od średniej krajowej (*ibid.*, s. 56), a coraz więcej danych wskazuje, że poziom przestępcości wśród imigrantów jest wyższy od średniej krajowej.

8. O wolnym handlu i ograniczonej imigracji

I

Panuje powszechnie przekonanie, że „wolny handel” łączy się z „wolną imigracją” dokładnie w ten sam sposób co „protekcjonizm” z „ograniczeniami imigracyjnymi”. Twierdzi się, że choć połączenie protekcjonizmu z wolną imigracją lub wolnego handlu z ograniczoną imigracją nie jest wprawdzie niewykonalne, to koncepcje te są logicznie niespójne, a więc po prostu błędne. Jeśli zatem ludzie usiłują unikać błędów, to połączenia takie powinny być raczej wyjątkiem, a nie regułą. Fakty zdają się potwierdzać tę tezę. Jak wykazały na przykład ostatnie prawybory prezydenckie w Partii Republikańskiej, większość rzekomych zwolenników wolnego handlu opowiadała się jednocześnie za względnie „liberalną” i niedyskryminacyjną polityką imigracyjną, zaś większość protekcjonistów była zwolennikami zaostrzenia polityki imigracyjnej.

W tym rozdziale postaram się wykazać, że wbrew pozorom teza ta jest zupełnie fałszywa, to znaczy, że polityka wolnego handlu i ograniczonej imigracji jest nie tylko całkowicie spójna, ale że w istocie każdy z jej elementów jest uzupełnieniem drugiego. A zatem w błędzie są nie zwolennicy wolnego handlu i ograniczonej imigracji, ale wolnego handlu i wolnej imigracji. Mam nadzieję, że zdejmując piętno błędu intelektualnego z koncepcji wolnego handlu i ograniczonej imigracji i wskazu-

jąc błąd koncepcji przeciwniej, wpłynę na zmianę panujących dziś poglądów i przyczynię się do skierowania na nowe tory polityki w tym zakresie.

II

Argumenty na rzecz wolnego handlu wydają się od czasów Ricarda logicznie niepodważalne. Warto je jednak pokróćce przyпомнienie, by nasza dyskusja nabrała przejrzystości. Uczynię to, sprowadzając do absurdum tezy protekcyjnistów przedstawione niedawno przez Patricka Buchanana²³⁵.

Głównym argumentem przemawiającym na rzecz protekcjonizmu jest ochrona krajowych miejsc pracy. Jak amerykańscy producenci płacący swoim pracownikom 10 dolarów za godzinę mogą konkurować z meksykańskimi producentami, którzy płacą za godzinę tylko dolara lub nawet mniej? Nie mogą. Amerykańscy pracownicy stracą pracę, chyba że zostaną nałożone cła importowe, które ochronią amerykańskie miejsca pracy przed zagraniczną konkurencją. Wolny handel

235 Argumentację Ricarda można znaleźć w: Ricardo 1957, rozdz. 7; najlepszą dziewiętnastowieczną pracą broniącą wolnego handlu i całkowicie obalającą wszystkie koncepcje protekcyjne można znaleźć w: Bastiat 1975 i Bastiat 1975a; współczesne, abstrakcyjne i precyzyjne z teoretycznego punktu widzenia podejście do problemu, można znaleźć w: Mises 1999, rozdz. 8, zwł. s. 158 i n. Antyrynkowe poglądy Patricka J. Buchanana można znaleźć w: Buchanan 1998. Aby nie ulec złudzeniu, że poglądy protekcyjne głoszą tylko dziennikarze i politycy, zob.: Landes 2005, zwł. s. 265 i n., 452 i n., 521 i n. Landes, który twierdzi, że doktryna wolnorynkowa to „religia” (s. 452), a jej zwolennicy – jak np. William Stanley Jevons – to „prawdziwi wyznawcy” (s. 523), prezentuje poglądy całkiem podobne do Buchanana. Landes cytuje Jevonsa, który stwierdził (w 1883 r.), że:

Wolny handel można uznać za fundamentalny aksjomat ekonomii politycznej. (...) Możemy powitać wszelkie podejmowane *bona fide* dociekania dotyczące obecnego stanu handlu i przyczyn naszego aktualnego kryzysu, ale nie możemy przypuszczać, iż nasze poglądy na temat wolnego handlu ulegną przez takie dociekania zmianie, gdyż byłoby to tak, jakby Towarzystwo Matematyczne dopuszczało obalenie aksjomatów Euklidesa w toku rozwiązywania jakiegoś skomplikowanego zagadnienia (s. 453).

Choć Landes nie aprobuje poglądów Jevonsa, to (podobnie jak Buchanan) nie próbuje sformułować nawet namiastki spójnej kontrargumentacji.

jest możliwy tylko między krajami o podobnym poziomie płac, o podobnych „szansach”. Jeśli takie warunki nie są spełnione i o równych „szansach” nie ma mowy, tak jak w przypadku USA i Meksyku, to trzeba je po prostu „stworzyć” za pomocą ceł. Jeśli chodzi o konsekwencje takiej polityki ochrony krajobrazowych miejsc pracy, Buchanan i inni protekcjonisci twierdzą, że wzmacnia ona potęgę gospodarczą i dobrobyt kraju, a na poparcie swojej tezy przywołują przykłady wolnorynkowych państw, które straciły swą niegdyś wysoką pozycję gospodarczą, jak na przykład dziewiętnastowieczna Anglia, oraz protekcjonistycznych państw, które tak wysoką pozycję zdobyły – jak na przykład dziewiętnastowieczna Ameryka.

Powyższy argument oraz wszystkie inne rzekome „empiryczne dowody” tez protekcjonistycznych muszą być z góry odrzucone jako oparte na błędym związku przyczynowo-skutkowym *post hoc, ergo propter hoc*. Wnioski wyciągnięte z danych statystycznych nie są w żaden sposób bardziej przekonujące niż poparte obserwacjami stwierdzenie, że skoro ludzie bogaci konsumują więcej niż biedni, to konsumpcja musi być tym, co czyni człowieka bogatym. Protekcjonisci pokroju Buchanana zdają się nie rozumieć, do jakich konsekwencji prowadzi ich stanowisko. Każdy argument za protekcjonizmem międzynarodowy jest jednocześnie argumentem na rzecz protekcjonizmu międzyregionalnego i międzymiastowego. Podobnie jak różnią się od siebie stawki płac w USA i w Meksyku, na Haiti czy w Chinach, tak istnieją różnice płac między Nowym Jorkiem i Alabamą czy Manhattanem i Bronxem lub Harlejem. Jeśli więc miałoby być prawdą, że protekcjonizm międzynarodowy czyni cały kraj silnym i prosperującym, to również protekcjonizm na poziomie miast i regionów mógłby posłużyć ich wzbogaceniu i wzrostowi prosperity. Można nawet właściwie pójść o krok dalej. Jeśli argument protekcjonistów miałby być prawdziwy, to należałoby zaniechać wszelkiego handlu i stwierdzić, że każdy człowiek byłby bogatszy i silniejszy, jeżeli nie handlowałby z innymi i trwał w samowystarczalnej izolacji.

Z pewnością w takich warunkach nikt nigdy nie traciłby pracy, a bezrobocie wynikające z „nieuczciwej” konkurencji zostało by zredukowane do zera. Gdy wyprowadzimy z tezy protekcjonistów taką ostateczną konsekwencję, zobaczymy całą jej absurdalność, gdyż takie „społeczeństwo pełnego zatrudnienia” nie byłoby wcale silne ani dostańnie, lecz składałoby się z ludzi, którzy pracowaliby w pocie czoła, a mimo to byliby skazani na niedostatek, nędzę albo nawet śmierć głodową²³⁶.

Protekcjonizm międzynarodowy, choć oczywiście mniej szkodliwy niż ten stosowany w skali miast i regionów, miałby jednak dokładnie te same konsekwencje i byłby receptą na dalszy regres amerykańskiej gospodarki. Niektóre amerykańskie miejsca pracy zostałyby z pewnością uratowane, lecz takie „ratowanie” miałyby swoją cenę. Obniżyłby się poziom życia i spadłyby realne dochody amerykańskich konsumentów zagranicznych towarów. Wzrosłyby koszty ponoszone przez wszystkich amerykańskich przedsiębiorców używających jako czynników produkcji wytworów chronionych gałęzi przemysłu, a ich własna produkcja stała by się mniej konkurencyjna w skali międzynarodowej. Poza tym, co mogą zrobić cudzoziemcy

236 Rothbard (Rothbard 1977, s. 48) w następujący sposób sprowadził do absurdum tezę protekcjonistów:

Załóżmy, że Jones ma farmę Jonesowe Włości i zatrudnia na niej Smitha. Przesiąknięwszy koncepcjami protekcjonistycznymi, Jones apeluje do Smitha słowami: „kupuj tylko produkty Smitha”, „zatrzymajmy pieniądze w Jonesowych Włościach”, „nie daj się wyzyskiwać przez zalew produktów wytworzonych przez tanią siłę roboczą spoza Jonesowych Włości”. Jego wezwania stają się szybko ich wspólnymi hasłami. Aby mieć pewność, że ich wspólny cel zostanie osiągnięty, Jones nakłada 1000% cło na import wszystkich towarów i usług z „zagranicy”, tzn. spoza farmy. W wyniku tego, Jones i Smith widzą jak ich czas wolny, czy też „problem bezrobocia”, znika w miarę jak oni sami pracują mozołnie od rana do wieczora, chcąc zapewnić sobie wszystkie potrzebne produkty. Niektórych nigdy im się nie uda wytworzyć, a produkcja innych zajmie im całe lata. Faktycznie doświadczają oni obiecanej przez protekcjonistów „samowystarczalności”, choć „wystarczalność” ta wiąże się raczej z życiem na poziomie minimum egzystencjalnego, a nie z wygodą i dostatkiem. Pieniądze zostają „w domu”, a Jones i Smith mogą sobie nawzajem ustalać bardzo wysokie ceny i pensje **nominalne**, lecz realna wartość ich zarobków mierzona ilością dóbr, na jakie mogą sobie pozwolić jest bardzo niewielka.

z pieniędzmi uzyskanymi za towary wyeksportowane do USA? Mogą albo kupić za nie amerykańskie dobra, albo pozostawić w kraju i zainwestować, przy czym jeśli pochodzący od nich import zostałby zablokowany lub zmniejszony, to zmniejszyłyby się również ich inwestycje i zakupy. A zatem uratowanie kilku niewydajnych amerykańskich miejsc pracy przyczyni się do tego, że znacznie większa ilość wydajnych miejsc pracy prze- stanie istnieć albo w ogóle nie zostanie utworzona²³⁷.

237 Zob. szerzej na ten temat: Rothbard 1988. Jak zauważa Rothbard, pytanie, które zwolennicy „uczciwego” handlu najczęściej pozostawiają bez odpowiedzi, brzmi, **dla czego** w ogóle płace w USA są przeważnie wyższe niż te w Meksyku czy na Tajwanie.

Jeśli amerykańskie płace są dwukrotnie wyższe od wynagrodzeń na Tajwanie, to jest tak dla tego, że amerykański pracownik jest w większym stopniu „skapitalizowany”, wyposażony w więcej lepszej jakości narzędzi, a zatem jest średnio dwukrotnie bardziej produktywny. W pewnym sensie, jak sądzą, „nieuczciwym” jest to, że amerykański pracownik zarabia dwa razy tyle co tajwański nie z powodu własnych kwalifikacji, ale dla tego, że inwestorzy wyposażyli go w więcej narzędzi. Jednak płaca nie zależy wyłącznie od kwalifikacji, ale również od relatywnej rzadkości, a w porównaniu z Tajwanem w USA praca jest dobrem o wiele rzadszym niż kapitał. (...) Inaczej mówiąc, fakt, że amerykańskie płace są średnio dwukrotnie wyższe niż tajwańskie nie sprawia wcale, że koszt pracy jest w USA dwukrotnie wyższy niż na Tajwanie. Ponieważ amerykański pracownik jest średnio dwa razy bardziej produktywny, oznacza to, że dwukrotnie wyższa płaca amerykańska jest wynagrodzona przez dwukrotnie wyższą produktywność, a więc koszt pracy na jednostkę produktu ustali się, średnio rzecz biorąc, na tym samym poziomie. Jednym z głównych błędów popełnianych przez protekcjonistów jest utożsamianie ceny danej pracy z jej kosztem, który również zależy od jej relatywnej produktywności. (...) Tak więc problemem amerykańskich pracodawców nie jest „tania” praca na Tajwanie, gdyż „droga” praca w USA jest właśnie rezultatem podbijania cen i konkurowania o rzadką siłę roboczą przez amerykańskich pracodawców. Problem mało wydajnych firm tekstylnych w USA nie polega aż tak bardzo na tym, że praca w Japonii czy na Tajwanie jest tańsza, ale na tym, że w USA istnieją inne, bardziej wydajne przedsiębiorstwa mogące sobie na tę „drogę” pracę pozwolić, gdyż to przecież one właśnie podbiły ją tak wysoko. (...) Zatem nakładanie przez protekcjonistów cel ochronnych i kontyngentów w celu ratowania, podtrzymania i utrzymania na miejscu mniej wydajnych amerykańskich firm tekstylnych, samochodowych lub elektronicznych, godzi nie tylko w amerykańskich konsumentów, lecz także w bardziej wydajne firmy amerykańskie, które nie mogą przez to zatrudnić zasobów zablokowanych przez niewydajne firmy, i które mogłyby rozszerzyć swą produktywną działalność w kraju i za granicą, gdyby nie protekcjonistyczne przepisy (s. 6–7).

Zob. też: Hazlitt 2004, rozdz. 11.

Nonsensem jest więc twierdzenie, że Anglia straciła swą wcześniejszą wyjątkową pozycję z powodu stosowania polityki wolnorynkowej. Anglia straciła swą pozycję **pomimo** prowadzenia polityki wolnorynkowej i z **powodu** socjalistycznych rozwiązań, które zaczęto stosować pod koniec XIX wieku²³⁸. Podobnie absurdem jest twierdzenie, że USA stały się największą gospodarką dzięki ich polityce protekcyjistycznej. Stany Zjednoczone zyskały swą pozycję **pomimo** stosowania protekcyjizmu i **dzięki** leseferystycznej polityce wewnętrznej, którą prowadziły bardziej konsekwencko od innych państw. Trwający obecnie regres gospodarczy Ameryki, któremu chciałby zaradzić Buchanan, nie jest rezultatem rzekomego prowadzenia polityki wolnorynkowej, lecz tego, że w XX wieku Ameryka zaczęła stopniowo stosować tę samą socjalistyczną politykę, która wcześniej doprowadziła Anglię do ruiny²³⁹.

III

Wykazawszy słuszność koncepcji wolnego handlu, przejdźmy teraz do obrony ograniczeń imigracyjnych, które powinny stać się element polityki wolnorynkowej. Mówiąc dokładniej, rozwiniemy uzasadnienie początkowej tezy, że wolny handel i restrykcje imigracyjne mogą iść w parze, i nie wykluczają się wzajemnie, i wykażemy, że zasada, na której opiera się koncepcja wolnego rynku w istocie wymaga tego rodzaju ograniczeń.

Na wstępie trzeba zaznaczyć, że nawet najbardziej restrykcyjna forma segregacjonizmu nie ma nic wspólnego z odrzuceniem wolnego handlu i zastosowaniem protekcyjizmu. Z faktu, że ktoś nie chce mieszkać ani obcować z Niemcami, HAITAŃCZYKAMI, Chińczykami, Koreańczykami, Meksykanami, muzułmanami, Hindusami, katolikami itd., nie wynika wcale,

238 Zob. na ten temat: Greenleaf 1983–87, zwł. t. 1: *The Rise of Collectivism*; zob. także: Dicey 1914.

239 Zob. na ten temat: Rothbard 1996; Higgs 1987; Radosh i Rothbard 1972; Weinstein 1968; Ekirch 1967; Kolko 1965; Kolko 1963.

że nie chce on również handlować z nimi na odległość. Ponadto, nawet jeśli byłoby prawda, że dzięki imigracji wzrosną realne dochody, to nie wynika z tego wcale, że imigracja jest czymś „dobrym”, gdyż dostatek materialny nie jest jedyną rzeczą, która się w życiu liczy. „Dobrobyt” i „majętność” są pojęciami **subiektywnymi**. Ktoś mógłby przecież przedkładać życie na niższym poziomie i z dala od pewnych ludzi nad wyższe standardy życia, ale bliżej niechcianych sąsiadów. To właśnie dobrowolność kontaktów **oraz** możliwość odseparowania odzielenia się – brak przymusowej integracji w jakiekolwiek postaci – umożliwiają pokojowe relacje – wolny handel – ludziom odmiennych ras, narodów, języków, religii czy kultur.

Związek pomiędzy handlem a migracją ma raczej charakter elastycznej substytucyjności niż sztywnej wyłączności: im więcej (mniej) się ma jednego, tym mniej (więcej) potrzebuje się drugiego. Przy pozostałych warunkach niezmienionych przedsiębiorstwa przenoszą się do obszarów, gdzie płace są niskie, a siła robocza wędruje tam, gdzie płace są wysokie. Dzięki temu poziom płac (za ten sam rodzaj pracy) w różnych miejscach wyrównuje się i następuje optymalna alokacja kapitału. Gdy obszary o niskich i wysokich płacach są od siebie oddzielone granicami politycznymi, wolny rynek sprawia, że ten naturalny proces – imigracji i eksportu kapitału – ulega osłabieniu, natomiast protekcjonizm sprzyja jego nasileniu. Dopóki towary meksykańskie – produkty z obszaru o niskich płacach – będą mogły się swobodnie trafić w rejony o wysokich płacach, na przykład do Stanów Zjednoczonych, dopóty motywacja Meksykan do przenoszenia się do USA będzie niewielka. Jeżeli natomiast towary meksykańskie nie będą mogły trafić na amerykański rynek, to natychmiast wzrośnie zachęta dla meksykańskich pracowników, by samemu przenieść się do USA. Podobnie, jeśli amerykańscy producenci będą mogli swobodnie kupować towary meksykańskich producentów oraz sprzedawać swoje wytwory tamtejszym konsumentom, to eksport kapitału z USA do Meksyku będzie znikomy. Jeżeli natomiast produ-

centom zabroni się swobodnej wymiany handlowej, to zwiększa zostanie motywacja, by przenieść produkcję z USA do Meksyku²⁴⁰.

Amerykańska **wewnętrzna** polityka gospodarcza ma podobny wpływ na imigrację jak **zagraniczna** polityka gospodarcza USA. Wewnętrzną politykę wolnorynkową określa się mianem kapitalistycznego leseferyzmu. Określenie to oznacza, że rząd nie mieszka się do dobrowolnych transakcji zawieranych między obywatelami dysponującymi swoją własnością prywatną i ogranicza swoją politykę do pomocy w ochronie tej własności przed agresją, uszkodzeniem i oszustwami zarówno przez innych obywateli, jak i przez cudzoziemców. Jeśli Stany Zjednoczone prowadziłyby konsekwentną politykę wolnorynkową, imigracja z obszarów o niskich płacach, takich jak Meksyk, zdecydowanie by zmalała, natomiast rozwijane obecnie idee „opieki społecznej” czynią ją jeszcze atrakcyjniejszą.

IV

O ile obszary o wysokich płacach, takie jak Stany Zjednoczone, będą stosować nieskrępowaną politykę wolnorynkową zarówno w skali krajowej, jak i międzynarodowej, napór imigracyjny z państw niskich płacach będzie się utrzymywał na niskim poziomie lub znacznie osłabiony, dzięki czemu problem imigracji stanie się zdecydowanie mniej palący. Dopóki jednak USA będą się uciekać do protekcjonizmu w polityce międzynarodowej i do koncepcji państwa opiekuńczego w skali kraju, dopóty imigracja będzie się utrzymywać na wysokim poziomie, a problem imigracji będzie tematem zajmującym poczesne miejsce w debacie publicznej.

Główne światowe obszary o wysokich płacach – Ameryka Północna i Europa Zachodnia – znajdują się obecnie oczywiście w sytuacji, w której imigracja stała się palącym problemem spo-

240 Zob. szerzej na ten temat: Mises 1983, zwł. s. 56 i n.; Rothbard 1977.

łecznym²⁴¹. Wobec stale rosnącego napływu imigrantów z uboższych krajów zaproponowano trzy ogólne strategie uporania się z problemem imigracji: wprowadzenie bezwarunkowej wolnej imigracji, warunkowej wolnej imigracji i restrykcyjnej polityki imigracyjnej. Mimo że poniższe rozważania będą dotyczyć głównie dwóch ostatnich koncepcji, należy jednak poświęcić kilka zdań koncepcji bezwarunkowej wolnej imigracji, choćby po to, by pokazać, jak bardzo jest ona bałamutna i nieodpowiedzialna.

Według zwolenników bezwarunkowej wolnej imigracji Stany Zjednoczone jako strefa o wysokich płacach nieodmiennie zyskiwałyby na wolnej imigracji, a zatem powinna przyjąć

241 Aby osadzić zagadnienie we właściwym kontekście, dodam kilka słów komentara za temat rozwiązań wolnorynkowych i socjalnych stosowanych przez państwa tych regionów. Choć komentarz ten odnosi się głównie do Stanów Zjednoczonych, to jednak ma też bezpośrednie przełożenie na sytuację w Europie. Polityka wolnego handlu oznacza odstąpienie od nakładania cel importowych i kontyngentów, a także subsydiowania w jakikoliek sposób eksportu. W szczególności wolny handel nie wymaga żadnego rodzaju umów bilateralnych czy traktatów. Decyzja o jego podjęciu może być natychmiastowa i unilateralna, a wszelkie międzynarodowe umowy handlowe, bez względu na ich nazwy, należy uznać raczej za krępowanie niż wolność handlu. W świetle powyższych uwag bilans amerykańskiego wolnego handlu wygląda żałosnie (zob. na ten temat np.: Gwartney, Lawson i Block 1996, s. 35 i n., 299, 302). Labirynt cel i regulacji importowych ogranicza import dosłownie tysiące zagranicznych dóbr – materiałów surowych, produktów rolniczych, narzędzi mechanicznych oraz produktów technologicznych. Jednocześnie rząd Stanów Zjednoczonych angażuje się na różne sposoby w promowanie eksportu, na przykład poprzez przyznawanie zwykłych subsydiów eksportowych czy pomocy zagranicznej, która wymaga zakupienia różnego rodzaju amerykańskich towarów, a także poprzez wsparcie finansowe udzielane amerykańskim inwestorom zagranicznym, a nawet poprzez otwarte lub tajne naciski miliitarne i groźby. Co więcej, z podpisaniem tzw. NAFTA (North American Free Trade Agreement), 2400 stronicowego dokumentu (a przecież zasady wolnorynkowe można streścić w dwóch zdaniach!), Stany Zjednoczone wraz z Kanadą i Meksykiem przyjęły ostatnio całą masę nowych restrykcji handlowych. W efekcie NAFTA spowodowała harmonizację stawek podatkowych na wyższym poziomie i zwiększyła zakres regulacji w całej Ameryce Północnej (podobnie jak Unia Europejska w Europie Zachodniej). Podobne zastrzeżenia tyczą się Światowej Organizacji Handlu (WTO), będącej wynikiem tzw. „rundy urugwajskiej” (*Uruguay Round*), Układu Ogólnego w sprawie Taryf i Handlu (GATT). Jeszcze wymowniejszy jest bilans amerykańskiej polityki socjalnej (i podobny do bilansu Europy Zachodniej). Bilans ten nie jest równomierny w całych Stanach. Świadczenia socjalne są na przykład wyższe w Kalifornii niż w Alabamie, co wyjaśnia dużą migrację o podłożu socjalnym w USA. Wystarczy nadmienić, że świadczenia socjalne – datki w gotówce, bony żywnościowe, dopłaty mieszkaniowe, darmowa pomoc medyczna, pomoc dla matek z małoletnimi dziećmi, edukacja publiczna itp. – w Stanach Zjednoczonych mogą wynieść 20, a nawet 40 tysięcy dolarów dochodu netto na gospodarstwo domowe rocznie.

politykę „otwartych granic” niezależnie od bieżących uwarunkowań, tzn. nawet wówczas, gdyby USA były uwikłane w protekcjonizm i politykę socjalną²⁴². Takie rozwiązańe każdemu rozsądjnemu człowiekowi musi się wydać skrajne. Założymy, że Stany Zjednoczone, lub Szwajcaria, zlikwidowałyby wszelkie kontrole graniczne, pozwalając każdemu, kogo stać na uiszczenie opłaty granicznej, na osiedlenie się w kraju i korzystanie z wszystkich „normalnych” państwowych świadczeń socjalnych. Nie ulega wątpliwości, że w obecnych warunkach skutki takiego eksperymentu byłyby opłakane. Stany Zjednoczone i, podobnie tylko znacznie szybciej, Szwajcaria osłabione już wcześniej protekcjonizmem i polityką socjalną, zostałyby natychmiast opanowane przez miliony imigrantów z Trzeciego Świata²⁴³. Koszty opieki społecznej wzrosłyby drastycznie, a przeciążona gospodarka zaczęłaby się chwiać i upadła-

242 Takie stanowisko reprezentowali wielokrotnie redaktorzy artykułów wstępnych w bardzo wpływowym *Wall Street Journal*, kierowanym przez neokonserwatywę, Roberta Bartleya. Zob. np.: *Wall Street Journal* z 3 lipca 1990 r., gdzie proponuje się poprawkę do konstytucji w formie: „Nie będzie żadnych granic”. Politykę otwartych granic głosi też Stephen Moore z Cato Institute, Donald Boudreaux z Foundation for Economic Education i Jacob Hornberger z Future of Freedom Foundation. Choć autorzy ci powołują się przy tym na swego patrona intelektualnego, Juliana L. Simona, on sam nie popierał wcale polityki otwartych granic (zob.: Simon 1987, s. 309). Simon zaleca raczej coś dużo skromniejszego, polegającego na „zwiększeniu kontyngentów imigracyjnych poprzez serię znaczącej wielkości przyrostów – być może wielkości pół procentu lub procentu całej populacji – by ustrzec się przed niespodziewanymi negatywnymi konsekwencjami” (ibid., s. 348, zob. także s. 310). Co istotniejsze, Simon proponuje usuwanie tych imigrantów, którzy mogą się stać „ciężarem socjalnym” (s. 319). Zaleca ponadto dyskryminację na rzecz imigrantów „wykształconych” i biegłe mówiących po angielsku (s. 327), a także uprzewilejowanie imigrantów posiadających aktywa finansowe i skłonnych zainwestować je w kraju, do którego przybywają (s. 328). W szczególności popiera zaś pomysł „sprzedawania prawa do imigracji do USA, tym którzy najwięcej za nie zapłacą” (s. 329, 335). W swoim ostatnim opublikowanym artykule Simon jeszcze wyraźniej dystansuje się od polityki otwartych granic (zob.: Simon 1998).

243 Dwie liczby mogą pomóc w zrozumieniu skali problemu. Po pierwsze, zgodnie z badaniami przeprowadzonymi we wczesnych latach dziewięćdziesiątych w byłym Związku Sowieckim ponad 30% populacji, tzn. niemal 100 milionów ludzi, wyraziło chęć emigracji. Po drugie, w latach dziewięćdziesiątych USA prowadziły coroczną loterię wizową tzw. *diversity lottery*, proponując wizy mieszkańcom krajów o niskiej stopie imigracji do USA. Loteria z 1997 r. przyciągnęła 3,4 mln ochronników na 50 tys. dostępnych wiz.

by, w miarę jak topniałyby zasoby kapitału nagromadzonego w przeszłości i odziedziczonego po naszych przodkach. Cywilizacja zniknęłaby z Ameryki, tak jak niegdyś zniknęła z Grecji i Rzymu²⁴⁴.

244 Zupełnie niezwykłe stanowisko zajął w debacie Walter Block (Block 1998), który nie zaprzeczył wcale przedstawionym wyżej przewidywanym konsekwencjom polityki otwartych granic. Przeciwne, jak sam pisze:

Założmy, że przy nieograniczonej imigracji na porządku dziennym, w kraju na nią otwartym wciąż utrzymuje się płace minimalne, związki zawodowe, pomoc socjalną i łagodne prawo karne. Kraj taki czekałby, jak można sądzić, wzrost przestępcości, zwiększenie wydatków na opiekę społeczną i wzrost bezrobocia. Polityka „otwartych drzwi” pociągałaby za sobą nie wolność, ale przymusową integrację z całą resztą ludzkości, którą stać na dobiecie do naszych brzegów (s. 179).

Mimo to, w toku dalszych rozważań, Block bronii polityki otwartych drzwi **pomimo** skutków, jakie za sobą pociąga, argumentując, że takiego właśnie stanowiska wymaga libertariańska filozofia polityczna. Zważywszy na niezaprzeczaną reputację Blocka jako wybitnego współczesnego myśliciela libertariańskiego, warto prześledzić, na czym polega błąd w jego rozumowaniu i przekonać się, że libertariańska filozofia polityczna **nie** wymaga niczego takiego jak polityka „otwartych drzwi”. Argument Blocka opiera się na następującej analogii:

Weźmy przypadek włóczęgi w bibliotece. Co w tej sytuacji – jeśli w ogóle cokolwiek – należałoby z nim zrobić? Jeśli jest to biblioteka prywatna, (...) prawo powinno pozwolić właścielowi biblioteki, by jeśli uzna to za stosowne, siłą usunął taką osobę ze swojej własności. (...) Co jednak, jeśli jest to biblioteka publiczna? (...) W tym sensie biblioteki są podobne do jakiegokolwiek niezawłaszczonego dobra. Każdy użytkownik ma do nich takie samo prawo co pozostali. Jeżeli byłibyśmy akurat w stanie rewolucji, to pierwsza osoba zawłaszczająca dane dobro mogłaby objąć nad nim kontrolę. Póki co jednak w obecnej sytuacji, mając na uwadze względy „sprawiedliwej wojny”, każda mieszkająca się w pewnych granicach ingerencja we własność publiczną jest uzasadniona. (...) Kto może „zepsuć powietrze” w bibliotece odorem swego niemytego ciała, może w niej naśmiecić albo „uratować” z niej trochę książek, nie może jednak podłożyć pod nią bomby w celu zabicia jej niewinnych użytkowników (s. 180–181).

Podstawowym błędem tego rozumowania, zgodnie z którym wszyscy – zagraniczni imigranci, jak i krajowi kłoszardzi – mają równe prawo do własności publicznej danego kraju, jest twierdzenie Blocka, jakoby własność publiczna była „podobna do niezawłaszczonego dobra”. W rzeczywistości istnieje fundamentalna różnica pomiędzy dobrami nienależącymi do nikogo a mieniem publicznym. To ostatnie jest bowiem *de facto* własnością podatników danego kraju. To oni mienie to sfinansowali i to oni, w zależności wysokości płaconych podatków, muszą być uznani za jego prawowitych właścicieli. Ani kłoszard, który prawdopodobnie nie płacił podatków, ani też cudzoziemiec, który na pewno nie płacił żadnych podatków, nie może mieć jakichkolwiek praw do własności publicznej. Zob. szerzej na ten temat rozdz. 6 powyżej, zwł. *Dodatek*.

Jako że nieograniczona wolna imigracja musi być uznana za receptę na samobójstwo społeczne, zwolennicy wolnego rynku opowiadają się najczęściej za innym rozwiązaniem, a mianowicie za warunkową imigracją. Zgodnie z tym poglądem, Stany Zjednoczone i Szwajcaria powinny najpierw powrócić do całkowicie wolnego handlu, zlikwidować wszystkie finansowane z podatków programy socjalne i dopiero wówczas otworzyć swoje granice dla wszystkich chętnych. W międzyczasie jednak, póki funkcjonuje państwo opiekuńcze, imigrację można dopuścić jedynie pod warunkiem wykluczenia imigrantów z możliwości pobierania świadczeń socjalnych.

Choć tkwiące w tym rozumowaniu błędy są mniej oczywiste, a ich konsekwencje mniej dotkliwe niż w przypadku bezwarunkowej wolnej imigracji, jest ono mimo to błędne i szkodliwe. Napór imigracyjny na USA i Szwajcarię z pewnością zmalałby po wprowadzeniu tej polityki, ale wcale by nie zniknął. To prawda, że dzięki reformom wolnorynkowym płace w Stanach Zjednoczonych i Szwajcarii mogłyby jeszcze wzrosnąć w porównaniu z placami w pozostałych krajach (które prowadzą mniej rozsądną politykę gospodarczą), a zatem atrakcyjność obu krajów mogłaby się nawet zwiększyć. W każdym razie nadal istniałaby imigracja, a więc musiałaby też istnieć jakąś polityka imigracyjna. Czy zasad wolnego handlu wynika, że musiałaby ona być polityką warunkową „wolnej imigracji”? Nie. Nie ma żadnej analogii pomiędzy wolnością handlu i wolnością imigracji albo restrykcjami handlowymi i restrykcjami imigracyjnymi. Zjawiska wymiany handlowej i imigracji różnią się od siebie zasadniczo, a znaczenie słów „wolność” i „restrykcje” w połączeniu z każdym z nich oznacza coś zupełnie innego. Ludzie mogą się samodzielnie przeprowadzać i migrować, natomiast dobra i usługi nie.

Inaczej mówiąc, o ile ktoś może przenieść się z miejsca na miejsce bez zgody drugiej osoby, o tyle dobra i usługi mogą być wysłane z jednego miejsca w inne tylko za zgodą zarówno nadawcy, jak i odbiorcy przesyłki. Choć rozróżnienie to może się

wydać trywialne, ma ono niezwykle doniosłe konsekwencje, bo wiem **wolność** w kontekście handlu oznacza wymianę jedynie za obustronną zgodą i wolą przystępujących do niej gospodarstw i firm, natomiast **restrykcje** handlowe nie oznaczają ochrony gospodarstw i firm przed niechcianymi transakcjami, lecz pogwałcenie i abrogację ich prawa do samodzielnego określania, kogo zechcą przyjąć na swej posesji, a kogo z niej wykluczyć. Jednocześnie **wolność** w odniesieniu do imigracji nie oznacza imigracji za zgodą poszczególnych gospodarstw i firm, których siłą rzeczy będzie ona dotyczyć, lecz pogwałcenie ich prawa własności i wymuszoną integrację, natomiast **ograniczona restrykcjami** imigracja oznacza zazwyczaj, lub przynajmniej może oznaczać, ochronę prywatnego majątku i jego właścicieli przed przymusową integracją. A zatem gdy opowiadamy się jednocześnie za wolnym handlem i za restrykcjami w sferze imigracji, to hołdujemy tej samej zasadzie, a mianowicie przekonaniu, że konieczna jest każdorazowa zgoda właściciela na przyjęcie na swoim terenie zarówno towarów, usług, jak i ludzi.

Zwolennik wolnego rynku, który opowiada się za warunkową wolną imigracją popełnia nieścisłość. Wolny rynek oznacza, że właściciele prywatni mogą przyjmować lub przekazywać sobie nawzajem dobra i usługi bez ingerencji rządu. Rząd nie włącza się w proces handlu krajowego i zagranicznego, gdyż na każde przesłane добро przypada osoba, która za nie zapłaciła, a zatem każda zmiana położenia, jako wynik umowy pomiędzy odbiorcą a nadawcą przesyłki, musi być uznana za obopólnie korzystną. Jedyną rolą rządu jest podtrzymywanie tego procesu handlowego przez ochranianie obywateli i ich krajowej własności. W przypadku migracji jednak ten sam rząd, chcąc wypełnić swą misję ochrony własności prywatnej swoich obywateli, będzie musiał zrobić więcej niż tylko stać z boku i pozwalać, by sprawy przyjęły własny obrót, gdyż ludzie – w przeciwieństwie do dóbr i usług – mają wolną wolę i mogą się samodzielnie poruszać. Ruchy migracyjne – w odróżnieniu od wysyłki towarów – nie muszą być czymś obopólnie korzystnym, gdyż nie zawsze

– koniecznie i niezmiennie – są wynikiem umowy pomiędzy poszczególnymi adresatami i odbiorcami. Mogą istnieć przesyłki (imigrantów) bez chętnych odbiorców. W takim wypadku imigranci są po prostu zagranicznymi najeźdźcami, a sam akt imigracji jest pogwałceniem prawa własności. Podstawowa funkcja rządu polegałaby naturalnie na niedopuszczeniu do zagranicznej inwazji i wygnaniu zagranicznych najeźdźców. Aby zaś tego dokonać i poddać imigrantów tym samym wymogom, które stosuje się wobec importowanych dóbr (żądać zgody krajowych odbiorców), rząd nie może oczywiście pozwolić na żaden rodzaj wolnej imigracji popieranej przez większość wolnorynkowców. Wyobraźmy sobie jeszcze raz, że Stany Zjednoczone i Szwajcaria otwierają swoje granice dla wszystkich imigrantów, pod warunkiem że przyjezdni będą wykluczeni z wszelkich świadczeń socjalnych (zarezerwowanych jedynie dla obywateli odpowiednio amerykańskich i szwajcarskich). Abstrahując od problemów społecznych, które powstałyby w związku z podziałem obywateli na dwie różne klasy, wydaje się oczywiste, jakie byłyby skutki takiego eksperymentu we współczesnym świecie²⁴⁵. Nie byłyby one tak natychmiastowe ani tak dramatyczne jak w przypadku bezwarunkowej wolnej imigracji, ale i tak wiążałoby się z ogromnym napływem cudzoziemców i doprowadziłyby ostatecznie do zniszczenia cywilizacji w Stanach Zjednoczonych i Szwajcarii. Nawet jeśli imigranci nie mieliby prawa do żadnych świadczeń socjalnych, wcale nie oznacza to, że faktycznie musieliby pracować, bo nawet życie na amerykańskich i szwajcarskich ulicach jest zdecydowanie lepsze w porównaniu z „normalnym” życiem w innych miejscach świata. A zatem jeśli rząd kraju, w którym płace są wysokie, chce wypełnić swoje podstawowe zadanie obrońcy własnych obywateli i ich mienia, musi prowadzić

245 Trzeba zauważyc, że nawet jeśli imigranci byliby pozbawieni prawa do finansowanej z podatków opieki społecznej oraz demokratycznego „prawa” do głosowania, wciąż byliby „chronieni” przez wszystkie istniejące obecnie prawa antydyskryminacyjne i tzw. akcję afirmacyjną, które uniemożliwiałyby normalnym obywatelom odmówienie im zatrudnienia, zamieszkania i innych form „aklimatyzacji społecznej”.

dzić restrykcyjną politykę imigracyjną i nie pozwalać na swobodny napływ imigrantów²⁴⁶.

V

Zrozumienie, że zwolennicy wolnego handlu argumentujący jednocześnie za wolną imigracją wkląają się w sprzeczność, i że polityka imigracyjna – jeśli ma być logicznie spójna – musi być restrykcyjna, jest już pierwszym krokiem do zrozumienia, **na czym** restrykcje te mają polegać. W dzisiejszych czasach rządy wszystkich krajów o wysokich płacach ograniczają imigrację w ten czy inny sposób. Nigdzie imigracja nie jest bezwarunkowo lub nawet warunkowo „wolna”, jednak restrykcje nałożone na nią na przykład przez Szwajcarię i Stany Zjednoczone różnią się od siebie zdecydowanie. **Które** z nich powinny obowiązywać, za jakimi restrykcjami imigracyjnymi powinni się opowiedzieć wolnorynkowcy?

Jeśli imigracja ma być uznana za wolną w tym samym sensie, w jakim rynek nazywa się wolnym, musi ona być następstwem **zaproszenia**. Na tym spostrzeżeniu opiera się naczelna zasada polityki imigracyjnej kraju o wysokich płacach. Inne elementy tej polityki wynikają z dokładniejszego rozróżnienia między zaproszeniem do naruszenia a pogwałceniem cudzego prawa własności i przymusową integracją. Rozróżnienie to wymaga jednak wcześniejszego ustalenia pewnego intelektualnego punktu odniesienia określonego przez filozofów politycznych mianem anarchii własności prywatnej, anarchokapitalizmu lub uporządkowanej anarchii²⁴⁷. Ład taki zakłada, że własnością prywatną jest cała ziemia, włącznie ze wszystkimi ulicami, rzekami, lotniskami, portami itd. Tytuły do niektórych działek ziemi są nieograniczone – co oznacza, że właściciel może ze swoją posesją zrobić wszystko, o ile w fizyczny sposób nie

246 Doskonale literackie ujęcie tematu „wolnej” imigracji można znaleźć w: Ra-spail 1975.

247 Na temat teorii anarchokapitalizmu zob.: Rothbard 1998; Rothbard 2004; Hoppe 1993; Friedman 1989; Tannehill 2004; Jasay 1997.

niszczyc cudzej własności – a tytuły do innych terenów mogą być w mniejszym lub większym stopniu obłożone restrykcjami. Właściciel może być związany zawartymi w kontrakcie ograniczeniami określającymi, co wolno, a czego nie wolno mu zrobić ze swoją własnością (wynikającymi z dobrowolnie przyjętych ograniczeń strefowych). Podobne ograniczenia obowiązują w niektórych dzisiejszych osiedlach mieszkaniowych. Do takich restrykcji może na przykład należeć wydzielenie obszarów, na którym budynki mają służyć celom mieszkaniowym lub handlowym, a także zakaz budowania domów wyższych niż czteropiętrowe, zakaz sprzedaży lub wynajmu Żydom, Niemocom, katolikom, homoseksualistom, Haitańczykom, rodzinom z dziećmi, parom bezdzietnym lub osobom pałącym.

W takich warunkach nie może być oczywiście mowy o wolności imigracji. Zachowana jest natomiast wolność poszczególnych właścicieli prywatnych do decydowania – w myśl ograniczonych lub nieograniczonych kontraktów – kogo wpuszcza na swoją posesję, a kogo nie. Wstęp na niektóre terytoria może być łatwy, a na inne prawie niemożliwy. W każdym jednak przypadku wstęp na posesję należącą do danego właściciela bynajmniej nie upoważnia do „swobodnego poruszania się po okolicy”, chyba że zgodzą się na to pozostali właściciele. Liczba zezwoleń i zakazów imigracji, wyłączeń i wyłączeń, dezintegracji i segregacji, niedyskryminacji i dyskryminacji opartej na względach rasowych, etnicznych, językowych, religijnych, kulturowych czy jakichkolwiek innych będzie ściśle zależała od prywatnych właścicieli lub stowarzyszeń prywatnych właścicieli²⁴⁸.

248 Jak pisze Rothbard (Rothbard 1998a):

Gdyby każda piędrz ziemii znajdowała się w rękach prywatnych, oznaczałoby to zakaz wstępu na nią dla wszystkich imigrantów, chyba że zaoferowano by im kupno bądź wynajem jakiejś posesji. Całkowicie sprywatyzowany kraj byłby w takim samym stopniu zamknięty na świat, w jakim życzą sobie tego właściciele poszczególnych posesji. Wydaje się więc jasne, że w reżimie otwartych granic istniejącym dziś *de facto* w USA, „otwartość” jest tak naprawdę narzuciona przez rząd centralny – ten sam, który zarządza wszystkimi ulicami i terenami publicznymi – i wcale nie odzwierciedla pragnień właścicieli pry-

Odwołuję się do modelu społeczeństwa anarchokapitalistycznego, ponieważ w społeczeństwie takim niemożliwa (niezgodziona) jest żadna forma przymusowej integracji (nieproszonej migracji), bez względu na to, czy chodzi o przemieszczanie się towarów, czy ludzi. Podobnie jak każda przesyłka jakiegoś dobra wymaga umowy między wysyłającym a odbierającym, tak imigracja w społeczeństwie anarchokapitalistycznym uzależniona jest od umowy pomiędzy imigrantem a przyjmującymi go właścicielami. Jeśli wykroczymy teraz poza model anarchokapitalistyczny, by nadać naszym rozważaniom „realizmu” i uzupełnić obraz rzeczywistości o istnienie rządu, a wraz z nim mienia publicznego, natychmiast stanie się jasne, jaka powinna być polityka imigracyjna w takim ustroju. Jeśli rząd ma legitymizację suwerennego „narodu” i został utworzony w wyniku umowy czy „kontraktu społecznego” (jak miało to rzekomo miejsce w przypadku wszystkich postmonarchicznych rządów) jako obrońca obywateli danego kraju i ich własności (producent bezpieczeństwa wewnętrznego), to jego priorytetem powinno być pozostanie przy charakterystycznym dla anarchokapitalizmu braku przymusowej integracji.

Aby zrozumieć, co z tego wynika, należy wpierw wyjaśnić, jak społeczeństwo anarchokapitalistyczne zmienia się pod wpływem utworzenia rządu i jaki to ma wpływ na problem

watnych. (...) Pełna prywatyzacja pozwoliłaby łatwo rozwiązać wiele lokalnych konfliktów i uniknąć kosztów zewnętrznych – nie tylko tych związanych z problemem imigracji. Fakt, że wszystkie miasta i dzielnice znajdowałyby się w rękach prywatnych firm, korporacji czy dobrowolnych stowarzyszeń, doprowadziłby do nastania prawdziwej różnorodności, zgodnie z preferencjami poszczególnych właścicieli. Jedne wspólnoty byłyby etnicznie czy gospodarczo zróżnicowane, a inne z kolei jednorodne. Jedne dopuszczałyby pornografia, prostytucję, narkotyki czy aborcję, a inne nie. Zakazy nie miałyby charakteru praw nałożonych przez państwo, lecz warunków przebywania na cudzej posesji lub użytkowania cudzej ziemi. Choć lubiący narzekać swe wartości innym etatyści byliby zapewne roczarowani, wszyscy zainteresowani mogliby przynajmniej cieszyć się możliwością życia w otoczeniu ludzi wyznających podobne wartości i mających podobne upodobania. Mimo iż istnienie prywatnych stowarzyszeń sąsiedzkich nie oznaczałoby wcale nastania utopii ani też nie stanowiłoby panaceum na wszystkie możliwe konflikty, to jednak byłoby najlepszym z możliwych sposobów organizacji życia społecznego.

imigracji. Ponieważ w społeczeństwie anarchokapitalistycznym nie istnieje coś takiego jak państwo, nie ma więc także jasno sprecyzowanego rozróżnienia pomiędzy obywatelami danego terytorium (lokalnymi mieszkańcami) a cudzoziemcami. Rozróżnienie takie powstaje dopiero wraz z ustanowieniem państwa, czyli instytucji posiadającej terytorialny monopol na agresję (opodatkowanie). Terytorium, na które rozciąga się władza opodatkowania stanowi „kraj”, a każdy znajdujący się poza tym terytorium staje się automatycznie „cudzoziemcem”. Wraz z pojawiением się granic państwa (oraz paszportów) jako instytucji różnej od granic posesji prywatnych (i tytułów własności), imigracja nabiera zupełnie nowego znaczenia. Staje się ona imigracją cudzoziemców w obręb granic państwowych i decyzja dotycząca wpuszczenia jakieś osoby lub zakazania jej wjazdu nie zależy już od prywatnych właścicieli czy związków prywatnych właścicieli, lecz od rządu jako monopolistycznego producenta bezpieczeństwa wewnętrznego. Jeżeli rząd nie wpuści jakieś osoby na teren państwa, mimo że istnieje przynajmniej jeden obywatel, który chciałby ją przyjąć na swojej posesji, to nastąpi przymusowe wykluczenie. Z kolei, jeśli rząd wpusci kogoś na teren państwa w sytuacji, kiedy żaden z obywateli nie zamierza intruza gościć na swojej posesji, to dochodzi do przymusowej integracji.

Co więcej, wraz z instytucją rządu wykształca się także instytucja mienia i dobra publicznego, tzn. mienia i dobra posiadanego kolektywnie przez wszystkich mieszkańców danego kraju, kontrolowanego oraz zarządzanego przez aparat państwy. Im większa jest sfera własności należącej do państwa, tym poważniejsze będą problemy związane z imigracją. Na przykład w państwach socjalistycznych, takich jak były Związek Sowiecki czy Niemcy Wschodnie. Wszystkie czynniki produkcji (dobra kapitałowe) – łącznie z całą ziemią i zasobami naturalnymi – są własnością publiczną. Jeśli więc rząd wpuszcza do kraju nieproszonego imigrantę, to otwiera mu tym samym dostęp do każdego miejsca w kraju, gdyż brak prywatnej własności zie-

mi oznacza, że ograniczenia w poruszaniu się po kraju mogą być wprowadzane wyłącznie dekretami rządu. Zatem w socjalizmie przymusowa integracja może dotyczyć każdego miejsca w kraju, co znacznie zwiększa jej rolę. Na przykład w Związku Sowieckim i Niemczech Wschodnich rząd mógł zakwaterować w czymś mieszkaniu zupełnie obcą osobę, usprawiedliwiając swoje zakusy i wynikającą z nich przymusową integrację „faktem”, że wszystkie domy i mieszkania prywatne znajdowały się na ziemi państowej²⁴⁹.

Kraje socjalistyczne nie są oczywiście obszarami o wysokich płacach, a jeśli nawet przejściowo są, to nie na długo. Ich problemem nie jest imigracja, lecz napór emigracyjny. Związek Sowiecki i Niemcy Wschodnie zakazywały emigracji i zabijały tych, którzy usiłowali opuścić kraj²⁵⁰. Jednakże problem zwiększenia i intensyfikacji przymusowej imigracji dotyczy nie tylko socjalizmu. Oczywiście w krajach niesocjalistycznych, takich jak Stany Zjednoczone, Szwajcaria i Republika Federalna Niemiec, **będących** ulubionymi celami imigracji z terenów o niskich płacach, nowoprzybyli imigranci nie mogliby tak po prostu dostać się w dowolne miejsce w kraju. Ich swoboda poruszania się byłaby poważnie ograniczona przez zakres prywatnej własności, a w szczególności przez istnienie posesji prywatnych. Jednakże chodząc po publicznych ulicach, poruszając się publicznymi środkami komunikacji, stojąc na ziemi państowej i przebywając w publicznych parkach czy budynkach, imigrant może zajść drogę każdemu z obywateli czy zamieszkać w niemal każdej dzielnicy. Im mniejszy jest zakres własności publicznej, tym mniej prawdopodobne będą takie sytuacje, ale jak długo istnieć będzie nawet szcątkowa forma własności publicznej, tak długo niemożliwe będzie ich całkowite wyeliminowanie.

249 Tym samym w Związku Sowieckim każda forma migracji wewnętrznej poddana była rządowej kontroli. Zob. na ten temat: Zaslavsky i Lury 1979.

250 Zob. na ten temat: Hoppe 1989, rozdz. 3; Hoppe 1991; Hoppe 1998.

Rząd, który pragnie chronić swych obywateli i ich własność przed przymusową integracją i najazdem cudzoziemców może to osiągnąć na dwa sposoby – naprawiając skutki lub zapobiegając im. Pierwsza metoda ma na celu, jak sama nazwa wskazuje, zażegnanie problemów spowodowanych przymusową integracją, gdy już do niej doszło i obcy znajdują się na terenie kraju. W tym celu należy usilnie dążyć do ograniczenia zakresu własności publicznej (rozszerzając tym samym zakres własności prywatnej) i niezależnie od ilościowego stosunku mienia prywatnego do publicznego rząd powinien rozszerzać, a nie pomniejszać, prawa prywatnych właścicieli do przyjmowania i wykluczania cudzoziemców ze swoich posesji. Jeżeli niemal wszystko znajduje się w prywatnych rękach, to nawet gdyby intruzom udało się przedostać przez granicę, prawdopodobnie nie przemieściliby się w głąb kraju.

Im bardziej konsekwentnie zastosuje się ten rodzaj metody naprawczej (im większy będzie zakres własności prywatnej), tym mniejsze będzie zapotrzebowanie na metody zapobiegawcze, takie jak utrzymywanie straży granicznej. Koszt ochrony granicy amerykańsko-meksykańskiej jest relatywnie wysoki, gdyż na długim odcinku ziemi po stronie amerykańskiej nie ma żadnej własności prywatnej. Jednakże nawet gdyby koszt ochrony granic został obniżony dzięki postępującej prywatyzacji, to pewne nakłady trzeba by nadal ponosić z powodu znaczących różnic w dochodach pomiędzy obszarami o wysokich i niskich dochodach. Toteż rząd kraju o wysokich płacach musi stosować także pewne środki zapobiegawcze. We wszystkich portach i wzdłuż wszystkich granic rząd jako mandatarusz obywateli danego kraju powinien sprawdzać, czy każdy z przyjezdnych posiada swoisty bilet wstępu, czyli ważne zaproszenie wystawione przez krajowego właściciela prywatnego, a każdy nieposiadający takiego zaproszenia powinien zostać wydalony na swój koszt.

Prawomocne zaproszenie jest rodzajem umowy – zezwalającej na pobyt lub działalność handlową – zawieranej pomiędzy jednym lub wieloma właścicielami prywatnymi – gospodarzami – a osobą przyjezdną. Osoba wydająca zaproszenie – jako strona umowy – może dysponować tylko swoją własnością prywatną, zatem – podobnie jak w przypadku warunkowej wolnej imigracji – prawo wstępu nie upoważnia imigranta do pobierania jakichkolwiek świadczeń socjalnych. Z drugiej strony kontrakt taki nakłada na osobę zapraszającą obowiązek przyjęcia na siebie odpowiedzialności prawnej za działania osoby przez siebie zaproszonej przez cały jej pobyt w kraju. Gospodarz odpowiada całością swojego mienia za wszelkie przestępstwa i szkody wynikłe z naruszenia cudzej własności przez swego gościa (podobnie jak rodzice odpowiadają prawnie za swoje potomstwo dopóki mieszka ono pod ich dachem). Ten obowiązek czyniący z gospodarza gwaranta i ubezpieczyciela od odpowiedzialności prawnej wszystkich swoich gości wygasza wraz z opuszczeniem przez nich granic kraju lub z chwilą przejęcia odpowiedzialności za daną osobę przez innego właściciela, którzy zgodził się gościć ją na swojej posesji.

Zaproszenie może mieć charakter prywatny (osobisty) lub biznesowy, pozwalać na stały lub tymczasowy pobyt, dotyczyć tylko mieszkania (zakwaterowania, pobytu) lub mieszkania wraz z zatrudnieniem, ale w żadnym razie nie może być ofertą zatrudnienia bez zakwaterowania²⁵¹. Jako normalna umowa

251 W obecnym środowisku prawnym, w którym krajowym właścicielom prywatnym w zasadzie zabrania się podejmowania jakichkolwiek działań dyskryminacyjnych, obecność zagranicznych robotników niewątpliwie doprowadziły do znacznego rozpowszechnienia przymusowej integracji. Dostawszy się do kraju na podstawie umowy o zatrudnienie, pracownicy ci mogliby następnie wykorzystać sądy do przyznania sobie także prawa do zamieszkania, nauki i pozostałych form „zadomowienia” w społeczeństwie. Żeby uporać się z tym problemem, należy nałożyć na pracodawców obowiązek zagwarantowania swoim zagranicznym pracownikom oprócz zatrudnienia również zakwaterowania, a także sklepów, szpitali, szkół czy obiektów rozrywkowych – słowem wszystkich udogodnień typowego miasteczka fabrycznego. Omówienie niesłusznie cieszącej się złą sławą instytucji osiedli fabrycznych zob.: Allen 1966.

każde zaproszenie może być jednak zerwane lub unieważnione przez gospodarza i w takim wypadku zaproszony – czy będzie to turysta, biznesmen podróżujący w interesach, czy nieposiadający obywatelstwa mieszkaniec – będzie musiał opuścić kraj (chyba że jakiś inny gospodarz zgodzi się zatrzymać z nim kontrakt-zaproszenie).

Osoba zaproszona, która jest nieustannie narażona na ryzyko natychmiastowego wygnania, może zmienić swój status zamieszkałego lub niezamieszkałego w kraju cudzoziemca tylko poprzez zdobycie obywatelstwa. Jako że wszelka imigracja ma się odbywać na podstawie umów, na zaproszenie (podobnie jak handel), podstawowym warunkiem obywatelstwa byłoby posiadanie jakieś nieruchomości i mienia krajowego. Nie do pomyślenia byłoby natomiast przyznawanie obywatelstwa na zasadach terytorialnych, jak to się praktykuje obecnie w USA, gdzie dziecko nieobywateli urodzone na terenie kraju otrzymuje automatycznie obywatelstwo amerykańskie. Dziecko takie powinno raczej otrzymać obywatelstwo swoich rodziców, co jest zresztą regułą w innych krajach o wysokich płacach. W przeciwnym bowiem wypadku rząd byłby odpowiedzialny nie tylko za niedopełnienie swej podstawowej funkcji ochrony własności prywatnej obywateli, ale wręcz jawne naruszenie tej własności. Zdobycie obywatelstwa oznacza prawo do stałego pobytu na terenie danego kraju, a bezterminowego zaproszenia nie można otrzymać inaczej, niż kupując jakąś krajową nieruchomość od innego obywatela. Tylko sprzedając nieruchomość cudzoziemcowi, obywatel okazuje, że zgadza się na jego stały pobyt w kraju, a imigrant bierze na siebie odpowiedzialność za dobrybyt i dostatek swej nowej ojczyzny tylko w ten sposób, że kupuje krajowe mienie i płaci za miejsce zamieszkania. Co więcej, jakkolwiek znalezienie obywatela, który zgodzi się sprzedać krajową własność jest warunkiem koniecznym zdobycia obywatelstwa, to wcale nie musi być warunkiem wystarczającym. Jeśli mienie krajowe jest w szczególny sposób chronione, to przyszły obywatel może mieć do pokonania nieco

trudniejsze przeszkode²⁵². W Szwajcarii na przykład uzyskanie obywatelstwa może wymagać zatwierdzenia sprzedaży posesji cudzoziemcowi przez większość lub nawet wszystkich obywateli, których to bezpośrednio dotyczy.

VII

Gdy weźmiemy pod uwagę skuteczność polityki imigracyjnej, czyli to, czy chroni ona obywatele przed niechcianym zalewem cudzoziemców i przymusową integracją oraz czy nadaje wszystkim ruchom migracyjnym charakteru kontraktów, to musimy stwierdzić, że rząd szwajcarski wykonuje swoją pracę znacznie lepiej niż amerykański. Osobie niezaproszonej trudniej jest wjechać do Szwajcarii²⁵³ i pozostać w niej nie będąc obywatelem tego kraju. Bez porównania trudniejsze jest także uzyskanie samego obywatelstwa, a różnica w statusie prawnym pomiędzy zamieszkałymi w Szwajcarii cudzoziemcami i obywatełami jest czytelniejsza i ściślej przestrzegana. Mimo różnic występujących w polityce imigracyjnej obu krajów, zarówno rozwiązania stosowane przez Szwajcarię, jak przez Stany Zjednoczone należy uznać za zdecydowanie zbyt łagodne.

Nadmerna łagodność polityki imigracyjnej tych państw i związana z nią przymusowa integracja z cudzoziemcami, na którą są narażeni obywatele szwajcarscy i amerykańscy, ma tym poważniejsze konsekwencje, że zakres własności publicznej jest w obu krajach (i innych państwach o wysokich płacach) dość duży, świadczenia socjalne są wysokie i stale rosną, a cudzoziemcom nie odbiera się do nich prawa. Na domiar złego, wbrew oficjalnym zapewnieniom, przywiązanie do ideałów wolnorynkowych w tych krajach wcale nie jest tak silne. Celem tego rozdziału było nie tylko wykazanie, że własność pań-

252 Zob. na ten temat rozdz. 10, podrozdz. 6 oraz MacCallum 1970.

253 Autor pisał te słowa przed zastrzeniem procedur imigracyjnych w związku z wydarzeniami 11 września 2001 r. [przyp. – J.J.].

stwowa powinna być sprywatyzowana, w polityce wewnętrznej powinny obowiązywać zasady leseferyzmu, a w zagranicznej – swoboda wymiany handlowej, ale przede wszystkim dowiedzenie, że uprawniona i konieczna jest restrykcyjna polityka imigracyjna. Przekonaliśmy się, że idea wolnego handlu jest nie do pogodzenia zarówno z bezwarunkową, jak i z warunkową wolną imigracją i że wymaga raczej, by wszelkie migracje podane były wymogowi kontraktowego zaproszenia. Pozostaje mieć nadzieję, że powyższe uwagi przyczynią się do zastosowania rozsądniejszych rozwiązań w tym zakresie.

9. O współpracy, plemieniu, mieście i państwie

I

Według Ludwiga von Misesa o rozwoju społeczeństwa – współpracy międzyludzkiej w oparciu o podział pracy – decydują przede wszystkim dwa czynniki: po pierwsze, różnice między ludźmi (praca) i nierównomierne występowanie naturalnych czynników produkcji (ziemia), a po drugie, odkrycie, że podział pracy jest bardziej produktywny niż produkcja samowystarczalna i prowadzona w izolacji. Jak stwierdził Mises:

Ze względu na to, że praca w warunkach podziału pracy jest bardziej wydajna od pracy izolowanej oraz dzięki temu, że ludzie są w stanie zrozumieć ten fakt, ludzie w swoim działaniu skłaniają się do współpracy i jednocienia się; człowiek staje się istotą społeczną nie z powodu poświęcenia swych spraw dla dobra mitycznego Molocha, społeczeństwa, lecz dając do poprawienia własnego dobrobytu. Jak uczy doświadczenie, stan wyższej wydajności uzyskiwanej dzięki podziałowi pracy utrzymuje się dzięki temu, że rzeczywiście obecna w świecie jest jego przyczyna – wrodzona nierówność ludzi i różnice w geograficznym rozmieszczeniu naturalnych czynników produkcji. Pozwala nam to zrozumieć przebieg ewolucji społecznej²⁵⁴.

Warto tu podkreślić kilka szczegółów, które pomogą lepiej zrozumieć to fundamentalne przekonanie Misesa co do natury społeczeństwa – szczegółów, które pozwolą ponadto uchwycić rolę płci i rasy w ewolucji społecznej. Należy przede wszystkim zauważać, że różnice w sferze „pracy” i „ziemi” są warunkiem koniecznym, jednak wcale nie wystarczającym dla rozwoju współpracy międzyludzkiej. Gdyby wszyscy ludzie byli identyczni i mieli dostęp do tych samych zasobów, każdy produko-

254 Mises 1999, s. 160–161.

wały te same ilości dóbr o tej samej jakości i idea wymiany czy współpracy nikomu nie przyszłyby nawet do głowy. Sama tylko różnorodność nie wystarczy jednak do powstania społeczeństwa. Różnice istnieją bowiem także i w królestwie zwierząt – np. różnice płci wśród osobników tego samego gatunku czy różnice pomiędzy osobnikami różnych gatunków i podgatunków (ras) – a jednak nie dochodzi tam do żadnego rodzaju zaawansowanej współpracy. Istnieją oczywiście pszczoły czy mrówki, które są nazywane „zwierzętami społecznymi”, lecz tworzą one społeczeństwo tylko w sensie metaforycznym²⁵⁵. Współpraca wśród pszczoły i mrówek jest motywowana czynnikami czysto biologicznymi – wrodzonymi instynktami. Mrówki nie mogą nie współpracować lub współpracować **inaczej**, niż robią to teraz i podział pracy między nimi jest – o ile nie zajdą jakieś zmiany w ich biologicznej naturze – praktycznie niezagrożony. Tymczasem współpraca pomiędzy ludźmi jest wynikiem celowego działania poszczególnych osób, świadomego dążenia do osiągnięcia własnych celów. To właśnie sprawia, że podziałowi pracy między ludźmi nieustannie zagraża możliwość dezintegracji.

W świecie zwierząt zatem różnica płci może być tylko czynnikiem przyciągania seksualnego – reprodukcji i rozmnażania, a różnice pomiędzy gatunkami i podgatunkami czynnikami odpychania – oddzielenia, unikania, walki czy zniszczenia. Co więcej, nie ma sensu opisywać relacji seksualnych panujących w królestwie zwierząt w kategoriach konsensualnych (miłość) czy niekonsensualnych (gwałt), ani też mówić o stosunkach pomiędzy osobnikami różnych gatunków czy podgatunków jako o wrogości i nienawiści czy przestępcy i ofierze. W królestwie zwierząt istnieje bowiem tylko interakcja, która sama przez się nie jest ani działaniem prospołecznym (współpracą), ani przestępczym (antyspołecznym). Jak pisze Mises,

Istnieje oddziaływanie – wzajemny wpływ – między wszystkimi elementami wszechświata: między wilkiem i owcą, którą pożera; między

255 Zob. na ten temat: Bennet 1964.

człowiekiem i bakterią, która go zabija; między spadającym kamieniem a rzeczą, na którą spada. Tymczasem społeczeństwo zawsze obejmuje ludzi działających we współpracy z innymi ludźmi w celu umożliwienia każdemu jego członkowi osiągnięcie własnych celów²⁵⁶.

Jeśli ma się rozwinąć współpraca międzyludzka, to oprócz nierówności w sferze „pracy” i „ziemi”, musi być spełniony także drugi warunek. Ludzie – przynajmniej dwie osoby – muszą zdawać sobie sprawę z faktu, że wykształcony dzięki własności prywatnej podział pracy jest bardziej produktywny niż samowystarczalna produkcja lub agresja, łupiestwo i dominacja. Musi więc istnieć minimum inteligencji czy racjonalności, a ludzie – przynajmniej dwie osoby – muszą być obdarzeni wystarczającą siłą moralną, by pójść za swymi przekonaniami i chcieć powstrzymać się od natychmiastowego zaspokajania potrzeb na rzecz większej przyszłej gratyfikacji. „Gdyby nie inteligencja i świadoma wola”, pisze Mises,

ludzie na zawsze pozostaliby dla siebie śmiertelnymi wrogami, nieprzejędnymi rywalami w dążeniu do ochrony części ubogiego zapasu środków egzystencji dostarczanych przez przyrodę. Każdy człowiek musiałby traktować innych jako wrogów; jego dążenie do zaspokojenia własnych apetytów prowadziłoby go do nieprzejednego konfliktu z wszystkimi sąsiadami. W takim stanie rzeczy nie byłoby uczuć dobrej woli ani życzliwości²⁵⁷.

Jednostka rasy ludzkiej完全 niezdolna do zrozumienia faktu wyższej produktywności podziału pracy opartego na własności prywatnej nie jest, ściśle rzecz biorąc, człowiekiem (*persona*), lecz podпадa pod tę samą kategorię moralną, do której należą zwierzęta – zwierzęta gatunków niegroźnych (zdatnych do udomowienia, zatrudnienia przy produkcji, konsumpcji czy też używania jako „dobra wolnego”), albo dzikich i niebezpiecznych (które się zwalcza jako szkodniki). Z kolei te jednostki, które są w stanie pojąć wyższość podziału pracy

256 Mises 1999, s. 169.

257 Mises 1999, s. 144.

i własności prywatnej, lecz brakuje im moralnej siły, by pójść za swoimi przekonaniami, stają się albo niegroźnymi dzikusami żyjącymi poza społeczeństwem, albo mniej lub bardziej niebezpiecznymi przestępczami. Są to osoby, które świadomie postępują źle, i które należy nie tylko poskromić lub unieszkodliwić, ale i ukarać proporcjonalnie do ciężaru ich przestępstw, by pomóc im zrozumieć naturę własnych występków i dać nauczkę na przyszłość. Współpraca międzyludzka (społeczeństwo) może się utrzymać i rozwijać tylko, pod warunkiem że człowiek będzie mógł podporządkować sobie, ujarzmiać i ukształtować otaczającą go faunę i florę, i że uda mu się – za pomocą samoobrony, ochrony własności i kary – sprawić, że przestępcość stanie się zjawiskiem rzadkim²⁵⁸.

258 Mało kto tak dobrze podkreślał znaczenie racjonalnego poznania w procesie tworzenia i utrzymania ładu społecznego jak Mises, który pisze (Mises 1999, s. 171–172):

Można przyjąć, że u człowieka pierwotnego wrodzone były pociąg do zabijania i niszczenia oraz skłonność do okrucieństwa. Możemy także założyć, że w warunkach dawnych epok skłonność do agresji i mordowania była korzystna dla zachowania życia. Człowiek był kiedyś nieokrzesanym bydlęciem. (...) Nie można jednak zapominać, że był on fizycznie słabym zwierzęciem, nie dorównywałby zwierzętom drapieżnym, gdyby nie był wyposażony w osobliwą broń, w rozum. To, że człowiek jest istotą rozumną, że dzięki temu nie ulega bez oporu wszystkim impulsom, lecz układła swoje postępowanie zgodnie z rozumowym nastawieniem, nie może być nazwane nienaturalnym z zoologicznego punktu widzenia. Postępowanie racjonalne oznacza, że człowiek wobec faktu, iż nie może zaspokoić wszystkich swoich odruchowych potrzeb, pragnień i apetytów, rezygnuje z tych, które uważa za mniej pilne. Aby nie zagrozić funkcjonowaniu współpracy społecznej, człowiek musi powstrzymać się od zaspokojenia tych pragnień, które przeszkadzałyby w tworzeniu instytucji społecznych. Nie ma wątpliwości, że taka rezygnacja jest przykra. Jednak człowiek dokonał wyboru. Wyrzekł się zaspokojenia pragnień niezgodnych z życiem społecznym i dał pierwszeństwo zaspokojeniu tych pragnień, które mogą być zrealizowane tylko lub bardziej obficie w systemie podziału pracy. (...) Decyzja ta nie jest nieodwoalna i ostateczna. Wybór ojców nie pozbawia synów wolności wyboru – mogą oni unieważnić stare postanowienie. Każdego dnia mogą dokonać przewartościowania i wybrać barbarzyństwo zamiast cywilizacji, lub, jak twierdzą pewni autorzy, duszę zamiast intelektu, mit zamiast rozumu i gwałt zamiast pokoju. Muszą jednak wybrać, inaczej być po prostu nie może.

Zob. na ten temat: Salerno 1990.

Jednak gdy tylko warunki te zostaną spełnione i o ile człowiek – motywowany przeświadczeniem o wyższej produktywności podziału pracy opartego na własności prywatnej – zechce uczestniczyć w dających obopólną korzyść wymianach, wówczas zarówno „naturalne” siły przyciągania pomiędzy płciami, jak i „naturalne” odruchy wrogości wynikające z różnic rasowych, mogą ulec przekształceniu w relacje prawdziwie prospołeczne. Pociąg seksualny może z czystej kopulacji zamienić się w więź konsensualną, wspólnotę małżeńską, rodzinę, miłość i uczucie²⁵⁹ (o ogromnej produktywności gospodarstw rodzinnych może świadczyć fakt, że żadna inna instytucja społeczna nie okazała się tak trwała i zdolna do wytworzenia tak silnych emocji). Konflikty rasowe mogą przerodzić się z wrogości w chęć współpracy (handlu), jednak nie bezpośredniej, takiej

259 Jak pisze Mises (1999, s. 144),

W ramach współpracy społecznej może pojawić się między członkami społeczeństwa poczucie sympatii, przyjaźni i wspólnoty. Odczucia te są źródłem najbardziej zachwycających i najsłabiejszych przeżyć człowieka. Są one najcenniejszą ozdobą życia; przenoszą one zwierzęcy gatunek człowieka na wyżyny prawdziwie ludzkiego istnienia. Nie są one jednak, jak twierdzili niektórzy, czynnikami sprawczymi relacji społecznych. Są to owoce społecznej współpracy, rozwijają się tylko w sferze tej współpracy; nie poprzedzają relacji społecznych i nie są ziarem, z którego one wyrastają.

„Wzajemny pociąg seksualny mężczyzny i kobiety”, w dalszym ciągu tłumaczy Mises,

(...) jest częścią zwierzęcej natury człowieka i nie zależy od myślenia i teoryzowania. Dopuszczalne jest nazwanie go pierwotnym, wegetacyjnym, instynktownym lub tajemniczym; (...). Jednakże ani wspólne zamieszkanie, ani nic co je poprzedza lub wynika z niego, nie wytwarza współpracy społecznej i społecznych standardów życia. Choć zwierzęta także łączą się seksualnie, nie stworzyły bynajmniej związków społecznych. Życie rodzinne nie jest jedynie produktem kontaktów seksualnych. Bez wątpienia nie jest naturalne i konieczne, by rodzice i dzieci żyły razem w taki sposób, jak w rodzinie. Kontakty seksualne nie muszą prowadzić do organizacji rodzinnej. Rodzina ludzka jest wynikiem myślenia, planowania i działania. Ten właśnie fakt odróżnia ją od tych grup społecznych, które nazywamy *per analogiam* rodzinami zwierzęcymi (ibid., s. 167).

jak między sąsiadami lub wspólnikami, lecz pośredniej, na dystans i w oddzieleniu od siebie²⁶⁰.

Współpraca międzyludzka – podział pracy – oparta z jednej strony na zintegrowanych gospodarstwach rodzinnych, a z drugiej na samodzielnego gospodarstwach, wsiach, plemionach, narodach, rasach itd., w których naturalne dla człowieka, uwarunkowane biologicznie odruchy wzajemnego przyciągania i odpychania zostają przekształcone w ogólnie akceptowalny układ alokacji przestrzennej (wzajemnych zbliżeń i integracji lub oddzielenia i segregacji, a także bezpośredniego lub pośredniego kontaktu, wymiany i handlu), prowadzi do podwyższenia poziomu życia, intensyfikacji podziału pracy oraz do wytworzenia się większych różnic i powstaniawiększej różnorodności²⁶¹.

W wyniku tego procesu i w związku z gwałtownym wzrostem ilości dóbr i rozwojem pragnień, które można nabyć i zaspokoić tylko niebezpośrednio, rozwinię się handel, a wraz z nim powstaną także centra handlowe. Kupcy i miasta spełniają funkcję pośredników w niebezpośrednich wymianach zawieranych pomiędzy odrębnymi gospodarstwami i społecznościami, stając się dzięki temu socjologicznym i geograficznym sercem związków międzyplemiennych i międzyrasowych. To właśnie wśród kupców i handlarzy stosunkowo najwięcej jest małżeństw mieszanych – zawieranych przez przedstawicieli odmiennych grup rasowych, etnicznych czy plemiennych – a ponieważ związki takie będą z reguły potępiane przez obydwie grupy, z których wywodzą się małżonkowie, to na taki luksus stać będzie tylko co bogatszych. Jednakże nawet członkowie najbogatszych rodzin kupieckich będą w takich wypadkach niezwykle ostrożni. Aby nie narazić własnej pozycji kupca, należy zadbać o to, by takie mieszane małżeństwo było przez rodziny

260 Na temat znaczenia rasy i etniczności, a w szczególności na temat „genetycznego podobieństwa i niepodobieństwa” jako źródła wzajemnego przyciągania i odpychania zob.: Rushton 1995, Rushton 1986, Rushton 1989; zob. także: Levin 1998; Levin 1996.

261 Zob.: Murray N. Rothbard 2000a.

obu stron uznane za związek między „równymi”. A zatem mieszane małżeństwa w rodzinach kupieckich przyczynią się raczej do „wzbogacenia” niż „zubożenia” genetycznego („pauperyzacji”)²⁶². To właśnie w wielkich miastach, będących ośrodkami handlu międzynarodowego, będą najczęściej mieszkać małżeństwa mieszane ze swoim potomstwem; tam również, nawet nie wchodząc w związki małżeńskie, będą się ze sobą bezpośrednio stykać przedstawiciele różnych nacji, plemion czy ras (dzięki temu, że **oni** właśnie obcują ze sobą, ich współplemieńcy nie muszą wchodzić w mniej lub bardziej nieprzyjemne kontakty z cudzoziemcami) i to właśnie tam w największym stopniu wykształci się system fizycznej i funkcjonalnej integracji oraz segregacji²⁶³. Wielkie miasta będą też miejscem narodzin najbardziej wyrafinowanych form życia osobistego i zawodowego oraz etykiety i stylu, będących odbiciem złożonego systemu alokacji przestrzenno-funkcjonalnej. To miasto jest miejscem narodzin cywilizacji i cywilizowanego życia.

Aby utrzymać prawo i porządek w wielkim mieście z jego zawiłymi strukturami fizycznej i funkcjonalnej izolacji lub integracji, oprócz form ochrony prywatnej i samoobrony powstanie także mnóstwo rozmaitych sądów, agencji arbitrażowych i ciał wykonawczych. Miasto będzie, można by powiedzieć, **zarządzane, ale nie rządzone**²⁶⁴. Żeby było rządzone, i by powstał rząd,

262 Zob.: Mühlman 1964, s. 93–97. Ogólnie rzecz biorąc, oprócz wyższej warstwy klasy kupieckiej mieszanki rasowe i etniczne zazwyczaj będą się ograniczać do członków wyższych klas społecznych – szlachty i arystokracji. Stąd w danym kraju najmniej czyste etnicznie będą z reguły największe rody arystokratyczne

263 Doskonaly opis skomplikowanych form przestrzennej izolacji i funkcjonalnej integracji oraz odpowiadającej temu wielości oddzielnych i konkurujących ze sobą sądów rozwiniętych w wielkich ośrodkach handlowych, takich jak np. Antiochia podczas rozkwitu cywilizacji muzułmańskiej w VIII–XII w. przedstawił Fernand Braudel. Zob.: Braudel 1995, s. 66 [przyp. skrócony – J.J.].

264 Zob.: Brunner 1984, rozdz. 8; Pirenne 1969; Tilly i Blockmans 1994; Bouckaert 1997. Co ciekawe, rozpowszechnione w miastach europejskich w całym średniowieczu getta żydowskie nie były wcale wyrazem niższego statusu Żydów czy antyżydowskiej dyskryminacji. Wręcz przeciwnie, getto było miejscem, w którym Żydzi cieszyli się całkowitą samorządnością opartą na prawie rabinackim. Zob. na ten temat: Kisch 1942; a także Kuehnelt-Leddihn 1998.

jeden z sędziów, członek agencji arbitrażowej lub władz wykonawczych, musiałaby nadać sobie status monopolisty. To znaczy przekonać wszystkich pozostałych obywateli, że wolno im korzystać wyłącznie z jego usług jako sędziego lub ostatecznego rozjemcy, a jednocześnie uniemożliwić innym sędziom i rozjemcom pełnienie tych funkcji (co stanowiłoby dla niego konkurencję). Jednak ciekawsze od pytania, czym jest rząd, wydają się następujące zagadnienia: w jaki sposób jednemu sędziemu uda się uzyskać monopol sądowniczy, choć inni sędziowie będą się temu w naturalny sposób sprzeciwiać? Co umożliwia powstanie takiego monopolu i co wynika z faktu posiadania monopolu na prawo i porządek w dużym mieście, tzn. na terenie zróżnicowanym pod względem etnicznym, rasowym lub plemiennym?

Po pierwsze, niemal z definicji wynika, że wraz z powstaniem rządu miejskiego narastać będą międzyrasowe, plemienne, etniczne i klanowo-rodzinne napięcia, gdyż monopolista – kimkolwiek by nie był – musi należeć do określonej grupy etnicznej. Jego monopolistyczne przywileje będą więc uważane przez obywateli innego pochodzenia za urażające ich godność niepowodzenie, tzn. jako akt otwartej dyskryminacji przeciwko ludziom innej narodowości, innego plemienia czy klanu. Naruszona zostanie delikatna równowaga pokojowej współpracy pomiędzy przedstawicielami różnych ras i grup etnicznych, osiągnięta dzięki skomplikowanemu systemowi form przestrzennej i funkcjonalnej integracji (obcowania ze sobą) lub izolacji (segregacji). Po drugie – i to stanowi bezpośrednie wyjaśnienie, w jaki sposób jednemu sędziemu udało się przechytrzyć pozostałych – aby pokonać opór konkurentów, przyszły monopolista musi po prostu podeprzeć się większym poparciem opinii publicznej. W środowisku niejednorodnym etnicznie oznacza to najczęściej odwołanie się do kwestii rasowych. Przyszły monopolista musi rozbudzić świadomość rasową, plemienną lub klanową wśród przedstawicieli swojej własnej rasy, plemienia, klanu itd. i obiecać w zamian za ich poparcie, że w sprawach własnej rasy, plemienia lub klanu będzie sędzią więcej niż tyl-

ko bezstronnym (to znaczy zagwarantować to, czego tak bardzo obawiają się przedstawiciele innych grup – mianowicie, że pozostali będą traktowani z mniejszą bezstronnością)²⁶⁵.

Na tym etapie tej socjologicznej rekonstrukcji dziejów trzeba pokrótko przedstawić kilka dodatkowych uwag, które pozwolą otrzymać realistyczny opis współczesnych zagadnień związanych z rasą, płcią, społeczeństwem i państwem. Naturalnie monopoliści będą usiłować utrzymać swoją pozycję, a być może nawet nadać jej tytuł dziedziczny (tzn. stać się królem). Jednak osiągnięcie tego w mieście zróżnicowanym pod względem etnicznym lub klanowym jest zdecydowanie trudniejsze niż w jednorodnej społeczności wiejskiej. Zatem w dużych miastach rządy będą raczej przybierały formę demokratycznej republiki – z „wolnym dostępem” do najwyższych stanowisk władzy, partiami politycznymi i powszechnymi wyborami²⁶⁶. W procesie centralizacji politycznej²⁶⁷ – terytorialnej ekspansji jednych rządów kosztem drugich – ten wielkomiejski model rządu stanie się praktycznie

265 Socjologiczne omówienie pierwszego (przeddemokratycznego) etapu rozwoju państw-miast charakteryzujących się arystokratyczno-patrycjuszowskimi rządami zakładanymi przez rodziny (klany) i rozdzieranymi przez konflikty rodzinne można znaleźć w: Weber 1958, rozdz. 3. Zob. także przyp. 16 poniżej.

266 Stwierdzenie, że w dużych miastach rząd ma zwykle charakter demokratyczno-republikański, a nie monarchiczny, nie powinno być odczytane jako obserwacja natury jedynie empiryczno-historycznej. Historycznie bowiem powstanie rządu poprzedza rozwój dużych ośrodków handlowych. Większość rządów miała charakter monarchiczny i gdy zaczęły się pojawiać znaczniejsze centra kupieckie, władza monarchii pierwotnie rozciągała się również i na nie. Powyższą uwagę należy raczej rozumieć jako twierdzenie socjologiczne, mówiące o tym, że endogeniczny rozwój władzy monarchicznej w dużym, zróżnicowanym etnicznie centrum kupieckim jest niezwykle mało prawdopodobny (tzn. jako odpowiedź na pytanie w zasadzie hipotetyczne i nieliczące się z faktami). Zob. na ten temat: Weber 1964, s. 41–42. Weber zauważa, że nawet jeśli królowie i szlachcice przebywali w miastach, to nie byli oni wcale ani miejskimi królami, ani miejskimi szlachcicami. Ośrodki ich władzy znajdowały się poza miastami, na wsi, i ich realna władza nad wielkimi centrami handlowymi była niewielka. Zatem pierwsze eksperymenty z demokratyczno-republikańskimi formami władzy miały miejsce właśnie w miastach, które oderwały się i uniezależniły od swojego, w większości wciąż monarchicznego, otoczenia wiejskiego.

267 Na temat eliminującej konkurencji i naturalnej tendencji państw do centralizacji i ekspansji terytorialnej – a ostatecznie do ustanowienia rządu światowego – zob. rozdz. 5, 11 i 12.

jedynym funkcjonującym modelem: demokratycznym państwem monopolizującym usługi sądownicze na obszarze bardzo zróżnicowanym rasowo lub etnicznie.

III

Choć monopol sądowniczy rządów rozciąga się dziś na ogólny daleko poza granice poszczególnych miast, a w niektórych wypadkach wykracza nawet poza obszar kontynentu, wpływ istnienia rządowego monopolisty na relacje pomiędzy rasami, płciami oraz oddziaływanie na integrację i segregację przestrzenną dostrzegalny jest w wielkich miastach i w ich stopniowym przekształcaniu się z ośrodków cywilizacji w skupiska degeneracji i rozkładu.

Gdy nad danym terytorium, nad wsiami i miastami,aczyna sprawować władzę rząd centralny, tworzą się państwa i dokonuje się podział na obywateli danego kraju oraz cudzoziemców. Nie ma to natychmiastowego wpływu na sytuację na ogólny jednorodnych etnicznie i rasowo wsi. Tymczasem w wielkich skupiskach handlowych, w których mieszają się ze sobą różne populacje, rozróżnienie prawne na obywateli danego kraju i cudzoziemców (zamiast na etnicznie lub rasowo zróżnicowanych posiadaczy własności prywatnej) będzie nieodmiennie prowadziło do jakichś form przymusowego wykluczenia i do rozluźnienia współpracy pomiędzy przedstawicielami różnych grup etnicznych. Ponadto istnienie centralnego aparatu państwowego wyraźnie zmniejszy fizyczny rozdział miast od wsi. W celu sprawowania swojej funkcji monopolisty sądowniczego, rząd centralny musi mieć zagwarantowany dostęp do posesji każdego obywatela, będzie więc musiał przejąć kontrolę nad siecią wszystkich istniejących dróg, a nawet ją rozbudować. Poszczególne gospodarstwa zostaną więc siłą rzeczy zblizone do siebie, by móc bardziej niż by tego chciały, a fizyczna odległość miast od wsi zostanie wyraźnie zmniejszona. Nastąpi zatem wewnętrzna przymusowa integracja.

Ta postępująca przymusowa integracja wynikająca ze zmonopolizowania dróg i ulic będzie oczywiście najbardziej widoczna w miastach. Zaznaczy się ona tym wyraźniej, jeśli – jak to się najczęściej zdarza – siedziba rządu znajduje się w mieście. Wybrany w powszechnych wyborach rząd nie może się powstrzymać od wykorzystania swojej pozycji monopolisty i prowadzenia redystrybucji na korzyść grupy etnicznej czy rasowej, którą reprezentują jego wyborcy. Grupa wyborców nieuchronnie powiększa się więc i wraz ze zmianami w rządzie coraz więcej ludzi z coraz to różnych plemion będzie ściągać ze wsi do miasta, by otrzymać tam rządową pracę lub zasiłki. Wynikiem tego będzie nie tylko relatywne „przeludnienie” stolicy (w miarę jak skurczą się inne miasta i wsie). Monopolizacja dróg „publicznych” – po których każdy może teraz chodzić dokąd mu się podoba – doprowadzi do wzrostu wszelkiego rodzaju napięć i animozji etnicznych, plemiennych i rasowych.

Co więcej, o ile wcześniej małżeństwa mieszane pod względem etnicznym, rasowym lub plemiennym były raczej rzadkie i ograniczały się do wyższej warstwy klasy kupieckiej, wraz z przybyciem do stolicy biurokratów i wszelkiego rodzaju próżniaków o zróżnicowanym pochodzeniu etnicznym lub rasowym, wzrośnie ilość małżeństw mieszanych, a międzyrasowe i międzyetniczne kontakty seksualne przestaną być domeną bogatych kupców i staną się powszechnie wśród niższych – a nawet tych najniższych, żyjących na garnuszku państwa – warstw społecznych. Materiał genetyczny zostanie więc „zubożony”, a nie wzbogacony. Zubożeniu temu będzie dodatkowo sprzyjało wprowadzenie rządowych zasiłków socjalnych. Wśród pobierających świadczenia socjalne wskaźnik urodzeń będzie wyższy niż w innych grupach społecznych, zwłaszcza grupach o wyższym statusie. Konsekwencją tego ponadproporcjonalnego rozrostu najniższych klas społecznych i rosnącej liczby potomstwa mieszanego pod względem etnicznym, rasowym i plemiennym – szczególnie w niższych warstwach społeczeństwa – będzie też stopniowa zmiana charakteru rządu demokratycznego. Kwestie rasowe

przestaną być wyłącznym narzędziem politycznym, a sama polityka będzie się stawać coraz bardziej „klasowa”. Demokratyczni przywódcy nie będą już mogli zabiegać o poparcie wyłącznie na gruncie etnicznym, rasowym czy plemiennym, ale odwołując się do uniwersalnych, czytelnych ponad podziałami rasowymi czy etnicznymi, odczuć zawiści i egalitaryzmu, będą się starali pozyskać całe skonfliktowane klasy społeczne (np. pariasi i niewolnicy przeciwko panom, pracownicy przeciwko kapitalistom, biedni przeciwko bogatym itd.)²⁶⁸ ²⁶⁹.

268 Zob. na ten temat: Schoeck 1970; Rothbard 2000, a zwł. Rothbard 2000a.

269

Socjologiczne omówienie tego drugiego – demokratycznego czy „plebejskiego” – etapu rozwoju miejskiego rządu opierającego się na poparciu klas i tarczanego „konfliktami klasowymi” (a nie, jak we wcześniejszym etapie rozwoju rządu patrycjuszowskiego, na poparciu klanów i tarczanego konfliktami klanowymi) można znaleźć w: Weber 2002. Zwycięstwo warstw nienależących do szlachty wiązało się, jak pisze Weber, z przeobrażeniami

(...) sposobu ujmowania natury prawa. (...) Wraz z rugowaniem panowania rodów rozpoczęło się prawodawstwo. Początkowo miało ono jeszcze postać charyzmatycznych ustanowień aisygnetów. Potem jednak pojawiło się stałe, ostatecznie przybierające formę nieustającego potoku, tworzenie nowych praw przez *ekklesia* i wykształcił się czysto świecki, związany z prawami lub, jak w Rzymie, instrukcjami magistratów, wymiar sprawiedliwości. W Atenach w końcu co roku pytano lud, czy istniejące prawo należy zachować, czy zmienić. Bo rozumiało się już samo przez siebie, że obowiązujące prawo jest, i musi być, czymś stworzonym sztucznie i opiera się na zgodzie tych, których ma obowiązywać (Weber 2002, s. 975).

Ponadto w średniowiecznych miastach-państwach wprowadzenie „panowania popolo” miało zblizone konsekwencje. Masowe redagowanie praw miejskich, kodyfikacje prawa cywilnego i procesowego, prawdziwa powódź statutów wszelkiego rodzaju, z jednej strony, a z drugiej – podobna powódź urzędników (...)” (s. 976). Równolegle do przeobrażeń natury prawa nastąpiła także zmiana porządku politycznego.

Ten polityczny wymiar sprawiedliwości, z oficjalnym systemem szpiegów i faworyzowaniem anonimowych donosów, doraźnym inkwizycyjnym postępowaniem sądowym przeciw magnatom i niezwykle uproszczonym postępowaniem dowodowym („notoryczność”), stanowił demokratyczną analogię weneckiego procesu przed Radą Dziesięciu. Z rzecznego punktu widzenia z pewnością najistotniejsze było wykluczenie wszystkich żyjących po rycersku rodzin spośród kandydatów do urzędów, zobowiązanie ich do rękojmi dobrego sprawowania, odpowiedzialność całego rodu za każdego członka, szczególnie prawa karne dotyczące politycznych występków magnatów, zwłaszcza obrazy honoru popolana, zakaz nabycia nieruchomości graniczącej z nieruchomoś-

Rola czynnika egalitaryzmu w polityce klasowej jest większa niż w poprzedniej polityce klanowo-plemiennej, co prowadzi do jeszcze poważniejszych napięć i wrogości na tle rasowym i etnicznym oraz do coraz większego rozrostu populacji niższych i najniższych warstw społecznych. Miasto opuszczają różne grupy społeczne i plemienne, a w wyniku rozmaitych rozwiązań politycznych, na przedmieścia przeniosą się także przedstawiciele wyższych sfer wszystkich grup etnicznych czy plemiennych (w ich ślady – dzięki istnieniu rządowego transportu publicznego – pójdą wszyscy ci, przed którymi starali się oni uciec)²⁷⁰. Wraz z postępującą emigracją z miast przedstawicieli wyższych warstw społecznych i kupców ulegnie osłabieniu jeden z ostatnich czynników cywilizacyjnych, a w samym mieście pozostanie tylko najmniej wartościowa część całej populacji: pracujący tam (ale już nie mieszkający) rządowi biurokraci oraz nędzarze i wyrzutkowie społeczni ze wszystkich grup etnicznych i rasowych, którzy coraz rzadziej pracują, a coraz częściej żyją na garnuszku państwa (wystarczy przywołać na myśl Waszyngton).

Wydawałoby się, że gorzej już być nie może. Tymczasem rząd, posłużywszy się już w swych destrukcyjnych działaniach kwestiami rasowymi i klasowymi, zwraca się ku problemom płci. Polityka „równości” rasowej i społecznej zostaje uzupełniona o „równość płci”²⁷¹. Powstanie rządu – monopolisty sądowniczego – oznacza nie tylko, że przymusowemu połączeniu ulegną wcześniej oddzielne jurysdykcje (jak w przypadku fizycznie oddzielonych społecznościach etnicznych czy rasowych), ale także, iż w pełni dotąd zintegrowane jurysdykcje (jak w przypadku gospodarstw domowych i rodzin) zostaną

ciąż popolana bez jego zgody. (...) [Społeczna i ekonomiczna władza rodów nie została w istocie wyeliminowana – J.J.]. Nawet urzędy *popolo* piastowali niemal zawsze szlachcice, bo szlacheckie rody mogły być oczywiście przyjęte w szeregi popolanów (s. 969).

270 Zob. na temat tej tendencji: Banfield 1974.

271 Zob. na ten temat: Rothbard 2000b.

osłabione lub nawet rozwiązane. Zamiast uznać sprawy rodzinne lub domowe (włącznie na przykład z kwestią aborcji) za prywatny interes domowników podlegający wewnętrznemu osądowi przez głowę rodziny lub innych jej członków²⁷², nowo powstały monopolista sądowniczy uczyni swoich agentów (którzy w naturalny sposób będą dążyć do ekspansji swojej władzy) ostatecznymi sędziami i arbitrami we wszystkich sprawach rodzinnych. Aby zyskać poparcie dla swoich działań na tym polu, rząd będzie ponadto (oprócz skłócania ze sobą jednych plemion, ras czy grup społecznych przeciwko innym) podążał do podziałów wewnętrz rodzinny: pomiędzy płciami – mężczyznami i żonami – oraz pokoleniami – rodzicami i dziećmi²⁷³. Podobnie jak kiedyś, będzie to szczególnie widoczne w wielkich miastach.

Każda forma rządowej opieki socjalnej – przymusowa redystrybucja dochodów od „posiadających” do „nieposiadających” – obniża wartość obecności danej osoby w systemie rodzinnych gospodarstw domowych, czyli w społecznym systemie wzajemnej współpracy i pomocy. Wartość traci też małżeństwo. Dla rodziców maleje wartość i znaczenie „dobrego” wychowania (wykształcenia) swoich dzieci, przez co dzieci będą mniej cenić swoich rodziców i okazywać im mniejszy szacunek. Z powodu dużego nagromadzenia osób pobierających świadczenia socjalne rozpad instytucji rodziny w dużych miastach jest zjawiskiem coraz poważniejszym. Odwołując się do kwestii płci (seksu) i wieku (problemów pokoleniowych) jako źródeł poparcia politycznego oraz propagując i ustalając regulującą te sprawy legislację, rząd podważa autorytet każdej głowy rodziny, osłabia „naturalną” międzypokoleniową hierarchię rodzinną i zmniejsza wartość rodziny wielopokoleniowej jako podstawowej komórki społecznej. Trzeba wyraźnie stwierdzić, że gdy tylko rządowe prawo wypiera i zastępuje

272 Zob.: Nisbet 1982, s. 1–8, 110–117.

273 Zob. na ten temat: Rothbard 2000c.

kompetencje prawa rodzinnego (włącznie z takimi kwestiami jak np. umowy pomiędzy rodzinami, także tymi wielopokoleniowymi, związki małżeńskie czy postępowanie spadkowe itp.), instytucja rodziny wręcz musi ulec postępującej erozji. Czym bowiem ma być rodzina, jeśli nie wolno jej nawet ustanawiać i utrzymywać własnego prawa i porządku? Tymczasem, co jest równie oczywiste, jednak nie dość często podkreślano, możliwość ingerowania w wewnętrzne sprawy rodziny musi być z punktu widzenia przywódców rządowych uważana za zwieńczenie wysiłków i absolutny szczyt władzy. Wykorzystywać animozje rasowe czy plemienne dla własnych celów to jedno. Ale posłużyć się konfliktami rodzinnymi dla rozbicia całego – ogólnie rzecz biorąc harmonijnego – systemu autonomicznych rodzin, wykorzeniając ludzi z ich środowiska, odizolowując i atomizując ich dla zwiększenia w ten sposób zakresu własnej władzy nad nimi to już coś zupełnie innego. Wraz z wprowadzeniem rządowej polityki rodzinnej wzrośnie liczba rozwodów, samotnych matek, samotnych ojców, nieślubnych dzieci, więcej będzie przypadków złego traktowania dzieci przez rodziców i rodziców przez dzieci, a także osób praktykujących „nietradycyjny” styl życia (homoseksualistów, komunistów i okultystów)²⁷⁴.

Jednocześnie z postępującym rozpadem rodziny nastąpi powolny, lecz stały wzrost przestępcości i zachowań przestępczych. Pod auspicjami monopolisty prawa zamieni się w legislację. W wyniku ciągłej redystrybucji dochodów i majątku dokonywanej w imię równości ras, grup społecznych lub płci, idea niezmiennych, uniwersalnych zasad postępowania i współpracy zostanie wypaczona, a ostatecznie kompletnie zniszczona. Prawo przestanie być traktowane jako coś naturalnego, istniejącego od zawsze (co należy odkryć), a zacznie być postrzegane jako tożsame z rządową legislacją. Zwiększy się zatem nie tylko niepewność i nieznajomość prawa, lecz wzrośnie również

274 Zob. na ten temat: Carlson 1991; Christensen 1992.

społeczna stopa preferencji czasowej (tzn. ludzie staną się ogólnie rzeczą biorąc bardziej krótkowzroczni i mniej zapobiegliwi) i rozpleni się relatywizm moralny. Jeśli bowiem nie istnieje coś takiego jak prawo ostateczne, to nie istnieje również zło absolutne. To, co jest dzisiaj zgodne z prawem, jutro może już takim nie być i *vice versa*. Rosnąca preferencja czasowa połączona z relatywizmem moralnym zapewnia więc idealne środowisko dla przestępcołów i doskonale podłożę dla rozwoju przestępcości. Jest to szczególnie dobrze widoczne w wielkich miastach. To właśnie tam rozpad rodziny jest posunięty najdalej, najwięcej osób pobiera świadczenia socjalne, pauperyzacja społeczeństwa postępuje najszybciej, a dodatkowo rasowe i plemienne napięcia, będące wynikiem przymusowej integracji, przybierają tam najostrzejsze formy. Miasta z ośrodków cywilizacji stały się ośrodkami dezintegracji społecznej i rynsztokiem wypełnionym zgnilizną moralną, korupcją, bestialstwem i przestępcością²⁷⁵.

IV

Co z tego wszystkiego wynika? Nie ulega wątpliwości, że cywilizacja zachodnia zmierza od pewnego czasu ku samozagładzie, czy jednak proces ten da się jeszcze odwrócić, a jeśli tak, to w jaki sposób? Naprawdę chciałbym być optymistą, ale nie wiem, czy są jeszcze powody do optymizmu. Oczywiście o biegu historii decydują ostatecznie idee, które w zasadzie mogłyby zmienić się w każdej chwili, nie wystarczy jednak do tego, że ludzie zdadzą sobie sprawę, że coś jest nie tak. Przynajmniej znacząca ich część musi także być dostatecznie inteligentna, by zrozumieć, co jest nie tak, to znaczy pojąć wyłożone tu podstawowe prawa, na których opiera się społeczeństwo – współpraca międzyludzka i zdobyć się na odwagę, by tymi prawami się kierować. To właśnie spełnienie tego ostatniego warunku

275 Zob. na ten temat: Banfield 1977; Walters 1994; zob. także: Wilson 1985.

jest najbardziej wątpliwe. Cywilizacja i kultura są do pewnego stopnia uwarunkowane genetycznie (biologicznie). Jednak w wyniku etatyzmu – przymusowej integracji, egalitaryzmu, polityki socjalnej i destrukcji instytucji rodziny – jakość genetyczna populacji niewątpliwie się obniżyła²⁷⁶. Czy mogło zresztą być inaczej, jeśli każdy sukces jest nieodmiennie karany, a błąd wynagradzany? Niezależnie od tego, czy było to jego świadomym zamiarem, czy nie, państwo opiekuńcze sprzyja rozwojowi ludzi intelektualnie i moralnie gorszych, a skutki byłyby jeszcze bardziej opłakane, niż są obecnie, gdyby nie to, że to właśnie wśród takich ludzi wskaźniki przestępcości są najwyższe i często ludzie ci eliminują się nawzajem.

Choć nie pozwala to optymistycznie patrzeć w przyszłość, nie wszystko jeszcze stracone. Wciąż istnieją jeszcze wyspy cywilizacji i kultury – nie w miastach i metropoliach, ale na wsiach, w sercu kraju. Aby je zachować, należy spełnić kilka warunków. Państwo, czyli monopolista sądowniczy, musi zostać uznane za źródło regresu cywilizacyjnego – państwa nie tworzą prawa i porządku, ale je niszczą – zaś rodzina musi odzyskać swoje dobre imię kolebki cywilizacji. Konieczne jest także, by głowy rodzin z powrotem przejęły swą funkcję ostatecznych sędziów we wszystkich wewnętrznych sprawach rodziny (gospodarstwa domowe muszą uzyskać status jednostek eksterytorialnych, takich jak ambasady). Dobrowolna segregacja przestrzenna i dyskryminacja muszą zostać uznane nie za coś złego, ale dobrego, bo to one właśnie umożliwiają pokojową współpracę pomiędzy różnymi grupami etnicznymi i rasowymi. Świadczenie zasiłków powinno stać się okazją czynienia dobra dla ludzi czujących taką potrzebę lub wewnętrzną sprawą każdej rodziny, a wszelka państwową pomoc socjalna powinna być uznana za nic innego, jak tylko subsydiowanie nieodpowiedzialności.

276 Zob. na ten temat: Itzkoff 1994; Itzkoff 1992.

10. O konserwatyzmie i libertarianizmie

I

Zaczniemy od omówienia dwóch znaczeń terminu „konserwatywny”. W pierwszym znaczeniu terminu tego używa się na określenie kogoś, kto ogólnie opowiada się za zachowaniem *status quo*, a więc osoby, która chce utrzymania praw, reguł, regulacji, zasad moralnych i dotyczących zachowania się, które istnieją w danym momencie.

W różnych okresach i miejscach obowiązują różne prawa, reguły oraz istnieją różne instytucje polityczne, dlatego to, za czym opowiada się konserwatysta, zależy od miejsca i czasu, i w zależności od miejsca i czasu ulega zmianie. Bycie konserwatystą nie oznacza niczego poza tym, że jest się za utrzymaniem istniejącego porządku, bez względu na jego charakter.

Pierwsze znaczenie możemy więc odrzucić²⁷⁷. Termin „konserwatywny” musi mieć inne znaczenie. Jego znaczenie,

277 Nie oznacza to, że termin „konserwatyzm” nigdy nie był używany w tym znaczeniu. Znanym przykładem konserwatysty, który jest bardzo bliski przyjęcia definicji, odrzuconej tu jako bezużytecznej, jest Michael Oakeshott (Oakeshott 1991). Dla autora tego konserwatyzm

nie jest poglądem ani doktryną, lecz pewną dyspozycją. (...) [Jest] skłonnością do korzystania i cieszenia się z tego, co jest dostępne, a nie dążeniem do czegoś innego lub poszukiwaniem innych możliwości; jest rozkoszowaniem się tym, co istnieje teraz, a nie tym, co było kiedyś lub być może zaistnieje w przyszłości. (...) Konserwatysta woli to, co wypróbowane od niesprawdzonego, woli fakty od tajemnicy, rzeczywistość od możliwości, to, co ograniczone, od tego, co nieokreślone, bliskie od odległego, wystarczające od nadmiernego, dogodne od doskonałego, woli uśmiech dzisiaj niż szczęście w krainie utopii (s. 407–408).

prawdopodobnie jedyne, jest następujące: „konserwatywny” odnosi się do kogoś, kto wierzy w istnienie ładu naturalnego, naturalnego stanu zorganizowania (*natural state of affairs*) odpowiadającego naturze rzeczy: przyrody i człowieka. Ten naturalny porządek rzeczy może być i bywa zakłócanym przez różne wypadki i anomalie: trzęsienia ziemi i huragany, choroby, szkodniki, potwory i bestie, dwugłów konie i czworonogich ludzi, ułomnych i idiotów, a także przez wojnę, podbój i tyranię. Nietrudno jednak odróżnić tego, co normalne od anomalii, tego, co istotne od tego, co przypadkowe. Niewielka doza abstrakcji wystarcza, by zorientować się w tym zamęcie i „zobaczyć”, co jest, a co nie jest naturalne i zgodne z naturą rzeczy. Ponadto stan naturalny jest stanem najbardziej trwałym. Ład naturalny jest odwieczny i zawsze ten sam (tylko anomalie i wypadki podlegają zmianom), można go więc rozpoznać zawsze i wszędzie.

„Konserwatywny” oznacza kogoś, kto przez „szum” anomalii i wypadków dostrzega to, co stare i naturalne, i kto tego broni, kto to wspiera i stara się chronić przed tym, co tymczasowe i nienormalne. W sferze spraw dotyczących człowieka, w tym również nauk społecznych, konserwatysta uznaje rodzinę (ojca, matkę, dzieci, wnuków) i gospodarstwo domowe, oparte na własności prywatnej i współpracy we wspólnocie z innymi gospodarstwami, za najbardziej podstawową, naturalną, istotną, najdawniejszą i najbardziej nieodzowną komórkę społeczną. Gospodarstwo rodzinne jest także modelem porządku społecznego w ogóle. W społeczeństwie – podobnie jak w gospodarstwie rodzinnym – wewnętrz wspólnoty rodzin istnieje hierarchia, są uczniowie, służący i panowie, wasale, rycerze, wodzowie, wyżsi wodzowie, a nawet królowie. Wszyscy oni są połączeni w jeden misterny i skomplikowany system związków pokrewieństwa, w którym są dzieci, rodzice, księża, biskupi, kardynałowie, patriarchowie lub papieże, a wreszcie i sam transcendentny Bóg. W tym dwupoziomowym systemie autorytetów ziemska fizyczna władza rodziców, panów i królów jest oczywiście podporządko-

kowana wyższemu, duchowo-intelektualnemu autorytetowi ojców, księży, biskupów, a także samego Boga.

Jeśli konserwatyści (aścielj mówiąc, konserwatyści wywodzący się z zachodniej tradycji grecko-chrześcijańskiej) czegoś bronią, to rodziny, hierarchii społecznej i autorytetów w sferze materialnej i duchowo-intelektualnej, opartych na więzi rodzinnej oraz związkach pokrewieństwa²⁷⁸.

278 Zob.: Nisbet 1978; Nisbet 1986. „Oczywiście”, pisze Nisbet, „kiedy konserwatyści odwołują się do przeszłości, nie oznacza to, że przyjmują każdy dawny pogląd lub rzecz. Filozofia tradycjonalizmu jest, podobnie jak wszystkie takie filozofie, selektywna. Zdrowa tradycja musi pochodzić z przeszłości, ale musi także przedstawiać sobą jakąś wartość” (*ibid.*, s. 26). „Dwa najważniejsze pojęcia w filozofii konserwatywnej”, pisze dalej Nisbet, „to »własność« oraz (dobrowolnie zaakceptowany) »autorytet«, które z kolei są warunkiem »wolności« i »porządku«” (s. 34–35). „»Własność« w filozofii konserwatywnej jest czymś więcej niż zewnętrznym dodatkiem do człowieka, nieożywionym sługą ludzkich potrzeb. Jest ona, jak nic innego w cywilizacji, warunkiem człowieczeństwa i stanowi o wyższości człowieka nad całym światem przyrody” (s. 56).

Wielki szacunek konserwatystów dla rodziny wynika z historycznego związku między rodziną i własnością. Z reguły rodzina zabiega o zapewnienie jak najlepszych warunków materialnych dzieciom i innym krewnym. (...) Najbardziej zawiezione spory konserwatystów z liberałami i socjalistami dotyczyły zagrożeń, jakie stwarzały przepisy prawne zmniejszające wpływ rodziny na własność za pomocą opodatkowania lub innej formy redystrybucji (s. 52).

W średniowiecznym prawie dotyczącym rodziny i małżeństwa prawie wszystkie przepisy, włącznie z surowymi wymaganiami zachowania przez kobietę czystości przedmałżeńskiej i straszonymi karami przewidzianymi dla cudzołóżnic, wynikły z niezwykłej czci dla własności i jej prawowitego dziedziczenia (s. 57).

Również nacisk, jaki konserwatyści kładą na autorytet i zachowanie hierarchii społecznej, oraz ich sympatia dla średniowiecznej, przedreformacyjnej Europy jako modelu organizacji społeczeństwa, wynika z szacunku dla rodziny i własności. Pisze Nisbet:

Pogląd mówiący, że wolności z natury nie da się pogodzić z równością, jest podstawową zasadą filozofii konserwatywnej. Niemożność ta wynika ze sprzeczności między celami, które realizuje wolność a celami, którym ma służyć równość. Celem wolności jest ochrona indywidualnej i rodzinnej własności – zarówno niematerialnej, jak materialnej. Celem równości natomiast jest jakiś rodzaj redystrybucji lub niwelowania różnic między członkami społeczności, którzy dysponują nierównymi zasobami materialnymi i niematerialnymi. Różnice w indywidualnych zaletach umysłu i ciała są wrodzone, toteż wszelkie wysiłki zmierzające do ich zrekompensowania za pomocą prawa i rządu mogą tylko naruszyć wolność zainteresowanych osób, zwłaszcza tych najsilniejszych i najbardziej utalentowanych (s. 47).

Konserwatysta twierdzi więc, że warunkiem ochrony własności i wolności jest istnienie naturalnej elity lub arystokracji; jest natomiast zdecydowanym przeciwnikiem demokra-

Przejdę teraz do oceny współczesnego konserwatyzmu, a następnie wyjaśnię, dlaczego konserwatyści muszą być dzisiaj antyetatystami i libertarianami oraz – co równie istotne – dla czego libertarianie muszą być konserwatystami.

Współczesny konserwatyzm w Stanach Zjednoczonych i Europie jest pomieszany i zniekształcony. Pomieszanemu temu winna jest w dużym stopniu demokracja. Pod wpływem demokracji przedstawicielskiej, z chwilą przekształcenia po I wojnie światowej USA i Europy w masowe demokracje, konserwatyzm zmienił się z antyegalitarnej, arystokratycznej, antyetatystycznej formacji ideologicznej w ruch etatystów o konserwatywnych poglądach w dziedzinie kulturalnej, w prawe skrzydło socjalistów i socjaldemokratów. Większość tych, którzy mienią się obecnie konserwatystami, mówi z troską – zgodnie z tym, czego można by oczekwać – o upadku rodziny, rozwodach, nieślubnych dzieciach, niszczeniu autorytetu, wielokulturowości, zburzeniu tradycyjnego stylu życia, rozpadzie więzi społecznych, seksie i przestępcości. Wszystkie te zjawiska są anomaliami i stanowią skandaliczne przejawy odejścia od ładu naturalnego. Konserwatysta rzeczywiście nie może się na nie godzić i musi dążyć do przywrócenia normalności. Jednakże dzisiejsi konserwatyści (a przynajmniej większość przedstawicieli konserwatywnego establishmentu) albo nieauważają, że ich cel, jakim jest przywrócenie normalności, wymaga radikalnych, a nawet rewolucyjnych, antyetatystycznych zmian społecznych, albo (jeśli o tym wiedzą) należą do „piątej kolumny”, która chce zniszczyć konserwatyzm od środka (i dlatego musi być traktowana jako zło).

cji. Jak pisze Nisbet, „dla większości konserwatystów socjalizm był niemal konieczną konsekwencją demokracji, a totalitaryzm właściwie tak samo koniecznym produktem socjaldemokracji” (s. 92). O sprzeczności między wolnością a równością (i demokracją) zob. też: Kuehnelt-Leddihn 1993; na temat istotnej roli konserwatywnej zasady *nobilitas naturalis* jako niezbędnego warunku wolności zob. też: Röpke 1979, rozdz. 3.3.

Nie musimy w tym miejscu wyjaśniać, że powyższe uwagi odnoszą się w dużym stopniu również do tak zwanego neokonserwatyzmu. Przynajmniej przywódcy tego ruchu wydają się w większości należeć do tej ostatniej (robiącej złą robotę) grupy. W rzeczywistości nie obchodzą ich zagadnienia kulturalne, ale uważają, że powinni grać kartą kulturalnego konserwatyzmu, żeby nie utracić wpływów i móc realizować całkowicie inny cel, którym jest ogólnosławny ustroj socjaldemokratyczny²⁷⁹. Moje uwagi dotyczą

279 Na temat współczesnego amerykańskiego konserwatyzmu zob. zwł.: Gottfried 1993; Nash 1976; Raimondo 1993; zob. też rozdz. 11 w dalszej części. Z gruntu etatystyczny charakter amerykańskiego neokonserwatyzmu najlepiej streszcza stwierdzenie jednego z intelektualnych przywódców tego ruchu, byłego trockisty Irvinga Kristola: „podstawowa zasada konserwatywnego państwa dobrobytu powinna być prosta: o ile to tylko możliwe, ludzie powinni mieć prawo zatrzymać swoje pieniądze, a nie być zmuszeni do oddania ich (państwu w postaci podatków) – pod warunkiem że wykorzystają je na pewne określone cele” (Kristol 1978, s. 119 – wyróżnienie H.H.). Stanowisko to jest właściwie identyczne z poglądem głoszonym przez dzisiejszą europejską socjaldemokrację, czyli postmarksistów. W dokumencie programowym Niemieckiej Partii Socjaldemokratycznej (SPD), *Godesberg Program* z 1959 r., znalazło się na przykład następujące motto: „tyle rynku ile możliwe, tyle państwa ile konieczne”.

Drugi, nieco starszy, ale dzisiaj prawie niczym się nieróżniący odłam współczesnego amerykańskiego konserwatyzmu stanowi **nowy** (powstały po II wojnie światowej) konserwatyzm wylansowany, z pomocą CIA, przez Williama Buckleya i jego „National Review”. Dla starego (przedwojennego) amerykańskiego konserwatyzmu charakterystyczne było zdecydowanie antyinterwenjonistyczne (izolacjonistyczne) stanowisko wobec polityki zagranicznej, znakiem firmowym konserwatyzmu Buckleya jest natomiast zaciekle militarny i interwenjonistyczna polityka zagraniczna. W artykule *A Young Republican's View* opublikowanym 25 stycznia 1952 r. w „Commonweal”, trzy lata przed ukazaniem się pierwszego numeru jego „National Review”, Buckley przedstawił stanowisko, które odstęp stało się nowym credo konserwatystów: w obliczu zagrożenia, jakie stwarza Związek Sowiecki, „musimy [nowi konserwatyści] na pewien czas zaakceptować wielki rząd, ponieważ nie możemy prowadzić wojny defensywnej ani ofensywnej (...); możemy tylko posłużyć się w naszych granicach totalitarną biurokracją”. Konserwatyści – pisał Buckley – mają obowiązek popierać „rozbudowane, produktywne ustawy podatkowe, które są potrzebne do wsparcia stanowczej antykomunistycznej polityki zagranicznej”, a także do „utrzymywania potężnej armii i sił powietrznych, wykorzystania energii jądrowej, centralnego wywiadu, urzędów nadzorujących przemysł zbrojeniowy oraz jednoczesnej centralizacji władzy w Waszyngtonie”. Po upadku Związku Sowieckiego w końcu lat osiemdziesiątych właściwie nic się w tej filozofii nie zmieniło. Nie było to zaskoczeniem. Dzisiaj konserwatyści i neokonserwatyści tłumaczą konieczność utrzymywania i ochrony opiekunckiego państwa wojennego (*welfare-warfare state*) pojawiением się nowych wrogów i nowych niebezpieczeństw: Chin, islamskiego fundamentalizmu, Saddama Husajna, „państw rozbójniczych” i groźby „ogólnosławowego terroryzmu”. O tym nowym konserwatyzmie Buckleya Nisbet napisał:

jednak w równym stopniu wielu konserwatystów, którzy są szczerze zaniepokojeni rozpadem rodziny i patologiami w życiu rodzinnym oraz upadkiem kultury. W szczególności mam tu na myśli konserwatyzm Patricka Buchanana i jego ruchu²⁸⁰. Konserwatyzm Buchananego – wbrew przekonaniu jego zwolenników – wcale nie różni się od konserwatyzmu establishmentu Partii Republikańskiej. Pod jednym istotnym względem ich odmiana konserwatyzmu całkowicie pokrywa się z konserwatyzmem establishmentu: przedstawiciele obydwu ruchów są etatystami. Różnią się w poglądach dotyczących tego, co dokładnie należy zrobić dla przywrócenia w USA normalności, ale zgadzają się, że musi to zrobić państwo. Ani jedni, ani drudzy nie zdradzają żadnych oznak antyetyatyzmu.

Dla zilustrowania zagadnienia przytoczę cytat z Samuela Francisza, jednego z głównych teoretyków i strategów ruchu Buchananego. Użaliwszy się nad propagandą skierowaną „przeciwko białym”, „przeciwko Zachodowi”, wojującym ateizmem, zachłannym egoizmem, globalizmem gospodarczym i politycznym, zalewem obcych i niepohamowanym państwowym centralizmem, Francisz przechodzi do omówienia nowego prądu duchowego „America First”, w którym chodzi „nie tylko o to, żeby interes Ameryki przedkładać nad interesy innych narodów ani o abstrakcyjne poję-

(...) ze wszystkich błędnych zastosowań słowa „konserwatywny” (...) najzabawniejsze z historycznego punktu widzenia jest niewątpliwie to ostatnie [tj. odnoszące się do entuzjastów olbrzymiego wzrostu wydatków na cele wojskowe]. W Ameryce przez cały XX wiek, w tym również w czasie czterech poważnych wojen poza terytorium USA, konserwatyści byli przecież zdecydowanymi przeciwnikami rozbudowywania budżetu wojskowego i opowiadali się za tym, żeby nie wspierać amerykańskiego nacjonalizmu, tylko rozwijać światowy handel. Podczas obu wojen światowych, wojny w Korei i w Wietnamie wśród polityków opowiadających się za udziałem USA w tych konfliktach byli tacy wybitni liberalni postępowcy, jak Woodrow Wilson, Franklin Roosevelt, Harry Truman i John F. Kennedy. W każdym z tych czterech konfliktów konserwatyści, zarówno pełniący funkcje w rządzie centralnym, jak i szeregowi przedstawiciele tej orientacji, byli nastawieni wrogo do interwencji; byli po prostu izolacjonistami (Nisbet 1986, s. 103).

W szczególności o Ronaldzie Reaganie, za którego kadencji nowi konserwatyści i neokonserwatyści połączyli się i zwarli szeregi, Nisbet napisał, że jego „zamłanianie do krucjał, zarówno militarnych, jak moralnych, trudno pogodzić z amerykańskim konserwatyzmem” (ibid., s. 104).

280 Zob.: Buchanan 1990; Buchanan 1998.

cia w rodzaju »światowego przywództwa«, »globalnej harmonii« i »nowego ładu światowego«, lecz także o to, żeby przedkładać dobro narodu ponad dobro jednostek i poszczególnych grup społecznych. A jak proponuje rozwiązać problem upadku moralnego i kulturalnego? Te elementy federalnego lewiatana, które są odpowiedzialne za szerzenie zepsucia moralnego i spowodowanie upadku kulturalnego, takie jak departament edukacji, Narodowy Fundusz Sztuki, Komisja ds. Równouprawnienia Zawodowego i sądownictwo federalne, powinny być zamknięte lub odchudzone. Francis nie widzi jednak przeciwskazań, żeby państwo było zaangażowane w sprawy edukacji. Nie dostrzega, że ład naturalny w wychowaniu wymaga, by państwo w ogóle się do niego nie wtrącało. Edukacja jest wyłącznie sprawą rodziny²⁸¹.

Brak jest u Francisza refleksji, że upadek moralny i degeneracja kultury mają głębsze przyczyny i że nie można im zaradzić nakazanymi przez państwo zmianami w programie szkolnym ani napomnieniami i przemowami. Przeciwnie, uważa on, że zwrot w kulturze – przywrócenie normalności – może się dokonać bez zasadniczej zmiany w strukturze współczesnego państwa opiekuńczego. Buchanan i jego ideolodzy bronią trzech filarów ta-

281 Buchanan i jego intelektualni sojusznicy chcą odebrać rządowi федеральнemu władzę nad sprawami edukacji i zwrócić ją rządom stanowym lub – jeszcze lepiej – lokalnym. Jednak neokonserwatyści i większość tzw. chrześcijańskiej prawicy oraz „większość moralna” chcą po prostu wymieścić obecną lewicowo-liberalną elitę zarządzającą państwowym szkolnictwem na inną, tj. złożoną ze swoich przedstawicieli (co z prawdziwie konserwatywnego punktu widzenia jest znacznie gorsze). Stanowisko to krytykuje Nisbet: „Najlepszą metodą osłabienia rodzin i każdej ważnej grupy społecznej jest przejęcie przez rząd funkcji historycznie należących do rodziny i zmonopolizowanie ich. Jest to prawda, która głoszą konserwatyści od czasów Burke'a i zasada socjologii znana od czasów Augusta Comte'a”. Tymczasem większość dzisiejszej amerykańskiej prawicy mniej jest zainteresowana postulatami Burke'a dotyczącymi niezależności od rządu, a bardziej dążeniem do przejęcia jak największej władzy przez ludzi, którym może zaufać. Chodzi o przejęcie władzy, a nie o jej ograniczenie”.

Z tradycyjnego konserwatywnego punktu widzenia głupotą jest posługiwanie się rodziną – jak wciąż czynią to nasi ewangeliczni krzyżowcy – jako uzasadnieniem dla swoich niezmordowanych krucjat na rzecz całkowitego zakazu aborcji, ścigania z urzędu każdej zdrady małżeńskiej, wprowadzenia do konstytucji zapisu mówiącego o obowiązku »dobrowolnej« modlitwy w szkołach itd.” (Nisbet 1986, s. 104–105).

kiego państwa: opieki społecznej, opieki medycznej i zasiłków dla bezrobotnych. Postulują nawet rozszerzenie „społecznych” obowiązków państwa przez powierzenie mu zadania „ochrony” miejsc pracy, zwłaszcza w gałęziach przemysłu szczególnie ważnych dla kraju, oraz „zabezpieczenia płac robotników amerykańskich przed konkurencją zagranicznych robotników, którzy zarabiają dolara za godzinę lub mniej. Ochrona ta polegałaby na ograniczeniach w importie i eksportie”.

Zwolennicy Buchanana otwarcie przyznają, że są etatystami. Nie lubią kapitalizmu, leseferyzmu, wolnego rynku, swobody handlu, bogactwa, elit, szlachectwa i kpią z tych pojęć. Opowiadają się za nowym, populistycznym – a właściwie proletariackim – konserwatyzmem, który jednocybliwie konserwatyzm społeczny i kulturalny oraz społeczną lub socjalistyczną ekonomię. Francis pisze:

Lewica mogła przyciągnąć klasę średnią swoimi hasłami gospodarczymi, ale utraciła jej poparcie ze względu na swój społeczny i kulturalny radykalizm. Prawica mogła zdobyć uznanie w oczach klasy średniej, głosząc hasła zaprowadzenia prawa i porządku, powrotu do normalności w sferze seksu, do tradycyjnej moralności i religijności oraz tradycyjnych instytucji społecznych, a także odwołując się do nacjonalizmu i patriotyzmu, ale straciła je, gdy zaczęła powtarzać swoje stare burżuazyjne recepty gospodarcze²⁸².

Dla stworzenia „nowej tożsamości będącej syntezą interesów gospodarczych i poglądów spłoretaryzowanej klasy średniej w sferze kulturalno-narodowej konieczne jest zatem połączenie lewicowej polityki gospodarczej z prawicowym nacjonalizmem i konserwatyzmem w sferze kultury w jeden odrębny ruch polityczny”²⁸³. Z oczywistych powodów zwolennicy tego rodzaju konserwatyzmu nie nazywają go tak, jak powinien być nazwany. Doktryna ta jest bowiem znana jako narodowy socjalizm.

Nie będę się w tym miejscu zajmował tym, czy konserwatyzm Buchanana znajduje oddźwięk wśród mas i czy jego

282 Francis 1996; zob. też: Francis 1993; Francis 1997.

283 Francis 1996, s. 12–16.

diagnoza dotycząca polityki amerykańskiej jest poprawna socjologicznie. Wątpię, żeby tak było. Z pewnością wyniki prawyborów prezydenckich Partii Republikańskiej w 1995 i 2000 roku, w których startował Buchanan, wskazują na to, że nie cieszy się on zbyt dużą popularnością. Chciałbym się natomiast zająć ważniejszymi pytaniami: jeśli przyjmiemy, że konserwatyzm Buchanana cieszy się społecznym oddźwiękiem, to znaczy, że kulturalny konserwatyzm da się pogodzić w sensie psychologicznym ze społeczno-gospodarczym socjalizmem (czyli że ludzie mogą wyznawać jednocześnie obie te ideologie, nie popadając w dysonans poznawczy), to czy da się te dwie ideologie pogodzić również w sensie praktycznym (ekonomicznym i prakseologicznym)? Czy możliwe jest utrzymanie obecnego poziomu gospodarczego socjalizmu (ubezpieczenia społeczne itd.) i zrealizowanie celu, jakim jest przywrócenie kulturalnej normalności (naturalna rodzina i normalne zasady moralne)?

Buchanan i jego teoretycy nie odczuwają potrzeby zajmowania się tymi pytaniami, ponieważ uważają, że polityka jest wyłącznie sprawą woli i władzy. Nie wierzą w takie rzeczy jak prawa ekonomii. Jeśli tylko ludzie czegoś chcą, i dostaną władzę wcielenia swojej woli w życie, to mogą wszystko osiągnąć. „Martwy ekonomista austriacki Ludwig von Mises”, o którym Buchanan wyrażał się pogardliwie w trakcie swojej kampanii wyborczej, nazwał taki pogląd „historyczmem”, postawą reprezentowaną przez niemieckich *Kathedersozialisten*, socjalistów uniwersyteckich z kręgów profesorskich, którzy bronili etatyzmu we wszystkich jego postaciach.

Właściwa historyczmowi pogarda dla ekonomii i lekceważenie jej praw nie zmienia faktu, że prawa te są nieubłagane. Takim prawem jest na przykład twierdzenie, że nie można zjeść ciastka i mieć je nadal. Albo że to, co się skonsume dzisiaj, nie może być skonsumowane ponownie w przyszłości. Albo że produkowanie więcej jakiegoś dobra oznacza konieczność produkcji mniejszej ilości innego dobra. Żadne myślenie życzeniowe nie unieważni tych praw. Jeśli ktoś nie bierze tej prawdy pod uwagę, to jego

działania muszą skończyć się niepowodzeniem. „W istocie rzeczy – zauważa Mises – historia gospodarki jest zapisem nieudanej polityki rządów, które poniosły porażkę, ponieważ w swoich planach całkowicie lekceważyły prawa ekonomii”²⁸⁴. W świetle podstawowych i niezmiennych praw ekonomii program narodowego socjalizmu Buchanana i jego zwolenników jest jeszcze jednym śmiałym, lecz niemożliwym do zrealizowania, marzeniem. Żadne pobożne życzenia nie zmieniają faktu, że utrzymywanie najważniejszych instytucji dzisiejszego państwa opiekuńczego nie da się pogodzić z powrotem do tradycyjnej rodziny, norm obyczajowych i kultury o wysokim poziomie. Można mieć albo jedno – socjalizm (państwową opiekunostwo) – albo drugie – tradycyjną moralność – ale nie można mieć jednego i drugiego zarazem, ponieważ ekonomia naradowosocjalistyczna, filar obecnego systemu państwa opiekuńczego, który Buchanan chce pozostawić nietkniętym, jest przyczyną kulturalnych i społecznych anomalii.

Dla lepszego naświetlenia tego problemu wystarczy przypomnieć jedno z najbardziej podstawowych praw ekonomii, które mówi, że każdy przypadek przymusowej redystrybucji bogactwa i dochodu, bez względu na kryteria, na jakich się opiera, oznacza zabranie czegoś jednym – tym, którzy coś posiadają – i przekazanie tego drugim – nieposiadającym. W takiej sytuacji motywacja do tego, żeby stać się posiadającym maleje, a motywacja do tego, żeby zostać nieposiadającym wzrasta. To, co posiadający ma, jest z zasady czymś „dobrym”, a to, czego nieposiadający nie ma – czymś „złym” albo brakiem. Na tym polega istota każdej

284 Mises 1999, s. 67. W akapicie, który kończy się zacytowaną konkluzją, Mises pisze:

Despoci i większość demokratyczna są upojeni władzą. Z niechęcią muszą przyznać, że podlegają prawom natury. Odrzucają jednak samo pojęcie prawa ekonomii. Czyż nie są najwyższymi prawodawcami? Czy nie dysponują mocą wystarczającą do zniszczenia każdego przeciwnika? Żaden watażka nie pogodzi się z jakimkolwiek ograniczeniem oprócz tego, które narzuci mu potężniejsza siła zbrojna. Zawsze znajdą się usłużni pismacy gotowi podsycić takie samozadowolenie wymyślonymi na poczekaniu doktrynami. Swoje bałamutne teorie nazywają „ekonomią historyczną”.

redystrybucji: niektórzy mają za dużo dobrych rzeczy, a inni za mało. Każdy więc rodzaj redystrybucji sprawia, że ludzie będą produkowali coraz mniej jednostek „dobra”, a coraz więcej jednostek „zła”, mniej doskonałości, a więcej niedostatku. Subsydiowanie (z funduszy uzyskanych od innych z podatków) osób, które są w biedzie (zło) spowoduje więcej biedy. Subsydiowanie ludzi bezrobotnych (zło) spowoduje, że pojawi się jeszcze więcej bezrobotnych. Subsydiowanie samotnych matek (zło) doprowadzi do tego, że będzie więcej samotnych matek itd.²⁸⁵.

Oczywiście spostrzeżenie to dotyczy całego systemu tak zwanego bezpieczeństwa socjalnego, który funkcjonuje w Europie Zachodniej (począwszy od 1880 roku) i w USA (począwszy od lat trzydziestych): przymusowych państwowych „ubezpieczeń” emerytalnych, zdrowotnych, od wypadków przy pracy, bezrobocia, biedy itd. Te instytucje i praktyki, w połączeniu z jeszcze starszym systemem przymusowego szkolnictwa publicznego, w zasadniczy sposób podważają instytucję rodziny i osobistej odpowiedzialności. Zakres i horyzont czasowy osobistegoabezpieczenia zmniejsza się, a wartość małżeństwa, rodziny, dzieci i związków z krewnymi obniża się, ponieważ jednostka czuje się zwolniona z obowiązku zapewnienia sobie dochodów, dbania o zdrowie, bezpieczeństwo, zgromadzenie środków do życia na starość i zapewnienia edukacji dzieciom. Nagradzane są nieodpowiedzialność, krótkowzroczność, niedbalstwo, choroby, a nawet niszczycielstwo (zło), a odpowiedzialność dalekowzroczność, staranność, zdrowie i konserwatyzm (dobro) są karane. System przymusowych ubezpieczeń emerytalnych, który ma zapewnić utrzymanie osobom starszym z podatków nakładanych na osoby zarabiające (ludzi młodych) ma szczególnie szkodliwy wpływ na więzi między rodzicami, dziadkami i dziećmi. Osoby w podeszłym wieku nie potrzebują już pomocy swoich dzieci, jeśli nie zgromadziły środków na starość. A młodzi (którzy zazwyczaj

285 Na temat nieskuteczności polityki interwencjonizmu zob.: Mises 1977; Mises 2000.

mają mniej zgromadzonego bogactwa) muszą utrzymywać starych (którzy w normalnych warunkach dysponują większymi rezerwami środków), zamiast odwrotnie – tak jak zwykle w rodzinie. Oprócz tego więc, że ludzie decydują się na posiadanie mniejszej liczby dzieci – co potwierdza fakt, że od wprowadzenia nowoczesnej polityki bezpieczeństwa socjalnego (opiekuńczości państwa) wskaźnik urodzeń spadł o połowę, zmniejszył się także szacunek, którym młodzież tradycyjnie darzyła osoby starsze. Nasiliły się też zjawiska wskazujące na rozpad i nieprawidłowe funkcjonowanie rodziny: liczba rozwodów, nieślubnych dzieci, rodziców wychowujących samotnie dzieci, osób samotnych, aborcji, a także przypadków znęcania się nad dziećmi, przypadków złego traktowania rodziców i współmałżonka, życia według alternatywnych wzorców²⁸⁶.

Ponadto uspołecznienie systemu opieki zdrowotnej przez takie instytucje, jak Medicaid i Medicare oraz regulacje dotyczące rynku ubezpieczeń (ograniczenie prawa ubezpieczyciela do odmowy, czyli uznawania niektórych przypadku ryzyka jako niepodlegających ubezpieczeniu, dowolnego dzielenia klientów na różne grupy ryzyka, zgodnie z kalkulacją ubezpieczeniową) wprawiło w ruch menstrualną maszynę redystrybucji bogactwa i dochodu kosztem jednostek odpowiedzialnych i grup niskiego ryzyka, a na korzyść podmiotów nicodpowiedzialnych i grup wysokiego ryzyka. Zasiłki chorobowe i renty inwalidzkie sprawiają, że więcej jest chorób i kalectwa, i osłabiają chęć do zarabiania pracą i prowadzenia zdrowego trybu życia. Najlepiej jeszcze raz zacytować w tym miejscu „martwego ekonomistę austriackiego” Ludwiga von Misesa:

(...) bycie chorym nie jest zjawiskiem niezależnym od świadomej woli.

(...) Sprawność człowieka nie jest wyłącznie wynikiem jego stanu fizycznego; w dużym stopniu zależy ona od jego umysłu i woli. (...) Destrukcyjny aspekt ubezpieczeń wypadkowych i zdrowotnych polega przede wszystkim na tym, że powodują one zwiększenie liczby wypadków i zachorowań, opóźniają powrót do zdrowia, a bardzo często wywołują,

286 Zob.: Carlson 1992; Carlson 1990; Carlson 1993; Murray 2001.

a w każdym razie powodują, nasilenie się i przedłużenie czasu występowania zaburzeń funkcjonalnych, które powstały w wyniku choroby lub wypadku. (...) Czuć się zdrowym to co innego, niż być zdrowym w sensie medycznym. (...) Ubezpieczenia społeczne osłabiają lub niszczą wolę bycia zdrowym i zdolnym do pracy, przyczyniając się w ten sposób do zwiększenia liczby zachorowań i przypadków niezdolności do pracy. Są przyczyną mody na narzekanie – które samo w sobie jest nerwicą – oraz innych nerwic. (...) Jako instytucja społeczna powodują, że ludzie czują się chorzy na ciele i umyśle lub przynajmniej sprzyjają zwiększeniu liczby zachorowań, wydłużeniu przeciętnego czasu trwania choroby i nasileniu objawów chorobowych. (...) Ubezpieczenia społeczne sprawiają więc, że nerwica ubezpieczających się przekształca się w niebezpieczną chorobę społeczną. Jeśli instytucja ubezpieczeń zostanie rozbudowana, choroba rozprzestrzeni się. Nic tu nie pomoże żadna reforma. Osłabienie lub zniszczenie woli bycia zdrowym musi prowadzić do choroby²⁸⁷.

Nie chcę zajmować się tutaj wyjaśnieniem, na czym polega ekonomiczny nonsens jeszcze dalej idących pomysłów protekcyjistycznych Buchanana i jego teoretyków (chronienia zarobków Amerykanów). Gdyby mieli rację, to ich argumenty na rzecz protekcionizmu oznaczałyby konieczność potępienia handlu w ogóle i obronę tezy, że wszyscy (każda rodzina) byliby bogatsi, gdyby z nikim nie handlowali. Oczywiście w takiej sytuacji nikt nigdy nie straciłby pracy, a bezrobocie będące wynikiem „nieuczciwej” konkurencji zostało zredukowane do zera. Jednakże takie społeczeństwo z pełnym zatrudnieniem nie byłoby ani bogate, ani silne. Składałoby się z ludzi (rodzin) pracujących od świtu do nocy, a mimo to skazanych na biedę i głód. Międzynarodowy protekcionizm Buchanana jest wprawdzie mniej szkodliwy niż protekcionizm wobec konkretnych osób lub regionów, ale jego skutki są dokładnie takie same. To nie jest konserwatyzm (konserwatyści chcą, żeby rodziny były bogate i silne). To jest zniszczenie gospodarki²⁸⁸.

287 Mises 1981, s. 431–432.

288 Zob.: Rothbard 1988; zob. też: rozdz. 8 powyżej.

W każdym razie po tych wyjaśnieniach jest już chyba oczywiste, że za upadek moralności i kultury – oznaki procesu decywizylizacyjnego – jest odpowiedzialne w znacznym stopniu, jeśli nie wyłącznie, państwo opiekuńcze i jego najważniejsze instytucje. Wszystkie te negatywne zjawiska są nieuchronnym skutkiem jego działań. Wiedzieli o tym klasyczni konserwatyści i dlatego stanowczo sprzeciwiali się publicznemu szkolnictwu i ubezpieczeniom społecznym. Wiedzieli, że państwa dążą do osłabienia, a nawet zniszczenia rodziny oraz instytucji, warstw i hierarchii autorytetów wyłanianych we wspólnotach opartych na rodzinie, po to, żeby poszerzyć i umocnić swoją władzę²⁸⁹. Wiedzieli, że dla osiągnięcia tego celu państwa będą musiały wykorzystać naturalny młodzieżczy bunt przeciw autorytetowi rodziców. Wiedzieli również, że uspołecznienie edukacji i od-

289 „Z konserwatywnego punktu widzenia – pisze Nisbet – zniesienie wyraźnych podziałów społecznych stało się przyczyną z jednej strony powstania zatomizowanych mas, a z drugiej wzrastającej centralizacji władzy politycznej” (Nisbet 1986, s. 100). Jak wyjaśnia Nisbet w innym miejscu (cytując pracę Pollarda o Wolseyu), w średniowieczu włada

była rozproszona, nie dlatego, że dzielili ją między siebie różni ludzie, lecz dlatego, że pochodziła z wielu niezależnych źródeł. Dzięki prawu, które miało wyższą rangę niż prawo stanowione przez króla, dużym zakresem wolności cieszył się Kościół. Istniało prawo naturalne, wyryte tak głęboko w sercach ludzkich, że żaden królewski edykt nie mógł go uchylić. Istniały zasady oparte na odwiecznym zwyczaju miejscowym i feudalnym, które przewidywały różnorodność jurysdykcji i przeciwdziałyły narzucaniu woli jednego człowieka (Nisbet 1962, s. 110).

Tymczasem:

Współczesne państwo jest monistyczne. Jego autorytet rozciąga się bezpośrednio na **wszystkie** jednostki mieszkające na jego terytorium. Tzw. immuniteit dyplomatyczny jest ostatnią pozostałością większej liczby immunitetów, którymi dawniej cieszyły się przedstawiciele licznych grup wyznaniowych, gospodarczych i mniejszości narodowych. Państwo może być podzielone w celach administracyjnych na prowincje, departamenty, okręgi albo stany, podobnie jak armia dzieli się na pułki i bataliony. Dzisiejsze państwo opiera się jednak – podobnie jak armia – na zasadniczej jedności władzy. (...) Ta niezwykła jednorodność relacji w dzisiejszym państwie w połączeniu z olbrzymim nagromadzeniem sprawowanych przez nie funkcji sprawia, że możliwość wpływania na państwo stanowi obecnie jeden z najważniejszych celów, największe osiągnięcie w walce o władzę. Organizacje gospodarcze i inne stowarzyszenia nie mają już na celu zachowania **immunitetu** w stosunku do państwa, lecz samo przejęcie władzy lub wpływanie na władzę polityczną (ibid., s. 103).

powiedzialności służy temu celowi. Państwowe szkolnictwo i państwowego ubezpieczenia otwierają przed buntowniczą młodzieżą możliwość ucieczki od autorytetu rodzicielskiego (pozwalając na niewłaściwe zachowanie wobec starszych). Dawni konserwatyści wiedzieli, że ta polityka wyswobodzi jednostkę z rygorów dyscypliny, która nakłada na nią życie w rodzinie i wspólnocie, po to tylko, by podporządkować ją bezpośrednio władzy państwa²⁹⁰. Wiedzieli również, a przynajmniej przeczuwali, że doprowadzi to do zdziecinnienia społeczeństwa – cofnięcia się w rozwoju emocjonalnym i umysłowym od dorosłości do okresu młodzieńczego albo do dzieciństwa.

Tymczasem populistyczno-proletariacki konserwatyzm Buchananego – socjalistyczny nacjonalizm – całkowicie lekceważy te zagadnienia. Połączenie konserwatyzmu kulturalnego z etatyzmem i opiekuńczością państwa jest niemożliwe, stanowi więc ekonomiczny nonsens. Państwo opiekuńcze – ubezpieczenia społeczne w każdej formie i każdego rodzaju – sprzyja moralnemu i kulturalnemu zepsuciu i upadkowi. Jeśli zatem naszą troską ma być moralny upadek Ameryki, a naszym, celem przywrócenie normalności w społeczeństwie i kulturze, to musimy sprzeciwiać się wszystkim przejawom współczesnego państwa opiekuńczego. Powrót do normalności oznacza nic innego jak całkowite odejście od obecnego systemu opieki społecznej: ubezpieczenia od bezrobocia, ubezpieczeń społecznych, opieki zdrowotnej, publicznego szkolnictwa itd. – a zatem prawie całkowity demontaż obecnego aparatu państwa i rządu. Jeśli chcemy przywrócić normalność, to ilość środków finansowych i zakres władzy, którymi dysponuje rząd, muszą wrócić do swojego poziomu dziewiętnastowiecznego lub nawet spaść poniżej tego poziomu. Konserwatyści muszą być konsekwentnymi libertarianami (antyetatystami). Konserwatyzm Buchananego jest zakłamany: chce przywrócenia tradycyjnej moralności, a jednocześnie opowiada się za utrzymaniem

290 Na temat roli szkolnictwa publicznego w tym procesie zob.: Rothbard 1972a.

instytucji, które są odpowiedzialne za wypaczenie i zniszczenie tradycyjnych zasad moralnych.

III

Większość dzisiejszych konserwatystów, zwłaszcza tych, którzy są ulubieńcami mediów, to nie konserwatyści, lecz socjaliści – albo w odmianie internacjonalistycznej (nowi konserwatyści i neokonserwatyści, czyli zwolennicy państwa wojенно-opiekuńczego oraz międzynarodowi socjaldemokraci), albo nacjonalistycznej (populiści Buchanan). Prawdziwi konserwatyści powinni być przeciwnikami i jednych, i drugich. W celu przywrócenia normalności w życiu społecznym i w kulturze prawdziwi konserwatyści muszą być zwolennikami radykalnego libertarianizmu i muszą domagać się demontażu całego systemu opieki społecznej, będącego wyrazem ekonomicznej i moralnej perwersji. Skoro konserwatyści muszą być libertarianami, to dlaczego libertarianie muszą być konserwatystami? Konserwatyści muszą się uczyć od libertarian, ale czy libertarianie muszą się uczyć od konserwatystów?

Najpierw wyjaśnijmy kilka terminów. Termin „libertarianizm” w znaczeniu, w jakim go tutaj stosujemy odnosi się do zjawiska dwudziestowiecznego, a ściślej mówiąc zjawiska, które powstało po II wojnie światowej, i ma swoje intelektualne korzenie zarówno w klasycznym (osiemnasto- i dziewiętnastowiecznym) liberalizmie, jak i w starszej jeszcze filozofii prawa. Jest produktem nowożytnego (oświeceniowego) racjonalizmu²⁹¹. Libertarianizm, którego najwybitniejszym przedstawicielem i inicjatorem współczesnego ruchu opartego na jego ideach jest Murray N. Rothbard, twórca między innymi Ethics of Liberty, stanowi racjonalny system etyczny (prawo)²⁹². Libertarianizm

291 Na temat historii ruchu libertariańskiego zob.: Nash 1976; Gottfried 1993; Raimondo 1993; interesującą relację o początkach ruchu daje jego uczestnik Jerome Tuccille (Tuccille 1997).

292 Zob.: Rothbard 1998; Rothbard 2004; Rothbard 1977; Rothbard 1993; Roth-

(rothbardianizm) przyjmuje za podstawę tradycję klasycznej filozofii politycznej – Hobbesa, Grotiusa, Pufendorfa, Locke'a i Spencera – i korzysta z tych samych, co ci autorzy, narzędzi analitycznych (konceptualnych) i tego samego aparatu logiczne- go, używanego już w starożytności. Proponuje system prawny utworzony za pomocą dedukcji opartej na jednym aksjomacie, którego zaprzeczenie musi prowadzić do sprzeczności logiczno- praktycznych (prakseologicznych) lub performatywnych (zmu- szających do przyjęcia ukrytych twierdzeń, którym otwarcie się przeczy) sprzeczności (i to decyduje o tym, że aksjomat ten trze- ba uznać za podstawową zasadę, tj. **aksjomat etyczny**, a libertariański system prawny należy uważać za aksjomatyczno-deduk- cyjną teorię sprawiedliwości). Aksjomatem tym jest starożytna zasada pierwotnego zawłaszczenia: własność rzadkich zasobów – prawo wyłącznego władania rzadkimi zasobami (własność prywatna) – nabywa się aktem pierwotnego zawłaszczenia (przez który zasoby zostają wydobyte ze stanu natury i przekształcone w element cywilizacji). Gdyby zaprzeczyć tej zasadzie, nikt nie mógłby nigdy podjąć żadnego działania (czegokolwiek zrobić lub zaproponować); toteż żaden inny aksjomat nie jest z prakse- ologicznego punktu widzenia możliwy (i nie da się go rzeczowo obronić). Z zasady pierwotnego zawłaszczenia – zasady mówią- cej, że pierwszy użytkownik staje się pierwszym właścicielem – wywodzi się reguły dotyczące przekształcenia i przekazania (wymiany) pierwotnie zawłaszczonych zasobów, a całą etykę (prawo), włącznie z zasadami karania, buduje się w kategoriach teorii prawa własności: wszystkie prawa człowieka są prawami własności, a wszelkie naruszenie praw człowieka jest narusze- niem prawa własności. Konsekwencje tej libertariańskiej teorii sprawiedliwości są dobrze znane jej zwolennikom: według naj- bardziej wpływowego, rothbardowskiego, nurtu teorii państwo jest organizacją bezprawną, a jedynym sprawiedliwym porzą- kiem społecznym jest system anarchii prywatnej własności.

Nie chcę tu podejmować dalszej analizy ani obrony liberalistycznej teorii sprawiedliwości. Wyznam tylko, że uważam ją za prawdziwą, nie do obalenia²⁹³. Chciałbym się natomiast zająć

293 Zob.: Rothbard 1998; Hoppe 1993. Streszczając, za stanowiskiem tym przeważają dwa główne argumenty. Pierwszy, pierwotnie nakreślony przez Rothbarda, ma postać *argumentum a contrario*. Jeśli zaprzeczylibyśmy zasadzie pierwszego lub pierwotnego zawłaszczenia, a więc nie uznaлиbyśmy osoby A za właścicielkę jej ciała w sposób widoczny (dający się wykazać i intersubiektywnie potwierdzić) do niej należącego ani miejsca, na którym stoi i obiektów, które pierwotnie (przed wszystkimi innymi) zawłaszczała za pomocą swojego ciała, powstaliby wówczas dwie możliwości. Albo **inna**, później przybyła osoba B musi być uznana za właścicielkę ciała A, albo obydwie osoby, A i B, należy uważać za równorzędne współwłaścicielki wszystkich ciał i miejsc. Trzecia możliwość, którą dałoby się pomyśleć, polegalaby na tym, że nikt nie posiadałby żadnego ciała ani pierwotnie zawłaszczonego miejsca; należy ją jednak odrzucić jako niemożliwą do utrzymania. Ciało i miejsce, w którym się ono znajduje, są **niezbędne** do działania, a nie możemy **nie działać**. A zatem przyjęcie rozwiązań alternatywnego oznaczałoby natychmiastową śmierć całej ludzkości. W pierwszym przypadku A została by zredukowana do roli niewolnika na usługach B poddanego wyzyskowi swojego pana. B jest właścicielką ciała i miejsc pierwotnie zawłaszczonych przez A, ale A nie jest właścicielką ciała i miejsc zawłaszczonych przez B. W takim ujęciu istnieją dwie całkowicie odrębne klasy ludzi: niewolnicy lub *Untermenschen*, tacy jak A, oraz panowie lub *Übermenschen*, tacy jak B. Do każdej z tych klas stosują się inne „prawa”. Takie rozwiązanie jest więc oczywiste **możliwe**, ale trzeba je natychmiast odrzucić jako regułę etyczną, która miałaby się odnosić w równym stopniu do wszystkich ludzi jako istot ludzkich (stworzeń rozumnych). **Żeby** jakąś regułę można było uznać za prawo – **sprawiedliwą** regułę – musi ona obowiązywać każdego w takim samym stopniu i powszechnie. Reguła, o której mówimy, w sposób oczywisty nie spełnia warunku powszechności. Jeśli przyjemyśmy z kolei drugą możliwość, w której wszyscy są w równym stopniu współwłaścicielami wszystkiego, warunek powszechności będzie z pozoru spełniony. Jednakże rozwiązanie to jest obciążone inną, jeszcze poważniejszą wadą, ponieważ gdyby je przyjąć, cała ludzkość musiałaby natychmiast zginąć. Działanie każdego człowieka wymaga użycia przez niego rzadkich zasobów (przynajmniej jego ciała i miejsca, na którym stoi). Gdyby jednak wszystkie dobra stanowiły współwłasność wszystkich ludzi, to nikt nie mógłby wykonać żadnej czynności, o ile nie uzyskałby na to przyzwolenia wszystkich pozostałych ludzi. Ale jak ktokolwiek miałby wyrazić taką zgodę, nie będąc wyłącznym właścicielem swojego ciała (w tym swoich strun głosowych), za pomocą którego mógłby tę zgodę wyrazić? Najpierw musiałby uzyskać zgodę innych na wyrażenie swojej zgody, inni jednak nie mogliby jej dać, nie mając uprzednio jego przyzwolenia itd. Toteż pozostaje tylko pierwsza możliwość – zasada pierwotnego zawłaszczenia. Spełnia ona warunek powszechności i jest prakseologicznie możliwa.

Drugi dowód, zaproponowany po raz pierwszy przez autora i prowadzący zasadniczo do tego samego wniosku, ma postać twierdzenia o niemożności (*impossibility theorem*). Teoremat wyprowadza się z logicznego przedstawienia warunków koniecznych – *Bedingungen der Möglichkeit* – problemów etycznych oraz precyzyjnej definicji i opisu celu etyki. Po pierwsze, żeby zaistniały problemy etyczne, musi istnieć wcześniej konflikt między odrębnymi i niezależnymi podmiotami (lub przynajmniej musi on być możliwy). Taki konflikt z kolei może powstać tylko w związku z **rzadkimi**

zagadnieniem stosunku między libertanizmem a konserwatyzmem (poglądem, że naturalny porządek społeczny opiera się i ogniskuje na rodzinie). Niektórzy powierzchowni komentatorzy, w większości konserwatywni, tacy jak Russel Kirk, uważają, że

środkami lub dobrami „ekonomicznymi”. Do konfliktu nie może dojść na tle dóbr występujących w obfitości lub „darmowych”, takich, jakim w normalnych warunkach jest powietrze, którym oddychamy, ani w związku z dobrami rzadkimi, ale niemożliwymi do zawłaszczenia: słońcem, chmurami, czyli tym, co stanowi raczej **warunki niż środki** ludzkiego działania. Konflikt jest możliwy tylko wówczas, gdy mamy do czynienia ze środkami dającymi się kontrolować („zawłaszczałnymi”), takimi jak określony kawałek ziemi, drzewo lub jaskinia położone w konkretnym, wyjątkowym miejscu względem słońca i chmur deszczowych. Dlatego też zadanie etyki polega na formułowaniu reguł dotyczących „właściwego” i „niewłaściwego” **korzystania z rzadkich środków**. Etyka zajmuje się określaniem praw wyłącznej kontroli nad dobrami rzadkimi, tj. prawami własności, w celu wyeliminowania konfliktu. Konflikt nie jest jednak warunkiem wystarczającym do zaistnienia problemu etycznego, bo można przecież wejść w konflikt z gorylem albo komarem, ale taki konflikt nie da początku problemom **etycznym**. Goryle i komary stanowią wyłącznie problem **techniczny**. Musimy się nauczyć, w jaki sposób śledzić ruchy goryli i komarów, oraz jak nimi skutecznie kierować, podobnie jak musimy poznać sposoby panowania nad przedmiotami nieożywionymi. Jedynie w sytuacji, w której obie strony konfliktu są zdolne do wymiany twierdzeń, tj. do przedstawienia argumentów, można mówić o problemie etycznym. Gdyby goryl i komar mogły zawiesić konflikt i wyrazić swoją zgodę lub sprzeciw, tzn. przedstawić argumenty, należałaby się im jakaś odpowiedź. Teoremat niemożliwości, opierając się na tym twierdzeniu, wykazuje jego **aksjomatyczny** status. Nie można zaprzeczyć – nie popadając w sprzeczność performatywną – że racjonalność przejawiająca się w zdolności do przedstawiania argumentów stanowi warunek konieczny zaistnienia problemów etycznych, ponieważ zaprzeczenie to byłoby również formą twierdzenia. Nawet relatywista etyczny, który uznaje istnienie pytań etycznych, ale twierdzi, że nie istnieją na nie żadne logiczne wartościowe odpowiedzi, nie może odmówić wartości logicznej temu twierdzeniu (które z tego względu zostało też nazwane dowodem apriorycznym). Po drugie, należy zauważać, że nie można zakwestionować wszystkiego, co się zakłada w dowodzeniu, bez popadnięcia w sprzeczność performatywną. Wśród założeń mogą być nie tylko twierdzenia **logiczne**, takie jak prawa rachunku zdań (np. zasada tożsamości), lecz także **prakseologiczne**. Przedstawianie argumentów nie polega na wypowiadaniu twierdzeń w przestrzeni, lecz zawsze rozgrywa się między przynajmniej dwiema różnymi stronami sporu, zwolennikiem tezy i jej przeciwnikiem, a więc dowodzenie jest podkategorią ludzkiego **działania**. Po trzecie, jak widać z powyższego, wzajemne uznanie zasady pierwotnego zawłaszczenia przez zwolennika i przeciwnika tezy stanowi prakseologiczny warunek argumentacji. Nikt nie może wysunąć żadnego twierdzenia i oczekiwać, że oponent przyjmie jego argumentację lub ją odrzuci i zaproponuje inne twierdzenie, jeśli nie założy się wstępnie i nie uzna za prawdziwe, że obaj uczestnicy dyskursu mają prawo wyłącznego władania swoim „własnym” pierwotnie zawłaszczonym ciałem (mózgiem, strunami głosowymi itd.) oraz miejscem, które zajmuje. Wreszcie, jeśli uznanie zasady pierwotnego zawłaszczenia stanowi prakseologiczny warunek przedstawiania argumentów, to niemożliwe jest uzasadnienie jakiejkolwiek innej zasady etycznej bez popadnięcia w performatywne sprzeczności.

libertarianizm i konserwatyzm nie dają się ze sobą pogodzić, są ideologiami odmiennymi, a nawet zwalczającymi się²⁹⁴. W rzeczywistości jest to pogląd całkowicie błędny. Libertarianizm i konserwatyzm wykazują pełną zgodność prakseologiczną, uzupełniają się w sferze socjologicznej i wzajemnie wspierają.

Omówienie tej tezy rozpoczęte od stwierdzenia faktu, że większość, chociaż nie wszyscy, najwybitniejsi teoretycy libertarianizmu byli w sferze społeczno-kulturalnej konserwatyści: bronili tradycyjnej mieszkańców moralności i obyczajów. Do konserwatyzmu kulturalnego otwarcie przyznawał się największy i najbardziej wpływowy myśliciel libertariański Murray Rothbard, a także jego najważniejszy nauczyciel Ludwig von Mises (inna wpływowa postać współczesnego libertarianizmu Ayn Rand to oczywiście odrębny przypadek)²⁹⁵. Wprawdzie niczego to jeszcze nie dowodzi (poza tym, że libertarianizm i konserwatyzm są do pogodzenia pod względem **psychologicznym**), ale wskazuje na **zasadnicze** pokrewieństwo między obiema doktrynami. Nietrudno zauważyc, że libertariańskie i konserwatywne poglądy na społeczeństwo są całkowicie zgodne (przystające). Oczywiście każda z tych doktryn posługuje się inną metodą. Jedna jest (lub wydaje się być) empiryczna, socjologiczna, opisowa, druga natomiast racjonalistyczna, filozoficzna, logiczna i konstruktivistyczna. Mimo tych różnic, obydwie są zgodne co do podstawowego zagadnienia. Konserwatyści są przekonani, że to, co „naturalne” i „normalne”, jest stare i rozpoznane (a więc zawsze i wszędzie łatwo rozpoznawalne). Również libertarianie uważają, że zasady sprawiedliwości obowiązują zawsze i wszędzie (i w związku z tym ludzkość musiała je znać od zarania swoich dziejów). Libertariańska etyka nie jest więc nowa, rewolucyjna,

294 Zob.: Kirk 1953; Kirk 1955.

295 Zob.: zbiór prac poświęconych Rothbardowi: Rockwell Jr 1995, zwł. esej Salerno; na temat Misesa zob.: Rothbard 1988a; Tucker i Rockwell Jr 1991; na temat Rand zob.: Tuccille 1997; Rothbard 1990d oraz napisaną z pozycji randowskiej: Branden 1986.

lecz stara, konserwatywna. Nawet człowiek pierwotny i dziecko są w stanie pojąć słuszność zasady pierwotnego zawłaszczenia, a większość ludzi uważa tę zasadę za bezdyskusyjną prawdę.

Ponadto zagadnienia, którym poświęcają uwagę konserwatyści i libertarianie – z jednej strony rodzina, stosunki pokrewieństwa, wspólnota, autorytet i hierarchia społeczna, a z drugiej własność i jej nabywanie, przekształcanie i przekazywanie – nie zawsze są rozpatrywane przez jednych i drugich w tym samym aspekcie, ale pozostają w zasadniczym związku z tym samym przedmiotem: działającymi ludźmi i współpracą w społeczeństwie. W szerokim sensie dziedzina ich badań (układ odniesienia) jest więc ta sama. Rodzina, autorytet, wspólnota i hierarchia społeczna są empiryczno-socjologiczną konkretyzacją abstrakcyjnych filozoficzno-prakseologicznych kategorii oraz koncepcji własności, produkcji, wymiany i umowy. Własność i stosunki własności nie istnieją w oderwaniu od rodzin i relacji między ludźmi, lecz są przez nie kształtowane, za ich sprawą przybierają określone formy i występują w określonych konfiguracjach. Jednocześnie rodzina i wspólnota żyją w warunkach, których granice wyznaczają powszechne i odwieczne prawa niedostatku zasobów i prawa własności. Jak widzieliśmy, rodziny uważane przez konserwatystów za normalne to **gospodarstwa domowe**, a rozpad rodziny, upadek moralności i kultury, które tak martwią konserwatystów, są w dużym stopniu wynikiem zniszczenia przez nowoczesne państwo opiekuńcze gospodarstw domowych (majątków rodzinnych) jako gospodarczej podstawy życia rodzinnego. Libertariańska teoria sprawiedliwości może więc precyzyjniej zdefiniować cel samych konserwatystów (powrót do cywilizacji, czyli normalności w sferze kultury i moralności) i dostarczyć bardziej rygorystycznych argumentów moralnych w jego obronie. Może to zrobić lepiej niż sami konserwatyści, podkreślając i wzmacniając tradycyjnie antyetyatystyczny rys konserwatyzmu²⁹⁶.

296 Na temat stosunku między (tradycyjnym) konserwatyzmem a (racjonalistycznym) libertarianizmem zob.: Raico 1964; Evans 1966; Raico 1966; a także: Carey 1984.

Mimo że twórcy intelektualnych zrębów dzisiejszego libertarianizmu byli konserwatystami kulturalnymi, a doktryna libertariańska jest całkowicie zgodna ze światopoglądem konserwatywnym (i nie pociąga za sobą, jak twierdzą niektórzy krytycy konserwatywni, „atomistycznego indywidualizmu” ani „zachłanego egoizmu”), ruch libertariański, skażony wpływami współczesnego państwa opiekuńczego, przeszedł poważne zmiany. Przekształcił się w dużym stopniu (a w opinii mediów i publiczności – całkowicie) w ruch łączący radykalny antyetatyzm i ekonomię rynku z lewicowością w sferze kultury, kontrkulturością i wielokulturością oraz hedonizmem w życiu osobistym; a więc w dokładne przecieństwo Buchananowskiego programu konserwatywnego socjalizmu kulturalnego: w kontrkulturowy kapitalizm.

Jak już zauważyliśmy, Buchananowski program socjalnego (socjalistycznego) nacjonalizmu nie wydaje się atrakcyjny dla mas, przynajmniej nie w Stanach Zjednoczonych. Jeszcze mniejszą popularnością cieszy się libertariańska próba syntezy ekonomii wolnego rynku z kontrkulturością i wielokulturością. Jednak podobnie jak wcześniej w przypadku konserwatyzu, tak teraz interesuje mnie przede wszystkim nie to, czy jakaś idea cieszy się popularnością i czy pewne idee można w sensie psychologicznym połączyć z innymi ideami, lecz to, czy ich połączenie jest możliwe w praktyce i owoce. Zamierzam wykazać, że tak nie jest oraz że dzisiejszy libertarianizm jest w błędzie i przeczy własnym założeniom (podobnie jak konserwatyzm Buchananego).

Lewicowość kulturalna współczesnego libertarianizmu nie wynika ze skłonności głównych teoretyków tego ruchu. Jak wspomniałem wyżej, byli oni zazwyczaj konserwatystami. Jest ona konsekwencją powierzchownego odbioru doktryny libertariańskiej przez wielu jej entuzjastów i zwolenników. Powierzchowne rozumienie tej ideologii można wytlumaczyć historycznym zbiegiem okoliczności oraz wspomnianą już, nieodłącznie związaną z socjaldemokratycznym państwem opie-

kuńczym, skłonnością do nasilania się procesu emocjonalnego zdziecinnienia (decywilizowaniem społeczeństwa).

Początki współczesnego ruchu libertariańskiego sięgają połowy lat sześćdziesiątych. W 1971 roku została założona Partia Libertariańska, a w 1972 roku filozof John Hospers, jako pierwszy z jej ramienia, otrzymał nominację na kandydata w wyborach prezydenckich. Był to czas wojny w Wietnamie. Jednocześnie w wyniku olbrzymich „postępów” w rozwoju państwa opiekuńczego w początku lat sześćdziesiątych w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej (uchwalenie tzw. praw obywatela i walki z biedą) powstało nowe zjawisko o charakterze masowym. Pojawił się nowy „lumpenproletariat” składający się z intelektualistów i młodzieży o intelektualnych aspiracjach. Był on produktem rozrastającego się systemu socjalistycznej (publicznej) edukacji; „wyalienował się” z głównego nurtu „mieszczańskiej” moralności i kultury (choć warunki życia, dzięki istnieniu tej mieszczańskiej kultury, miał nieporównanie bardziej komfortowe niż dawny lumpenproletariat). Wielokulturowość i relatywizm kulturowy (żyj i pozwól żyć) oraz skierowany przeciw autorytetom egalitaryzm (nie szanuj żadnych autorytetów) przekształciły się z elementów tymczasowej i przeciowej fazy w rozwoju umysłowym (fazy dojrzewania) w trwałe cechy postawy dorosłych intelektualistów i ich studentów.

Zasadniczy sprzeciw libertarian wobec wojny w Wietnamie zbiegł się z dość powszechną krytyką wojny prowadzoną przez Nową Lewicę. Jednocześnie anarchistyczne wątki doktryny libertariańskiej przyciągały kontrkulturowy odłam lewicy²⁹⁷. Czyż bezprawność państwa i aksjomat nieagresji (mówiący o tym, że nikt nie ma prawa użyć jako pierwszy przemocy fizycznej lub gro-

297 W latach sześćdziesiątych raczkujący ruch libertariański widział sojusznika w Nowej Lewicy, z którą łączył go antyetyatyzm graniczący z anarchizmem, sprzeciw wobec interwenjonistycznej polityki zagranicznej USA, a w szczególności wojny w Wietnamie. Libertarianie nie widzieli natomiast możliwości porozumienia z ówczesnym ruchem konserwatywnym zdominowanym przez Williama Buckleya i wydawany przez niego „National Review”. Rothbard przyznał po latach, że sojusz z lewicą w początkowym stadium rozwoju ruchu libertariańskiego był błędem. Zob.: Rothbard 1977a, s. 159–161 [przyp. skrócony – W.F.]

zić jej użyciem wobec innych ludzi lub ich własności) nie oznaczały, że każdy ma pełną swobodę wyboru własnego nieagresywnego sposobu życia? Czy z tych założeń nie wynikało, że wulgarność, obsceneczność, bluźnierczość, używanie narkotyków, swoboda seksualna, pornografia, prostytucja, homoseksualizm, poligamia, pedofilia i każdy inny dający się pomyśleć rodzaj perwersji i wynaturzenia – o ile nie pociągają za sobą żadnych ofiar – nie są w ogóle przestępstwami, lecz całkowicie normalnymi i uprawnionymi działaniami i sposobami życia? Nic dziwnego, że ten sposób myślenia od samego początku istnienia ruchu libertariańskiego przyciągał bardzo wielu ludzi nienormalnych i zepsutych. Kontrkulturowy charakter i wielokulturowa, relatywistyczna „tolerancja” ruchu libertariańskiego przyciągały jeszcze większe ilości ludzi, którzy nie potrafili ułożyć sobie życia, których spotkała porażka zawodowa lub osobista, lub po prostu nieudaczników. Murray Rothbard nazywał ich z odrazą „nihilo-libertarianami” lub libertarianami „modalnymi” (typowymi i przeciętnymi). Snuli oni projekty społeczeństwa, w którym każdy mógłby wybrać i uprawiać dowolny nieagresywny styl życia, zawód, sposób bycia, i w którym, dzięki gospodarce wolnorynkowej i ogólnej prosperity, można by realizować te marzenia, dysponując odpowiednio dużymi zasobami materialnymi. Paradoksalnie, ruch, który powstał w celu demontażu państwa oraz przywrócenia prywatnej własności i gospodarki rynkowej, został w dużym stopniu opanowany przez ludzi będących umysłowym i emocjonalnym produktem państwa opiekuńczego: nową klasę wiecznych podrostków²⁹⁸.

298 Obszerną charakterystykę „modalnego libertarianina” (ML) przedstawił Murray Rothbard. Według Rothbarda ML to najczęściej osobnik płci żeńskiej, około czterdziestki, dość inteligentny i nasiąknięty ideami libertariańskimi, ale całkowicie pozbawiony wiedzy o kulturze i historii. ML jest nie tyle wrogiem państwa, co wrogiem społeczeństwa mieszczańskiego, jego autorytetów i tradycyjnych instytucji, w tym przede wszystkim chrześcijaństwa. Mimo wrogości do religii, odczuwa potrzebę kultu. Wyznaje więc new age albo randyzm. Jeśli ma w ogóle jakiś zawód, to najczęściej jest programistą komputerowym, bezrobotnym prawnikiem lub księgowym. Charakteryzuje go fanatyzm i może godzinami opowiadać o swoich wiekopomnych „odkryciach”, których nie pozwalają mu opublikować tajemnicze złe moce. „Przede wszystkim jednak”, pisze Rothbard,

Ta mieszanka intelektualna nie mogła się dobrze skończyć. Kapitalizm oparty na prywatnej własności w połączeniu z egalitarną wielokulturowością jest połączeniem tak samo nierealnym jak zbitka socjalizmu z kulturalnym konserwatyzmem. Współczesny ruch libertariański, próbując połączyć to, co nie da się ze sobą pogodzić, przyczynił się do dalszej erozji prawa prywatnej własności (podobnie jak współczesny konserwatyzm przyczynił się do erozji rodziny i tradycyjnej moralności). Libertarianie kontrkulturowi nie potrafili zrozumieć, że przywrócenie prawa prywatnej własności i ekonomii wolnego rynku oznacza zdecydowany i gwałtowny wzrost społecznej „dyskryminacji” i musi spowodować szybkie, częściowe, a może całkowite, wyeliminowanie eksperymentów z wielokulturowością i egalitaryzmem – tak bliskich sercu każdego lewicowego libertarianina. Prawdziwi libertarianie nie potrafili zaś wystarczająco wyraźnie tej prawdy przekazać. Inaczej mówiąc, libertarianie muszą być radikalnymi, bezkompromisowymi konserwatystami.

Lewicowi libertarianie, skupieni wokół takich instytucji, jak Cato Institute i Institute for Justice, oczekują pomocy rządu centralnego we wprowadzaniu różnych programów mających przeciwdziałać dyskryminacji i domagają się realizowania niedyskryminacyjnej polityki imigracyjnej lub wprowadzenia zasady „swobodnej” imigracji²⁹⁹. Prawdziwi libertarianie nie

jest naciągaczem, pseudoartyście, a nierzaz zwykłym kanciarzem. Jego postawę wobec innych libertarian można streszczyć w zdaniu: »Twój dom jest moim domem«. (...) ML to w istocie – bez względu na to, czy otwarcie głosi taką „filozofię” – libertarianin-komunista: każdy, kto coś posiada, jest automatycznie zobowiązany do „dzielenia się” nią z innymi członkami wielkiej libertariańskiej „rodziny” (Rothbard 1990a; Rothbard 1991c).

Zob. też: Rockwell Jr 1990 [przyp. skrócony i zredagowany – W.F.].

299 W szczególności lewicowi libertarianie (LL) wykorzystują rząd federalny i sądy w celu wyplenienia dyskryminacji i antylibertariańskich przepisów, którymi kierują się władze centralne i lokalne. Bez względu na intencje, przykładają się w ten sposób do realizacji antylibertariańskiego celu, jakim jest wzmacnianie scentralizowanego państwa. LL wyrażają się z sympatią o Lincolnie i zwycięstwie Unii nad

mogą iść tą drogą, lecz muszą być zwolennikami dyskryminacji wewnętrznej (krajowej) i zewnętrznej (wobec cudzoziemców). Własność prywatna oznacza dyskryminację. Mam prawo wykluczyć cię z korzystania z mojej własności. Mogę ci postawić pewne warunki, jeśli chcesz używać mojej własności, i mogę cię usunąć z mojej posiadłości. Ponadto ty i ja, właściciele prywatni, możemy spisać akt ograniczający sposób użytkowania naszej własności (lub chroniący ją). My i inni właściciele, którzy uznają to za korzystne dla obu stron, możemy nałożyć ograniczenia na sposób przyszłego wykorzystania przez każdego z nas naszej własności.

Dzisiejsze państwo opiekuńcze w dużym stopniu pozbało prywatnych właścicieli prawa do wykluczenia nieodłącznie związanego z ideą prywatnej własności. Dyskryminacja jest zabroniona. Pracodawcy nie mogą zatrudniać, kogo chcą. Właściciele domów nie mogą wynajmować mieszkań, komu chcą. Sprzedawcy nie mogą sprzedawać, komu chcą. Kupujący nie mogą kupować, od kogo im się podoba. A grupy prywatnych właścicieli nie mogą zawierać umów ograniczających korzystanie z ich własności, które w ich mniemaniu przyniosłyby im wzajemne korzyści. Państwo ograbiło więc ludzi z dużej części ich zabezpieczenia osobistego i fizycznego. Niemożność wykluczenia innych oznacza niemożność ochrony własnej.

Konfederacją, ponieważ przyczyniło się ono do zniesienia niewolnictwa. Zapomina jednak o tym, że osiągnięta w ten sposób abolicja musiała się przyczynić do rozbudowy rządu centralnego. LL są bardzo zatroskani o tzw. prawa obywatelskie i twierdzą, że zasada nieingerencji państwa powinna obowiązywać tylko w stosunku do własności prywatnej, a nie publicznej, którą traktują zresztą jak niczym. Nie dostrzegają jednak, że w dzisiejszym świecie każda własność jest uwikłana w sieć różnych zależności czyniących z niej własność do pewnego stopnia publiczną. LL są zwolennikami propagowanej przez M. Friedmana idei bonów oświatowych, mimo że system takich bonów przyczyniłby się w istocie do jeszcze większej kontroli państwa nad względnie niezależnymi szkołami prywatnymi.

Oto niektóre reprezentatywne prace autorstwa myślicieli lewicowo-libertariańskich: Bolick 1993; Bolick 1996; Boaz 1997; polemika z poglądami lewicowych libertarian Bolicka i Boaza, prowadzona z pozycji prawicowej lub „paleolibertariańskiej”, znajduje się w: Rothbard 1993a; Rothbard 1994; Tucker 1997 [skróty i redakcja przyp. – W.F.].

Skutkiem takiej erozji prawa prywatnej własności w demokratycznym państwie opiekuńczym jest przymusowa integracja. Z przymusową integracją mamy do czynienia na każdym kroku. Amerykanie muszą akceptować imigrantów, których nie chcą. Nauczyciele nie mogą się pozbyć ze swoich klas marnych i nieznośnych uczniów, pracodawcy muszą znosić obecność złych pracowników w swoich firmach, właściciele domów są zmuszeni do mieszkania pod jednym dachem z niesolidnymi najemcami, banki i firmy ubezpieczeniowe nie mają prawa unikać niektórych rodzajów ryzyka, restauracje i bary muszą wpuszczać niechcianych klientów, a prywatne kluby i stowarzyszenia są zmuszone przyjmować członków postępujących wbrew ich statutom i podejmować działania, które są sprzeczne z ich zasadami. W przypadku własności publicznej, to znaczy w szczególności należącej do rządu, przymusowa integracja przybiera niebezpieczną formę nakazów i zakazów³⁰⁰.

Wyłączenie innych z używania swojej własności jest środkiem, dzięki któremu właściciel może zapobiec „złym” zdarzeniom: wypadkom powodującym zmniejszenie wartości tego, co do niego należy. Jeśli nie dysponuje się prawem dowolnego

300 Jak pisze Murray N. Rothbard,

Każdy właściciel powinien mieć niczym nieograniczone prawo sprzedawania, zaciągania długów, pożyczania pieniędzy i innej własności dowolnym, wybranym przez siebie osobom. Oznacza to, że ma absolutne prawo „dyskryminowania” tych, których spodoba mu się wykluczyć. Jeśli mam fabrykę, w której chcę zatrudniać tylko dwumetrowych albinosów, i znajduję odpowiednich pracowników spełniających te warunki, powinienem mieć pełne prawo tak postąpić, nawet gdybym z tego powodu poszedł z torbami. (...) Jeśli mam kamienicę i chcę, żeby moimi lokatorami byli wyłącznie bezdzietni Szwedzi, powinienem mieć prawo postawić taki warunek. I tak dalej. Zabranianie takiej dyskryminacji i towarzyszących jej umów było grzechem pierworodnym, który dał początek innym problemom. Gdy już przyjmie się taką zasadę, konsekwencje pojawiają się z nieubłaganą pewnością, jak po dniu noc. (...) Jeśli bowiem można zabronić dyskryminacji w stosunku do Murzynów, to równie dobrze rząd może być uprawniony do sprawdzania, czy kogoś nie dyskryminuję, a więc w szczególności do ustalania kryteriów kwotowych, które pozwalałyby sprawdzić, czy są one spełnione. (...) Co można w obecnej sytuacji zrobić? (...) Trzeba całkowicie znieść „prawa obywatelskie” i zakazy dyskryminacji, a jednocześnie realizować niezależny, ale równoległy program prywatyzacji wszystkiego, co się da sprywatyzować (Rothbard 1991a).

wykluczania, to ilość zła – nieznośnych, leniwych, niesolidnych, zdemoralizowanych studentów, pracowników, klientów – zwiększy się, a walory własności zmniejszą się. Przymusowa integracja (rezultat przepisów antydyskryminacyjnych) sprzyja wręcz niepożdanym zachowaniom i rozwojowi złych cech charakteru. W cywilizowanym społeczeństwie najwyższą ceną niewłaściwego postępowania jest usunięcie ze społeczeństwa. Ludzie z gruntu żli i zepsuci (nawet jeśli nie popełnili przestępstwa) szybko stają się wyrzutkami i zostają fizycznie wykluczeni z udziału w cywilizacji. Jest to wysoka cena, toteż niepożądane zachowania zdarzają się w takim społeczeństwie rzadziej. Tymczasem gdy nie mam prawa usuwać ze swojej własności ludzi, których obecność uznam za niepożadaną, to istnieje zachęta do złych, szkodliwych zachowań, a u ludzi rozwijają się najgorsze cechy charakteru (ich koszty są mniejsze). Obiboków nie izoluje się i nie usuwa w skrajnych przypadkach ze społeczeństwa, lecz pozwala im się na szerzenie chamstwa w każdej dziedzinie życia. Skutki przymusowej integracji są aż za dobrze widoczne. Wszystkie stosunki w społeczeństwie – osobiste i zawodowe – mają charakter coraz bardziej egali-tarny (wszyscy mówią sobie po imieniu) i coraz mniej cywilizowany.

Tymczasem społeczeństwo, w którym przywrócono by prawo właściciela do wykluczenia, byłoby z gruntu nieegalitarne, nietolerancyjne i dyskryminujące. Nie istniałaby wcale albo prawie wcale „tolerancja” i „otwartość” – tak bliskie sercu lewicowego libertarianina. Bylibyśmy na właściwej drodze do przywrócenia wolności stwarzaszania się i wykluczenia, które są nieodłącznie związane z instytucją prywatnej własności, gdyby miasta i wioski miały prawo postępować tak, jak postępowały jeszcze w XIX wieku w Europie i w Stanach Zjednoczonych, i gdyby z tego prawa korzystały. Na drogach pojawiłyby się znaki informujące o tym, jakie warunki trzeba spełniać, żeby móc wejść do miasta, a w samym mieście – tablice, na których widniałyby ograniczenia dotyczące wstępu na określony teren

(np. zakaz wstępu żebrakom, włóczęgom, bezdomnym, ale także zakaz wstępu dla homoseksualistów, narkomanów, żydów, muzułmanów, Niemców, Zulusów), a osoby łamiące te ograniczenia byłyby wyrzucane z objętego ograniczeniem terenu. Normalność w sferze kultury i moralności zostałaby przywrócona niemal natychmiast.

Lewicowi libertarianie oraz eksperymentatorzy w dziedzinie stylu życia zgodnego z postulatami wielokulturowości i kontrkultury znów musieliby – nawet gdyby nie popełniali żadnych przestępstw – zapłacić za swoje zachowanie. Gdyby trwali przy obranym sposobie bycia i stylu życia, separowano by ich od cywilizowanego społeczeństwa. Żyliby w fizycznym odosobnieniu w gettach, jako margines społeczny, nie mając dostępu do wielu stanowisk i zawodów. Gdyby jednak chcieli żyć i rozwijać się w społeczeństwie, musieliby się dostosować do obowiązujących w nim norm moralnych i kulturalnych. Dostosowanie to nie musiałoby być równoznaczne z koniecznością całkowitego porzucenia niestandardowego lub nienormalnego sposobu bycia. Oznaczałoby jednak, że ktoś, kto chciałby żyć w społeczeństwie, nie mógłby publicznie afiszować się ze swoimi alternatywnymi pomysłami na życie. Te odbiegające od normy zachowania musiałyby pozostać w ukryciu, zasłonięte przez publicznością i fizycznie ograniczone do ścisłe prywatnej przestrzeni zamkniętej w czterech ścianach mieszkania zainteresowanej osoby. Ogłaszenie ich lub publiczne wykonywanie powodowałoby wykluczenie³⁰¹.

301 W celu uniknięcia nieporozumień, warto zauważyć, że spodziewany wzrost dyskryminacji, który nastąpiłby w czysto libertariańskim społeczeństwie, nie musiałby przybierać tych samych lub zbliżonych form i rozmiarów we wszystkich miejscowościach. Przeciwnie, w świecie libertariańskim występowałaby ogromna różnorodność lokalnych społeczności, z których każda przestrzegałaby innych zasad dyskryminacji. Oto, co pisze na ten temat Murray N. Rothbard:

W kraju lub w świecie, w którym wszystko, włącznie z ulicami, byłoby prywatną własnością, w świecie prywatnie zawieranych umów między właścicielami domów znajdujących się w bliskiej okolicy, właściciele ci mogliby dokonywać między sobą dowolnych uzgodnień. W praktyce oznaczałoby to, że cały kraj zamieniłby się w „piękną mozaikę” architektoniczną (...), w której byłoby

Prawdziwi konserwatywni libertarianie – w przeciwieństwie do lewicowych – muszą nie tylko uznać i wyraźnie podkreślać fakt, że w społeczeństwie libertariańskim będzie panowała znacznie większa dyskryminacja (wyrażająca się w przypadkach wykluczenia i usunięcia), a prawo prywatnej własności zostanie całkowicie przywrócone właścicielom domów i majątków; muszą także uznać – w czym mogą pomóc konserwatyści i teoria konserwatywna – że tak powinno się stać, że wyraźna dyskryminacja powinna istnieć, jeśli chcemy osiągnąć cel, jakim jest anarchia prywatnej własności (lub społeczeństwo całkowicie prywatnego prawa). Bez konsekwentnego i nieprzejednanego przestrzegania zasad dyskryminacji społeczeństwo libertariańskie szybko ulegnie degeneracji, przeradzając się w socjalistyczne państwo opiekuńcze. W każdym ustroju społecznym, w tym również libertariańskim i konserwatywnym, potrzebny jest mechanizm samowzmacniający. Mówiąc ściślej, systemy społeczne (w przeciwieństwie do systemów mechanicznych lub biologicznych) nie utrzymują się w sposób automatyczny. Do ich utrzymania niezbędne są swia-

miejsce dla niesformalnej zabudowy na wzór Greenwich Village i dla konserwatywnych pod względem społecznym i jednolitych w wyglądzie osiedli klasy średniej. Pamiętajmy, że wszystkie tytuły prawne i umowy byłyby legalne, miałyby moc wiążącą i byłyby wolne od ograniczeń narzucanych przez rząd. Gdyby więc Jonesa wiązała umowa sąsiedzka zabraniająca używania narkotyków na objętym nią terenie, a mimo to zażywałby narkotyki, to członkowie społeczności sąsiedzkiej wyegzekwovaliby po prostu umowę, wyrzucając go z osiedla. Mogłoby się również zdarzyć, że Smith okazałby się tak nieznośny, iż sąsiedzi chcieliby się go pozbyć. Ze względu na to, że w żadnej umowie nie da się ująć wszystkich możliwych przypadków, musieliby w tej sytuacji wykupić posiadłość Smitha – prawdopodobnie na warunkach określonych w punkcie umowy dotyczącym przypadków „nieznośnego” zachowania się (Rothbard 1991b).

Pomimo różnorodności zasad dyskryminacji obowiązujących w poszczególnych społecznościach, wszystkie one dla własnego bezpieczeństwa będą wprowadzały pewne surowe i raczej rygorystyczne przestrzegane ograniczenia dotyczące tolerancji. To znaczy w żadnej społeczności właścielskiej nie może panować taka duża „tolerancja” i taki wyraźny „brak dyskryminacji”, jaki występuje w każdym miejscu świata, którego pragneliby lewicowi libertarianie. Szerzej na ten temat w dalszej części książki.

domie podejmowane działania członków społeczeństwa, które zapobiegałyby jego rozkładowi³⁰².

VI

Typowy libertariański model społeczności to społeczność złożona z jednostek, które nie żyją we wzajemnej fizycznej izolacji, lecz kontaktują się ze sobą, mieszkając na przylegających do siebie, ale mających status odrębnej własności, działkach ziemi. Model ten jest jednak nadmiernie uproszczony. Prawdopodobnie wybór utrzymywania kontaktów z sąsiadami wynikałby z faktu, że dla jednostek uczestniczących w korzyściach podziału pracy sąsiedztwo jest atrakcyjne ze względu na niskie koszty transakcyjne, to znaczy sąsiedztwo ułatwia wymianę. Dlatego też wartość odrębnej działki ziemi będzie wyższa, jeśli sąsiadujące z nią działki będą należały do innych osób. Choć taka może być w istocie przyczyna wyboru kontaktów sąsiedzkich zamiast izolacji, to nie zawsze mamy do czynienia z tego rodzaju sytuacją. Sąsiedzi mogą również oznaczać ryzyko i spadek wartości terenu, ponieważ jeśli założymy, że w rozważanym modelu zasiedlenie sąsiedniej działki **początkowo** było korzystne dla obu sąsiadów, i nawet jeśli ponadto założymy, że wszyscy członkowie społeczności powstrzymują się od działań przestępczych, to może się jednak zdarzyć, że „dobry” początkowo sąsiad okaże się nieznośny, że nie będzie dbać o swoją posiadłość, albo dokona w niej takich zmian, iż obniży to wartość posiadłości należących do pozostałych sąsiadów, albo po prostu będzie odmawiał udziału we wspólnych przedsięwzięciach mających na celu podniesienie wartości osiedla jako całości³⁰³. Ze względu na konieczność przezwycię-

302 Zob. na ten temat: Mises 1999, zwł. rozdz. 9; Salerno 1990.

303 Zob.: MacCallum 1970. MacCallum pisze m.in.:

Dopóki jednostki dysponują własnością mniejszą od pewnej całości, ich interes będzie kolidował z interesem wspólnym w każdym przypadku, w którym wartość ziemi może na skutek określonych zmian wzrosnąć nierówno. Próba

żenia trudności nieodłącznie związanych z rozwojem wspólnoty w sytuacji, gdy wyodrębnione działki ziemi należały do poszczególnych właścicieli, kształtowanie krajobrazu i rozwój społeczności przebiegały inaczej, niż sugeruje opisany powyżej model.

Osada nie składała się z odrębnych działek należących do poszczególnych właścicieli, lecz stanowiła własność jednej osoby lub była dzierżawiona społeczności przez jednego właściciela, który pojedyncze działki dawał w użytkowanie wybranym jednostkom na określonych warunkach³⁰⁴. Początkowo umowy dzierżawy były oparte na związkach pokrewieństwa. Rolę właściciela pełniła głowa rodu lub klanu. Podobnie jak działania członków najbliższej rodziny są koordynowane przez głowę rodziny i właściciela gospodarstwa domowego, tak funkcję kierownika i koordynatora wykorzystania poszczególnych

uniknięcia tych sprzeczności oznaczałaby jednak całkowite ponięcie planowania i koordynacji sposobów wykorzystania ziemi, a wraz z tym odebranie ziemi jakiekolwiek wartości. (...) Sytuację pogarszałby jeszcze brak sprawne działającej instancji rozstrzygającej konflikty. Brakuje kogoś, kto nie byłby utożsamiany z żadną grupą interesu we wspólnocie, a jednocześnie kierował się dobrem całej społeczności (s. 57).

(...) Posiadłość ziemska nie może być przeniesiona w miejsce, w którym można by ją korzystniej spożytkować. Jej wartość jako dobra gospodarczego jest funkcją otoczenia, w którym jest położona. Użyteczność ziemi można zwiększyć, zmieniając w określony sposób środowisko. (...) Możliwe sposoby wykorzystania ziemi zależą od tego, jak są wykorzystywane sąsiednie działki (ostatecznie każda działalność człowieka polega na użytkowaniu w taki lub inny sposób ziemi). Dlatego też dla jej najbardziej produktywnego wykorzystania istotne jest, by wykorzystanie sąsiadujących z nią terenów było skoordinowane. Trudno jest o taką koordynację, gdy na danym terenie istnieją liczne ośrodkи decyzyjne. Jeśli sąsiednie posiadłości należą do różnych osób, to ich właściciele mogą, ale nie muszą, dostosować swoje sposoby wykorzystania ziemi do ogólnego planu. W dużym stopniu zależy to od przypadkowych czynników, które mają wpływ na zdolności i wolę każdego z nich. To okoliczności, a nie wybór, zdecydowały o tym, że stali się sąsiadami (s. 78).

304 W celu uniknięcia nieporozumień wyjaśniam, że termin „dzierżawa” obejmuje tu również sprzedaż jakichkolwiek uprawnień niebędących tytułem do całości przedmiotu dzierżawy. Właściciel może na przykład sprzedać wszystkie prawa do domu i działki z wyjątkiem pozostającego nadal w jego rękach prawa do wybudowania domu o większej niż określona wysokości, o innym niż określony wyglądzie lub o innym przeznaczeniu niż na cele mieszkalne itd. Zob.: Rothbard 1998, s. 146.

działek przez grupy sąsiedzkie pełnił tradycyjnie naczelnik poszerzonej rodziny³⁰⁵. W naszych czasach, gdy liczba ludności gwałtownie się powiększa, a znaczenie stosunków pokrewieństwa maleje, ten pierwotny libertariański model wspólnoty właścicielskiej został zastąpiony przez nowe, dobrze nam znanne zjawisko centrów handlowych i zamkniętych osiedli mieszkaniowych. Zarówno centra handlowe, jak i osiedla stanowią własność jednego podmiotu – osoby lub korporacji. Stosunki między właścicielem a dzierżawcami lub mieszkańcami opierają się w całości na umowach. Właściciel jest przedsiębiorcą, który chce osiągnąć zysk z budowy i zarządzania zespołem budynków mieszkalnych lub handlowych, które ludzie wynajmują od niego. Jak pisze Spencer MacCallum,

Właściciel powiększa wartość ziemi użytkowanej przez wspólnotę, przede wszystkim zaspokajając trzy funkcjonalne potrzeby ludzi, które jako właściciel może samodzielnie spełnić: **dóbór członków, planowanie przestrzenne i przywództwo.** (...) Dwie pierwsze funkcje, dobór członków i planowanie, pełni automatycznie, decydując o tym, komu i po co wydzierżawić ziemię. Trzecia funkcja, przywództwo, należy do jego naturalnych obowiązków, i ma szczególne znaczenie, ponieważ jego jedynym celem jest dobro całej wspólnoty, a nie interesy wybranej grupy do niej należącej. Przydział ziemi jest równoznaczny z auto-

305 Jak wyjaśnia MacCallum,

(...) wspólnota właścicielska nie jest charakterystyczna wyłącznie dla naszych czasów i naszej kultury (...). Jej korzenie tkwią głęboko w dziejach ludzkości. (...) W społeczeństwie pierwotnym ziemia wchodząca w skład gospodarstwa rodzinnego była zarządzana przez najstarszego mężczyznę z linii dziedziczenia. Ziemia należąca do grupy gospodarstw była zarządzana przez naczelnika klanu, rodu lub innej wspólnoty, który zazwyczaj był najstarszym mężczyzną w największej grupie krewniaków. Podobne zasady obowiązywały na szczeblu całej wioski. Jest to, mówiąc słowami antropologa Melvilla Herskovitsa, „zany model własności ziemi wioskowej znajdującej się pod zarządem powierniczym naczelnika wioski, który sprawuje nad nią pieczę w imieniu członków całej społeczności, zarówno rodowitych, jak i adoptowanych, oraz własności rodzinnej, której powierniczym zarządcą jest głowa rodziny”. System ten jest niekiedy nazywany senioratem, ponieważ decyzje dotyczące dystrybucji podejmuje w nim najstarszy członek grupy na określonym poziomie organizacyjnym (MacCallum 1970, s. 69).

matycznym wyborem najemców i decyzją o ich położeniu względem siebie, a więc określa strukturę gospodarczą wspólnoty. (...) Do zadań przywódcy należy również rozstrzyganie sporów między najemcami, a także kierowanie wspólnymi przedsięwzięciami i udział w nich. (...) W istocie rzeczy zapewnienie wspólnocie bezpieczeństwa jest jedną z funkcji właściciela nieruchomości. W trakcie sporządzania planów nadzoruje projekty wszystkich etapów budowy z punktu widzenia bezpieczeństwa. Dobiera najemców, biorąc pod uwagę to, czy będą do siebie pasowali i uzupełniali się, oraz uczy się przewidywania zmian w gronie najemców i zapobiegania sporom między nimi. Podejmowane przez niego nieformalne działania rozjemcze i pojednawcze sprawiają, że nie dochodzi do groźnych scysji. Dzięki tym wszystkim wysiłkom zapewnia najemcom „spokojne posiadanie”, jak to było pięknie ujęte w języku prawa zwyczajowego³⁰⁶.

Widać więc wyraźnie, że czuwanie nad realizacją umowy zawartej w libertariańskiej (właścicielskiej) społeczności należy przede wszystkim do zadań właściciela. Właściciel jest jednak jeden i nie poradziłby sobie z tym zadaniem, gdyby nie wspierała go większość wspólnoty. W szczególności właścicielowi potrzebne jest poparcie miejscowej elity, to znaczy osób stojących na czele rodzin i firm najmocniej osadzonych w społeczności. W celu zapewnienia ochrony i podwyższenia wartości swojej własności i inwestycji zarówno właściciel, jak i elita społeczności, muszą być gotowi do zastosowania środków dwojakiego rodzaju. Po pierwsze, powinni być przyszykowani do samoobrony z użyciem siły fizycznej i do wymierzania kary najeźdźcom z zewnątrz oraz przestępcom spośród członków wspólnoty. Po

306 MacCallum 1970, s. 63, 66, 67. Ponadto, jak pisze MacCallum,

(...) gdy własność ma postać udziału w jednej większej posiadłości, w interesie właścicieli jest utrzymanie i rozwijanie całości w sposób jak najbardziej produktywny. Może to nawet oznaczać zmianę rozplanowania ulic i terenów wspólnych. W ich interesie leży zapewnienie nie tylko jak najlepszego środowiska fizycznego, lecz także społecznego. Temu celowi służy sprawny zarządca, który może dyskretnie ułatwiać współżycie najemcom, łagodzić spory i skłaniać do wspólnych działań, dzięki czemu wszyscy najemcy mają pełną swobodę realizowania swoich indywidualnych potrzeb (s. 59).

drugie jednak, i nie mniej ważne, muszą być przygotowani do obrony za pomocą metod ostracyzmu, wykluczenia, a w skrajnych przypadkach – usunięcia. Metody te powinni stosować wobec tych członków społeczności, którzy popierają, ogłaszały i propagują działania stojące w sprzeczności z celem, któremu ma służyć umowa: ochroną własności i rodziny³⁰⁷.

Wspólnota jest zawsze narażona na niebezpieczeństwo egalitaryzmu i relatywizmu kulturowego. Egalityzm, w każdej formie i w każdej odmianie, stoi w sprzeczności z pojęciem własności prywatnej. Z własnością prywatną nieodłącznie wiążą się wyłączenie, nierówność i różnica. Relatywizm kulturowy kłoci się z podstawowym – w istocie fundamentalnym – znaczeniem rodzin i integracyjnej funkcji więzów pokrewieństwa. Więzy krwi oznaczają konieczność przestrzegania kulturowego абсолutyzmu. Znana prawda socjologiczno-psychologiczna jest taka, że poglądy egalitarystyczne i relatywistyczne cieszą się niezmiennym poparciem wśród kolejnych pokoleń dorastającej młodzieży. Młodzi ludzie, zwłaszcza chłopcy, jako osoby jeszcze nie w pełni dojrzałe, charakteryzują się podatnością na obydwie te idee. Dojrzewaniu towarzyszą okresowe (i normalne

307 „Na wszystkich poziomach rozwoju społecznego, zarówno we wspólnocie pierwotnej, jak i w nowoczesnym społeczeństwie – pisze MacCallum, omawiając znaczenie wykluczenia dla utrzymania porządku w społeczeństwie – wygnanie stanowi naturalny i automatyczny środek zaradczy w przypadku złamania umowy lub oszustwa”.

[Naczelnik wioski] wypędza jednostki nieznośne (podobnie jak dyrektor centrum handlowego, który nie przedłuża umowy z łamiącym obowiązujące zasady najemcą). Kontrola członkostwa, choć w wioskach zdarza się obecnie rzadziej niż we wspólnotach właścielskich, pozostaje istotnym elementem życia społecznego, który powinien być regularnie stosowany (s. 70).

W przypisie MacCallum dodaje:

Antropolog Raymond Firth zanotował używane przez społeczność Tikopa na wyspach Pacyfiku wyrażenie określające wygnanie. Swoją prostotą przypomina ono patos wiersza anglo-saskońskiego *The Wonderer*. Ponieważ cała ziemia należała do wodzów, wygnanie nie miał wyboru i musiał wypływać w czółnie na morze, żeby popełnić samobójstwo lub zamieszkać wśród obcych na innych wyspach. Określenie człowieka skazanego na wygnanie brzmi w tłumaczeniu: „[ten, który] nie ma miejsca, gdzie mógłby stanąć” (MacCallum 1970, s. 77).

w tym wieku) wybuchi buntu młodzieży przeciwko dyscyplinie narzuconej przez życie rodzinne i rodziców³⁰⁸. Relatywizm kulturowy i wielokulturowość są ideologicznym narzędziem umożliwiającym wyzwolenie się z tych ograniczeń. Egalitaryzm, opierający się na dziecięcym założeniu, że własność jest „nadawana” (a więc dystrybuowana arbitralnie), a nie nabywana przez jednostki i produkowana (a więc dystrybuowana sprawiedliwie, w zależności od produktywności jednostki) – daje intelektualną podstawę dla formułowanych przez zbuntowaną młodzież roszczeń wobec zasobów gospodarczych niezbędnych do życia nieskrępowanego dyscyplinarnymi ograniczeniami stawianymi przez rodzinę³⁰⁹.

Egzekwowanie umowy jest oczywiście w dużym stopniu sprawą roztropności. Zagadnienie, jak i kiedy reagować, jakich użyć środków obrony, wymaga oceny członków społeczności, a przede wszystkim właściciela i elity. Na przykład tak długo, jak groźba relatywizmu moralnego i egalitaryzmu pozostaje ograniczona do niewielkiej grupy młodzieży i młodych dorosłych przeżywających w swoim życiu krótki etap buntu (zanim powróczą do dorosłego życia ograniczonego więzami rodzinnymi), prawdopodobnie można nie podejmować żadnych działań. Zwolennicy relatywizmu kulturowego i egalitaryzmu wywoływałiby tylko co jakiś czas przejściowe zamieszanie, a kara w formie ostracyzmu byłaby łagodna. Niewielka dawka kpin i pogardy wystarczyłaby do utrzymania groźby relatywizmu i egalitaryzmu w bezpiecznych granicach. Sytuacja ulega jednak całkowitej zmianie, gdy duch relatywizmu moralnego i egalitaryzmu ogarnie dorosłych członków społeczeństwa: matki, ojców, głowy rodzin i dyrektorów firm. Wtedy konieczne są bardziej zdecydowane środki.

Gdy tylko dojrzały przedstawiciele społeczeństwa zaczną wyrażać konsekwentną akceptację lub nawet poparcie dla ega-

308 Zob.: Lorenz 1974, rozdz. 7; zob. też: Freud 1989.

309 Zob. też: Schelsky 1977.

litaryzmu, czy to w formie demokracji (rządów większości), czy komunizmu, inni ludzie, a zwłaszcza naturalne elity społeczne, muszą działać w sposób zdecydowany, a w przypadku uporczywej odmowy dostosowania się do obowiązujących zwyczajów powinni wykluczyć lub nawet wydalić takie osoby ze społeczeństwa. W umowie właściciela z członkami wspólnoty najemców, która ma na celu ochronę ich prywatnej własności, nie istnieje coś takiego jak (nieograniczona) wolność słowa, nie ma nawet takiej wolności na własnym terenie najemcy. Można mówić najróżniejsze rzeczy i głosić dowolne pomysły, ale oczywiście nikomu nie wolno wspierać idei sprzeciwiających się samemu celowi umowy, którym jest ochrona rodziny i krewnych. W libertariańskim ustroju społecznym nie może być mowy o tolerancji wobec demokratów i komunistów. Zostań oni fizycznie oddzieleni i wydaleni ze społeczności. Wobec istnienia umowy, która ma na celu ochronę rodziny i krewnych, nie może być również tolerancji dla osób konsekwentnie propagujących style życia kłóczące się z tym celem. Zwolennicy alternatywnych stylów życia, koncentrujący się na innych celach niż ochrona rodziny i krewnych, a więc hedonisci, pasożyty, czeladzie środowiska naturalnego, propagatorzy homoseksualizmu lub komunizmu, będą również usunięci ze społeczeństwa, jeśli miałyby się w nim utrzymać ustroj libertariański.

VII

Powinno być zatem oczywiste, dlaczego libertarianie muszą być zdecydowanymi konserwatystami w dziedzinie moralności i kultury. Dzisiejsze zepsucie moralne, rozpad społeczeństwa i upadek kultury są właśnie skutkami nadmiernej – a przede wszystkim źle pojętej – tolerancji. Notoryczni demokraci, komuniści i zwolennicy alternatywnych stylów życia powinni być szybko izolowani, wykluczeni i wydaleni z cywilizacji, zgodnie z warunkami umowy, a tymczasem byli oni tolerowani przez społeczeństwo. Tolerancja ta stanowiła tylko ziębkę i pomoc

w rozwijaniu jeszcze bardziej egalitarnych i relatywistycznych poglądów i postaw, co doprowadziło do tego, że prawo wykluczania kogokolwiek z jakichkolwiek przyczyn zanikło (jednocześnie zaś zwiększyła się władza państwa w tej sferze, czego wyrazem jest wspierana przez nie polityka przymusowej integracji).

Libertarianie, dając do ustanowienia wolnego, naturalnego porządku społecznego, muszą dołożyć starań, by odzyskać od państwa prawo do wykluczania, które jest nieodłącznie związane z własnością prywatną. Zanim jednak to osiągną, żeby w ogóle stworzyć warunki, w których realizacja tego celu byłaby możliwa, libertarianie muszą jak najszybciej – w takim zakresie, w jakim jeszcze teraz jest to możliwe – korzystać na co dzień z prawa do wykluczenia i egzekwować to prawo. Libertarian musi różnić od pozostałych ludzi zdecydowany brak tolerancji (zarówno w teorii, jak i w praktyce) i bezkompromisowa dyskryminacja w stosunku do egalitarytów, demokratów, socjalistów, komunistów, zwolenników wielokulturowości, działaczy ekologicznych, ludzi źle wychowanych, źle prowadzących się, do niekompetencji, chamstwa, wulgarności i obsceniczności. Podobnie jak prawdziwi konserwatyści, którzy będą musieli zdystansować się od socjalistycznego konserwatyzmu Buchanana i od neokonserwatyściów, prawdziwi libertarianie muszą w widoczny, ostentacyjny sposób zerwać z szalbierzami głoszącymi błędnią ideologię kontrkulturowego, wielokulturowego, antyautorytarnego, egalitarnego lewicowego libertarianizmu.

11. O błędach klasycznego liberalizmu i o perspektywach wolności

I

Od ponad stu lat klasyczny liberalizm coraz bardziej podupada. Od połowy XIX wieku w USA i w Europie Zachodniej na sprawy publiczne coraz większy wpływ mają idee socjalistyczne. Właściwie XX wiek można nazwać wiekiem socjalizmu *par excellence*: komunizmu, faszyzmu, narodowego socjalizmu i najdłużej się utrzymującej socjaldemokracji (w Ameryce nazywanej dziś liberalizmem i neokonserwatyzmem)³¹⁰.

310 Słowo „liberalizm” jest tutaj i w dalszej części rozdziału używane w pierwotnym, klasycznym znaczeniu, zgodnym na przykład z definicją, którą podał jeden z najwybitniejszych dwudziestowiecznych zwolenników tego kierunku, Ludwig von Mises, w swoim traktacie z 1927 r. pt. *Liberalism: In the Classical Tradition* (wyd. polskie pt. *Liberalizm w tradycji klasycznej*; Mises 2004); por. przyp. 1 w rozdz. 3 niniejszej pracy. Tymczasem współczesny amerykański „liberalizm” ma znaczenie dokładnie przeciwe i wiąże się z sensem, jaki mu nadał John Stuart Mill w wydanej w 1859 r. książce *On Liberty*, która stanowi źródło współczesnego umiarkowanego – socjaldemokratycznego – socjalizmu. Jak pisze Mises (Mises 2004, s. 258),

Mill jest prekursorem bezmyślnego pomieszania idei liberalnych i socjalistycznych, które doprowadziło do schyłku angielskiego liberalizmu i podkopało standard życia ludu angielskiego. (...) Bez dokładnego przestudiowania Milla nie można zrozumieć zdarzeń, których świadkami były ostatnie dwa pokolenia [1927!]. Mill jest bowiem wielkim zwolennikiem socjalizmu. Opracował z pietyzmem wszystkie argumenty, jakie można przytoczyć na jego korzyść. W porównaniu z Millem wszyscy pozostali autorzy socjalistyczni – nawet Marks, Engels i Lassalle – nie mają wielkiego znaczenia.

Szczegółowej i druzgocącej krytyki Milla z punktu widzenia liberalno-libertariańskiego dokonuje Murray N. Rothbard (Rothbard 1995b, t. 2, rozdz. 8).

Oczywiście odwrót liberalizmu nie był procesem ciągłym. Z liberalnego punktu widzenia w ciągu tych stu lat sprawy nie zawsze szły w złym kierunku. Zdarzały się okresy, kiedy liberalizm powracał do łask. Na przykład w wyniku II wojny światowej w Niemczech i Włoszech nastąpiła znaczna liberalizacja w porównaniu ze *status quo ante* z okresu narodowego socjalizmu i faszyzmu. Również upadek komunistycznego imperium sowieckiego pod koniec lat osiemdziesiątych doprowadził do zdecydowanej liberalizacji w całej Europie Wschodniej. Liberaliowie powitali te wydarzenia z zadowoleniem, nie były to jednak zmiany, które można by nazwać renesansem liberalizmu. Liberalizacja Niemiec i Włoch po II wojnie światowej i obecna liberalizacja Europy Wschodniej to wynik zdarzeń zewnętrznych i nieplanowanych: porażki w sferze militarnej i całkowitego bankructwa w dziedzinie gospodarczej. W obu przypadkach liberalizacja była wymuszoną klęską starego systemu, a nowe rozwiązania były po prostu odmianą socjalizmu: socjaldemokracją na wzór ustroju Stanów Zjednoczonych – jedynego wciąż niepokonanego militarnie i niezbankrutowanego supermocarstwa.

Mimo że było kilka okresów, kiedy liberalizm odzyskiwał znaczenie, ostatecznie został on jednak całkowicie wyparty przez socjalizm. Socjalizm zapanował tak niepodziennie, że dzisiaj, na początku XXI wieku niektórzy neokonserwatyści rozprawiają ze swadą na temat „końca historii” i głoszą nadzieję „końca człowieka” (*last man*) to znaczy nastanie epoki globalnej, nadzorowanej przez USA socjaldemokracji oraz nowego *homo socio-democraticus*³¹¹.

311 Zob.: Fukuyama 1989; Fukuyama 1996. Fukuyama, podsumowując własne tezy, pisze:

Dowodzilem tam, iż w ostatnich latach wyraźnie zwycięża pogląd o wyższości liberalnej demokracji [czyli socjaldemokracji – H.H.H.], która kolejno pokonała rywalizujące z nią monarchię dziedziczną, faszyzm i w końcu komunizm, nad innymi ustrojami politycznymi. Co więcej, może ona wyznaczać „ostatnią fazę ideologicznej ewolucji ludzkości”, a tym samym ukonstytuować „ostateczną formę rządu”, która stanowić będzie rzeczywisty „koniec historii”. Tylko liberalna demokracja nie jest obciążona fundamentalnymi wadami, sprzecznościami

Jeśli nawet heglowskie aspiracje tej interpretacji, w której liberalizm jest przedstawiony jako zaledwie przejściowy etap ewolucji zmierzającej do powstania w pełni rozwiniętego człowieka socjaldemokratycznego, wydadzą się komuś niedorzeczne³¹², to liberałowie i tak

wewnętrznymi oraz niedostatkiem racjonalności, czyli tym, co wiodło dawne ustroje do nieuchronnego upadku. (...) Rzeczonego końca nie należy utożsamiać ze schyłkiem naturalnego cyklu narodzin, życia i śmierci. Nie znajdują także z areną dziedzowej tzw. ważne wydarzenia i nie zabraknie opisujących je gazet. Stanie się natomiast co innego: nie będzie już dalszego rozwoju podstawowych zasad oraz społecznych instytucji, wszystkie istotne problemy znajdą bowiem swe ostateczne rozwiązanie (Fukuyama 1996, s. 9–11).

Ruch neokonserwatywny, do którego należy Fukuyama, powstał na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, gdy amerykańska lewica coraz bardziej angażowała się w politykę Black Power, akcję afirmacyjną, propagandę proarabską i „kontrkulturę”. Duża grupa tradycyjnie lewicowych intelektualistów (często trockistów) i „liberałów” zimnowojennych sprzeciwiała się tym tendencjom i pod wodzą Irvinga Kristola oraz Normana Podhoretza zerwała stare sojusze, przechodząc w wielu przypadkach z Partii Demokratycznej – od zawsze dającej schronienie lewicowym politykom – do Partii Republikańskiej. Od tego czasu neokonserwatyści, nie mając dużej siły liczebnej, zdobyli przemożny wpływ na politykę USA, opowiadając się za „umiarkowanym” państwem opiekuńczym („demokratycznym kapitalizmem”), „konserwatyzmem kulturowym” i „wartościami rodzinnymi”, a także za interwencjonistyczną („aktywną”), a w szczególności syjonistyczną („proizraelską”) polityką zagraniczną. Neokonserwatyści, do których należą takie nazwiska jak Irving Kristol, jego żona Gertrude Himmelfarb i syn William Kristol; Norman Podhoretz, jego żona Midge Decter, syn John Podhoretz i zięciole Steven Munson oraz Elliot Abrams; Daniel Bell, Peter Briger, Nathan Glazer, Seymour Martin Lipset, Michael Novak, Aaron Widavsky, James Q. Wilson; dziennikarze-komentatorzy: David Frum, Paul Gigot, Morton Kondracke, Charles Krauthammer, Michael Lind, Joshua Muravchik, Emmett Tyrrell i Ben Wattenberg, mają kontrolne udziały w: „National Interest”, „Public Interest”, „Commentary”, „New Republic”, „American Spectator”, „Weekly Standard”, „Washington Post” i „Wall Street Journal” oraz są blisko związani z fundacjami Bradley, Olin, Pew, Scaife i Smith-Richardson. Zob. na ten temat: Gottfried 1993; Nash 1976.

312 Fukuyama pisze:

Ogromna większość świata nie zna uniwersalnej ideologii, która dysponowałaby wystarczającą mocą, by rzucić wyzwanie liberalnej demokracji. Nie istnieje ponadto doskonała metoda legitymizacji od powołania się na suwerenność ludu. (...) trudno jest nam wyobrazić sobie świat zdecydowanie lepszy od naszego oraz przyszłość bez demokracji i kapitalizmu. (...) Czego nie możemy sobie wyobrazić to świata w *istotny sposób różnego* od naszego i zarazem doskonałego. (...) Jeśli jednak skrupulatnie przyjrzymy się nie tylko ostatnim piętnastu latom, ale *calej historii*, to okaże się, że liberalna demokracja jest przypadkiem szczególnym. (...) Wiele danych świadczy o istnieniu fundamen-

muszą czuć się dotknięci **pozornie** prawdziwymi twierdzeniami tej filozofii. Nie będzie dla nich pociecha, że socjaldemokracja też prawdopodobnie zbankrutowała gospodarczo. Wiedzieli przecież, że musi upaść komunizm, ale kiedy upadł, nie spowodowało to renesansu liberalizmu. Nie istnieje aprioryczny powód do przypuszczenia, że przyszły upadek socjaldemokracji przyniesie coś lepszego.

Przyjmując, że o rozwoju historii decydują idee (a nie „ślepie siły”), a historyczne przemiany dokonują się na skutek zmian w opinii publicznej, musimy dojść do wniosku, że postępy socjalizmu w ciągu ostatnich stu lat są wynikiem intelektualnej – filozoficznej i teoretycznej – kapitulacji liberalizmu, to jest odrzucenia przez opinię publiczną doktryny liberalnej jako błędnej³¹³. W tej sytuacji liberałowie mogą zareagować dwojako. Po pierwsze, mogą nadal utrzymywać, że liberalizm jest poprawną doktryną i że ludzie odrzucają ją mimo jej prawdziwości. Powstaje wówczas pytanie, dlaczego ludzie skłaniają się ku błędym poglądom, nawet gdy znane im są poprawne koncepcje liberalne³¹⁴. Czy prawda nie przyciąga sama z siebie zwolenników i nie nagnadza za trwanie przy niej? Trzeba by również wyjaśnić, dla czego prawda liberalna jest odrzucana **w coraz większym stopniu** na rzecz socjalistycznej nieprawdy. Czy ludzie są teraz mniej rozgarnięci albo bardziej zwycięzcy? Jeśli tak, to czym można by to wyjaśnić³¹⁵? Po drugie zaś, można uznać, że odrzucenie doktryny liberalnej wynika z tkwiącego w niej błędu. W takim przypadku należałoby ponownie zbadać teoretyczne podstawy

talnego schematu zmiany, który wyznacza rozwój wszystkich ludzkich społeczeństw – czegoś na kształt historii powszechnej wiodącej ludzkość ku demokracji liberalnej. (...) Jeśli zatem obecnie znaleźliśmy się w takiej sytuacji, że nie możemy wyobrazić sobie świata radykalnie różnego od naszego, a zarazem jakościowo doskonalszego, warto rozważyć hipotezę, że historia zbliża się do kresu (Fukuyama 1996, s. 79–87).

313 Zob. na ten temat: Mises 1985, zwł. cz. 4.

314 Próbą odpowiedzi na to pytanie jest: Mises 2000a.

315 Próba takiego wyjaśnienia znajduje się w: Itzkoff 1994. Itzkoff upatruje przyczyn społecznej degeneracji, którą szczególnie wyraźnie daje się zaobserwować w USA, w dysgenicznych skutkach polityki państwa opiekuńczego.

tej ideologii i znaleźć błąd, który może być odpowiedzialny nie tylko za odrzucenie jej, lecz także za bieg wydarzeń. Innymi słowy, postępy socjalizmu trzeba by przypisać zrozumiałemu, nieuchronnemu rozpadowi i stopniowej degeneracji liberalnej teorii politycznej. U podłożu tej degeneracji leżałyby błąd, którego logiczną konsekwencją jest pomyłka, jaką jest socjalizm.

III

Głównym i największym błędem liberalizmu jest jego teoria rządu³¹⁶.

Klasyczno-liberalna filozofia polityczna – której uosobieniem jest Locke i która została najdobitniej wyrażona w Deklaracji Niepodległości Jeffersona – była przede wszystkim doktryną moralną. Czerpała z filozofii stoików i późnych scholastyków, koncentrując się na pojęciach samoposiadania, pierwotnego zawłaszczenia naturalnych (niczych) zasobów, własności i umowy jako powszechnych prawach człowieka, z natury przysługujących zwierzęciu racjonalnemu³¹⁷. W ustroju, w którym władzę dzierżyli książęta i królowie, ten nacisk na powszechność praw człowieka sprawiał, że filozofia liberalizmu znalazła się oczywiście w zdecydowanej opozycji do wszystkich istniejących rządów³¹⁸. Dla liberała każdy człowiek, zarówno król, jak i chłop, podlegał tym samym powszechnym, wiecznym prawom sprawiedliwości, a rząd mógł albo oprzeć swoje uprawnienia na umowie z właścicielami prywatnej włas-

316 Zob. na ten temat zwł.: Rothbard 1998; Hoppe 1993.

317 Zob. też: Cassirer 1946, zwł. rozdz. 8 i 13; Tuck 1979; Rothbard 1995, t. 1, zwł. rozdz. 4; Hoppe 1997.

318 Ludwig von Mises pisze (Mises 1983), że liberalizm był nastawiony „wrogo do monarchii” (s. 33). W celu uniknięcia nieporozumień zauważmy jednak, że w ujęciu Misesa ta ogólna ocena odnosiła się tylko do „absolutnych” władców Europy XVII i XVIII w. Nie odnosi się natomiast do dawniejszych, średniowiecznych królów i książąt, którzy byli uważani za *primi inter pares*, tzn. spontanicznie uznawanymi autorytetami, podlegającymi temu samemu powszechnemu prawu co wszyscy inni ludzie. Zob. na ten temat: Kern 1948.

ności, albo nie miał w ogóle uprawnień³¹⁹. Czy jednak istnienie jakiegokolwiek rządu można w ogóle uzasadnić?

Jak wiadomo, liberałowie odpowiadają na to pytanie twierdząco. Odpowiedź ta wynika z niezaprzeczalnej obserwacji, że wśród ludzi zawsze znajdą się mordercy, bandyci, złodzieje, oszuści, a życie społeczne stałoby się nie do zniesienia, gdyby nad przestępca-mi nie wisiała groźba fizycznej kary. Dla utrzymania liberalnego porządku społecznego – twierdzili liberałowie – trzeba wyposażyć pewne jednostki w prawo stosowania nacisku (za pomocą siły lub groźby jej użycia) wobec każdego, kto nie szanuje życia i własności innych, w celu naklonienia go do posłuszeństwa zasadom obowiązującym w życiu społecznym. Z tego poprawnego założenia liberałowie wysnuli wniosek, że niezbędne zadanie utrzymania prawa i porządku powinno należeć wyłącznie do rządu³²⁰.

Poprawność tego wniosku zależy od definicji rządu. Jest on poprawny, jeśli rząd oznacza po prostu jednostkę lub firmę, która zapewnia ochronę i bezpieczeństwo dobrowolnie płacącym klientom, którymi są prywatni właściciele. Liberałowie przyjęli jednak inną definicję rządu. Dla liberała rząd nie jest wyspecjalizowaną firmą, lecz instytucją charakteryzującą się dwiema szczególnymi cechami. W przeciwieństwie do normalnej firmy rząd dysponuje przymusowym monopolem sądowym (prawem ostatecznego osadu) na określonym terytorium oraz prawem nakładania podatków. Jeśli przyjmie się taką definicję rządu, to wniosek liberałów jest fałszywy. Z prawa i potrzeby ochrony osób i ich mienia nie

319 Cassirer pisze:

W XVII w. doktryna państwa kontraktualnego staje się oczywistym aksjomatem myśli politycznej. (...) jest to olbrzymi krok o decydującym znaczeniu. Jeśli bowiem przyjmiemy ten punkt widzenia, jeśli porządek prawny i społeczny ograniczymy do wolnych działań jednostek, do dobrowolnego, opartego na umowie oddania się rządzących władz króla, to znika cała tajemnica. W kontraktcie nie ma niczego tajemniczego. Przy zawieraniu kontraktu strony muszą mieć pełną świadomość jego znaczenia i jego skutków. Umowa zakłada dobrowolną zgodę wszystkich zainteresowanych stron. Jeśli uznamy, że takie jest pochodzenie państwa, stanie się ono oczywistym i zrozumiałym faktem (Cassirer 1946, s. 172–173).

320 Zob.: Mises 2000.

wynika, że ochronę powinien zapewniać monopolista w sferze sądownictwa i nakładania podatków ani że ochrona ta będzie skutecznie realizowana przez takiego monopolistę. Przeciwnie, można udowodnić, że tego rodzaju instytucja nie ma nic wspólnego z uprawnioną i skuteczną ochroną własności.

W świetle doktryny liberalnej prawa prywatnej własności poprzedzają logicznie i chronologicznie każdy rodzaj rządu. Są wynikiem aktów pierwotnego zawłaszczenia, produkcji oraz wymiany między kolejnymi właścicielami. Mają związek z prawem właściciela do wyłącznej jurysdykcji wobec określonych zasobów fizycznych. Celem prywatnej własności jest w istocie ustanowienie fizycznie odrębnych domen wyłącznej jurysdykcji w celu uniknięcia możliwych konfliktów dotyczących wykorzystania rzadkich zasobów³²¹. Żaden prywatny właściciel nie może przekazać innej osobie swojego prawa wyłącznej jurysdykcji w stosunku do swojej własności ani prawa fizycznej ochrony tej własności w inny sposób, niż przenosząc tę własność (to znaczy powodując, że ktoś inny przejmuje nad nią wyłączną jurysdykcję). Każdy właściciel może jednak korzystać z zalet podziału pracy i poszukiwać bardziej rozbudowanej lub lepszej ochrony swojej własności, podejmując współpracę z innymi właścicielami dysponującymi swoją własnością. Każdy właściciel może z dowolnie wybraną osobą zawrzeć umowę kupna, sprzedaży lub jakąkolwiek inną umowę dotyczącą zwiększenia lub poprawy ochrony własności; każdy właściciel może też jednostronnie zerwać taką współpracę lub zmienić

321 Stanowisko liberalów dobrze podsumował żyjący w XVIII w. francuski fizjokrata Mercier de la Rivièvre, który przez pewien czas pełnił funkcję *intendenta* Martyniki, a przez krótki okres był doradcą Katarzyny Wielkiej. Jak pisał w swoim dziele *L'Ordre Naturel*, wedle jego rozumnego człowieka jest zdolny do uznawania praw, dzięki którym może osiągnąć największe szczęście, a wszelkie зло społeczne ma swoją przyczynę w braku poszanowania tych praw ludzkiej natury. W naturze ludzkiej leży, że prawo chronienia siebie pociąga za sobą prawo posiadania własności, a każda indywidualna własność dóbr wyprodukowanych z ziemi wymaga własności tej ziemi. Jednak prawo do posiadania byłoby puste, gdyby nie istniała swoboda korzystania z niego, toteż z prawa własności wynika prawo do wolności. Ludzie rozwijają się jako stworzenia społeczne, a przez handel i wymianę własności zwiększają szczęście wszystkich. Zob.: Rothbard 1995, s. 370.

kontrahenta. Istniałaby więc uprawniona możliwość oraz ekonomiczne prawdopodobieństwo, że popyt na ochronę byłby zaspokajany przez wyspecjalizowane jednostki i przedsiębiorstwa, które za odpowiednią opłatę dostarczałyby klientom usług związanych z ochroną, ubezpieczeniem i arbitrażem³²².

Nietrudno wyobrazić sobie powstanie, opartego na umowach, systemu konkurencji między dostawcami ochrony, ale nie można zrozumieć, dlaczego prywatni właściciele mieliby zawierać umowę, która upoważniałaby trzeci podmiot do tego, żeby zmuszał kogokolwiek w granicach określonego terytorium do korzystania wyłącznie ze swoich usług związanych z ochroną i sądownictwem. Taki ustanawiający monopol kontrakt powodowałby, że każdy prywatny właściciel przekazywałby na stałe swoje wyłączne prawo podejmowania decyzji oraz ochronę swojej osoby i własności komuś innemu. Przeniesienie tych praw na inną osobę oznaczałoby uczynienie z siebie niewolnika. W świetle doktryny liberalnej tego rodzaju umowa, która ustanawia stosunek poddaństwa, jest z zasady niedozwolona (a więc nieważna i nieskuteczna), ponieważ stoi w sprzeczności z prakseologiczną podstawą wszystkich kontraktów, a mianowicie prawem własności prywatnej i samoposiadania jednostki³²³. Nikt nie ma prawa

322 Zob. na ten temat: Rothbard 1977, rozdz. 1.

323 Krytykowaną tutaj kontraktową teorię państwa zaproponował Thomas Hobbes w swoich dziełach *De Cive* (rozdz. 5–7) i *Leviathan* (rozdz. 17–19). Hobbes twierdził, że gdy rządzącego i rządzonnych zwiąże umowa, nie można już jej rozwiązać. Cassirer zauważa jednak, że:

(...) najbardziej wpływowi pisarze polityczni w XVII w. odrzucili wnioski Hobbesa. Zarzucili wielkiemu logikowi antynomię. Jeśli człowiek mógł zrezygnować ze swojej osobowości [tj. prawa do samoposiadania], to tym samym przestawał być istotą moralną. Stawał się przedmiotem nieożywionym – a jak taka rzecz mogłaby podejmować zobowiązania, jak mogłyby składać obietnice albo zawierać umowę społeczną? Podstawowe prawo – prawo do osobowości – obejmuje w pewnym sensie wszystkich. Prawo zachowania i rozwijania osobowości jest prawem powszechnym. Nie podlega kaprysom i humorom poszczególnych jednostek, nie może więc być przekazywane komuś innemu. Toteż umowa dotycząca rządzenia, stanowiąca legalną podstawę wszystkich uprawnień obywatelskich, ma naturalne ograniczenia. Nie istnieje *pactum subjectionis*, akt poddaństwa, na mocy którego jedna osoba zrzekałaby się sta-

godzić się na oddawanie na zawsze swojej osoby i swojej własności do dyspozycji innej osobie; nikt zapewne tego nie pragnie. Nie można też sobie wyobrazić, by ktokolwiek dawał na zawsze swojemu monopolistycznemu protektorowi prawo do nakładania podatków. Nikt nie zawrze umowy, która pozwalałaby chroniącemu na podejmowanie arbitralnych, nieuzgodnionych z chronionymi decyzji dotyczących wysokości opłat za ich ochronę.

Od czasów Locke'a liberałowie próbują rozwiązać tę wewnętrzną sprzeczność, uciekając się do pojęcia „milczących”, „domniemanych”, „konceptualnych” umów, kontraktów i konstytucji. Jednakże wszystkie te zawiłe i karkołomne wybierki prowadzą tylko do jednego nieuchronnego wniosku: nie da się uzasadnić istnienia rządu na podstawie jawnych umów pomiędzy prywatnymi właścicielami³²⁴.

tusu wolnego podmiotu i oddawała w niewolę drugiej. Taki akt oznaczałby rezygnację człowieka z tego, co konstytuuje jego naturę i istotę: powodowałby utratę człowieczeństwa (Cassirer 1946, s. 195).

324 John Locke wyłożył swoje poglądy na temat „zgody” w *Dwóch traktatach o rządzie* (Locke 1992, ks. 2 par. 119–122). Locke, przyznając, że rząd nie jest ustanowiony na podstawie „wyraźnej” zgody, pisze:

Trudność pojawia się przy ustaleniu, co należy uważać za **zgodę milczącą** i jak dalece ona zobowiązuje, to znaczy, jak dalece należy uważać kogoś za takiego, który ją wyraził i w ten sposób podporządkował się jakiemuś rządowi w sytuacji, gdy ten nic takiego nie dał do zrozumienia. Powiadam na to, iż każdy człowiek, który włąca jakimś majątkiem bądź własnością stanowiącą część obszaru panowania państwa, wyraża w ten sposób **zgodę milczącą**. Przez takie uprawnienie jest on zobowiązany do posłuszeństwa prawom jego rządu w takim samym stopniu, jak każdy inny poddany niezależnie od tego, czy jego majątek będzie zawsze należał do niego i jego dziedziców, czy mieszka on w tym państwie tylko przez tydzień lub też swobodnie podróżuje po jego drogach. Podlega on w efekcie rządowi tego państwa, jak każdy na jego terytorium (par. 119).

A zatem, według Locke'a, jeśli istnieje rząd, to bez względu na to, czy jakaś osoba wyraziła swoją zgodę na jego panowanie, czy nie, i bez względu na to, co ten rząd będzie robił, osoba ta „milcząco” godzi się na niego i na wszelkie podejmowane przez niego działania tak długo, jak długo mieszka na „jego” terytorium. Każdy rząd ma więc jednomyślną zgodę wszystkich znajdujących się pod jego jurysdykcją i tylko emigracja – „odejście” ze wspólnoty – oznacza głos na „nie” i wycofanie zgody (por. par. 121).

Współczesne, jeszcze mniej przekonujące (a raczej bardziej absurdalne) warianty tej teorii można znaleźć w: Buchanan i Tullock 1962; Buchanan 1975. Buchanan i Tul-

Liberałowie niesłusznie uznali instytucję rządu za zgodną z podstawowymi liberalnymi zasadami samoposiadania, pierwotnego zawiązania, własności i kontraktu. Stało się to przyczyną zniszczenia liberalizmu od środka.

Przede wszystkim podstawowy błąd dotyczący moralnego statusu rządu oznacza, że liberalne rozwiązanie odwiecznego problemu bezpieczeństwa – konstytucznie ograniczony rząd – jest ideałem sprzecznym wewnętrznie i niemożliwym do zrealizowania. Żadnego minimalnego rządu nie można pogodzić

lock, podobnie jak kiedyś Locke, zauważają, że żaden rząd nie opiera się na wyraźnej zgodzie ani na jawnym kontrakcie. Nie ma jednak powodu do niepokoju – zapewniają nas autorzy – ponieważ nie oznacza to, że rządy nie opierają się na jednomyślnej zgodzie. Nawet jeśli zdarzają się protesty i istnieją osoby mówiące „nie”, to nie powinno nam to przesłonić faktu, iż na poziomie „konstytucyjnego wyboru” i podejmowania decyzji mamy do czynienia z podstawową i głębszą umową oraz jednomyślną zgodą. Ta bardziej podstawowa, głębsza umowa dotycząca „reguł gry” – twierdzą Buchanan i Tullock – też jednak nie jest właściwą umową. Żadna konstytucja nie była uchwalona poprzez wyraźną zgodę wszystkich zainteresowanych. Zgoda i jednomyślność miały w takich przypadkach charakter „konceptualny”. Przekręciwszy w ten sposób rzeczywiste „nie” na konceptualne „tak”, Buchanan i Tullock stawiają diagnozę, że państwo jest instytucją dobrowolną, taką jak firmy prywatne:

Rynek i państwo umożliwiają zorganizowaną współpracę. Ludzie współpracują ze sobą, dokonując wymiany dóbr i usług na zorganizowanych rynkach, a współpraca ta zakłada obustronne korzyści. Jednostka przystępuje do wymiany, dzięki której osiąga korzyści, dostarczając jednocześnie produktu lub usługi, na których zyska jednostka będąca drugą stroną transakcji. Zasadniczo w indywidualistycznym ujęciu państwa tak samo wyglądają działania polityczne i zbiorowe. Dwie osoby lub większa ich liczba uznają, że każda z nich osiągnie korzyści, jeśli połączą swoje siły w celu wykonania określonego wspólnego zadania. W rzeczywistości „wymieniają” swoje wkłady za udział we wspólnym produkcie (Buchanan i Tullock 1962, s. 19).

Buchanan twierdzi ponadto, że znalazł usprawiedliwienie dla *status quo*, bez względu na to, czego miałoby ono dotyczyć. „Instytucje *status quo*” zawsze uosabiają i opisują „istniejący i bieżący domniemany kontrakt społeczny”. Nawet

jeśli pierwotny kontrakt nigdy nie był zawarty, a obecni członkowie wspólnoty nie czują moralnego czy etycznego zobowiązania, żeby przestrzegać zasad *status quo* i (...) jeśli taki kontrakt (...) był już wielokrotnie łamany. (...) *Status quo* określa to, co istnieje. Bez względu więc na to, jaką ma historię, musi być traktowane tak, jakby obowiązywało z mocy kontraktu (Buchanan 1975, s. 96, 84–85).

z pierwotnym dążeniem liberalów do zapewnienia ochrony wolności i własności, ponieważ każdy taki rząd ma naturalną skłonność do przekształcenia się w wielki rząd.

Gdy zasadę, na której opiera się rząd – monopol sądowniczy i prawo nakładania podatków – uzna się niesłusznie za sprawiedliwą, to wszelkie wysiłki, żeby ograniczyć władzę rządu i zapewnić ochronę wolności i własności jednostki, stają się iluzoryczne. Nietrudno przewidzieć, że pod ochroną monopolu cena sprawiedliwości i ochrony będzie stale rosła, a ich jakość będzie się systematycznie pogarszała. Agencja ochrony opłacana z podatków jest antynomią, ponieważ protektor, który konfiskuje własność protegowanych, będzie nieuchronnie podwyższał podatki i zmniejszał ochronę. Nawet jeśli – jak chcą liberałowie – rząd ograniczy swoje działania wyłącznie do ochrony pierwotnych praw własności, pozostaje zagadnienie, **jak dużo** ochrony powinien zapewnić. Rząd, który (jak każdy podmiot) kieruje się własnym interesem i unika przykrości pracy, a jednocześnie dysponuje wyłącznym prawem nakładania podatków, będzie nieuchronnie dążył do **zwiększenia wydatków na ochronę** (a można sobie wyobrazić, że koszty zapewnienia ochrony są w stanie pochłonąć niemal całe bogactwo narodu), a zarazem **zmniejszenia produkcji ochrony**. Im więcej ktoś ma do wydania pieniędzy i im mniej musi się pracować, żeby coś wyprodukować, tym jest bogatszy³²⁵.

325 Murray N. Rothbard (Rothbard 2004, s. 275–276) tak pisze na ten temat:

Przede wszystkim musimy się zająć powszechnie głoszoną błędnią opinią, że rząd musi zapewnić „ochronę policyjną”. Pogląd ten, wyznawany nawet przez większość zwolenników leseferyzmu, zakłada, że ochrona policyjna jest absolutną jednością, ustaloną porcją czegoś, co rząd zapewnia wszystkim. (...) Na prawdę istnieje nieskończenie wiele stopni różnych rodzajów ochrony. Każdej osobie i każdej instytucji policja może zapewnić ochronę różnego rodzaju: od jednego policjanta, który wykona jeden obchód przez całą noc, przez dwóch policjantów, którzy będą patrolować bez przerwy poszczególne kwartały budynków lub lotny patrol samochodowy, aż do całodobowej ochrony osobistej sprawowanej przez jednego lub kilku strażników. Jest jeszcze wiele innych decyzji, które musi podjąć policja. O tym, jak bardzo są one złożone, przekonamy się, gdy tylko zajrzymy za zasłonę mitu o całościowej „ochronie”. W jaki sposób policja rozdysponuje fundusze, które oczywiście są zawsze ograniczone, tak jak

Ponadto monopol sądowniczy będzie nieuchronnie prowadził do stopniowego spadku jakości ochrony. Jeśli o sprawiedliwość można się zwracać tylko do rządu, to będzie ona naganana na korzyść rządu, konstytucji i sądu najwyższego. Konstytucja i sąd najwyższy to instytucje rządowe. Jakiekolwiek ich rozstrzygnięcia dotyczące tego, czy działania rządu powinny być ograniczone, zależą ostatecznie od przedstawicieli instytucji, której rozstrzygnięcia te dotyczą. Można się spodziewać, że definicja własności i ochrony będzie sukcesywnie wypaczana, a zakres jurysdykcji rządu poszerzany³²⁶.

Z błędu związanego z moralnym statusem rządu wynika również, że tradycyjny liberalny pogląd o wyższości lokalnego (zdecentralizowanego i niewielkiego terytorialnie) rządu jest niespójny i niepotwierdzony faktami³²⁷. Wbrew oczekiwaniom liberałów każdy rząd, również lokalny, ma naturalną skłonność do centralizmu i do tego, by ostatecznie zapanować nad całym światem.

Z błędного założenia, że w celu zapewnienia ochrony i egzekwowania pokojowej współpracy między dwiema jednostka-

ograniczone są fundusze każdej innej osoby, organizacji i instytucji? Jak dużo zainwestuje policja w sprzęt elektroniczny? A ile w przyrządy do zdejmowania odcisków palców? Ile wyda na detektywów, a ile na umundurowanych funkcjonariuszy? Ile na samochody, a ile na patrole piesze itd.? (...) Problem leży w tym, że rząd nie dysponuje racjonalną metodą rozdysponowania tych funduszy. Rząd ma tylko świadomość, że jego budżet jest ograniczony. Decyzje dotyczące przyznawania funduszy zależą więc od różnorakich gier politycznych, księżycowych pomysłów i niewydajnej maszyny biurokratycznej.

326 Rothbard (Rothbard 2004, s. 74) wyjaśnia:

(...) konstytucja nie może sama dostarczyć swojej interpretacji ani wymusić swojego przestrzegania. Interpretacji muszą dokonać ludzie. Jeśli zaś ostatnie słowo w kwestii interpretacji konstytucji ma rządowy sąd najwyższy, to ów sąd będzie się nieuchronnie skłaniać ku umieszczeniu swojego „imprimatur” pod każdą interpretacją poszerzającą kompetencje rządu. Słynny system „kontroli i równowagi” („checks and balances”) oraz „podziału władz” w amerykańskich organach państwa jest niewiele wart, gdyż po dokładniejszej analizie okazuje się, że wszystkie rodzaje władz są ostatecznie częścią jednego i tego samego rządu i znajdują się w rękach tych samych ludzi.

327 Na temat liberalnego przekonania o wyższości zdecentralizowanego rządu zob.: Ropke 1979, rozdz. 5.

mi A i B uprawnione i konieczne jest istnienie monopolisty sądowniczego X, wynikają dwa wnioski. Jeśli istnieje więcej niż jeden terytorialny monopolista, a więc mamy monopolistów X, Y i Z, to należy się spodziewać, że podobnie jak w przypadku stosunków między A i B, między X, Y i Z nie będzie zgody, dopóki będą pozostawać w „stanie anarchii”. A zatem w celu spełnienia liberalnego postulatu powszechnego i wiecznego pokoju należałoby dążyć do politycznej centralizacji i unifikacji, a ostatecznie do ustanowienia jednego światowego rządu. Były to uzasadnione i konieczne³²⁸.

Błędne założenie, że rząd jest uprawniony, wypacza również odwieczną ideę powszechności praw człowieka i jedności prawa. Pod szyldem „równości wobec prawa” zostaje ona przekształcona w narzędzie wspierania egalitaryzmu. Gdy ideę powszechnych praw człowieka połączy się z rządem, to wbrew antyegalitarnym, a nawet arystokratycznym sympatiom tra-

328 Może się wydać zaskakujące, że wszelkiego rodzaju socjaliści – od marxistów, poprzez socjaldemokratów i amerykańskich „liberałów”, po konserwatystów – na ogół bez zastrzeżeń przyjmują ideę światowego rządu, co przynajmniej świadczy o logicznej spójności ich poglądów; klasyczni liberałowie natomiast rzadko lub nigdy nie wspominają, że logiczną konsekwencją ich własnej doktryny powinno być również opowiedzenie się za jednym, centralnym rządem światowym, lecz twierdzą, że są zwolennikami decentralizacji. Co prawda, spójność teorii nie musi być czymś dobrym. Jeśli teoria jest spójna, ale fałszywa, to można twierdzić, że brak spójności jest jej zaletą. Teoria niespójna jest jednak zawsze fałszywa. Liberałowie, którzy nie chcą dostrzec sprzeczności tkwiącej w ich stanowisku, lekceważą dwa ważne i z ich punktu widzenia „anormalne” zjawiska. Z jednej strony, jeśli prawo i porządek wymagają jednego, monopolistycznego sędziego i egzekutora (rządu), to dlaczego stosunki między biznesmenami np. niemieckimi i amerykańskimi mają tak pokojowy charakter jak stosunki między biznesmenami kalifornijskimi i nowojorskimi, mimo że w pierwszym przypadku relacje te znajdują się w „stanie anarchii”? Czy nie jest to pozytywny dowód na to, że dla utrzymania pokoju **nie jest konieczny rząd**?! Z drugiej strony stosunki między obywatelami a firmami z różnych krajów nie są ani bardziej, ani mniej pokojowe od stosunków między mieszkańcami a firmami z tego samego kraju, tymczasem stosunki między **rządem**, powiedzmy USA, a obywatelami jego własnego kraju oraz rządami i obywatelami innych (obcych) państw wcale nie są pokojowe. Rudolph Rummel w swojej książce *Death by Government* (Rummel 1995) ocenia, że tylko w XX w. rządy przyczyniły się do śmierci 170 milionów ludzi. Czyż nie jest to przekonujący dowód na to, że liberalny pogląd mówiący, iż „stan anarchii” wiedzie do konfliktów, a „etatyzm” jest warunkiem koniecznym bezpieczeństwa i pokoju, to po prostu nieprawda?

dycyjnych liberałów³²⁹, uzyskamy egalitaryzm i zaprzeczenie praw człowieka.

Jeśli błędnie uznamy rząd za uprawniony, a władców dynastycznych za nieprzystających do idei powszechnych praw człowieka, rodzi się pytanie, jak pogodzić rząd z koncepcją powszechności i równości praw człowieka. Odpowiedź liberałów brzmi: należy na równych zasadach dopuścić wszystkich do udziału w rządzeniu za pomocą ustroju demokratycznego. Każdy – a nie tylko dziedziczni szlachcice – może zostać członkiem rządu i sprawować w nim wszystkie funkcje. Ta demokratyczna równość jest jednak czymś zupełnie innym niż idea jednego powszechnego prawa, jednakowo obowiązującego wszystkich, wszędzie i w każdym czasie. W rzeczywistości obowiązujący w monarchii podział na prawo dla królów i prawo dla zwykłych poddanych zostaje w całości zachowany w demokracji, stając się podziałem na nadzwędne prawo publiczne i podporządkowane mu prawo prywatne³³⁰. W demokracji wszyscy są równi w tym znaczeniu, że każdy ma taki sam dostęp do stanowisk w rządzie. W demokracji nie istnieją **osobiste** przywileje i nie istnieją osoby uprzywilejowane. Istnieją jednak przywileje **funkcjonalne** i przywileje związane z pełnieniem pewnych funkcji. Urzędnicy państwowi występujący w charakterze oficjalnym podlegają zasadom i ochronie prawa publicznego, co daje im uprzywilejowaną pozycję względem osób podlegających zwykłemu prawu prywatnemu (wyraża się to przede wszystkim w prawie do nakładania na prywatne osoby podatków i czerpania w ten sposób środków na swoją działalność)³³¹.

329 Na temat arystokratycznych korzeni liberalizmu zob.: Jouvenel 1949, rozdz. 17; Kuehnelt-Leddihn 1993.

330 Na temat różnicy między prawem prywatnym i publicznym zob.: Leoni 1991; Hayek 1973, zwł. rozdz. 6.

331 Odmiennosć prawa prywatnego i publicznego zwięzle przedstawił Randy E. Barnett (Barnett 1976, s. 7):

Państwo mówi na przykład swoim obywatelom, że nie wolno im zabierać siłą niczego, co należy do innej osoby. Tymczasem państwo, korzystając ze swo-

Przywileje i nierówność wobec prawa nie znikną. Przeciwnie. Przywileje i specjalne prawa nie będą obejmowały tylko królów i książąt, lecz staną się dostępne wszystkim i każdy będzie miał szansę z nich skorzystać.

Można więc oczekiwać, że w ustroju demokratycznym właściwa każdemu monopolowi skłonność do podwyższania cen i pogarszania jakości swoich produktów jeszcze się nasili. Król lub książę, jako dziedziczny monopolista, traktował swoje terytorium i ludzi znajdujących się w jego jurysdykcji jako swoją prywatną własność, którą może eksploatować według swojego upodobania. W demokracji monopol i monopolistyczna eksploatacja nie przestają istnieć. Nawet jeśli każdy ma dostęp do stanowisk w rządzie, to nie zostaje usunięty podział na rządzących i rządżonych. Rząd i rządżony nie są jedną osobą. Zamiast księcia, traktującego swój kraj jak prywatną własność, monopolistyczną władzę w państwie sprawuje tymczasowy zarządca. Zarządca nie jest właścicielem kraju, ale dopóki pozostaje na swoim stanowisku, dopóty może go wykorzystywać na korzyść swoją i swoich protegowanych. Jest właścicielem bieżącego użytkowania – *usufructus* – ale nie jego zasobów kapitałowych. Nie wyeliminuje to eksploatacji. Przeciwnie, spowoduje, że eksploatacja stanie się bardziej nieobliczalna i będzie się odbywała bez poszanowania zasobów kapitałowych. Inaczej mówiąc, eksploatacja będzie miała charakter krótkowzrocz-

jego „prawa” nakładania podatków, dopuszcza się właśnie takiego czynu. (...) Co więcej, państwo powiada, że siły wolno użyć tylko w obronie własnej, tzn. tylko wobec osoby, która posłużyła się siłą jako pierwsza. Przekroczenie prawa obrony koniecznej oznacza naruszenie praw innych osób, jest pogwałceniem obowiązującego prawa. Tymczasem państwo, korzystając ze swojego monopolu, narzuca siłą swoje decyzje osobom, które często nic złego nie zrobiły. Łamie w ten sposób prawa swoich obywateli, czyli robi to, czego im zabrania.

Można tu dodać jeszcze dwa podobne przykłady: państwo mówi swoim obywatełom: „nie wolno nikogo porywać ani więzić”. Tymczasem samo państwo dopuszcza się tych czynów, wcielając swoich obywateli do wojska. Państwo powiada również: „nie wolno nikogo zabijać”. A ono samo zabija, gdy ogłosi „stan wojny”. Zob. też: Rothbard 1998, rozdz. 22 i 23.

ny³³². Ponadto swobodny dostęp do stanowisk rządowych powoduje, że proces wypaczania sprawiedliwości będzie przebiegał jeszcze szybciej. Demokratyczny rząd nie będzie chronił istniejących odwiecznych praw prywatnej własności, lecz stanie się maszyną dokonującą ciągłej redystrybucji tych praw w imię złudnego „bezpieczeństwa socjalnego”, co doprowadza w końcu do zaniku idei powszechnych i niezmiennych praw człowieka i zastąpienia jej ideą prawa jako legislacji tworzonej przez rząd.

V

Wziąwszy pod uwagę powyższe spostrzeżenia, zastanówmy się, jaka przyszłość otwiera się przed liberalizmem.

Z powodu podstawowego błędu swojej doktryny dotyczącego moralnego statusu rządu, liberalizm przyczynił się do zniszczenia wszystkiego, co pierwotnie zamierzał zachować i chronić: wolności i własności. Gdy przyjęto błędna zasadę rządu, ostateczne zwycięstwo socjalizmu nad liberalizmem było już tylko kwestią czasu. Obecny „koniec historii”, polegający na światowej dominacji forsowanej przez USA socjaldemokracji, to rezultat dwóch wieków liberalnych nieporozumień. Liberalizm w swojej dzisiejszej postaci nie ma przyszłości. Przyszłość takiego liberalizmu jest socjaldemokracja. Ta przyszłość już nadeszła (i wiemy, że nie o taką przyszłość chodzi).

Przyjawszy, że rząd jest konieczny, liberałowie nie mają żadnych argumentów, za pomocą których mogliby odeprzeć twierdzenia socjalistów logicznie wynikające z tego założenia.

332 W związku z tym zagadnieniem Rothbard pisze ze zdziwieniem, że

(...) niemal wszyscy powtarzają bezmyślnie, iż preferencja czasowa prywatnych właścicieli musi się charakteryzować „krótkowzrocznością” i że tylko przedstawiciele rządu umieją się wykazać „dalekowzrocznością”, dokonując alokacji własności z korzyścią dla „dobra ogółu”. W rzeczywistości jest odwrotnie. Osoba prywatna, posiadająca własność i zasób kapitału, może się wykazać dalekowzrocznością, ponieważ dąży do utrzymania wartości kapitałowej swoich zasobów. To urzędnik państewowy musi chwytać i uciekać, musi grabić, póki jest w władzy (Rothbard 1977, s. 189).

Jeśli monopol jest uzasadniony, to centralizacja też jest usprawiedliwiona. Jeśli usprawiedliwione są podatki, to również wyższe podatki. Jeśli sprawiedliwa jest demokratyczna równość, to uzasadnione jest również wywłaszczenie prywatnych właścicieli (a prywatna własność nie). Co właściwie liberał może powiedzieć w obronie **mniejszego** opodatkowania i redystrybucji? Jeśli przyjmiemy, że podatki i monopol są słusze, to liberał nie ma żadnych argumentów moralnych na obronę swojego stanowiska³³³. Obniżanie podatków nie jest imperatywem **moralnym**. Stanowisko liberalne ma wymiar tylko ekonomiczny. Na przykład taki, że obniżenie podatków przyniesie długofalowe korzyści gospodarce. Jednak przynajmniej w krótkim okresie i dla niektórych osób obniżenie podatków będzie oznaczało także koszty. Liberał, nie dysponując argumentami moralnymi, musi uciekać się do analizy zysków i strat, a każda taka analiza zmusza z kolei do interpersonalnego porównywania użyteczności, co jest zadaniem niewykonalnym (niedozwolonym w nauce)³³⁴. Wynik analizy kosztów i zysków jest więc

333 Murray N. Rothbard pisze na ten temat:

(...) jeśli rząd ma prawo nakładać podatki, to dlaczego nie ściągać podatków w celu produkowania różnych towarów i usług, których potrzebują konsumenti? Dlaczego rząd nie miałby na przykład budować stalowni, produkować butów, stawiać zapór, zajmować się usługami pocztowymi itd.? Przecież wszystkie te towary i usługi są potrzebne konsumentom. Jeśli leseferyści twierdzą, że rząd nie powinien budować stalowni ani fabryk butów i zaopatrywać ludzi w ich produkty (za darmo lub sprzedając je), gdyż do budowy użyto by środków pochodzących z przymusowego opodatkowania, to taką samą obiekcję można oczywiście podnieść w stosunku do usług policyjnych i sądowniczych. Z punktu widzenia leseferysty budowanie przez rząd domów i stalowni nie jest bardziej sprzeczne z moralnością niż zapewnianie usług policyjnych. Rząd, który ograniczałby się do ochrony, jest nie do utrzymania **nawet wewnętrz** ideologii leseferystycznej, a tym bardziej w świetle innych stanowisk. Prawdę jest, że ideologię leseferystyczną można mimo wszystko zastosować do uzasadnienia takich przymusowych rządowych działań „drugiego stopnia” (tzn. przymusu **poza** pierwotnym przymusem opodatkowania) jak kontrola cen lub zakaz pornografii. Wówczas jednak „granice” stają się rozmyte: można je właściwie rozszerzać aż po kolektywizm, w którym rząd dostarcza tylko towarów i usług, ale dostarcza ich wszystkich (Rothbard 1998, s. 182).

334 Zob.: Robbins 1984; Rothbard 1997a.

zawsze arbitralny, a każde proponowane rozwiązanie uwzględniające ten wynik pozostaje tylko subiektywną opinią. W tej sytuacji poglądy demokratycznego socjalisty wydają się jeszcze bardziej przekonujące, spójne i konsekwentne, a liberalowie sprawiają wrażenie ludzi rozmarzonych, nieprecyzyjnych, bez zasad, a mogą się nawet wydać oportunistami. Akceptują podstawowe zasady istniejącego porządku – rządu demokratycznego – ale nieustannie użalają się nad jego antyliberalnymi skutkami.

Jeśli przed liberalizmem miałaby się otworzyć jakaś przyszłość, to musiałby on naprawić swój podstawowy błąd. Liberalowie muszą przyjąć do wiadomości, że żaden rząd nie może być usprawiedliwiony kontraktualnie, że każdy rząd niszczy to, co oni chcą zachować oraz że właściwą ochronę i efektywną produkcję bezpieczeństwa można zapewnić tylko w systemie, w którym istnieje konkurencja między dostawcami bezpieczeństwa. Liberalizm musi przekształcić się w teorię anarchii własności prywatnej (albo społeczeństwa prawa prywatnego), tak jak przed stu pięćdziesięciu laty nakreślił to po raz pierwszy Gustave de Molinari, a w naszych czasach w pełni rozwiniął Murray Rothbard³³⁵.

Taka przemiana będzie miała natychmiastowe skutki dwojakiego rodzaju. Z jednej strony doprowadzi do oczyszczenia współczesnego ruchu liberalnego. Socjaldemokraci w przebraniu liberalów i liczni wysocy urzędnicy państwowi przyznający się do liberalizmu szybko zrejterują z takiego nowego ruchu liberalów. Z drugiej strony przyniesie trwałą radykalizację ruchu liberalnego. Dla tych członków ruchu, którzy trwają przy klasycznym rozumieniu powszechnych praw człowieka i są zwolennikami koncepcji, że samoposiadanie i prawo prywatnej własności są nadrzędne wobec rządu i legislacji, przejście od liberalizmu do anarchii prywatnej własności będzie tylko drobnym zabiegiem intelektualnym, zwłaszcza w świetle oczy-

335 Zob.: Molinari 1849; Hart 1981; Rothbard 1993.

wistej niezdolności demokratycznego rządu do zapewnienia jedynie usługi, którą miał zapewnić (ochrony). Anarchia prywatnej własności to po prostu konsekwentny liberalizm, liberalizm doprowadzony do ostatecznych wniosków lub sprowadzony do swoich pierwotnych założeń³³⁶. Ten niewielki zabieg teoretyczny ma jednak decydujące znaczenie praktyczne.

Gdy liberałowie wykonają ten krok, zerwą tym samym z obecnym systemem, obnażą bezprawność demokratycznego rządu i powrócą do swojego stanowiska dotyczącego prawa do ochrony własnej. W wymiarze politycznym będzie to oznaczało powrót do samych źródeł liberalizmu jako doktryny rewolucyjnej. Klasyczni liberałowie, odrzucając wszystkie przywileje dynastyczne, opowiedzieli się jako przeciwnicy wszelkich narzuconych rządów. Warto zauważać, że największy triumf polityczny liberalizmu – wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych – był wynikiem wojny mającej na celu secesję³³⁷. W Deklaracji Niepodległości Jefferson, usprawiedliwiając

336 Pouczającym przykładem logiczno-teoretycznej bliskości klasycznego liberalizmu i anarchii prywatnej własności, tj. radykalnego libertarianizmu, jest Ludwig von Mises i jego oddziaływanie. Najbardziej znanymi dziś uczniami Misesa są Friedrich A. Hayek i Murray N. Rothbard. Pierwszy z nich został studentem Misesa w latach dwudziestych, zanim Mises wypracował do końca własny system i stał się w zasadzie umiarkowanym (zbliżonym do prawego skrzydła) socjaldemokratą (szerze przedstawienie tej oceny w: Hoppe 1994a). Rothbard z kolei został studentem Misesa w latach pięćdziesiątych, po wypracowaniu przez Misesa całego systemu teoretycznego i wyłożeniu go w jego *magnum opus Human Action: A Treatise on Economics*, i stał się głównym teoretykiem anarchokapitalizmu. Mises niewzruszenie trwał przy swoim pierwotnym stanowisku liberała, zwolennika państwa minimalnego. Z artykułu Misesa na temat pierwszego *magnum opus Rothbarda Man, Economy, and State* (Mises 1962) wynika jednak niedwuznacznie, że chociaż Mises dystansował się zarówno od lewicowych skłonności Hayeka, jak i od skrajnej prawicowości Rothbarda, to bliższe pokrewieństwo w dziedzinie teorii odczuwał z Rothbardem. Co więcej, wśród intelektualistów następujących pokoleń, aż po dzień dzisiejszy, niewielu jest takich, którzy, zaznajomiwszy się z dziełami i Misesa, i Hayaka, i Rothbarda, pozostały przy „oryginalnym” Misesie, a jeszcze mniej tych, którzy zostali zwolennikami Hayaka. Znakomita większość przyjęła system Misesa z poprawkami Rothbarda jako spójną logicznie realizację pierwotnego teoretycznego zamiaru samego Misesa. Zob. też przyp. 30 poniżej.

337 Na temat radykalnych liberalno-libertariańskich źródeł wojny o niepodległość USA zob.: Bailyn 1967; Rothbard 1975–1979.

działania amerykańskich kolonizatorów, stwierdził, że „rządy są ustanawiane przez ludzi i za zgodą rządzących” i służą obronie prawa do „życia i dążenia do szczęścia” oraz

(...) że jeżeli kiedykolwiek jakakolwiek forma rządu uniemożliwiała by osiągnięcie tych celów, to naród ma prawo takiego rządu zmienić lub obalić i powołać nowy, którego podwalinami będą takie zasady i taka organizacja władzy, jakie wydadzą się narodowi najbardziej sprzyjające dla bezpieczeństwa i szczęścia.

Zwolennicy anarchii prywatnej własności potwierdzili by tylko klasyczne liberalne prawo „odrzucenia takiego rządu oraz stworzenia nowej ochrony dla własnego przyszłego bezpieczeństwa”.

Oczywiście samo przywrócenie radykalizmu ruchowi liberalnemu nie miałoby większego znaczenia (choćż, jak uczy przykład wojny o niepodległość USA, radykalizm może być popularny). Istotna jest wypływająca z tego radykalizmu inspirująca wizja zasadniczej alternatywy obecnego systemu, bo to dzięki niej będzie możliwe ostateczne obalenie maszyny socjaldemokratycznej. W miejsce ponadnarodowej integracji politycznej, światowego rządu, konstytucji, sądów, banków, pieniędzy, ogólnoszczególniej socjaldemokracji i powszechniej wszedobylskiej wielokulturowości anarcho-liberałowie proponują rozebranie państwa narodowego na heterogeniczne elementy składowe. Nowi liberałowie, podobnie jak ich klasyczni poprzednicy, nie chcą przejąć władz. Ignorują rząd. Chcą tylko, żeby rząd dał im spokój i żeby mogli wyjść spod jego jurysdykcji, by zorganizować swoją własną ochronę. Jednak, w przeciwieństwie do poprzedników, którzy dążyli tylko do zastąpienia większego rządu mniejszym, nowi liberałowie prowadzą logikę secesji do jej ostatecznych konsekwencji. Postulują secesję nieograniczoną, czyli nieskrepowane powstanie niezależnych, wolnych terytoriów, aż obszar jurysdykcji państwa skurczy się do zera³³⁸. W tym celu – i w zdecydowanej

338 Co ciekawe, Jefferson i amerykańska Deklaracja Niepodległości traktują sece-

opozycji do etatystycznych projektów „integracji europejskiej” i „nowego ładu światowego” – propagują wizję świata złożonego z dziesiątek tysięcy wolnych krajów, regionów i kantonów, z setek tysięcy wolnych miast, takich jak osobliwości na współczesnej mapie politycznej: Monako, Andora, San Marino, Liechtenstein, (do niedawna) Hongkong, Singapur, oraz z jeszcze większej liczby wolnych dzielnic i osiedli, zintegrowanych gospodarczo przez wolny handel (im mniejsze terytorium, tym większy nacisk ekonomiczny, by handel był wolny!) oraz przez międzynarodowy standard złotego pieniądza towarowego.

Gdy ta alternatywna liberalna wizja będzie przeważać w opinii publicznej, koniec socjaldemokratycznego „końca historii” będzie początkiem odrodzenia liberalizmu.

sje spod jurysdykcji rządu jako podstawowe prawo człowieka, toteż Ludwig von Mises, najwybitniejszy dwudziestowieczny zwolennik liberalizmu, otwarcie opowiadał się za prawem do secesji jako osadzonym w podstawowym prawie człowieka do samostanowienia. Mises pisze:

Prawo samostanowienia w odniesieniu do kwestii przynależności do państwa znaczy zatem: kiedykolwiek mieszkańcy danego terytorium, czy jest to pojedyncza wioska, cały dystrykt lub szereg przylegających do siebie dystryktów, oznajmią w swobodnie przeprowadzonym plebiscycie, że nie chcą już tkwić w ramach państwa (...), ich życzenie powinno być uszanowane i zaspokoione. Oto jedyny możliwy i skuteczny sposób zapobieżenia rewolucjom oraz wojnom domowym i międzynarodowym. (...) Gdyby w jakiś sposób możliwe było przyznanie tego prawa samostanowienia każdej pojedynczej osobie, to należałoby to zrobić (Mises 2000, s. 150–151).

W zasadzie tym stwierdzeniem Mises przekroczył już granicę oddzielającą klasyczny liberalizm i rothbardowski anarchizm prywatnej własności; jeśli bowiem rząd miałby dopuszczać nieograniczoną secesję, przestawałby oczywiście pełnić rolę monopolistyczną w sferze prawa i porządku, stając się dobrowolnym stowarzyszeniem. Rothbard pisze więc, nawiązując do wypowiedzi Misesa: „jeśli przyzna się jakiekolwiek prawo do secesji, to nie ma logicznej granicy tego prawa innej niż indywidualna secesja, co prowadzi do anarchizmu, ponieważ wówczas jednostki mogą dokonywać secesji i stawać się klientami wybranych przez siebie agencji ochrony, a państwo rozpada się” (Rothbard 1998, s. 182). Zob. też: Rothbard 1977, s. 4–5; Rothbard 1981.

12. O rządzie i prywatnej produkcji bezpieczeństwa

Naród ma prawo taki rząd zmienić lub obalić i powołać nowy, którego podwalinami będą takie zasady i taka organizacja władzy, jakie wydadzą się narodowi najbardziej sprzyjające dla bezpieczeństwa i szczęścia.

(Deklaracja Niepodległości)

I

Jednym z poglądów najbardziej obecnie rozpowszechnionych i mających najpoważniejsze konsekwencje jest wiara w zbiorowe bezpieczeństwo. Najważniejszą instytucją, która z tego przekonania czerpie swoją legitymizację, jest państwo.

Wykażę, że koncepcja zbiorowego bezpieczeństwa jest mitem niedającym żadnego usprawiedliwienia dla istnienia dzisiejszego państwa, oraz że bezpieczeństwo jest i musi być prywatne. Najpierw przedstawię dwuczęściowy opis mitu zbiorowego bezpieczeństwa. W każdej części zwróci uwagę na kilka zagadnień teoretycznych.

Mit zbiorowego bezpieczeństwa można też nazwać mitem Hobbesowskim. Thomas Hobbes, a po nim cała rzesza filozofów politycznych i ekonomistów, twierdził, że w warunkach naturalnych ludzie nieustannie skakaliby sobie do gardła. *Homo homini lupus est*. Mówiąc współczesnym żargonem, w stanie naturalnym występowałby stały „deficyt” bezpieczeństwa. Po-

szczególni ludzie, zdani na własną pomysłowość i zaradność, wydawaliby „za mało” na własne bezpieczeństwo, co prowadziłoby do nieustannych walk. Rozwiązaniem tej – jak się zdaje – nieznośnej sytuacji jest, zdaniem Hobbesa i jego następców, ustanowienie państwa. W celu nawiązania ze sobą pokojowej współpracy jednostki A i B potrzebują trzeciej, niezależnej strony S, która odgrywałaby rolę najwyższego sędziego i rojemcy. Ta trzecia strona, S, nie jest jednak jeszcze jedną osobą, a dobro przez nią dostarczane nie jest jeszcze jednym dobrem „prywatnym”. S jest **suwerenem** i jako taki dysponuje dwoma wyjątkowymi uprawnieniami. Z jednej strony S może twierdzić, że jego **poddani** A i B mają zwracać się o ochronę tylko do niego; to znaczy S jest przymusowym terytorialnym monopolistą w sferze bezpieczeństwa. Z drugiej strony S może arbitralnie decydować, ile pieniędzy mają wydać A i B na swoją ochronę. A więc S ma władzę nakładania podatków w celu zapewnienia „zbiorowego” bezpieczeństwa.

Nie ma sensu toczyć sporów o to, czy człowiek ma naturę złą i wilczą, jak twierdził Hobbes, czy nie. Trzeba jednak zauważać, że stwierdzenie Hobbesa nie może oczywiście oznaczać, iż człowiek kieruje się tylko i wyłącznie instynktem agresji. Gdyby tak było, ludzkość dawno by już wyginęła. To, że nie wyginęła, dowodzi, iż człowiek dysponuje również rozumem i jest w stanie powściągnąć swoje impulsy. Spór dotyczy tylko proponowanego przez Hobbesa rozwiązania. Czy, **przyjawszy**, że człowiek jest **stworzeniem rozumnym, poprawimy** jego sytuację, wprowadzając Hobbesowskie rozwiązanie problemu bezpieczeństwa? Czy instytucja państwa przyczynia się do zmniejszenia poziomu agresji i sprzyja pokojowej współpracy, zapewniając w ten sposób jednostkom większe bezpieczeństwo i lepszą ochronę? W Hobbesowskim twierdzeniu tkwią oczywiście elementy trudne do udowodnienia. Przede wszystkim bez względu na to, jak źli są ludzie, S – którym może być król, dyktator lub obieralny prezydent – jest także człowiekiem. Natura człowieka nie zmienia się wraz z objęciem stanowiska S.

A dlaczego mielibyśmy oczekwać, że A i B uzyskają lepszą ochronę, jeśli S musi nałożyć na nich podatki, żeby mieć z czego finansować tę ochronę? Czy w samej koncepcji S, jako wywłaszczającego i chroniącego własność, nie tkwi sprzeczność? Czy w stosunku do S nie powinniśmy użyć nazwy (chyba bardziej precyzyjnej) **gang wymuszający haracze**? Oczywiście S zapewni pokój w stosunkach między A i B, ale tylko po to, żeby móc ich obydwu okradać z większym zyskiem dla siebie. Oczywiście S jest lepiej chroniony, ale im lepszą on ma ochronę, tym słabiej A i B są chronieni przed jego atakami. Wygląda na to, że zbiorowe bezpieczeństwo nie jest lepsze od bezpieczeństwa prywatnego. Jest ono raczej prywatnym bezpieczeństwem państwa, S, osiągniętym za pomocą wywłaszczenia, czyli gospodarczego rozbrojenia obywateli. Etyści od Thomasa Hobbesa po James Buchanan twierdzą, że zapewniające ochronę państwo S powstanie w wyniku swoistego kontraktu „konstytucyjnego”³³⁹. Ale czy ktokolwiek przy zdrowych zmysłach zawarłby umowę zezwalającą jego protektorowi na arbitralne i nieodwołalne ustalanie sumy, którą chroniony ma płacić za swoją ochronę? Jest **faktem**, że nikt nigdy nie wyrażał takiej zgody!³⁴⁰

W tym miejscu przerwę bieżące rozważania, by powrócić na chwilę do referatu Hobbesowskiego mitu. Z założenia, że w celu ustanowienia pokojowej współpracy między A i B konieczne jest założenie państwa S, wynikają dwa wnioski. Jeśli istnieje kilka państw S1, S2, S3, to podobnie jak nie może być pokoju między A i B, o ile nie czuwa nad nimi S, tak nie będzie pokoju między państwami S1, S2 i S3 dopóki będą pozostawały w stanie naturalnym (to znaczy w stanie anarchii). W takim razie dla zapewnienia **powszechnego** pokoju konieczna będzie

339 Buchanan i Tullock 1962; Buchanan 1975; krytyka: Rothbard 1995c; Rothbard 1995d; Hoppe 1993, rozdz. 1.

340 Zob. na ten temat zwł.: Spooner 1973.

polityczna centralizacja, unifikacja i ustanowienie jednego rządu światowego.

Zwróćmy uwagę na zagadnienia, które nie podlegają dyskusji. Powyższa argumentacja jest sama w sobie prawidłowa. Jeśli założenie jest prawdziwe, to wynikają z niego określone konsekwencje. Również empiryczne dane, którymi operuje Hobbes na pierwszy rzut oka wydają się prawdziwe. Prawdą jest, że państwa nieustannie toczą ze sobą wojny, tak jak prawdą jest również, że obserwujemy historyczne dążenie do politycznej centralizacji i ogólnoświatowego rządu. Można się tylko spierać o to, jak te fakty i procesy wyjaśnić, i o to, czy zjednoczone, jednolite państwo ogólnoświatowe sprzyjałoby zapewnieniu jednostce większego bezpieczeństwa i lepszej ochrony. Napotykamy tu empiryczną anomalię, której teoria Hobbesa nie potrafi wyjaśnić. Według Hobbesa przyczyną wojen między państwami S₁, S₂ i S₃ jest to, że pozostają one wobec siebie w anarchii. Jednak zanim nadjdzie epoka państwa ogólnoświatowego anarchia będzie panowała nie tylko między państwami S₁, S₂, S₃, lecz także między każdym mieszkańcem jednego kraju a każdym mieszkańcem pozostałych krajów. W takim razie między obywatelami różnych państw powinno istnieć tak samo dużo wrogości i agresji jak między różnymi państwami. Doświadczenie nie potwierdza jednak tego przypuszczenia. Prywatne stosunki między obywatelami różnych państw wydają się znacznie mniej nacechowane wrogością niż stosunki między poszczególnymi rządami. Urzędnik państwa S, w przeciwieństwie do pozostałych jego obywateli, ma do dyspozycji środki z podatków, które wykorzystuje do prowadzenia „polityki zagranicznej”. Czyż nie jest oczywiste, że urzędnik ten, mając naturalną u każdego skłonność do agresji, będzie śmiały dawał upust swojej wrogości wobec obcokrajowców, wiedząc, że kosztami swojego zachowania może obciążić innych? Byłbym gotów na większe ryzyko i zdecydowałbym się na zachowania bardziej prowokacyjne i agresywne, gdybym mógł zmusić innych do pokrycia ich kosztów. Oczywiście

pojawi się dążenie jednego państwa – jednego gangu wymuszającego haracze – do powiększenia swojego terytorialnego monopolu ochrony kosztem innych państw, co doprowadzi do powstania ogólnospółkowego rządu jako ostatecznego wyniku konkurencji między państwami³⁴¹. Ale czy przyczyni się to do poprawy bezpieczeństwa i ochrony prywatnych osób? Wydaje się, że nie. Państwo ogólnospółkowe to zwycięzca wszystkich wojen i ostatni gang, który się utrzymał. Czy nie stanowi ono zatem szczególnie dużego zagrożenia? Czy fizyczna potęga jednego ogólnospółkowego rządu nie będzie przytłaczająco wielka w porównaniu z siłą pojedynczego obywatela?

II

Przerwijmy te teoretyczne rozważania, by przyjrzeć się danym empirycznym dotyczącym omawianego zagadnienia. Jak zaznaczyłem na wstępie rozdziału, mit zbiorowego bezpieczeństwa jest niezwykle rozpowszechniony i ma poważne konsekwencje. Nie istnieją, o ile wiem, żadne badania na ten temat, ale zaryzykuję przypuszczenie, że ponad 90 procent ludzi przyjmuje w zasadzie bez zastrzeżeń mit Hobbesa, głoszący, że państwo jest niezbędne do zapewnienia ochrony i bezpieczeństwa. Jednak wiara, że coś jest prawdą, nie sprawia, że jest to rzeczywiście prawdą. Jeśli z kolei wierzę w coś, co jest fałszem, to moje działania zakończą się porażką. Co mówią dowody empiryczne? Czy świadczą one na korzyść teorii Hobbesa i poglądów jego zwolenników, czy potwierdzają obawy i przekonania ich anarchistycznych przeciwników?

USA zostały założone jako państwo „ochronne” *r la Hobbes*. Pozwolę sobie zacytować Deklarację Niepodległości:

Uważamy następujące prawdy za oczywiste: że wszyscy ludzie stworzeni są równymi, że Stwórca obdarzył ich pewnymi nienaruszalnymi prawami, że w skład tych praw wchodzi życie, wolność i swo-

341 Zob.: Hoppe 1998b.

boda ubiegania się o szczęście, że w celu zabezpieczenia tych praw wyłonione zostały wśród ludzi rządy, których sprawiedliwa władza wywodzi się ze zgody rządzących.

A więc powiedziano wyraźnie; rząd Stanów Zjednoczonych ma pełnić jedną i tylko jedną funkcję: chronić życie i własność. Powinien więc stanowić doskonały przykład, który pozwoliłby ocenić wartość twierdzenia Hobbesa o tym, że państwa służą ochronie. Co możemy powiedzieć o stanie ochrony i pokojowej współpracy po ponad dwustu latach ochronnego etatyzmu? Czy amerykański eksperyment w sferze ochronnego etatyzmu zakończył się sukcesem?

Zgodnie z tym, co twierdzą nasi rządzący i będący na ich usługach intelektualiści (których obecnie jest więcej niż kiedykolwiek), jesteśmy dziś tak bezpieczni jak nigdy. Podobno jesteśmy zabezpieczeni przed globalnym ociepleniem i ochłodzeniem, wymieraniem zwierząt i roślin, znęcaniem się nad żonami, mężami, dziećmi i pracownikami, od biedy, chorób, katastrof, niewiedzy, uprzedzeń, rasizmu, seksizmu, homofobii i mnóstwa innych społecznych plag i niebezpieczeństw. Rzeczywistość jednak wygląda zupełnie inaczej. W celu zapewnienia nam wszystkich tych rodzajów „bezpieczeństwa” zarządcy państwem zagarniają co roku ponad 40 procent dochodów prywatnych producentów. Dług publiczny i inne wierzytelności rządu rosną nieprzerwanie, co oznacza, że w przyszłości konieczna będzie konfiskata jeszcze większej części dochodów. Z powodu zastąpienia złota rządowym pieniądzem papierowym gwałtownie wzrosło ryzyko finansowe; ciągła deprecjacja waluty dodatkowo odbiera wartość naszym pieniądzom. Każdy szczegół związany z życiem prywatnym, własnością, handlem i umowami podlega regulacjom ujętym w coraz większy labirynt przepisów (legislację), co jest przyczyną nieustannej niepewności prawnej i moralnej. W szczególności pozbawiono nas stopniowo prawa do wykluczenia, nieodłącznie związanego z samym pojęciem prywatnej własności. Jako kupujący nie możemy kupować, od kogo nam się podoba, a jako sprzedający

nie możemy wybierać dowolnie kupców. Jako członkowie stowarzyszeń nie mamy prawa zawierać umów ograniczających korzystanie z naszej własności, które w naszym mniemaniu przyniosłyby nam wzajemne korzyści. Jako Amerykanie musimy godzić się na to, żeby w naszym sąsiedztwie zamieszkały imigranci, których nie chcemy mieć za sąsiadów. Jako nauczyciele nie możemy się pozbyć ze swoich klas nieznośnych uczniów. Jako pracodawcy musimy zatrudniać niekompetentnych lub szkodliwych pracowników. Jako właściciele domów jesteśmy zmuszeni do wynajmowania mieszkań niesolidnymi najemcom. Jako bankierzy i szefowie firm ubezpieczeniowych nie mamy prawa unikać niektórych rodzajów ryzyka. Jako właściciele restauracji i barów musimy wpuszczać niechcianych klientów. Jako członkowie prywatnych stowarzyszeń jesteśmy zmuszeni przyjmować członków postępujących wbrew ich statutom i podejmować działania, które są sprzeczne z ich zasadami. Jednym słowem, im bardziej państwo zwiększa wydatki na bezpieczeństwo „socjalne” i „publiczne”, tym bardziej traci na znaczeniu nasze prawo prywatnej własności, tym więcej naszej własności jest nam odbierane, konfiskowane, niszczone lub dewaluowane i w tym większym stopniu jesteśmy pozbawieni podstaw wszelkiej ochrony: niezależności gospodarczej, stabilności finansowej i osobistego bogactwa³⁴². Niemal każdy prezydent i chyba każdy członek Kongresu ma na sumieniu setki, tysiące bezimiennych ofiar, ludzi, którzy doświadczyli osobistej ruiny gospodarczej, bankructwa, wypadków, nagłego załamania, biedy, utraty nadziei, niewygód i frustracji.

Gdy przyjrzymy się stosunkom międzynarodowym, wyłoni się obraz jeszcze bardziej posępny. W całej historii niewiele było przypadków, żeby kontynentalna część USA została zaatakowana przez obcą armię (atak na Pearl Harbor nastąpił w wyniku amerykańskiej prowokacji). Rząd USA wyróżnił się jednak tym, że wypowiedział wojnę przeciwko znacznej części

342 Zob.: Hoppe 1997a.

własnego społeczeństwa i przyczynił się do masakry setek tysięcy obywateli swojego państwa. Stosunki między Amerykanami a obywatelami innych krajów nie są szczególnie wrogie, ale rząd USA niemal od początku istnienia tego kraju niezmordowanie dążył do agresywnej ekspansji. Rząd USA, poczynając od wojny amerykańsko-hiszpańskiej, poprzez kulminację, którą stanowiły I i II wojna światowa, a kończąc na czasach najnowszych, był uwikłany w setki międzynarodowych konfliktów i przekształcił swój kraj w największe na świecie imperialistyczne mocarstwo. Prawie każdy prezydent urzędujący w XX wieku był także odpowiedzialny za mordowanie, zabijanie lub doprowadzenie do śmierci głodowej olbrzymiej liczby mieszkańców innych krajów. Podczas gdy nasza sytuacja stale się pogarszała, biednieliśmy i byliśmy narażeni na coraz większe niebezpieczeństwa, rząd USA poczytał sobie coraz bezczelniej i agresywniej. W imię bezpieczeństwa „narodowego”, rząd „broni” nas, mając do dyspozycji olbrzymie zapasy broni zaczepnej i broni masowej zagłady, tropiąc po całym świecie kolejnych małych i dużych „Hitlerów” oraz wszystkich sympatyków hitleryzmu³⁴³.

Dane empiryczne są więc czytelne. Wiara w państwo, które chroni, jest oczywistym błędem, a amerykański eksperyment z obronnym etatyzmem zakończył się zupełną porażką. Rząd USA nie chroni nas. Przeciwnie, on sam stanowi największe zagrożenie dla naszego życia, mienia i pomyślności, a prezydent USA to najbardziej niebezpieczny, najlepiej uzbrojony człowiek na świecie, który jest w stanie doprowadzić do ruiny każdego, kto mu się przeciwstawia, i może zniszczyć cały świat.

343 Zob.: Denson 1997; Denson 1999. Od czasu zakończenia II wojny światowej np. rząd USA przeprowadził zbrojne interwencje w Chinach (1945–1946), Korei (1950–1953), Chinach (1950–1953), Iranie (1953), Gwatemali (1954), Indonezji (1958), na Kubie (1959–1960), w Gwatemali (1960), Kongu (1964), Peru (1965), Laosie (1964–1973), Wietnamie (1961–1973), Kambodzy (1969–1970), Gwatemali (1967–1969), Grenadzie (1983), Libanie (1983), Iraku (1991–1999), Bośni (1995), Sudanie (1998), Afganistanie (1998) i Jugosławii (1999). Ponadto wojska USA stacjonują w prawie 100 krajach na całym świecie.

Etatyści reagują na kłopoty gospodarcze Związku Sowieckiego i jego satelitów podobnie jak socjaliści. Nie zaprzeczą wprawdzie ponurym faktom, ale próbują pomniejszać ich wagę, twierdząc, że są one skutkiem zasadniczej rozbieżności między etatyzmem „realnym” a „idealnym” (lub socjalizmem „realnym” a „idealnym”). Do tej pory socjaliści twierdzą, że doświadczenie nie przyniosło danych, które obalałyby socjalizm, że wszystko potoczyłoby się dobrze i zapanowałaby niezwykła pomyślność, gdyby socjalizm wprowadzono nie w odmianie stalinowskiej, tylko w wariantie Trockiego, Bucharina, a najlepiej w jeszcze lepszym – ich własnym. Również etatyści interpretują sprzeczne z ich teoriami fakty jako nieistotne. Gdyby tylko w którymś przełomowym momencie historii do władzy doszedł jakiś inny prezydent albo gdyby taka lub inna zmiana konstytucyjna lub poprawka została przyjęta, wszystko potoczyłoby się świetnie i żylibyśmy bezpiecznie w pokoju i pomyślności, jakich nikt wcześniej nie zaznał. Wciąż można taki stan osiągnąć, jeśli stosuje się ich receptę.

Ludwig von Mises nauczył nas, jak reagować na strategię uników (odporność na argumenty) stosowaną przez socjalistów³⁴⁴. Dopóki jest zachowany charakterystyczny element – istota – socjalizmu, to znaczy brak jest prywatnej własności środków produkcji, nie pomoże żadna reforma. Idea **gospodarki socjalistycznej** jest wewnętrznie sprzeczna, a twierdzenie, że socjalizm stanowi „wyższy”, bardziej wydajny model społecznej produkcji, jest absurdalne. Jeśli w gospodarce opartej na wymianie i podziale pracy jednostka ma osiągnąć własne cele w sposób efektywny i niepowodujący marnotrawstwa, musi dokonywać kalkulacji pieniężnej (kalkulacji kosztów). W każdym systemie, oprócz prymitywnej gospodarki samowystarczalności pojedynczego domostwa, kalkulacja pieniężna jest jedynym

³⁴⁴ Mises 1981; Hoppe 1989, rozdz. 6.

narzędziem racjonalnego i skutecznego działania. Tylko dzięki arytmetycznemu porównaniu nakładów i wyników wyrażonych w postaci wspólnego środka wymiany (w pieniądzu) jednostka może określić, czy osiągnęła sukces, czy nie. Zupełnie inaczej jest w przypadku socjalizmu, który oznacza **brak** gospodarki i ekonomicznego myślenia, ponieważ w warunkach tego ustroju kalkulacja pieniężna i kalkulacja kosztów są z definicji niemożliwe. Jeśli nie istnieje prywatna własność środków produkcji, to czynniki produkcji nie mają żadnej ceny, nie można więc stwierdzić, czy zostały one wykorzystane w sposób ekonomiczny, czy nie. Socjalizm nie jest więc lepszym sposobem produkowania, lecz chaosem gospodarczym i powrotem do prymitywizmu.

O tym, jak odpowiadać na strategię uników stosowaną przez etatystów, pisał też Murray N. Rothbard³⁴⁵. Jego spostrzeżenia – mimo że są równie proste, czytelne i może nawet jeszcze bardziej doniosłe – są jednak wciąż znacznie mniej znane i rzadko kiedy doceniane. Dopóki zachowane są cechy charakterystyczne państwa, jego istota – pisał Rothbard – dopóty żadna reforma, żadna zmiana składu personalnego lub konstytucji nie będzie miała znaczenia. Jeśli zasadę, na której opiera się rząd – monopol sądowniczy i prawo nakładania podatków – uznasz za sprawiedliwą, to wszelkie wysiłki, żeby ograniczyć władzę rządu i zapewnić ochronę wolności i własności jednostki, pozostaną daremne. Pod ochroną monopolu cena sprawiedliwości i ochrony musi stale rosnąć, a ich jakość – systematycznie pogarszać. Agencja ochrony opłacana z podatków to wewnętrzna sprzeczność, która powoduje nieuchronny wzrost podatków i pogorszenie jakości ochrony. Nawet jeśli rząd ograniczy swoje działania wyłącznie do ochrony pierwotnych praw własności, pozostanie zagadnienie, jak dużo ochrony powinien zapewnić. Rząd, który (jak każdy podmiot) kieruje się własnym interesem i unika przykrości pracy, a jednocześnie dysponuje wyjątknym

345 Rothbard 1998, zwł. rozdz. 22 i 23.

prawem nakładania podatków, będzie nieuchronnie dążył do **zwiększenia wydatków** na ochronę (a można sobie wyobrazić, że koszty zapewnienia ochrony są w stanie pochłonąć niemal całe bogactwo narodu), a zarazem **zmniejszenia produkcji** ochrony. Ponadto monopol sądowniczy będzie z konieczności prowadził do stopniowego spadku jakości sądów i ochrony. Jeśli o sprawiedliwość można się zwracać tylko do rządu, to będzie ona nagnana na korzyść rządu, konstytucji i sądu najwyższego. Konstytucja i sąd najwyższy to instytucje rządowe. Jakiekolwiek ich rozstrzygnięcia dotyczące tego, czy działania rządu powinny być ograniczone, zależą ostatecznie od przedstawicieli instytucji, której rozstrzygnięcia te dotyczą. W tych warunkach definicja własności i ochrony będzie sukcesywnie wypaczana, a zakres jurysdykcji rządu poszerzany.

Dlatego też, twierdzi Rothbard, podobnie jak socjalizm nie może być zreformowany, lecz w celu osiągnięcia prosperity musi być obalony, tak instytucja państwa nie może zostać zreformowana i w celu osiągnięcia sprawiedliwości i zapewnienia ochrony musi być obalona. Rothbard pisze:

W wolnym społeczeństwie bezpieczeństwo (a więc również usługi ochrony osób i mienia świadczone przez policję i sądy) musi być świadczone przez osoby i firmy, które: a) osiągają swoje dochody na wolnym rynku, a nie za pomocą przysilku, oraz b) nie przypisują sobie – jak czyni to państwo – prawa przymusowego monopolu na ochronę policyjną i sądowniczą. (...) firmy zapewniające bezpieczeństwo powinny świadczyć usługi na takich samych zasadach wolnej konkurencji, na jakich opierają swoją działalność wszyscy inni producenci dóbr i usług obecni na rynku. Nie wolno im stosować przysilku wobec nikogo, kto sam nie ucieka się do agresji. Usługi związane z ochroną – podobnie jak wszystkie inne – powinny być przedmiotem handlu i wyłącznie handlu³⁴⁶.

Każdy prywatny właściciel mógłby więc korzystać z zalet podziału pracy i poszukiwać lepszej ochrony swojej własności

346 Rothbard 1977, s. 2.

niż ta, którą może zorganizować sam lub we współpracy z innymi właścicielami. Każdy mógłby u dowolnego dostawcy kupować usługi związane z ochroną i sądownictwem, dowolnym osobom je sprzedawać i z dowolnymi kontrahentami zawierać umowy dotyczące tych usług. W dowolnym momencie można by zrezygnować z korzystania z takich usług i powrócić do samowystarczalności lub zmienić firmę dostarczającą usługi.

IV

Po omówieniu mitu zbiorowego bezpieczeństwa – mitu państwa – oraz po dokonaniu jego krytyki na gruncie teoretycznym i na podstawie danych empirycznych przejdę do przedstawienia pozytywnych argumentów przemawiających za prywatnym bezpieczeństwem i ochroną. Żeby odejść od mitu zbiorowego bezpieczeństwa, nie wystarczy zrozumieć, na czym polega **błąd** tkwiący w koncepcji państwa zapewniającego ochronę. Równie ważne, a może nawet ważniejsze, jest, żeby dobrze pojąć zasady, na których opierałoby się działanie bezpaństwowego systemu ochrony. Rothbard, nawiązując do pionierskiej analizy, której dokonał Gustave de Molinari³⁴⁷, przedstawił charakterystykę wolnorynkowego systemu bezpieczeństwa i ochrony³⁴⁸. Wiele też zawdzięczamy Lindzie i Morrisowi Tannehillom, którzy dostarczyli wnikliwej analizy tych zagadnień³⁴⁹. Przedstawię – opierając się na ich dokonaniach i swojej analizie – własny ogólny opis alternatywnego, bezpaństwowego systemu zapewnienia bezpieczeństwa i obrony – nie tylko przed atakiem jednostek lub grup przestępcołów, lecz także państw.

Liberałowie i libertarianie, tacy jak Molinari, Rothbard i Tannehillowie oraz inni komentatorzy wypowiadający się na ten temat, są zgodni co do tego, że obrona jest rodzajem ubez-

347 Molinari 1849.

348 Rothbard 1977, rozdz. 1. Rothbard 2004, rozdz. 12 i 14.

349 Tannehill 2004, zwł. cz. 2.

pieczenia, a wydatki na obronę to składki (opłaty) ubezpieczeniowe. Toteż, jak podkreślają Rothbard i Tannehillowie, w rozwiniętej gospodarce, opartej na ogólnoświatowym podziale pracy, podmiotami, które najprawdopodobniej oferowałyby usługi związane z ochroną i obroną byłyby firmy ubezpieczeniowe. Im lepsza jest ochrona ubezpieczonej własności, tym niższe roszczenia odszkodowawcze i koszty firmy ubezpieczającej. Toteż w interesie agencji ubezpieczeniowych byłoby zapewnienie ubezpieczonym skutecznej ochrony. Nawet obecnie firmy ubezpieczeniowe, mimo ograniczeń i przeszkód stawianych przez państwo, zapewniają poszkodowanym osobom szeroki wachlarz usług związanych z ochroną i egzekwowaniem rekompensaty (odszkodowania). Firmy ubezpieczeniowe pełnią jeszcze jedną istotną funkcję. Oczywiście każdy, kto oferuje usługi w zakresie ochrony, musi być w stanie je zapewnić, jeśli chce znaleźć klientów. Musi więc dysponować środkami ekonomicznymi – siłą roboczą i zasobami materiałnymi – koniecznymi do tego, żeby być gotowym do wykonania różnych niebezpiecznych zadań i w razie potrzeby wykonać je. Zapewne i na tym polu doskonale sprawdziłyby się firmy ubezpieczeniowe. Operują one na terenie całego kraju, a niekiedy nawet na skalę ogólnoświatową i dysponują dużymi własnymi zasobami rozproszonymi w różnych częściach kraju i poza jego granicami. Są więc evidentnie zainteresowane skutecną ochroną, są „duże” i silne gospodarczo. Ponadto wszystkie przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe są połączone siecią umów dotyczących wzajemnej pomocy i arbitrażu oraz systemem międzynarodowych agencji reasekuracyjnych, które łącznie stanowią potęgę gospodarczą przewyższającą możliwości niejednego rządu.

Chciałbym głębiej zanalizować i wyjaśnić myśl, że ochrona i obrona są „ubezpieczeniem” i że mogą je zapewnić agencje ubezpieczeniowe. Należy tu wziąć pod uwagę dwa zagadnienia. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że nie jest możliwe ubezpieczenie się od wszystkich rodzajów ryzyka. Nie mogę na przykład ubezpieczyć się od popełnienia samobójstwa albo

od podpalenia własnego domu, od decyzji, że będę bezrobotny, od tego, że nie będzie mi się chciało wstać rano z łóżka lub od strat związanych z prowadzoną przeze mnie działalnością gospodarczą. W każdym bowiem z powyższych przypadków mam wyłączny lub częściowy wpływ na wynik zdarzeń i podejmowanych działań. Ryzyko z nimi związane trzeba wziąć na siebie. Nikt poza mną nie może na nie wpływać. Powstaje więc pytanie, co sprawia, że ochrona i obrona są rodzajami ryzyka, od którego można się ubezpieczyć. Widzieliśmy przecież, że odpowiedź na to pytanie wcale nie jest oczywista. Czy nie jest tak, że każdy ma jakiś wpływ na prawdopodobieństwo ataku na swoją osobę lub wtargnięcia na swoją posesję? Czy, napadając na kogoś lub prowokując go, nie doprowadzam celowo do tego, że ktoś mnie atakuje, i czy wobec tego ochrona nie jest ryzykiem, od którego nie można się ubezpieczyć – podobnie jak samobójstwo lub bezrobocie, za które każdy ponosi sam odpowiedzialność?

Odpowiedź brzmi: tak i nie. Tak – w tym znaczeniu, że nikt nie jest mi w stanie zaoferować **bezwarunkowej** ochrony, to znaczy ubezpieczenia, od każdego rodzaju napaści. Bezwarunkową ochronę każdy może próbować zapewnić sobie samemu i tylko dla siebie. Odpowiedź będzie jednak przecząca, o ile chodzi o ochronę **warunkową**. Nie można ubezpieczyć tylko tych ataków i wtargnięć, które zostały sprowokowane przez ofiarę. Ataki niesprowokowane, a więc „losowe”, mogą podlegać ubezpieczeniu³⁵⁰. A zatem ochrona staje się dobrem podlegającym ubezpieczeniu wtedy i tylko wtedy, gdy agent ubezpieczeniowy określi w umowie, jakich działań ubezpieczonego ta umowa nie obejmuje, wykluczając w ten sposób jego ewentualne „prowokacje”. Poszczególne firmy ubezpieczeniowe mogą różnie definiować prowokację, ale wszystkie zgodnie uznają

350 Na temat „logiki” ubezpieczeń zob.: Mises 1999, rozdz. 6; Rothbard 1993, s. 498 i n. Hoppe 1997b; a także Mises, R. 1957; Knight 1971.

zasadę, że należy wykluczyć możliwość prowokacyjnych lub agresywnych działań swoich klientów (zabronić ich).

To pierwsze spostrzeżenie dotyczące zasadniczo obronnej – nieprowokacyjnej i nieagresywnej – natury ochrony i ubezpieczeń może się wydawać bardzo proste, ale ma ogromne znaczenie. Wynika bowiem z niego, że nikt, kto zostanie uznany za agresora i prowokatora, nie będzie mógł znaleźć ubezpieczalni chętnej do zawarcia z nim umowy; taka osoba będzie więc gospodarczo izolowana, słaba i narażona na niebezpieczeństwa. Jednocześnie każdy, kto chciałby zapewnić sobie większą ochronę niż tę, którą jest w stanie zorganizować własnymi siłami, będzie mógł to zrobić wyłącznie, pod warunkiem że podporządkuje się określonym normom nieagresywnego, cywilizowanego postępowania. Ponadto im większa będzie liczba ludzi ubezpieczonych – a w nowoczesnej gospodarce większość ludzi odczuwa potrzebę ochrony wykraczającej poza ochronę organizowaną we własnym zakresie – tym większa będzie presja ekonomiczna na tych, którzy pozostaną nieubezpieczeni, żeby przyjęli te same lub podobne normy nieagresywnych zachowań społecznych. Dzięki rozgrywającej się między firmami ubezpieczeniowymi konkurencji o dobrowolnie płacących za polisy klientów, ceny ubezpieczeń w stosunku do wartości ubezpieczonego majątku będą maleć.

Jednocześnie system konkurujących ze sobą firm ubezpieczeniowych wpływałby w dwojakim sposobie na rozwój prawa, tym samym przeciwdziałając konfliktom. Z jednej strony system taki pozwalałby na **większą zmienność i elastyczność prawa**. Przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe nie narzucałyby wszystkim tych samych, sztywnych norm (jak w systemie etatystycznym), lecz konkurowałby ze sobą zarówno cenami, jak i zróżnicowaniem oferty usług i ich doskonaleniem. Ubezpieczający mogliby różnić się między sobą i wyróżniać się na tle innych pod względem wymagań stawianych klientom, reguł dotyczących dochodzenia roszczeń oraz rodzajów i sposobu przyznawania nagród i kar. Zapewne obok siebie istniałyby katolickie ubezpieczalnie

stosujące prawo kanoniczne, żydowskie ubezpieczalnie kierujące się prawem mojszesowym, islamskie stosujące prawo koraniczne, ateistyczne stosujące któryś z wariantów prawa świeckiego. Wszystkie utrzymywałyby się dzięki dobrowolnej decyzji swoich klientów i wszystkie o tych klientów zabiegałyby. Konsumenti mieliby możliwość wyboru i okresowej zmiany prawa, które stosowałyby się do nich i do ich własności. Nikt nie byłby zmuszony do przestrzegania „obcego” prawa. W ten sposób zostałoby wyeliminowane poważne źródło konfliktów.

Z drugiej strony system ubezpieczeń, który umożliwiałby istnienie konkurencyjnych kodeksów prawnych, sprzyjałby **unifikacji prawa**. Prawo „lokalne” – katolickie, żydowskie, rzymskie, niemieckie itd. – odnosiłoby się tylko do osoby i imienia ubezpieczonego, ubezpieczającego i innych ubezpieczonych przez tego samego ubezpieczającego według tych samych zasad prawnych i tylko dla nich byłoby wiążące. Prawu kanonicznemu na przykład podlegaliby tylko zdeklarowani katolicy i według zasad tego prawa rozstrzygano by wyłącznie konflikty między katolikami. Katolik mógłby jednak kontaktować się z osobami podlegającymi innym systemom prawnym, na przykład z muzułmanami; zdarzałyby się więc konflikty między wyznawcami odmiennych zasad prawnych i powstałyby potrzeba ubezpieczenia się od nich. Nie powodowałoby to trudności, o ile prawo katolickie i koraniczne doszłyby w konkretnej sprawie do takiego samego lub podobnego rozstrzygnięcia. Jeśli jednak konkurencyjne systemy prawne oferowałyby różne rozstrzygnięcia (co zdarzałoby się przynajmniej w **niektórych** przypadkach ze względu na to, że systemy te posługiwałyby się **różnymi** zestawami praw), to powstawałby problem. Ubezpieczony chciałby, żeby jego polisa obejmowała przypadki konfliktów między osobami podlegającymi różnym systemom prawnym, a w takich sytuacjach prawo „lokalne” (wewnętrzgrupowe) nie byłoby wystarczające. W celu rozstrzygnięcia konfliktu trzeba by się posłużyć przynajmniej dwoma systemami prawnymi, a każdy z nich oferowałby inny wyrok. Nie można by oczeki-

wać, że jeden z ubezpieczających wraz ze swoimi klientami, na przykład katolikami, podporządkuje się rozstrzygnięciu ogłoszonemu przez innego ubezpieczającego kierującego się innym prawem, na przykład koranicznym, ani *vice versa*. Każdy z ubezpieczających – i katolicki i muzułmański – będzie musiał dążyć do wypracowania międzygrupowego systemu prawnego, to jest systemu, który odnosiłby się do sporów między konkurencyjnymi ubezpieczalniami i systemami prawnymi. Ponieważ przepisy prawa międzygrupowego, które ubezpieczający proponowałby swoim klientom, wydawałyby się im godne zaufania, a więc stanowiłyby **dobre**, wyłącznie pod warunkiem że te same przepisy akceptowałby również inni ubezpieczający (im większa byłaby ich liczba, tym lepiej), to konkurencja sprzyjałaby wykształceniu się i doskonaleniu korpusu praw obejmującego możliwie najszerzy zakres rozstrzygnięć prawno-moralnych – międzygrupowych, międzykulturowych itd. – a więc stanowiącego największy wspólny mianownik dla różnych konkurencyjnych systemów prawnych³⁵¹.

W szczególności ze względu na to, że konkurencyjne systemy prawne różniłyby się między sobą w istotnych aspektach dotyczących przynajmniej **niektórych** spraw, które musiałby wspólnie rozpatrywać, to każdy ubezpieczający byłby w takich przypadkach zmuszony od razu poddać siebie i swoich klientów arbitrażowi niezależnego trzeciego podmiotu. Ta trzecia strona byłaby nie tylko niezależna od spierających się stron, lecz także **jednomyślnie wytypowana** przez nie do rozstrzygania takich spraw. Rozjemcy, będąc wybierani jednomyślnie, stanowiliby, a nawet uosabialiby, „konsensus” i „zgodność”. Wybierano by ich ze względu na ich powszechnie cenioną umiejętność znajdowania zadowalających obydwie strony, czyli „sprawiedliwych rozstrzygnięć” w sporach międzygrupowych. Gdyby rozjemcy nie udało się sformułować takiego rozstrzygnięcia i gdyby wydał orzeczenie będące w odczuciu jednego z ubezpieczających lub jego klientów „niesprawiedliwe”

351 Zob. na ten temat: Hoppe 1987, s. 122–126.

albo „stronnicze”, to prawdopodobnie nie zostałby on wybrany na sędziego polubownego w przyszłości.

Dlatego też pierwszym podstawowym skutkiem konkurencji między firmami ubezpieczeniowymi świadczącymi usługi dla dobrowolnie płacących klientów byłoby pojawienie się **umów** dotyczących ochrony i bezpieczeństwa. Ubezpieczający (w przeciwnieństwie do państwa) proponowałiby swoim klientom umowy zawierające szczegółowy opis ubezpieczonego majątku i przedmiotów oraz określające należności i zobowiązania. W kontrakte określano by również zasady współpracy ubezpieczającego z sędzią rozjemczym. Dla każdej ze stron umowa byłaby wiążąca przez okres jej obowiązywania lub do momentu ustania określonych w niej warunków. Każda zmiana warunków umowy wymagałaby jednomyślnej zgody wszystkich zainteresowanych stron. A zatem w warunkach konkurencji (w przeciwnieństwie do warunków panujących w systemie etatystycznym) nie istniałaby i nie mogłaby istnieć „legislacja”. Żadnemu ubezpieczającemu nie uszłoby na sucho, gdyby (tak jak robi to bezkarnie państwo) chciał „obiecać” swoim klientom „ochronę”, nie określając dokładnie, jak zamierza ich chronić i za jaką cenę, oraz twierdząc, że może jednostronnie zmieniać warunki dotyczące relacji między sprawującym ochronę a klientem. Klienci firm ubezpieczeniowych żałaliby czegoś znacznie „lepszego”, a ubezpieczający wychodziłiby naprzeciw ich oczekiwaniom i proponowałiby **kontrakty** oraz stabilne **prawo** zamiast **obietnic** i zmiennych przepisów **legislacji**. Ponadto, w wyniku stałej współpracy między poszczególnymi firmami ubezpieczeniowymi i rozjemcami, pojawiłaby się skłonność do ujednolicenia prawa własności i kontraktów oraz do ustalania podobnych procedur, reguł postępowania dowodowego i orzekania (włącznie z takimi zagadnieniami jak orzeczenie odpowiedzialności, czynu niedozwolonego, odszkodowania i kary). W momencie wykupienia ochrony-ubezpieczenia każdy włączyłby się w ogólnoszczegółowe, oparte na konkurencji przedsięwzięcie mające na celu przeciwdziałanie

nie konfliktom i zapewnienie bezpieczeństwa. Ponadto każda sprawa dotycząca konfliktu lub roszczenia, bez względu na to, gdzie i przez kogo lub przeciwko komu wytoczona, znajdowałaby się w jurysdykcji jednej lub kilku firm ubezpieczeniowych i byłaby rozpatrywana albo zgodnie z „lokalnym” prawem jednego ubezpieczającego, albo zgodnie z „międzynarodowymi” przepisami i procedurami, na które przystała uprzednio grupa agencji ubezpieczeniowych. Zapewniałoby to (*ex ante*) pełną i doskonałą stabilność i pewność prawną.

V

Zajmiemy się teraz jeszcze jednym zagadnieniem. Wiemy już, że defensywna ochrona jest dobrem podlegającym ubezpieczeniu, ale musimy pamiętać, że istnieją różne rodzaje ubezpieczenia. Weźmy pod uwagę dwa znaczące przykłady: ubezpieczenie od klęsk żywiołowych, takich jak trzęsienia ziemi, powodzie, huragany, oraz ubezpieczenia od wypadków i katastrof związanych z produkcją przemysłową, takich jak awarie, wybuchy, wadliwe produkty. Pierwszy rodzaj ubezpieczeń to ubezpieczenia grupowe lub wzajemne. Niektóre obszary są bardziej narażone na klęski żywiołowe niż inne. Dlatego też w różnych miejscach różny będzie popyt na te ubezpieczenia i ich ceny. Jednak każde miejsce znajdujące się w **granicach** określonego obszaru jest traktowane przez ubezpieczającego jako jednorodne pod względem ryzyka nastąpienia zdarzenia losowego. Ubezpieczający zna częstotliwość i przeciętne rozmiary katastrof występujących w danym rejonie jako całości, ale nie wie nic na temat konkretnego ryzyka dla wybranego miejsca tego rejonu. W takim przypadku każdy ubezpieczony zapłaci taką samą składkę za jednostkę ubezpieczonej wartości majątku, a zebrane składki powinny wystarczyć do pokrycia szkód, które wystąpią w okresie składkowym (w przeciwnym wypadku ubezpieczający ponieśliby straty). Tworzy się więc wspólny fundusz ubezpieczeniowy, a ryzyko, które ponoszą

poszczególne osoby, jest dzielone między wszystkich ubezpieczonych (klienci ubezpieczają się wzajemnie od ryzyka).

Ubezpieczenia przedsiębiorstw można natomiast traktować jak ubezpieczenia indywidualne. W tym wypadku ryzyko, od którego ubezpiecza się przedsiębiorca, jest wynikiem działania człowieka, to znaczy czynności związanych z produkcją. Każdy proces produkcyjny jest nadzorowany przez jednego producenta. Żaden producent **nie chce**, żeby stało się coś złego lub żeby nastąpiła katastrofa, a jak widzieliśmy, ubezpieczeniom podlegają tylko wydarzenia losowe, niezamierzone. Nawet jeśli produkcja jest właściwie nadzorowana i przebiega prawidłowo, to czasem może dojść do nieszczęśliwego wypadku niezawinionego przez producenta – zawsze jest pewien margines błędu. Jednak ze względu na to, że wypadek (zamierzony lub nie) jest związany z wytwarzaniem dóbr przez konkretną osobę i z określona technologią produkcji, to jego ryzyko jest inne w przypadku poszczególnych producentów i różne w zależności od stosowanej technologii. Dlatego też nie da się utworzyć wspólnego funduszu ubezpieczeń dla różnych producentów i technologii produkcji. Każdy producent musi mieć indywidualne ubezpieczenie. W tej sytuacji ubezpieczający musi wiedzieć, jaka jest częstotliwość zdarzenia, które ma objąć polisa, ale nie będzie w stanie określić prawdopodobieństwa jego wystąpienia w określonym momencie. Będzie tylko wiedział, że w każdym momencie elementem niezmennym pozostanie osoba producenta i stosowane przez niego technologie. Nie ma pewności, że zebrane w jakimś okresie składki wystarczą na pokrycie wszystkich roszczeń zgłoszanych w tym czasie. Zakłada się raczej, że składki zebrane po wielu okresach składowych wystarczą na pokrycie wszystkich roszczeń zgłoszonych przez cały ten czas. Ubezpieczający musi więc dysponować rezerwą kapitałową pozwalającą na wywiązanie się z umowy, a ustalając wysokość składki musi brać pod uwagę bieżącą wartość tych rezerw.

A jaki rodzaj ubezpieczenia może stanowić ochronę przed agresją i napaścią osób trzecich? Czy będzie to ubezpieczenie gru-

powe, jak w przypadku klęsk żywiołowych, czy ubezpieczenie indywidualne, jak w przypadku wypadków w przedsiębiorstwie?

Zauważmy, że oba te rodzaje ubezpieczeń są krańcami pewnego kontinuum, a umiejscowienie na tej skali konkretnego ryzyka nie jest trwale określone. Dzięki postępowi na przykład meteorologii, geologii i inżynierii odmiany ryzyka, które dawniej uznawano za jednorodne (kwalifikujące się do ubezpieczeń wzajemnych), są w coraz większym stopniu zindywidualizowane. Jest to szczególnie widoczne na polu medycyny i ubezpieczeń zdrowotnych. Dzięki rozwojowi genetyki i inżynierii genetycznej – ustalaniu kodu genetycznego – rodzaje ryzyka zdrowotnego, które kiedyś uważano za jednorodne (niespecyficzne) dla dużej grupy ludzi, obecnie są coraz częściej traktowane jako specyficzne i niejednorodne.

Czy – mając na uwadze powyższe – można powiedzieć coś bliższego na temat ubezpieczenia związanego z ochroną? Myślę, że tak. Każde ubezpieczenie wymaga, żeby z punktu widzenia ubezpieczającego i ubezpieczanego ryzyko miało charakter losowy, tymczasem zdarzenie polegające na napaści różni się zasadniczo od klęsk żywiołowych i wypadków związanych z produkcją przemysłową. Klęski żywiołowe i katastrofy przemysłowe są wynikiem działania sił i praw natury, agresja natomiast to działanie człowieka. Natura jest „słupa” i nie czyni rozróżnienia między jednostkami ani w tym samym czasie, ani w dwóch różnych momentach czasowych, ale napastnik potrafi odróżniać poszczególne osoby i celowo wybierać swoje ofiary oraz czas ataku.

VI

Najpierw przeprowadzę porównanie między ubezpieczeniami związanymi z ochroną i obroną a ubezpieczeniami od klęsk żywiołowych. Często przeprowadza się analogię między tymi dwoma rodzajami ubezpieczeń. Warto sprawdzić, czy ta analogia występuje, a jeśli tak, to do jakiego stopnia. Analogia ma polegać na tym, że podobnie jak każdy mies-

kaniec określonego regionu geograficznego jest tak samo wystawiony na niebezpieczeństwo trzęsienia ziemi, powodzi, huraganu, tak każdy mieszkaniec wybranego rejonu Stanów Zjednoczonych lub Niemiec stoi w obliczu takiego samego niebezpieczeństwa ataku innego państwa. Istnieje wprawdzie powierzchowne podobieństwo powyższych sytuacji – którym wkrótce się zajmę – ale nietrudno zauważyc dwie poważne słabości tkwiące w tej analogii. Po pierwsze, granice zasięgu trzęsień ziemi, powodzi, huraganów są ustalone zgodnie z obiektywnymi kryteriami fizycznymi, więc zdarzenia te można nazwać „naturalnymi”. Tymczasem granice polityczne są „sztuczne”. Granice Stanów Zjednoczonych zmieniały się przez cały XIX wiek, Niemcy do 1871 roku nie istniały jako jeden kraj i składały się z 38 odrębnych państewek. Z pewnością nikt nie będzie twierdził, że zmiana granic USA lub Niemiec była wynikiem odkrycia, iż zagrożenie każdego Amerykanina i Niemca w powiększonym państwie było – wbrew wcześniej głoszonemu poglądom – jednorodne (identyczne dla wszystkich mieszkańców).

Jest jeszcze druga oczywista słabość tej analogii. Natura – trzęsienia ziemi, powódź, huragany – to ślepa siła niszczycielska. Nie wybiera między rejonami i obiektami bardziej i mniej wartościowymi, lecz „atakuje” je wszystkie bez wyjątku. Napastnik natomiast wybiera obiekt swojej agresji. Nie atakuje i nie rabuje w miejscowościach, w których nie ma nic cennego, takich jak Sahara, lecz uderza tam, gdzie znajdują się przedmioty wartościowe. Zakładając, że pozostałe warunki są niezmienione, im bogatszy jest rejon i im cenniejsze obiekty, tym większe istnieje prawdopodobieństwo, że staną się one celem napaści.

Prowadzi to do następnego ważnego pytania. Jeśli granice polityczne są arbitralne, a agresja nigdy nie jest przypadkowa, lecz zawsze skierowana na bogaty rejon i wartościowe obiekty, to czy istnieją jakieś niearbitralne granice, które oddzielałyby strefy różniące się pod względem zagrożenia atakiem? Odpowiedź jest twierdząca. Takimi niearbitralnymi granicami

są granice prywatnej własności. Własność prywatna powstaje w wyniku nabycia lub wytworzenia określonych fizycznych obiektów albo efektów przez konkretne osoby w konkretnych miejscach. Każdy nabywca-producent (każdy właściciel) swoim działaniem potwierdza, że uważa przejęte i wytworzone przedmioty za cenne (za dobra). W przeciwnym razie nie nabyłby ich i nie wytworzył. Granice własności każdego człowieka obiektywne i intersubiektywnie sprawdzalne. Są po prostu wyznaczone przez rozciągłość i rozmiary nabytych i wytworzonych przez jednostkę przedmiotów. Granice wszystkich wartościowych miejsc i przedmiotów pokrywają się z granicami całej własności. W każdym momencie każde cenne miejsce i rzecz jest w czymś posiadaniu; tylko miejsca i rzeczy bezwartościowe nie należą do nikogo.

Nabywca i producent może również stać się obiektem ataku lub najazdu. Każda własność – w przeciwnieństwie do rzeczy (materii) – musi być cenna; toteż każdy właściciel jest potencjalnym celem ataków innych osób. W wyborze lokalizacji dla swojej własności właściciel weźmie więc pod uwagę – oprócz mnóstwa innych czynników – zagadnienie bezpieczeństwa. Przy zachowaniu innych czynników niezmiennych, każdy będzie wolał bezpieczniejsze miejsca i rodzaje własności niż miejsca i rodzaje własności mniej bezpieczne. Jednakże bez względu na to, gdzie znajduje się należący do właściciela obiekt i jaką ma fizyczną postać, każdy właściciel, przez samo to, że nie porzuca swojej własności nawet w obliczu potencjalnej agresji, wyraża chęć sprawowania osobistej ochrony nad swoim mieniem i gotowość do jego obrony.

Jeśli jednak granice prywatnej własności są granicami niearbitralnymi, powstały w istotnej zależności od prawdopodobieństwa agresji, to istnieje tyle stref bezpieczeństwa, ile jest odrębnych posiadłości i że granice tych stref nie wykraczają poza granice poszczególnych posiadłości. A zatem ubezpieczenie własności od agresji wydaje się przykładem ubezpieczenia indywidualnego, a nie grupowego (wzajemnego); jest to jeszcze

wyraźniej widoczne niż w przypadku ubezpieczeń przedsiębiorstw od wypadków.

Rzyko wystąpienia wypadku w trakcie jakiegoś procesu produkcji jest zasadniczo niezależne od miejsca – margines błędu nie zmieni się, gdy producent przeniesie produkcję w inny rejon. Tymczasem ryzyko agresji przeciwko prywatnemu mieniu – budynkom fabryki – jest różne w zależności od miejsca. Własność, ze swojej natury będąca nabytym lub wytworzonym przez jednostkę dobrem, jest zawsze odrębna i odróżnialna. Każda własność znajduje się w innym miejscu i we władaniu innej jednostki, a z każdym miejscem wiąże się inny poziom ryzyka związanego z bezpieczeństwem. Dla mojego bezpieczeństwa może mieć na przykład znaczenie, czy zamieszkam na wsi, czy w mieście, na wzgórzu, czy w dolinie, blisko, czy daleko od rzeki, oceanu, portu, linii kolejowej albo ulicy. Nawet sąsiadujące ze sobą posesje mogą być narażone na atak w różnym stopniu. O różnicy może na przykład decydować to, czy zamieszkam wyżej, czy niżej od posiadłości sąsiada na zboczu tej samej góry, nieco dalej z kierunkiem prądu rzeki, czy nieco wyżej, bliżej brzegu morza, czy dalej albo po prostu to, czy moja posiadłość jest na północ, południe, wschód, czy zachód od działki sąsiada. Ponadto każda posiadłość, bez względu na lokalizację, może być przekształcana i zmieniana przez właściciela w taki sposób, żeby zwiększyć jej bezpieczeństwo i zmniejszyć ryzyko agresji. Mogę na przykład kupić strzelbę albo sejf, mogę mieć możliwość zestrzelenia samolotu ze swojego podwórka albo dysponować działem laserowym zdolnym do rażenia wroga znajdującego się w odległości wielu mil od mojego domu. Nie ma dwóch takich samych lokalizacji. Każdy właściciel musi się ubezpieczyć indywidualnie, a każdy ubezpieczający musi dysponować wystarczającymi rezerwami kapitałowymi.

Przeprowadzana często analogia między ubezpieczeniem od klęsk żywiołowych a ubezpieczeniem od agresji z zewnątrz jest z gruntu nieprecyzyjna. Agresja nigdy nie jest skierowana na przypadkowe obiekty, lecz ma określony kierunek, podobnie jak obrona. Każdy ma do obrony inne miejsce i inne przedmioty. Ryzyko grożące poszczególnym osobom nigdy nie jest identyczne. Mimo to analogia ta zawiera ziarno prawdy. Jednak podobieństwo między klęskami żywiołowymi a agresją z zewnątrz **nie wynika z natury agresji i obrony, lecz z dość szczególnej natury agresji i obrony prowadzonych przez państwo** (wojny między państwami). Jak wyjaśniliśmy, państwo jest podmiotem, który dysponuje przymusowym terytorialnym monopolem na ochronę i możliwością nakładania podatków. Każdy tego rodzaju podmiot będzie bardziej agresywny od innych, ponieważ koszty swojego postępowania może przerzucić na obywateli. Istnienie państwa nie powoduje jedynie zwiększenia częstotliwości działań agresywnych, lecz całkowicie zmienia ich charakter. Istnienie państw – a zwłaszcza państw demokratycznych – powoduje, że agresja i obrona – wojna – będzie się przekształcała w wojnę totalną, nieoszczędzającą nikogo i niczego³⁵².

Wyobraźmy sobie przez chwilę świat, w którym nie byłoby w ogóle państw. Większość właścicieli prywatnych byłaby ubezpieczona w dużych, często ponadnarodowych, firmach ubezpieczeniowych dysponujących ogromnymi rezerwami kapitałowymi. Jednocześnie znaczna część agresorów, a może wszyscy agresorzy, jako osoby stanowiące problematyczne ryzyko, nie byliby ubezpieczeni. W tej sytuacji każdy agresor lub grupa agresorów dążyłby do ograniczenia swoich celów

352 Na temat zależności między państwem a wojną oraz historycznych przemian, które doprowadziły do przekształcenia wojny ograniczonej (monarchicznej) w wojnę totalną (demokratyczną) zob.: Krippendorff 1985; Tilly 1985; Fuller 1992; Howard 1976; Hoppe 1997c; również rozdz. I niniejszej pracy; Kuehnelt-Leddihn 1990.

w miarę możliwości wyłącznie do własności nieubezpieczonej i starałaby się nie wyrządzać „przypadkowych szkód”, ponieważ mogłyby to doprowadzić do konfrontacji z jedną lub wieloma potężnymi, wyspecjalizowanymi agencjami ubezpieczeń. Wszelka obrona z użyciem siły byłaby również skierowana na ścisłe określone cele. Wszyscy agresorzy byliby konkretnymi ludźmi lub grupami ludzi działającymi w określonych miejscach i wyposażonymi w określone zasoby. W odpowiedzi na ataki na swoich klientów agencje ubezpieczeniowe koncentrowałyby się właśnie na tych miejscach i zasobach, unikając wyrządzania niepotrzebnych szkód, żeby nie uwiklać się w konflikt z innymi agencjami i nie ponosić odpowiedzialności za straty materialne osób trzecich.

Obraz ten ulega całkowitej zmianie w świecie etatystycznym, w którym prowadzone są wojny między państwami. Jeśli jedno państwo, USA, zaatakuje inne, na przykład Irak, nie jest to atak niewielkiej grupy ludzi wyposażonych w ograniczone zasoby i znajdujących się w ścisłe określonym miejscu. Jest to atak wszystkich Amerykanów z użyciem wszystkich ich zasobów. Każdy Amerykanin płaci rządowi USA podatki, więc jest *de facto*, czy tego chce, czy nie chce, wpłaty w każdą agresję, której dopuszcza się rząd. Oczywiście nieprawdziwe byłoby twierdzenie, że każdy Amerykanin jest jednakowo narażony na atak Iraku (choć ryzyko to jest niewielkie lub żadne, to z pewnością zagrożenie tego rodzaju jest większe w Nowym Jorku niż na przykład w Wichita w stanie Kansas), ale każdy Amerykanin w równym stopniu bierze aktywny udział, choć nie zawsze dobrowolnie, w każdej agresji swojego rządu.

Stroną zaatakowaną, podobnie jak atakującą, jest państwo, Irak. Rząd iracki, tak samo jak rząd amerykański, może nakładać na obywatele podatki i powoływać ich do wojska. Każdy Irakijczyk, jako podatnik lub poborowy, jest wpłaty w wojsko obronną swojego rządu, tak jak każdy Amerykanin jest zamieszany w agresję swojego. Wojna staje się więc wojną wszystkich Amerykanów ze wszystkimi Irakijczykami, czyli wojną total-

ną. Odpowiednio do tych warunków zmieni się strategia państwa atakującego i broniącego się. Strona atakująca nadal musi wybierać cele swojego ataku, przynajmniej ze względu na to, że nawet podmioty utrzymujące się z podatków (państwa) muszą się liczyć z ograniczonością środków; jednak nie ma prawie wcale lub wcale motywacji, by unikać niezamierzonych zniszczeń i strat. Przeciwnie, ponieważ całe społeczeństwo i całe narodowe bogactwo jest zaangażowane w wysiłek wojenny, straty w cywilnej ludności i obiektach są nawet pożądane. Nie istnieje wyraźna różnica między żołnierzami a cywilami. Każdy jest wrogiem, a każda własność stanowi wsparcie dla zaatakowanego rządu. Toteż wszyscy i wszystko jest zwierzęną łowną. Również państwo zaatakowane nie będzie miało powodu, by w swoich działaniach obronnych powstrzymywać się od zadawania strat w ludności i obiektach cywilnych wroga. Każdy obywatel państwa atakującego jest wrogiem, a wszelka własność należąca do mieszkańców tego państwa jest własnością wroga i staje się potencjalnym celem ataku odwetowego. Ponadto każde państwo, stosownie do charakteru wojny prowadzonej między państwami, będzie opracowywało i stosowało więcej broni masowego rażenia, takich jak bomba jądrowa, a nie precyzyjnych broni dalekiego zasięgu, takich jak broń laserowa.

Podobieństwo między wojną a klęską żywiołową, które miałoby polegać na nieukierunkowanych zniszczeniach i przypadkowych zniszczeniach, istnieje wyłącznie w odniesieniu do wojen świata etatystycznego.

VIII

Prowadzi nas to do ostatniego zagadnienia. Wyjaśniliśmy już, że podobnie jak wszelka własność jest prywatna, tak obrona musi być wykupiona przez jednostki w postaci ubezpieczenia, które oferują dysponujące dużym kapitałem agencje ubezpieczeniowe. Jest to sytuacja bardzo podobna do wykupienia przez przedsiębiorcę ubezpieczenia od wypadku przy produkcji.

Widzieliśmy też, że obydwa rodzaje ubezpieczenia różnią się zasadniczo pod jednym względem. W przypadku ubezpieczenia obronnego istotne jest położenie ubezpieczanego obiektu. Składka będzie się różniła w zależności od usytuowania majątku. Również agresorzy mogą się przemieścić, zmienić rodzaj broni, a agresja może mieć całkiem inny charakter, jeśli istnieją państwa. Przy danym początkowym położeniu własności, cena jej ubezpieczenia może więc ulec zmianie w zależności od zmian w otoczeniu społecznym lub w najbliższej okolicy. Jak będzie sobie radził z tymi wyzwaniami system konkurencyjnych agencji ubezpieczeniowych? W szczególności, jak będzie postępował w sytuacji, w której istnieją państwa i agresja państw?

Żeby odpowiedzieć na te pytania, musimy przypomnieć sobie kilka podstawowych prawd ekonomicznych. Przy pozostałych warunkach niezmiennej prywatni właściciele w ogóle, a właściciele przedsiębiorstw w szczególności wolą takie lokalizacje, w których koszty ochrony (składki ubezpieczeniowe) są niskie, a wartość nieruchomości rośnie, niż takie, w których koszty ochrony są wysokie, a wartość nieruchomości spada. Można więc zaobserwować przemieszczanie się ludzi i dóbr z obszarów, gdzie występuje wysoki poziom ryzyka, a wartość nieruchomości maleje, do rejonów, w których ryzyko jest niskie, a wartość nieruchomości wzrasta. W dodatku koszty ochrony i wartość własności są ze sobą bezpośrednio związane. Przy pozostałych warunkach niezmienionych wyższe koszty ochrony (większe ryzyko ataku) powodują, że wartość nieruchomości spada, a niższe koszty ochrony powodują, że wartość nieruchomości wzrasta. Te prawa i prawidłowości decydują o sposobie funkcjonowania konkurencyjnego systemu agencji ubezpieczeniowo-obronnych.

Monopolista, czerpiący fundusze z podatków, będzie miał skłonność do tego, żeby podnosić koszty i ceny ochrony, natomiast prywatne agencje ubezpieczeniowe, kierujące się w swojej działalności rachunkiem zysków i strat, dążą do obniżenia

kosztów ochrony, dzięki czemu ceny ich usług spadają. Jednocześnie agencje ubezpieczeniowe są bardziej niż ktokolwiek inny zainteresowane tym, żeby rosła wartość nieruchomości, ponieważ dzięki temu nie tylko wzrośnie wartość ich własnego majątku, lecz, także zwiększy się wartość majątku, który ludzie będą chcieli ubezpieczać. Jeśli natomiast ryzyko agresji wzrośnie, a wartość nieruchomości zmaleje, to mniejsza będzie wartość ubezpieczanego majątku, a większe koszty ochrony i wyższe ceny ubezpieczeń, co będzie równoznaczne ze złą koniunkturą gospodarczą dla ubezpieczających. Firmy ubezpieczeniowe będą się więc znajdowały pod stałą ekonomiczną presją, żeby dążyć do wytworzenia się warunków korzystnych dla siebie (w których wartość nieruchomości rośnie), a przeciwdziałać powstaniu sytuacji niekorzystnej dla siebie (takiej, w której wartość nieruchomości spada).

Opisana powyżej struktura motywacyjna ma ogromne znaczenie dla funkcjonowania ubezpieczalni. Przede wszystkim w sferze ochrony przed pospolitymi przestępstwami – która wydaje się mniej skomplikowana – system konkurencyjnych firm ubezpieczeniowych zaowocuje radykalną zmianą w polityce zwalczania przestępcości. Dla zrozumienia doniosłości tej zmiany dobrze będzie przyjrzeć się obecnej, dobrze znanej etatystycznej polityce walki z przestępcością. Państwo jest wprawdzie zainteresowane tym, żeby zwalczać pospolite przestępstwa (choćby po to, żeby pozostało więcej własności, od której mogłoby pobierać podatki), ale jego urzędnicy nie mają prawie żadnej albo żadnej motywacji do tego, żeby skutecznie zapobiegać przestępstwom ani żeby w przypadku zaistnienia przestępstwa zrekompensować ofiarom poniesione przez nie straty, a winnych schwytać i ukarać. W ustroju demokratycznym sytuacja będzie jeszcze gorsza: jeśli wszyscy – zarówno agresorzy, jak i niedopuszczający się agresji i mieszkańcy okolic, w których panuje wysoka przestępcość, a także mieszkańcy rejonów o niskiej przestępcości – mają czynne i bierne prawo wyborcze, to nastąpi sukcesywna redystrybucja praw własności

od ludzi nieagresywnych do agresorów i od mieszkańców okolic o niskiej przestępcości do mieszkańców terenów o dużej przestępcości. Przestępcość będzie wspierana. I rzeczywiście możemy obecnie zaobserwować, że przestępcość utrzymuje się stale na wysokim poziomie, a popyt na usługi ochrony rośnie. Jeszcze większym skandalem jest to, że rząd, zamiast wynagrodzić straty ofiarom przestępstw, którym nie potrafił zapobiec (mimo że powinien), zmusza poszkodowanych do ponoszenia dalszych kosztów, a mianowicie płacenia podatków, z których finansowane jest ujęcie, uwiecznienie i reeduacja, a często rozrywki przestępcołów. Zamiast żądać wyższych opłat z tytułu ochrony w rejonach o wysokiej przestępcości, a niższych w rejonach o niskiej przestępcości – jak uczyniłyby agencje ubezpieczeniowe – rząd postępuje dokładnie odwrotnie. Ściąga wyższe podatki z tych rejonów, w których przy niskim poziomie przestępcości utrzymuje się wysoka wartość nieruchomości, a niższe z tych, w których przestępcość jest wysoka, a wartość nieruchomości niska. Zdarza się nawet, że rząd subsydiuje mieszkańców okolic o dużej przestępcości – na przykład slumsów – kosztem tych, którzy żyją w rejonach o niskiej przestępcości, przeciwdziałając w ten sposób rozwojowi warunków społecznych niesprzyjających przestępcości, a wspierając warunki sprzyjające jej³⁵³.

System konkurencyjnych firm ubezpieczeniowych działałby zupełnie inaczej. Przede wszystkim, gdyby ubezpieczający nie mógł zapobiec przestępstwu, musiałby wypłacić odszkodowanie jego ofierze. Toteż agencje ubezpieczeniowe staralyby się skutecznie zapobiegać przestępstwom. Gdyby mimo to nie udało im się jakiemuś zapobiec, dążyłyby do wykrycia sprawcy, ujęcia go i ukarania, ponieważ dzięki ujęciu i aresztowaniu przestępco agencja mogłaby zmusić go – a nie poszkodowane-

353 Na temat przestępstwa i kary w dzisiejszych czasach i w przeszłości zob.: Anderson i Hill 1979; Benson 1986; McGrath 1984; Wilson i Herrnstein 1985; Banfield 1974.

go i ubezpieczającą go firmę – do naprawienia zniszczeń i pokrycia kosztów odszkodowania.

W szczególności, podobnie jak teraz firmy ubezpieczeniowe prowadzą stale aktualizowany szczegółowy wykaz wartości nieruchomości, tak w nowym systemie prowadziłyby dokładny spis lokalnych przestępstw i przestępcołów. Przy zachowaniu niezmienionych pozostałych czynników ryzyko agresji przeciwko dowolnie położonej nieruchomości wzrasta proporcjonalnie do tego, jak blisko znajdują się potencjalni agresorzy i jak wielu ich jest. Firmy ubezpieczeniowe starałyby się zebrać jak najwięcej bieżących informacji o przestępstwach, znanych kryminalistach i miejscach ich pobytu. Dzieliłyby się tymi informacjami między sobą, kierując się dążeniem do zmniejszenia szkód i czerpiąc z tej wymiany informacji wzajemne korzyści (na podobnej zasadzie banki wymieniają między sobą dane na temat klientów niespłacających kredytów). Ponadto agencje ubezpieczeniowe byłyby szczególnie zainteresowane gromadzeniem informacji na temat potencjalnych przestępstw i przestępcołów (jeszcze nie popełnionych i nieznanych). Doprowadziłyby to do gruntownej zmiany i poprawy obecnych statystyk przestępcości. Ubezpieczający, chcąc przewidzieć rozmiary przestępcości i na tej podstawie obliczyć wysokość składki, zestawialiby ze sobą dane dotyczące częstotliwości i rodzaju przestępstw oraz informacje o przestępcoch z danymi dotyczącymi warunków społecznych, w których do nich dochodzi i w których operują przestępcy. W ten sposób, działając pod stałym naciskiem konkurencji, opracowaliby i doskonaliли rozbudowany system demograficznych i socjologicznych wskaźników przestępcości³⁵⁴. Opisaliby każdą dzielnicę i ocenili ryzyko występowania w niej przestępstw, biorąc pod uwagę różnorakie wskaźniki, takie jak proporcje między liczbą mieszkających w okolicy ko-

354 O tym, do jakiego stopnia oficjalne – etatystyczne – statystyki, w szczególności statystyki dotyczące przestępcości, celowo pomijają, przekłamują i zniekształcąią znane fakty w imię tzw. polityki społecznej (politycznej poprawnosci) piszą: Rushton 1995; Levin 1998.

biet i mężczyzn, ich skład wiekowy, rasowy, narodowościowy, etniczny, religijny, językowy i zawodowy oraz ich dochody.

Wszystkie rodzaje istniejącej obecnie redystrybucji między regionami, rasami, narodami, grupami etnicznymi, religijnymi i językowymi oraz grupami o określonych dochodach i sytuacji majątkowej zostałyby zaniechane, dzięki czemu źródło nieustających konfliktów społecznych znikłoby na zawsze. Zamiast tego pojawiłaby się struktura cen (składek) wiernie odzwierciedlająca ryzyko towarzyszące każdej lokalizacji i konkretному środowisku społecznemu. Każdy płaciłby tylko za ubezpieczenie od ryzyka, które sam ponosi i które wiąże się z jego miejscem zamieszkania. Co ważniejsze, dzięki stale aktualizowanemu i doskonalonemu systemowi statystycznemu dotyczącemu przestępcości i wartości nieruchomości oraz dzięki stymulowaniu migracji z terenów o wysokim ryzyku i niskich wartościach nieruchomości („złych”) do rejonów o niskim ryzyku i wysokich wartościach nieruchomości („dobrych”), system konkurencyjnych agencji ubezpieczeń od agresji sprzyjałby rozwojowi procesów cywilizacyjnych (a nie decywilizacyjnych).

Poprzez politykę podatkową i za pomocą transferów rządy, a w szczególności rządy demokratyczne, osłabiają rejony „dobre”, a wspierają rejony „złe”. Te same, a może jeszcze bardziej niekorzystne skutki, ma polityka przymusowej integracji. Z jednej strony oznacza ona, że właściciele i mieszkańcy nieruchomości położonych w „dobrych” rejonach, którzy mają do czynienia z problemem imigracji, muszą akceptować każdego imigranta jako przyjezdnego lub turystę korzystającego z drogi publicznej, jako klienta, rezydenta, sąsiada. Nie wolno im, ze względu na wydany przez rząd zakaz, wykluczyć i przeszkodzić w imigracji kogokolwiek, również osób, które uważają za niepożądane źródło ryzyka. Z drugiej strony dla właścicieli i mieszkańców nieruchomości położonych w „złych” rejonach (z których ludzie emigrują) przymusowa integracja oznacza, że zostają pozbawieni możliwości samoobrony. Nie wolno im samodzielnie walczyć z przestępcością za pomocą wykluczania ze społeczności zna-

nych przestępcołów, gdyż są zmuszani przez rząd do tolerowania w swoim sąsiedztwie swoich prześladowców³⁵⁵.

Rezultaty funkcjonowania systemu prywatnych firm ubezpieczających klientów od agresji byłyby zupełnie inne niż dobrze nam znane skutki działania obecnego systemu sprzyjającego procesom decywizualizacyjnym i ochronie przestępcości przez państwo. Oczywiście ubezpieczający nie byłby w stanie wyeliminować różnic między „dobrymi” a „złymi” rejonami. Różnice te mogłyby się nawet pogłębiać. Jednak firmy ubezpieczeniowe, dając do zwiększenia wartości nieruchomości i obniżenia kosztów ochrony, starałyby się wspierać działania mające na celu poprawę sytuacji zarówno w „dobrych”, jak i „złych” rejonach. W „dobrych” prowadziłyby politykę selektywnej imigracji. W przeciwnieństwie do państwa, nie lekceważyłyby występujących u mieszkańców skłonności do dyskryminowania niektórych imigrantów. Przeciwnie, z jeszcze większym przekonaniem od swoich klientów dążyłyby do różnego traktowania osób chętnych do osiedlenia się w określonym rejonie, a więc do przyjmowania tych imigrantów, których obecność przyczyniłaby się do dalszego zmniejszenia ryzyka związanego z przestępcością i do podniesienia wartości nieruchomości, a wykluczania tych, których obecność powodowałaby zwiększenie ryzyka przestępcości i obniżenie wartości nieruchomości. Ubezpieczający nie wyeliminowałiby polityki dyskryminacyjnej, lecz zracjonalizowałiby ją i udoskonaliли. Na podstawie statystyk dotyczących przestępcości i wartości nieruchomości, w celu zmniejszenia kosztów ochrony i podniesienia wartości nieruchomości, opracowaliby i stale doskonaliili różne restrykcyjne (umożliwiające wykluczenie) zasady i procedury związane z imigracją i imigrantami. Dzięki temu osiągnięto by precyzyjne ilościowe odzwierciedlenie – w postaci cen i różnic cenowych – wartości dyskryminacji (i ceny powstrzymania się od dyskryminacji) w przypadku poszczególnych potencjalnych

355 Zob.: Hoppe 1995a.

imigrantów (jako stwarzających wysokie lub niskie ryzyko oraz jako mniej lub bardziej produktywnych).

Również w „złych” rejonach interesy ubezpieczających i ubezpieczonych byłyby zgodne. Agenci ubezpieczeniowi nie powstrzymywaliby ubezpieczonych przed wykluczaniem ze społeczności znanych kryminalistów. Zracjonalizowaliby tylko te dążenia, oferując wybranym klientom zniżki (związane z konkretnymi działaniami zmierzającymi do wykluczenia niepożądanych sąsiadów). Współpracowaliby nawet ze sobą w celu wydalenia znanych przestępcoów nie tylko z najbliższej okolicy, lecz w ogóle poza obszary cywilizowane, do Dżungli Amazonskiej, na Saharę lub za koło podbiegunowe.

IX

A jak można się obronić przed państwem? W jaki sposób firmy ubezpieczeniowe będą nas chroniły przed agresją państwa?

Przede wszystkim musimy pamiętać, że rządy, jako przymusowe monopole finansowane z podatków, są z natury instytucjami marnotrawiącymi środki i niewydolnymi. Również w dziedzinie technologii uzbrojenia, produkcji broni, wywiadu wojskowego i strategii państwo ma mierne osiągnięcia, zwłaszcza w dzisiejszych czasach zaawansowanych technologii. Oznacza to, że państwo nie będzie mogło skutecznie konkurować z działającymi na tym samym terytorium, finansowanymi z dobrowolnych składek agencjami ubezpieczeniowymi. Ponadto jedną z najważniejszych i najbardziej podstawowych restrykcyjnych zasad dotyczących imigracji i stosowanych przez ubezpieczających, w celu obniżenia kosztów ochrony i podwyższenia wartości nieruchomości, byłaby zasada odnosząca się do urzędników państwowych. Państwa są z natury agresywne i stwarzają nieustanne zagrożenie dla każdego ubezpieczającego i ubezpieczonego. Toteż firmy ubezpieczeniowe będą się starały uniemożliwić lub zdecydowanie ograniczyć imigrację (wstęp na określone terytorium) wszystkich znanych im urzędników państwowych – jako osób

stanowiących potencjalne ryzyko ubezpieczeniowe. Będą też nakłaniać swoich klientów – albo dodając do umowy stosowny warunek, albo oferując zniżki w składkach – żeby nie kontaktowali się lub ograniczyli do minimum kontakty z wszystkimi urzędnikami państwowymi, to znaczy żeby nie przyjmowali ich, wykluczyli spośród swoich klientów, nie zawierali z nimi umowy najmu i nie mieszkali w ich sąsiedztwie. Tam, gdzie działałyby firmy ubezpieczeniowe (na wszystkich wolnych terytoriach), urzędnicy państowi byliby traktowani jako niepożądani wyrzutkowie społeczeństwa, potencjalnie groźniejsi niż pospolici przestępcy. Państwa i ich personel mogłyby działać i przebywać wyłącznie na terenach wydzielonych i na obrzeżach wolnych terytoriów. Ze względu na niższą produktywność terytoriów państwowych rządy byłyby coraz słabsze, ponieważ najbardziej produktywne jednostki emigrowałyby z nich.

A co by się stało, gdyby taki rząd zdecydował się zaatakować albo najechać wolne terytorium? Łatwiej byłoby mu to powiedzieć, niż wykonać. Kogo i co miałby zaatakować? Istnieliby tylko prywatni właściciele i prywatne agencje ubezpieczeniowe. Nikt, a już z pewnością żadna z agencji ubezpieczeniowych, nie dopuściłaby się agresji ani nawet prowokacji. Jeśli w ogóle zdarzałyby się przypadki agresji lub prowokacji wobec państwa, to dokonywałyby ich pojedyncze osoby, a wówczas cele państwa i firm ubezpieczeniowych byłyby całkowicie zbieżne. I państwo, i firmy dążyłyby do tego, żeby winny został ukarany i naprawił wyrządzone szkody. W takim razie, gdyby nie było agresora-wroga, jak państwo uzasadniłoby swój atak, nie wspominając już o ataku na przypadkowe cele? A z pewnością musiałoby go usprawiedliwić, ponieważ każdy rząd, nawet najbardziej despotyczny, ostatecznie czerpie swoją siłę z opinii i przyzwolenia, jak wykazali Boétie, Hume, Mises i Rothbard³⁵⁶. Król albo prezydent może oczywiście wydać rozkaz do ataku, ale muszą być zastępy ludzi gotowych wykonać ten rozkaz. Muszą być generałowie, którzy po otrzy-

356 Boétie 1975; Hume 1971; Mises 2004; Rothbard 2000.

mani u tego rozkazu podporządkowaliby mu się, żołnierze, którzy chcieliby maszerować, zabijać i dać się zabić oraz producenci, którzy chcieliby produkować na potrzeby wojny. Gdyby zabrakło takiej zgodnej chęci, ponieważ rozkazy rządzących uznano by za nieuprawnione, to nawet najpotężniejszy rząd byłby nieskuteczny i musiałby upaść, tak jak to ilustrują niedawne przykłady upadku Szacha Iranu i rozpadu Związku Sowieckiego. Z punktu widzenia przywódców państwa atak na wolne terytorium byłby niezwykle ryzykowny. Żadne, nawet najbardziej wymyślne, zabiegi propagandowe nie przekonałyby społeczeństwa, że atak jest czymś innym niż agresją wymierzoną przeciwko niewinnym ludziom. W takiej sytuacji rządzący państwami woleliby skoncentrować siły na utrzymaniu swojego zwierzchnictwa nad terytorium w jego dotychczasowych granicach, niż ryzykować utratą władzy w pogoni za ekspansją terytorialną.

Co by się stało, gdyby jednak nastąpił taki mało prawdopodobny atak lub najazd państwa na sąsiednie wolne terytorium? W takim przypadku najeźdca nie miałby do czynienia z bezbronnym społeczeństwem. Tylko mieszkańcy terytoriów znajdujących się we władzy państw są bezbronne. Państwa zawsze dążą do rozbrojenia własnych obywateli, dzięki czemu mogą skuteczniej ściągać z nich podatki i przejmować ich własność. Tymczasem firmy ubezpieczeniowe działające na wolnych terytoriach nie chciałby, żeby ludzie byli bezbronne. A nawet nie mogłyby tego oczekwać, bo kto chciałby się ubezpieczać w firmie, która żądałaby od niego na wstępie pozbawienia się podstawowych środków samoobrony? Przeciwnie, agencje ubezpieczeniowe zachęcałyby swoich klientów do zaopatrywania się w broń, oferując odpowiednie zniżki w składkach.

Atakujące państwo spotkałoby się nie tylko ze zbrojnym oporem społeczeństwa, lecz także z przeciwdziałaniem najprawdopodobniej wielu agencji ubezpieczeniowych i reasekuracyjnych. W razie powodzenia planów agresora agencje te musiałyby wypłacić swoim klientom olbrzymie odszkodowania. Organizacje te – w przeciwieństwie do państwa agresora

– byłyby jednak sprawnymi konkurencyjnymi firmami. Przy zachowaniu pozostałych czynników niezmienionych ryzyko ataku, a więc również cena ubezpieczenia obronnego, byłyby wyższe w rejonach bezpośrednio sąsiadujących z państwami niż w miejscowościach odległych od ich granic. Żeby uzasadnić wyższe ceny polis, ubezpieczający musieliby się wykazać przed swoimi klientami odpowiednim przygotowaniem do obrony w razie ataku. Przygotowanie to obejmowałyby wywiad, zbrojenia, zapasy, personel wojskowy, ćwiczenia. Inaczej mówiąc, ubezpieczający byliby odpowiednio wyposażeni i wyszkoleni na wypadek agresji państwa; byliby gotowi odeprzeć taki atak, stosując dwójkatną strategię. Z jednej strony, działając w granicach wolnego terytorium, byliby gotowi wydalać, więzić i zabijać każdego agresora, dążąc do ograniczenia strat cywilnych. Z drugiej strony, działając na terytorium wrogiego państwa, staraliby się organizować akcje odwetowe przeciwko agresorowi (państwu). Firmy ubezpieczeniowe byłyby gotowe przypuścić kontratak i zabijać państwowych urzędników najwyższego szczebla – poczynając od króla, prezydenta, premiera – za pomocą precyzyjnej broni dalekiego zasięgu lub zlecając zamykanie wyspecjalizowanym jednostkom komandosów. Jednocześnie starałyby się ograniczyć zniszczenia obiektów należących do ludności cywilnej (niereprezentującej władz państwowych). Wspierałyby więc wewnętrzny opór przeciwko rządowi państwa agresora, propagowałiby jego delegitymizację, a być może udałoby się im doprowadzić do wyzwolenia mieszkańców spod władzy rządu i przekształcenia państwa w wolne terytorium.

X

W ten sposób doszedłem do punktu wyjścia mojego rozumowania. Po pierwsze, wykazałłem, że koncepcja państwa ochronnego i państweowej ochrony prywatnej własności opiera się na podstawowym błędzie teoretycznym i że katastrofalnymi konsekwencjami tego błędu są: niszczenie i zagrożenie

wszelkiej prywatnej własności oraz wieczna wojna. Po drugie, pokazałem, że poprawna odpowiedź na pytanie o to, kto ma bronić prywatnych właścicieli przed agresją, brzmi tak samo, jak w przypadku pytania o to, kto ma produkować inne dobra i usługi: prywatni właściciele współpracujący i konkurujący na wolnym rynku. Po trzecie, wyjaśniłem, w jaki sposób system prywatnych firm ubezpieczeniowych działających na podstawie rachunku zysków i strat przyczyniłby się do zmniejszenia agresji jednostek i państw. Wskazałem, że taki **system sprzyjał** rozwojowi cywilizacyjnemu i trwałemu pokojowi. Teraz pozostało już tylko zastosować tę wiedzę w życiu: wycofać swoje przyzwolenie i zaprzestać czynnej współpracy z państwem oraz publicznie głosić jego delegitymizację w celu przekonania innych, żeby postąpili tak samo. Nawet pozornie najpotężniejszy rząd załamałby się i utracił całą swoją moc, gdyby obywatele nie żywili błędnego przekonania, że państwo jest sprawiedliwe i niezbędne oraz gdyby nie współpracowali z nim dobrowolnie. Wraz z wolnością odzyskalibyśmy w ten sposób prawo do samoobrony i moglibyśmy korzystać z usług agencji ubezpieczeniowych, które dzięki oswobodzeniu ich z gorsetu regulacji zapewniałyby skuteczną, fachową pomoc we wszystkich sprawach związanych z ochroną i rozwiązywaniem konfliktów

13. O niemożliwości rządu ograniczono- nego i widokach na rewolucję

W przeprowadzonej niedawno ankcie zapytano ludzi różnych narodowości o to, czy są dumni ze swojej przynależności narodowej i czy świat byłby lepszy, gdyby inne państwa były podobne do ich własnych. Dwa kraje, które zajęły najwyższe miejsce w rankingu pod względem dumy narodowej, to Stany Zjednoczone i Austria. Choć niewątpliwie ciekawe byłoby zbadanie przypadku Austrii, ja zajmę się w tym miejscu Stanami Zjednoczonymi oraz odpowiedzią na pytanie, w jakim stopniu przekonanie Amerykanów jest rzeczywiście uzasadnione.

Poniżej przedstawię trzy źródła amerykańskiej dumy narodowej i postaram się dowieść, że jakkolwiek pierwsze dwa faktycznie są uzasadnione, to trzecie jest fatalnym nieporozumieniem. W końcu pokażę też, jak nieporozumienie to można naprawić.

I

Pierwszym źródłem amerykańskiej dumy narodowej jest pamięć o nie tak odległych czasach Ameryki kolonialnej jako kraju pionierów.

Przybywający do Ameryki osadnicy angielscy byli rzeczywiście ostatnimi przedstawicielami wspaniałej ery, którą Adam Smith określał mianem „systemu naturalnej wolności”: zdolności ludzi do stworzenia całkowicie od podstaw wolnej i do-

statniej społeczności. Wbrew Hobbesowskiemu ujęciu ludzkiej natury – *homo homini lupus est* – angielscy osadnicy są przykładem nie tylko na możliwość przeżycia w bezpaństwowym, anarchokapitalistycznym ładzie społecznym, ale także na żywotność i atrakcyjność takiego systemu. Udowodnili oni, że – zgodnie z poglądami Johna Locke'a – własność prywatna wykłania się w naturalny sposób jako efekt pierwotnego zawłaszczenia – celowego wykorzystania i przekształcenia – nieużywanego wcześniej zasobu naturalnego. Byli też żywym dowodem na to, jak oparta na powszechnym uznaniu własności prywatnej, podziału pracy i swobody umów społeczność efektywnie radzi sobie z antyspołecznymi agresorami. Pierwszym i najważniejszym środkiem ochrony była po prostu samoobrona (dochodziło wówczas do mniejszej liczby przestępstw niż obecnie). W miarę jak społeczeństwo bogaciło się, a jego struktura stawała się coraz bardziej złożona, do ochrony mienia i osób powoływano wyspecjalizowane instytucje i funkcje, takie jak katastry, biura notarialne, prawników, sędziów, sądy, ławy przysięgłych, szeryfów, związki wzajemnej ochrony czy obywatelską milicję³⁵⁷. Co więcej, amerykańscy koloniści dowiedli fundamentalnego, socjologicznego znaczenia instytucji przymierza wspólnotowego – związku osadników połączonych wspólnym językiem, pochodzeniem, religią i kulturą pod przywództwem założyciela wspólnoty będącego jednocześnie sędzią we wszystkich jej problemach wewnętrznych – dla zapewnienia pokojowej współpracy międzyludzkiej, prawa i porządku³⁵⁸.

357 Na temat wpływu Locke'a i jego filozofii politycznej na Amerykę zob.: Morgan 1992, s. 73–74. Na temat przestępcości, ochrony i bezpieczeństwa zob.: Anderson i Hill 1979; McGrath 1984.

358 Wbrew powszechniej wielokulturowej mitologii, Ameryka zdecydowanie nie była „tyglem kulturowym”. Osadnictwo w Ameryce Północnej potwierdziło raczej podstawową prawdę socjologiczną, że wszelkie społeczności międzyludzkie wyrosły z systemu więzi rodzinnych i pokrewieństwa, tzn. że ludzie podobni do siebie łączą się ze sobą, zaś niepodobni starają się od siebie oddzielać. Tak na przykład purytanie osiedlali się w Nowej Anglii, holenderscy kalwiniści w Nowym Jorku, kwakrzy w Pensylwanii i południowych częściach New Jersey, katolicy w Maryland, a anglikanie i francuscy hugenoci w koloniach południowych.Więcej na ten temat zob.: Fisher 1989.

Drugim źródłem amerykańskiej dumy narodowej jest rewolucja amerykańska.

W Europie od wieków granice pozostawały zamknięte, a wewnętrzne europejskie doświadczenia kolonizacyjne stanowiły zamierzchłą przeszłość. Wraz ze wzrostem liczby mieszkańców społeczeństwa przyjmowały coraz bardziej hierarchiczną strukturę zbudowaną z ludzi zwolnionych od powinności feudalnych i posiadających ziemię na prawach własności (*freeholders*) oraz sług, panów i wasali, magnatów i królów. Społeczeństwa feudalne średniowiecznej Europy, choć bardziej arystokratyczne i o wyraźniejszej stratyfikacji niż Ameryka kolonialna, także były typowo bezpaństwowe. Zgodnie z powszechnie przyjętą terminologią, państwo definiuje się jako przymusowego monopolistę prawa i porządku (ostatecznego decydenta). Panowie feudalni i królowie nie spełniali z reguły tych warunków: mogli opodatkowywać jedynie za zgodą opodatkowanych, a na swojej własnej ziemi każdy wolny był takim samym suwerenem (ostatecznym decydentem) jak król feudalny na swojej³⁵⁹. Jednak w miarę upływu wieków te początkowo bezpaństwowe społeczeństwa stopniowo przekształciły się w absolutne – etatyczne – monarchie. Choć europejscy królowie cieszyli się początkowo spontanicznym uznaniem jako obrońcy i sędziowie, po pewnym czasie udało im się ustanowić samych siebie dziedzicznymi głowami państw. Napotkali wprawdzie na opór arystokracji, ale poparł ich „zwykły lud” i stali się monarchami absolutnymi, posiadającymi władzę nakładania podatków bez niczyjego przyzwolenia i podejmowania ostatecznych decyzji dotyczących własności wolnych ludzi.

Ten rozwój wydarzeń w Europie miał dwojaki wpływ na Amerykę. Po pierwsze, Anglia także była rządzona przez mo-

359 Zob.: Kern 1948; Jonvenel 1957, zwł. rozdz. 10; idem 1949; Nisbet 1962; zob. także przyp. 8, 9 i 10 poniżej.

narchę absolutnego (przynajmniej do roku 1688) i gdy angielscy osadnicy dotarli na nowy kontynent, władza królewska została w naturalny sposób rozszerzona na Amerykę. Ustanowienie królewskich rządów kolonialnych nie polegało jednak na pierwotnym zawłaszczeniu – jak w przypadku budowanych przez osadników wspólnot i instytucji opartych na umowie – lecz na usurpcji (oświadczenie) i narzuceniu woli. W istocie żaden król angielski nie postawił nawet stopy na kontynencie amerykańskim.

Po drugie, osadnicy przywieźli z Europy coś jeszcze. Na Starym Kontynencie przejściu od feudalizmu do monarchii absolutnych sprzeciwiała się nie tylko arystokracja, lecz pozostała w sprzeczności ze scholastyczną teorią praw naturalnych. Zgodnie z tą doktryną, rząd powinien być oparty na umowie, a każdy urzędnik państwoowy, włącznie z królem, winien podlegać tym samym uniwersalnym prawom, co wszyscy pozostali. O ile dawniej ten model był realizowany, to z pewnością nie pasowali do niego monarchowie absolutni, którzy jako usurpatorzy władzy nad innymi ludźmi nie zaslugiwali na tytuł prawnowitych monarchów. Insurekcja była więc czymś nie tylko dozwolonym, ale i usankcjonowanym przez prawo naturalne³⁶⁰.

Amerykańscy koloniści znali doktrynę praw naturalnych. Wiedzieli z własnego doświadczenia, jakie korzyści przynosi naturalna wolność. Byli religijnymi odszczepieńcami, którzy uciekli z rodzinnego kraju przed prześladowaniami króla i kościoła anglikańskiego. Doktryna praw naturalnych była im więc szczególnie bliska³⁶¹.

Amerykańscy koloniści przesiąknięci filozofią prawa naturalnego, ośmienieli odległością dzielącą ich od angielskiego króla i motywowani purytańską niechęcią wobec królewskiej gnuśności, przepychu i pompy powstali, by uwolnić się spod

360 Zob.: Acton, *The History of Freedom in Christianity*, [w:] idem 1985, zwł. s. 36.

361 Na temat liberalno-libertariańskiego dziedzictwa intelektualnego amerykańskich osadników zob.: Rothbard 2004, rozdz. 1; idem 1999; Bailyn 1967.

władzy brytyjskiej. Jak napisał Thomas Jefferson w Deklaracji Niepodległości, rząd został powołany do ochrony życia, wolności i swobody dążenia do szczęścia, a każda sprawiedliwa władza wywodzi się ze zgody rządzących. Królewski rząd brytyjski twierdził natomiast, że może nakładać na nich podatki bez ich zgody. Jeśli rząd nie umożliwiałby osiągnięcia tych celów, do których został powołany, to, jak pisze Jefferson, „naród ma prawo taki rząd zmienić lub obalić i powołać nowy, którego podwalinami będą takie zasady i taka organizacja władzy, jakie wydadzą się narodowi najbardziej sprzyjające dla szczęścia i bezpieczeństwa”.

III

Jaki był jednak następny krok po wywalczeniu niezależności od Wielkiej Brytanii? To pytanie prowadzi do trzeciego źródła dumy narodowej – amerykańskiej konstytucji – oraz wyjaśnienia, dlaczego jest ona raczej fatalną pomyłką niż rzeczywistym powodem dumy narodowej.

Wielki postęp, który dokonał się od XVIII wieku zarówno w ekonomii, jak i w teorii politycznej, szczególnie dzięki dziełom Ludwiga von Misesa i Murraya N. Rothbarda, umożliwia dziś udzielenie jednoznacznej odpowiedzi na powyższe pytanie. Według Misesa i Rothbarda, gdy w produkcji bezpieczeństwa i w orzecznictwie sądowym nie dopuści się konkurencji, cena ochrony i zapewnienia sprawiedliwości wzrośnie, a ich jakość spadnie. Zamiast być obrońcą i sędzią, przymusowy monopolista stanie się szybko szantażystą niszczącym i naruszającym prawa własność ludzi, których miał chronić, podżegaczem wojennym i imperialistą³⁶². W istocie zarówno wyśrubowana cena ochrony, jak i wypaczenia tradycyjnego prawa przez angielskiego króla, które popchnęły amerykańskich kolo-

362 Tę podstawową prawidłowość po raz pierwszy precyzyjnie sformułował francusko-belgijski ekonomista Gustave de Molinari w artykule z r. 1849 (Molinari 1849).

nistów do rewolty, były nieuniknionym rezultatem opartego na przymusie monopolu. Po skutecznym przeprowadzeniu secesji i wyrzuceniu brytyjskich okupantów koloniści powinni jedynie pozwolić wykształconym wcześniej instytucjom samoobrony oraz prywatnej (opartej na dobrowolnej współpracy) ochrony i sądownictwa na to, by w dalszym ciągu służyły zapewnieniu prawa i porządku.

Tak się jednak nie stało. Amerykanie nie tylko nie pozbyli się odziedziczonych po okupantach instytucji i rządów kolonialnych, ale zrekonstruowali je w obrębie starych jednostek politycznych – niepodległych stanów – nadając każdej z nich władzę przymusowego (ustalanego jednostronnie) opodatkowania i uchwalania własnej legislacji³⁶³. Jakby tego było mało, Amerykanie dodatkowo pogorszyli sytuację, przyjmując amerykańską konstytucję i zastępując luźną konfederację niezależnych stanów centralnym (federalnym) rządem Stanów Zjednoczonych.

Konstytucja ta pozwoliła na zmianę niewybieralnego króla na wybieranych w powszechnych wyborach parlament i prezydenta, lecz nie zmieniała nic, jeśli chodzi o władzę opodatkowania i legislację. Wręcz przeciwnie, o ile król angielski jedynie usurpował sobie prawo do nakładania podatków bez zgody poddanych, i dlatego właśnie napotkał sprzeciw poddanych³⁶⁴,

363 Ponadto zgodnie ze zwyczajem niedawnego króla, nowe niepodległe stany, jak na przykład Georgia, obie Karoliny, Wirginia, Connecticut i Massachusetts uznały Ocean Spokojny za swą zachodnią granicę. Ta w żaden sposób nieuprawniona usurpacja tytułu własności pozwoliła im – a następnie także Kongresowi Kontynentalnemu i rządowi Stanów Zjednoczonych jako ich „prawnym sukcesorom” – sprzedawać zachodnie terytoria prywatnym osadnikom i deweloperom, aby spłacić własny dług lub opłacić kolejne działania rządowe.

364 Zob.: Leoni 1991, s. 118. Leoni zauważa tu na przykład, że kilku uczonych, interpretatorów praw zawartych w Magna Carta podkreślało, iż

wcześniejsza średniowieczna wersja zasady „żadnych podatków bez reprezentacji” miała oznaczać tyle, co „żadnych podatków bez zgody opodatkowanych jednostek” i dowiadujemy się, że w 1221 r. biskup Winchesteru „wezwany do zapłaty podatku tarczowego, odmówił twierdząc, że nie zgadza się z tą zasadą i ministerstwo skarbu przyjęło jego argumentację”.

o tyle konstytucja władzę tę przyznała formalnie Kongresowi. Co więcej, o ile królowie, a teoretycznie nawet królowie absolutni, nie byli uznawani za twórców, lecz jedynie interpretatorów i egzekutorów odwiecznego, niezmennego prawa, tzn. raczej za sędziów niż prawodawców³⁶⁵, o tyle konstytucja wyraźnie przyznawała Kongresowi władzę ustawodawczą, a prezydentowi i Sędziowi Najwyższemu – wykonawczą³⁶⁶.

365 Zob.: Kern 1948, który na s. 151 pisze, że

w średniowieczu nie istnieje coś takiego jak „pierwsze zastosowanie zasady prawnej”. Prawo jest stare, nowe prawo to sprzeczność sama w sobie, bo albo nowy przepis wynika – bezpośrednio lub pośrednio – z jakiegoś starego, albo mu przeczy i wówczas jest bezprawny. Podstawowa zasada się nie zmienia, to stare prawo jest prawdziwym prawem i prawdziwe prawo jest prawem starym. Zgodnie ze średniowiecznym rozumieniem, wprowadzenie nowego prawa nie jest w ogóle możliwe, a cała legislacja i wszelkie reformy prawa pojmowane są jako przywracanie starego prawa, które zostało naruszone.

Podobne poglądy odnośnie stałości prawa i niedopuszczalności legislacji podzielił jeszcze osiemnastowieczni francuski fizjokraci, np. Mercier de la Rivièvre, autor książki *L'Ordre Naturel* i swego czasu gubernator Martyniki. Poproszony przez rosyjską carycę Katarzynę Wielką o radę, jak sprawnie rządzić, de la Rivièvre miał odpowiedzieć, że prawo musi się opierać

na jednej tylko rzeczy, Madame, na naturze rzeczy i ludzi. (...) Nadawanie i tworzenie praw to przywilej, którego Bóg nie zdecydował się komukolwiek z nas powierzyć. Ach, czymże jest człowiek, by myśleć, że może dyktować prawa istotom, których nie zna? Rola rządu polega na dociekaniu i rozpoznawaniu praw, które Bóg w tak ewidentny sposób tchnął w człowieka, kiedy powołał go do istnienia. Sięgnięcie ponad to byłoby wielce niefortunne i niszczące (cyt. za Rothbard 1995, t. 1, s. 371).

Zob. także: Jouvenel 1957, s. 172–173 i 189.

366 Popularny obecnie pogląd, że przyjęcie „rządu konstytucyjnego” i przejście od samowolnej władzy do rządów prawa stanowiło istotny postęp cywilizacyjny, oraz że Stany Zjednoczone odegrały ważną, lub nawet najważniejszą, rolę w tym historycznym przełomie, należy więc uznać za całkowicie błędny. Przeczą mu dokumenty, takie jak *Magna Carta* (1215 r.) czy *Złota Bulla* (1356 r.). Co ważniejsze, pogląd taki przedstawia w fałszywym świetle naturę przednowoczesnych rządów, które albo były całkowicie pozbawione najbardziej tyrańskiego aspektu władzy, tj. władzy opodatkowania i wydawania aktów prawnych bez zgody obywateli, albo jeżeli nawet ją egzekwowały, to robiły to nad wyraz ostrożnie, gdyż była ona powszechnie uważana raczej za wynik usurpcji niż prawnego nadania. Natomiast charakter współczesnych rządów wiąże się z faktem, że władza opodatkowania i uchwalania prawa jest formalnie uznawana za ich pełnoprawną przynależność, tzn. wszystkie rządy „konstytucyjne” – czy to w Stanach Zjednoczonych, czy gdziekolwiek indziej – są rządami państwowymi. Rację ma Robert Nisbet, który zauważa, że przednowo-

W efekcie amerykańska konstytucja sprawiła, że zamiast króla, który uznawał kolonialną Amerykę za swoją własność prywatną, a kolonistów za swoich dzierżawców, władzę nad państwowym monopolem sprawiedliwości i ochrony objęli zmieniający się, tymczasowi zarządcy. Zarządcy ci nie posiadali wprawdzie kraju na własność, ale tak długo jak sprawowali władzę, wolno im było korzystać z zarządzanego mienia, a także przekazywać te korzyści swoim protegowanym. Jak uczą jednak podstawowe zasady teorii ekonomii, takie uwarunkowania instytucjonalne wcale nie eliminują stymulowanej interesownością skłonności monopolisty prawa i porządku do większego wyzysku. Przeciwnie, przyczyniają się one tylko do tego, że wyzysk odbywa się bez kalkulacji, jest bardziej krótkowzroczny i marnotrawny. Jak wyjaśnił Rothbard:

o ile właściciel prywatny, pewny swego tytułu własności i posiadający wartość kapitałową danego zasobu rozkłada jego użytkowanie na możliwie długi okres czasu, o tyle urzędnik państwoowy musi wykorzystać zarządzane przez siebie mienie tak szybko jak się da, gdyż jego tytuł własności nie jest bynajmniej zabezpieczony. (...) urzędnicy państwowi posiadają **użytek** zasobów, ale nie ich wartość kapitałową (wyjawszy przypadek „własności prywatnej” dziedzicznych monarchów). Gdy można posiadać jedynie bieżący użytek zasobu, ale nie zasób sam w sobie, szybko nastąpi jego niegospodarna eksplatacja, gdyż nikt nie korzysta na zachowaniu go przez jakiś okres czasu, za to każdy zyskuje na zużyciu go tak szybko jak to możliwe. (...) Osoba prywatna, pewna swej własności i zasobu kapitałowego przy-

czesnemu

królowi mogło się od czasu do czasu zdarzyć rzadziej nieodpowiedzialnie niż współczesnym głowom państw, ale wątpliwe jest, by którykolwiek król – nawet spośród siedemnastowiecznych monarchów absolutnych – posiadał efektywną władzę i kompetencje o zakresie odpowiadającym temu, który przysługuje wielu współczesnym wysokim urzędnikom państwowym. Było wówczas zbyt wiele barier społecznych pomiędzy władzą, do której rościł sobie prawo monarcha, a jej efektywnym egzekwowaniem. Sam prestiż i funkcyjne znaczenie lojalności takich instytucji, jak kościół, rodzina, gildia i społeczność lokalna, ograniczały absolutny charakter władzy państowej (Nisbet 1962, s. 103–104).

muje dalekowzroczną perspektywę, gdyż zależy jej na zachowaniu wartości kapitałowej swego mienia. Urzędnik państwoowy stosuje natomiast podejście „bierz i w nogi” – pładruje dopóki jeszcze zajmuje stanowisko³⁶⁷.

Co więcej, ponieważ konstytucja formalnie otwierała „dostęp” do władzy – praktycznie każdy mógł stać się kongresmanem, prezydentem, czy sędzią Sądu Najwyższego – zmniejszył się opór przeciwko naruszaniu własności państwej, a w wyniku „otwartej konkurencji politycznej” cała społeczna struktura charakterologiczna została zaburzona i coraz więcej złych ludzi docierało na szczyty władzy³⁶⁸. Wszak wolny dostęp i konkurencja nie zawsze są czymś pozytywnym. Konkurencja jest dobra jedynie przy produkcji rzeczy pożądanych, ale zła w produkcji tych niepożądanych. Na przykład wolna konkurencja w zabijaniu, okradaniu, oszukiwaniu czy naciąganiu nie jest czymś dobrym, ale bardzo złym. A jednak to właśnie do tego prowadzi otwarta konkurencja polityczna, czyli demokracja.

W każdym społeczeństwie istnieją ludzie pożądający cudzej własności, ale żyjąc w społeczeństwie najczęściej uczą się opanowywać swoje żądze, a nawet czują wstyd z powodu poddawania się im³⁶⁹. W szczególnym przypadku społeczeństwa anarchokapitalistycznego ludzie niepotrafiący stłumić w sobie pragnienia cudzej własności zostają napiętnowani jako prze-

367 Rothbard 1977, s. 188–189. Szerzej zob. też rozdz. 1–3. W świetle tych rozważań – i wbrew powszechnemu mniemaniu – wypada zgodzić się z H.L. Menckenem (Mencken 1982, s. 145–146) w jego ocenie „sukcesu” amerykańskiej rewolucji:

Rewolucje polityczne często nie osiągają nic wartościowego, ich jednym nie-wątpliwym rezultatem jest pozbycie się jednego gangu złodziei i zastąpienie go drugim. (...) Nawet amerykańskie kolonie nie zyskały wiele w wyniku rewolty z 1776 r. Przez kolejne 25 lat były w znacznie gorszej sytuacji jako wolne stany, niż by były jako kolonie. Ich rząd był droższy, mniej wydajny, mniej uczciwy i bardziej despotyczny. Od głodu i upadku uratował kolonistów tylko stopniowy rozwój kraju, który *nota bene* nie był wynikiem pracy nowego rządu, lecz hojności natury. Pod rządami Brytyjczyków poradzili by sobie równie dobrze, a prawdopodobnie nawet o wiele lepiej.

368 Zob. na ten temat: Hoppe 1987, s. 182 i n.

369 Zob.: Schoeck 1970.

stępcy i są powstrzymywani siłą. W monarchii z kolei tylko jedna osoba – król – może zaspokajać swoje pragnienie cudzej własności i to czyni go potencjalnym zagrożeniem, jednak właśnie ponieważ jemu wolno wywłaszczać, a wszystkim pozostałym nie, każde działanie króla będzie bardzo uważnie obserwowane³⁷⁰. Co więcej, wybór króla jest uwarunkowany jego szlachetnym urodzeniem. Jedyną rzeczą, która kwalifikuje go jako króla jest wychowanie w przekonaniu o przyszłej roli jako następcy tronu odpowiedzialnym za utrzymanie ciągłości rodu i jego włości. Nie zapewnia to wprawdzie, że król nie wyrośnie na kogoś złego, ale nie wyklucza też, że stanie się niegroźnym dyletantem, a nawet kimś mądrym i uczciwym.

Natomiast otwierając dostęp do rządu, konstytucja pozwoliła każdemu jawnie wyrażać swe zawistne pragnienie cudzej własności pod parasolem konstytucyjnej gwarancji „wolności słowa”. Co więcej, każdy mógł też dać upust swemu pragnieniu cudzej własności, pod warunkiem że udało mu się wejść w struktury rządu. W demokracji zatem potencjalnym zagrożeniem staje się każdy obywatel.

Istnieją oczywiście ludzie nieskażeni tym pragnieniem wzbogacenia się kosztem pozostałych i narzucenia im własnej woli, tzn. ludzie, którzy pragną tylko zwyczajnie pracować, produkować i cieszyć się efektami swojej pracy. Jednakże już samo przyzwolenie dla pozyskiwania dóbr środkami politycznymi istotnie wpłynie na tych nieszkodliwych ludzi. Aby bronić się przed atakami na swoją wolność i własność ze strony tych, którzy mają mniej skrupułów, nawet ci uczciwi, ciężko pracujący ludzie muszą stać się „zwierzętami politycznymi” i poświęcać coraz więcej czasu i energii na doskonalenie swoich zdolności politycznych. Z uwagi na to, że cechy i talenty potrzebne do odniesienia sukcesu politycznego – dobry wygląd, towarzyskość, zdolności krasomówcze, charyzma itp. – są nierówno rozdzielone pomiędzy ludźmi, ci, którzy je posiadają będą mieli sporą

370 Zob.: Jouvenel 1949, s. 9–10.

przewagę w rywalizacji o rzadkie zasoby (sukces gospodarczy) nad tymi, którzy ich **nie posiadają**.

Co gorsza, ponieważ w każdym społeczeństwie istnieje więcej nieposiadających wszystkiego, co warte posiadania niż posiadających, ludzie utalentowani politycznie, którzy nie mają żadnych zahamowań przed zabieraniem cudzej własności i narzucaniem swojej woli innym, będą mieli oczywistą przewagę nad tymi, którzy takie skrupuły mają. Otwarta konkurencja polityczna sprzyja więc raczej tym agresywnym (czyli niebezpiecznym) niż defensywnym (czyli nieszkodliwym) talentom politycznym, prowadząc do kultywowania i doskonalenia osobliwych zdolności, jakimi są demagogia, matactwo, łapownictwo i deprivacja. Dlatego właśnie dostęp do władzy i odniesienie sukcesu u jej szczytu będzie się stawało coraz trudniejsze dla ludzi, którym skrupuły moralne nie pozwalają na kłamstwo i kradzież. Toteż kongresmani, prezydenci i sędziowie Sądu Najwyższego – w odróżnieniu od monarchów – nie obejmują swoich urzędów przypadkiem, ale ze względu na swą wprawę w uprawianiu nie-skrepowanej względami moralności demagogii. Ponadto nawet poza sferą władzy, wśród zwykłych obywateli sukces gospodarczy i finansowy będzie osiągany **nie** dzięki wysokiej produktywności, przedsiębiorczości lub defensywnym umiejętnościom politycznym, lecz raczej ze względu na wyjątkowe talenty w odgrywaniu roli pozbawionego skrupułów przedsiębiorcy politycznego i lobbysty. Uchwalenie konstytucji gwarantuje właściwie, że szczyty władzy zdobywać będą tylko i wyłącznie ludzie niebezpieczni, a poziom moralny społeczeństwa obniży się.

Dodatkowo konstytucyjny „podział władzy” nie ma tu praktycznie żadnego znaczenia. Dwa lub trzy złe czynniki nie złożą się na nic dobrego. Przeciwnie, doprowadzą do rozprzestrzenienia, nagromadzenia i spotęgowania zła. Legislatorzy nie mogą narzucić swojej woli biednym obywatelom bez pomocy prezydenta stojącego na szczycie władzy wykonawczej, a prezydent z kolei będzie korzystał ze swej uprzywilejowanej pozycji oraz zasobów znajdujących się pod jego kontrolą, by oddziaływać na

legislatorów i legislację. A mimo że Sąd Najwyższy może się nie zgadzać z poszczególnymi ustawami proponowanymi przez Kongres lub prezydenta, jego członkowie są nominowani przez prezydenta, zatwierdzani przez Senat i zależni od obu tych gałęzi władzy finansowo. Jako integralna część rządu Sąd Najwyższy nie ma żadnego interesu w ograniczaniu władzy państowej, zyskuje natomiast na każdym jej rozszerzeniu, będącym jednocześnie rozszerzeniem jego własnej władzy³⁷¹.

371 Por. genialną i w istocie profetyczną analizę Johna C. Calhouna, który pisze, że:

Konstytucja w postaci spisanego dokumentu ma wiele istotnych zalet. Blędne jest jednak założenie, że same klauzule ograniczające kompetencje rządu zapobiegają nadużywaniu władzy przez dominującą partię, o ile nie wyposażą się ludzi w środki potrzebne do skutecznego egzekwowania tych ograniczeń. Partia pozostająca przy władzy (...) będzie wykorzystywała uprawnienia nadane jej przez konstytucję, ale nie będzie przestrzegała nałożonych na te uprawnienia ograniczeń. Jako główna siła i dominująca partia dla siebie nie będzie potrzebowała ochrony przed nadużyciem konstytucyjnych uprawnień (...).

Mniejsza lub słabsza partia będzie zmierzała w odwrotnym kierunku, uznając te ograniczenia za konieczne dla ochrony przed dominacją ze strony partii rządzącej. Ale ponieważ nie będzie w stanie zmusić rządzącej partii do przestrzegania ram konstytucyjnych, to jedynym ratunkiem okaże się sformułowanie zapisów konstytucyjnych w bardzo restrykcyjnej formie. (...) Temu z kolei sprzeciwia się partia dominująca, opowiadając się za konstytucją liberalną, której przepisy można by łatwiej interpretować na korzyść rządzących. Naprzeciw siebie staną więc dwie koncepcje; jedna będzie sprzyjała ograniczeniu, druga – poszerzeniu kompetencji rządu. Ale jakie znaczenie będą miały ograniczające władzę zapisy konstytucyjne, jeśli partia rządząca i tak zastosuje korzystną dla siebie interpretację tych zapisów, a partia słabsza nie będzie miała środków, by przeforsować swoją koncepcję konstytucji? Wynik tak nierównej konkurencji jest przesadzony. Partia domagająca się większych ograniczeń zostanie pokonana. (...) Ostatecznym rezultatem tych zmagań będzie obalenie konstytucji (...), anulowanie wszystkich ograniczeń i przyznanie rządowi nieograniczonej władzy.

Wprowadzenie podziału władz i zapewnienie poszczególnym rodzajom władzy wzajemnej niezależności również temu nie zapobiegnie (...). Każdy rodzaj władzy i – oczywiście – cały rząd będzie pozostawał pod kontrolą większości. Oczywiście jest, że nawet jeśli ta większość będzie rozproszona wśród różnych instancji i agend rządowych, nie zmieni to ogólnej tendencji do nadużywania władzy przez dominującą siłę polityczną (Calhoun 1953, s. 25–27).

A tak skomentował tę analizę Rothbard:

(...) Konstytucja posłużyła za narzędzie do zatwierdzenia ekspansji władzy państwa, a nie do jej powstrzymania. Jak zauważył Calhoun, wszelkie zapisy określające granice uprawnień, ale pozostawiające rządowi interpretację zakresu swojej władzy, będą interpretowane jako sankcjonujące rozszerzenie tych

Rezultaty ponad dwustuletniego istnienia rządów „ograniczonych konstytucyjnie” są wyraźnie widoczne i niezaprzeczalne. Na początku amerykańskiego „eksperymentu” obciążenia podatkowe spoczywające na Amerykanach były niewielkie, niemal niezauważalne. Pieniądem były ściśle określone ilości złota i srebra. Definicja własności prywatnej była przejrzysta i, jak się zdawało, niezmienna, a prawo do samoobrony traktowane było jak świętość. Nie istniała regularna armia i, jak wyraził się George Washington w swojej mowie pożegnalnej (*Farewell Address*), panowało mocne przeświadczenie o słuszności rozwiązań wolnorynkowych i nieinterwencjonistycznych. Dwieście lat później wszystko wygląda całkiem inaczej³⁷². Obecnie rząd amerykański przejmuje rokrocznie ponad 40% dochodów

uprawnień, a nie ich zawężenie. W głębszym sensie, idea skrępowania władzy kajdanami spisanej konstytucji okazała się szlachetnym eksperymentem, który się nie powiodł. Pomysł ściśle ograniczonego w swych uprawnieniach rządu okazał się utopijny. Trzeba znaleźć inne, bardziej radykalne środki powstrzymania rozrostu agresywnego państwa (Rothbard 2004, s. 98).

Zob. także: Jasay 1997, w szczególności rozdz. 2.

372 Robert Higgs w następujący sposób zestawia rzeczywistość wczesnych lat Ameryki ze współczesnością:

Był taki czas, dawno temu, gdy przeciętny Amerykanin mógł żyć z dnia na dzień, ledwo dostrzegając istnienie rządu – zwłaszcza rządu federalnego. Jako rolnik, handlowiec czy przemysłowiec mógł swobodnie decydować o tym, co, jak, kiedy i gdzie produkować i sprzedawać: bez subsydiów, podrzynywania cen czy kontroli gruntów; bez Federalnej Komisji Handlu, prawa antytrustowego, Międzystanowej Komisji Handlowej. Jako pracodawca, pracownik, konsument, inwestor, kredytodawca, kredytor, uczeń lub nauczyciel każdy mógł postępować z grubsza według własnych zamierzeń: bez ingerencji Narodowej Rady ds. Stosunków Pracy, federalnego prawa „ochrony” konsumentów, Komisji Papierów Wartościowych, Komisji ds. Równouprawnienia czy Departamentu Zdrowia i Usług Społecznych. Jako że nie istniał bank centralny emitujący papierową walutę, ludzie posługiwali się przy codziennych zakupach złotymi monetami. Nie było podatku obrotowego, podatków na ubezpieczenie społeczne ani podatku dochodowego. Choć rządowi oficjele byli dokładnie tak samo – a może nawet bardziej – zdeprawowani jak dzisiaj, to było o wiele mniej możliwości, by rzeczywiście dać się skorumpować. Zwykli obywatele wydawali około piętnastokrotnie więcej niż wszystkie rządy razem wzięte – dni te jednak niestety dawno już minęły (Higgs 1987, s. ix).

producentów prywatnych. W porównaniu z tą cyfrą nawet wyzysk niewolników i chłopów pańszczyźnianych wydaje się dość umiarkowany. Miejsce złota i srebra zajął produkowany przez rząd papier, a obywatele są dodatkowo okradani przez inflację. Znaczenie własności prywatnej, niegdyś jasne i na pozór niezmienne, stało się rozmyte, płynne i nietrwałe. W istocie każdy szczegół życia prywatnego, posiadane mienie, zawierane umowy i handel są na wszelkie możliwe sposoby regulowane przez coraz wyżej piętrzące się stopy papierowych praw (legislację). Rozrost legislacji zrodził zaś coraz większą niepewność prawną i coraz silniejszą pokusę zachowań sprzecznych z moralnością, co z kolei sprawiło, że miejsce prawa i porządku zajęło bezprawie. *Last but not least*, przekonania wolnorynkowe i leseferystyczne ustąpiły miejsca protekcjonizmowi, militaryzmowi i imperializmowi. Rząd Stanów Zjednoczonych właściwie niemal od początku swojego istnienia prowadził politykę bezwzględnego i agresywnego ekspansjonizmu i poczynając od wojny amerykańsko-hiszpańskiej, poprzez obie wojny światowe, aż do naszych czasów, Stany Zjednoczone angażowały się w setki konfliktów międzynarodowych i urosły do miana największego światowego podżegacza wojennego i najsilniejszej potęgi imperialnej. Co więcej, w miarę jak Amerykaniestawali się coraz bardziej bezbronni, niepewni jutra i zubożali, a inne narody na całym świecie czuły się coraz bardziej zagrożone i zastraszone przez amerykańską potęgę militarną, prezydenci USA, kongresmani oraz sędziowie Sądu Najwyższego,stawali się jeszcze bardziej aroganccy, niemoralni i groźni³⁷³.

Co można w tej sytuacji zrobić? Po pierwsze, należy konstytucję amerykańską nazwać tak, jak na to zasługuje – błędem. Jak głosi Deklaracja Niepodległości, rząd powinien stać na straży życia, wolności i swobody ubiegania się o szczęście. Jednak przyznając rządowi prawo nakładania podatków i uchwalania

373 Na temat rozrostu rządu amerykańskiego, a w szczególności roli wojen w tym procesie zob.: Denison 1997; Higgs 1987; Krippendorff 1985, w szczególności s. 90–116; Radosh i Rothbard 1972; Ekirch 1967.

przepisów prawnych bez zgody obywateli, konstytucja uniemożliwia osiągnięcie tych celów i jest raczej instrumentem służącym do naruszania praw do życia, wolności i swobody ubiegania się o szczęście. Absurdem jest twierdzić, że instytucja, której wolno samowolnie nakładać podatki, może chronić mienie prywatne. Podobnym absurdem jest pogląd, że agencja wyposażona we władzę tworzenia legislacji może strzec prawa i porządku. Należy raczej zdać sobie sprawę, że konstytucja jest sama w sobie niekonstytucyjna, tzn. sprzeczna z samą ideą praw naturalnych, która dała początek Amerykańskiej Rewolucji³⁷⁴. Rzeczywiście nikt przy zdrowych zmysłach nie zgodziłby się na układ, który pozwala rzekomemu obrońcy własności jednostronnie – bez zgody samego zainteresowanego – i nieodwoalnie – bez możliwości zerwania układu – określić wysokość opłat za tę ochronę. Nikt normalny nie zgodziłby się też na kontrakt bezpowrotnie przekazujący prawo do podejmowania ostatecznych decyzji w sprawach jego własnej osoby i mienia – tzn. prawo do jednostronnego **two-rzenia** prawa – rzekomemu obrońcy tego mienia³⁷⁵.

374 Najbardziej przekonującą obronę tej tezy można znaleźć w: Spooner 1973; zob. także: Rothbard 1998, zwł. rozdz. 22 i 23.

375 Zawarcie takiego wiążącego kontraktu na ochronę jest nie tylko mało prawdopodobne empirycznie, ale wręcz niemożliwe z punktu widzenia logiki i prakseologii. Człowiek, który aby być chronionym zgadza się na opodatkowanie swojej własności i przyjęcie wszelkiej legislacji, przekazuje (przenosi) w efekcie całe swoje mienie władzy nakładającej podatki i oddaje się w niewolę legislatywie. Zawarcie takiego kontraktu jest jednak teoretycznie niemożliwe, a sam kontrakt jest nieważny, gdyż zaprzecza samej naturze kontraktów na ochronę, która wymaga, aby **chroniony był właścicielem samego siebie, i aby chroniony (a nie chroniący) posiadał coś, co można by chronić**, tzn. aby istniała prywatna – wyłączna – własność.

Co ciekawe, mimo że żadna istniejąca konstytucja państwową nie została przyjęta jednogłośnie przez wszystkich podlegających jej jurysdykcji i mimo oczywistej niemożliwości, by kiedykolwiek mogło być inaczej, filozofia polityczna, od Hobbesa przez Locke'a aż po czasy współczesne, nieodmiennie stara się uzasadnić, jakoby instytucja państwa była oparta na umowie. Przyczyna tych nieustających starań jest prosta: albo państwo daje się uzasadnić umową społeczną, albo nie daje się go w ogóle uzasadnić. Nie powinno zatem dziwić, że poszukiwania te, podobnie jak problem kwadratury koła czy perpetuum mobile, zrodziły długą listę obłudnych jawnie fałszywych pseudouzasadnień opierających się na **semantycznych sztuczках**: „brak umowy” to tak naprawdę „umowa domniemana”, „milcząca” czy „koncepcyjna”. Jednym słowem „nie” tak naprawdę znaczy „tak”. Wybitne współczesne przykłady

Po drugie, należy zaproponować pozytywną i inspirującą alternatywę dla obecnego systemu.

Choć ważne jest, aby pamiętać o przeszłości Ameryki jako kraju pionierów i efektywnego systemu anarchokapitalistycznego opartego na prawie do samoobrony i prywatnych milicjach, to nie możemy przecież powrócić do czasów feudalnych ani do okresu wojny o niepodległość USA. Sytuacja nie jest jednak beznadziejna. Mimo nieustannych postępów etatyzmu w ciągu ostatnich dwustu lat, gospodarka nie przestała się rozwijać, a nasz poziom życia jest wyższy niż kiedykolwiek. W dzisiejszych warunkach możliwe jest zupełnie nowe rozwiązanie: można powierzyć egzekwowanie prawa i porządku swobodnie konkurującym prywatnym (poddanym rynkowej weryfikacji zysku i straty) agencjom ubezpieczeniowym³⁷⁶.

Nawet obecnie firmy ubezpieczeniowe, mimo ograniczeń i przeszkód stawianych przez państwo, zapewniają za odpowiednią opłatą ochronę właścicieli prywatnych przed rozmaitymi klęskami naturalnymi i społecznymi – od powodzi i huraganów, aż po kradzieże i oszustwa. Wydaje się więc, że produkcja bezpieczeństwa i ochrony jest właściwym zadaniem ubezpieczeniela. Co więcej, ludzie nie powierzaliby ochrony swojej własności byle komu. Jak zauważa de Molinari,

[konsumenci] przed dobiciem targu z (...) producentem bezpieczeństwa (...) sprawdzą, czy jest on rzeczywiście wystarczająco silny, by ich chronić (...) [oraz] czy jego charakter jest taki, że nie trzeba będzie niepokoić się o to, czy będzie podlegał do agresji, którą ma z założenia eliminować³⁷⁷.

Zapewne i na tym polu doskonale sprawdzili by się firmy ubezpieczeniowe. Operują one na terenie całego kraju, a niekiedy nawet na skalę ogólnoszczepową i dysponują dużymi własny-

tej orwellowskiej nowomowy można znaleźć w: Buchanan i Tullock 1962, Buchanan 1975, idem 1977. Krytykę Buchanana i tak zwanej „szkoły wyboru publicznego” można znaleźć w: Rothbard 1997d, rozdz. 2 i 17; Hoppe 1993, rozdz. 1.

376 Zob. na ten temat także: rozdz. 12; Tannehill 2004, zwł. rozdz. 8.

377 Molinari 1849.

mi zasobami rozproszonymi w różnych częściach kraju i poza jego granicami. Są więc ewidentnie zainteresowane skuteczną ochroną, są „duże” i silne gospodarczo. Ponadto wszystkie przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe są połączone siecią umów dotyczących wzajemnej pomocy i arbitrażu oraz systemem międzynarodowych agencji reasekuracyjnych, które łącznie stanowią potęgę gospodarczą przewyższającą możliwości niejednego rządu. Istotnym czynnikiem jest to, że firmy ubezpieczeniowe zawdzięczają swoją pozycję własnej dobrej reputacji.

Choć z powyższych argumentów może wynikać, że agencje ubezpieczeniowe mogłyby zastąpić państwo w roli, jaką pełni ono obecnie, to wykazanie zdecydowanej wyższości tego rozwiązania nad obecnym *status quo* wymaga przeprowadzenia głębszej analizy. W tym celu wystarczy zdać sobie sprawę, że agencje ubezpieczeniowe nie mogą ani nakładać podatków, ani tworzyć prawa, tzn. że związek pomiędzy ubezpieczonym a ubezpieczycielem jest oparty na dobrowolnej umowie. Obie strony mogą swobodnie współpracować, lecz mogą też nie współpracować i fakt ten ma bardzo ważne znaczenie, gdyż to właśnie stanowi o istotnej różnicy między agencjami ubezpieczeniowymi a państwami.

Korzyści płynące z zapewniania ochrony i bezpieczeństwa przez przedsiębiorstwa prywatne są następujące. Po pierwsze, rywalizacja pomiędzy ubezpieczycielami o płacących za ich usługi klientów doprowadzi do stałego spadku cen ochrony (w zależności od wartości ubezpieczanej rzeczy), dzięki czemu więcej osób będzie mogło sobie na nią pozwolić. Tymczasem monopolistyczny obrońca, który opodatkowuje swych klientów będzie żądał coraz wyższych cen za swoje usługi³⁷⁸.

378 Jak wyjaśnił Rothbard, nawet

jeśli rola rządu miałyby się ograniczać do „ochrony” osób i mienia, zaś podatki miałyby się „ograniczać” jedynie do finansowania tej ochrony, to w jaki sposób rząd ma określić ile ochrony zapewnić i jakie w tym celu nałożyć podatki? Bo przecież, wbrew teorii rządu ograniczonego, „ochrona” jest w takim samym stopniu „rzeczą” kolektywną i zbiorową, jak każde inne dobro czy usługa w społeczeństwie. (...) Rzeczywiście, „ochrona” mogłyby oznaczać wszystko, od jednego policjanta na cały kraj, po przyznanie każdemu obywatelowi

Po drugie, gdy rzeczywiście dojdzie do ujętego w umowie wypadku, ubezpieczyciele będą musieli wypłacać swoim klientom odszkodowanie, będą więc zmuszeni działać efektywnie. W szczególności w przypadku plag społecznych (przestępcości) oznacza to, że ubezpieczyciel musi podejmować skuteczne działania prewencyjne, gdyż jeśli nie uda mu się zapobiec przestępstwu, będzie musiał zrekompensować związane z nim szkody. Gdyby jednak nie udało się jakiemuś przestępstwu zapobiec, ubezpieczający dążyłby do wykrycia sprawcy, ujęcia go i ukarania, ponieważ dzięki ujęciu i aresztowaniu przestępcy agencja mogłaby zmusić go – a nie poszkodowanego i ubezpieczającą go firmę – do naprawienia zniszczeń i pokrycia kosztów odszkodowania. Ponieważ państwa jako przymusowi monopolisi nie wypłacają odszkodowań ofiarom swojej nieskuteczności w roli obrońców porządku i ponieważ utrzymują się z podatków, nie mają prawie wcale lub wcale motywacji do tego, by zapobiegać przestępstwom, odzyskiwać skradzione łupy i chwytać przestępco. Jeśli nawet uda im się złapać przestępca, to najczęściej zmuszają jego ofiarę do poniesienia kosztów uwięzienia bandyty, co jeszcze potęguje niesprawiedliwość³⁷⁹.

uzbrojonego ochroniarza i czołgu, co galopem doprowadziły kraj do ruin. Kto jednak ma decydować o tym, ile zapewnić ochrony, skoro każdy obywatel byłby niewątpliwie **lepiej** chroniony przed kradzieżą i napaścią, gdyby posiadał uzbrojonego ochroniarza, niż gdyby go nie posiadał? Na wolnym rynku to dobrowolne transakcje zawierane przez poszczególnych konsumentów decydują o ilości i jakości dóbr i usług, jakie należy im zapewnić. Jakie jednak kryterium obrać w sytuacji, gdy decyzja ta zależy od **rządu**? Odpowiedź brzmi: żadne, gdyż wszelkie decyzje rządowe w tych sprawach mogą być jedynie czysto arbitralne (Rothbard 1998, s. 180–181).

Zob. także: Rothbard 2004, s. 275 i n.

379 Rothbard skomentował to w następujący sposób:

Koncepcja prymatu zadośćuczynienia oficerze ma silną tradycję w historii prawa. Jest ona starodawną zasadą, która jednak zanikła w miarę jak Państwo powiększało i monopolizowało instytucje wymiaru sprawiedliwości. (...) W średniowieczu zadośćuczynienie oficerze było ogólnie rzeczą biorąc naczelną ideą kary, tylko w miarę rozrostu Państwa (...) nacisk przeniósł się z zadośćuczynienia oficerze (...) na karę za przestępstwo popełnione rzekomo „przeciwko Państwu”. (...) Dziś sprawy przybrały następujący obrót. A kradnie B 15.000 dolarów. Rząd ujmuje, osądza i skazuje A, a wszystko to robi za pieniądze B jako jednego z licznych podatników pokrzywdzonych na skutek tego

Po trzecie, i najważniejsze, dzięki temu, że związek pomiędzy ubezpieczycielem a jego klientami jest dobrowolny, agencje ubezpieczeniowe muszą traktować własność prywatną jako coś z góry „danego”, a prawa własności jako niezmienne zasady regulujące stosunki między ludźmi. Aby przyciągnąć lub zatrzymać przy sobie klientów, ubezpieczyciele będą musieli oferować kontrakty bardzo szczegółowo określające rodzaj chronionego mienia i przypadki objętych ubezpieczeniem potencjalnych uszkodzeń, wszelkie zasady postępowania (także dowodowego), wysokości odszkodowań, charakter zadośćuczynienia, egzekwowane kary, a także procedury arbitrażowe i sposoby rozwiązywania konfliktów pomiędzy różnymi agencjami. Ponadto w wyniku stałej współpracy między poszczególnymi firmami ubezpieczeniowymi pojawiłaby się skłonność do ujednoliciania prawa, dającą początek prawdziwie uniwersalnemu prawu „miedzynarodowemu”. W momencie wykupienia ubezpieczenia każdy włączyłby się w ogólnoświatowe, oparte na konkurencji przedsięwzięcie mające na celu przeciwdziałanie konfliktom i zapewnienie bezpieczeństwa. W dodatku każda sprawa dotycząca konfliktu lub roszczenia, bez względu na to, gdzie i przez kogo lub przeciwko komu wytoczona, znajdowałaby się pod jurysdykcją jednej lub kilku firm ubezpieczeniowych i byłaby rozpatrywana zgodnie z przyjętymi przez nie wcześniej przepisami i procedurami arbitrażowymi, co zapewniałoby „doskonałą” pewność prawną. Państwa natomiast, jako finansowane z podatków monopolistyczne agencje ochrony nie oferują swoim klientom nic, co choć w najmniejszym stopniu przypominałoby taki kontrakt i pracują raczej w swoistej próżni prawnej, która pozwala im zmieniać reguły „w trakcie gry”. Co więcej, państwa, jeśli w ogóle zezwalają na jakiś arbitraż, to powierzają go innej finansowanej z państwowej kasą i uzależ-

procederu. Następnie, zamiast zmusić A do zwracenia pieniędzy B albo odpracowania ich równowartości, rząd zmusza B, ofiarę przestępstwa, do płacenia podatków i utrzymywania bandyty w więzieniu przez kolejne 10 lat. I gdzie tu sprawiedliwość? (Rothbard 1998, s. 86–87).

nionej od państwa instytucji. Tymczasem prywatni ubezpieczeniowie, aby przyciągnąć do siebie dobrowolnych klientów muszą podporządkowywać się decyzjom niezależnych arbitrów³⁸⁰.

Dalsze wnioski płynące z tej podstawowej różnicy pomiędzy agencjami ubezpieczeniowymi jako zrzeszającymi dobr-

380 Zawierając dwustronny kontrakt z każdym ze swoich klientów, agencje ubezpieczeniowe w pełni czynią zadość prawnemu *desideratum* „reprezentatywnego” rządu, o którym Bruno Leoni napisał, że „reprezentacja polityczna była w swym pierwotnym znaczeniu blisko związana z ideą postrzegającą reprezentantów jako pełnomocników pozostałych ludzi i postępujących zgodnie z ich wolą” (Leoni 1991, s. 118–119; zob. także przyp. 8 powyżej). Natomiast współczesne rządy demokratyczne opierają się na całkowitym wypaczeniu – w istocie anulowaniu – pierwotnej idei reprezentatywnego rządu. Dziś uważa się, że człowiek jest „reprezentowany” politycznie bez względu na wszystko, w szczególności bez względu na jego własną (lub jego reprezentanta) wolę i postępowanie. Reprezentowani są wszyscy – bez względu na to, czy głosują, czy nie; czy kandydat, na którego oddali swoje głosy wygrał, czy nie; czy istotnie robi to, czego po nim oczekiwali, czy nie; czy „ich” reprezentant otrzymał poparcie innych reprezentantów, czy też nie. Natomiast, jak zauważył Lysander Spooner,

głosowanie nie może być traktowane jako dowód zgody. (...) Przeciwnie, należy raczej wziąć pod uwagę, że niegłosujący zostaje bez swojej zgody osaczony przez rząd, któremu nie może się sprzeciwić; rząd, który zmusza go, by płacił mu pieniądze, rozmaicie mu służył i obył się bez wielu swoich naturalnych praw pod groźbą licznych dotkliwych kar. Widzi także, że tyranie tą sprowadzają na niego pozostały przez udział w wyborach, i że jedynym sposobem, w jaki może się przed nimi bronić jest wzięcie samemu udziału w wyborach. W skrócie, wbrew swojej woli zostaje on postawiony przed wyborem – może albo skorzystać z prawa do głosu i liczyć, że uda mu się zapanować nad innymi, albo zrezygnować z niego i stać się niewolnikiem pozostałych, którzy głosują. Ma tylko te dwa wyjścia i w samoobronie wybiera pierwsze z nich. Przypomina to sytuację człowieka, którego zmuszono do walki, w której albo on zabije innych, albo to inni zabiją jego. Z faktu, że chcąc ratować własne życie ktoś podejmuje walkę i zabija przeciwników, nie wynika wcale, że była ona zgodna z jego wolą (Spooner 1973 s. 15). (...) [W rezultacie, wybrani politycy] nie są ani naszymi sługami, pełnomocnikami, ani reprezentantami (...), gdyż nie bierzemy na siebie odpowiedzialności za ich poczynania. Jeśli zatrudnim kogoś jako mojego sługa, przedstawiciela czy pełnomocnika, to z konieczności biorę też na siebie odpowiedzialność za wszystko, co człowiek ów zrobi w moim imieniu. Jeśli powierzyłem mu, jako swemu pełnomocnikowi, pełnię – lub nawet część – władzy nad innymi osobami oraz ich własnością, to biorę tym samym na siebie odpowiedzialność za wszystkie szkody, które może on im, działając w moim imieniu, wyrządzić. Jednak żadna z osób, które doznały szkód osobistych lub majątkowych z powodu działań Kongresu nie może bynajmniej obarczać odpowiedzialnością prawną za te szkody wyborców poszczególnych kongresmanów. Fakt ten dowodzi, żeowi oszukańcy pełnomocnicy ludu – nas wszystkich – nikogo tak naprawdę nie reprezentują (ibid., s. 29).

wolnych klientów a państwami jako przymusowymi ubezpieczycielami zasługują na dokładniejsze omówienie.

Państwa przeważnie zakazują swoim „klientom” posiadania broni, ponieważ nie zawierają kontraktów i nie są wobec tego zobowiązane do ich dotrzymywania. W ten sposób czynią obywateli bezbronnymi, zwiększając jednocześnie własne bezpieczeństwo. Żaden klient, który mógłby swobodnie wybrać agencję ubezpieczeniową, nie podpisałby umowy, która wymagałaby od niego, aby zrzekł się prawa do samoobrony i stał się w ten czy inny sposób bezbronny. Przeciwnie, obniżając ceny lub przyznając bonifikaty wszystkim, którzy umieją zatroszczyć się sami o siebie, firmy ubezpieczeniowe raczej zachęcałyby do posiadania broni i innych środków ochrony, gdyż w ten sposób zmniejszałyby swoje koszty.

Co więcej, państwa działają w swoistej próżni – nie opierają się na kontraktach i nie są uzależnione od dobrowolnych opłat, dlatego arbitralnie definiują i zmieniają znaczenia takich słów, jak agresja, kara, zadośćuczynienie. Stosując proporcjonalny lub progresywny podatek dochodowy i dokonując redystrybucji majątku od bogatych do biednych, państwa określają tym samym bogatych „winnymi” przestępstwa, a biednych jego „ofiarami” (jeśli bogaci **nie** popełniliby przestępstwa, którego ofiarami **nie** byliby biedni, to jak inaczej usprawiedliwić zabieranie jednym i dawanie drugim?). Podobnie wprowadzanie przez państwo przepisów antydyskryminacyjnych i prowadzenie akcji afirmacyjnej jest równoznaczne ze stwierdzeniem, że biali i mężczyźni zawińli przeciwko czarnym i kobietom. Agencje ubezpieczeniowe nie mogłyby sobie pozwolić na takie posunięcia z dwóch zasadniczych powodów³⁸¹.

Po pierwsze, każde ubezpieczenie polega na pogrupowaniu w klasy poszczególnych rodzajów ryzyka, co oznacza, że niektórzy ubezpieczeni otrzymają z kasy więcej, niż do niej

381 Na temat „logiki” ubezpieczeń zob.: Mises 1999, rozdz. 6; Rothbard 1993, s. 498 i dalsze; Hoppe 1997.

wplacili, a inni mniej. Nikt jednak, i to właśnie jest najważniejsze, nie wie z wyprzedzeniem, kto będzie „wygranym”, a kto „przegranym” w tej grze. Podział na zwycięzców i przegranych – oraz wszelki rozdział dochodów – będzie przypadkowy. W przeciwnym wypadku, gdyby można było z góry przewidzieć, kto wygra, a kto przegra, niedoszli przegrani nie chcieliby trafić do tej samej puli ryzyka, co wygrani; chcieliby się znaleźć w tej samej grupie co pozostali przegrani, gdyż to obniżyłoby ich składkę ubezpieczeniową.

Po drugie, nie można ubezpieczyć się przeciwko każdemu możliwemu „ryzyku”. Można się jedynie ubezpieczyć przed „wypadkami”, tzn. przed zdarzeniami, na których przebieg ubezpieczony nie ma żadnego wpływu. O ile zatem można się ubezpieczyć na przykład od śmierci czy pożaru, o tyle nie jest możliwe ubezpieczenie od samobójstwa lub podpalenia własnego domu. Podobnie nie można się ubezpieczyć od niepowodzeń w interesach, bezrobocia, od tego, że nie będzie się milionerem, od braku ochoty na poranną pobudkę czy niechęci w stosunku do sąsiadów, znajomych lub zwierzchników, bo w każdym z tych przypadków ubezpieczony miałby pełną lub częściową kontrolę nad danym zdarzeniem, a więc mógłby wpływać na prawdopodobieństwo jego zajścia. Z samej natury powyższych wypadków wynika, że ich unikanie jest raczej kwestią osobistej odpowiedzialności, a każda agencja, która podjęłaby się ubezpieczania od nich byłaby narażona na natychmiastowe bankructwo. Dla naszych rozważań najważniejsze jest jednak to, że z niemożliwości ubezpieczenia się od własnych działań i emocji (w przeciwnieństwie do wypadków losowych) wynika, że niemożliwe jest także ubezpieczenie się od następstw własnej prowokacji lub agresji. Każdy ubezpieczający musi raczej ograniczyć działania swoich klientów tak, aby wykluczyć jakkolwiek ich agresję czy prowokację. Oznacza to, że każde ubezpieczenie od plag społecznych, takich jak przestępstwa, musi się wiązać z przyjęciem przez klientów określonych norm pokojowego – cywilizowanego – postępowania.

O ile więc państwa jako obrońcy monopolistyczni mogą prowadzić politykę redystrybucyjną sprzyjającą jednej grupie kosztem innej, a także dzięki finansowaniu z podatków „ubezpieczać” od wypadków niemożliwych do ubezpieczenia oraz chronić prowokatorów i agresorów, o tyle postępowanie takie byłoby wykluczone w przypadku firm utrzymujących się z dobrowolnych opłat klientów. Konkurencja pomiędzy ubezpieczycielami skutecznie zapobiegłaby jakiekolwiek redystrybucji majątku i dochodów pomiędzy różne grupy ubezpieczonych, bowiem firma przejawiająca takie skłonności natychmiast straciłaby klientów na rzecz innych, stroniących od takich praktyk przedsiębiorców. Każdy klient płaciłby wyłącznie za ryzyko, na które on sam jest narażony, a opłata ta odpowiadałaby opłatom uiszczanym przez pozostałych ubezpieczających się narażonych na podobny rodzaj ryzyka³⁸². Prywatni ubezpieczyciele nie byliby też w stanie „chronić” ludzi przed konsekwencjami ich własnych błędnych, głupich, ryzykownych czy nacechowanych agresją zapatrywań i zachowań. Konkurencja pomiędzy ubezpieczającymi sprzyjałaby natomiast wzrostowi poczucia odpowiedzialności. Każdy bowiem, kto zostałby uznany za prowokatora i agresora, stanowiłby dla firmy ryzyko i traciłby szansę na jakiekolwiek ubezpieczenie. Byłby więc skazany na gospodarczą izolację i czekałby go los bezbronnego wyrzutka.

Na koniec należy jeszcze wspomnieć o stosunkach zagranicznych. To, że państwa mogą przenosić koszty swoich działań na nieszczęsnego podatników, wzmagając ich skłonność do nieustannego podżegania do wojen i rozmaitej agresji. Państwa dążą więc do finansowania i rozwijania broni masowej zagłady.

382 Wobec konieczności z jednej strony łączenia klientów w „grupy podobnego ryzyka” i pobierania od nich tej samej opłaty (proporcjonalnie do wartości ubezpieczonej rzeczy), a drugiej strony dzielenia klientów na możliwie dużo obiektywnie różnych grup ryzyka i pobierania od nich różnych opłat (przy różnicach cen odpowiednio odzwierciedlających stopień jednolitości poszczególnych grup), agencje ubezpieczeniowe wzmagająłyby naturalną (zob. przyp. 2 powyżej) tendencję łączenia się ludzi podobnych i dyskryminacji oraz odseparowywania się tych niepodobnych. Na temat skłonności państw do niszczenia jednorodnych grup i stowarzyszeń przez politykę przymusowej integracji zob. rozdz. 7, 9 i 10.

Firmy ubezpieczeniowe mają natomiast naturalne zahamowania przed angażowaniem się w jakiekolwiek konflikty zewnętrzne, gdyż wiążąby się one z koniecznością podniesienia stawek ubezpieczeniowych i stratą klientów na rzecz innych, pokojowo nastawionych konkurentów. Prywatne agencje ubezpieczeniowe będą więc podejmować jedynie defensywną walkę i zamiast pozyskiwać broń masowego rażenia, będą raczej inwestować w rozwój broni obronnej i środków odwetowych o wysokiej precyzji działania³⁸³.

V

Choć wszystko zostało już wyjaśnione, pozostaje pytanie, jak można doprowadzić do tak fundamentalnej reformy konstytucyjnej? Agencje ubezpieczeniowe są obecnie ograniczone niewielkimi przepisami, które uniemożliwiają im robienie tego, co w naturalny sposób robić by mogły i powinny. W jaki sposób znieść te regulacje?

Odpowiedź na to pytanie jest w zasadzie taka sama, jak ta, której ponad dwieście lat temu udzielili amerykańscy rewolucjonisi: przez utworzenie wolnych terytoriów i secesję.

Dziś, w czasach rządów demokratycznych, odpowiedź ta brzmi jeszcze bardziej prawdziwie niż za czasów monarchii. Wówczas bowiem zwolennicy antypaństwowej, liberalno-libertariańskiej rewolucji społecznej wciąż jeszcze mieli wyjście, które dziś już nie da się zastosować. Mogli oni bowiem mieć nadzieję – i często rzeczywiście mieli – że uda im się po prostu przekonać króla do swoich poglądów, dając tym samym początek „odgórnej” rewolucji. Nie wymagało to żadnego wsparcia mas, a jedynie światłego księcia³⁸⁴. Jakkolwiek scenariusz ten mógł w tamtych czasach wyglądać realistycznie, to dziś taka strategia odgórnej rewolucji nie miałaby najmniejszych szans

383 Zob. także rozdz. 12; oraz Tannehill 2004, rozdz. 11, 13 i 14.

384 Zob. na ten temat: Rothbard 1990.

powodzenia. Po pierwsze, jak zostało to wyjaśnione powyżej, współcześni przywódcy polityczni są wybierani na podstawie swoich umiejętności demagogicznych i notorycznego braku skrupułów moralnych, a zatem szansa nawrócenia ich na liberalno-libertariańskie poglądy jest jeszcze mniejsza niż nadzieja na nawrócenie króla, który po prostu odziedziczył swoją pozycję władcy. Po drugie, państwo monopol na ochronę jest dziś uznawany raczej za własność publiczną niż prywatną, a władza rządu nie jest już związana z określona osobą, ale z różnymi funkcjami sprawowanymi przez anonimowych urzędników. Zatem strategia polegająca na nawróceniu jednego lub kilku ludzi **nie** może już obecnie poskutkować. Przekonanie kilku przedstawicieli najwyższych władz państwowych – na przykład prezydenta i kilku prominentnych senatorów czy sędziów – nie ma praktycznie znaczenia, gdyż zgodnie z zasadami rządu demokratycznego nikt nie może samodzielnie znieść państwowego monopolu na ochronę. Owszem, królowie posiadali tę władzę, ale prezydenci nie. Prezydent może oczywiście zrezygnować ze swego stanowiska, tylko jednak po to, by zostało ono zajęte przez kogoś innego. Nie może on samodzielnie rozwiązać państwowego monopolu na ochronę, dlatego że zgodnie z zasadami demokracji, to „ludzie”, a nie wybrani przez nich reprezentanci, są uznawani za „właścicieli” rządu.

Wobec powyższego w dzisiejszych warunkach zamiast odgórnej, należałoby raczej zastosować strategię oddolnej rewolucji. Na pierwszy rzut oka zadanie przeprowadzenia w taki sposób liberalno-libertariańskiej rewolucji może się wydać beznadziejne. Czy nie wynika z tego bowiem, że trzeba by przekonać większość społeczeństwa do wzięcia udziału w powszechnych wyborach i odrzucenia demokracji, wraz ze wszystkimi podatkami i całą legislacją? A jeśli tak, to czy nie jest to przypadkiem czysta mrzonka – wiadomo przecież, że masy są tępé i obojętne, a demokracja, jak zostało to wyjaśnione powyżej, jeszcze bardziej pogłębia ten stan degregolady intelektualnej? Jak można oczekiwąć, by większość coraz bardziej zdegenerowanego inte-

lektualnie społeczeństwa, przyzwyczajona w dodatku do swego „prawa” do głosu, kiedykolwiek zrzekła się możliwości grabienia cudzej własności? Jeśli się postawi sprawę w ten sposób, to rzeczywiście trudno zaprzeczyć, że widoki na rewolucję społeczną są raczej marne. Zadanie stojące przed liberalnymi rewolucjonistami, choć wciąż trudne, przestaje jednak wydawać się niewykonalne dopiero po ponownym przemyśleniu i uwzględnieniu secesji jako integralnej części tej oddolnej strategii.

Jakie jest miejsce i rola secesji w owej oddolnej rewolucji? A co ważniejsze, jak sprawić, by ruch secesjonistyczny uniknął losu, który spotkał Południową Konfederację, czyli stłamszenia przez tyrański i uzbrojony po zęby rząd centralny?

W odpowiedzi na powyższe pytania należy najpierw przypomnieć, że ani rewolucja amerykańska, ani konstytucja amerykańska nie były wyrazem woli większości społeczeństwa. Jedną trzecią amerykańskich kolonistów stanowili torysi, jedna trzecia zajmowała się własnymi sprawami codziennymi i nie obchodziło jej nic więcej. W praktyce rewolucję popierała nie więcej niż jedna trzecia kolonistów, a jednak to właśnie oni byli zwycięzcami. Jeśli zaś chodzi o konstytucję, to większość Amerykanów była przeciwna jej przyjęciu i ratyfikacja była raczej czymś w rodzaju *coup d'état* niewielkiej mniejszości niż głosem ogółu. Wszystkie rewolucje, czy dobre, czy złe, są inicjowane przez mniejszości, a secesjonistyczna droga ku rewolucji społecznej, polegająca na odrywaniu się mniejszości od większości wiąże się właśnie z gruntownym zrozumieniem tego istotnego faktu.

Drugą ważną rzeczą, z której trzeba sobie zdać sprawę, jest to, że w ostatecznym rozrachunku władza każdego rządu – czy to królów, czy tymczasowych zarządców – opiera się wyłącznie na przekonaniach, a nie na sile fizycznej. Agenci rządowi nigdy nie stanowią liczniejszej grupy niż jedynie niewielki odsetek społeczeństwa znajdującego się pod ich kontrolą. Wynika z tego, że żaden rząd nie byłby w stanie narzucić swojej woli reszcie społeczeństwa, gdyby nie powszechnie poparcie i dobrowolna współpraca ludzi spoza rządu. A zatem każdy rząd

może zostać obalony przez zwykłą zmianę ludzkich przekonań, tzn. przez wycofanie społecznego przyzwolenia i zaprzestanie dobrowolnej współpracy z państwem³⁸⁵. I choć niewątpliwie prawdą jest, że po ponad dwustu latach demokracji amerykańskie społeczeństwo uległo takiej degeneracji moralnej i intelektualnej, że wymaganie, aby cały naród jednocześnie wycofał swoje przyzwolenia dla rządu, należy uznać za niewykonalne, to pozyskanie większości stronników idei secesji w dostatecznie małych regionach kraju nie jest wcale trudnością nie do pokonania. Mając dostatecznie energiczną elitę intelektualną kierującą się wizją wolnego społeczeństwa, w którym prawo i porządek byłyby zapewniane przez konkurujących ubezpieczycieli, i wiąwszy pod uwagę fakt, że secesja jest wciąż uznawana przez większość ludzi – szczególnie w USA, które zawdzięczają swój początek secesji – za akt zgodny z „pierwotnym” ideałem demokratycznego **samostanowienia** (a nie rządów większości)³⁸⁶, założenie, że takie secesjonistycznie nastawione

385 Na temat pierwszorzędnego znaczenia przekonań społeczeństwa dla podtrzymania wszelkiej władzy zob.: Boétie 1975 zestępem Murraya N. Rothbarda; David Hume, *O pierwszych zasadach rządu* w: idem 1955; Mises 1999, rozdz. 9, podrozdz. 3. Jak pisze Mises,

Ten, kto chce zastosować przemoc potrzebuje dobrowolnej współpracy pewnych ludzi (...) Tyran musi mieć świętę zwolenników, którzy z własnej woli słuchają jego rozkazów. Ich spontaniczne podporządkowanie daje mu aparat potrzebny do podbicia innych ludzi. To, czy odniesie sukces w rządzeniu, czy nie, zależy od liczbowego stosunku dwóch grup, tych, którzy go dobrowolnie popierają i tych, których zmusza do podporządkowania się. Chociaż tyran może tymczasowo rządzić dzięki mniejszości, gdy mniejszość ta jest uzbrojona, a większość nie, na dłuższą metę mniejszość nie może utrzymać większość w ryzach (Mises 1999, s. 189).

386 Na temat tego „przestarzałego” pojmowania demokracji zob. np.: Mises 2004. Jak pisze Mises,

Prawo samostanowienia w odniesieniu do kwestii przynależności państowej oznacza zatem, że kiedykolwiek mieszkańcy danego terytorium, czy będzie to pojedyncza wioska, cały powiat lub szereg przylegających do siebie powiatów, oznajnią w wolnym plebiscycie, że nie chcą już tkwić w ramach państwa, do którego w danej chwili należą, i pragną sami utworzyć niepodległe państwo lub przyłączyć się do jakiegoś innego państwa, ich życzenie powinno być uszanowane i spełnione. Jest to jedyny możliwy i skuteczny sposób zapobieżenia rewolucjom i wojnom (ibid., s. 150).

większości mogą istnieć lub zostać utworzone w setkach miejsc na terenie całego kraju, nie jest już wcale nierealistyczne. Co więcej, zważywszy, że rząd centralny Stanów Zjednoczonych i socjaldemokratyczne państwa Zachodu zmierzają wprost do gospodarczego bankructwa (bardzo podobnie jak przed dziesięcioma laty załamały się gospodarczo socjalistyczne ludowe demokracje Wschodu), obecne tendencje do dezintegracji politycznej w przyszłości najprawdopodobniej dodatkowo zyskają na sile. W związku z tym, liczba potencjalnych regionów secesjonistycznych będzie wciąż rosła, przekraczając z czasem swój obecny poziom.

Powыższa uwaga na temat szerokiego i rosnącego potencjału secesjonistycznego pozwala w końcu odpowiedzieć na ostatnie pytanie dotyczące niebezpieczeństwa represji ze strony rządu centralnego.

Choć należy oczywiście pielęgnować pamięć historii Południa Stanów Zjednoczonych, to dla sukcesu rewolucji liberalno-libertariańskiej jeszcze istotniejsze jest, by uniknąć błędów drugiej, nieudanej próby secesji. Na szczęście kwestia niewolnictwa, która komplikowała i zaciemniała sytuację w 1831 roku³⁸⁷, została już rozwiązana. Jednak z porównania pierwszego i drugiego, udanego i nieudanego, amerykańskiego eksperymentu z secesją można wyciągnąć jeszcze inną nauczkę.

Pierwsza z amerykańskich secesji była znacznie łatwiejsza do przeprowadzenia, gdyż opinia publiczna Wielkiej Brytanii, czyli w ośrodku władzy nie mówiła wcale jednym głosem na temat „rewolucji”. Wielu wybitnych Brytyjczyków, jak na przykład Edmund Burke czy Adam Smith, otwarcie popierało secesjonistów. Poza względami natury czysto ideologicznej, które zwykle mają wpływ tylko na garstkę umysłów filozoficznych, ów brak jednogłośnego potępienia amerykańskich secesjonistów w brytyjskim społeczeństwie

387 Szczegółową analizę problemów związanych z południową wojną o niepodległość można znaleźć w: DiLorenzo 1998.

wiązał się z dwoma dopełniającymi się czynnikami. Z jednej strony wydarzenia w Ameryce wydawały się dość odległe, a z drugiej ryzyko utraty kolonii postrzegano jako mało istotne z ekonomicznego punktu widzenia. W 1861 roku sytuacja była zupełnie inna. Oczywiście ośrodek władzy, którym była wówczas Północ również nie potępiał jednogłośnie secesjonistycznej Konfederacji Południa i także tam istniało poparcie dla sprawy Południa. Więzi łączące amerykańską Północ z Południem były jednak dużo słabsze niż te łączące wcześniejszą Wielką Brytanię i kolonistów, a na dodatek secesja Konfederacji Południa dotyczyła mniej więcej połowy terytorium państwa i jednej trzeciej populacji, a w związku z tym nie była już czymś odległym i wiązała się z dotkliwą stratą gospodarczą. Dlatego właśnie północnej elicie władzy relatywnie łatwiej było ukształtować jednolity front „progresywnej” kultury jankeskiej i **przeciwestawić** ją „reakcjonemu” Dixielandowi.

W świetle powyższych rozważań ze strategicznego punktu widzenia wydaje się więc nad wyraz rozsądne, by nie podejmować próby powtórzenia tego, co w 1861 roku skończyło się tak dotkliwą klęską: wyrwania kilku przyległych stanów, albo nawet całego Południa, spod tytanii Waszyngtonu. Nowoczesna strategia liberalno-libertariańska powinna raczej opierać się na historii europejskiego średniowiecza, kiedy to mniej więcej od XII do XVII wieku (powstanie nowoczesnego państwa centralnego) Europa składała się z setek wolnych i niepodległych miast wplecionych w feudalną strukturę społeczną³⁸⁸. Gdy wybierze się ten model i spróbuje utworzyć Stany Zjednoczone składające się z dużej liczby wolnych i niezależnych miast – Hongkongów, Singapurów, Monak, Lichtensteinów rozmieszczonych po całym kontynencie – można dodatkowo zrealizować dwa inne cele, będące inaczej nie do osiągnięcia. Po pierwsze, taka stopniowa secesja

388 Na temat znaczenia wolnych miast europejskich dla późniejszego rozwoju charakterystycznie europejskiej tradycji liberalnej (w znaczeniu klasycznym) zob.: Tilly i Blockmans 1994.

jest bezpieczniejsza ze względów politycznych, społecznych i gospodarczych oraz bierze pod uwagę, że poglądy liberalno-libertariańskie cieszą się odmienną popularnością w różnych częściach kraju. Po drugie, zastosowanie tej strategii równocześnie w wielu miejscach w kraju znacznie utrudnia rządowi centralnemu ukształtowanie w opinii publicznej jednolitego frontu sprzeciwu wobec secesji, który pozwoliłby na jej skuteczne zdławienie³⁸⁹.

Jeśli tylko uda nam się osiągnąć ten cel, jeśli następnie przekażemy całe mienie publiczne właścicielom prywatnym i przyjmiemy nową „konstytucję” zakazującą od tego momentu wszelkich podatków oraz jeśli w końcu pozwolimy agencjom ubezpieczeniowym robić to, do czego zostały powołane, to znów będziemy mogli być dumni, a Ameryka będzie mogła być chlubnym przykładem dla całego świata.

389 Niebezpieczeństwo rządowej interwencji jest największe podczas początkowej fazy secesji, tzn. w czasie gdy liczba wolnych miast i terytoriów wciąż jest niewielka. Stąd na tym etapie należałoby unikać bezpośredniej konfrontacji z rządem centralnym. Zamiast całkowicie odrzucać jego legitymizację, roztrąpnym posunięciem byłoby na przykład zagwarantowanie rządowi „własności” wszystkich budynków federalnych itp. znajdujących się na wolnym terytorium i odmówienie mu „jedynie” prawa do przyszłego opodatkowania i narzucania legislacji dotyczącej kogokolwiek lub czegokolwiek na tymże terytorium. Pod warunkiem że zostanie to przeprowadzone z należytym taktem dyplomatycznym i zważywszy na obecne znaczenie poparcia opinii publicznej, trudno sobie wyobrazić, aby rząd osiłił się najechać terytorium i zaatakować grupę ludzi, którzy nie zrobili nic złego oprócz podjęcia próby zajmowania się własnymi sprawami. Z czasem gdy liczba wolnych terytoriów osiągnie swoją „masę krytyczną” – i sukces w jednym miejscu będzie pociągał za sobą naśladowców w innych rejonach – trudności stanięcia na drodze secesjonistom wzrosną w postępie wykładniczym, a rząd centralny szybko stanie się bezsilny i załamie pod własnym ciężarem.

Bibliografia

- Abraham, Larry. 1993. *The Greening: The Environmentalists' Drive for Global Power*. Phoenix, Ariz. Double A Publications.
- Acton, John Emerich. 1967. *Political Causes of the American Revolution*, [w:] idem, *The Liberal Interpretation of History*. Chicago. University of Chicago Press.
- Acton, John Emerich. 1985. *Essays in the History of Liberty*. Indianapolis, Ind. Liberty Classics.
- Alchian, Armen. 1977. *Economic Forces at Work*. Indianapolis, Ind. Liberty Fund.
- Allen, James B. 1966. *The Company Town in the American West*. Norman. Oklahoma University Press.
- Anderson, Terry i P.J. Hill. 1979. *The American Experiment in Anarcho-Capitalism: The Not So Wild, Wild West*. „Journal of Libertarian Studies“ 3, nr 1.
- Auster, Lawrence. 1990. *The Path to National Suicide: An Essay on Immigration and Multiculturalism*. Monterey, Calif. AICEF.
- Baechler, Jean. 1976. *The Origins of Capitalism*. New York. St. Martin's Press.
- Bailyn, Bernard. 1967. *The Ideological Origins of the American Revolution*. Cambridge, Mass. Harvard University Press.
- Banfield, Edward C. 1974. *The Unheavenly City Revisited*. Boston. Little Brown.

- Banfield, Edward C. 1977. *Present-Orientedness and Crime, [w:] Assessing the Criminal: Restitution, Retribution, and the Legal Process*. Randy E. Barnett i John Hagel [red.]. Cambridge, Mass. Ballinger.
- Barnett, Randy E. 1976. *Fuller, Law, and Anarchism*, „The Libertarian Forum”, luty, s. 7.
- Barnett, Randy E. i John Hagel [red.]. 1977. *Assessing the Criminal*. Cambridge, Mass. Ballinger.
- Bastiat, Frédéric. 1975. *Economic Sophisms*. Irvington-on-Hudson. N.Y. Foundation for Economic Education.
- Bastiat, Frédéric. 1975a. *Selected Essays on Political Economy*. Irvington-on-Hudson. N.Y. Foundation for Economic Education.
- Batemarco, Robert. 1987. *GNP, PPR, and the Standard of Living*. „Review of Austrian Economics” 1.
- Bendix, Reinhard. 1978. *Kings or People*. Berkeley. University of California Press.
- Bennett, Jonathan. 1964. *Rationality: An Essay Toward an Analysis*. London. Routledge and Kegan Paul.
- Benson, Bruce L. 1986. *Guns for Protection and Other Private Sector Responses to the Government's Failure to Control Crime*. „Journal of Libertarian Studies” 8, nr 1.
- Benson, Bruce L. 1991. *The Enterprise of Law: Justice Without the State*. San Francisco. Pacific Institute.
- Benson, Bruce L. 1992. *The Development of Criminal Law and Its Enforcement*. „Journal des Economistes et des Etudes Humaines” 3, nr 1.
- Bidinotto, Robert J. [red.]. 1994. *The Legal System vs. Individual Responsibility*. Hudson. N.Y. Foundation For Economic Education.
- Blanshard, Brand. 1964. *Reason and Analysis*. La Salle, Ind. Open Court.

Block, Walter i H. Rockwell Jr Llewellyn [red.]. 1988. *Man, Economy, and Liberty. Essays in Honor of Murray N. Rothbard*. Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.

Block, Walter i Michael Walker [red.]. 1982. *Discrimination, Affirmative Action, and Equal Opportunity*. Vancouver. Fraser Institute.

Block, Walter. 1998. *A Libertarian Case for Free Immigration*. „Journal of Libertarian Studies” 13, nr 2.

Boaz, David. 1997. *Libertarianism: A Primer*. New York. Free Press.

Boétie, Etienne de la. 1975. *The Politics of Obedience: The Discourse of Voluntary Servitude*. New York. Free Life Editions.

Böhm-Bawerk, Eugen. 1959. *Capital and Interest*, 3 tomy. South Holland, Ill. Libertarian Press.

Bolick, Clint. 1993. *Grassroots Tyranny: The Limits of Federalism*. Washington DC. Cato Institute.

Bolick, Clint. 1996. *The Affirmative Action Fraud: Can We Restore the American Civil Rights Vision?* Washington, D.C. Cato Institute.

Borjas, George J. 1990. *Friends or Strangers: The Impact of Immigrants on the U.S. Economy*. New York. Basic Books.

Borjas, George J. 1999. *Heaven's Door: Immigration Policy and the American Economy*. Princeton, N.J. Princeton University Press.

Bouckaert, Boudewijn. 1997. *Between the Market and the State: The World of Medieval Cities, [w:] Values and the Social Order*, t. 3, *Voluntary versus Coercive Orders*, Gerard Radnitzky [red.]. Aldershot, U.K. Avebury.

Boudreaux, Donald. 1994. *The World's Biggest Government*. „Free Market”, listopad.

Branden, Barbara. 1986. *The Passion of Ayn Rand*. Garden City,

N.Y. Doubleday.

Braudel, Fernand. 1995. *A History of Civilizations*. New York. Penguin Books.

Brimelow, Peter. 1995. *Alien Nation: Common Sense About America's Immigration Disaster*. New York. Random House.

Brunner, Otto. 1984. *Sozialgeschichte Europas im Mittelalter*. Göttingen. Vandenhoeck und Ruprecht.

Buchanan, James M. 1975. *The Limits of Liberty: Between Anarchy and Leviathan*. Chicago. University of Chicago Press.

Buchanan, James M. 1977. *Freedom in Constitutional Contract*. College Station. Texas A and M University Press.

Buchanan, James M. i Gordon Tullock. 1962. *The Calculus of Consent*. Ann Arbor. University of Michigan Press.

Buchanan, Patrick. J. 1990. *Right from the Beginning*. Washington, D.C. Regnery Gateway.

Buchanan, Patrick J. 1998. *The Great Betrayal: How American Sovereignty and Social Justice are Sacrificed to the Gods of Global Economy*. Boston. Little Brown.

Calhoun, John C. 1953. *A Disquisition on Government*. New York. Liberal Arts Press.

Carey, George W. [red.]. 1984. *Freedom and Virtue: The Conservative – Libertarian Debate*. Lanham, Md. University Press of America.

Carlson, Allan C. 1990. *The Swedish Experiment in Family Politics*. New Brunswick, N.J. Transaction Publishers.

Carlson, Allan C. 1991. *What Has Government Done to Our Families? „Essays in Political Economy”* 13. Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.

Carlson, Allan C. 1992. *Family Questions: Reflection on the American Social Crises*. New Brunswick, N.J. Transaction Publishers.

Carlson, Allan C. 1993. *From Cottage to Work Station: The*

Family's Search for Social Harmony in the Industrial Age. San Francisco. Ignatius Press.

Carr-Saunders, A.M. 1936. *World Population: Past Growth and Present Trends.* Oxford. Clarendon Press.

Cassirer, Ernst. 1946. *The Myth of the State.* New Haven, Conn. Yale University Press.

Christensen, Bryce J. 1992. *The Family vs. the State.* Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.

Cippola, Carlo M. 1980. *Before the Industrial Revolution: European Society and Economy, 1000–1170.* New York. W.W. Norton.

Denson, John V. [red.]. 1997. *The Costs of War: America's Pyrrhic Victories.* New Brunswick, N.J. Transaction Publishers.

Denson, John V. 1999. *A Century of War: Studies in Classical Liberalism.* Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.

Dicey, Albert V. 1914. *Lectures on the Relation Between Law and Public Opinion During the Nineteenth Century.* London. Macmillan.

DiLorenzo, Thomas J. 1998. *Abraham Lincoln and the War Between the States.* „Independent Review” 3, nr 2.

Economic Report of the President. 1992. Washington, D.C. Government Printing Office.

Ekirch, Arthur A. 1967. *The Decline of American Liberalism.* New York. Atheneum.

Elias, Norbert. 1968. *Über den Prozess der Zivilisation.* Frankfurt am M.

Elias, Norbert. 1978. *The Civilizing Process: A History of Manners.* New York. Urizen Books [angielskie tłumaczenie Elias 1968].

Epstein, Richard A. 1973. *A Theory of Strict Liability.* „Journal of Legal Studies” 2, styczeń.

Epstein, Richard A. 1979. *Medical Malpractice: The Case for*

Contract. Burlingame, Calif. Center for Libertarian Studies
Occasional Papers nr 9.

Epstein, Richard. 1985. *Takings: Private Property and the Power of Eminent Domain*. Cambridge, Mass. Harvard University Press.

Epstein, Richard A. 1992. *Forbidden Grounds*. Chicago. University of Chicago Press.

Evans, M. Stanton. 1966. *Raico on Liberalism and Religion*. „New Individualist Review” 4, nr 2.

Ferguson, Niall [red.]. 1999. *Virtual History; Alternatives and Counterfactuals*. New York. Basic Books.

Ferrero, Guglielmo. 1944. *Macht*. Bern. A. Franke.

Ferrero, Guglielmo. 1969. *Peace and War*. Freeport. N.Y. Books for Libraries Press.

Fetter, Frank. 1977. *Capital, Interest, and Rent*. Kansas City. Sheed Andrews and McMeel.

Fisher, David Hackett. 1989. *Albion's Seed: Four British Folkways in America*. New York. Oxford University Press.

Fleming, Thomas [red.]. 1995. *Immigration and the American Identity*. Rockford, Ill. Rockford Institute.

Flora, Peter. 1983. *State, Economy, and Society in Western Europe 1815–1975: A Data Handbook*. London. Macmillan.

Foch, Ferdinand. 1918. *The Principles of War*. Chapham and Hall.

Francis, Samuel T. 1993. *Beautiful Losers: Essays on the Failure of American Conservatism*. Columbia. University of Missouri Press.

Francis, Samuel T. 1996. *From Household to Nation: The Middle American populism of Pat Buchanan*. „Chronicles”, marzec, 12–16.

Francis, Samuel T. 1997. *Revolution from the Middle*. Raleigh, N.C. Middle American Press.

- Freud, Sigmund. 1989. *Civilization and its Discontents*. New York. W.W.Norton.
- Friedman, David. 1989. *The Machinery of Freedom: Guide to Radical Capitalism*. La Salle, Ill. Open Court.
- Friedman, Milton i Anna Schwartz. 1963. *A Monetary History of the United States, 1867–1960*. Princeton, N.J. Princeton University Press.
- Fukuyama, Francis. 1989. *The End of History?* „The National Interest” 16, lato.
- Fukuyama, Francis. 1996. *Koniechistorii*. Poznań. Wydawnictwo Zysk i S-ka.
- Fuller, John F.C. 1969. *War and Western Civilization 1832–1932*. Freeport, N.Y. Books for Libraries.
- Fuller, John F.C. 1992. *The Conduct of War, 1989–1961*. New York. Da Capo Press.
- Gasser, Adolf. 1943. *Gemeindefreiheit als Rettung Europas*. Basel. Verlag Bücherfreunde.
- Gordon, David [red.]. 1998. *Secession, State and Liberty*. New Brunswick, N.J. Transaction Publishers.
- Gottfried, Paul. 1990. *Wilsonianism: The Legacy that Won't Die*. „Journal of Libertarian Studies” 9, nr 2.
- Gottfried, Paul. 1991. *On Liberal and Democratic Nationhood*. „Journal of Libertarian Studies” 10, nr 1.
- Gottfried, Paul. 1993. *The Conservative Movement*, [wyd. zm.]. New York. Twayne Publishers.
- Greenleaf, William H. 1983-87. *The British Political Tradition*, 3 tomy. London. Methuen.
- Gwartney, James, Robert Lawson i Walter Block. 1996. *Economic Freedom of the World 1975–1995*. Vancouver. Frazer Institute.
- Halevy, Elie. 1955. *The Growth of Philosophical Radicalism*. Boston. Beacon Press.

- Halevy, Elie. 1965. *The Era of Tyrannies*. Garden City, N.Y. Anchor Books.
- Hardin, Garrett i John Baden [red.]. 1977. *Managing The Commons*. San Francisco. W.H. Freeman.
- Harris, Marvin. 1977. *Cannibals and Kings: The Origins of Culture*. New York. Vintage Books.
- Hart, David M. 1981–1982. *Gustave de Molinari and the Anti-Statist Liberal Tradition*, cz. I, II, III. „Journal of Libertarian Studies” 5 (1981), nr 3, 4 i 6 (1982) nr 1.
- Hayek, Friedrich A. von. 1973. *Law, Legislation, and Liberty*, t. 1. Chicago. University of Chicago Press.
- Hayek, Friedrich. A. von. 1996. Droga do zniewolenia. Kraków. Arcana.
- Hayek, Friedrich A. von. [red.]. 1935. *Collectivist Economic Planning*. London. Routledge and Sons.
- Hazlitt, Henry. 1984. *From Bretton Woods to World Inflation*. Chicago. Regnery.
- Hazlitt, Henry. 2004. *Ekonomia w jednej lekcji*. Kraków. Znak.
- Herbener, Jeffrey. 1992. *The Role of Entrepreneurship in Desocialization*. „Review of Austrian Economics” 6, nr 1.
- Herbener, Jeffrey. 1997. *The Pareto Rule and Welfare Economics*. „Review of Austrian Economics” 10, nr 1.
- Higgs, Robert. 1987. *Crisis and Leviathan: Critical Episodes in the Growth of American Government*. New York. Oxford University Press.
- Hoff, Trygve J.B. 1981. *Economic Calculation in a Socialist Society*. Indianapolis, Ind. Liberty Fund.
- Holcombe, Randall [red.]. 1999. *Fifteen Great Austrian Economists*. Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.
- Homer, Sydney i Richard Sylla. 1991. *A History of Interest Rates*. New Brunswick, N.J. Rutgers University Press.

- Hoppe, Hans-Hermann. 1983. *Kritik der kausalwissenschaftlichen Sozialforschung. Untersuchungen zur Grundlegung von Soziologie und Ökonomie*. Opladen. Westdeutscher Verlag.
- Hoppe, Hans-Hermann. 1987. *Eigentum, Anarchie und Staat. Studien zur Theorie des Kapitalismus*. Opladen. Westdeutscher Verlag.
- Hoppe, Hans-Hermann. 1989. *A Theory of Socialism and Capitalism*. Boston. Kluwer.
- Hoppe, Hans-Hermann. 1990. *Banking, Nation States, and International Politics: A Sociological Reconstruction of the Present Economic Order*. „Review of Austrian Economics” 4.
- Hoppe, Hans-Hermann. 1991. *Desocialization in A United Germany*. „Review of Austrian Economics” 5, nr 2.
- Hoppe, Hans-Hermann. 1992. *Migrazione, centralismo e secessione nell'Europa contemporanea*. „Biblioteca della libertà” 118.
- Hoppe, Hans-Hermann. 1993. *The Economics and Ethics of Private Property*. Boston. Kluwer.
- Hoppe, Hans-Hermann. 1993a. *Nationalism and Secession. „Chronicles”*, listopad.
- Hoppe, Hans-Hermann. 1993b. *Note on Socialism and Slavery. „Chronicles”*, sierpień, 6.
- Hoppe, Hans-Hermann. 1994. *How is Fiat Money Possible? – or, The Devolution of Money and Credit*. „Review of Austrian Economics” 7, nr 2.
- Hoppe, Hans-Hermann. 1994a. *F. A. Hayek on Government and Social Evolution: A Critique*. „Review of Austrian Economics” 7, nr 1.
- Hoppe, Hans-Hermann. 1995. *Economic Science and the Austrian Method*. Auburn, Alabama. Ludwig von Mises Institute.
- Hoppe, Hans-Hermann. 1995a. *Free Immigration or Forced*

Integration? „Chronicles”, lipiec.

Hoppe, Hans-Hermann. 1995b. *The Political Economy of Monarchy and Democracy, and the Idea of a Natural Order*. „Journal of Libertarian Studies” 11, nr 2.

Hoppe, Hans-Hermann. 1997. *The Western State as a Paradigm: Learning from History*. „Politics and Regimes. Religion and Public Life” 30.

Hoppe, Hans-Hermann. 1997a. *Where the Right Goes Wrong*. „Rothbard–Rockwell Report” 8, nr 4.

Hoppe, Hans-Hermann. 1997b. *On Certainty and Uncertainty, Or: How Rational Can Our Expectations Be?* „Review of Austrian Economics” 10, nr 1.

Hoppe, Hans-Hermann. 1997c. *Time Preference, Government, and the Process of Decivilization*, [w:] *The Cost of War*. John V. Denson [red.]. New Brunswick, N.J. Transaction Publishers.

Hoppe, Hans-Hermann. 1998. *The Economic and Political Rationale for European Secessionism*, [w:] *Secession, State, and Liberty*, David Gordon [red.]. New Brunswick, N.J. Transaction Publishers.

Hoppe, Hans-Hermann. 1998a. *The Private Production of Defense*. Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.

Hoppe, Hans-Hermann. 1998b. *The Trouble with Classical Liberalism*. „Rothbard–Rockwell Report” 9, nr 4.

Howard, Michael. 1976. *War in European History*. New York. Oxford University Press.

Howard, Michael. 1978. *War and the Liberal Conscience*. New Brunswick, N.J. Rutgers University Press.

Hughes, Jonathan. 1990. *American Economic History*. Glenview, Ill. Scott, Foresman.

Hülsmann, Jörg Guido. 1977. *Political Unification: A Generalized Progression Theorem*. „Journal of Libertarian Studies” 13, nr 1.

- Hume, David. 1971. *The First Principles of Government, [w:] Essays: Moral, Political, and Literary*. Oxford. Oxford University Press.
- Hutt, William H. 1980. *A Theory of Collective Bargaining*. Washington D.C. Cato Institute.
- Hutt, William H. 1989. *Trade Unions: The Private Use of Coercive Power*. „Review of Austrian Economics“ 3.
- Itzkoff, Seymour W. 1992. *The Road to Equality: Evolution and Social Reality*. Westport, Conn. Praeger.
- Itzkoff, Seymour W. 1994. *The Decline of Intelligence in America*. Westport, Conn. Praeger.
- Janik, Allan; Stephen Toulmin. 1973. *Wittgenstein's Vienna*. New York. Simon and Schuster.
- Jasay, Anthony de. 1985. *The State*. Oxford. Blackwell.
- Jasay, Anthony de. 1991. *Choice, Contract, Consent: A Restatement of Liberalism*. London. Institute of Economic Affairs.
- Jasay, Anthony de. 1997. *Against Politics: On Government, Anarchy, and Order*. London. Routledge.
- Jevons, William Stanley. 1965. *Theory of Political Economy*. New York. Augustus M. Kelly.
- Johnson, Paul. 1983. *Modern Times: The World from the Twenties to the Eighties*. New York. Harper.
- Johnston, William M. 1972. *The Austrian Mind: An Intellectual and Social History 1848–1938*. Berkeley. University of California Press.
- Jones, Eric L. 1981. *The European Miracle*. Cambridge. Cambridge University Press.
- Jouvenel, Bertrand de. 1949. *On Power: The Natural History of its Growth*. New York. Viking.
- Jouvenel, Bertrand de. 1957. *Sovereignty: An Inquiry into the Political Good*. Chicago. Chicago University Press.

- Jouvenel, Bertrand de. 1987. *The Principate*, [w:] idem, *The Nature of Politics*. New York. Schocken Books.
- Kant, Immanuel. 1995. *O Wiecznym pokoju*. Wrocław. Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Karlson, Nils [red.]. 1995. *Can The Present Problems of Mature Welfare States Such As Sweden Be Solved?* Stockholm. City University Press.
- Kennan, George F. 1951. *American Diplomacy 1900–1950*. Chicago. University of Chicago Press.
- Kennedy, Paul. 1987. *The Rise and Fall of the Great Powers: Economic Change and Military Conflict from 1500 to 2000*. New York. Vintage Books.
- Kern, Fritz. 1948. *Kingship and Law in Middle Ages*. Oxford. Blackwell.
- Kinsella, Stephan. 1996. *Punishment and Proportionality: The Estoppel Approach*. „Journal of Libertarian Studies” 12, nr 1.
- Kinsella, Stephan. 1999. *Inalienability and Punishment*. „Journal of Libertarian Studies” 14, nr 1.
- Kirk, Russel. 1953. *The Conservative Mind*. Chicago. Regnery.
- Kirk, Russel. 1955. *A Program for Conservatives*. Chicago. Regnery.
- Kisch, Guido. 1942. *The Jews in Medieval Germany*. Chicago. University of Chicago Press.
- Knight, Frank H. 1971. *Risk, Uncertainty and Profit*. Chicago. University of Chicago Press.
- Kolko, Gabriel. 1963. *The Triumph of Conservatism*. New York. Free Press.
- Kolko, Gabriel. 1965. *Railroad and Regulation*. Princeton, N.J. Princeton University Press.
- Kripke, Saul. 1972. *Naming and Necessity*, [w:] *Semantics of Natural Language*. Red.: Davidson, Donald; Harman, Gilbert. New York. Reidel.

- Krippendorff, Ekkehart. 1985. *Staat und Krieg*. Frankfurt/M. Suhrkamp.
- Kristol, Irving. 1978. *Two Cheers for Capitalism*. New York. Basic Books.
- Kuehnelt-Leddihn, Erik von. 1990. *Leftism Revisited: From de Sade to Pol Pot*. Washington, D.C. Regnery Gateway.
- Kuehnelt-Leddihn, Erik von. 1993. *Liberty or Equality?* Front Royal, Va. Christendom Press.
- Kuehnelt-Leddihn, Erik von. 1998. *Hebrews and Christians*. „Rothbard-Rockwell Report” 9, nr 4, kwiecień.
- Landes, David S. 2005. *Bogactwo i nędza narodów*. Warszawa. Muza S.A.
- Leoni, Bruno. 1991. *Freedom and the Law*. Indianapolis, Ind. Liberty Fund.
- Levin, Michael. 1996. *Why Race Matters: A Preview*. „Journal of Libertarian Studies” 12, nr 2.
- Levin, Michael. 1998. *Why Race Matters*. Westport, Conn. Praeger.
- Locke, John. 1992. *Dwa traktaty o rządzie*. Warszawa. Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Lorenz, Konrad. 1974. *Civilized Man's Eight Deadly Sins*. New York. Harcourt Brace Jovanovich.
- Lorenzen, Paul. 1997. *Mysłenie Metodyczne*. Warszawa. IFiS PAN.
- MacCallum, Spencer H. 1970. *The Art of Community*. Menlo Park, Calif. Institute for Humane Studies.
- Machan, Tibor [red.]. 1982. *The Libertarian Reader*. Totowa, N.J. Rowman and Littlefield.
- McGee, Robert W. 1994. *Secession Reconsidered*. „Journal of Libertarian Studies” 11, nr 1.
- McGrath, Roger D. 1984. *Gunfighters, Highwaymen, and*

Vigilantes: Violence on the Frontier. Berkeley. University of California Press.

McGrath, Roger D. 1994. *Treat Them to a Good Dose of Lead.* „Chronicles”, styczeń.

Meinecke, Friedrich. 1970. *Cosmopolitanism and the National State.* Princeton, N.J. Princeton University Press.

Mencken, H.L. 1926. *Notes on Democracy.* New York. Knopf.

Mencken, H.L. 1982. *A Mencken Chrestomathy.* New York. Vintage Books.

Miller, Fred D. 1982. *The Natural Right to Private Property,* [w:] *The Libertarian Reader.* Tibor R. Machan [red.]. Totowa, N.J. Rowman and Littlefield.

Mischel, Walter. 1958. *Preference for Delayed Reinforcement: An Experimental Study of a Cultural Observation.* „Journal of Abnormal and Social Psychology” 56.

Mischel, Walter. 1961. *Preference for Delayed Reinforcement and Social Responsibility.* „Journal of Abnormal and Social Psychology” 62.

Mischel, Walter. 1961a. *Father Absence and Delay of Gratification: Cross-Cultural Comparisons.* „Journal of Abnormal and Social Psychology” 63.

Mises, Ludwig von. 1962, [artykuł nt. *Man, Economy, and State* Rothbarda]. „The New Individual Review” 2, nr 3, jesień.

Mises, Ludwig von. 1977. *A Critique of Interventionism.* New Rochelle, N.Y. Arlington House.

Mises, Ludwig von. 1978. *The Ultimate Foundation of Economic Science: An Essay on Method.* Kansas City. Sheed Andrews and McMeel.

Mises, Ludwig von. 1980. *Nationalökonomie. Theorie des Handelns und Wirtschaftens.* München. Philosophia Verlag.

Mises, Ludwig von. 1981. *Socialism: An Economic and Sociological Analysis.* Indianapolis, Ind. Liberty Fund.

- Mises, Ludwig von. 1983. *Nation, State, and Economy: Contributions to the Politics and History of Our Time*. New York. New York University Press.
- Mises, Ludwig von. 1985. *Theory and History: An Interpretation of Social and Economic Evolution*. Auburn, Alabama. Ludwig von Mises Institute.
- Mises, Ludwig von. 1990. *Economic Calculation in the Socialist Commonwealth*. Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.
- Mises, Ludwig von. 1990a. *Money, Method, and the Market Process*. Boston. Kluwer.
- Mises, Ludwig von. 1998. *Biurokracja*. Lublin. Instytut Liberalno-Konserwatywny.
- Mises, Ludwig von. 1999. *Human Action: A Treatise on Economics*. Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.
- Mises, Ludwig von. 2000. *Interwencjonizm*. Kraków. Arcana.
- Mises, Ludwig von. 2000a. *Mentalność antykapitalistyczna*. Kraków. Arcana
- Mises, Ludwig von. 2004. *Liberalizm w tradycji klasycznej*. Kraków. Arcana.
- Mises, Richard von. 1957. *Probability, Statistics and Truth*. New York. Dover.
- Mitchell, Brian R. 1962. *Abstract of British Historical Statistics*. Cambridge. Cambridge University Press.
- Mitchell, Brian R. 1978. *European Historical Statistics 1750–1970*. New York. Columbia University Press.
- Molinari, Gustave de. 1849. *De la production de la sécurité*. „Journal des Économistes“, nr 27. Wersja angielska: *The Production of Security*. 1977. New York. Center for Libertarian Studies. Wersja polska (tłum. z ang. Jacek Sierpiński) na stronie: <http://sierp.tc.pl/molinari.htm>.
- Morgan, Edmund S. 1992. *The Birth of the Republic: 1763–1789*. Chicago. University of Chicago Press.

Mühlman, Wilhelm. 1964. *Rassen, Ethnien, Kulturen. Moderne Ethnologie*. Neuwied. Luchterhand.

Murray, Charles. 2001. *Bez korzeni*. Poznań. Zysk i S-ka.

Murray, Hugh. 1999. *White Male Privilege? A Social Construct for Political Oppression*. „Journal of Libertarian Studies” 14, nr 1.

Nash, George H. 1976. *The Conservative Intellectual Movement in America*. New York. Basic Books.

Nisbet, Robert A. 1962. *Community and Power*. New York. Oxford University Press.

Nisbet, Robert A. 1978. *Conservatism, [w:] History of Sociological Analysis*. Tom Bottomore i Robert Nisbet [red.].

Nisbet, Robert A. 1982. *Prejudices: A Philosophical Dictionary*. Cambridge, Mass. Harvard University Press.

Nisbet, Robert A. 1986. *Conservatism: Dream and Reality*. Minneapolis. University of Minnesota Press.

Nisbet, Robert A. 1988. *The Present Age*. New York. Harper and Row.

Nock, Albert J. 2005. *Państwo – nasz wróg*. Lublin-Rzeszów. Instytut Liberalno-Konserwatywny, Wydawnictwo Prestige.

Nolte, Ernst. 1987. *Der europäische Bürgerkrieg 1917–1945. Nationalsozialismus und Bolschewismus*. Berlin. Propyläen.

North, C. i Robert P. Thomas. 1973. *The Rise of the Western World: A New Economic History*. Cambridge. Cambridge University Press.

Nozick, Robert. 1999. *Anarchia, państwo, utopia*. Warszawa. Fundacja „Aletheia”.

Oakeshott, Michael. 1991. *On Being Conservative*, [w:] idem, *Rationalism in politics and other Essays*. Indianapolis, Ind. Liberty Fund.

Olson, Mancur. 1993. *Dictatorship, Democracy, and Development*. „American Political Science Review” 87, nr 3.

- Oppenheimer, Franz. 1914. *The State*. New York. Vanguard Press.
- Oppenheimer, Franz. 1964. *System der Soziologie*, t. 2. *Der Staat*. Stuttgart. Gustav Fisher.
- Orton, William A. 1969. *The Liberal Tradition: A Study of the Social and Spiritual Conditions of Freedom*. Port Washington, N.Y. Kennikat Press.
- Palmer, Robert R., Colton, Joel. 1992. *A History of the Modern World*. New York. Alfred Knopf.
- Pap, Arthur. 1958. *Semantics and Necessary Truth*. New Haven, Conn. Yale University Press.
- Pareto, Vilfredo. 1971. *Manual of Political Economy*. New York. Augustus M. Kelly.
- Paul, Ron i Lewis Lehrman. 1982. *The Case for Gold: A Minority Report to the U.S. Gold Commission*. Washington DC. Cato Institute.
- Pechman, Joseph A. 1969. *The Rich, the Poor, and the Taxes They Pay*. „Public Interest”, jesień.
- Pennock, Roland i John W. Chapman [red.]. 1978. *Anarchism (Nomos XIX)*. New York. New York University Press.
- Pirenne, Henri. 1969. *Medieval Cities*. Princeton, N.J. Princeton University Press.
- Radbruch, Gustav. 1957. *Der Mensch im Recht*. Göttingen. Vandenhoeck.
- Radosh, Ronald i Murray N. Rothbard [red.]. 1972. *A New History of Leviathan*. New York. E.P. Dutton.
- Raico, Ralph. 1964. *The Fusionists on Liberalism and Tradition*. „New Individualist Review” 3, nr 3.
- Raico, Ralph. 1966. *Reply to Mr Evans*. „New Individualist Review” 4, nr 2.
- Raico, Ralph. 1996. *Mises on Fascism, Democracy, and Other Questions*. „Journal of Libertarian Studies” 12, nr 1.

- Raico, Ralph. 1999. *World War I: The Turning Point*, [w:] *The Costs of War: America's Pyrric Victories*, John V. Denson [wyd]. New Brunswick, N.J. Transaction Publishers.
- Raimondo, Justin. 1993. *Reclaiming the American Right: The Lost Legacy of the Conservative Movement*. Burlingame, Ca. Center for Libertarian Studies.
- Raspail, Jean. 1975. *The Camp of the Saints*. New York. Charles Scribner's Sons.
- Ratzel, Friedrich. 1923. *Politische Geographie*. Munich.
- Rehfeld, Bernhard. 1951. *Die Wurzeln des Rechts*. Berlin.
- Reynolds, Morgan O. 1987. *Making America Poorer: The Cost of Labor Law*. Washington D.C. Cato Institute.
- Ricardo, David. 1957. *Zasady polityki ekonomicznej i opodatkowania*. Warszawa. Państwowe Wydawnictwa Naukowe.
- Robbins, Lionel. 1984. *The Nature and Significance of Economic Science*. New York. New York University Press.
- Rockwell, Llewellyn H. Jr. 1990. *The Case for Paleolibertarianism and Realignment on the Right*. Burlingame, Calif. Center for Libertarian Studies.
- Rockwell, Llewellyn H. Jr 1993. *The Anti-Environmentalist Manifesto*. Burlingame, Calif. Center for Libertarian Studies.
- Rockwell, Llewellyn H. Jr [red.]. 1995. *Murray N. Rothbard: In Memoriam*. Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.
- Röpke, Wilhelm. 1971. *A Humane Economy*. Indianapolis, Ind. Liberty Fund.
- Röpke, Wilhelm. 1979. *Jenseits von Angebot und Nachfrage*. Bern. Paul Haupt.
- Rosenberg, Nathan i Luther E. Birdzell. 1986. *How the West Grew Rich*. New York. Basic Books.
- Rothbard, Murray N. 1972. *War Collectivism in World War I, [w:] A New History of Leviathan*, [red.] Ronald Radosh i Murray

N. Rothbard. New York. E.P. Dutton.

Rothbard, Murray N. 1972a. *Education, Free and Compulsory: The Individual's Education*. Wichita, Kans. Center for Independent Education.

Rothbard, Murray N. 1975. *America's Great Depression*. Kansas City. Sheed and Ward.

Rothbard, Murray N. 1975–1979. *Conceived in Liberty*, 4 t. New Rochelle, N.Y. Arlington House.

Rothbard, Murray N. 1977. *Power and Market: Government and the Economy*. Kansas City. Sheed Andrews and McMeel.

Rothbard, Murray N. 1977a. *Toward a Strategy of Libertarian Social Change*. Rękopis niepublikowany.

Rothbard, Murray N. 1981. *The Laissez-Faire Radical: A Quest for the Historical Mises*. „Journal of Libertarian Studies” 5, nr 3.

Rothbard, Murray N. 1983. *The Mystery of Banking*. New York. Richardson and Snyder.

Rothbard, Murray N. 1988. *The Dangerous Nonsense of Protectionism*. Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.

Rothbard, Murray N. 1988a. *Ludwig von Mises: Scholar, Creator, Hero*. Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.

Rothbard, Murray N. 1989. *World War I as Fulfillment: Power and the Intellectuals*. „Journal of Libertarian Studies” 9, nr 1.

Rothbard, Murray N. 1990. *Concepts of the Role of Intellectuals in Social Change Toward Laissez-Faire*. „Journal of Libertarian Studies” 9, nr 2.

Rothbard, Murray N. 1990a. *Why Paleo?* „Rothbard–Rockwell Report” 1, nr 2, maj 4–5.

Rothbard, Murray N. 1990b. *How to Desocialize?*, [w:] *The Economics of Liberty*. Llewellyn H. Rockwell [red.]. Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.

Rothbard, Murray N. 1990c. *A Radical Prescription for the*

Socialist Block, [w:] *The Economics of Liberty*. Llewellyn H. Rockwell [red.]. Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.

Rothbard, Murray N. 1990d. *The Sociology of the Ayn Rand Cult*. Burlingame, Calif. Center for Libertarian Studies.

Rothbard, Murray N. 1991. *The Case for A 100 Percent Gold Dollar*. Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.

Rothbard, Murray N. 1991a. *Marshall, Civil Rights, and the Court*. „Rothbard–Rockwell Report” 2, nr 8, sierpień.

Rothbard, Murray N. 1991b. *The „New Fusionism”: A Movement for Our Time*. „Rothbard–Rockwell Report” 2, nr 1, styczeń.

Rothbard, Murray N. 1991c. *Diversity, Death, and Reason*. „Rothbard–Rockwell Report” 2, nr 5, maj.

Rothbard, Murray N. 1992. *How and How not To Desocialize*. „Review of Austrian Economics” 6, nr 1.

Rothbard, Murray N. 1993. *Man, Economy, and State: A Treatise on Economic Principles*, 2 tomy. Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.

Rothbard, Murray N. 1993a. *The Big Government Libertarians: The Anti-Left-Libertarian Manifesto*. „Rothbard–Rockwell Report” 4, nr 12, grudzień.

Rothbard, Murray N. 1994. *Big Government Libertarians*. „Rothbard–Rockwell Report” 5, nr 11, listopad.

Rothbard, Murray N. 1995. *Economic Thought Before Adam Smith: An Austrian Perspective on the History of Economic Thought*, 2 tomy. Cheltenham, U.K. Edward Elgar.

Rothbard, Murray N. 1995a. *The Case Against the Fed*. Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.

Rothbard, Murray N. 1995b. *Classical Economics: An Austrian Perspective on the History of Economic Thought*. Cheltenham, U.K. Edward Elgar.

Rothbard, Murray N. 1995c. *Buchanan and Tullock's Calculus of Consent*, [w:] idem, *The Logic of Action Two*. Cheltenham,

U.K. Edward Elgar.

Rothbard, Murray N. 1995d. *The Myth of Neutral Taxation*, [w:] idem, *The Logic of Action Two*. Cheltenham, U.K. Edward Elgar.

Rothbard, Murray N. 1996. *Origins of the Welfare State in America*. „Journal of Libertarian Studies” 12, nr 2.

Rothbard, Murray N. 1997. *The Logic of Action One*. Cheltenham, U.K. Edward Elgar.

Rothbard, Murray N. 1997a. *Toward a Reconstruction of Utility and Welfare Economics*, [w:] idem, *The Logic of Action One*. Cheltenham, U.K. Edward Elgar.

Rothbard, Murray N. 1997b. *Ludwig von Mises and Economic Calculation under Socialism*, [w:] idem, *The Logic of Action One*. Cheltenham, U.K. Edward Elgar.

Rothbard, Murray N. 1997c. *The End of Socialism and the Calculation Debate Revisited*, [w:] idem, *The Logic of Action One*. Cheltenham, U.K. Edward Elgar.

Rothbard, Murray N. 1997d. *The Logic of Action Two*. Cheltenham, Wielka Brytania. Edward Elgar.

Rothbard, Murray N. 1998. *The Ethics of Liberty*. New York. New York University Press.

Rothbard, Murray N. 1998a. *Nations by Consent: Decomposing the Nation-State*, [w:] *Secession, State and Liberty*. Gordon [red.]. New Brunswick, N.J. Transaction Publishers.

Rothbard, Murray N. 1999. *Conceived in Liberty*, 4 tomy. Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.

Rothbard, Murray N. 2000. *Egalitarianism as a Revolt Against Nature and Other Essays*. Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.

Rothbard, Murray N. 2000a. *Freedom, Inequality, Primitivism, and the Division of Labor*, [w:] idem, *Egalitarianism as a Revolt Against Nature and Other Essays*. Auburn, Ala. Ludwig von

Mises Institute.

Rothbard, Murray N. 2000b. *The Great Women's Lib Issue: Setting It Straight*, [w:] idem, *Egalitarianism as a Revolt Against Nature and Other Essays*. Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.

Rothbard, Murray N. 2000c. *Kid Lib*, [w:] idem, *Egalitarianism as a Revolt Against Nature and Other Essays*. Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.

Rothbard, Murray N. 2000d. *Conservation in the Free Market*, [w:] idem, *Egalitarianism as a Revolt Against Nature and Other Essays*. Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.

Rothbard, Murray N. 2003. *Co rzadz robił z naszymi pieniędzmi?*, [w:] idem, *Zloto, banki, ludzie – krótka historia pieniądza*. Warszawa-Chicago. Fijorr Publishing.

Rothbard, Murray N. 2004. *O nową wolność. Manifest libertariański*. Warszawa. Fundacja Odpowiedzialność Obywatelska, Oficyna Wydawnicza Volumen.

Rummel, Rudolph. 1995. *Death by Government*. New Brunswick, N.J. Transaction Publishers.

Rushton, J. Philippe. 1986. *Gene-culture, Coevolution, and Genetic Similarity Theory: Implications for Ideology, Ethnic Nepotism, and Geopolitics*. „Politics and Life Sciences” nr 4.

Rushton, J. Philippe. 1989. *Genetic Similarity in Male Friendships*. „Ethology and Sociobiology” 10.

Rushton, J. Philippe. 1995. *Race, Evolution, and Behavior*. New Brunswick, N.J. Transaction Publishers.

Rüstow, Alexander. 1980. *Freedom and Domination*. Princeton, N.J. Princeton University Press.

Salerno, Joseph T. 1990. *Ludwig von Mises as a Social Rationalist*. „Review of Austrian Economics” 4.

Salerno, Joseph T. 1991. *Two Traditions in Modern Monetary Theory: John Law and A. R. J. Turgot*. „Journal des Economistes

et des Etudes Humaines" 2, nr 2/3.

Schelsky.1977. *Die Arbeit tun die anderen. Klassenkampf und Priesterherrschaft der Intellectualen*. Munich. Deutscher Taschenbuch Verlag.

Schoeck, Helmut. 1970. *Envy: A Theory of Social Behavior*. New York. Harcourt, Brace and World.

Schoeck, Helmut. 1978. *Ist Leistung Unanständig?* Osnabrück. Fromm.

Schoeck, Helmut. 1979. *Das Recht auf Ungleichheit*. München. Herbig.

Schoeps, Hans Joachim. 1981. *Preussen. Geschichte eines Staates*. Frankfurt/M. Ullstein.

Schorske, Carl E. 1981. *Fin-de-Siècle Vienna: Politics and Culture*. New York. Random House.

Schumpeter, Joseph A. 1995. *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*. Warszawa. PWN.

Simon, Julian N. 1987. *The Economic Consequences of Immigration*. Cambridge, Mass. Blackwell.

Simon, Julian N. 1998. *Are There Grounds for Limiting Immigration?* „Journal of Libertarian Studies” 13, nr 2.

Smith, Alexander T. 1988. *Time and Public Policy*. Knoxville. University of Tennessee Press.

Spooner, Lysander. 1973. *No Treason: Constitution of No Authority*. Colorado Springs, Colo. Ralph Myles.

Steiner, Hillel. 1977. *The Natural Right to the Means of Production*. „Philosophical Quarterly” 27.

Strigl, Richard von. 2001. *Capital and Production*. Auburn, Ala. Ludwig von Mises Institute.

Tannehill, Linda i Morris. 2004. *Rynek i wolność*. Warszawa-Chicago. Fijorr Publishing.

Taylor, A.J.P. 1966. *From Sarajevo to Potsdam*. New York.

Harcourt, Brace and World.

Templeton, Kenneth S. [red.]. 1979. *The Politicization of Society*. Indianapolis, Ind. Liberty Fund.

Thomson, Judith. 1986. *Rights, Restitution, and Risk*. Cambridge, Mass. Harvard University Press.

Tilly, Charles. 1985. *War Making and State Making as Organized Crime*, [w:] Peter B. Evans, Dietrich Rueschemeyer i Theda Skocpol [red.]. *Bringing the State Back In*. Cambridge. Cambridge University Press.

Tilly, Charles i Wim P. Blockmans [red.]. 1994. *Cities and the Rise of States in Europe, 1000-1800*. Boulder, Colo. Westview Press.

Tuccille, Jerome. 1997. *It Usually Begins with Ayn Rand*. San Francisco. Fox and Wilkes.

Tuck, Richard. 1979. *Natural Rights: Their Origin and Development*. Cambridge. Cambridge University Press.

Tucker Jeffrey A. 1997, [recenzja książki Bolicka]. „Journal of Libertarian Studies” 13, nr 1.

Tucker Jeffrey A. i Llewellyn H. Jr Rockwell. 1991. *The Cultural Thought of Ludwig von Mises*. „Journal of Libertarian Studies” 10, nr 1.

Tullock, Gordon. 1967. *The Welfare Costs of Tariffs, Monopolies, and Theft*. „Western Economic Journal”, 5.

Vale, Malcolm. 1988. *Civilization of Courts and Cities in the North, 1200-1500*, [w:] *Oxford History of Medieval Europe*. George Holmes [red.]. Oxford. Oxford University Press.

Walters, David. 1994. *Crime in the Welfare State*, [w:] *Criminal Justice?: The Legal System vs. Individual Responsibility*, Robert B. Bidinotto [red.]. Irvington-on-Hudson, N.Y. Foundation for Economic Education.

Weber, Max. 1958. *The City*. New York. Free Press.

Weber, Max. 1964. *Soziologie, Weltgeschichtliche Analysen*,

Weber, Max. 2002. *Gospodarka i społeczeństwo*. Warszawa.
PWN.

Weinstein, James. 1968. *The Corporate Ideal in the Liberal State*. Boston. Beacon Press.

Wilson, James Q. 1985. *Thinking About Crime*. New York.
Vintage Books.

Wilson, James Q. i Herrnstein Richard J. 1985. *Crime and Human Nature*. New York. Simon and Schuster.

Woltermann, Chris. 1993. *Federalism, Democracy and the People*. „Telos” 26 nr 1.

Wooldridge, William C. 1970. *Uncle Sam the Monopoly Man*. New Rochelle, N.Y. Arlington House.

Zaslavsky, Victor i Yuri Lury. 1979. *The Passport System in USSR and Changes in the Soviet Union*. „Soviet Union” 8,
nr 2.

Indeks

A

aborcja 16, 63, 68, 84, 111, 248, 258, 263
administracja 25, 68, 110
AIDS 152
akcja afirmacyjna 16, 152, 208, 224, 292, 369
Albania 164
alokacja środków 178
Alzacja-Lotaryngia 14
Amerykańska Rewolucja 363
Ameryka Północna 218
anarchia 308, 394
anarchia produkcji 159
anarchokapitalizm 27
Andora 174, 310
Anglia 79, 97, 99, 100, 110, 113, 167, 350
antykapitalistyczne ideologie 30, 127
Armada 13
arystokracja 13, 120, 130, 157, 241, 254, 351
Australia 202

Austria 11, 12, 13, 14, 15, 17, 18, 28, 29, 61, 82, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 125, 162, 203, 349

Austro-Węgry 15, 203
awans 64, 88, 90, 135

B

Banque Royal de France 100
Belgia 11, 54, 82, 95, 96, 98, 109, 200
bezdomni 71, 209
bezpieczeństwo 68, 111, 139, 262, 295, 311, 312, 317, 321, 334, 369
bezpieczeństwo socjalne 134, 262, 263, 305
bezpieczeństwo zbiorowe 311, 315, 322
bezrobotni 71, 151, 188, 259, 262
bicie pieniądza 66, 99
biedni 71, 149, 150, 151, 213, 246, 369
Block, Walter 9
bogaci 120, 149, 213, 369
bogactwo 22, 50, 52, 55, 56, 62, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 81, 87, 88, 105, 134, 164, 166, 176,

- 259, 261, 263, 300, 317, 321, 337, 391
- Böhm-Bawerk, Eugen von 15, 28, 32, 92, 381
- Bośnia 162
- Brenner przełęcz 14
- Bretton Woods 102, 386
- broń masowej zagłady 139, 318, 372
- Buchanan, James 313
- Buchanan, Patrick 158, 212, 213, 257, 259, 260, 261, 264, 266, 267, 273, 289, 364
- Buckley, William Jr. 256
- Burger King 22
- C**
- Cato Institute 220, 276, 381, 389, 395, 396
- cena 21, 24, 26, 57, 77, 101, 118, 128, 181, 214, 215, 279, 300, 320, 325, 328, 329, 338, 339, 343, 347, 353, 369
- Center for Libertarian Studies 9, 384, 393, 396, 398
- centralizacja 59, 80, 83, 98, 121, 161, 162, 163, 172, 173, 174, 243, 256, 265, 302, 314
- Cesarstwo Austro-Węgierskie 14, 162
- Cesarstwo Niemieckie 94
- Chiny 147, 256
- Chorwacja 162, 171
- Comanescu, Cristian 9
- Crusoe, Robinson 42
- cywilizacja 84, 108, 115, 116, 117, 121, 158, 224, 238, 241, 244, 250, 251, 254, 268, 272, 279, 288
- czas 10, 69, 73, 103, 113, 122, 156, 189, 207, 214, 256, 274, 287, 296, 330, 331, 361
- czasowy horyzont 51
- Czechosłowacja 14, 16, 82, 96, 199
- Czesi 162, 203
- czynniki produkcji 43, 185, 228, 320
- czysty kapitalizm 27
- D**
- Dania 54, 98
- decentralizacja 121
- decywilizacja 50, 80
- Deklaracja Niepodległości 294, 308, 315, 352
- Demokraci 158
- demokracja 5, 12, 15, 16, 18, 20, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 53, 54, 55, 64, 73, 78, 82, 84, 85, 92, 96, 105, 115, 116, 117, 118, 119, 121, 122, 123, 125, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 135, 136, 137, 138, 139, 143, 147, 150, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 170, 179, 204, 206, 208, 209, 255, 288, 291, 292, 293, 303, 304, 357, 358, 373, 375, 376
- demokratyzacja prawa 106
- depresja waluty 101
- Dicey, Albert V. 67, 105, 216, 383
- dług publiczny 65, 138

- dobra kapitałowe 25, 43, 171, 188, 228
dobra konsumpcyjne 42, 50, 80, 190
dobro przyszłe 36, 42, 48, 49, 91, 107
dochód 47, 55, 56, 58, 62, 67, 68, 69, 70, 71, 87, 88, 89, 90, 97, 110, 113, 129, 134, 148, 150, 151, 154, 155, 165, 176, 183, 184, 193, 201, 204, 207, 219, 261, 263
dochody realne 107, 109
doktryna liberalna 124
doktryna praw naturalnych 352
dynastie 73
dyskryminacja 71, 130, 153, 199, 206, 208, 209, 226, 241, 242, 251, 276, 277, 278, 280, 281, 289, 343, 371
dzieci 10, 16, 37, 68, 70, 71, 84, 111, 114, 140, 147, 150, 151, 168, 239, 248, 253, 262
Dziki Zachód 70
Dżungla Amazońska 344
- E**
- edukacja publiczna 84
egalitaryzm 110, 120, 185, 205, 207, 246, 247, 251, 286, 287, 288, 302
ekonomia polityczna 21, 24, 25, 29, 121, 212
ekonomiczna kalkulacja 25, 55, 87
ekspansjonizm 59, 362
eksport kapitału 195
- elity intelektualne 31, 76, 267
elity społeczne 76, 288
emigracja 165, 167, 170, 171, 174, 196, 202, 205, 220, 229, 298
Estonia 82, 96
etatyzm 26, 30, 83, 174, 190, 251, 260, 310, 316, 364
Europa 11, 12, 16, 17, 18, 54, 56, 62, 63, 65, 66, 73, 76, 81, 82, 93, 95, 96, 97, 98, 100, 108, 109, 110, 111, 116, 147, 148, 161, 162, 163, 165, 167, 168, 174, 180, 188, 189, 190, 191, 203, 205, 208, 209, 218, 219, 254, 255, 262, 274, 279, 290, 291, 294, 351, 352, 377, 387
Europa Środkowa 17
Europa Wschodnia 179, 190
Europejski Bank Centralny 163
- F**
- Ferrero, Guglielmo 74, 75, 81, 93, 115, 384
Finlandia 82, 96, 98
firmy ubezpieczeniowe 189, 278, 317, 323, 324, 325, 328, 329, 339, 340, 341, 343, 344, 345, 346, 347, 348, 364, 365, 367, 369, 372
Florencja 92
Francis, Samuel 257, 258, 259, 384, 385
Francja 11, 14, 56, 81, 82, 93, 95, 98, 99, 102, 109, 116, 147, 167, 206
Francuzi 22, 200
Friedman, Milton 172, 277

Fryderyk Wielki 57, 203

Fukuyama, Francis 15, 291, 292,
293, 385

fundusz ubezpieczeń 330

G

globalna demokracja 15

Gordon, David 9

gospodarka 13, 18, 19, 56, 97, 117,
128, 186, 214, 261, 264, 275,
319, 320

granice 14, 19, 76, 79, 166, 172,
197, 199, 201, 222, 224, 244,
272, 306, 332, 333, 351, 360

Grecja 11, 22, 82, 95, 96, 108, 221

gwałt 69, 114, 236, 238

H

Habsburg, Otto von 13, 76

Habsburgowie 11, 14, 15, 18, 28,
29, 61, 76, 82, 96, 125

handel 29, 48, 74, 90, 171, 172,
174, 196, 199, 211, 212, 216,
217, 219, 223, 232, 240, 257,
296, 310, 316, 362

hedonizm 38, 84, 113, 120, 149,
155, 273

Herbener, Jeffrey 9

hierarchia rodzinna 248

Hindusi 208, 209

Hiszpania 11, 13, 22, 54, 61, 82,
95, 96, 103

Hitler 139, 318

Hobbes, Thomas 297, 311, 312,
314, 315

Hohenzollernowie 11, 82, 96

Holandia 11, 54, 82, 95, 96, 98,
100, 109, 148

homofobia 139

Hongkong 174, 310

horyzont czasowy 69, 80

Hospers, John 274

Howard, Michael 73, 74, 75, 77,
115, 335, 388

Hülsmann, Guido 9

I

Imperium Otomańskie 162

Indie 147, 200

inflacja 64, 65, 66, 68, 83, 90, 99,
101, 102, 104, 106, 109, 132,
133, 173, 191, 362

Inkwizycja 13

Institute for Justice 276

instytucja małżeństwa 84

instytucja rodziny 151, 248, 251

integracja gospodarcza 164, 170

inwestycje 48, 49, 65, 80, 91, 107,
145, 215, 285

Irak 200, 318, 336

Iran 346

izolacja 169

J

Japończycy 22

Jefferson, Thomas 156, 308, 309,
352, 353

Jouvenel, Bertrand de 52, 56, 57,
59, 64, 67, 88, 97, 98, 104,

- 105, 106, 115, 117, 119, 133,
303, 351, 355, 358, 389, 390
- Jugosławia 11, 14, 16, 82, 96, 162,
169, 199, 318
- K**
- kapitał 24, 50, 62, 63, 80, 89, 131,
151, 153, 164, 165, 177, 178,
188, 189, 190, 195, 196, 202,
204, 217, 221, 305
- kapitalizm 29, 292
- Karol V 162
- Karol X 93
- Kathedersozialisten 260
- Kinsella, Stephen 9
- Kirk, Russell 270, 271, 390
- klan 52
- klasa średnia 119, 150, 259, 281
- klasy społeczne 241, 245
- klienci 27, 295, 297, 325, 327, 328,
344, 346, 366, 367, 369
- kolektyw 177, 178, 179
- kolonizacja 134
- komplementarne czynniki produkcji
184
- komunizm 17, 83, 288, 290, 291,
293
- Konfederacja Północnoniemiecka
94
- konfiskata 50, 51, 55, 62, 316
- Kongres Wiedeński 94
- konkurencja 29, 30, 57, 60, 105,
121, 122, 135, 136, 138, 161,
212, 214, 243, 259, 264, 297,
307, 315, 321, 325, 327, 328,
- 341, 353, 357, 359, 360, 367
- konserwatysta 252, 253
- konserwatyzm 252, 255, 256, 257,
259, 262, 264, 266, 271, 272,
273, 276, 289
- konstytucja 26, 73, 94, 299, 301,
354, 356, 357, 358, 363, 374
- konstytucja amerykańska 362
- konsumenci 22, 26, 69, 150, 154,
178, 179, 214, 215, 361, 366
- konsumpcja 24, 63, 65, 68, 69, 72,
131, 188, 237
- kontrakt dobrowolny 176
- kontrola cen 188
- kontrola czynszów 169
- kontrola polityczna 188
- Kościół 81
- kosmopolityzm 76
- koszty alternatywne 178
- kradzież 47, 359
- kraje skandynawskie 82, 96
- Kristol, Irving 256, 292, 391
- Kristol, William 292
- król 12, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61,
62, 63, 64, 66, 72, 73, 74, 78,
80, 97, 98, 104, 105, 106,
118, 119, 120, 121, 131, 132,
133, 202, 204, 205, 207, 265,
294, 295, 312, 347, 351, 352,
353, 354, 355, 356, 357, 358,
372, 373
- królestwo Piemontu 94
- królestwo Sardynii 94
- kryzysy monetarne 100
- kultura 15, 77, 169, 175, 203, 251,

257, 258, 259, 261, 265, 272,
273, 274, 280, 284, 288, 377

L

ład naturalny 5, 27, 28, 30, 85, 117,
160, 253, 255, 258

Law, John 100

leseferystyczny kapitalizm 30

leseferyzm 167, 218, 234, 259, 300

liberalizm 83, 123, 126, 127, 130,
140, 146, 167, 190, 290, 291,
293, 294, 299, 303, 305, 307,
308, 310

liberalizm klasyczny 290, 310

libertarianie 255, 267, 271, 272,
276, 280, 281, 288, 289,
322

libertarianizm 267, 270, 271, 272,
273

Lichtenstein 174, 310

Litwa 82, 96

Locke, John 182, 184, 185, 186,
268, 298, 349, 350, 363

lud 119

ludność cywilna 78, 79, 347

Ludwik Filip 93

Ł

Łotwa 82, 96

M

MacCallum, Spencer 233, 282,
284, 285, 286, 391

Macedonia 162

majątek osobisty 55, 87

majątek rządowy 62

małżeństwa mieszane 240, 241, 245

Maria Teresa 203

marnotrawstwo 46, 63, 154

McDonald 22, 23

Meksyk 13, 213, 215, 217, 218

Menger, Carl 28

miasto 70, 112, 160, 162, 171, 174,
213, 214, 243, 244, 247, 250,
310, 377, 378

Międzynarodowy Fundusz Walutowy 163

międzynarodowy pieniądz towarowy 173, 174

migracyjne ruchy 223

Mises, Ludwig von 9, 10, 15, 20,
28, 29, 30, 32, 33, 51, 72, 92,
123, 124, 125, 126, 127, 128,
130, 140, 141, 143, 144, 145,
150, 152, 164, 167, 168, 169,
171, 178, 180, 182, 183, 184,
195, 196, 197, 199, 203, 212,
218, 235, 236, 237, 238, 239,
260, 261, 262, 263, 264, 271,
282, 290, 293, 294, 295, 308,
310, 319, 324, 345, 353, 369,
375, 376, 381, 382, 383, 386,
387, 388, 392, 393, 395, 396,
397, 398, 399, 400, 401, 402

Mises Institute 9, 381, 382, 383,
386, 387, 388, 393, 396, 397,
398, 399, 400, 401

Mississippi Bubble 100

Molinari, Gustave de 47, 119, 128,
189, 307, 322, 353, 364, 386,
393

Moloch 235

Monako 310

monarchia 5, 11, 14, 15, 17, 18, 25, 27, 28, 30, 53, 54, 58, 61, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 73, 82, 85, 92, 93, 96, 97, 98, 99, 101, 103, 104, 115, 116, 117, 118, 119, 121, 123, 124, 125, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 202, 205, 294, 303, 351, 352, 357, 372

monarchizm 81, 93

monopol 25, 26, 27, 50, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 59, 66, 67, 85, 86, 87, 105, 119, 121, 128, 131, 132, 133, 161, 200, 228, 242, 244, 297, 300, 301, 304, 306, 315, 320, 321, 353, 373

moralność 157, 261

Mur Berliński 171

N

NAFTA 163, 219

natura człowieka 239

natura rzeczy 253

Nef, Robert 9

neokonserwatyzm 256

niedbalstwo 84, 154, 155, 262

Niemcy 11, 13, 14, 17, 18, 22, 61, 79, 82, 96, 98, 148, 162, 165, 170, 171, 175, 181, 200, 203, 228, 229, 291, 332

nieprzewidywalność prawa 69

nieruchomości 202, 204, 205, 232, 246, 285, 338, 339, 340, 341, 342, 343, 344

niewolnicy 62, 63, 362

Norwegia 54, 98

Nowy Jork 13, 207, 336, 350

nowy ład światowy 173, 258, 310

O

obligacje 104, 132

obywatelstwo 202, 232, 233

ochrona defensywna 329

ochrona rodzinny 288

opieka społeczna 16, 19, 72, 84, 99, 111, 116, 151, 218, 220, 224, 259, 266, 267

organizacje charytatywne 110

Orton, William A. 78, 79, 395

oszczędności 24, 36, 42, 68, 80, 84, 107, 110, 111, 151, 190

P

Pacyfik 162, 286

państwa neutralne 79

państwo 11, 12, 13, 14, 25, 26, 27, 29, 30, 47, 59, 67, 68, 73, 75, 76, 77, 79, 85, 86, 98, 99, 100, 110, 112, 116, 119, 124, 125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 133, 134, 136, 138, 139, 142, 143, 145, 146, 155, 158, 161, 162, 164, 165, 166, 167, 168, 171, 173, 181, 189, 190, 191, 192, 193, 196, 200, 201, 202, 204, 205, 207, 218, 219, 222, 227, 228, 244, 245, 247, 251, 256, 257, 258, 259, 261, 263, 265, 266, 267, 268, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 281, 289, 293, 295, 297, 298, 299, 301, 303, 304, 308, 309, 310, 311, 312, 313, 314, 315, 316, 317, 318, 320, 321, 322, 323,

- 328, 332, 335, 336, 337, 338,
343, 344, 345, 346, 347, 348,
349, 351, 360, 361, 363, 364,
365, 366, 368, 369, 371, 376,
377, 394
- państwo dobrobytu 196
- Parlament Europejski 76
- Partia Libertariańska 274
- Partia Republikańska 211, 257,
260, 292
- pasożytnictwo 72, 84
- pax Americana 14, 18, 168
- pieniądz 66, 90, 99, 101, 104, 107,
173
- pieniądz fiducjarny 99
- pieniądz papierowy 66, 84, 100,
101, 102, 103, 104, 172
- Piotr I 203
- PKB 16, 98
- pływność 47, 48, 90, 162
- podatek dochodowy 98, 369
- podatki 19, 21, 22, 23, 24, 25, 27,
29, 48, 55, 56, 58, 59, 60, 62,
64, 65, 68, 69, 72, 74, 77, 83,
85, 89, 94, 97, 102, 118, 119,
128, 129, 130, 131, 132, 133,
142, 150, 151, 153, 158, 159,
161, 164, 165, 166, 168, 170,
187, 191, 193, 194, 201, 207,
221, 222, 224, 256, 262, 295,
296, 298, 300, 303, 304, 306,
312, 313, 314, 320, 321, 335,
336, 337, 338, 339, 340, 344,
346, 351, 353, 354, 361, 363,
365, 366, 367, 371, 374, 378
- podaż pieniądza 99, 100, 132
- poddani 51, 53, 55, 63, 87, 101,
125, 130, 140, 303, 354
- podział pracy 18, 123, 124, 126,
164, 171, 173, 191, 199, 235,
236, 237, 238, 239, 240, 282,
296, 321, 350
- polisa 326, 330
- polityka umiaru 89
- polityka zagraniczna 17, 59, 72, 81
- Polska 14, 54, 82, 96
- pomyślność 56, 87, 319
- popyt 48, 91, 297, 329, 340
- Portugalia 11
- praca 38, 63, 76, 165, 182, 195,
206, 212, 215, 233, 245, 265
- prawa świeckie 326
- prawo cywilne 67, 246
- prawo do samoobrony 90, 348, 361
- prawo do secesji 128
- prawo i porządek 30, 66, 132, 139,
146, 249, 251, 259, 295, 310,
350, 351, 354, 356, 362, 363,
364
- prawo kanoniczne 326
- prawo koraniczne 326
- prawo morskie 79
- prawo obywatelskie 81, 93
- prawo samostanowienia 126, 310,
376
- prawo własności 45, 47, 48, 49, 50,
57, 59, 80, 84, 85, 88, 90, 91,
98, 124, 127, 128, 131, 132,
133, 134, 137, 139, 156, 161,
177, 180, 185, 186, 202, 223,
224, 225, 268, 272, 296, 300,
320, 328, 339, 367
- prawo wyborcze 11, 92, 93, 94, 95,
116, 147, 339

preferencja czasowa 32, 36, 37, 38, 40, 42, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 53, 54, 55, 65, 66, 68, 69, 70, 72, 80, 83, 86, 87, 91, 92, 97, 107, 109, 110, 113, 114, 149, 250, 305

proces decywilizacyjny 68, 72, 84, 116, 117, 265

produkcja 29, 42, 55, 71, 87, 117, 123, 154, 158, 176, 177, 195, 214, 235, 237, 329, 330, 331, 364

produktywność 153, 215, 237, 239, 287, 359

produktywność społeczeństwa 87

protekcjonizm 84, 130, 171, 196, 199, 211, 212, 213, 216, 217, 218, 220, 264

Prusy 94, 97, 203

Prusy Zachodnie 14

prywatna własność 21, 62, 63, 280

prywatny właściciel 54, 55, 63, 86, 89, 296, 297, 321

prywatyzacja 30, 182, 183, 184, 185, 186, 190, 191, 193, 230, 278

przepisy 62, 67, 71, 78, 167, 169, 206, 215, 254, 327, 360

przestępcość 16, 19, 38, 46, 48, 70, 80, 84, 112, 113, 143, 152, 155, 210, 221, 238, 249, 250, 251, 255, 339, 340, 341, 342, 343, 350, 366

przymus 52, 85, 141, 161, 181, 306, 321

przymusowa integracja 174, 200, 223, 225, 230, 233, 278

przywileje klasowe 129

pseudostandard złota 101

R

Radbruch, Gustav 67, 134, 395

Radnitzky, Gerard 9, 381

Raico, Ralph 9, 12, 17, 272, 384, 395, 396

Rand, Ayn 271, 381, 398, 402

rasizm 139

rasowe konflikty 239

redystrybucja 29, 134, 135

redystrybucja dochodu 22, 67, 68, 70, 71, 72, 105, 133, 134, 135, 147, 148, 149, 150, 155, 160, 245, 248, 249, 254, 261, 262, 263, 305, 306, 339, 342, 369, 371

regres gospodarczy 164

regulacje 19, 24, 29, 48, 60, 69, 84, 85, 90, 104, 106, 161, 164, 165, 166, 167, 170, 187, 189, 191, 219, 252, 263, 348, 372

relatywizm kulturowy 274, 286, 287

renta monopolowa 54, 86

represje wobec obywateli 180

republika 12, 54, 82, 83, 92, 96

republika demokratyczna 76

republikanizm 11, 12, 54, 66, 67, 70, 76, 81, 82, 83, 93, 96, 100, 112

rewolucja 53, 93, 122, 142, 144, 167, 221, 350, 357, 372, 373, 374, 376, 377

Rewolucja Francuska 11, 54, 73, 78, 81, 93, 108

- Rewolucja Lipcowa 93
- Robbins, Lionel 396
- Rockwell, Llewellyn H. 9, 396
- rodzina królewska 58
- rodzina panująca 88
- Romanowowie 11, 82, 96
- Rosja 11, 13, 17, 18, 76, 82, 95, 96, 100, 203
- Rothbard, Murray N. 10, 13, 14, 28, 29, 30, 32, 44, 47, 51, 62, 66, 82, 85, 89, 92, 96, 101, 104, 128, 131, 133, 141, 149, 150, 152, 153, 155, 159, 160, 161, 164, 169, 171, 172, 173, 174, 177, 178, 180, 181, 184, 185, 186, 187, 189, 196, 197, 198, 214, 215, 216, 218, 225, 226, 240, 246, 247, 248, 264, 266, 267, 268, 269, 271, 274, 275, 276, 277, 278, 280, 281, 283, 290, 294, 296, 297, 300, 301, 304, 305, 306, 307, 308, 310, 313, 320, 321, 322, 323, 324, 345, 352, 353, 355, 356, 357, 360, 361, 362, 363, 364, 365, 366, 367, 369, 373, 375, 381, 388, 391, 392, 395, 396, 397, 398, 399, 400
- równość 16, 124, 130, 148, 157, 204, 208, 247, 249, 254, 302, 303
- równowaga rynkowa 21, 24
- rozjemcy 327
- rozpad rodziny 110, 250, 272
- rozwody 16, 68, 84, 111, 151, 249, 263
- rozwój urbanizacji 112
- rynek 21, 24, 26, 27, 50, 63, 66, 69, 99, 104, 108, 113, 146, 154, 164, 166, 171, 173, 174, 182, 188, 189, 190, 207, 216, 217, 222, 223, 225, 256, 259, 263, 273, 276, 321, 348, 366
- rywalizacja pomiędzy państwami 166
- ryzyko 46, 49, 58, 65, 75, 88, 104, 232, 282, 314, 316, 324, 329, 330, 331, 334, 335, 336, 338, 339, 341, 342, 344, 345, 347, 371, 377
- rząd 12, 16, 25, 45, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 69, 72, 73, 80, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 96, 97, 98, 100, 101, 103, 104, 105, 106, 107, 115, 118, 120, 121, 132, 140, 141, 142, 143, 145, 146, 147, 148, 153, 154, 158, 161, 162, 164, 165, 166, 167, 168, 170, 174, 180, 181, 186, 190, 200, 201, 204, 208, 209, 218, 219, 223, 224, 226, 227, 228, 229, 230, 232, 233, 241, 242, 243, 244, 245, 246, 247, 248, 254, 256, 258, 266, 276, 277, 278, 281, 291, 294, 295, 296, 298, 299, 300, 301, 302, 303, 305, 306, 307, 308, 309, 310, 311, 314, 315, 316, 318, 320, 321, 323, 336, 337, 340, 342, 345, 347, 348, 352, 355, 357, 358, 360, 361, 362, 365, 366, 367, 368, 373, 374, 375, 376, 378, 400
- rząd demokratyczny 25
- rząd Kierenskiego 13
- rząd ograniczony 349, 366
- rządowa opieka socjalna 248

- rządowa pomoc socjalna 251
rząd prywatny 25, 60
rząd światowy 52
rząd Unii (USA) 82
rządu elita 72
rządujący 63, 76, 88
- S**
- Sąd Najwyższy 165, 181, 360
sądy 52, 56, 129, 241, 309, 321
Sahara 344
Salerno, Joseph 9, 102, 178, 238,
 271, 282, 400
samoobrona 350
San Marino 174, 310
Schumpeter, Joseph A 401
Schwartz, Jiri 9, 102, 385
secesja 30, 126, 127, 142, 143, 145,
 160, 161, 168, 309, 310, 353,
 374, 375, 376, 377, 378
seksizm 139
seksualny pociąg 239
Serbia 162
siła fizyczna 285
Sima, Josef 9
Singapur 174, 199, 310
Śląsk 14
 Słowacy 162
 Słowenicy 168
 Slovenia 162
Smith, Adam 38, 107, 214, 281,
 292, 349, 377, 398, 401
- socjaldemokracja 127, 191, 255,
 290, 291, 293, 305, 309
socjalizm 13, 16, 17, 24, 29, 83,
 127, 155, 158, 171, 176, 177,
 179, 180, 182, 187, 190, 191,
 229, 255, 259, 260, 261, 273,
 276, 290, 291, 293, 294, 305,
 319, 320, 321
- Soto, Jesus Huerta de 9
South Sea Bubble 100
sowieckie imperium 14, 16, 63, 83,
 163, 291
- społeczeństwo 52, 60, 64, 68, 69,
 70, 74, 85, 86, 87, 88, 93,
 105, 113, 117, 121, 122, 124,
 135, 136, 149, 157, 158, 160,
 179, 182, 186, 189, 198, 199,
 200, 201, 214, 227, 228, 231,
 236, 237, 238, 250, 253, 264,
 266, 271, 272, 279, 280, 281,
 284, 286, 288, 321, 337, 350,
 357, 359, 366, 375, 377, 403
- społeczeństwo anarchistyczne 187
społeczeństwo anarchokapitali-
 styczne 198, 227
- społeczna współpraca 124, 199,
 238, 239
- środki produkcji 21, 23, 123, 159,
 177, 178, 179, 182, 191, 319,
 320
- Stany Zjednoczone 16, 17, 70, 111,
 168, 219, 222, 224, 255, 273,
 274, 355
- standard złota 83, 100, 101, 102,
 104
- standard życia 19, 171, 196, 290
- stanowisko państwowego 129
- stopa oczekiwanej zysku 48

- stopa procentowa 107
 subsydiowanie 151, 152, 153, 219
 świadomość klasowa 59, 60, 63, 89
 świadomość rasowa 242
 Światowa Organizacja Handlu 163
 Święte Cesarstwo Rzymskie 13
 Święte Przymierze 13
 system kurii 95
 System Rezerwy Federalnej 162
 system ubezpieczeń społecznych 155
 szkoła austriacka 31, 197
 Szwajcaria 11, 82, 83, 92, 95, 96, 98, 99, 109, 162, 164, 200, 220, 222, 224, 229, 233
 Szwecja 54, 98, 147, 148

T

Tannehill, Linda i Morris 322
 technologia 43
 teoria ekonomii 154, 172, 184, 356
 traktat la Boétie 141
 Turcja 11, 82, 95, 96, 162, 200
 Tyrol 14
 tytuł własności 22, 134, 181, 182, 186, 193, 354, 356

U

ubezpieczenia społeczne 139, 260, 266
 ubezpieczenia zdrowotne 69, 110
 ubezpieczenie społeczne 264
 ubezpieczeniowe firmy 30, 325,

328, 344, 365, 367, 369
 umiar 59, 62, 88, 89
 umiejętność przewidywania 30, 64, 71, 90
 upadek kultury 16, 288
 urbanizacja 113
 urzędnicy państwowi 129, 130, 303
 urzędnik państwowy 67, 153, 154, 161, 344
 Ustawa Reformatorska (The Reform Bill) 94
 ustrój 27, 53, 78, 80, 81, 86, 89, 93, 116, 121, 124, 130, 141, 170, 207, 227, 281, 288, 291, 294, 303, 304, 320, 339
 ustrój demokratyczny 125, 137
 ustrój socjalistyczny 177

W

wartość aktywów 55, 87
 Washington, George 156, 292, 361, 381, 382, 383, 389, 391, 395, 396
 Węgry 13, 17, 54, 82, 96, 171, 203
 Wenecja 92, 102
 wgląd teoretyczny 23
 Wielka Brytania 11, 54, 67, 81, 82, 94, 96, 98, 99, 100, 101, 102, 103, 105, 109, 147, 148, 202, 353, 377, 399
 wielokulturowość 16, 199, 206, 255, 280, 289, 309
 wieś 160, 165, 171, 243, 244, 245, 334
 Wilson, Woodrow 12, 13, 14, 16, 17, 69, 82, 96, 112, 113, 114,

- 160, 250, 257, 292, 340, 403
władca 54, 55, 60, 63, 72, 86, 87,
143, 201, 205
władza 11, 12, 14, 17, 51, 52, 53,
59, 64, 80, 82, 83, 84, 85, 89,
96, 105, 107, 116, 119, 121,
122, 129, 130, 132, 134, 136,
137, 138, 140, 141, 142, 145,
146, 160, 164, 165, 166, 168,
169, 179, 190, 202, 204, 205,
243, 248, 249, 256, 258, 260,
265, 266, 295, 305, 309, 311,
319, 346, 347, 352, 353, 355,
356, 357, 359, 360, 361, 363,
368, 375, 377
własność 22, 25, 28, 30, 44, 45, 47,
48, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58,
61, 62, 65, 67, 68, 72, 73, 74,
77, 78, 79, 80, 81, 83, 84, 85,
87, 88, 89, 90, 92, 97, 104, 117,
123, 124, 125, 127, 128, 129,
131, 133, 134, 136, 137, 139,
143, 145, 146, 147, 157, 158,
159, 165, 168, 170, 178, 179,
180, 181, 182, 183, 184, 185,
186, 187, 188, 189, 190, 191,
192, 193, 198, 201, 208, 218,
221, 223, 225, 226, 227, 228,
229, 230, 231, 232, 233, 237,
238, 239, 244, 253, 254, 268,
270, 272, 275, 277, 278, 279,
282, 283, 284, 285, 286, 287,
294, 295, 296, 297, 298, 299,
300, 301, 304, 305, 306, 307,
313, 316, 317, 320, 321, 323,
326, 333, 334, 336, 337, 338,
339, 346, 349, 350, 351, 353,
356, 357, 358, 359, 361, 362,
363, 364, 367, 373, 374, 378
własność prywatna 21, 24, 25, 27,
29, 47, 53, 54, 55, 56, 58, 62,
63, 66, 69, 85, 86, 87, 90, 91,
92, 117, 124, 125, 144, 164,
182, 187, 188, 198, 201, 204,
218, 225, 228, 229, 231, 268,
275, 276, 277, 278, 279, 281,
286, 288, 289, 295, 296, 305,
307, 308, 309, 310, 316, 317,
319, 333, 347, 348
własność publiczna 25, 29, 53, 54,
61, 62, 63, 66, 68, 80, 83,
85, 86, 89, 92, 97, 110, 116,
134, 190, 204, 221, 228, 277,
293, 373
Włochy 11, 17, 61, 82, 94, 96, 99,
162, 200, 203, 291
wojna 11, 12, 14, 17, 28, 53, 54,
60, 62, 65, 73, 74, 75, 76, 77,
78, 79, 80, 81, 82, 83, 93, 95,
96, 97, 98, 100, 101, 102,
103, 108, 109, 115, 116, 162,
167, 200, 221, 256, 257, 274,
291, 304, 308, 309, 314, 318,
335, 336, 337, 346, 348, 362,
364, 376
wojna stuletnia 59
wojna światowa 11, 12, 14, 17, 65,
79, 81, 82, 83, 93, 95, 97, 98,
100, 101, 102, 109, 116, 162,
257, 291, 318
wojna światowa II 14, 54, 65, 66,
67, 68, 83, 97, 100, 102, 103,
148, 167, 170, 204, 255, 256,
267, 291
wolna imigracja 195, 196, 198,
211, 219, 222, 224, 231
wolność 28, 144, 157, 173, 198,
219, 221, 222, 223, 226, 254,
288, 315, 352, 358, 400, 401
wolny handel 199, 211, 212, 216,
219, 222, 225, 234
wskaźnik urodzeń 111, 112, 245, 263
wskaźnik urodzin 112

wydajność 24, 123, 179, 190, 235
wydatki państowe 97
wyłączność własności 57, 177, 363
wymiar sprawiedliwości 57, 70,
106, 114, 189, 366
wywłaszczenia 164, 165, 182, 192,
313
wyzysk 60, 85, 89, 107, 159, 161,
163, 165, 356

Z

Zagłębie Saary 14
zarządcy 86, 88, 89, 103, 131, 132,
133, 134, 138, 139, 178, 193,
205, 285, 304, 316, 356
zasady syndykalizmu 182

zawieranie kontraktów 139
zawłaszczenie natury 43, 177, 182,
185, 193, 194, 268, 269, 270,
272, 294, 296, 299, 350
zdrowie 111, 142, 262
złoto 66, 76, 99, 100, 101, 104, 139
Związek Sowiecki 162, 164, 165,
168, 170, 173, 199, 228, 229,
256, 319, 346
związki zawodowe 196, 221

Z

żołnierze 14, 75, 76, 77, 78, 125
życie gospodarcze 79, 207
Żydzi 208, 209, 241

Spis treści

Wstęp do wydania polskiego	5
Podziękowania	9
Wstęp	11
1. O preferencji czasowej, rządzie i procesie decywilizacyjnym.....	32
2. O monarchii, demokracji i pojęciu ładu naturalnego	85
3. O monarchii, demokracji, opinii publicznej i delegitymizacji	123
4. O demokracji, redystrybucji i destrukcji własności	147
5. O centralizacji i secesji	161
6. O socjalizmie i desocjalizacji.....	176
7. O wolnej imigracji i przymusowej integracji.....	195
8. O wolnym handlu i ograniczonej imigracji.....	211
10. O konserwatyzmie i libertarianizmie	252
11. O błędach klasycznego liberalizmu i o perspektywach wolności	290
12. O rządzie i prywatnej produkcji bezpieczeństwa.....	311
13. O niemożliwości rządu ograniczonego i widokach na rewolucję	349
Bibliografia	379
Indeks	405

Nowości wydawnictwa Fijorr Publishing Company:

Thomas Sowell – *Ekonomia stosowana*

Linda i Morris Tannehill – *Rynek i wolność*

Feliks Zandman – *Nigdy nie gaśnie nadzieja*

Ludwig von Mises – *Planowany Chaos*

Ludwig von Mises – *Biurokracja*

Frederic Bastiat – *Co widać, a czego nie widać*

Wiktor Rębacz i Jan M. Fijor – *Zasady bezpiecznego biznesu*

Jan M. Fijor – *Imperium absurdum*

Gene Callahan – *Ekonomia dla normalnych ludzi*

Frank Chodorov – *O szkodliwości podatku dochodowego*

Więcej pod adresem: www.fijor.com